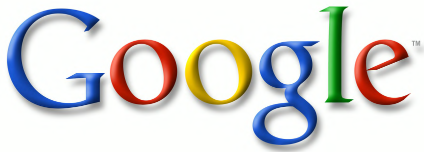














ADAM MICKIEWICZ

WEDŁUG DAGUEROTYPU BĘDĄCEGO W POSIADANIU LEOPOLDA MÉYET
W WARSZAWIE.

PIOTR CHMIELOWSKI

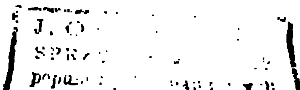
ADAM MICKIEWICZ

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI

WYDANIE TRZECIE POPRAWIONE
z 2-ma portretami poety

TOM II

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
1901



Дозволено Цензурою.
Варшава, 6 Ноября 1900 года.

KSIĘGA TRZECIA.

PODRÓŻ PO EUROPIE.



ROZDZIAŁ I.

Niemcy, Czechy i Szwajcarya (czerwiec — wrzesień 1829 r.).

I. Żegluga przez Bałtyk. — Lubeka. — Hamburg. — Pobyt w Berlinie. — Pierwsze wrażenia. — Znajomości z cudzoziemcami. — Znajomości ze studentami Polakami w uniwersytecie berlińskim. — Wykłady Hegla i Gansa. — Improwizacye. — Stefan Garczyński. — Drezno, Saska Szwajcarya. — Praga, Karlsbad. — Zjechanie się z Odyńcem. — Maryenbad, Eger, Franzensbad Hof, Jena. — II. Pobyt w Weimarze. — Znaczenie Goethego; jego rodzina. — Przyjęcie Mickiewicza; pierwsze jego widzenie się z Goethem. — 80-ta rocznica urodzin Goethego i przedstawienie „Fausta" na scenie weimarskiej — Szkic poematu o Twardowskim. — Ostatnie dni pobytu w Weimarze; pożegnania. — III. Przejazd przez Frankfurt i Moguncyą; podróż Renem; zatrzymanie się w Bonn: August Wilhelm Schlegel i Julchen. — W przejeździe do Darmstadtu rozmowa o prawdzie w poezyi; w Darmstadzie — o dramatyczności psychicznej dziejów naszych. — Heidelberg, Karlsruhe, Strasburg. — IV. Przygoda w podróży z Fryburga do Szafuzy. — Zurych. — Droga z Chur do Splügen. — Kamień nad przepaścią. — Rozmowa o dzieciach i miłości. — Wiersz „Do** na Alpach w Splügen".

I.

Po raz pierwszy w życiu udawał się Mickiewicz w dalekie a nieznane sobie strony sam, bez żadnego przyjaciela i bez nadziei spotkania kogoś znajomego w najbliższem mieście. Nie lubił on dotychczas zajmować się drobiazgami codziennych kłopotów i zawsze wolał, żeby go ktoś w ich zała-

twianiu wyręczał [1]). Do stosunków towarzyskich już był nawykł i rozmowa stała się dla niego potrzebą nietylko nie uciążliwą, ale nawet miłą. Myśl wszakże o tem, że teraz sam będzie musiał pamiętać o wszystkiem, przyjemną być mu nie mogła, a ból głowy przez całą dobę trwający nie przyczynił się do rozproszenia złego humoru, nie usposabiając wcale do zawiązania rozmowy z przypadkowymi towarzyszami podróży. Ale gdy ból ten przeszedł; gdy sobie poeta uprzytomnił, iż może teraz odetchnąć swobodnie „piersiami całemi“ i zapuszczać wzrok w najdalsze krańce widnokręgu; gdy się wdał z podróżnymi w gawędkę: odzyskawszy zdrowie, odzyskał i humor. Podróż go bawiła, wszystko wkoło siebie uważał za „dobre, piękne, ciekawe“; dla podzielenia się zaś wrażeniami z przyjaciółmi, zaczął pisać „dziennik podróży“ może na wzór Sterne'a, bo się stał „trochę sentymentalnym“, przeplatał go jednak „konceptami“ [2]).

Żegluga przez Baltyk aż do Travemünde odbyła się pomyślnie Utyskiwał tylko poeta na drożyznę. „Zdarto“ z niego 30 rubli za pierwsze na okręcie miejsce wraz ze stołem. Na drugiem miejscu niepodobna mu było „lokować się“ z powodu złego jedzenia i niewygód. Za stół zaś pierwszego miejsca, czy kto co dzień pił szampana i reńskie, czy też wodę tylko, jak Mickiewicz, wszyscy prawie toż samo zapłacili, „tak nieregularnie liczono wśród zamętu, szumu i bezładu“.

Wysiadłszy z parowca, ruszył natychmiast do Lubeki wraz z pewnem towarzystwem, z którem miał pierwotnie chęć jechać do Drezna. Opuścił je wszakże w Lubece, gdyż lękał się „nudy fatalnej“, a prócz tego przekonał się, że z niem podróżując „grubo musiałby się opłacać w oberżach“. Zwiedziwszy starożytny ratusz Hanzy, gdzie się dowiedział o prze-

---

[1]) **Jak przyjaciele, znając poetę, sceptycznie się zapatrywali na jego zaradność w rzeczach praktyki codziennej, dowodzą słowa F. Malewskiego do Lelewela, zaznaczające z radością, że od Adama odebrał dwa listy: „oba *z datami, dobrze złożone* i *nieźle* zapieczętowane“. Zob. Wł. Mickiewicza: „Żywot“ II, 24.**

[2]) „Korespondencya“ t. I, 44, 45.

chowywanych tam „raportach z Krakowa", świadczących o dawnych tego miasta stosunkach handlowych, puścił się dalej. Miał kłopot z najmem koni do Hamburga, dostał je wreszcie nie bez trudu, a te starania i zajęcia, wcale powszednie, już mu teraz przykrości nie sprawiały: „liczył marki i szylingi, robił redukcyą monet z całą zimną krwią bankierską". Leniwa jazda i popasy „co sto kroków" niebardzo go nudziły: dla wprawy w mówienie po niemiecku i dla ciekawości prowadził gawędkę z oberżystami, którzy, zwyczajem Niemców północnych, klepali go po ramieniu na znak przyjacielskiego usposobienia. Wypytywał o wszystko, oglądał wszystko. W drodze nie było mu ciężko na sercu; zachwycał go widok zieloności, zapach wiosny, śpiewy ptaków.

Do Hamburga przybył w początkach czerwca [1]). Poszedł zaraz na paradę wojskową, wybierał się zwiedzić giełdę; interesował się bowiem każdym szczegółem rządu, praw, rozległości, ludności, jak prawdziwy turysta angielski, i powiadał, że mógłby już wtedy „tom podróży" napisać, lubo „dla „ustawicznych deszczów" niewiele tu mógł widzieć, a ciężka choroba „od ostryg" nabawiła go strachu [2]).

Po paru dniach pobytu w Hamburgu udał się nasz poeta nie do Drezna, ale do Berlina, znanego mu nietylko z opisów, lecz i z opowiadań Malewskiego i Szymanowskiej. Przybył tu „wśród deszczów, chłodów, mgły, rosy, po błocie gorszem od litewskiego, a stąd w nienajlepszym humorze" 6 czerwca. Na razie więc stolica państwa pruskiego nie podobała mu się; było słotno; przez dwa dni szukał dla siebie mieszkania; osobliwości miejskie nudziły go. „Jeżeli wszędzie tyle tylko, ile tu, znajdę ciekawych przedmiotów — pisał do Maryi Szymanowskiej — nie miałem po co z domu Jochima, z takim kłopotem, biedą i nudą uciekać. A jakby mi się tam chciało powrócić! Proszę o sekret, ale dalibóg zaczynam myśleć, że po staropolsku tam dobrze, gdzie nas niema. W Berlinie przy-

---

[1]) Daty odtąd podaję według nowego stylu.

[2]) „Koresp." III, 294. Z dziennika Mickiewicza nic się nie dochowało.

najmniej nic nie znalazłem, coby mi wynagrodziło nasze obiady muzyki i przechadzki; obaczymy, co będzie dalej; dotąd nic prócz nudy, przeciwności i głupstwa" [1]).

Bawił wtedy w Berlinie cesarz Mikołaj, który świeżo odbył w Warszawie obrzęd koronacyjny na króla polskiego. Mickiewicz interesował się wielce tem, co się wówczas w Warszawie działo, i w liście do Tadeusza Bułharyna donosił znajomym petersburskim swoje w tej mierze wrażenia. „Odebrałem tu z Warszawy — pisał — wiadomość o koronacyi i pełne entuzyazmu opisy uczt i zabaw. Ja tam nie byłem! Podzielam tylko zdaleka szczęście moich spółrodaków. Chciałem zrazu przesłać tobie w oryginałach i prozaiczne i poetyczne Warszawianów i Litwinów płody, ale musisz je mieć oddawna, a przynajmniej słyszeć o nich musiałaś. Donoszę ci tylko, że cesarz nasz jest teraz w Berlinie; przyjmowany z entuzyazmem i że, jak powszechnie słychać, rad był z pobytu w Warszawie i cesarzowa łaskawie wspominała o serdecznem uniesieniu, z jakiem przyjętą była od mieszkańców polskiej stolicy" [2]).

Kółko znajomych w Berlinie było z początku bardzo szczupłe; zawdzięczał je głównie Mickiewicz pobytowi w Rosyi. Widział się tu z Aliną Wołkońską, która się unosiła nad pięknością romansu Bułharyna: „Jan Wyżygin". Widział się także z poetą, „drogim" mu Bazylim Żukowskim, którego polecił Lelewelowi, pisząc: „jestto mąż rzadkiego charakteru", rzadkiej uczciwości, szczery mój przyjaciel i niepospolity poeta; jeżeli widujesz Witwickiego, proś odemnie, aby był u Żukowskiego; ażeby mu poetę Zaleskiego prezentował" [3]). Odwiedził Mendelssonów, którym go zarekomendowała Marya Szymanowska, i bywał u nich gościem pożądanym. Około 12 czerwca poszedł do starego Zeltera, architekta i muzyka, do którego miał również list od Szymanowskiej. Zelter, przyjaciel Goe-

---

[1]) „Korespond." I, 47.
[2]) List do T. Bułharyna z 12 czerwca. Zob. „Dodatek".
[3]) „Korespond." III, 297.

thego, pisujący muzykę do jego pieśni, przyjął go serdecznie, ujęty rekomendacyą sławnej pianistki, która mu donosiła, że w osobie Mickiewicza pozna wielkiego poetę. „Znać się na tem musi, toż przecie z panem Goethe była w stosunkach“ — powiedział Mickiewiczowi, który go prosił o bilet polecający do Jowisza poetów. Pisząc o tej wizycie do Goethego i zawiadamiając go o przyszłych odwiedzinach Adama, dodawał Zelter, że poeta polski mówi już dosyć dobrze po niemiecku [1]). Te zapowiedziane odwiedziny miały się jednak odwlec na dosyć długo.

Powoli bowiem zły humor wrażliwego poety poprawiał się; Mickiewicz doczekał się pogody, widział piękne obrazy i zetknął się z towarzystwem polskiem, które go wielce gościnnie przyjmowało. W uniwersytecie berlińskim było wtedy mnóstwo Polaków, ciągnących tu głównie dla sławnych wykładów Hegla o filozofii „bezwzględnej“, której wziętość znajdowała się naówczas u zenitu.

Hegel nie był dobrym mówcą; słowa z trudnością mu z ust się wydobywały, za każdym wyrazem charkał, krztusił się, kaszlał, ciągle się poprawiał, nawracał do zdań już raz wypowiedzianych, z trudem szukał w głowie dobitnego frazesu; organ miał niby drewniany, prawie grobowy. Wykład jego był jakby monologiem; zdawało się, że zapominał o słuchaczach, że jest sam na sam z duchem swoim; mowa jego była jakby głośnem samotnem myśleniem, pracą i ciągłym trudnym porodem myśli. Ale gdy już sam przed sobą wydobył na jaśnią swe poglądy. wówczas ożywiony tryumfem nad opornością swego organu, natchniony uniesieniem prawdziwie poetycznem mówił gładko, a słowa jego składały się w obraz niewypowiedzianego uroku. W takich chwilach obłok różowy przepływał po jego białem, kredowem obliczu i wykwitał rumieńcem zachwytu. Wszyscy słuchacze, wiedząc, że przemawia do nich człowiek, któremu świat uczony składał hołdy, nie zważali na wadliwość jego wymowy, ale się unosili nad my-

---

[1]) „Mélanges posthumes“, II, 492.

ślami przezeń wyrażanemi. Lubo nierównie większa część słuchaczy nie zdołała objąć całości jego systematu, rozumiała jednak szczegółowe jego poglądy, a te były tak głębokie i nadzwyczajne, tak błyskawiczne, iż wystarczały, ażeby magnetycznie, czarodziejsko pociągnąć wszystkich. Dla studentów Hegel był jakby półbożkiem. Prawie połowę jego słuchaczów stanowili Polacy, zajmując gęstym zastępem wielką część ław w audytoryum. Kto nie chodził na prelekcye Hegla, był arcyrzadkim wyjątkiem, stawał się poniewierką ziomków, bo go uważano za głowę tępą, z której kraj nie doczeka się wielkiej pociechy. Panowała moda, prawie mania, aby nietylko o rzeczach ważnych, ale nawet o drobiazgowych rozprawiać formułkami filozofii Hegla. Ściany gmachu uniwersyteckiego były zapisane kredą lub ołówkiem temi formułami. Nawet studenci medycyny, z zawodu swego wprost przeciwnymi abstrakcyom zajęci szczegółami, nie stanowili wyjątku, należąc do wielbicieli filozofa, który wszystkie dziedziny wiedzy poglądem swoim ogarniał [1]).

Studenci Polacy, prawie wyłącznie z W. Ks. Poznańskiego pochodzący, po krótkotrwałej niezgodzie pomiędzy partyą arystokratyczną i demokratyczną, na czele których stali wsławieni później Stefan Garczyński i Karol Libelt, żyli z sobą w doskonałej harmonii i braterstwie. Harmonią tę podniosło do wyższego tonu przybycie Mickiewicza. Dowiedziawszy się o nim, pospieszyli złożyć hołd młodzieńczy śpiewakowi „Ody do młodości“, którą wszyscy pewnie umieli już na pamięć. Na cześć jego wydali obiad u Jagora, najsławniejszego wówczas restauratora „pod Lipami“. Bawiono się na nim wesoło: grano, śpiewano, dokazywano po burszowsku. Mickiewicz zrobił wtedy spostrzeżenie, że wśród młodzieży polskiej w Berlinie muzyka więcej kwitnęła niż w kółku wileńskim lub peters-

[1]) Tak charakteryzuje filozofa berlińskiego Józef Kremer, słuchacz jego. Zob.: „Najcelniejsze nauki filozoficzne o duszy“ w „Bibl. Warsz.“ 1867, I, 2—7.

burskiem, że studenci mieli pieśni podostatkiem i dobrze je umieli.

Jako zapaleni wielbiciele Hegla nic mogli naturalnie przenieść na sobie, ażeby nie zachęcić poety do pójścia na jego odczyty. Dał się namówić Mickiewicz; trafił na wykład logiki transcendentalnej. Przez dwie lekcye rozwijał Hegel różnicę między *Vernunft* i *Verstand*, na odróżnieniu których, jak wiadomo, filozofowie niemieccy od czasów Kanta bardzo wiele zasadzali wywodów. Mickiewicz, który studya swoje filozoficzne ograniczył w r. 1822 na czytaniu jakiejś rozprawy Schellinga i jakiegoś pisma Kanta, a następnie nie miał sposobności ani chęci prowadzenia ich dalej, który i wskutek usposobienia swego, skłonnego do syntezy choćby tylko fantastycznej, i wskutek salonowych stosunków w Odessie, Moskwie i Petersburgu, lubił pomysły improwizowane, ukazujące się w barwnej formie uczuciowo-wyobraźniowej, nie zachwycił się subtelnym rozbiorem pojedyńczych pojęć, wypowiedzianym z wielkim trudem, ujętym w wyrażenia oderwane. Po wysłuchaniu tych lekcyj poeta wyraził przed młodymi zapaleńcami swoje z wykładu niezadowolenie, utrzymując, zapewne napół żartobliwie, „że mąż, który tak niejasno mówi i tak się męczy caluteńką godzinę, by rozjaśnić znaczenie dwóch pojęć, pewnie się sam nie musi rozumieć". W gronie wileńskiem, moskiewskiem lub petersburskiem koncept ten przyjętoby z uśmiechem jako dowcip, ale wśród młodzieży, przyzwyczajonej do rozumowania i biorącej seryo wszystkie wywody mistrza berlińskiego, nie znalazł uznania. Karol Libelt, całą duszą filozoficznym badaniom oddany, odparł na to Mickiewiczowi pytaniem, czy poeta istotnie uważa za psychologicznie możliwy stan taki, w którymby człowiek przy zdrowych zmysłach mógł mówić całą godzinę sam się nie rozumiejąc, a co więcej na setkach słuchaczy nie robiąc tego wrażenia, iż się sam nie rozumie [1]).

---

[1]) Adalbert Cybulski: „Geschichte der polnischen Dichtung". Poznań, 1880. Tom I, str. 300. Wolałem pójść za tekstem oryginalnym, niż za przekładem polskim, który się tu różni od niego. „Odczyty o poezyi pol." Poznań, 1870, I, 213.

Mickiewicz ujrzał się wtedy wśród odmiennej atmosfery duchowej niż ta, do której był przywykł; zastosować się do niej nie czuł w sobie ani ochoty ani siły może. W rozprawach filozoficznych z młodzieżą uniwersytecką stanął na stanowisku człowieka, który niewielką przywiązuje wagę do subtelnych, czysto rozumowych wywodów i jednemu ze studentów, Wojciechowi Cybulskiemu, powiedział, jak drugi Krasicki: „Zamknij filozofa w nocy do kościoła, lub wrzuć go do lochu ciemnego, lub każ mu iść przez cmentarz, a zobaczysz, jak się będzie modlił i żegnał“ [1]). Młodzież naturalnie nie dawała za wygraną i odpowiadała argumentami, pod wrażeniem których pisał poeta do Malewskiego (12 czerwca): „Filozofia tu pozawracała łby; lękam się, abym nie przeszedł na stronę Śniadeckiego, tak mię nudzą Hegliści... Widzę, że należę do dawniejszego pokolenia i jako *stationnaire* żadnym sposobem nie zrozumiem się z tutejszymi metafizykami“ [2]).

Metafizycy ci, widząc niechęć poety do filozofowania, zaprzestali zapewne z nim dysput; a jeden z nich, Stefan Garczyński, zapoznał go z innym profesorem swoim, Gansem (* 1798 † 1839), równego z Mickiewiczem wieku, wykładającym wówczas w sposób nadzwyczaj zajmujący dzieje rewolucyi francuskiej i jej następstw. Największe audytoryum nie mogło pomieścić ciekawych słuchaczów, Gans bardzo prędko zaprzyjaźnił się z naszym poetą, o którym mu młodzież uniwersytecka niewątpliwie z największym mówiła zapałem. Dał dla niego obiad i zaprosił nań większą część Polaków. Mówił z nim o Rosyi i wiele nowych dla siebie rzeczy od niego usłyszał. Na prelekcyach przyszedł wtedy właśnie do opowiadania o traktacie wiedeńskim, przyczem uczestniczące w nim rządy po mistrzowsku a dowcipnie charakteryzował. Mianowicie rozwinął całkiem nowe na Rosyą poglądy; dziwiono się

---

[1]) Adalbert Cybulski: „Geschichte der polnischen Dichtung“, I, 300.

[2]) Do tej to zapewne chwili odnieść należy słowa przez kogoś wyrzeczone, a listownie Lelewelowi zakomunikowane: „Nie dla nas Adam!“ Zob. Wład. Mick.: „Żywot“ II, 10.

znamiennym szczegółom, jakie o tem mocarstwie przytaczał; nie wiedziano, że wykładowi swemu nadał wyższą wartość przez zużytkowanie uwag naszego poety. Sam atoli profesor na jednej z lekcyj wypowiedział największe publiczne dla niego uznanie. Mówił właśnie o dziejach „stu dni", wystawiając Napoleona jako boga wojny w tej olbrzymiej z całą Europą walce, jako Tytana, co raz jeszcze wziął na swe barki historyą świata. „Byłaby-to — dodał — najwspanialsza treść do epopei nowożytnej, gdyż wszystkie ludy Europy, jak niegdyś greckie szczepy przed Ilionem, wystąpiły do wspólnej walki przeciwko jednemu powszechnodziejowemu ludowi, przeciwko temu jednemu mężowi, co stał na jego czele. Żeby ten wielki przedmiot opiewać, nie znam wśród żyjących poetów żadnego innego prócz tego, który zaszczyt mi uczynił i jest obecnym na mym odczycie, a który jest członkiem narodu, do ostatniej chwili walczącego przy boku bohatera, i przez dotychczasowe swe utwory udowodnił zdolność godnego przedstawienia treści tak wzniosłej". Oczy wszystkich szukały po sali tego wymienionego bez nazwiska poety — i wkrótce z ust do ust przechodziło imię jego podane przez znajomych. Gdy przy wyjściu wszyscy koło niego się kupili, Gans podał mu ramię i wraz z nim opuścił audytoryum [1]).

W połowie czerwca zjechali się do Berlina obywatele z W. Ks. Poznańskiego na jarmark wełniany. Z nimi za pośrednictwem młodzieży uniwersyteckiej zapoznał się nasz poeta i przedłużył swój pobyt w mieście, które mu się z początku tak nie podobało; znalazł bowiem „miłe i zacne towarzystwo rodaków i cudzoziemców". Codzień odtąd bywały zebrania prywatne i obiady. Podczas jednej z takich uczt, poeta, gdy już wstano od stołu i zaczęto coś śpiewać przy fortepianie, prosił o uciszenie się i improwizował przy akompaniamencie fortepianu na nutę: „Za szumnym Dniestrem". Improwizacya ta, zresztą niezanotowana i z treści nieznana, budziła zapał

---

1) A. Cybulski: „Geschichte d. p. D.", str. 300, 301.

nadzwyczajny, równie jak inna, której treść dotyczyła unii Litwy z Polską, wypowiedziana przy akompaniamencie na nutę poloneza.

Po jednym z obiadów udano się do mieszkania Eulogiusza Zakrzewskiego, poznańczyka, który podobno pierwszy poznał Mickiewicza w Berlinie, zapewne na zasadzie portretu, i wyśledził jego mieszkanie. Tu mu ofiarowano wiersz ułożony na cześć jego przez gospodarza, pod względem poetycznym lichy, ale świadczący o serdecznem uczuciu, i uwieńczono go wieńcem laurowym. Poeta, podbudzony oznakami szczerego hołdu młodzieży, znowu improwizował [1]).

„Wnet jakaś cudowna siła rozpromieniła jego oblicze. Cała osoba Mickiewicza w nadziemską zdawała się być przemieniona istotę. Jakiż dźwięk czarujący jego głosu! jaka niepojęta potęga słów jego!... Entuzyazm doszedł był do najwyższego stopnia, kiedy poeta, czy to w uczuciu boskiej twórczości w sobie, czy w świadomości bezwzględnej władzy swej nad duszami, czy też w zamiarze, aby młodzież kształcącą się za granicą i w zagranicznej poezyi i literaturze więcej może upodobania niż w swojej własnej znajdującą, właściwszym i zbawienniejszym dla kraju natchnął duchem — kiedy poeta, mówię, w chwili powszechnego uniesienia, kończąc swoją improwizacyą, wyrzekł z całą dumą wewnętrznego przekonania słowa, któreśmy wiernie zachowali w pamięci: Czyś ty mi Szyller lub Goethe — widział równego poetę? — O nie! nie! —

---

[1]) Z improwizacyi tej zapamiętał Cybulski dwa wiersze, Libelt pięć, ż mianowicie (zob. „Estetyka czyli Umnictwo piękne. Część ogólna“, Poznań, 1849, str. 413):

Niech mi Szyller albo Goethe
Wskaże równego poetę!
Ja pan rymów; siłą ducha,
Wskrzeszam temu, co mnie słucha,
Z piersi mojej pieśń.

Ani jeden ani drugi nie widzieli w tych słowach objawu jakiejś zarozumiałości.

odpowiedziały głosy. Tyś wieszcz nad wieszczami! Tyś wieszcz z ramienia Boga! Wieszcz z archanielskiemi skrzydłami i głosem, dzierżący w ręku miecz archanioła. Tyś Polski, tyś naszym duchem! Tyś Polski, tyś naszym archaniołem-stróżem! Ty naród, jak nas w tej chwili, uszczęśliwisz!... Oto wrażenie, jakie na słuchaczach sprawiły słowa Mickiewicza. Oto bezpośredni sąd o potędze jego gieniuszu. Ludzie zimni i krótkiego wzroku nazwą natchnienie takie zarozumieniem i dumą. My nazywamy *wewnętrznem przeświadczeniem ducha*, iskrą boską, która wszędzie, gdzie padnie, nowe życie zapładnia" [1]).

Wszyscy widzieli w nim wieszcza-proroka i na chwilę przynajmniej o filozoficznych dyskusyach zapomnieli. Szczególniej uległ urokowi poety Stefan Garczyński, młodzieniec 22-letni, kończący już swe studya, który pod jego wpływem sam zabrał się do poezyi i w jednym z pierwszych swych utworów złożył hołd gieniuszowi, co nań jak olbrzym twórczości podziałał:

Jako skała potężna, która w niebach słynie,
Gdy z nadchmurnych wierzchołków luźne swe urwiska
Dla nauki żyjących z hukiem grzmotów ciska,
A masa ich wspaniała — już gdy w pędzie ginie —
Gdy już przepaść osięga — już na dnie spoczywa,
Dopiero inne ciała za sobą porywa: —
  Tak kiedy czucia twego zadźwięczyły strony,
  Ja śpiewać rozpoczynam od ciebie wzbudzony.

---

1) W. Cybulski w „Roku" poznańskim 1845, VIII, 34, 35. — Karol Libelt pod koniec życia zbierając wspomnienia swoje o pobycie Mickiewicza w Berlinie, niewiele już mógł zgromadzić szczegółów i z nieporównanie mniejszym niż Cybulski zapałem przywodził sobie na pamięć wrażenia z improwizacyj poety. Mianowicie co do głosu Mickiewicza wręcz przeciwne Cybulskiemu wypowiedział zdanie; twierdził bowiem, że gdy razu pewnego Adam deklamował z pamięci „Farysa", to uczynił to „tak nędznie, że małe zrobił wrażenie, bo głos miał słaby, prawie piskliwy". Zob. list Libelta z 21 grud. 1874 r. wydrukowany w książce Wł. Bełzy: „Kronika z życia Mickiewicza", Lwów, 1884, str. 223, 224.

Tyś natchnął myśl harmonią — przyjm za odwet wdzięczny
Ten wiersz może niesiony od zbyt śmiałej ręki!
Ja będę najszczęśliwszy, jeśli bardon zręczny
Wyśpiewał cień twych myśli — twoje uczuł wdzięki![1]).

Tak ugaszczany i wielbiony, przesiedział Mickiewicz w Berlinie cały miesiąc prawie.

Na pożegnanie znajomi zgromadzili się raz jeszcze na wieczorne zebranie. Poeta spotkał tu przedstawicieli wszystkich części dawnej Polski z wyjątkiem Galicyan. Bawiono odjeżdżającego śpiewami narodowymi i ludowymi, o co prosił szczególniej. Wiele rzeczy sobie nieznanych zanotował. Pożegnał się z towarzystwem o północy. Odprowadzono go do hotelu. Gdy mu jego towarzysz podróży do Drezna, hr. Plater, robił wyrzuty, że go tak długo nie było, lubo konie pocztowe już od godziny czekały, odpowiedział mu poeta: „Patrz na braci naszych. a jeśli masz serce, odeślesz konie, abyś sam w ich towarzystwie przeżył chwilę, jakich niewiele w swem życiu mieć będziesz“ [2]).

Wkrótce potem odjechał nasz poeta w stronę Drezna.

Około 5 lipca przybył do stolicy saskiej, w której wedle jego wyrażenia bawiło wtedy „Mazurów i Warszawiaków nieledwie tyle, co Niemców — a wszystkie Mazurki ładne“ [3]). Zapoznał się tu z Ewą i Salomeą Dobrzyckiemi, matką i córką, których dom od lat wielu był głównem ogniskiem towarzystwa polskiego, a mianowicie młodzieży, wychowującej się na

---

[1]) Z rękopismu, znajdującego się w Bibliotece jagiellońskiej. Jest-to zeszyt poezyj Stefana Floryana Garczyńskiego przygotowany do druku. W „Przedmowie“ podpisanej 13 lipca 1829 r. powiada młodziutki poeta: „Trudniłem się już wprawdzie dawniej poezyą; zatrudnienie to jednakże nigdy czasu mego nie piętnowało; co więcej, miesiące całe upływały, a ja pióra do rąk nie brałem. Poznanie przypadkiem Adama Mickiewicza takie wrażenie na duszy mej wywarło, że od tego czasu niezgwałconą chęć pisania uczułem. *Tydzień jeden* wystarczył na ulepienie wiersza — wyjąwszy pierwszą i ostatnią strofę wiersza pierwszego do Aliny, które już dawniej napisałem — który dzisiaj na widok publiczny wystawiam“.

[2]) A. Cybulski: „Geschichte d. p. D.“, str. 302.

[3]) „Korespondencya“, I, 49.

pensyach drezdeńskich. Co niedziela i w święta uroczyste całe grono uczniów i uczennic zbierało się regularnie u Dobrzyckich, aby nie zapomnieć języka i obyczajów rodzinnych. Zabawom tym obok samej gospodyni przewodniczył zazwyczaj przyjaciel jej sędziwy, jenerał Kniaziewicz. Salomea Dobrzycka, dama dworu saskiego, wówczas 50-letnia panna, była oryginalną wielce postacią. Estetycznie wykształcona, łączyła dobroć nadzwyczajną z wyobraźnią poetycką; w młodości odrzuciła kilka świetnych partyj dlatego tylko, że zajęta wyłącznie uwielbieniem gieniuszu i powodzeniem Napoleona, nie miała czasu myśleć o osobistym swym losie, a bez uczucia iść za mąż nie chciała... Z owych „ładnych Mazurek“ poznał Mickiewicz w Dreźnie córki Łabędzkiej, Zofią i Helenę, kuzynki Szymanowskiej z Warszawy. Był u sławnego wtedy powieściopisarza polskiego w języku niemieckim, Aleksandra Bronikowskiego, odwiedził twórcę szkoły romantycznej w Niemczech, Ludwika Tiecka, zaznajomił się z biografem Kościuszki Falkensteinem, bibliotekarzem biblioteki królewskiej, a zapewne i z innymi literatami niemieckimi zamieszkałymi w Dreźnie: Tiedgem, Kindem i t. d. — może na którym wieczorku estetycznym u Tiecka, który skromnie po mieszczańsku przyjmując, lubił bawić dobranych gości wykwintnem odczytywaniem swoich utworów [1].

Samo Drezno, chociaż „ciasne i ciemne“, podobało się poecie więcej niż Berlin. Zwykły tryb przepędzania dni był wówczas taki: o 6-tej jeżeli pogoda służyła, szedł Mickiewicz do szkoły pływania; po 8-mej z katalogiem w kieszeni — do galeryi obrazów, którą zwiedzał do 12-tej lub 2-giej; następnie z „kochanym“ jenerałem Kniaziewiczem udawał się gdzieś na obiad, gawędkę lub wizyty.

W połowie lipca wybrał się wraz z lublinianinem, Kalikstem Morozewiczem, do Szwajcaryi Saskiej i do Czech. W Pradze krótko zabawił, ale miał sposobność zapoznania się z najpopularniejszym może wtedy literatem, który umiał

---

[1]) Odyniec: „Listy z podróży“, I, 90, 95, 96, 110.

obudzić i utrzymywać żywszy ruch narodowy, z Wacławem Hanką, znającym dobrze język nasz i literaturę [1]) a korespondującym między innymi z Franciszkiem Malewskim [2]). Hanka namawiał naszego poetę, żeby za przedmiot przyszłej swej powieści poetycznej obrał bohatera wojen husyckich, Żyżkę [3]). Co na tę zachętę odpowiedział poeta, nie wiemy, zdaje się jednak, że nie odrzucał samej myśli, odkładając tylko jej wykonanie na później [4]).

Z Pragi, ciągle w towarzystwie Morozewicza, udał się 24 lipca do Karlsbadu dla picia wód tamtejszych. Zamieszkał w domu „pod Strzałą" na „Neue Wiese". Karlsbad już od zeszłego wieku licznie był przez Polaków nawiedzany; nie brakło ich więc i w r. 1829. Bawili tu znajomi już z Drezna państwo Łabędzcy z córkami; było kilku wierszopisów, z którymi poeta unikał rozmowy, bo — jak powiadał — „biorąc wody, niepodobna być w humorze słuchania głupich wierszy", ale zostawał „w dobrej harmonii" z całą prozą. Znajdował się tam wraz z ojcem 15-letni August Cieszkowski, przyszły głośny filozof i ekonomista. Ten pragnąc poznać wielbionego poetę, pobiegł „pod Strzałę" i zadzwonił do wskazanego sobie pokoju. Adam otworzył drzwi, a na widok nieznajomej twarzy, zapytał tonem zniecierpliwionym, czego chce. Młodzie-

---

[1]) W pamiątkowej książce Hanki znajdują się słowa: „Szanownemu Słowianinowi na pamiątkę jeden z jego wielbicieli, Adam Mickiewicz, r. 1829 miesiąca lipca 21". Zob. „Korespondencya" IV, 134.

[2]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, 36.

[3]) A. Niewiarowicz („Wspomn. o Mick.", str. 61) utrzymuje, iż Mickiewicz rzeczywiście poemat taki napisał, a nadto dodaje, że rękopism jego miał w ręku i *czytał* pierwszą księgę, „która zaczynała się od wspaniałego opisu lasów czeskich". L. Siemieński („Portrety lit." I, 323) mówi tylko o podaniu samego tematu; ale o wykonaniu nic nie nadmienia. Ze słów Mickiewicza, które przytacza, wypadałoby raczej, że niechętnie-by się brał do jego obrobienia; ale słowa te odnoszą się do r. 1840.

[4]) Taki wniosek wynika z listu Hanki do Mickiewicza pod datą 5 maja 1832 r. („Korespond." III, 147), w którym jest wzmianka o materyałach do Żyżki.

niec się zmieszał, ale niebawem ochłonąwszy, wydeklamował wiersze z „Konrada Wallenroda“:

Bo gdzież ma lecieć, po jakie rozkosze,
Kto poznał Boga wielkiego na świecie
I kochał męża wielkiego na ziemi?

Wzruszenie, z jakiem słowa te zostały wypowiedziane, udobruchały Mickiewicza, wprowadził Cieszkowskiego do siebie i uszczęśliwił dość długą gawędą[1]).

Znajomości wogóle poeta miał aż do znudzenia. Piękne przechadzki w górach, miasto otaczających, stanowiły dla niego jedną z najmilszych rozrywek.

Dnia 10 sierpnia doczekał się tu przyjazdu Odyńca, z którym odtąd miał wszystkie dalsze odbywać podróże. Mickiewicz chciał wyjeżdżać natychmiast, ale panny Łabędzkie, z któremi Odyniec, żartobliwie przez Adama zaprezentowany, zaraz poufałą zabrał znajomość, uprosiły mu dwudniową zwłokę. Picie wód, przechadzki, odwiedziny u Łabędzkich, rozmowa o Litwie i znajomych z Odyńcem, zapełniły ten czas bardzo mile. Poeta był w żartobliwym humorze i patetyczne uniesienia nad Sprudlem chłodził sarkastyczną uwagą, że jestto cud świata, w którym kucharki oparzają kury, a panienki zanurzają niepotrzebne im samym graty na pamiątki dla przyjaciółek — robiąc alluzyą do skamieniałości karlsbadzkich.

Chciano na wyjezdnem uczcić Mickiewicza pożegnalnym obiadem, ale on wymówił się stanowczo, mając już dawniejszy projekt zjedzenia ostatniego obiadu razem z Łabędzkimi. Było tam ze dwadzieścia innych osób, z których większa część udała się wraz z Mickiewiczem, Odyńcem i Łabędzkimi do *Posthof*, celu zwykłej, bo nieutrudzającej przechadzki. Tu przepędzono wieczór bardzo wesoło. Odyniec deklamował różne wyjątki z Wallenroda; Mickiewicz chciał protestować, ale życzenie towarzystwa przemogło jego skrupuły. Późno dosyć przy świetle księżyca wróciło towarzystwo do swych mieszkań.

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ II, 32, z opowiadania samego Cieszkowskiego.

Odyniec odtąd zajmował się wszystkimi drobiazgami codziennego życia, wyręczając Adama. Noc przeszła bezsennie; o 3-ciej rano już wyjechali do Marienbadu, gdzie się mieli zobaczyć z Salomeą Becu. Rozmowa z nią, głównie o jej utalentowanym synu, Julku, który swe utwory posłał był Mickiewiczowi do oceny, tak zajęła podróżnych, że znowu nie śpiąc doczekali się koni, co ich miały przez Eger, wsławione zabójstwem Wallensteina, Franzensbad, Hof, Jenę zawieść do Weimaru. W Eger zatrzymali się dla zwiedzenia jego osobliwości, a jadąc do Franzensbadu, gdzie się mieli zobaczyć z Adolfem Januszkiewiczem, znajomym z Wilna, rozprawiali o poezyi. Mickiewicz, pobudzony przypomnieniem Schillerowego Wallensteina, utrzymywał, że nie historya sama, ale dopiero poezya nadaje wypadkom tę posągową, nieśmiertelną postać, pod którą je widzi potomność, że historya przez poezyą tylko stać się może mistrzynią ludzkości, że poeta więc, nie kronikarz, jest prawdziwym kapłanem historyi. Natchnieniu przyznawał wyższość nad rozumem i sądził, że prawdziwymi poetami byli tylko prorocy. Wpływowi naśladownictwa od czasów Odrodzenia przypisywał zatracenie chrześcijańskiej i narodowej poezyi, jaka się w wiekach średnich rozwijać zaczęła. Poezya naśladownicza, konwencyonalna wystarczała dla wieków, w których życie narodów skupiało się w dworach monarszych lub w społeczeństwach dworaków. Dziś musi się stać inną. Poezya ludowa, z powodu ciasnego obrębu pojęć, nie może stanowić jedynego wątku dla twórczości nowej. Dążenie do prawdy objawia się u wszystkich wielkich poetów: Schiller czuł ją w natchnieniu, Byron znalazł ją w uczuciach swoich, Goethe szuka jej rozumem. Wpływ Schillera na życie swego narodu był większym dlatego, że poeta ten przez serce działał więcej na młodzież, która to życie wyrabia. Goethe więcej przemawia do tych, co już tylko rozmyślają nad życiem [1]).

Zestawienia te wywołane były niewątpliwie myślą rychłego ujrzenia w Weimarze poety największego, jakiego miały

---

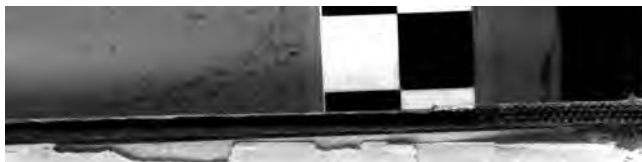
[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży“ I, 137—139.

Niemcy; były one niejako przygotowaniem się do odebrania wrażeń, których Goethe miał być źródłem.

II.

Weimar był w końcu XVIII i na początku XIX wieku podczas spólnej działalności Goethego i Schillera najświetniejszem w Niemczech ogniskiem życia umysłowego a głównie twórczości poetyckiej. Te „Ateny niemieckie“ zwracały na siebie oczy zarówno spółziomków jak i cudzoziemców, gdyż stamtąd wychodziły arcydzieła, którym literatura niemiecka swe wszechświatowe znaczenie zawdzięcza. W r. 1829 nie posiadało już to liche, choć stołeczne miasteczko, tego wielkiego znaczenia; na przestrzeni Niemiec powstały bowiem już liczne inne ogniska oświaty wyższej i poezyi; ale jako miejsce pobytu Goethego ściągało jeszcze wciąż całe szeregi krajowców i cudzoziemców, a zwłaszcza Anglików, którzy się szczególniejszą tu cieszyli sympatyą. Goethe nie brał już wprawdzie udziału w ówczesnym ruchu literackim, nie czarował czytelników nowemi dziełami poetyckiemi, pracując tylko nad ułożeniem swoich wspomnień z pobytu we Włoszech, zajmując się gorliwie kwestyami przyrodniczemi, a od czasu do czasu dodając jakiś ustęp do drugiej części „Fausta“. Mimo jednak to usunięcie się z widowni, żył on w pamięci wszystkich swymi dawniejszymi utworami; a entuzyastyczni wielbiciele, nie poprzestając na rozkoszowaniu się dziełami, pragnęli oglądać osobiście sędziwego mistrza. Gdyby Goethe chciał wszystkich bez wyjątku i bez żadnych trudności przyjmować, nie miałby zapewne ani chwili wolnej; to też trzeba było rekomendacyi pewnej, ażeby przystęp do niego uzyskać i audyencyą wyprosić.

W połowie lipca przedstawiła mu się księżna Zeneida Wołkońska, udająca się do Włoch na mieszkanie. W jej licznem towarzystwie był jakiś poeta, czy literat, może Szewyrew, którego Goethe, uprzedzony już w czerwcu przez Zeltera, wziął za Mickiewicza i z tego powodu napisał do starego przyja-



ciela: „Poeta polski odwiedził mnie... przemówił słówko zaledwie i nie miał dosyć sprytu, żeby się zjawić bez niczyjego towarzystwa. Gdyby się na tym świecie nie widziało często, jak niezręcznie ludzie korzystają z *pomyślnej sposobności*, trzebaby zganić i wyrzucać podobne postępowanie". Niebawem jednak przekonał się Goethe o swej pomyłce i przyznał się Zelterowi, że wziął Rosyanina za Polaka.

W sierpniu znowuż Anglicy tłumnie napłynęli do Weimaru, ale się już wynieśli, kiedy Mickiewicz z Odyńcem 17 sierpnia wieczorem tu zjechali i stanęli w rynku w hotelu „pod Słoniem". Mickiewicz miał od Szymanowskiej listy polecające zarówno do samego Goethego, jak i do jego synowej, Otylii. Udał się najprzód do tej niższej instancyi. Przyjęciem był zachwycony. Otylia Goethe była-to kobieta około 40-letnia, wykształcona estetycznie; ciągłem przebywaniem wśród najświetniejszych umysłów uzbierała skarby umysłowe, którymi umiejętnie, z wdziękiem niewieścim szafować potrafiła. Mickiewicza i jego towarzysza zaprosiła na wieczorną herbatę, obiecując przesłać list Szymanowskiej Goethemu, który latem mieszkał za miastem, gdzie miał dom własny z ogrodem.

Dzień obrócili nasi podróżni na obejrzenie niezliczonych osobliwości Weimaru, na przypatrywanie się strzelaniu do kurka *(Vogelschiessen)*. Wieczorem o ósmej udali się do salonu Otylii, w którym zastali jej męża, Augusta, wielbiciela Napoleona, przyjaciółkę pannę Pappenheim, oraz dwu przyjaciół domu, głośnego swemi rozmowami z Goethem Eckermanna oraz Peucera. Mickiewicz głównie się bawił w kółku kobiecem; przypomniał sobie salony odeskie, moskiewskie i petersburskie, i okazał się Odyńcowi, który go jeszcze nie znał z tej strony, „szarmantem nad szarmantami". Prowadził wesoło, w języku francuskim, rozmowę salonowo-estetyczną, mówiąc i o duszy i o sercu i o życiu i o sztuce i o tysiącu różnych rzeczy bieżących, któremi ówczesny świat się zajmował. I Otylia Goethe i jej przyjaciółka dotrzymywały dzielnie placu poecie i podsycały jego ożywienie. W ciągu wieczoru przyszedł list Goe-

thego do Otylii, w którym zawiadamiał, że poetów polskich przyjmie nazajutrz w południe.

Dnia 19 sierpnia elegancki powozik Otylii, przysłany po gości z powodu deszczu, zawiózł ich do willi Goethego. Dom to był niewielki, piętrowy; salon, w którym nasi podróżni blizko kwadrans na przybycie Jowisza poetów czekali, obszerny, umeblowany skromnie, po wiejsku, z podłogą w deski, malowaną na czerwono. Na kominku leżał jakiś papierek rozdarty na dwoje. Odyniec pochwycił go, a gdy Mickiewicz poznał pismo Goethego, które widział w sztambuchu Szymanowskiej, wzięła młodzieńca ochota zabrać go na pamiątkę. Oczekiwano przybycia z niepokojem. Nakoniec otworzyły się drzwi i ukazała się wspaniała, majestatyczna postać. Dziwnie miły, uprzejmy uśmiech rozjaśnił surowość fizyognomii Jowisza poezyi niemieckiej, gdy wszedłszy powitał gości ukłonem i podaniem ręki. Po wymianie grzeczności w języku francuskim, wyraził Goethe żal, że bardzo mało wie o literaturze polskiej i że nie umie żadnego słowiańskiego języka, dodał wszakże, iż zna niektóre wyjątki z „Wallenroda" w tłomaczeniu Karoliny Jänisch, które mu Szymanowska nadesłała. Mickiewicz na żądanie Goethego opowiadał mu treściwie przebieg dziejów literatury polskiej, łącząc je z wypadkami historycznymi. Goethe słuchał uważnie i z zajęciem; poczem zrobił uwagę, że przy coraz wyraźniejszem dążeniu do prawdy, poezya i literatura wogólności stawać się musi coraz bardziej powszechną, przystał jednak na zdanie Mickiewicza, że nigdy cech odrębnych, narodowych nie straci. Stąd wywiązała się rozmowa o pieśniach ludowych; Goethe rozpytywał się o pieśni polskie i ciekawie słuchał, co mu Adam, a w części i Odyniec, mówili o rozmaitości i różnicy w charakterze i tonie pieśni w różnych okolicach Polski. Następnie wypytywał o projekta dalszej podróży, czule wspominając Włochy, skąd wywiózł najmilsze wrażenia. Dalej rozmawiał z Mickiewiczem o swoich znajomych berlińskich a zwłaszcza o Gansie; potem wracając jeszcze do Szymanowskiej, wspomniał o kilku innych znanych sobie Polakach, a mianowicie o Janie Potockim

i księżnie Lubomirskiej, którym wielkie oddawał pochwały. Przy pożegnaniu oświadczył, iż bardzo żałuje, że dla deszczu nie może pokazać gościom swego ogródka; ale — dodał — będę jeszcze miał przyjemność korzystania z waszego towarzystwa na obiedzie u mojej synowej.

W zachowaniu się Goethego widać było jego uprzejmość i chęć wywarcia dobrego wrażenia; w pytaniach — jego niczem się zrazić nie dające pragnienie zużytkowania korzystnego każdej chwili swego życia na rzecz wzbogacenia swej wiedzy nowemi wiadomościami. Zajęcia dla osoby poety polskiego nie można się było naturalnie od niego spodziewać [1]); z pism Mickiewicza znał tylko drobne wyjątki, a tytuł romantycznego reformatora nie mógł mu jeszcze dać wysokiego wyobrażenia o talencie poety. Dla Goethego romantyzm był już naówczas rzeczą dawno minioną i zbyt miłych wspomnień w duszy jego nie budził. Poświęcając chwil kilka dla człowieka inteligentnego (gdyż tak tylko Mickiewicza mógł sobie wyobrażać), zużytkował je po swojemu. Znać to z listu, jaki zaraz nazajutrz napisał do Zeltera: „Nasz poeta polski dopiero co się przedstawił: kilka dni pierwej byłby pożądany wraz z towarzystwem, któreśmy tutaj mieli; teraz będę musiał robić honory jemu jednemu; co mi się w końcu staje bardzo trudnem, prawie niemożliwem. Zdołałem ukończyć mój Drugi Pobyt w Rzymie, któremu poświęcam tom XIX; a byłbym zrobił drugie tyle, gdyby nie te nieustanne odwiedziny dobrych i kochanych przyjaciół, *którzy nic nie przynoszą, ani nic nie unoszą z sobą*. Ale niech cię ta jeremiada nie wstrzymuje od dania niekiedy komuś jakiego bileciku; gdyż *z nieprzyjemności chwilowej rodzi się często miłe spostrzeżenie*. I tak, było to istotnie rzeczą bardzo interesującą obserwować i po-

[1]) W dzienniczku swoim, systematycznie prowadzonym, nie zanotował sobie nawet nazwiska Mickiewicza, poprzestając na suchej, ogólnikowej wzmiance: „die beiden Polen“, zu Tische die beiden Polen“ itp. Zob. L. Méyeta: „Z pobytu w Weimarze“ (Świat“ krakowski, 1890, str. 331).

równywać przybywających Polaków z odjeżdżającymi Anglikami: nigdy nie widziałem zupełniejszego przeciwieństwa“ [1]).

Na Mickiewiczu zrobił Goethe wrażenie nadzwyczaj rozumnego człowieka. „Niech go licho, jaki rozumny!“ — miał się odezwać do towarzysza zaraz, zszedłszy ze schodów. Wywnętrzać się jednak przed Odyńcem widocznie nie chciał, gdyż na tym tylko wykrzykniku poprzestał, przetrawiając w sobie słowa człowieka, którego poezyami tak się zachwycał.

Na obiedzie u Otylii siedział Mickiewicz między gospodynią domu a wielkim poetą, prowadząc z nim rozmowę; Odyniec bawił znajomą już sobie pannę Pappenheim i nowo poznaną panią Teresę Vogel, dobrą fortepianistkę. Gdy po obiedzie August Goethe, syn, pokazywał towarzystwu zbiór biustów znakomitości i swój gabinet mineralogiczny, a w nim wiele zębów zwierzęcych doskonale zachowanych, Mickiewicz zrobił uwagę, że żaden przedpotowy dentysta nie mógł posiadać piękniejszych. Goethemu ojcu tak się ten dowcip podobał, że zaraz zwróciwszy się ku damom, z uśmiechem go im powtórzył. Wieczór dnia tego po przechadzce w parku spędzili nasi podróżni u pani Vogel.

Przez dni siedm byli oni jedynymi gośćmi u synowej Goethego; przyjmowano ich więc i bawiono. Chadzano codzień razem na *Vogelwiese;* zwiedzano okolice miasta, uczęszczano do teatru; wieczory przepędzano przy dźwiękach muzyki pani Vogel i Hummla, który tu przybył z Drezna. Mickiewicz chciał wprawdzie przyśpieszyć wyjazd, ale dał się Otylii namówić do zostania przynajmniej na 28 sierpnia, w którym miała być obchodzona 80-ta rocznica urodzin Goethego.

Już 24 sierpnia zaczynał się zaludniać Weimar nowo przybyłymi. W dniu tym przy stole w hotelu „pod Słoniem“ spotkał się Mickiewicz z dwoma Francuzami: Davidem z Angers, sławnym już wtedy rzeźbiarzem, który przybył naumyślnie do Weimaru, ażeby zrobić popiersie Goethego, i mło-

---

[1]) „Mélanges Posthumes“ II, 493.

dym literatem, Wiktorem Pavie, zapalonym wielbicielem Wiktora Hugo i całej szkoły romantycznej, która właśnie wtedy najogniściej występowała przeciwko klasykom. Pavie zasłyszał już coś o Mickiewiczu, znał jego wizerunek, zapewne z wydania paryskiego poezyj naszego poety, i mówił wobec nieznajomego sobie Polaka przy stole o wielkim gieniuszu, którego nazwiska wymówić jakoś nie mógł... Wkrótce nastąpiło wzajemne zapoznanie się przy pośrednictwie Odyńca, który odkrył Francuzom nazwisko swego towarzysza.

Tegoż jeszcze wieczoru zaproszeni byli wszyscy do Otylii, gdzie znajdował się znowuż sam Goethe, który zjechał dla uczczenia Davida z Angers i architekta Caudray. Rozmowa toczyła się naturalnie o rzeźbie i architekturze; a główny w niej udział brał sam Goethe, David i Mickiewicz; Coudray bowiem, cichy i skromny człowiek, na pytania tylko odpowiadał. Poeta nasz dużo niewątpliwie rozmyślał i wiedział o plastyce, ale wiadomości jego miały przeważnie charakter ogólnikowy, poglądowy; David i Goethe posiadali prócz tego wyrobione zdanie o technice. To też gdy Adam mówiąc o piramidach odkrytych w Ameryce i o ich podobieństwie z egipskiemi, dowodził, że rzeźbiarstwo, jako sztuka najbardziej plastyczna, najwyraźniej też znamionuje stopień umysłowego rozwoju w narodze, Goethe zrobił uwagę, że oprócz umysłowego rozwoju sama także natura materyału, który artyści mają do użycia, musi wywierać wpływ na charakter ich utworów, jak np. wielka twardość granitu egipskiego należy bezwątpienia do przyczyn, że wszystkie z niego wykute posągi mają zawsze ręce przy ciele.

Nazajutrz był obiad na cześć Davida. Goethe był na nim; wogóle przeniósł się do miasta, ażeby się oddać całkowicie przyjmowaniu napływających gości. Mickiewicz i na tym obiedzie i na późniejszych wieczorkach zachowywał się dość milcząco w przytomności Goethego i dopiero po jego wyjściu lubił rozprawiać z Davidem i Odyńcem o kwestyach, przez Goethego poruszonych, albo też bawić się w gronie dam. Jednego wieczoru zadziwił wszystkich zdolnością odgadywania

tajemnic, zdolnością, która jeszcze i dzisiaj wprawia w zdumienie, lubo już niejednego mamy odgadywacza myśli. Było-to na wieczorze balowym u Otylii Goethe w przeddzień wielkiej uroczystości. Znajdowało się na nim dużo pań, trzech Anglików, kilku nowo przybyłych Niemców, a między nimi Karol Holtei, młody poeta i artysta dramatyczny. Po odejściu Goethego około 10-tej zabawiano się rozmową. W kółku dam siedział Mickiewicz. Chwalił się on, że umie czytać w myślach cudzych i odgadywać najskrytsze tajemnice serca. Żadna z pań wierzyć temu nie chciała; oświadczył więc gotowość przekonania o swej umiejętności zapomocą próby. Damy miały złożyć na tacy każda swój najulubieńszy pierścionek, który nosiła oddawna i ciągle; on zaś miał zgadnąć, do kogo który należy. Gwar, żarty i wesołość wybuchnęły po usłyszeniu tej propozycyi; ale gdy poeta się nie cofał, a przyszło do składania pierścionków, wahanie się dam było widoczne, i choć ciekawość ogarnęła wszystkie, zaledwo namowy Otylii a może i obawa posądzenia, że się boją wykrycia tajemnic, skłoniły w końcu niektóre do uskutecznienia próby. Poeta siedział na miejscu i milczał; gdy zaś już kilkanaście pierścionków leżało na porcelanowym talerzu, powstał zwolna z miną poważną, wziął talerz i odszedł na stronę, przeglądając pierścionki, twarzą obrócony ku oknom. Rozmowa prawie całkiem zamilkła; starsi mężczyźni zbliżyli się ku damom; nastąpiła chwila ogólnego oczekiwania. Po dziesięciu minutach Adam odwrócił się nagle i szybkim krokiem postąpił ku paniom. Postać jego tak się przemieniła jak przy improwizacyach: twarz marmurowo blada, czoło pokryte kroplami potu, wzrok skupiony w sobie, co niby widzi wszystko, choć na nic nie patrzy. Oddając pierścionki damom, nie pomylił się ani razu; co do nich mówił, nie słyszano, gdyż głos jego był przytłumiony; ale z wyrazu twarzy tych, do których mówił, wnoszono, że w słowach jego musiała być prawda. Zbliżywszy się do Teresy Vogel, przy której siedział Odyniec, przypatrywał się jej najprzód w milczeniu, a potem oddając jej pierścionek, obok nawpół-żartobliwego tonu i komplementu co do świeżości i żywości

uczuć, dał jej przestrogę przyjacielską, aby się im nie pozwalała unosić. Słowa czarodzieja tak ją wzruszyły, że aż łzy w jej oczach zabłysły... Wszyscy wyrazili swój podziw; rozmowa odtąd była gwarną, ale na ton poważny nastrojoną. Mickiewicz mówił na seryo o tajemniczych potęgach natury i ducha ludzkiego, pierwszy raz wydając na jaw wpływy magnetyczno-mistyczne, które nań w młodości w Wilnie i później w Petersburgu od Oleszkiewicza oddziaływały. David, stojąc przy naszym wieszczu, potwierdzał jego słowa, przytaczając kilka faktów z życia wielkich ludzi, a zwłaszcza Napoleona, którego ubóstwiał, a który wierzył w świat tajemnic [1]).

Nazajutrz, 28 sierpnia, ranek zeszedł na rozmowie Adama z Holteiem i nowoprzybyłym uczonym belgijskim Queteletem. gdy tymczasem David robił medalion naszego poety. Mówiono o walce romantyków z klasykami i o astrologii z powodu wzmianki Goethego, iż niegdyś układał sobie horoskopy z położenia i stosunku planet w dniu i w chwili przyjścia swego na świat. Wiktor Pavie, Odyniec i Hummel byli przeważnie milczącymi słuchaczami.

Po wpół do pierwszej małe to gronko udało się do mieszkania Goethego dla złożenia mu powinszowań. Goethe ujrzawszy wchodzących, postąpił ku nim z koła mężczyzn. którem był otoczony, podając wszystkim rękę i dziękując za życzenia. Przybyli wmieszali się w tłum gości płci obojej. Na stoliku pod zwierciadłem leżały rozłożone różne robótki kobiece i spory stos powinszowań piśmiennych, wierszy i listów, które solenizant w dniu tym odebrał. Głównym atoli przedmiotem ciekawości i rozmów był list króla bawarskiego Ludwika, w którym prócz przypomnienia się pamięci poety i życzeń, zawierała się prośba o przyjęcie na wiązanie kopii nowoodkrytego starożytnego posągu. Posąg ten, przypuszczalnie przedstawiający jednego z synów Nioby, uwieńczony girlandą z kwiatów, umieszczony był na pięknej podstawie w przyległej

[1]) Opowiadanie o pierścionkach zarówno u Odyńca w „Listach z podróży“ jak w „Pamiętnikach“ Holteia. Zob. „Mélanges Posthumes“, II, 494.

sali biustów, wprost naprzeciw otwartych drzwi od salonu, aby go stamtąd wszyscy widzieć mogli. Davida, a przy nim Mickiewicza i Odyńca, sam Goethe zaprowadził ku posągowi, unosząc się nad jego pięknością, zdając się więcej bawić dziełem sztuki niż gośćmi.

Obiad w dniu tym jadł Goethe w gronie najpiękniejszych tylko i najznakomitszych pań weimarskich. Wszyscy zaś bez wyjątku mężczyźni, biorący udział w uroczystości, zgromadzili się na składkową ucztę w hotelu „zum Erbprinzen". Jadalnia nie była zbyt obszerna: stół i ściany ubrane w kwiaty i girlandy z liści laurowych. Osób zeszło się ze czterdzieści. Ucztę zagaił kanclerz weimarski Müller, jako jej gospodarz, określając cel jej i znaczenie. Po każdej potrawie szły koleją to pieśni przy towarzyszeniu muzyki, to czytanie adresów i wierszy, które delegowani z rozmaitych stron Niemiec rano już solenizantowi złożyli. Pomiędzy innymi delegowany od uniwersytetu w Bonn odczytał wiersz tamecznego profesora, wybornego krytyka i tłómacza arcydzieł, Augusta Wilhelma Schlegla; z piosnek zaś, napisana i odśpiewana przez Holteia najżywsze obudziła współczucie. Sam autor tak był wzruszony, że się mógł ledwie wstrzymać od łkania, a wzruszenie to udzieliło się innym. Syn solenizanta, August, ku któremu się wszyscy mówcy i śpiewacy jako ku przedstawicielowi ojca zwracali, przyjmował te objawy czci z rozrzewnieniem. Przemówili także w krótkich słowach Mickiewicz i David po francusku. Kielichy krążyły obficie, a biesiada, z poważnej i uroczystej, stała się w końcu wesołą i gwarną. Przygoda naszych gości przyczyniła się także do podniecenia wesołego nastroju. Nazwisk ich, jako trudnych do napisania dla Niemców, nie było na kartkach oznaczających miejsc dla każdego przy stole; tylko napisy *der Pole N. 1*, *der Pole N. 2;* taksamo też na liście, z którą gospodarz hotelu zasiadł po obiedzie przy wyjściu dla odebrania zapłaty od gości za wino. Ta okoliczność dała powód do śmiechu, a potem w kółku znajomych pań nazywano tych gości po numerze.

W dniu następnym był obiad u Goethych na cześć Que-

teleta; zaproszono nań tylko cudzoziemców, a więc i naszych podróżnych. Rozmowa toczyła się przeważnie między Goethem a Queteletem o naukach przyrodniczych. Mickiewicz siedział nasępiony i milczał. Wieczorem było przedstawienie „Fausta" po raz pierwszy na scenie weimarskiej. Gdy wrócono z teatru do salonu Otylii, Goethe pytał Adama o wrażenie; ten unosząc się nad pojedyńczemi scenami, ani słowa o całości nie wspomniał. Goethe popatrzył nań przenikliwie, jakgdyby czegoś jeszcze oczekiwał więcej, ale o nic już nie badał.

Po powrocie do hotelu rozwijał Mickiewicz przed Odyńcem, zapewne na żart tylko dla pozbycia się zapytań o „Fausta", pomysł poematu o Twardowskim, szkicując improwizacyjnie główne sceny. Miał-to być utwór napół jowialny, szczególniej z powodu ustawicznych kłopotów dyabła o duszę swego pupila, która mu się cochwila chce wymknąć. Twardowski bowiem, ulegając wszelkim pokusom, które mu dyabeł podsuwa, i brojąc złe na wsze strony, działa zawsze z fantazyi tylko, z junakieryi i lekkomyślności; ale pomimo wszelkich usiłowań dyabła, nigdy się nie da doprowadzić do tego, aby czynił złe ze złej woli, z wiedzą i zamiłowaniem złego, choćby nawet dla dogodzenia samemu sobie. Pragnie on tylko módz wszystko i robić wszystko, co mu się podoba, bez żadnej pracy i wysiłku — i dlatego jedynie zapisuje duszę dyabłu. W dobrych uczuciach utrzymuje go głównie miłość dla matki i towarzystwo Polek; tak że dyabeł musiał nakoniec sprowadzić jakąś Paryżankę na dwór królewski w Krakowie, ażeby się z tej strony zabezpieczyć. Szczególniejsze nabożeństwo ma do Matki Boskiej, skarbiąc sobie jej łaskę. Raz, jadąc na łowy, spotkał kwestarza, któremu jego charty, z poduszczenia dyabła, wydusiły trzódkę; obiecał mu na przeproszenie napisać Godzinki: do tej myśli powraca, ilekroć lepsze uczucie w sercu jego zaświta. I w życiu też publicznem nie daje się powodować dyabłu w zupełności. Robi on wprawdzie wszystko, co mu dyabeł poszepnie, ale zawsze w tem przekonaniu, że zamiary jego są najlepsze. Krzyczy, wichrzy, przeszkadza i psuje to wszystko, co rozumni dobrego chcą zrobić; ale ledwo złe

skutki spostrzeże, gotówby się upamiętać po szkodzie, gdyby go zaraz dyabeł nie skusił nanowo. Ale dyabłu nakoniec brak konceptów i cierpliwości, tem bardziej, gdy zaczyna postrzegać, że Twardowski, zamiast brnąć z wiekiem w egoizm i pychę, wytrzeźwia się owszem coraz widoczniej z fantazyj i szału i tylko względem niego staje się butniejszym. Nie czeka więc już na przyjście złej woli i postanawia porwać go podstępem, nim się Twardowski całkiem z płochości wyleczy. Przerachował się jednak., Twardowski. zrozumiawszy podstęp, używa prawa obrony. Porywa dziecko i zasłania się jego niewinnością. A choć wreszcie, przez punkt honoru, dla dotrzymania słowa szlacheckiego, siada na koń, aby jechać z dyabłami, wprzód jednakże kończy Godzinki, które także pod słowem szlacheckiem kwestarzowi napisać obiecał. Skutkiem tego nie idzie wprost na potępienie, ale jak dawniej chwiał się tylko między dobrem a złem, tak zawieszony w powietrzu, między życiem i śmiercią, między niebem i piekłem, oczekuje na sąd ostateczny [1]). — Na tem tle chciał Mickiewicz odmalować najrozmaitsze obrazy z obyczajów i wogóle z życia prywatnego i publicznego w Polsce. Skończyło się tylko na szkicu improwizowanym. Natomiast przetłómaczył nasz poeta prolog „Fausta", lecz przekładu tego dotychczas nie zdołano odszukać [2]).

Nazajutrz, 30 sierpnia [3]), do mieszkania Mickiewicza wszedł „mały człowieczek z ogromną hiszpanką", malarz Schmeller, z bilecikiem od Goethego, w którym ten prosił naszego poetę, ażeby udzielił parę godzin oddawcy, celem zdjęcia portretu „tak interesującego gościa" i umówienia się o czas. Bilecik sprawił przyjemność Mickiewiczowi; przeczytawszy go, „zaczerwienił się cały". Po załatwieniu tej sprawy, pojechał w towarzystwie Davida, Pavie i Odyńca do Jeny, by zwiedzić

---

[1]) A. E. Odyniec „L z P." I, 214-216.

[2]) „Korespondencya", II, 310.

[3]) A. E. Odyniec w „Listach" I, 202 utrzymuje, że to było 29 przed przedstawieniem; ale bilet Goethego wydrukowany w „Korespondencyi" Mickiewicza III, 116 ma datę 30 sierpnia.

miasto sławne swym uniwersytetem i rozpatrzyć się w jes sławniejszem polu bitwy i uprzytomnić sobie potęgę N leona. Za powrotem był na pożegnalnym wieczorze u Peuce

Dzień 31 sierpnia stanowił dalszy ciąg pożegnań za tych wczoraj; najprzód był obiad u Voglów, potem wie u młodych Goethych. Na tym wieczorze dla uczczenia o dżających gości podano szampana. Stary Goethe przyszec także na parę godzin i rozmawiał najwięcej z Mickiewic Gdy odchodził, prosił go Odyniec o własnoręczny podpis imienia i o dwa zużyte pióra, na co Goethe uśmiechną i skinął głową. Mickiewicz i Odyniec pocałowali odchodzą w ramię, Goethe ucałował ich w czoło, co miało, wedle pewnienia Otylii, oznaczać osobliwy dowód jego łaski. W sięć minut po odejściu mistrza odebrali nasi podróżni kartce złotobrzeżnej zapisanej wierszami i po piórze gę odartem z pierza. Na kartce Mickiewicza (drukowanej) 3 strofy sześciowierszowe z datą 28 sierpnia [1]), w kté

[1]) Wiersz ten wydrukowany w „Mélanges posthumes", I, 22 W przekładzie Seweryny Duchińskiej, przytoczonym przez Wł. Mickie („Żywot" II, 47), tak się przedstawia:

Wątek dni naszych dziwnie się mota;
Jutra niepewne skarby żywota,
Łzy z pod powieki wyciska żal.
Idziesz samotny stromą drożyną,
Dni twoje marnie płyną a płyną,
Smutno samemu poglądać w dal.

Gdy przyjacielska dłoń cię powita,
Błogosławieństwa dusza twa syta,
Wnet promyk ciemną rozjaśni noc.
Niech przy twym boku stanie ktoś drugi,
Podzieli radość, trud i zasługi,
Duch twój w potężną urasta moc.

Skoro dwa serca drgające żywo
Święte braterstwa sprzęże ogniwo
Patrzcie bez trwogi w dni przyszłych tór,
Rozmoże dzielność, sławę wzbogaci
Życzliwy udział drogich współbraci:
To błysk słoneczny wśród życia chmur.

Goethe wysławiał dobroczynny wpływ przyjaźni, a kończył zdaniem, że życzliwość spółczesnych jest bądźcobądź szczęściem prawdziwem (*Wohlwollen unserer Zeitgenossen, Das bleibt zuletzt erprobtes Glück).*

III.

Podczas dwutygodniowego pobytu w Weimarze miał sposobność nasz poeta poznać życie inteligentnych rodzin niemieckich, życie w formach zewnętrznych, w przyjęciu, zastawie, potrawach, ubiorach, nie wykwintne, prawdziwie mieszczańskie, ale szczere, serdeczne, uszlachetnione nastrojem estetycznym, upiększone dziełami sztuki, przeniknięte zamiłowaniem literatury i zajęć umysłowych wogóle. Wiedząc, że już nigdzie w Niemczech nie będzie miał możności przypatrzenia się obrazkom takiego życia, któreby go więcej zajmowało, niż dzieła architektury, dłuta lub pędzla, nie zamierzał w żadnem mieście zatrzymywać się na dłużej; nie chciał już nawet odwiedzać Monachium, jak pierwotnie w Berlinie i Dreźnie projektował. To też resztę Niemiec obejrzał w przeciągu dni piętnastu.

Wyjechawszy 1 września do Frankfurtu dla odebrania u Rotszylda pieniędzy, przesłanych tam przez przyjaciół a zebranych z rozprzedaży dzieł poety, szybko mijali nasi podróżni miasta i miasteczka jak Erfurt, Gotha, Eisenach, Fulda, Hanau. Podróż to była uciążliwa, 32-godzinna; ale uprzyjemniona miłem towarzystwem. Jechali omnibusem pocztowym na 12 osób. Wraz z nimi wewnątrz siedział poeta Karol Töpfer, wracający z uroczystości weimarskiej, i bardzo wykształcony baron Aleksander Meyendorff z Kurlandyi. We Frankfurcie stanęli w hotelu „zum Weidenbusch“ i zdążyli jeszcze być na operze Beethovena „Fidelio“. Odebrawszy pieniądze [1]) i otrzy-

---

[1]) A. E. Odyniec w „Listach“ I, 250 z powodu tej okoliczności przytacza rozmowę z Mickiewiczem, jakoby ten wyraził żal za dawnym protektoratem królów i panów, a potępiał protektorat księgarzy i dzienników, wy-

mawszy od Meyendorffa list polecający do Wilhelma Schlegla, mieli już wyjeżdżać, ale spotkanie dwu młodych ziomków zatrzymało ich na dzień cały, obrócony na zwiedzanie miasta. Tak więc dopiero 4 września puścili się Menem do Moguncyi, by zobaczyć Ren i starożytne miasto. Na pierwszy widok wspaniałej rzeki poecie naszemu przyszli na myśl druidzi i legiony Cezara, a więc wspomnienia dziejowe, nie zaś wrażenia estetyczne. Zresztą żartobliwy nastrój towarzyszył mu ciągle, ustępując tylko kiedyniekiedy rozważnej zadumie. Podróż po Renie, jak niegdyś po Krymie, wywołała u niego chętkę rysowania widoków, z czego przy zupełnej nieumiejętności rysunku powstawały tylko mazaniny, któremi poeta nasz wobec swego towarzysza żartobliwie się przechwalał. Najsilniejsze wrażenie zrobiło nań echo wywołane wystrzałami pistoletowymi przy słynnej skale Loreley, oraz Drachenfels pod Bonn.

W Bonn zatrzymał się Mickiewicz dni trzy. Najprzód razem z Odyńcem odwiedził Augusta Wilhelma Schlegla. Był-to człowiek 62-letni, średniego wzrostu, silnej budowy, twarzy dość pospolitej z pozoru, ale z jakimś poczciwym wyrazem. Gdy mu się przedstawili, powiedział, że już słyszał o nich od delegowanego uniwersytetu w Bonn na uroczystość weimarską, a listów Meyendorffa i kanclerza Müllera z Weimaru nawet nie otwierał. Zaprosił ich do gabinetu i po krótkiem wypytaniu się o Goethego, zagadnął wprost, jak się im podobały własne jego wiersze odczytane w Weimarze przez delegowanego. Mickiewicz w odpowiedzi chwaląc je dodał, że jeżeli na polu poezyi ma Schlegel wielu współzawodników przed sobą, to zato na polu krytyki króluje niepodzielnie. Niebardzo komplement ten miał się podobać gospodarzowi, zwrócił więc mowę na tłómaczenie arcydzieł, porównywając pracę tę

rażając obawę, żeby poeci nie pisali tylko dla popularności i dla zdobycia złota. — Myśli te, tak sprzeczne ze znanem usposobieniem Mickiewicza, który chciał koniecznie hr. Ostrowskiej zwrócić nakład edycyi paryskiej, wydają mi się raczej o wiele późniejszą chronologicznie opinią Odyńca, niż istotnem przekazaniem słów Adama.

do kopania kanału, łączącego rzekę z morzem, puścił się na wspomnienia z lat młodych, o pani Staël mówił z uniesieniem kochanka: o gienialnej potędze jej umysłu, o niewysłowionym wdzięku w rozmowie, w której „rosę nawet przemieniała w perły“. Na zapytanie Adama, nad czem teraz pracuje, Schlegel przeszedł do rozpowiadania o studyach swoich nad sanskrytem, który w uniwersytecie wykładał, pokazując skarby literatury indyjskiej w swojej bibliotece.

Odyniec wyjechał przez Kolonią do Akwizgranu dla widzenia się z rodziną ordynata Zamojskiego, której wiele zawdzięczał; Mickiewicz zaś pozostał w Bonn, rozkoszując się wybornie smażonymi kartoflami, które zwłaszcza z rąk pięknej Julchen przenosił nad eter wody kolońskiej, jak mówił żartując i zbywając nalegania Odyńca, żeby z nim przynajmniej do Kolonii jechał. Na powrót Odyńca czekał Adam w przystani. Ujrzał go Odyniec w pozie malarza rysującego zapamiętale. Zdjął już (jak powiadał) wszystkie okoliczne widoki, a w dodatku, dotrzymując Odyńcowi słowa, napisał dziennik podróży po Niemczech. Dziennik ten zawierał się cały w następnej notatce: „Hamburg — bifsztyk; Weimar — Goethe; Bonn — kartofle“.

Opuściwszy Bonn, podróżni nasi kierowali się ku Szwajcaryi; jechali pocztą do Koblencyi i Moguncyi z powrotem, a stąd do Darmstadtu. Ten ostatni trzymilowy z górą kawał drogi takie miał podobieństwo do okolic rodzinnych Adama, że poeta w najlepszym humorze utrzymywał, iż one większą mu sprawiają przyjemność niż najcudowniejsze widoki nad Renem. Stąd wywiązała się rozmowa najprzód o zaślepieniu ludzi, którzy, za cudzem tylko goniąc, nic ani w sobie ani wkoło sobie nie widzą, a następnie o wpływie klimatu i natury kraju na temperament i charakter mieszkańców, w końcu zaś o poezyi i jej źródłach. Przedmioty i uczucia poetyczne brane z książek porównał Adam do zasuszonych lub sztucznie robionych kwiatów, którymi mogą się zachwycać amatorowie, ale które nie zastąpią nigdy prawdziwych. Powtórzył z naciskiem, co już dawniej wyraził, iż do odświeżenia poezyi pieśń

ludowa wystarczyć nie może, że trzeba się zwrócić do rzeczywistości i prawdy. „Dla gminnego oka, to skała — dodał — ależ to właśnie ze skały na Parnasie wytryskało źródło kastalskie. Imaginacya jest tylko jak Hebe, co z tego źródła nalewa, albo jak ta dziewczyna w Karlsbadzie, co Sprudel kubkami rozdaje“. Rozprawiając o poezyi, przeniósł się w czasy młodości, w czasy życia koleżeńskiego w uniwersytecie i wyraził obawę, żeby romantyzm na gruncie warszawskim nie rozpasał swego hipogryfa i nie pogardził logiką, sensem, jasnością myśli i wyrażeń [1]).

W Darmstadzie trafili na przedstawienie tragiedyi Schillera, napisanej na wzór greckich, z katastrofą opartą na idei konieczności p. t.: „Narzeczona w Mesyny“, w której występowała sławna aktorka wiedeńska Schröder w roli Izabelli. Teatr był nabity. Mickiewicza znudziło przedstawienie tak, że wyszedł, nie doczekawszy połowy, a po powrocie Odyńca z teatru rozszerzał się nad poetami z czasów Ludwika XIV, chwaląc im to, że się stosowali do wymagań i gustu spółczesnych, chociaż naśladowali formy starożytne, ganiąc zaś „filologiczne naśladowanie poetów greckich“, jak np. w owej sztuce Schillera [2]). Mówiąc zaś potem o dramatyczności wogóle, za najwyższy jej rodzaj podawał „dramatyczność psychiczną“, w której zdaniem jego historya nasza nietylko nie ustępuje żadnej obcej, lecz może ją nawet przewyższa, bo się obraca w sferach wyniesionych nad sam ziemski rozum i nad sam ziemski interes lub namiętność, i ma to podobieństwo z dziejami poetyckiej Hellady, że wszystkie sprawy tego świata, przez uczucie i wiarę, że światem nadprzyrodzonym jednoczy, a podług praw jego i natchnień sama się w swych działaniach kieruje. Zdanie to swoje wyjaśnił przykładowo na jednym ustępie z życia Samuela Zborowskiego, kiedy bohater z serca i ducha, Jan Zamojski, skazawszy na śmierć warchoła, sam w przeddzień egzekucyi przychodzi do jego więzienia,

---

1) Ant. E. Odyniec „Listy“ I, 340—351.

2) Ant. E. Odyniec „Listy“ I, str. 363, 364.

aby jego przebaczenie wyjednać. Ten postępek sędziego i uznanie swej winy przez winowajcę — to najwyższa patetyczność, na jaką dzieje lub poezya zdobyć się mogą. Winowajca przemienia się w dobrowolną ofiarę dla dobra ojczyzny w przyszłości, w ofiarę niemniej wzruszającą i świętą, jak poświęcenie na śmierć córki przez Jeftego.

Z Darmstadtu udali się podróżni nasi do Heidelberga, a na jednym z popasów spotkali się z Davidem i Wiktorem Pavie, wracającymi do kraju. Z nimi razem zwiedzili Heidelberg, Karlsruhe i Strasburg, wśród ożywionej i dowcipnemi spostrzeżeniami zaprawionej rozmowy. Z powodu napotkanej w jednem z miasteczek procesyi nieszpornej, Mickiewicz, który od opuszczenia Wilna nie widział nic podobnego, zdawał się głęboko wzruszonym i przekonywał Davida o potrzebie uroczystych obchodów publicznych, ażeby ducha w ludziach obudzać, skupiać i podnosić wyżej.

W Strasburgu, jako należącym wówczas do Francyi, David robił podróżnym naszym honory ziemi francuskiej, częstując sławnym pasztetem w pierwszej tamecznej restauracyi, pokazując szczegółowo wspaniałą gotycką katedrę i zapoznając z gienialnym artystą-złotnikiem Kiersteinem, u którego cały wieczór 15 września przepędzono wraz licznem gronem urzędników, adwokatów, doktorów.

IV.

Nazajutrz, odprowadziwszy Davida na dyliżans, ruszyli wędrowcy nasi przez Fryburg do Szafuzy w towarzystwie milczącego, flegmatycznego, drzemiącego, ale poczciwego i dobrotliwego Anglika. Mickiewicz palił fajkę dumając. Gęsta druciana nakrywka zabezpieczała od wypadania iskier, ale poeta nasz zdjął ją właśnie, aby popiół przycisnąć. Nagle Anglik, jak żądłem ukłóty, uderzył co siły ręką po kolanie i w tejże chwili kolanem prawie wyżej głowy wyrzucił. Ale potem spokojnie wskazując Adamowi palcem czarną dziurę w swoim

nankinie, najobojętniej mruknął: *your tobac!* (pański tytuń!) i nie czekając tłómaczenia się i przeprosin, nasunął kapelusz na oczy i niebawem zaczął znowu się kiwać. Tak milcząco po większej części przebyli całą drogę, dopóki woźnica nie zwrócił ich uwagi na pierwszy widok Alp, wyglądających jak masy białych obłoków oświeconych słońcem. Przez czas pobytu w Szafuzie deszcz lał szkaradny, do zwiedzania więc miasta odchodziła ochota. Anglik wziąwszy przewodnika, poszedł piechotą do Konstancyi, a nasi wędrowcy w towarzystwie dwu ziomków: Stanisława i Romana Radolińskich, przypatrzywszy się katarakcie Renu, pojechali w deszcz do Zurychu. Odbywwszy przejażdżkę po jeziorze i przenocowawszy w tem mieście, udali się przez Rapperswyl do Wesen na nocleg, ażeby następnie do Chur się dostać, skąd mieli dyliżansem do Medyolanu pojechać. Spóźnili się na dyliżans o kwadrans i musieli zanocować w tej malutkiej stolicy kantonu Gryzonów, otoczonej ogromnemi górami, a obfitującej w przechadzki i piękne widoki.

Dnia 24 września odbywali Mickiewicz i Odyniec, częścią piechotą, częścią na wózku, drogę z Chur do Splügen. Pogoda była ładna, droga coraz piękniejsza. Weszli na *Via mala.* Droga wije się i czepia po olbrzymich skałach w połowie ich wysokości; skały z obu stron tak niekiedy są blizko, że prawie stykać się zdają; naraz zjawia się galerya wykuta w skale, długa najmniej sto kroków, tuż za nią dwa mosty przerzucone łukowato z brzegu do brzegu nad głębią 400 stóp wynoszącą. Po przebyciu tych mostów wchodzi się na malowniczą dolinę Szamską; droga wciąż prawie idzie nad brzegiem głębokiego rozdołu, gdzie Ren (t. zw. tylny) na dnie wre, szumi i huczy bez przerwy. Idąc pieszo nad tym rozdołem, bawili się „po studencku“ rzucaniem weń lub spychaniem kamieni znajdowanych obok drogi. Mickiewiczowi zachciało się koniecznie widzieć, jak mówił, „skoki olbrzyma“ i upatrzywszy nad brzegiem ogromny kamień, nawpół wrosły w ziemię, postanowił zepchnąć go do Renu. Zapomocą więc okutych żelazem kijów, w jakie się w Chur zaopatrzyli, zaczęli obaj

podważać go z boków, przypominając sobie scenę z „Pieśni Ostatniego Minstrela“, kiedy Delorraine z mnichem odwalają grobowy kamień z nad mogiły czarnoksiężnika. Gdy już kamień był wpół podkopany, Adam kazał go Odyńcowi podważać kijem, a sam zaczął uderzać weń nogą. Nadspodziewanie kamień runął nagle, a Adam, który go właśnie nadeptywał, zachwiał się i upadł. Szczęściem, spadzistość w tem miejscu nie była stroma, a on padając chwycił się oburącz za drzewo. Tak to przeraziło, szczególniej Odyńca, że nie mógł iść dalej z powodu jakiejś dziwnej mdłości w nogach i w całem ciele. Niebezpieczeństwo, na jakie się naraził Mickiewicz, wywołało wspomnienia z czasów dzieciństwa i rozmowę o „nadprzyrodzonym wpływie i pomocy zza świata“; a wszystko razem wpłynęło na usposobienie wieszcza, które się stało poważniejsze i rzewniejsze niż poprzednio. Na popasie w Andeer, gdy Odyniec swoim zwyczajem zyskiwał względy czteroletniej dziewczynki, córki gospodarza oberży, Mickiewicz z dziwną czułością patrzał na to z boku i nie przedrwiwał towarzysza, jak to zazwyczaj bywało. W zawiązanej następnie rozmowie o dzieciach, choć żartobliwie zgodził się na zdanie, iż najmilszemi są wtedy, kiedy płaczą, bo je zaraz wynoszą z pokoju, to na zapytanie Odyńca, coby robił ze swojemi, jeśli je mieć będzie, zaśmiał się i odpowiedział, że z dziećmi tak jak z wierszami, najtrudniej myć je i czesać, i dodał poważnie, że jeśli o czem, to o swoich uczuciach nikt naprzód z wyobraźni przesądzać nie może, dopóki ich rzeczywiście nie dozna, że nikt nie wie, jakim byłby śród bitwy, albo jakby używał bogactwa, póki nie przeszedł przez ogień, albo nie miał w ręku pieniędzy; co do dzieci, to sądzi, że kochałby je o tyle, o ile byłby przywiązany do żony... Po tej rozmowie zasępił się nagle, ale wnet jakby się spostrzegł i chciał wzruszenie to pokryć, zaczął znów po swojemu żartować z Odyńca, ale znać było, że się silił.

Po wyjeździe z popasu unikał wymiany słów i wpadł w zamyślenie; rozmowa o dzieciach ożywiła zapewne wspomnienie pierwszej miłości, a ono odbiło się w wierszu napi-

sanym w wiosce Splügen (na 4450 stóp nad powierzchnią morza Śródziemnego), dokąd tegoż dnia o 7 wieczorem przybyli [1]). Wzruszenie moralne połączone ze wstrząśnięciem fizycznem podziałały silnie na twórczość poety, który z taką siłą i żywością uczucia wyśpiewał swój żal za tem, co minęło, jakby jeszcze pod wpływem świeżo doznanego ciosu zostawał. Na „lodowiskach“ dostrzega „błyszczące ślady“ swej ukochanej, głos jej słyszy w „szumie alpejskiej kaskady“, postać jej widzieć lęka się i pragnie. Skarży się na niewdzięczność, przypuszcza, że ona w tańcu może prowadzi rej wesołej gromady, albo się bawi nowemi miłostkami, albo dawne wyszydza, gdy on „w tych podniebnych górach, spadający w otchłanie i niknący w chmurach“ wstrzymywał krok i oczy przecierając „z lejącej się wody“, szukał „północnej gwiazdy na zamglonem niebie“, szukał Litwy i domku kochanki i jej postaci. Pytał oddaloną, czy czuje się szczęśliwszą, że ją poddani, „niewolnicze schylając karki“, panią swą tytułują, że ją „rozkosz usypia i wesołość budzi“; czy też byłaby szczęśliwszą, gdyby dzieliła przygody wiernego jej wygnańca. Czułe, delikatne uczucia budzą się w jego sercu na samo przypuszczenie, że ona z nim razem wędruje:

Ach! jabym cię za rękę po tych skałach wodził,
Jabym trudy podróżne piosenkami słodził,
Jabym pierwszy w ryczące rzucał się strumienie
I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie,
I przeszłaby twa nóżka wodą niedotknięta,
A całowaniem twoje ograłbym rączęta!
Spoczynek-by nas czekał pod góralską chatą,
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą,
A tybyś, przy pasterskim usiadłszy płomieniu,
Usnęła i zbudziła na mojem ramieniu!...

Było-to poetyczne uzewnętrznienie wezbranego uczucia, którem Mickiewicz, tak samo jak Goethe [2]), choć niewątpliwie

---

[1]) A. E. Odyniec: „L. z P.“ II, 15—72.
[2]) A. Mazanowski: „Adam Mickiewicz od r. 1829—1832“ (rozdz. I).

nie przez naśladownictwo, ale wskutek analogicznej potrzeby duszy, sprowadzał pewną równowagę wewnętrzną, zdobywając sobie chwilowy spokój i możność obojętnego znoszenia przygód i przykrości życia.

Nazajutrz, rozstając się ze Splügen, podróżni nasi żegnali się ze Szwajcaryą, by powitać Włochy.



ROZDZIAŁ II.

Pierwszy rok we Włoszech. — Wycieczka do Szwajcaryi (wrzesień 1829 — październik 1830 r.).

I. Campo Dolcino. Chiavenna. Jezioro i miasto Como. — Pobyt w Medyolanie. — Pobyt w Wenecyi. Signora Rachela. — Poznanie się z Williamem Allanem. — Pobyt we Florencyi. Ciampi. Ogiński, Gorczakow. — Przygoda z Mocattą. — Wyjazd do Rzymu. — II. Pobyt w Rzymie. — Towarzystwo rosyjskie i polskie: Wołkońska, ks. Gagaryn, Anastazya Chlustin; Ankwiczowie, Strzelecki, Parczewski, Stattler, Garczyński. — Chęć zajęcia się pracami historyczno-literackiemi. — Plan tragiedyi o Prometeuszu. — Mickiewicz uczestniczy w gwarnych zabawach, ale czuje się osamotnionym. — Wycieczki poza Rzymem. — Sielanka miłosna z Henryką. — Wiersz „Do mego Cicerone w Rzymie". — Zmiany w umyśle poety pod względem artystycznym i religijnym. — III. Przejażdżka do Neapolu i Sycylii. — Znajomości zawarte we Włoszech południowych. — Baje, Pompeje, Pestum, Salerno, Castellamare. Wiersz: „Wezwanie do Neapolu". — IV. Dziesięciodniowy przystanek w Rzymie. Ślub Wojciecha Stattlera. — Zatrzymanie się we Florencyi. — Od Pizy do Genui. Niechęć Mickiewicza do rodaków, którzy we Francyi dziennikarskimi artykułami więcej szkodzili, niż pomagali sprawie Polski. — Wiersz „Do matki Polki". — Genua. Pomysł libretta. Spotkanie się z Augustem Goethem. — Medyolan. Serdeczne przyjęcie przez Włochów. — Przez Simplon zwiedza Szwajcaryą. — Genewa. Wrażenie sprawione przez rewolucyą lipcową w Paryżu. — Znajomość z Bonstettenem, Sismondim i Simonem. — Niepokój o Ankwiczów, którzy podczas rewolucyi bawili w Rzymie. — Podróż po Oberlandzie. Zygmunt Krasiński. — Lauterbrunnen. Rigi. — Lozanna. — Powrót do Genewy. — Anastazya Chlustin narzeczoną Circourta. Dom Ankwiczów. — Wycieczki do Coppet, Salew, Ferney. — Pożegnanie się z Ankwiczami. — Rozstanie się z Odyńcem.

I.

Droga do klasycznej Italii nie zapowiadała się szczęśliwie. Gdy raniutko 25 września Mickiewicz z Odyńcem wyjeż-

dżali ze Splügen, wielka czarna chmura leżała im wpoprzek drogi; a po przez chmury takie przedostawali się ciągle. Mgła zaczęła się zlewać w kropelki albo ścinać się w ziarnka szronu czy gradu, aż gdy dojeżdżali do szczytu przełęczy, to jest do granicy włoskiej, zmieniła się w nieprzerwane nitki deszczu, które cały wkoło widnokrąg jakby wełnistemi włóknami osnuły i wszelki widok zakryły.

W pierwszej włoskiej wioszczynie, Campo Dolcino, spotkała Adama miła niespodzianka. Dziewczyna w oberży oświadczyła, że nie ma nic do jedzenia prócz „ravioli". Nie wiedząc, co to za potrawa, ale wygłodzeni podróżą, zażądali jej. Jakież było radosne zdziwienie (Mickiewicz aż się zaczerwienił), gdy wniesiono ogromną misę cynową — pierożków z serem, ulubionych Adamowi „szołtonosów", których od lat dziesięciu nie jadł!... Poeta nasz wpadł w doskonały humor, żartował, poddawał Odyńcowi treść do ballady o szołtonosach, wdał się nawet w rozmowę z Anglikiem, choć poprzednio, gdy z nim Odyniec zawiązywał znajomość, kręcił głową i ruszał ramionami.

Od Campo Dolcino do Chiavenny musieli iść nasi podróżni wraz z owym Anglikiem piechotą pod wodzą trzech przewodników; droga bowiem wozowa, idąca wzdłuż rzeki Liro, została przez powódź zniszczona. Adam wziął jakąś płachtę jednego z przewodników, Anglik miał płaszcz ceratowy, Odyniec zasłaniał się parasolem. Tłomoki obwiązali przewodnicy jakiemiś guniami. Wziąwszy kije okute do rąk, ruszyli wśród deszczu i mgły takiej, że o pięć kroków nic widać nie było. Musieli się piąć po spadzistościach góry urwistej, której wierzchu nie widzieli, a z której cokrok spływał strumień wezbrany. Trzeba było przeskakiwać te wodne zapory, przechodzić je, zanurzywszy się po kolana, i to jeszcze trzymając się za kij przewodnika a opierając się na swoim, aby z wodą w przepaść nie zlecieć. Przy młodości jednak i żywej rozmowie w języku francuskim, gdyż i Anglik brał w niej udział, przebrnąwszy wesoło i szczęśliwie dwie mile drogi, dostali się na nocleg do miasteczka Chiavenny.

Nazajutrz o godzinie szóstej wyruszyli dalej ekstrapocztą wraz z Anglikiem. Deszcz padał tak samo jak wczoraj; droga całkiem w wielu miejscach zalana, w jednem stała się główném korytem wezbranej rzeczułki Liro. Miejsce to trzeba było omijać, jadąc obok, wierzchem jakiegoś starego, ale dość szerokiego muru jakby wału, z którego jednak w przeddzień trzy konie z wozem spadły i utonęły. Przybywszy do miasteczka Riva, zastali je całkiem pod wodą; nie dojeżdżając wsiedli do batu, okrytego prostem płótnem, gdzie już było czterech innych podróżnych, i wpłynęli na jezioro Como. Deszcz i mgła zasłaniała widoki. Dopiero około jedenastej niebo zaczęło się rozjaśniać, odkrywając brzegi, piętrzące się wszędzie górzysto i bujną roślinnością okryte. Przepłynęli do miasteczka Domaso, do samych drzwi pocztowego domu. O pierwszej przyszedł statek parowy Lario i zabrał naszych wędrowców, ażeby po trzech przeszło godzinach żeglugi wysadzić ich w mieście Como. Ponieważ od strony jeziora było ono do połowy wodą zalane, statek zamiast zatrzymać się w porcie, ruszył wprost do miasta i płynąc środkiem ulicy stanął dopiero na rynku, gdzie się nasi podróżni przesiedli do łódki, która ich na pocztę zawiozła.

Przenocowawszy w Como i przyjrzawszy się nazajutrz przy niedzieli ruchliwemu i gwarnemu tłumowi Włochów na ulicy, w kościele i w kawiarni, tegoż jeszcze dnia 27 września ruszyli weturynem do Medyolanu. Pogoda służyła; przypatrywali się więc z rozkoszą bogactwu roślinności, jakiej nigdzie przedtem nie widzieli. Po obu stronach drogi w ukośne rzędy na krzyż sadzone drzewa morwowe o szerokich zielonych liściach; pomiędzy niemi rozwiedzione gałązki latorośli winnych wisiały jak zielone girlandy, obciążone przepysznemi gronami, to żółtawych to ciemno-brunatnych jagód, wielkich jak czereśnie; cała ziemia u spodu zieleniła się liśćmi a złociła się kitami kukurudzy, które z pod liści się wydobywały. Po drodze mieli sposobność przyjrzenia się uroczystości kościelnej i podróżowaniu siedmiu Włochów na dwukołowym jednokonnym wózku.

Przybywszy do Medyolanu, stanęli w biednym i brudnym

hotelu „pod Sokołem“, przywdziali trzewiki zwyczajem tamtejszym i puścili się na zwiedzanie pierwszego większego miasta włoskiego. Do szczegółowego rozpatrzenia się w kościołach, galeryach, posągach, obrazach i ciekawościach miejskich Mickiewicz ochoty wielkiej nie miał; oglądał to wszystko bardziej dla podróżniczego zwyczaju, aniżeli dla zadośćuczynienia silnej estetycznej potrzebie. O tem, co widział z dzieł sztuki, nie rozmawiał z towarzyszem swoim nie tyle może z powodu małego przygotowania Odyńca do rozpraw estetycznych, ile poprostu dlatego, że dzieła te nie obudzały w umyśle jego całego szeregu poglądów na piękno, opartych na gruntownem poznaniu i zgłębieniu technicznej strony dzieł owych, na dokładnem zestawieniu i porównaniu rzeczy już dawniej widzianych z nowo oglądanemi. Naturalnie na żywej poetyckiej wyobraźni robiły one wrażenie, ale to wrażenie było tak podmiotowe i indywidualne, że do wypowiadania go w rozmowie nie czuł poeta pociągu, nie będąc skłonnym do wynurzania swych uczuć osobistych. Wrażenia osiadały w duszy, ażeby kiedyś w przyszłości wydać plon niejaki w formie wpływu na artystyczną stronę własnych jego utworów. Zazwyczaj zajmowali go daleko więcej żywi ludzie: lubił więc przypatrywać się tłumom na ulicy, na przechadzkach, w kościołach, lubił chodzić do teatru i w nim (nawet na balecie) żywszych doznawał wzruszeń niż w galeryach i muzeach [1]). Był w dobrym humorze, płatał figle Odyńcowi, dość chętnie zabierał znajomości i wdawał się z przypadkowymi towarzyszami w rozmowę. Nie mając żadnego ściśle wytkniętego celu w swojej podróży, powierzał się całkowicie prądowi zwykłego toku rzeczy, zwykłym przygodom podróżnika, mającego przyjemność tylko na względzie. Znajomości, zawierane w podróży z wielką łatwością, nie pociągające za sobą stosunków dalszych, gdyż przerywane po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu, stanowiły miłe urozmaicenie, zwłaszcza gdy nie było przedmiotów natury albo sztuki, któreby zająć mogły uwagę podróżników.

---

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży“ II, 99.

Po całotygodniowym pobycie w Medyolanie wyjechali nasi wędrowcy 3 października [1]) na Weronę, Vicenzę i Padwę do Wenecyi, ugodziwszy weturyna na całą tę drogę wraz z obiadami i wieczerzami za 85 franków. Bardzo oryginalne a wesołe towarzystwo mieli szczególniej na przestrzeni od Medyolanu do Werony. Była tam aktorka Rachela, trochę sentymentalna, umiejąca płynnie mówić po francusku lubo z włoskim akcentem, dobrze obznajmiona z literaturą dramatyczną włoską i ogólną. Z nią nasz poeta najchętniej rozmawiał. Odyniec znowuż swojem ugrzecznieniem nadzwyczajnem pozyskał względy podżyłej już jowialnej kumoszki, która o kuchnię wszędzie się troszczyła i zwycięskie staczała walki z weturynem, jeżeli gdzie zły obiad lub wieczerzę zadysponował. Jechała jeszcze jedna para, ale już małżeńskiemi ogniwami złączona: major austryacki, Czech rodem, a nazwiskiem Sekwens, z żoną Annuncyatą, Hiszpanką. Gdy się to towarzystwo ze sobą poznajomiło a chciało jakie myśli sobie komunikować, powstawało dziwaczne pomieszanie języków, które bawiło składających je, a zdziwieniem przejmowało postronnych. Pan Sekwens z żoną mówił po hiszpańsku, z Adamem lub Odyńcem po niemiecku albo po czesku; ci z nim i między sobą po polsku, z Rachelą po francusku; z jowialną kumoszką po włosku, a z doñą Annuncyatą — na migi [2]).

W Weronie rozstali się wprawdzie z czesko-hiszpańską parą, ale niebawem nowe nastręczyły się znajomości; znalazła się po drodze i willa hr. Gritti nad Brentą, z którego synem Kamilem spotkał się był Odyniec w swojej podróży z Mińska do Petersburga. Wspomniano sobie piękną barkarolę Juliana Korsaka. Posłyszano opowiadanie o bandytach.

---

[1]) A. E. Odyniec w „Listach z podróży“ (II, 106, 111) twierdzi, iż wyjechali 2 października; ale w zapisce przez tegoż Odyńca dnia 10 października 1830 napisanej („Koresp.“ Mick. I, 74) podany jest dzień 3; zapisce tej jako bliższej chronologicznie więcej zaufać można, niż „Listom“, pisanym w kilkadziesiąt lat potem.

[2]) A. E. Odyniec „Listy z podróży“, II, 122.

Pobyt w Wenecyi trwał całe dwa tygodnie, a miał podobne cechy co i pobyt w Medyolanie. We dnie zwiedzali podróżni galerye i kościoły; wieczorem szli do teatru lub pływali gondolą. Mickiewicz większą część wieczorów przepędził ze swą nową znajomą, panną Rachelą; a drobne jego wydatki „zaczęły tracić coraz bardziej swój drobnostkowy charakter“ tak, że Odyniec, który był kasyerem Adama, ośmielił się w końcu zwrócić na to jego uwagę. Adam zrzucił go kilku suchemi słowami z urzędu kasyera i pieniądze swoje wziął do siebie... [1]). I innych znajomości nie brakło; muzyk Peruchini, któremu Adama poleciła Szymanowska, i spółrodak Badowski i kilka innych osób stanowili towarzystwo, uprzyjemniające i pobyt w mieście i wycieczki po niem.

Dnia 20 października opuścili gród pływający i udali się do Padwy, gdzie zabawiwszy dwa dni, wywołując wspomnienia Petrarki, wyjechali do Ferrary, by zwiedzić okropne wiezienie Tassa, a w bibliotece zobaczyć grób Aryosta. W Bolonii zabawili znów cokolwiek dłużej, coraz więcej nabywając zamiłowania w rozpatrywaniu zabytków sztuki i zaczynając już rozprawiać o swoich wrażeniach, jakich na ich widok doznawali [2]).

Na pierwszym za Bolonią przystanku zrobił nasz poeta, znowu za pośrednictwem Odyńca, nową znajomość. Był-to malarz, przyjaciel Walter-Scotta, William Allan, który za młodu podróżował po Wschodzie, Egipcie i Turcyi, miał posłuchanie u sułtana, malował wiele portretów baszów i odalisek, a wracając ze Stambułu na Odessę, zajechał do Tulczyna, do Szczęsnego Potockiego, bawił tam półtora roku i z wdzięcznością wspominał doznaną tam gościnność polską. Języka naszego nauczył się o tyle, że się mógł ze służbą porozumieć, ale potem całkiem go, jak mu się zdawało, zapomniał. Dopiero siedząc w restauracyi i słysząc mowę polską naszych podróżników, mimowoli, przez utajone kojarzenie się

---

[1]) A. E. Odyniec „Listy z podróży“, II, 292, 293.

[2]) Tamże, str. 256.

wyobrażeń, przypomniał sobie parę wyrazów polskich, których użył zamiast włoskich, żądając jedzenia [1]). Tą istotnie oryginalną okolicznością zawiązana znajomość stała się bardzo miłą i zajmującą. Allan, 60-letni człowiek, dużo widział i doświadczył, a umiał dobrze opowiadać; od niego dowiedzieli się podróżni nasi wielu szczegółów o życiu i charakterze Walter-Scotta; a co najważniejsza, mieli towarzysza fachowego, co piękność sztuki bez żadnej pretensyi wyższości potrafił objaśniać i wskazać szczegóły, na któreby może nie zwrócili uwagi [2]). Było-to mianowicie rzeczą dobrą i korzystną, iż go mieli z sobą właśnie we Florencyi, gdzie dłuższy czas zatrzymać się, jako w stolicy artyzmu, umyślili. Zastali też w tem mieście ks. Sebastyana Ciampiego, który przez lat kilka był profesorem literatury starożytnej w uniwersytecie warszawskim i zostawał w ciągłej korespondencyi z Joachimem Lelewelem. Przyjął on naszych podróżnych bardzo serdecznie, ułożył cały program porządnego zwiedzania miasta i jego osobliwości; gdzie mógł, sam im był przewodnikiem; a gdy mieli wieczór niezajęty, dzielił go z nimi w kawiarni albo zapraszał ich do siebie.

W parę dni po przyjeździe byli nasi podróżni „z oficyalną atencyą“ u posła rosyjskiego, księcia Gorczakowa, kolegi szkolnego i przyjaciela Puszkina. Przyjęci jaknajuprzejmiej, mieli przezeń zapewnioną możność poznania najpierwszych towarzystw florenckich, a przedewszystkiem zaproszeni zostali na bal do księcia Bacciochi, szwagra Napoleona, gdzie się miało zebrać „całe piękne towarzystwo“. U Gorczakowa poznali księcia Naryszkina i hrabiego Borcha z Inflant. Mickiewicza z żywem zajęciem wypytywał gospodarz o znajomych i nieznajomych sobie, starszych i młodszych literatów w Moskwie i Petersburgu. Na balu, na który zebrało się dwieście najmniej osób, używali swobody zabawy publicznej. Książę na prezentacyą, grając w wista kiwnął im głową, prze-

---

[1]) A. E. Odyniec „Listy z podróży“, str. 274, 5.
[2]) Tamże, II, 355.

bąknął machinalnie: *charmé* i grał dalej. Pozostawieni sobie, zabrali przelotną znajomość z księżną Sanguszkową z domu Lubomirską, pierwszą pięknością balu. Przy innej znów sposobności poznali księcia Michała Ogińskiego, który uważał ich odrazu nie za obcych jakichś gości, ale za przyjaciół domowych, codzień ich zapraszając to na obiad to na wieczór, tak, że podróżni nasi niezawsze nawet z zaprosin mogli korzystać, większą część wieczorów w teatrze del Cocamero przepędzając i podziwiając grę komika Vestri. Mickiewicz ile razy był u Ogińskiego, grał z nim namiętnie w szachy; niecierpliwiąc Odyńca, któryby wolał przysłuchiwać się ciekawym opowiadaniom księcia, co tak długo i tak czynnie łudził się nadzieją zapewnienia lepszej przyszłości ojczyźnie za pośrednictwem starań i zabiegów dyplomatycznych. Dał im on do czytania swoje „Pamiętniki", wydane po francusku w r. 1826/7, a ustnie komentarzy do nich udzielał. Czasami zajmował ich graniem swoich polonezów, w których Adam, wrażliwy na muzykę jak arfa Eolowa, „widział całe szeregi obrazów i wspomnień przeszłości".

Zwiedzanie sławnych galeryj *Uffizi* i *Pitti*, licznych kościołów, placów, grobów Dantego, Michała Anioła, Machiawela, Galileusza, Alfierego, zawsze z nieodstępnym Allanem, przechadzki poza miastem, mianowicie do Fiesole, wypełniły blizko trzy tygodnie czasu, przeżyte we Florencyi jak jedna chwila przy dobrym humorze Adama, udzielającym się magnetycznie jego towarzyszom.

Ten dobry humor trwał i w ciągu podróży do Rzymu, dokąd na Poggibonsi, Siennę, Tarinieri, San Lorenzo wyjechali 14 listopada. Zawiązali tu nową znajomość z Anglikiem Templerem; a mieli za towarzysza podróży milczącą, egoistycznie usposobioną osobistość, do której za to poczuli pewną odrazę. Odyniec trochę, a więcej jeszcze ta milcząca osobistość dostarczyli przedmiotu do wesołego żartu. Raz Templer w rozmowie utrzymywał, że najszczęśliwsi powinni być poeci, byleby sami sobie i w sobie poezyi życia nie psuli. Allan zgadzał się na to z punktu widzenia artystycznego, zwłaszcza że poeta

w tworzeniu nie jest mechaniczną pracą obciążony. Mickiewicz wchodząc niby w myśl Templera, tak obrazowo zaczął malować szczęście próżniaka, latawca, nieuka, który choć nic nie robi i nic się nie uczy, ale że pisze wiersze do albumów panieńskich i drukuje niekiedy w dziennikach, jest już półbohaterem w oczach pensyonarek i od podobnych sobie literatów bierze patent na towarzysza kunsztu; a tak to wszystko malował jaskrawo, że nawet milczący zwykle egoista nie mógł się wstrzymać od śmiechu. A ponieważ łatwo było odgadnąć, iż to miał być portret z natury, nowi więc znajomi zwrócili się z kondolencyą ku Odyńcowi i wesoło wzięli jego obronę. tak że tenże uśmiał się sam do łez.

Innego rodzaju był żart obmyślany jakby w odwet przez Odyńca, a wykonany przez niego i jego znajomych względem osobistości milczącej. Rozpoczął się on już na popasie w Radicofani. Ranek był mglisty i dżdżysty, a ta posępność nieba i dzikość okolicy sprowadziły przy śniadaniu rozmowę o zbójcach. Podczas niej egoista zaczął garnąć się ku towarzyszom. Namówiony przez Odyńca garson rozpowiadał dziwy o napaściach bandytów, zwłaszcza od granicy państwa kościelnego w Ponte Centino. Miejscowość tę, z powodu załatwiania formalności paszportowych, przebywali już o zachodzie słońca. Za miasteczkiem zaczynała się okolica jakby stworzona dla zbójców: nigdzie wsi, nigdzie domku; grunt nawet nieuprawny, wrzosem tylko lub krzakami zarosły; droga szła między górami. Egoista stawał się coraz mowniejszym. Mickiewicz opowiadał historye o rozbójnikach, jedną straszniejszą od drugiej. Gdy egoista zaczął wypróżniać kieszenie i chować coś za cholewy, Adam zaimprowizował opowiadanie, jak raz zbójcy w podobnym wypadku, nie mając czasu rozwiązywać sznurowanych butów, odcięli komuś obie nogi i zabrali je razem z butami. Odyniec nagle, niby z przestrachu, wpada w bohaterski zapał i oświadcza, że w razie napaści postanawia bronić się do upadłego, przyczem wyjmuje i otwiera scyzoryk. Mickiewicz niby go reflektuje, przedstawiając niebezpieczeństwo oporu, nietylko dla niego samego, ale i dla wszystkich. Sły-

sząc to egoista, chwyta go rozpaczliwie za rękę i omal nie całuje, błagając, aby hamował młodzieńczą porywczość towarzysza. Adam chce niby gwałtem odebrać Odyńcowi scyzoryk; ten się szarpie i woła patetycznie, że woli śmierć z honorem, niźli potem śmierć z głodu, gdy zbójcy wszystko zabiorą. Wtenczas nieznajomy oświadcza, że jest Izaakiem Mocattą, synem bankiera londyńskiego, słynącego z rzetelności; powołuje się na Allana i biorąc go za świadka, uroczyście zaręcza, że gdy Odyniec da się bez oporu obedrzeć, on wszystko, ile zechce, natychmiast co do grosza w Rzymie powróci. A gdy i to zapewnienie nie pomaga, używa wszystkich sprężyn wymowy, ażeby go nakłonić do łagodności. Odyniec daje się nakoniec zmiękczyć; następuje zgoda. Mocatta obejmuje go oburącz za szyję, a ponieważ mu zasychało w gardle, poprosił go o haust wina i całą manierkę powoli wypróżnił. Gdy dojechali do Viterbo, Mocatta wziął ekstrapocztę i pojechał, nie pożegnawszy się z towarzyszami, ażeby czemprędzej uwolnić się od strachu i stanąć w Rzymie [1]).

Ubawiwszy się przerażeniem tchórza, przez Ronciglione, Boccano wjechali nakoniec 18 listopada o $4^1/_2$ po południu, z głębokiem wzruszeniem do Rzymu, przygotowani na wielkie wrażenia. Przejeżdżając most na płowym Tybrze, sławny zwycięstwem Konstantyna nad Mezencyuszem, i rozprawiając o legiach, postrzegli z za góry coś podobnego do ostrza dzid: były to uszy stada osłów, które malowniczo łachmanami udrapowani pastusi włoscy pędzili. Stąd wywiązała się rozmowa o togach, tunikach, nakoniec o konsulach; wtem spotkali trzech „tucznych abbatów“ [2]). Była-to jakby zapowiedź ciągle napotykanych przeciwieństw między wspaniałemi wspomnieniami a powszednią rzeczywistością.

---

[1]) A. E. Odyniec „Listy z podróży“ II, str. 373—380.

[2]) List Odyńca do Witwickiego z 2 grudnia 1829 r. w „Koresp.“ Mickiewicza I, 56.

II.

Pierwsze dwa tygodnie pobytu w wiecznem mieście nie mogły się przyjemnie zapisać we wspomnieniach poety. Zimno, na które był niezmiernie czuły, dokuczało mu straszliwie; deszcze lały niemal ciągle. Towarzystwo znalazł wprawdzie odrazu i to dość liczne, ale ono mu, jak się zdaje, szczególniejszego zadowolenia nie sprawiało.

Jeszcze kiedy był w Niemczech, księżna Zeneida Wołkońska zapraszała go na mieszkanie do siebie w pałacu Fe-rucci, ale poeta wolał nająć własne, niż być zależnym choćby w najmniejszym stopniu od mieszkańców pałacu. Odwiedził naturalnie księżnę, która tu bawiła z siostrą swoją, panią Własow, wielce sentymentalną damą, z synem i z nauczycielem tegoż, Szewyrewem. Na jej życzenie odwiedził posła rosyjskiego, księcia Grzegorza Gagaryna, który między innemi oświadczył, że się uważa właściwie za posła króla polskiego, bo gdyby nie interesa katolików polskich, nie miałby co do robienia w Rzymie. Z bogatej jego biblioteki wziął sobie Liwiusza, Niebuhra i Gibbona. Na proszonym obiedzie u niego poznał badacza starożytności rosyjskich, Aleksandra Turgeniewa, malarza Briułowa, dwu profesorów uniwersytetu rzymskiego: Nibby'ego i Lanzi'ego; w rozmowie sam inicyatywy nie brał ale wszystko, co od rozmówców usłyszał, „tak zaraz wzajem na nich w nowem świetle odbijał", że wszystkich jakimś rodzajem podziwu przejmował [1]). Rozmowa toczyła się głównie około starożytności rzymskich i dzieł sztuki. Na balu 28 listopada u tegoż posła widział kochankę Byrona, Teresę Guiccioli, rumianą i uśmiechniętą; miała już czas pocieszyć się po stracie lorda-poety. Ze znakomitości artystycznych byli na tym balu: Thorwaldsen, Horacy Vernet i Cammucini. Najważniejszą jednak pod względem życia towarzyskiego nową znajomością, na tym balu zawartą, był hr. Ankwicz z Galicyi,

---

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży", III, 21.

człowiek półwieczny, poważnej postaci i twarzy i bardzo ujmujący w obejściu, który zaraz zaprosił Adama i Odyńca do siebie. Mickiewicz złożył wizytę, bywał od czasu do czasu w domu przy via Mercede, w którym zbierało się dość liczne towarzystwo polskie, bawiące naówczas w Rzymie, ale na razie żadna z osób je składających nie pociągała ku sobie szczególniejszym urokiem. Pani domu, kobieta bardzo zacna i poczciwa, ale trochę śmieszna; panna Henryeta Ewa, kończąca rok 19-ty, wątła, nieśmiała, ukształcona i kształcąca się jeszcze ciągle u najpierwszych mistrzów, źle wymawiająca po polsku, nie zrobiły na nim wrażenia; Marcelina Łempicka, towarzyszka Henryety, wielce pobożna, również uwagi jego wtedy nie zwróciła.

Oglądając więc powoli kapitol, koloseum, kościół św. Piotra, bywając u księżnej Wołkońskiej, ks. Gagaryna i hr. Ankwiczów, czytając Liwiusza, który w Rzymie wywierał nań dziwny urok, „bo w wieczór można iść oglądać scenę wypadków czytanych zrana“, tęsknił jednak za krajem coraz silniej, cierpiał głód poetycki, nie mając książek polskich. Ażeby podjąć jakąś pracę ciągłą, zamierzał doprowadzić do skutku projekt, powzięty jeszcze w Petersburgu, pisania o autorach polskich dla wypowiedzenia poglądów „znanych za granicą, ale u nas nowych“. Miał szczególniej na widoku Bogusławskiego, Karpińskiego, Osińskiego i Zabłockiego. Prosił więc listownie (2 grudnia) Stefana Witwickiego, ażeby mu wynotował daty biograficzne i bibliograficzne, których sam „nagle wyjeżdżając“ nie zdołał sobie zapisać w Petersburgu. Błagał, ażeby mu znajomi nadsyłali swoje nowe utwory [1]. To zajęcie się rozprawami historyczno-literackiemi nie trwało długo; ustąpiło miejsca żądzy zapoznania się z literaturą włoską i historyą rzymską. Czytanie Liwiusza, przerzucanie Niebuhra i Gibbona obudziło w nim nanowo zapał, powzięty niegdyś ze słuchania lekcyj Lelewela, a przytłumiony różnemi przeszkodami. Zamarzył więc o pracy obszernej nad jakąś epoką dziejów oj-

---

[1]) „Korespond.“ t. I, 53, 54.

czystych[1]). Ale i to marzenie nie miało się wówczas urzeczywistnić; poeta nasz dał się unieść wirowi zabaw i rozmów salonowych.

Księżna Wołkońska wspomniała przebywającej w Rzymie królowej niegdyś holenderskiej, Hortensyi, żonie Ludwika Bonapartego, o przybyciu Mickiewicza, o jego czci dla Napoleona i chęci poznania jego rodziny. Poeta nasz 12 grudnia złożył wizytę królowej. Z nabitą głową o jej piękności, wprowadzony do salonu, gdy zamiast cudnej urody, nie dostrzegł nawet jej śladów, zmieszał się okropnie, choć tylko nakrótko. Przyszedłszy do siebie, wyraził zdanie, że gwiazda Napoleońska nie zagasła nazawsze. Hortensya pokazała mu zbiory rodzinne, widywane tylko przez wybranych, wspomniała, że jej brat winien był swe ocalenie jenerałowi Kickiemu, a okazując Polakom życzliwość, zaprosiła Mickiewicza wraz z Odyńcem na swe wtorki i soboty. Niebawem (15 grudnia) był on u niej na wielkim wieczorze. Widział tu po raz pierwszy wtedy 21-letniego Ludwika Napoleona, syna Hortensyi, późniejszego cesarza. Do bliższej znajomości jednak nie przyszło, chociaż ze stryjem jego, b. królem westfalskim, Hieronimem Bonaparte, któremu w r. 1812 przez parkan ogrodu się przypatrywał, w pewnej zostawał później zażyłości[2]).

Na dzień przedtem (14 grudnia) do grona licznych już znajomych przybyła nowa osoba. Na wieczorze u ks. Wołkońskiej, przeważnie muzyką wokalną zapełnionym, zgromadziły się wszystkie znakomitości rzymskie, poczynając od sekretarza stanu, kardynała Albaniego, który także lubił składać piosenki, choć „trzeba było chyba osobnego edyktu, ażeby je grano i śpiewano“. Był tam i Thorwaldsen i wielu a wielu innych. Między niemi błyszczała młodością, dowcipem, oczytaniem i swobodą towarzyską 20-letnia Anastazya Chlustin, której brata Szymona, człowieka pełnego oryginalności, szlachetnego i go-

---

1) „Korespond.“ III, 296.

2) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ II, 69, 70 (z opowiadań ojca) — A. E. Odyniec: „L. z P.“ III, 51—53.

rącego marzyciela, miał już dawniej sposobność poznać Mickiewicz [1]). Wysoka, lekka, powiewna, o płci delikatnej i zlekka smagławej, o oczach czarnych, ale łagodnie ku sobie wabiących, umiała i chciała się podobać, pragnęła budzić w innych uczucia hołdu i podziwu dla siebie. Nazywano ją dziesiątą muzą, Korynną znad Dniepru; na lądzie Europy nie było prawie sławnego poety, uczonego lub artysty, któryby nie należał do liczby jej korespondentów. Bo i ona, chociaż rozmiłowana w naukach i sztukach, przedewszystkiem samych twórców i uczonych była wielbicielką. Szewyrew mówił o niej z entuzyazmem jako o znawczyni poezyi, Antoni Strzelecki, wychowawca ks. Aleksandra Czartoryskiego, z podziwieniem o jej archeologicznych wiadomościach, Ricci unosił się nad jej muzyką, Briułow zasięgał jej rady co do planu przyszłych obrazów swoich; o starym Thorwaldsenie powiadano, że jest w niej formalnie zakochany równie jak filozof-literat genewski Bonstetten, redaktor czasopisma: *„Bibliothèque Universelle"* [2]). Czarowała szczególniej dowcipną rozmową i błyskawicznemi spostrzeżeniami o najróżnorodniejszych przedmiotach, unikając komunałów jako błędów niedodarowania. Na owym wieczorze u ks. Wołkońskiej rozmawiała z Mickiewiczem o literaturze i zaraz w swym dzienniczku zapisała, że bardzo dobrze czas spędziła, podzieliwszy go między sztukę (w rozmowie z Thorwaldsenem) a literaturę. 18 grudnia już notowała, że Mickiewicz zachwycił ją dowcipem. Dnia 28, kiedy się wybierała na bal kostiumowy, wydany przez 40 młodych Anglików z najpierwszych domów, ubrała się w kostium damy dworskiej z czasów Henryka III i chcąc zbadać wrażenie, jeździła do swych znajomych, by się w tym stroju zaprezentować. Gdy się zjawiła u Ankwiczów, dojrzała, jak oczy Mickiewicza zapaliły się; stąd oczekiwała od niego jakiejś ody przynajmniej na cześć swoją [3]). Panna Chlustin nie wy-

---

[1]) „Korespondencya" III, 129, 131.

[2]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży" III, 72, 73.

[3]) „Korespondencya" III, 129, 130.

magała zapewne ani czułego przywiązania, któreby się jej może wydawało zanadto sielankowem, a zatem trochę śmiesznem, ani też gorętszego afektu, któryby starał się przełamać ten mocny choć z niczego zbudowany mur, co się konwenansem nazywa. Z nią potrzeba było być zawsze w dobrym humorze, żartować i dowcipkować, o rzeczach poważnych poważnie nie mówić, składać hołd piękności i dowcipowi w sposób zręczny i choć jako-tako oryginalny. Mówienie komplementów i pisanie dowcipnych bilecików były-to przejawy tego salonowego ugrzecznienia i uwielbienia, jakich Mickiewicz nie żałował względem Anastazyi, sprocentowując zasoby żartobliwego i lekkiego nastroju, nagromadzone podczas pobytu w Moskwie i Petersburgu, a spożytkowane już częściowo w Weimarze.

Do utrzymania go w tym nastroju dopomagały zarówno wdzięki dziesiątej muzy jak i ciągłe obracanie się w kółkach salonowych. Dość będzie przypatrzyć się trzem dniom grudniowym, ażeby mieć wyobrażenie o tem życiu prowadzonem nazewnątrz [1]). Dnia 20 w niedzielę od 11-ej rano miał już Mickiewicz liczne grono odwiedzających. Przybył do jego mieszkania najprzód Allan poczciwy, który zwykle parę razy na tydzień zachodził. Tuż za nim ksiądz Parczewski wracający z kościoła, następnie ks. Wilhelm Radziwiłł, hr. Władysław Zamojski, Strzelecki ze swym wychowańcem Czartoryskim, Rembowski, Olszewski, malarz Wojciech Stattler, którego Mickiewicz Stańskim przezwał, Julian Karczewski. Na godzinę 1-szą musiał się wraz z Odyńcem ubrać i iść na śniadanie do księcia Gagaryna ku czci i ugoszczeniu nowego francuskiego posła, de la Ferronnaye, który miejsce Chateaubrianda zajął. Śniadanie to trwało do godziny piątej; z niego poszli na via Mercede, a stąd do księżnej Wołkońskiej, gdzie zabawili do godziny drugiej w nocy. — Nazajutrz zaledwo zdążyli się ubrać, zajechali po nich Ankwiczowie z panienkami, ażeby zabrać miłych gości do Watykanu. Oglądanie lóż i stanc Ra-

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży“ III, 83—87.

faela zabrało czas do obiadu, który zjedli u Ankwiczów. Wnet po obiedzie musieli wracać do siebie, ażeby się przebrać na wieczór do księstwa Sanguszków, poznanych we Florencyi. O drugiej godzinie w nocy odwiozła ich kareta Ankwiczów. We wtorek raniutko liścik księżny Wołkońskiej zaprosił ich na wycieczkę do Villa Panfili, a potem do galeryi Borghese, następnie na obiad, nareszcie na herbatę do księżnej Dietrichstein (z domu Szuwałow); stąd wrócili po pierwszej.

Wśród takiego natłoku rozrywek nie było poprostu możności myśleć o pracy naukowej czy literackiej, a tembardziej o tworzeniu. Wprawdzie czasami, w chwilach swobodniejszych improwizował Adam po swojemu; mianowicie rozwijał plan tragiedyi o Prometeuszu, ale na wysnuciu głównego wątku w rozmowie poprzestał. Zrodził się on pod wpływem czytania Prometeusza Eschylowego w oryginale. Tłómacząc na prędce Odyńcowi niektóre z niego sceny, a mianowicie rozmowę przykutego do skały Tytana z Hermesem, przysłanym przez Zeusa dla wydarcia tajemnicy, od której miała zależeć trwałość potęgi władcy Olimpu, oraz śpiew chóru, przejętego spółczuciem i uwielbieniem dla nieulękłego bohatera, wpadł w zapał i roztoczył przed wyobraźnią Odyńca zarys tragiedyi, mającej być „daleką parafrazą“ idei Prometeuszowej, zastosowaną do pojęć chrześcijańskich. Miała to być „odwieczna historya ducha ludzkiego, nie bez dobrej woli w gruncie, ale obłąkanego przez pychę, w zapasach z potęgami wyższemi, a raczej silniejszemi tylko od niego, których on ani uznać, ani im uledz nie chce i nie może“. Zbawcą i oswobodzicielem Prometeusza miał być Chrystus sam, jako duch — najwyższy, najpotężniejszy, ale zarazem i najlepszy, „źródło prawdy i miłości, dające pokój, swobodę i szczęście, o które Tytan walczył z fałszywymi bogami, ale które z rąk prawdziwego ze czcią i wdzięcznością przyjmuje“ [1]).

Czy owe zabawy światowe zajmowały Mickiewicza? Zdaje się, że tak samo jak w Odessie, Moskwie i Petersburgu,

---

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży“ III, 80.

poeta nasz lubo z niejaką niechęcią, dawał się porywać prądowi otoczenia, ale kiedy się zastanawiał nad sobą, uczuwał jakiś niesmak. Wyrazem takiej rozważnej obserwacyi siebie samego jest list pod datą 2 lutego 1830 r. napisany do przyjaciela młodości, Franciszka Malewskiego, streszczający wrażenia i rozmyślania nad dwumiesięcznym przeszło przeciągiem czasu: „Dotychczasowy pobyt w Rzymie — donosił mu — nie tak zazdrosny, jakby się zdawało. Klimat dręczy nas okropnie. Wiecie z gazet, iż ten rok wszędzie klęskami i mrozów i deszczów sławny My tu wprawdzie nie mamy mrozu, ale ciągła wilgoć chłodna, ciągły deszcz i słota, przemieszane ciągłym śniegiem wyjrzeć na świat nie dozwala. Jeśli się pokaże dzień piękny i prawie letni, w domu zato wieczna zima. Dwa miesiące siedzę zaszyty w kaftan, szlafrok i płaszcz. Wychodząc tylko, lżej się ubieram. Całe dni trawię nad książką, wieczorem idę na jaką herbatę, a czasem na bal. Przeczytałem wiele, szczególnie historyków rzymskich, teraz wziąłem się do Włochów. Cóż, kiedy chłód tak mię zdemoralizował, że muza usnęła, a ręki zpod płaszcza wytknąć nie śmiem, i teraz pisząc w palce chucham. Okolic dalszych Rzymu dotąd nie widziałem. Muzea i galerye zwiedzam, których ogrom głowę zawraca. Przed wiosną nietylko pisać, ale i myśleć nie zdołam“. Zastanawiając się następnie nad tem, że już skończył lat trzydzieści jeden, a zapewne i nad plotkami, jakie o jego stosunkach z pięknościami w Rzymie poznanemi chodziły, dodaje: „Przeszedł już czas, w którym się ludzie sami żenią, a następuje epoka, w której są od drugich żenieni; lękam się, abym nie doczekał lat, w których, jak mówią dyabeł swata. Do życzeń nowego roku łączę i to, abyś wspomniawszy o mojej siwiznie, nie czekał, aż chłopcem ołysiejesz...“ A uwagi te naprowadziły go na wyrzeczenie sądu niejako o swym trybie życia, o towarzystwie, wśród którego przebywał, a mianowicie o Odyńcu: „Nie wiem, dlaczego częściej niż dawniej napada mię tęsknota do kraju. Przypomniałem słowa owego Rzymianina, który w starości zaczął czuć, co to jest wygnanie. Może w części tęsknota pochodzi z *zu-*

pełnej samotności, bo mój towarzysz zbyt różni się i wiekiem i myślami i całem życiem; niema więc między nami takich związków, w jakich żyć przywykłem“ [1]).

Te wszakże melancholijne refleksye ustąpiły miejsca weselszym myślom, gdy w początkach lutego 1830 r. słońce zabłysło tak wiosenną pogodą, że cała przyroda odrazu rozpromieniła się życiem nowem. Rozpoczęły się wycieczki poza miasto. Albo księżna Wołkońska, albo Ankwiczowie, albo Anastazya Chlustin wraz z matką swoją Wiarą zabierali Mickiewicza i Odyńca do swych pojazdów i obwozili po okolicznych willach, Rzym otaczających. Pani Chlustin otrzymała pozwolenie na zwiedzenie rzeźb muzeum watykańskiego przy pochodniach; zaprosiła więc i polskich przyjaciół swoich, a sam Visconti, słynny archeolog, oprowadzał gości [2]).

Do tej opieki niewieściej przybyła jeszcze wówczas (w początkach lutego) i męska w osobie Aleksandra hr. Potockiego (syna Szczęsnego), którego Adam poznał był w Odessie. Ten milionowy bogacz z wyglądu zewnętrznego i usposobienia podobny był raczej do „kwakra“, tak o swem państwie i bogactwie nie myślał i tak dobroduszną odznaczał się prostotą. Podróżował głównie dlatego (jak sam powiadał), ażeby się na czas jakiś od pańsko-gospodarskich kłopotów oderwać, a że go sama podróż nie bawiła, rad był więc bardzo towarzystwu. Nieraz tedy i on zajeżdżał powozem przed mieszkanie Mickiewicza (na *via del Orso*, N. 35), proponując to spacer, to obiad, to jakie widowisko na wieczór; nie obrażał się jednak wcale, gdy już Adam przyrzekł swój współudział płci pięknej [3]).

Z licznych innych znajomości, zawartych wtedy przez naszego poetę, wymienić należy głośnego już powieściopisarza amerykańskiego, Fenimore'a Cooper'a, bawiącego w Rzymie ze swą jedynaczką, później głośną także w literaturze.

---

[1]) „Korespondencya“ I, 61, 62.
[2]) A. E. Odyniec: Listy z podróży“ III, 309.
[3]) Tamże, III, 191, 192.

Przez ciąg lutego i początek marca Mickiewicz równomiernie, jak się zdaje, obdzielał swymi względami dwie wielbicielki: Anastazyą Chlustin i Henrykę-Ewę Ankwiczównę: w jednej znajdował śmiałość salonową, pewność siebie, dowcip ostry i błyskawiczny; w drugiej niejaką prostotę, naiwność, sentymentalności trochę. Anastazya Chlustin wspominając 10 marca 1830 r. o spotkaniu się z hrabiną Guiccioli, przy boku której jej wyobraźnia widziała cień Byrona, dodaje: „Zrozumiałam Byrona polskiego (tak nazwała Mickiewicza od pierwszego widzenia). Czytałam tłómaczenia pism jego; uważam, że są równie poetyczne (jak lorda Byrona), ale przyjemniejsze dla serca; podnoszą mię one i zachwycają. Gdyby można było sądzić o autorze według charakteru nadanego bohaterce, Mickiewicz byłby aniołem. Aldona *Wallenroda* jest całkiem niebiańska, nie ma w sobie nic ludzkiego“ [1]).

Powoli wszakże urok łagodnej rzewności i naiwności zaczął działać na poetę naszego potężniej niż blask świetnego dowcipu i przenikliwego rozumu; Henryka zabierała coraz więcej miejsca nietylko w jego wyobraźni, ale i w sercu. 21 kwietnia Anastazya notowała w swym dzienniku: „Mickiewicz podoba mi się nieskończenie. Nie mogę odgadnąć, co on myśli o mnie“ [2]). I nic dziwnego. Zachowując się powierzchownie względem Anastazyi zupełnie tak jak dawniej, poświęcając jej swój dowcip i zdolności salonowe, sercem był przy Henryecie. Jej talent muzykalny, wykształcony przez Moschelesa, przedewszystkiem zaś wykonanie ustępów z Violetty Herza, zbliżyły do siebie tych dwoje ludzi, wskazując Mickiewiczowi, który dotychczas zwykle ze starszymi osobami u Ankwiczów rozmawiał, a z panienkami pospolicie lekko żartował, że w tej wątłej istocie jest dusza, niezadawalająca się ani bogactwem, ani tytułem, ale wzlatująca, lubo słabiuchno, w dziedzinę ideału. I ten, co przedtem uczył panienkę literatury polskiej, czytając jej poetów i historyków, teraz w rozmowach naj-

---

[1]) „Korespondencya“ III, 130, 131.
[2]) Tamże, t. III, str. 131.

przód o muzyce, potem o poezyi, wreszcie o archeologii, którą studyowała u profesora Viscontego, poznał wielce miłe, choć nieświadome siebie i nieblyszczące zalety jej umysłu. Wycieczki w okolicach Rzymu odbywane: w Doria Panfili, Albano, Niels, San Severino, Fiumicino, Tivoli, w Abruzzach i Subiaco przyczyniły się do lepszego porozumienia serc obu, bez wyraźnych z którejkolwiek strony wyznań. We wspomnieniach Henryki najsilniej utkwiła przejażdżka do Doria Panfili, we wspomnieniach Adama wycieczka do Albano. W parę lat potem, spisując sen swój, marzy poeta:

Ujrzałem Ewę,
Jaką widziałem na Albańskiej górze,
W białej sukience i ubraną w róże.
Motyle wkoło, ona między niemi
Zdała się wznosić i nie tykać ziemi.
Twarz piękna jako przemienienie Pańskie,
Wzrok utopiła w jezioro Albańskie:
Ciekawie patrzy, nie ruszy powieki,
Jakby w tej głębi modrej i dalekiej
Odbite swoje oblicze widziała
I przed jeziorem róże poprawiała... [1]).

Uczucia łagodnego, spokojnego zadowolenia, wywoływanego obecnością i rozmową miłej osoby, półsłówkami i napomknieniami objawiane, charakteryzują ówczesny stan duszy naszego poety, wstępującego w okres dojrzałej męskości, w przeciwieństwie do namiętnych wybuchów młodzieńczych,

---

[1]) Dzieła Mickiewicza V, 12. A. E. Odyniec w „Listach z Podróży" (III, 303) tak kończy opis wycieczki do Albano: „Osiołki drapały się dzielnie i żaden się już nie przewrócił; ale my mieliśmy przytem sposobność okazać naszą troskliwość, podtrzymując damy nasze na siodłach. Miły ten obowiązek rywalizował z przyjemnością samej prześlicznej drogi i widoków. Droga szła ciągle pod górę, najprzód *brzegiem jeziora* i pyszną aleją do Castel Gandolfo; potem dalej do Palazzuola, a stamtąd wreszcie do kresu podróży.. Ale co zachód słońca z Monte Cavo to już był chyba uwieńczeniem wszystkiego. *Adam był w zachwyceniu i prozą improwizował dytyramby.* To też nie pierwej, aż już wszystko na niebie zagasło, zabraliśmy się do powrotu..."

płomienną wyobraźnią rozbujanych, jakie w IV części „Dziadów“ dał poznać. Wyrazem ogólnym fizyognomii przypominała Henryka Marylę, ale takiem jak Maryla uczuciem natchnąć 31-letniego poety już nie mogła. W jego względem niej skłonności był pewien odcień ojcowskiej opieki. Kiedy raz Henryka zacytowała ustęp z IV części „Dziadów“ („Kobieto, puchu marny“), poeta zawołał żywo: „Kto pani dał to czytać; zamłoda jesteś na to; te rzeczy nie dla ciebie“.

Krótkie dzieje tego spokojnego stosunku mają cechy sielanki, w której dwoje ludzi, nie odczuwając trosk życia codziennego, marzą o zużytkowaniu każdej chwili na rzecz przyjemnych, cichych wzruszeń, nie myśląc może nawet, żeby tym ulotnym wzruszeniom nadać jakąś pewniejszą, zwyczajami życia towarzyskiego bliżej określoną formę. Wyznania otwartego swych uczuć zdaje się nietylko nie pragnęli, ale go nawet unikali: Henryka z powodu swej sentymentalności, Adam może dla przedłużenia stanu niewyraźnych, nieujętych marzeń, a może z powodu obawy rekuzy ze strony ojca panny, który pomimo czci dla poety, myślał zapewne o odpowiedniejszym rodowi związku dla swej córki. Mickiewicz półsłówkiem tylko pisanem dał przeczuć pannie i jej rodzinie swoje usposobienie. Na prośbę o wpisanie się do sztambuchu odpowiedział ślicznym wierszem „Do mego Cicerone w Rzymie“, nakreśliwszy nad nim swoje nazwisko. Robiąc alluzyą do archeologicznych wiadomości Henryki, prosi ją, żeby z tego niekształtnie nakreślonego a nieznajomego imienia wędrownika wyczytała, co on czuł i myślał, gdy ten napis w jej księdze kładł, czy drżącą ręką po długiem dumaniu rył go powoli jak nagrobek, czy też odchodząc „uronił niedbale jako samotną łzę przy pożegnaniu“; a w końcu odwołując się do jej „starej mądrości“ pomimo lica dziecinnego, wysnuwa pytanie o przyszłość owego wędrowca, jakby czyniąc ją od jej wyroku zależną:

Ty umiesz przejrzeć nawet w serca z głazu,
Gdy błękitnemi raz rzucisz oczyma,

Odgadniesz przeszłość z jednego wyrazu...
Ach! ty wiesz może i przyszłość pielgrzyma!...

To półwyznanie, w kwietniu do sztambuchu Henryki zapisane [1]), wywołało podobno niezadowolenie hr. Ankwicza, ale nie wpłynęło na zmianę stosunków naszego poety z tą rodziną. Wycieczki pozamiejskie odbywały się jak poprzednio; święcone 11 kwietnia po staropolsku obchodzono na via Mercede; był na niem naturalnie Mickiewicz, a gospodarz domu wzniósł toast za jego zdrowie i na spełnienie wszystkich życzeń. Kiedy Adam zachorował i przez dni kilka leżał w łóżku, Odyniec, jakby udowadniając przewidywanie Mickiewicza, w liście do Malewskiego wyrażone, próbował poprzeć jego sprawy sercowe i rozmówił się otwarcie z matką Henryki, która okazała się im najzupełniej przychylną. Czy hr. Ankwicz oczekiwał tylko formalnego oświadczenia się, czy też pod wpływem różnorodnych usposobień zmieniał swoje projekta, nie wiadomo; to jednak pewna, że z Mickiewiczem nigdy nie miał rozmowy, tyczącej się zamiarów poety względem Henryety. Zapowiedział wyjazd swój na 1 maja, a tymczasem odbyła się jeszcze trzydniowa wycieczka do Subiaco w Abruzzach. Śmierć ks. Stanisława Parczewskiego (1 maja), wielce przez całą kolonią polską w Rzymie poważanego, odwlokła o parę dni termin odjazdu. Niebawem po pożegnalnym wieczorze, wyprawionym w Villa Panfili na cześć rodziny hrabiego przez zwykłych jego gości, dnia 4 maja, poeta darował Henryce dwa tomy swoich utworów wydania petersburskiego; na okładce napisał: „Ewie A. w dzień odjazdu z Rzymu“, na pierwszej zaś kartce słowa troskliwością ojcowską nacechowane: „W bramie del Popolo: wyjeżdżamy z Rzymu, nie będziemy płakać ani w dzień, ani w nocy, będziemy w dobrem zdrowiu; do widzenia“.

Takie były zewnętrzne wypadki w ciągu pogodnych miesięcy, spędzonych w licznem gronie różnojęzycznego towarzy-

---

[1]) (Ks. Jan Siemieński): „Ewunia, szkic na podstawie dzienników, albumów i innych papierów pośmiertnych“, Lwów, 1888, str. 40.

stwa. Co się działo wewnątrz, w duchu poety, nie możemy z równą dokładnością opowiedzieć; są atoli wskazówki, że dokonywała się w nim zwolna przemiana w dwu kierunkach: artystycznym i religijnym.

Pod względem artystycznym rozpatrywanie pobieżne dzieł sztuki w ciągu podróży, a dokładne i ciągle ponawiające się w czasie pobytu w Rzymie i w wycieczkach poza Rzymem, zaczęło „otwierać zmysły“ poety dla sztuk, które „oceniać i rozeznawać“ już był w możności. Wskazówki Allana, a szczególniej Wojciecha Stattlera dopomogły w tej pracy nad sobą samym, nad wyrobieniem uzdolnienia do fachowej oceny artyzmu; poglądy Stattlera przemawiały do jego przekonania i wzbogacały jego umysł [1]). Ukształcenie poety w tej dziedzinie tak już postąpiło, że w kwietniu 1830 roku zamierzał „na papier wyrzucić część teoretycznych a raczej praktycznych myśli o sztuce, już gotowych“ [2]).

Stattler wprowadził poetę do pracowni Fryderyka Overbecka, 41-letniego wtedy malarza, twórcy nowego zwrotu w swej sztuce, założyciela szkoły „Nazareńczyków“, odznaczającego się głęboką i szczerą religijnością. Na poruszenie dzwonka — mówi Stattler — sam Overbeck stanął w otwartych drzwiach przed nami. „Poeci zetknęli się jak jeden płomień, poznali się jak znajome, odwieczne duchy. Overbeck pokazywał rysunki obrazów z Pisma św. Gdy po godzinie pożegnaliśmy go, Adam urywanym głosem, jakby mu bicie serca przeszkadzało, powiedział: „Nie wiedziałem na co patrzeć: czy na niego, czy na jego obrazy...“ Mawiał później, że w dziełach tego mistrza jakby czytał pisma proroków [3]).

Pod względem religijnym Mickiewicz, który podczas studyów uniwersyteckich i w latach następnych zobojętniał dla zewnętrznych obrządków i tylko w nadzwyczajnych wypad-

---

1) „Korespondencya“, t. IV, str. 112.

2) Tamże.

3) W. Stattler: „Przypomnienie starych znajomości“ w przytoczeniu Wł. Mickiewicza: „Żywot“ II, 103, 104.

kach, jakby nałogowo, je wypełniał, teraz przypatrując się pamiątkom chrześcijańskim w Rzymie, wśród otoczenia bogobojnego, zwłaszcza w domu Ankwiczów, przestając nieraz z księżmi polskimi, dość licznie wówczas w mieście wiecznem zebranymi, powoli zaczął uznawać znaczenie form i natchnień religijnych. „Nieraz — opowiada Wojciech Stattler — późną nocą, o pełni księżyca, udawaliśmy się z nim na stare forum do Koloseum. Tam siadał skromnie, jak pielgrzym, pod drewnianym krzyżem, na środku areny będącym, i skupiał się w sobie, jakby przerażony widokiem lwów i tygrysów, co pożerały chrześcijan na skinienie Neronów...“ [1]).

Z początku występował nasz poeta w obronie modlitwy, spowiedzi, postu, życia zakonnego więcej może z ducha przekory, gdy słyszał wygłaszane, zwłaszcza wobec kobiet, zdania przeciwne; ale ze wzmagającymi się wpływami na jego wrażliwy umysł, przenikał się sam tem, co mówił, i zazdrościł pobożnym ich naiwnej a gorącej wiary. Znamiennym w tej mierze jest wiersz „do Marceliny Łempickiej w dzień przyjęcia komunii świętej“ w Genezzano, malujący delikatnemi barwami obraz niebiańskiego szczęścia, jakiego doświadcza dusza religijnie usposobiona, pojednawszy się z Bogiem [2]). Z młodym Stefanem Garczyńskim, który 3 marca do Rzymu zjechał, a którego pokochał serdecznie, staczał dysputy filozoficzne, dowodząc, że rozum przy własnych tylko siłach nie zdoła odkryć i zrozumieć prawdy; do tego potrzebne jest natchnienie, wynikające ze stosunku duszy ludzkiej z Bogiem. Śmierć dwu najdawniejszych przyjaciół, Jana Sobolewskiego i Cypryana Daszkiewicza, których jako Filaretów liczył do swojej duchowej „rodziny“, podziałała przygnębiająco na umysł poety i zwróciła go ze swej strony do szukania pociech religijnych.

---

[1]) W. Stattler: „Przypomnienie starych znajomości“ w przytoczeniu Wł. Mickiewicza: „Żywot“ II, 108.

[2]) Wiersz ten powstał podobno w początkach kwietnia 1830. Zob. Odyniec: „Listy z podróży“, III, 323.

Pomimo więc mnóstwa rozrywek i licznych znajomości, Mickiewicz i w tym czasie zabaw karnawałowych, sielanki miłosnej, wycieczek poza Rzymem, wewnętrznie zadowolenia nie doznawał, do kraju i do przyjaciół tęsknił więcej niż dawniej i na samotność jak w początku lutego tak i w kwietniu się uskarżał. „Znasz mnie dobrze — pisał wtedy do Józefa Jeżowskiego — a raczej znamy się dobrze; jesteś więc pewny, że choć nieczęsto rozmawiamy, serce moje zawsze jednostajnie bije dla ciebie; mam zaś taką naturę, iż w oddaleniu jeszcze więcej kocham... Jestem moralnie samotny zupełnie, bo towarzysz mój dobry już całem niebem różni się ode mnie i sposobem myślenia i czucia i nie mając między sobą języka, zamknęliśmy się w skorupach; wyjąwszy to, że razem mieszkamy, zdaje się, żeśmy daleko od siebie“ [1]).

Ta samotność ducha dała się uczuć poecie jeszcze dotkliwiej wówczas, gdy zabrakło i tego towarzystwa, w którem znajdował bodaj zewnętrzną rozrywkę, gdy Ankwiczowie, a następnie Anastazya Chlustin z matką i Wołkońska Rzym opuścili. Zmiana miejsca wydała mu się pożądanym środkiem do rozproszenia choćby na chwilę tęsknych zadum, w jakie wpadał. Oddawna już zamierzał odbyć wycieczkę do Włoch południowych; wabiła go myśl o podróży do Grecyi lub Egiptu; teraz postanowił zamiar ten wykonać choć w części — i dnia 6 maja wyjechał z Rzymu.

III.

Do Albano, z którem łączyły się wspomnienia wspólnej z Ankwiczami wycieczki, towarzyszyli Mickiewiczowi nieodstępny Odyniec, Adolf Januszkiewicz i Stefan Garczyński Dalszą drogę do Neapolu przez Mola di Gaeta, Garigliano Kapuę, Aversę odbywali już tylko we dwu nasi nierozłączni. W Neapolu, dokąd przybyli 8 maja, zastali już Chlustinów

[1]) „Korespondencya“, t. IV, str. 111, 112.

i Aleksandra Potockiego. Miasto i okolice zwiedzali zwykle razem tylko z Odyńcem, bo poeta nasz był zadumany i chciał użyć swobody milczenia [1]); obiady tylko i wieczory przepędzali w towarzystwie. Bujna roślinność południowa, piękne niebo, pogoda stale sprzyjająca, przecudne widoki, usposabiały poetę do zupełnie biernego oddania się wrażeniom, jakich dostarczała przyroda. Mimo-to niepokój wewnętrzny trawił go; chciał być zupełnie samotnym i po tygodniu pobytu w Neapolu puścił się w podróż do Sycylii, gdzie przebył dni ośm, zwiedziwszy tylko Palermo i Messynę; Etna okryta była chmurami popiołów po lekkim wybuchu tak, że przystęp do niej okazał się niemożliwym [2]). Całe noce siadywał podobno w oknie, patrząc w niebo i morze. To krótkie oddalenie się od towarzystwa zwykłego wystarczyło mu; na dalszą podróż do Grecyi czy Egiptu nie miał funduszów; powrócił więc do Neapolu (24 maja) i do poprzedniego w nim trybu przepędzania czasu.

Na poczcie zastał już list do siebie od Ankwiczowej i Henryki, datowany z Florencyi 11 maja. Ankwiczowa z rozrzewnieniem wspominała chwile przebyte z poetą w Rzymie, Henryka zaś opisywała szczegółowo kaskadę Terni, którą zwiedziła pilnie pomimo strasznego bólu zębów, ażeby jako „siostra“ na życzenie „brata“ piękny widok opisać. Z tego pierwszego listu Henryki, nakreślonego z pewnym trudem, jakby zadane wypracowanie, miał poeta miarę porównawczą do ocenienia świetności stylu Anastazyi Chlustin; a jakkolwiek oddalona Henryka mogła go pociągać szczerem uczuciem, blizka Anastazya zajmowała go żywością i błyskotliwością umysłu. I znów wszedł Mickiewicz w koło obiadów, wieczorów, przejażdżek, bilecików dowcipnych, a żył w niem prawie cały miesiąc.

Najpierwszym po powrocie poety z Sycylii punktem, na zwiedzenie którego puścił się dużą łodzią w towarzystwie

---

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży“, IV, 18.
[2]) Tamże IV, 53.

Wiary i Anastazyi Chlustin, jej brata Szymona, Aleksandra Potockiego, Odyńca i kilku innych osób, były Baje i okoliczne miejscowości, a mianowicie jezioro Awerneńskie z tak zwaną „grotą Sybilli". Adam był w doskonałym humorze, strzelał dowcipami, głównie odwdzięczając się pannie Chlustin, która na wieczorze ofiarowała libacyą Neptunowi za to, iż Adama uprzejmie na łonie swojem piastował i zdrowego w objęcia Matki-Ziemi powrócił. Mickiewicz, trzymający właśnie pomarańczę, odpowiedział śmiejąc się, że ponieważ nie ma słów złotych na podziękowanie, ofiaruje jej to złote jabłko, które niech raczy przyjąć w zastępstwie wszystkich trzech bogiń, między któremi biedny Parys musiał niegdyś wybierać na Idzie [1]). Niebawem potem nastąpiło zaproszenie od panny Anastazyi na wycieczkę do Pompejów, a „bardzo pokorny" i „bardzo trudny do wymówienia" Mickiewicz odpisał bilecik pełen elegancyi: „Za parę godzin przedstawię się pani jako biuletyn urzędowy o swem zdrowiu. Tymczasem zawiadamiam Wielką Brytanią [2]), że się mam tak dobrze jak król Jerzy. Możesz Pani rozporządzać w sprawie Pompejów moją osobą a zarazem uwielbieniem, jakie wyznaję dla niektórych przedmiotów bardziej nowożytnych a mniej odległych". Potem jeździli do Puzzoli i Solfatary, a po drodze zwiedzili tak zwany „Grób Wirgiliusza". Mickiewicz miał wyrazić straszny gniew na uczonych pedantów, którzy dla popisu z erudycyą i krytycyzmem obdzierają z uroku legendowych podań sławne dziejowe fakta lub pomniki, zdobione i czczone przez całe wieki. Przy tej sposobności z oburzeniem cytował Niebuhra, który w dziele swojem piękne podania o poświęceniu Mucyusza Scewoli i Horacyusza Koklesa w puch rozbija. A przechodząc z tonu poważnego do żartobliwego, w całym tym krytycyzmie wskazywał sprawki tego kusego niemieckiego dyabła, co jak w religii tak i w historyi wszelkim cudownościom przecząc, chciałby

---

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży" IV, 58, 59.

[2]) Alluzya do Angielek i Anglików, którymi lubiła się otaczać Chlustinówna.

wszystkiemu obciąć skrzydła i poły [1]. — Dnia 27 maja zwiedził Herkulanum, 28-go katakumby św. Januarego, a 29-go pielgrzymował na Wezuwiusz. Mickiewicz z Odyńcem otuleni czerwonym płaszczem, będącym pamiątką jeszcze z Krymu, dotarli nad samą głąb' krateru i w jednej z bocznych rozpadlin zapalili cygara.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek byli na obiedzie u arcybiskupa tarentyńskiego, prymasa obojej Sycylii, Capece Latro, 86-letniego staruszka. już zdziecinniałego, wielkiego amatora kotów. Polubił on Adama za wielką cześć dla Napoleona i wiarę w blizką zmianę stanu rzeczy we Francyi, mającą nastąpić wskutek upadku starszej linii Burbonów. Po obiedzie oglądał okręty stojące w porcie, pokazywane mu przez świeżo poznanego księcia Filangieri, a następnie na Molo (grobli portowej) przypatrywał się i przysłuchiwał improwizatorom ludowym. Drugi dzień świąt przepędził z Chlustinami i Potockim, przypatrując się pielgrzymkom ludowym do poblizkiego Arco.

Od 3 czerwca poczęły się nowe wycieczki, a przedewszystkiem dłuższa, bo trzydniowa, do Pestum. Na popasie w Avellino, zaleceni przez księcia Filangieri, doznali wiejskiej gościnności Włochów. Zaproszeni na podwieczorek przez gospodarza-adwokata, podejmowani byli z taką swobodą, naturalnością i uprzejmością, jakby dawni jacy znajomi. W ogrodzie sami goście zbierali sobie truskawki po grzędach, ubiegając się w pośpiechu i grzeczności z płcią piękną, to jest częstując się niemi nawzajem. Adam zwłaszcza cieszył się po studencku, bo od wyjazdu z Litwy, jak mówił, nigdzie dotąd sam ani jagód ani grzybów nie zbierał. Przenocowawszy w Salerno, zwiedzili spustoszoną, martwą siedzibę Sybarytów, a z powrotem oglądali po raz drugi Pompeje, przy obfitych objaśnieniach Anastazyi Chlustin, których Adam słuchał w milczeniu. Nastąpiły potem nowe przejażdżki do Caserty, Sorrento, Castellamare. Używano życia w całej pełni. Lubo kasa

---

[1] A. E. Odyniec: „Listy z podróży“ IV, 61, 62.

Mickiewicza wyczerpywała się, miał on zapewniony przez Aleksandra Potockiego w Neapolu kredyt.

Chwilami wracało wspomnienie Henryki. W jednej z chwil takich przerobił Mickiewicz śpiew Mignony z „Wilhelma Meistra“ Goethego i napisał „Wezwanie do Neapolu“, jakby w tej myśli, że pośród pięknej natury, doznając ze wszech stron przyjemnych wrażeń, miałby raj, gdyby jeszcze Henryka z nim była. Stosunki wszakże z Chlustinami wcale na tych powrotach wspomnienia nie cierpiały. Wdzięczni mu oni byli za wpływ zbawienny, jaki potrafił pozyskać na owego marzyciela krańcowego w duchu bajronicznym, brata Anastazyi, Szymona. Z nim samym odbył Mickiewicz 18 czerwca po raz trzeci wycieczkę do Pompejów. Przed wyjazdem z Neapolu wyprawił poeta nasz serenadę dla Anastazyi podczas obiadu. Panna była zadowolona. Mickiewiczowi i Odyńcowi dała po „prześlicznym koralowym cybuszku do cygar“ [1]).

Dnia 19 czerwca opuścili Neapol, wracając do Rzymu.

IV.

U bram Rzymu zastali już czekających: Garczyńskiego, jego kuzyna Apolinarego Gajewskiego i Stattlera; wjechawszy do miasta, dowiedzieli się, że już mają najęte mieszkanie. Uczucie pewnej błogości zagościło nawet w duszy Mickiewicza, który w tym właśnie czasie przesłał Wereszczakowej (matce Maryi) i Puttkamerowej po różańcu poświęconym przez samego papieża, a do Ignacego Domejki pisał pod datą 23 czerwca, a więc w 3 dni po przybyciu do wiecznego grodu: „Jestem znowu w Rzymie; ledwo nie czulej go powitałem niż za pierwszem przybyciem. Ze wszystkich miast zagranicznych, Rzym jeden mógłby mię nazawsze zatrzymać, bo samo miasto, bez ludzi, na wiele lat dostarcza przedmiotów zabawy i nauki. Położenie moje z wielu względów zdaje się być godne zazdro-

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży“, IV, 122.

ści. Kiedy lulki paląc radzimy, czy karnawał w Neapolu czy Rzymie przepędzić, czy na zimę do Paryża albo Londynu jechać. możnaby nas kłaść w równi z udzielnymi książętami, których tu tyle się włóczy. Mam przytem szczęśliwy talent nie myśleć o jutrze; i nikt mnie nie wytłómaczy, żebym nie był wielkim panem, póki mam w kieszeni napoleondory“ [1]).

W takiem usposobieniu bardzo wesoło przepędził dni dziesięć, mało bywając w galeryach i muzeach, częściej w willach poza Rzymem, już-to piechotą z Odyńcem i Garczyńskim, już-to powozem w towarzystwie księżnej Wołkońskiej, która podobno naumyślnie dla widzenia się z nim przybyła do miasta, wyludniającego się z turystów w tej porze. Był też na obiedzie u księcia Gagaryna. Najweselej atoli przepędził dzień 27 czerwca, w którym odbył się ślub Stattlera z Klementyną Zerboni di Colonna. Na obiedzie poślubnym w dobranem gronie malarzy, przy podnieceniu rozmową i winem, poeta nasz wystąpił z improwizacyą w języku francuskim, wznosząc toast za zdrowie państwa młodych. Ponieważ talent i natchnienie — mówił — są darem bożym, wszelka więc sztuka i praca artysty powinna myśli i uczucia ludzkie obracać i podnosić ku celom boskim, zaczynając najprzód od niego samego. A stosując tę zasadę do dzieł Stattlera, to jest do jego obrazów („Mojżesz“, „Machabeusze“), wynurzył życzenie a razem nadzieję, że plemienny wpływ matki, jako córki ojczyzny Rafaela, Michała Anioła i Rossiniego, w połączeniu z wpływem ducha i obywatelsko-chrześcijańskich uczuć ojca, jako Polaka, odbiją się i zleją razem w zdolnościach i natchnieniach ich dzieci [2]). Temat ten rozwijał tak pięknie i z takim zapałem, że obecni na obiedzie malarze włoscy Craffonari i Sogni nie byli panami swego wzruszenia. Craffonari pierwszy, po skończeniu improwizacyi, zerwawszy się z krzesła, zaczął ściskać i całować Adama, a Sogni płakał z rozrzewnienia.

Odwiedziwszy grób księdza Parczewskiego, Mickiewicz

---

[1]) „Korespondencya“ t. I, 59, 60; IV, 65.
[2]) Odyniec: „Listy z podróży“ IV, 137.

wraz z Odyńcem 1 lipca wybrali się do Szwajcaryi, przebiegając Włochy tak, żeby mogli zwiedzić niepoznane pierwej widoki lub dzieła sztuki, albo też powtórnem obejrzeniem widzianych poprzednio wznowić wrażenie dawniej doznane. Przyjrzeli się więc ślicznej kaskadzie w Terni, a Mickiewicz miał sposobność porównania opisu Henryki z rzeczywistością, odwiedzili Perugią, a poeta nasz unosił się nad życiem i natchnieniem Franciszka z Assyżu, byli w Arezzo i uprzytomniali sobie postać Petrarki, który tu się urodził.

Dnia 7 lipca byli już we Florencyi. Zatrzymali się tu dłużej, niż im było potrzeba dla powtórnego obejrzenia galeryi Uffizi i Pitti lub pogawędzenia z gościnnym i rozmownym Ogińskim, gdyż spodziewali się doczekać zapowiedzianego przyjazdu Chlustinów. Gdy wreszcie wyczerpała się cierpliwość Mickiewicza, zostawił dowcipny liścik do Anastazyi u posła rosyjskiego, ks. Gorczakowa [1]), i zdecydował się wyjechać. Odyniec chciał koniecznie widzieć Livorno, Mickiewicz był temu projektowi przeciwny. Obrano drogę na Pizę, ażeby się dostać do Genui. W drodze do tego miasta (między 11 a 14 lipca), które po raz pierwszy widzieć mieli, powstał wiersz „Do matki Polki" [2]), pełen smutku i goryczy. Poeta, o którym wówczas czasopisma francuskie (*Globe* z 27 kwietnia, *Revue encyclopédique* z maja) bardzo pochlebnie się rozpisywały, był

[1]) „Korespondencya", t. I, 68.

[2]) Rękopism wiersza, wklejony w pamiętniczek Henryki Ankwiczówny, ma u dołu własnoręcznie przez Mickiewicza podpisaną datę: „w drodze do Genui 1830". Zob. Mazanowski: „Adam Mickiewicz" od r. 1829–32, rozdz. III. Tam przytoczone są argumenta, przemawiające za przyjęciem daty podanej przeze mnie w tekście, nie zaś październikowej. Twierdzenie Odyńca („Listy z podróży" II, 365), jakoby wiersz powstał już w 1829 r., kiedy z Florencyi do Poggibonsi jechali, wobec notatki Mickiewicza okazuje się zupełnie mylnem. Władysław Mickiewicz („Żywot", II, 124), przytoczywszy słowa ojca swego, wyrzeczone w r. 1847: „w Rzymie r. 1830 listopada 27-go pisząc wiersz do Matki Polki, przeczułem powstanie, które za dni parę wybuchło w Warszawie", — dodaje: „w grudniu zapewne darował Ankwiczównie wiersz natchniony mu w lipcu, lecz któremu ostateczny kształt nadał dopiero w listopadzie".

ımiernie rozdrażniony na rodaków-literatów zamieszkałych ᐣaryżu, że zamiast pomagać, szkodzą krajawi swoimi artyımi o Polsce. Jedną z takich niedźwiedzich przysług były domości o towarzystwie Promienistych, pomieszczone przy nie talentu Mickiewicza w *Revue encyclopédique*, nadające 'arzystwu owemu ważne znaczenie polityczne. „Te artykuły— ıł z Florencyi Mickiewicz do Leonarda Chodźki, który prawıodobnie dostarczył tych wiadomości autorowi oceny, d'Her:owi — posłużą na dowody, bo zdają się być pisane przez zych przyjaciół... Przypomnij, że oprócz mnie, wszyscy przy.ele są na wygnaniu, i że wystawiać ich jako ludzi niebez:znych jest-to im nazawsze drogę do powrotu zamykać. rozumiem, kto tych o mnie podyktował szczegółów, ale : w przykrem postawił położeniu, kiedy wszystkich moich yjaciół i protektorów Rosyan ogłosił za malkontentów przeko rządowi, co jest fałszem i odstraszy od protegowania ych moich kolegów... Na miłość kraju, zaklinam, abyś lal pilnował i ostrzegał zapaloną młodzież naszę, która mogła poprawić się z dawnej wady: wiele krzyczeć, mało ić"[1]).

Rady te miały widocznie na celu przeciwdziałanie naıjowi „zapalonej młodzieży", która dużo krzyczała a mało iła, i jako nauka hartowania ciała i ducha, napisane były myśli rozumnej i szlachetnej, lubo niektóre wyrażenia ze ıowiska etyki uważać musimy za niewłaściwe. Przedstając Polakom za wzór Odkupiciela, który w Nazarecie „piawał krzyżyk, na którym świat *zbawił*"[2]), nie rozszerzył ɔ porównania aż do skutków „piastowania" swego krzya, ale poprzestał na zaznaczeniu cierpienia jako konieczno-

[1]) „Korespondencya", I, 65.

[2]) Władysław Mickiewicz w „Mélanges Posthumes" (t. II, LIX) przya obraz madonny Rafaela, która patrząc na krzyż rozdzielający dwie ʋki dziecinne: św. Jana i Jezusa otoczone aureolą, przyciska dziecię swe :ona; przypuszcza, że obrazek widział poeta nasz w jednej z galeryj ıkich i że jego wspomnienie wpłynęło na utworzenie owych wierszy, e w streszczeniu podałem.

ści nieodwołalnej. W pessymistycznem usposobieniu nie widział dla młodego pokolenia, a więc dla przyszłości kraju, żadnej jaśniejszej, choćby dalekiej perspektywy; sądził owszem, że ono nie pójdzie utkwić zwycięskiego krzyża w Jeruzalemie ani „jak świata nowego żołnierze, na wolność orać“. Jak dotąd, rzeczywistość nie zaprzeczyła tym słowom poety; ale mimo-to zarówno etycznie jak estetycznie nie zadawalają one krytyki i dlatego wiersz cały, lubo w szczegółach piękny, wywołuje wogóle mętne wrażenie i stąd był już powodem różnorodnych, sprzecznych z sobą sądów.

Ponury ten, pessymistyczny nastrój nie trwał, zdaje się, długo w duszy Mickiewicza. Pięć dni pobytu w Genui zeszło dosyć wesoło. Poeta o mało co nie został autorem libretta do opery. Dyrektorem miejscowej orkiestry teatralnej był 40-letni Polak Mirecki, fanatycznie zakochany w muzyce. Dowiedziawszy się, kim był Mickiewicz, usilnie go prosił, aby dla niego libretto napisał. Adam pochopny do improwizowania, natychmiast treść zgrubsza obmyślił, a do obrobienia zawezwał Odyńca. Legionista Polak, imieniem Tadeusz, dla wyleczenia się z ran pozostał we Włoszech, a jako amator sztuk pięknych, mianowicie muzyki, upodobał sobie w nowej ojczyźnie i zamieszkał w nadmorskiem miasteczku. Lubią go i szanują wszyscy, bo jest szlachetny, serdeczny, a nadewszystko mężny i dzielny. Tylko burmistrz miasteczka, także zapalony meloman, znieść nie może jego śpiewania, a on właśnie ma namiętną żądzę i największą pretensyą do tego. Stąd niechęć i poróżnienie i stąd nieprzeparta przeszkoda do małżeństwa z córką burmistrza, Sylwią, która chociaż zdanie ojca co do śpiewu Polaka podziela, kocha w nim jednak rycerza i wszelkich usiłowań dokłada, aby ojca z kochankiem pojednać. Wdają się w to i drudzy; cały magistrat stara się albo zmiękczyć burmistrza, albo nakłonić Polaka, ażeby śpiewać zaprzestał; — ale napróżno. Akt drugi miał się zacząć od obrazu popłochu w mieście. Nadchodzi wiadomość, że zbójcy morscy, Barbareski, ukazali się na wybrzeżu, kilka miast sąsiednich już złupili, i gotują się do napaści na miasteczko, gdzie się

rzecz dzieje. Potrzeba obrony, a nikt prócz Polaka nie zna się na sztuce wojskowej. Stąd deputacya do niego. Ale on przypomina sobie Iliadę, którą czytał w szkołach, i pozuje na Achillesa, po wzięciu mu Bryzeidy. A i burmistrz też, jak Agamemnon, czuje całą swą dostojność i chociaż się boi straszliwie, ma jeszcze nadzieję, że Barbareski nie przyjdą, i nie daje się złamać w uporze. Akt II kończyć się miał chórem wieśniaków, uciekających do miasteczka z okolic, bo się już Barbareski ukazali na morzu. Akt III miał się zacząć w dzikiej przystani, śród skał, lasów, jaskiń, przepaści i wszelkiego rodzaju okropności. Barbareski z okrętu przypływają na łódkach i zakładają tam swój obóz, mając w nocy napaść na miasteczko. Celem ich głównym porwanie Sylwii, o wdziękach której dej algierski zasłyszał. Ona tymczasem w miasteczku odgrywa rolę Patrokla, udaje się sama do kochanka — miłość w połączeniu z honorem szlachcica polskiego odnosi tryumf nad sercem rycerza: nie pozwalają mu żyć dla niej; ziem więc walczyć za nią i choćby zginąć w jej obronie. Zapał rycerski udziela się kochance: staje sama (— jak Żyila —) na czele kobiet, aby kierować obroną miasteczka; ły Tadeusz wyprawia się na czele mężczyzn, by znienacka derzyć na wrogów. W miasteczku jest muzeum starożytności, od strażą fanatyka archeologa, jak burmistrz i Tadeusz są antykami muzyki i śpiewu. Sylwia dla swoich amazonek ściąga z niego stary oręż i zbroje, w które się ubierają, mimo oporu i rozpaczy ich stróża. Stary burmistrz, umierając ze strachu, modli się z chórem niezdolnych do broni, za pomyślność wyprawy Tadeusza. Goniec od tegoż przynosi wieść o zwycięstwie i o ucieczce Barbaresków. Dzwony zamiast bicia na trwogę, zaczynają „karyllonować“ radośnie. Zwycięzcy powracają w tryumfie. Amazonki we zbrojach spotykają zwycięzców. Lud i magistrat błaga burmistrza. Ten błogosławi kochanków. Tadeusz, w uniesieniu szlachetnem obiecuje nie śpiewać nigdy przed burmistrzem, poprzestając na duetach z Sylwią. Pragnie tylko raz jeszcze zanucić pieśń łabędzią, pieśń, którą legiony śpiewały. Lud a z nim i burmistrz wtó-

ruje chórem pieśni Tadeusza. Głos jego po raz pierwszy nie razi, ale owszem wzrusza burmistrza. Śpiewak tryumfuje i płacze. Sylwia rzuca się w jego objęcia — i koniec [1]).

O wykonaniu tej sztuki, która pono, pomimo rzewnego zakończenia, byłaby tylko wesołą farsą, — Mickiewicz prawdopodobnie nie myślał wcale na seryo; bądź-co-bądź Mirecki był jakoby zachwycony szkicem i cały wieczór bawiąc u naszych podróżnych, układał już w myśli i nucił im melodye przewidywanych aryj i chórów...

Od myśli o operze odwrócił zresztą Mickiewicza August Goethe, który podróżując wraz z Eckermannem, stanął w tym samym, co i nasz poeta hotelu. „Siedzieliśmy przy śniadaniu — pisze Goethe do ojca 16 lipca — gdy lokaj zaanonsował dwu Polaków. I któż to? Mickiewicz i Odyniec! Jakaż radość z obu stron! wspomnienia... wirowały; wtem wszedł Stirling, a Mickiewicz złożył mu pozdrowienie od Otylii, z którem się nosił od tak dawna". Miło było Mickiewiczowi posłyszeć, że w Weimarze wszyscy o nim mile wspominają. Ranek dnia 17 zeszedł na wspólnem oglądaniu z Mireckim i Augustem Goethem znakomitszych pałaców i galeryj genueńskich a cała reszta dnia na burszowskiej hulance. August Goethe lubił pić po studencku i do wychylania kieliszków wszystkich zniewalał; nawet stary Eckermann, dodany mu do nadzoru, nie mógł się od nich wyprosić. Po obiedzie wyjechali łodzią na spotkanie wojennej flotylli neapolitańskiej; August zabrał z sobą dobry zapasik butelek; kielichami więc salutowano jej przybycie; a potem zwiedzano wnętrze fregaty amerykańskiej; z godzinę jeszcze pływano po morzu, późnym dopiero wieczorem pożegnało się wesołe towarzystwo. Przed północą zjawił się jeszcze Mickiewicz z Odyńcem u Augusta Goethego, by go pożegnać [2]).

Przez Novi, Pavią przybyli 20-go lipca do Medyolanu.

---

[1]) Odyniec: „Listy z podróży", IV, 184—186.

[2]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, 125, 126. — Odyniec: „Listy z podróży", IV, 187—191.

Tu pierwszą postacią, którą w kawiarni spostrzegli, był Szymon Chlustin. Miłe to spotkanie stanowiło jakby zapowiedź innych przyjemnych niespodzianek. Odyniec chciał złożyć wizytę najznakomitszemu wówczas poecie włoskiemu, Aleksandrowi Manzoniemu, a nie zastawszy go w domu, zostawił bilet swój i Adama. W zastępstwie Manzoniego, bawiącego na wsi, przyjaciel jego w tym samym co on zamieszkały domu, lekarz Sogni, brat malarza, którego w Rzymie na weselu Stattlera poznali, rewizytował naszych podróżnych i z największą serdecznością ofiarował się na przewodnika po Medyolanie. Zwiedzono najprzód szpital miejski, potem pracownie malarzy i rzeźbiarzy, nareszcie bibliotekę ambrozyańską, gdzie bibliotekarz pokazał im numer *Bibliothèque Universelle* z marca 1830, mieszczący w krótkim obrazie literatury polskiej chlubną wzmiankę o Mickiewiczu a nawet i o Odyńcu [1]. Przewodnik ich cieszył się niewymownie, że goście, których oprowadzał, są takiemi znakomitościami. Zaprosił na obiad do siebie a dla ich uczczenia zebrał kółko złożone z poetów (Tomasz Grossi i Tomasz Torti). z kilku malarzy i bibliotekarza. Rozmowę zagajał głównie Adam, mówił o stosunkach łączących niegdyś Polskę z Włochami, wielbił Napoleona, przepowiadał zmiany we Francyi i podbił sobie zupełnie poczciwych Włochów, którzy ugaszczali naszych podróżnych jakby braci rodzonych. Nazajutrz gdy Odyniec udał się na wieś dla złożenia hołdu Manzoniemu, Mickiewicz, czując się niezdrowym, przepędził czas u Chlustinów, wybierających się do Genewy. Zebrali oni z sobą tłomoki Mickiewicza i Odyńca, tak że ci mogli już swobodnie odbywać zamierzoną wycieczkę w góry piechotą w stroju odpowiednim. Składała go zwierzchnia bluza z szarego płótna, zastępująca płaszcz, długa do kolan, z krótką pelerynką od szyi, przepasana czarnym lakierowanym paskiem; kapelusz słomiany z szerokiemi skrzydłami i tornister ceratowy z blaszaną manierką na wierzchu dopełniały ubrania.

---

[1]) Artykuł ten był pióra 18-letniego Zygmunta Krasińskiego.

Dnia 24 lipca ruszyli dyliżansem do Sesto Calende a stąd statkiem parowym przejechali Lago Maggiore, przenocowali w przystani Fariolo, a 25 o 5-tej rano w towarzystwie trzech innych podróżnych, w dzień prześliczny, niegorący wybrali się pieszo na zwiedzenie gór. Część drogi mniej zajmującą od Vogogna przez Domo d'Ossola do Iselle przejechali szarabanem, a o 6-tej popołudniu znowu pieszo wkroczyli w dziedzinę gór i stanęli na nocleg we wsi Simplon. Nazajutrz 26 wdarli się na szczyt Simplonu, gdzie jest hospicyum zakonników reguły ś. Bernarda. Zejście z gór do Brieg nad Rodanem tak ich zmęczyło, iż dalszą drogę przez Sion do Martigny odbyli dyliżansem, pożegnawszy swoich towarzyszów. Dnia 28 piechotą przez Col de Balme, skąd się panoramie widokówześrodkowanych około Montblancu przypatrywali, zeszli na przecudną dolinę Chamouny, ażeby 29 wejść na górę Flegere, a 30 na Morze Lodów od Montanvert, która się im wydała pełną niebezpieczeństw i strachem śmiertelnym Odyńca przejęła [1]). Na Montblanc żaden z nich wdzierać się nie myślał; oglądali ją tylko ze stron różnych. Powróciwszy do Chamouny i przenocowawszy, puścili się częścią powozikiem, częścią piechotą przez Sallenches i Bonneville do Genewy, gdzie uprzedzeni listem Chlustinowie oczekiwali już na nich.

Zaledwie wysiedli 1 sierpnia z dwukołowej bidki i weszli na próg domu Chlustinów, Anastazya, spostrzegłszy Mickiewicza, zamiast witać go, porwała ze stołu jakąś francuską gazetę i, rozłożywszy ją, przyklękła przed nim, mówiąc: *Gloire au prophète!* W gazecie był opis rewolucyi lipcowej w Paryżu. Przeczucia i przepowiednie wieszcza co do upadku starszej linii Burbonów sprawdziły się.

Wszyscy byli mocno zajęci wypadkami paryskimi; polityka była wszędzie, na ulicy, w kawiarni, w salonie. Godzina, w której dyliżans przychodził z Paryża, wywoływała całą Genewę na ulicę; konie ledwo mogły postępować wśród tłumu;

[1]) Odyniec: „Listy z podróży", IV, 243—250.

konduktor, stojąc na koźle, rozpowiadał głośno naprawo i nalewo przywiezione nowiny; a czasem rozrzucał drukowane świstki, albo numery gazet. Kto je najprzód pochwycił, stawał się celem ciekawości publicznej; wspinał się więc na pierwsze lepsze podniesienie i odgrywał rolę mówcy, czytając lub opowiadając, co naprędce odczytał, a co wnet inni, w tenże sposób, powtarzali wzdłuż dalszych ulic, podobnież tłoczącym się masom. Ruch taki trwał przez dzień cały a nawet w nocy na przechadzkach i miejscach publicznych [1]). W salonach obok gawęd konwencyonalnych, toczono gorące rozprawy o ruchu rewolucyjnym, przewidując jego rozszerzenie się po całej Europie.

Mickiewicz miał sposobność poznania za pośrednictwem Anastazyi Chlustin najznakomitszych osób w Genewie, mianowicie w dziedzinie literatury i nauki, i prowadzenia z niemi dyskusyi o wypadkach wagi europejskiej. Poznał się tu z Bonstettenem, którego pisma udzielone mu przez Anastazyą czytał już w Rzymie, a który sam gorąco pragnął zobaczyć „Byrona polskiego“, z uwielbieniem przez Anastazyą wspominanego [2]). Sismondi, autor dobrze znanego Mickiewiczowi dzieła o literaturach Europy południowej, de Candolle, sławny przyrodnik, profesor uniwersytetu, Simon, autor podróży po Anglii i po Włoszech, należeli również do grona znajomych Anastazyi a więc i naszego poety, który wraz z nią bywał u każdego z nich na herbacie. Najczęściej wszakże bawił u Bonstettena, u którego między innemi zobaczył zapewne pierwszą emancypantkę i to z za Atlantyku, miss Garner.

Zwiedzał niekiedy kościoły genewskie, wybrał się na przechadzkę wraz z Odyńcem i ze świeżo w Genewie poznanym Augustem Zamojskim, młodzieńcem naówczas, do Ferney dla obejrzenia siedziby i pamiątek po Wolterze, lubo

---

[1]) Odyniec: „Listy z podróży“, IV, 257. — „Korespond.“ III, 298.

[2]) Twierdzenie Odyńca (II, 102), iż Mickiewicz poznał go jeszcze w Rzymie, jest mylne. Zob. „Korespondencya“, III, 134, 135.

wielbicielem jego wówczas podobno już nie był i długo Zaleskiemu opowiadał o zgubnym wpływie filozofa [1]).

W tym czasie (11 sierpnia) młodziutki Zygmunt Krasiński, który bawił w Genewie pod opieką „centkowatego“ Jakubowskiego, a przyjaźnił się z młodym poetą angielskim, Henrykiem Reeve, po raz pierwszy ujrzał Mickiewicza; wydał mu się na razie „zimnym, ponurym“, zdaniem jego, wyglądał „na rozsądnego bardzo człowieka“, gdy on sobie zupełnie inaczej go wyobrażał. W rzeczywistości Mickiewicz wówczas chwilowo tylko bywał „zimnym i ponurym“, zwłaszcza gdy był słabym, ale zazwyczaj, wypadki europejskie silnie go zajmowały, a lubo sama panna Anastazya stała się tak poważną, „jak żona pierwszego syndyka Rzpltej“, nie zapomniał ani lekkiego dowcipu, ani galanteryi, mianowicie w stosunku z Chlustinówną. Jest z tego czasu liścik jego do Anastazyi, „Korynny z nad Borystenu“, zaadresowany do kantonu „Mignon“, na placu „aux Coeurs“, świadczący o swobodnej myśli i dobrym humorze poety. „Podpisany — mówi tu — kupiec ubogi, ale sumienny, niesłychanie się trudził od jakiegoś czasu, by zapłacić monetą wartościową przesyłki materyałów i spirytualiów, których bogaty dom pani raczył mu dostarczać codziennie. Wskutek tego poruszył wszystkie zdolności rzeczywiste i domyślne i przymusił je wyrabiać bezustanku ilość dostateczną komplementów, podziękowań, dowcipów i innych walorów, mających kurs u płci pięknej. Niestety, poznał wreszcie niedostateczność takich operacyj, ponieważ w handlu waszym macie obfity zapas dowcipów, żartów i trafnych odpowiedzi, a on je wyrabia z wielkim trudem i powoli; nie mówiąc już o improwizowanych konceptach, które kuje z większym jeszcze mozołem. Ostatni przysłany ładunek zastał go nieprzygotowanego; jest więc zmuszony zawiesić wypłaty; by zaś nie został oskarżony o upadłość zbrodniczą, wyznaje i oświadcza, że jest w posiadaniu znacznego zapasu wdzięczności, który należy się pani jedynie bez podziału, lecz którego

[1]) Odyniec: „Listy z podróży“, IV, 270.

nie może inaczej wypłacić jak tylko monetą uczuć i westchnień. Ale rynek wasz wydaje się przeładowanym tymi walorami, a pewien spekulant obcy, świeżo przybyły, tak je poniżył, że już mają jedynie kurs nominalny. Wypadnie więc chyba pani wyrzec na swojego nieszczęśliwego korespondenta wyrok uwięzienia fizycznego, gdyż wyrok uwięzienia duchowego już został ogłoszony i wykonany" [1]). A do brata Anastazyi, Szymona pisał: „Tak mi tu dobrze w Genewie! Niebo i panna Anastazya, jezioro i pan Bonstetten, gazety i pan Sismondi... doprawdy nie wiem, jak się od tego wszystkiego oderwać potrafię [2]).

Ale gdy tak po salonowemu dowcipem szermował, serce jego ogarniał niepokój o los rodziny Ankwiczów, która dla interesów musiała pojechać do Paryża i znajdowała się tam w czasie wybuchu rewolucyi. Ankwiczowa pisała wprawdzie stamtąd, ale jeszcze przed wybuchem, listu jednak tego wówczas nie odebrał poeta; tylko od Chlustinów się dowiedział, że Ankwiczowie mieli przybyć do Genewy w początkach sierpnia: sądził, że się ich doczeka, albo dostanie jakieś objaśnienie. Zatrzymał się więc w Genewie dłużej nad zamiar pierwotny; wszakże 14 sierpnia „raczej z nudy niż ciekawości" wybrał się na zwiedzenie Oberlandu, wysławszy list, malujący wzruszenia, jakie sercem jego miotały: „Od dwóch tygodni — pisał — corano wracamy od okna poczty z uczuciem, jakiego nie życzę nieprzyjaciołom moim. Jak tłómaczyć milczenie pani? Mogłażeś pani się nie domyśleć, że my tu czytamy gazety, i nie odgadnąć, co się dzieje w mojem sercu przy tem czytaniu. Gdybym przynajmniej wiedział, na której ulicy mieszkaliście państwo, możebym porównawszy z historyą tych bitew był spokojniejszy. Mimo całe przekonanie, że cudzoziemcom w podobnych politycznych rozruchach nic złego przytrafić się nie może, bo ich obie partye zwykle szanują, nie mogłem

---

1) „Korespondencya", I, 70.
2) Tamże, t. III, 298.

pozbyć się obawy o zdrowie państwa... Uciekam znowu w góry, bo już nie mam cierpliwości czekać, czekać i czekać... O odpis na kolanach błagamy“ [1]).

Na statku parowym płynącym do Vevey zeszli się Mickiewicz, Odyniec, Krasiński i Jakubowski. Krasiński mocno życzył sobie odbyć podróż dalszą razem z Mickiewiczem, ale Jakubowski miał już ułożony inny plan wycieczki; dopiero w ostatniej chwili „po polsku“ zdecydowano się na wspólną wyprawę. Zygmunt cieszył się bardzo, że będzie mógł poznać bliżej poetę i prawdziwie szczęśliwą nazwał tę godzinę, w której ostatecznie rzecz się rozstrzygnęła. Z Vevey piechotą przebywali miejscowości upamiętnione przez Roussa w „Nowej Heloizie“, zanocowali w sławionej przez turystów wiosce Montreux, naprzeciwko skał Meillerie, niedaleko Chillońskiego zamku, opiewanego przez Byrona. Zamek ten zwiedzili naturalnie szczegółowo, a Mickiewicz, pobudzony poetyckiemi wspomnieniami, wpadł w zapał i mówił z przejęciem o znaczeniu poezyi i potędze natchnienia. Nazajutrz rankiem udali się na wierzchołek góry, zwany Dent de Jaman, wzniesionej wysoko nad błękitnym Lemanem. Z niej widok przepyszny: „całe jezioro błękitne, całe niebo błękitne, wieniec gór wokoło, lekkie żagle na jeziorze, srebrne chmury na niebie, i przestrzeń ogromna, uśmiechająca się, ciągnąca się aż do pasma gór Jura, które zdawało się być zagrodą między ziemią a widnokręgiem“ [2]). Dalej idąc z gór okrytych sośniną, zstąpili między wąwozy; a kiedy zabrakło pięknych widoków, Krasiński z Odyńcem przypominali sobie warszawskie dysputy z Koźmianem, Osińskim, i obiady, „na których tak żwawe bywały kłótnie“. Tak przeszedł im dzień aż do wieczora; nocowali w Château d'Oex, wiosce dość nędznej, pomiędzy dwiema skałami. Dnia 16-go obudzili się pośród deszczu bijącego w okna i nieprzy-

[1]) „Korespondencya“, II, 148, 149.

[2]) Zygmunt Krasiński w liście do ojca, druk. przy „Listach z podróży“ Odyńca, IV, 392.

jemną odbywali dalej podróż w malutkich, niewygodnych powozach. Deszcz drobny, ale przenikający aż do kości, towarzyszył im przez cały dzień następny. Przebyli owymi powozami całą przestrzeń aż do właściwego Oberlandu, nocując w Wissenburgu i Thoun. Stąd po trzygodzinnej przez jezioro przeprawie dostali się do Interlaken. Z powodu zamieszkania tej miejscowości przez przyjezdnych Anglików, Mickiewicz porównywał ich peregrynacye do wypraw krzyżowych z tą różnicą, że tam cel był religijny, tu światowy; tam — bronią pancerz i kopia, tu — gwineje i franki. Dla niepogody zatrzymano się w Interlaken, a Mickiewicz z przyjemnością przysłuchiwał się walcowi Webera, granemu przez Zygmunta. Dopiero 20 sierpnia zrana przez jezioro Brienz udali się nasi podróżni do pięknej kaskady Giessbach. „Spadające jej potoki, z wysokiej na 8000 stóp góry, pięknie, dyamentowo się wydawały przy promieniach jasnego słońca, a mnóstwo tęcz jakoby girlandami z kwiatów wokoło ją opasywało". Mickiewicz z Krasińskim poszli na sam wierzch, a poeta nasz z powodu tęczy, która zależy jedynie od położenia oka patrzącego, „bardzo pięknie mówił o świecie, jakimby się wydał, gdyby w nim człowieka nie było".

Wróciwszy do Interlaken, wybrali się do doliny Lauterbrunnen, odległej stamtąd o milę. U wnijścia do niej zatrzymano się nad ułamkiem skały, sterczącym nad strumieniem, z napisem w głazie wyrytym, tej treści: „w tem miejscu podczas niepogodnej nocy jesiennej baron z Rütli zabił przed trzystu laty własnego brata". Cała dolina działała na wrażliwe dusze zgodnie z tem podaniem. Połamane w przepaści ogromy skał zarosłe borami, szumiące, huczące wodospady, góry krzyżujące się w coraz innych kształtach; a nad wszystkiemi Jungfrau, sławna Manfredem Byrona i tem, że nikt jeszcze dziewiczych jej śniegów nie dotknął stopą [1]) — imponujące to

---

[1]) Zygmunt Krasiński w liście do ojca. Zob. „Listy z podróży" Odyńca IV, 392—397.

były widoki i straszne. Mickiewicz, dotąd zazwyczaj małomówny, zawsze spokojny, cichy, ożywił się i zapoznawszy się łepiej z nowymi towarzyszami, rozwinął przed nimi bogactwa swego umysłu. „O! jakże fałszywe sądy były o nim w Warszawie -- pisał 21 sierpnia zachwycony 19-letni Krasiński. — Rozległej on jest nauki; umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historyą, filozofią, matematykę, chemią i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słysząc go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletniem czole wyryły... Ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i gieniuszu pełnego“. Mickiewicz w dłuższej rozmowie powstawał na nierozsądnych zwolenników romantyzmu, którzy wyzwolenie się z pod ciasnych formułek pedantów albo z dowolnych więzów narzuconych przez modę, wzięli za jedno z pogardą odwiecznych praw zdrowego rozsądku i dobrego smaku tak w myślach jak i w wysłowieniu. Za istotną zasadę romantyzmu podając możność i wolność studyowania prawdy nagiej, z odrzuceniem jej draperyj czasowych, całe balladowo-romantyczne przejście w literaturze naszej porównywał do Lauterbruńskiego wąwozu, pod tym względem, że jak on, choć sam chaotyczny i dziki, prowadzi przecież do widniejącej na końcu najpiękniejszej z Alp, góry Jungfrau: tak i obecna poezya romantyczna u nas ma również w perspektywie poezyą narodową, jaką była w starożytności poezya grecka, a jaką w czasach nowszych wstrzymało lub skrzywiło ślepe naśladownictwo poezyi starożytnej [1]).

Dnia 22 sierpnia wyjechali z Lauterbrunnen i pośród gęstej mgły przeszli wierzchołek Wingernalp; dopiero na do-

---

[1]) Odyniec: „Listy z podróży“, IV, 300, 301.

linie Grindelwald mgła się rozeszła. Nazajutrz drogą męczącą nad brzegiem przepaści pomiędzy skałami udali się do wsi Meiringen, leżącej w pięknej dolinie Oberhasli, gdzie dla odpoczynku dzień cały przesiedzieli. Dnia 25 przez dolinę Hasli in Grund wjechali w dziką okolicę góry Grimsel. Skały okrągławe, „podobne do fal potoku, które, z góry spadające, siła jakaś nieznana w głaz zamieniła“, grzmot lawin, cochwila gdzieś się staczających, ponury huk potoków, spadek rzeki Aary, z ogromnej skały w potrójną przepaść z hukiem lecącej, z tęczami wokoło, z kłębami piany — oto widoki, które silnie w umyśle poety utkwiły [1]). Nocowali na dzikiej, opuszczonej, żadną trawką ani drzewem nieocienionej górze Grimsel, w nędznej gościnie drewnianej, w najsmutniejszem położeniu. Na drugi dzień z trudnością zstępowali z góry, u stóp której odkrywa się jeden z największych lodowców alpejskich, gdzie Rodan źródło bierze. Wdrapali się potem z wielkiem znużeniem na wierzchołek Furki, pamiętnej noclegiem Goethego, po ścieżce zasianej kryształami skalnymi, i stąd mieli pyszny widok na całe pasmo gleczerów Oberlandu. Przechodzili dalej obok góry św. Gotarda, zwiedzili Most Dyabłą i zanocowali w Andermatt, miasteczku na skraju tej „górnej krainy“.

Z Andermatt 27 sierpnia pojechali powozem do Altorf, a stąd popłynęli jeziorem Czterech kantonów, oglądając okolice pełne wspomnień o Tellu. Po kilkogodzinnej żegludze przybili do portu we wsi Brunnen. Tu wieczorem zerwała się okropna burza: „łamały się z sobą wściekłe fale; czasem bałwan, odrywając się od środka jeziora, suwał się po modrej przestrzeni z szybkością błyskawicy i rozbijał się na głazach u brzegu... Nazajutrz niebo już było czyste, wiatr uśpiony, a jeziora tonie — zwierciadlane“. Podróżni nasi wyjechali więc, by się dostać na Rigi, skąd widok rozciąga się daleko poza granice Szwajcaryi, do Włoch i Niemiec, i obejmuje wszystkie pasma gór helweckich z jednej strony, a z drugiej

---

[1]) „Korespond.“ I, 72.

łańcuch Jura, 14 jezior, kilka stołecznych miast kantonalnych. Przechodzili przez zawalone upadkiem wierzchu góry, opiewane u nas przez Brodzińskiego, miasteczko Goldau, w którem w końcu wieku zeszłego 500 ludzi śmierć poniosło. Opuściwszy tę smutną okolicę, udali się na wierzchołek Rigi, gdzie zastali mgłę ciemną i musieli cały dzień następny przebyć w gościnie, mgłą otoczeni. Czekanie nie było wcale nużącem; towarzystwo bowiem wędrowców na Rigi wiele liczyło osób płci obojej, a między niemi Szymona Chlustina, który przyniósł wiadomość, że Ankwiczowie są już w Genewie i że listy ich z Paryża zostały przez Anastazyą przesłane do Bernu. Wesoło więc było wśród owej gromadki; gawędzono i grano. Dnia 30 o 4-tej zrana dźwięk rogu pasterskiego oznajmił wschód słońca na czystem niebie, budząc podróżnych. „Słońce jeszcze nie ukazało się, ale złote chmury u wschodu czekały na pana; ocean z mgły zalegał całą przestrzeń, a wierzchołek Rigi zdawał się wyspą nad nim, równie jak i inne wysokich gór szczyty. Pyszny to był obraz! Mgła wisiała niewzruszona między nami a ziemią — powiada jeden z uczestników wycieczki. — Byliśmy nad chmurami, a chmury wydawały się powierzchnią zbitą ze śniegu i lodu. Lecz kiedy weszło słońce, ta powierzchnia rozrywać się zaczęła i przez otwory w niej, coraz bardziej się rozsuwające, to przebijał błękit jakiego jeziora, to zieloność jakiej łąki lub lasu. Wreszcie, kiedy mgła zupełnie się rozsypała, ujrzeliśmy krainę wokoło: szeroką, rozmaitą, daleką, czternaście jezior, gór tysiące i Włochy i Niemcy w oddali“ [1]).

Zszedłszy z Rigi do Weggis nad jeziorem Czterech kantonów, po spokojnej dwugodzinnej żegludze zawinęli szczęśliwie do Lucerny, a stąd powozem przejeżdżając koło jeziora Sempach, pamiętnego zwycięstwem Szwajcarów, i Hofwylu, słynnego zakładem wychowawczo-agronomicznym Fellenberga,

[1]) Zyg. Krasiński w liście do ojca. Zob. Odyńca „Listy z podróży“ t IV, str. 404.

dnia 1 września stanęli w Bernie. Tu podziwiali niedźwiedzie rzeźbione i żywe, przypatrywali się cudnemu zjawisku, zwanemu *Alpglühen* (czerwień płomienna Alp), odebrali listy Ankwiczów. Po całodziennej podróży w zamkniętym powozie, wśród deszczu, 3 września stanęli w Lozannie w pięknem położeniu z widokiem na Leman i góry. Zanocowali tu, a rano od 5-tej obejrzawszy miasto, pospieszyli do Ouchy nad brzegiem jeziora, skąd po sześciogodzinnej żegludze na parowym statku Winkelried zawinęli szczęśliwie do Genewy 4 września.

Pierwszą wizytę złożył Mickiewicz z Odyńcem Chlustinom, u których był skład ich rzeczy. Adam przed samym wyjazdem obstalował sobie ubranie nowe, czekające już na jego powrót. Wyświeżony więc i elegancko ubrany, z nowo kupionym zegarkiem, powitał pannę Anastazyą, a ta mu oznajmiła, iż jest narzeczoną p. de Circourt, blizkiego krewnego i pierwszego niedawno sekretarza księcia Polignaca. Anastazya była przeciwniczką systemu tego ministra, cieszyła się z jego upadku, o rewolucyi lipcowej mawiała z entuzyazmem; ale nie przeszkodziło to jej w przeciągu dwudziestu dni, jakie Mickiewicz przebył w górach, przyrzec rękę człowiekowi światowemu, dyplomacie wypartemu z areny politycznej, który olśnił ją może swem wielkiem oczytaniem i swadą nieprzebraną. Nie zdaje się. ażeby ta wiadomość miała sprawić przykrość naszemu poecie; w każdym jednak razie wpłynęła na zmianę stosunku do panny. Osobistość narzeczonego, którego Mickiewicz poznał niebawem, mimowoli swobodę w obcowaniu odbierała; był-to bowiem człowiek gruntownie ukształcony wprawdzie, gładki w obejściu, interesujący w rozmowie, ale zbyt liczył się z każdem słówkiem, zbyt chłodnym i sztywnym się przedstawiał, ażeby dawniejsza swoboda w stosunkach Anastazyi mogła się objawiać. Prócz tego jako wobec upadłego dyplomaty niepodobna było poruszać wielu najbardziej wówczas zajmujących kwestyj, ażeby go nie dotknąć. Anastazya zrozumiała położenie i starała się tę sztywność stosunku złagodzić, ale się to jej nie udawało; z poufałego musiał się

stać ceremonialnym. Bywał Mickiewicz w jej domu i w towarzystwach, do których go wprowadziła, lecz nie tak często jak przedtem i nie czuł się w nich tak zadowolonym jak dawniej.

Częstszym natomiast gościem stał się teraz u Ankwiczów, którzy po śmierci ojca samej hrabiny przywdziali żałobę. Henryka i Marcelina pobladły i pomizerniały; oprócz bowiem żalu po dziadku, ciągłe wstrząśnienia i niepokój w Paryżu podczas dni lipcowych i potem, niekorzystnie wpłynęły na ich zdrowie. Ze słów zaś Henryki można się było domyślać, że przybycie do Genewy nazajutrz po wyjeździe Adama [1]) nie miało na nią wpływu pokrzepiającego. Sama Ankwiczowa mówiła nawet otwarcie, że ich ta okoliczność tak dalece zmartwiła, iż dla rozerwania tęsknoty, nie odpocząwszy prawie po uciążliwej podróży z Paryża, puścili się na zwiedzanie okolic tych właśnie, w których Mickiewicz już był (a o czem ich Anastazya powiadomiła), aby dalsze zwiedzać już razem. Ankwicz, rozruszany wielce wypadkami paryskimi, które Adam niemal przepowiedział, okazywał dla niego wiele uprzejmości i nadzwyczaj grzecznie do częstych odwiedzin zapraszał.

Zygmunt Krasiński niebawem z Ankwiczami się poznał i bywał razem z Mickiewiczem codziennym niemal u nich gościem, polubiwszy towarzystwo samej Ankwiczowej, której naiwność prawdziwie dziecinna i najosobliwsza otwartość, przy wykształconym umyśle i doświadczeniu życiowem, bawiła go wielce. Zapuszczał się on z nią w kazuistykę uczuć niewieścich, a panny, bojąc się zbytniej otwartości matki, musiały się mieszać do rozmowy, skąd wywiązywały się gwarne dysputy, w których i Adam brał czasem żywy udział. Wieczorki te przy ulicy de la Corraterie nietylko wyrównywały wieczorom rzymskim przy via Mercede, ale je nawet przewyższały wesołością.

Prócz posiedzeń w domu były też częste wycieczki

---

[1]) Według listu Anastazyi Chlustin („Koresp." III, 131).

na niebezpieczeństwo i żądał, aby wyraźnie oświadczyła Mickiewiczowi, że starania jego są daremne. Ankwiczowa oparła się temu i powiedziała, że w związku z poeta widzi zapewnienie szczęścia córki. Mąż miał na to odrzec: „Wolałbym ją widzieć na marach! niechby ją raczej trupem wyniesiono z mego domu“. Wybuch ten wszakże był, zdaje się, chwilowym tylko; a nazewnątrz o tyle dał się uczuć poecie, że wbrew jego uwagom, męczono słabą Henrykę wożeniem w różne miejscowości. „Niemało dotknęło mię to — pisał do Odyńca — com widział w Medyolanie. Zdrowie H(enryki) w bardzo złym stanie i smutną zgaduję przyszłość. Nieopatrzni rodzice, jeden dziwną oziębłością, druga zbytnią troskliwością zapewne ją domęczą; nie uwierzysz, jak ją po jeziorach i górach włóczyli!...“ [1].

Poeta opuścił miasto, w którem Ankwiczowie pozostali, „chory i zgryziony“; na Parmę, Ankonę, Loret pojechał do Rzymu, gdzie zajął mieszkanie po swym znajomym, Julianie Karczewskim, „wygodne i niedrogie“. Z Ankwiczami stosunku bynajmniej nie zerwał i przybywszy do Rzymu, pisał do hrabiny donosząc, że był w ich mieszkaniu na via Mercede, że gospodarz bardzo rad z zapowiedzianego przybycia, ale że mu żadnej nie dawał pewności“ [2]. Zdaje się jednak. że już niebawem po przybyciu do Rzymu powziął myśl powolnego usuwania się od serdeczniejszych z rodziną hrabiowską stosunków. Postanowienie to nie przyszło mu bez trudności i walki wewnętrznej, ale godził się z „przeznaczeniem“ i 19 listopada pisał do Odyńca mówiąc w tej sprawie: „Mon parti est pris“ (Zdecydowałem się; wiem, co robić),

Pomimo że pogoda była bardzo piękna, nie skusiła ona poety do robienia wycieczek; zamknął się w domu i czytał wiele z dziedziny poezyi, historyi sztuki i narodów, wreszcie z zakresu zagadnień religijnych. Dante, Winckelmann i jego naśladowcy, krytyczny dziejopis Rzymu, Niebuhr, ksiądz La-

---

[1] „Korespondencya“, t. IV, str. 113, 114.
[2] Tamże, t. II, str. 150.

mennais, autor głośnego dzieła „O obojętności w sprawach religijnych“ (1827) — a przytem dzienniki i kroniki: oto najgłówniejsi autorowie i pisma, których rozważaniem w ciągu listopada się zajmował. Odyńca, który bawił w Paryżu, prosił o nadesłanie nowości francuskich. Pragnął zaprowadzić jakiś ład w nowo-przyswojonych wyobrażeniach i pojęciach, gdyż dotychczas, z powodu, że „nadto widział, myślał i żądał“, była w głowie jego „straszna mieszanina“. „Po bezładach podróży nastąpiła zawierucha natłokowej lektury“ [1]). Należało się uspokoić i pojęcia swe uporządkować; dlatego pożądaną mu była cisza, dlatego rzadko gdzie bywał i miał zamiar „najpotrzebniejsze wizyty zredukować“. Zdrowie mu służyło; finanse jego były do maja ubezpieczone; przy spokojnym trybie życia zebrał rozproszone wrażenia i spisał „dziennik podróży“, który miał wysłać Malewskiemu, dla drukowania go bezimiennie w „Tygodniku Petersburskim“, wychodzącym od początku roku 1830 pod redakcyą tegoż Malewskiego i Józefa Emanuela Przecławskiego [2]).

Z Polaków, mieszkających wówczas w Rzymie, najczęstszymi jego gośćmi i rozmówcami byli: Garczyński, Gajewski, ks. Stanisław Chołoniewski, wielce pobożny, ascetyczny kapłan, ale zarazem wykształcony człowiek, znawca i nieprzyjaciel filozofii niemieckiej. Poznał się z nim Mickiewicz już poprzednio na wiosnę r. 1830, ale teraz dopiero się z nim zaprzyjaźnił, długie prowadząc rozmowy, często zachodząc do jego mieszkania [3]). Świeżo natenczas przybył do Rzymu wraz z żoną, Henryk hr. Rzewuski, niegdyś towarzysz poety w podróży krymskiej. Z nim Mickiewicz najchętniej w ciągu listopada przechadzał się i rozmawiał. Przynosił on mu najnowsze wieści z kraju, a prócz tego „tradycyami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym“ ożywiał go. „Czuję,

---

[1]) „Korespondencya“ t. IV, 114.

[2]) Tamże, t. I, 77.

[3]) Ks. Jan Badeni: „Ksiądz Stanisław Chołoniewski“, Kraków. 1889, str. 196.

niestety, słuchając jego polszczyzny — pisał Mickiewicz 20 listopada do Malewskiego — jak wiele tracę przez niedostatek książek, a co gorsza, rozmowy polskiej od lat tylu. Jakbym chciał wszystkich języków zapomnieć, książki obce na czas zarzucić i zamknąć się na rekolekcye w jakiej bibliotece naszej! Jak-to ustawicznie człowiek nierad z siebie, zmienia chęci i żądania i wielki to dowód dobroci Boga, że bezkarnie puszcza takie umysłowe kaprysy. Na Północy tęskniłem do Południa, a tu tęsknię do śniegów i lasów. Nie uwierzysz, z jaką rozkoszą, ledwie nie ze łzami powitałem na stepach [w Szwajcaryi] wegietacyą północną, zieloną trawę i jodły!"

Z końcem listopada przybyli do Rzymu Ankwiczowie na zimę. Sam hrabia, spotkawszy poetę na Monte Pincio, uprzejmie zapraszał go do odwiedzin Mickiewicz poszedł; ale zachowanie się jego względem Henryki uległo zmianie; było ono widocznie wynikiem owego „parti pris". Poeta okazywał się chłodnym; unikał rozmów sam na sam; poprzestawał na zwykłych, salonowych grzecznościach.

Tymczasem nadchodziła chwila, która miała odwrócić uwagę Mickiewicza zarówno od zajęć naukowo-literackich, jak i od miłości. W grudniu na jakimś wieczorze u wysokiego urzędnika [1]), sekretarz wręczył temuż depeszę. Urzędnik przeczytał ją o obecni mogli dostrzedz na jego twarzy niejaki wyraz pomieszania. Była-to wieść o powstaniu listopadowem w Warszawie. Zwyczajem dość częstym w owych czasach poradzono się biblii; gdy ją otwarto, wyczytano słowa: *Domine, hominem non habeo* („Panie, nie mam człowieka"). Niebawem gazety całej Europy pełne były sprawozdań o ruchu. Poeta poszedł do spowiedzi, a od ks. Chołoniewskiego dostał dziełko Tomasza z Kempen: „O naśladowaniu Chrystusa" z dopiskiem na pierwszej stronicy słów następnych: „Tę książeczkę ofiaruje kochanemu panu A. Mickiewiczowi X. Stanisław Choło-

---

[1]) Autor artykułu w „Czasie" z r. 1855, N. 288 twierdzi, że to był kardynał C., minister spraw zagranicznych; ktoś inny tamże 1856 N. 13, że to był poseł rosyjski.

niewski na pamiątkę dnia 8 grudnia r. 1830, którą nic zatracić nie zdoła w sercu jego“ [1]).

Jakie myśli, jakie poglądy w tej sprawie miał Mickiewicz na razie, tego nie wiemy; prawdopodobnie w przeciwstawieniu do gorącego zapału, jakim młody Garczyński przyjął wiadomość o ruchu, musiał poeta wystąpić z chłodniejszą rozwagą; ale wielce hazardownem byłoby mniemanie, iż zgóry przewidując klęskę rodaków z powodu nierówności sił, które do walki wystąpić miały, wyznawał te myśli, jakie w chwili pesymistycznego nastroju w niektórych ustępach wiersza „Do Matki Polki“ wypowiedział. Zdaje się, że usposobienie jego w ciągu grudnia dobrze streszczają listy, jakie 30 i 31 tego miesiąca pisał do Szymona Chlustina i do Anastazyi, już naówczas Adolfowej de Circourt. W liście do Szymona prosi go o odesłanie jakiejś sumki, donosi, że wskutek bankructwa Barbezata w Paryżu stracił 6000 franków (za wydanie paryskie poezyj swoich), ale że mimo to „za dni kilka“ ma wyjechać do kraju. Żegnał go, ściskał, z całego serca, prosił o słówko odpowiedzi i radził, żeby się jak tylko może najdalej od „tego lądu“ odepchnął. W liście do Anastazyi usprawiedliwia się ze smutnych słów, jakie musi przesłać świeżo zaślubionej w jej miodowym miesiącu; „ale cóż robić — powiada — napróżno oczekuję chwili wesołości, a nawet spokoju tylko. Od niejakiego czasu niezdolny jestem złożyć dwu myśli razem. Dawniej, sam zamiar pisania do pani ożywiał mię dziwną dziecinną wesołością, jaką umiałaś natchnąć wszystkich do ciebie się zbliżających. Dziś wspomnienie twoje, pani, nie może myśli mej wyrwać z otrętwienia... Opuszczę prawdopodobnie Rzym i Włochy, być może, w bardzo krótkim czasie... Nic innego teraz nie robię tylko w dzień biegam bez celu, a wieczorem myślę...“ [2]).

Ten stan gorączkowego niepokoju, spowodowany jużto ogólną niepewnością, już-to brakiem stanowczości w decyzyi,

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ II, 143.
[2]) „Korespondencya“ I, 78, 79.

był dla poety bardzo bolesny. Czuł on, że kraj liczył na niego, wiedział zapewne, że „Odę do młodości" śpiewano w ratuszu warszawskim, że go wzywano do Warszawy; ale nie mając specyalnej wiedzy wojskowej, nie będąc przygotowanym do walki nietylko orężnej, lecz i parlamentarnej, wogóle publicznej, nie chciał może na wzór zapalonej młodzieży biedz na pole walki z gołemi rękoma. Przydać należy, że towarzystwo Rzewuskiego, który z zasady [1]) nie zamyślał ani sam wziąć udziału w ruchu, ani też namawiać nikogo ku temu, działało powstrzymująco na Mickiewicza, gdy przeciwnie stosunki jego z Rosyanami bynajmniej nie stawały na zawadzie wykonaniu zamiaru, gdyby go powziął stanowczo. Tymczasem właśnie w czasie wahania się Mickiewicza między zamiarem wyjechania a wątpliwościami co do pożytku tego zamiaru, umysł gorętszy Garczyńskiego zdecydował się szybciej. Lubo cierpiał na płuca, Garczyński uczuł się niby cudownie uzdrowionym. Wpadł do Mickiewicza i zabrał mu gotówkę, jaką tenże posiadał; dla dwu może jej było zamało na wyprawę; dla jednego wystarczała; Garczyński obiecał pieniądze odesłać natychmiast, i odesłał, ale dziwnym zbiegiem okoliczności suma ta późno dostała się do rąk Mickiewicza.

Chwytał on gorączkowo i skwapliwie wszystkie wiadomości, odnoszące się do wypadków w kraju: „mokry arkusz

---

[1]) Władysław Mickiewicz w „Żywocie" (II, 142) z opowiadań siostrze swojej przez ojca przytacza rozmowę, wprost przeciwną znanym poglądom Rzewuskiego. Na wieść o powstaniu miał on jakoby oświadczyć, iż pójdzie służyć w szeregach. „Kto ma wielki majątek — odpowiedział mu Mickiewicz — nie tylko osobą swoją, ale i pieniędzmi powinien służyć krajowi". „Nie mam tu z sobą kapitałów żadnych — rzekł Rzewuski — ale oto piszę ci rewers (kwota była znaczna), że na pierwsze zawezwanie sumę tę obowiązuję się złożyć rządowi narodowemu". Mickiewicz niezmiernie żałował, że podczas późniejszych wędrówek w burzliwej tej epoce zatracił wymowny ten dowód ówczesnego usposobienia Henryka Rzewuskiego. -- Wiadomo, że hr. Henryk nie poszedł do szeregów, lecz jeszcze dwie zimy w Rzymie przepędził, o ofierze jego pieniężnej nic nie wiemy; a jeżeli nawet dawał rewers, to chyba na żart. Czy wreszcie pamięć p. Goreckiej nie zawiodła co do nazwiska tego, o kim ojciec jej opowiadał ?...

niemieckiej brudnej gazety" więcej go teraz zachwycał, niż „wszystkie Vinci i Rafaele"; muzeum jego było teraz na placu *Colonna Sciarra* „w brudnej jamce", noszącej nazwę „gabinetu lektury". Brał naturalnie udział w sejmikach braci szlachty, gromadzącej się w domu Ankwiczów i tworzących „rzeczpospolitą mercedeńską"; stosunki bowiem jego z Ankwiczami bynajmniej nie ustały; a nawet chłód, do którego się w końcu roku 1830 względem Henryki przymuszał, znikał pod gorącem tchnieniem sprawy ogólnej i coraz silniej uwydatniającej się religijności poety.

Coraz bardziej Mickiewicz nabierał przekonania, że wiara jego w stosunek świata ziemskiego z nadziemskim, człowieka z Bogiem, znajdzie najlepszy wyraz w zastosowaniu się do wiary narodu, do katolicyzmu. Uczuciowość, znamionująca utwory poety, poczynając od wiersza „Romantyczność", trzymana na wodzy rozumu lub wrażeń życia rzeczywistego podczas pobytu w Rosyi, rozkołysana wzruszeniami, jakich doznawał na widok dzieł sztuki i krajobrazów natury, oraz z przypominania sobie rozmów mistyka Oleszkiewicza, którego śmierć (17 października 1830 r.) bardzo silne wywarła na nim wrażenie — rozszerzana miłością dla Henryki, pogłębiana niepewnością o losy kraju, znowu wzięła górę nad rozumem, potępiając wszystko, co rozbiorem, analizą trąciło. Znalazłszy zaś w wierze, wyznawanej zarówno przez wielkie masy narodu własnego i obcych, jak i przez koło wykształconych, wśród którego się Mickiewicz obracał, zaspokojenie wątpliwości. uczuciowość przybrała cechy silnie religijne. Czytanie dzieła Lamennais'go i wpływ osobisty ks. Chołoniewskiego, dla którego wyznawał poeta „wdzięczność i uwielbienie", któremu winien był „wiele pociechy, wiele chwil szczęśliwych, *nowy widok* świata, ludzi i nauk" [1]), nadały jej formy określone, dogmatyczne.

Wiersze, pisane w tym czasie: „Aryman i Oromuz", „Rozmowa Wieczorna", „Mędrcy", „Arcy-Mistrz", „Rozum i Wiara" wskazują nam wyniki tej wewnętrznej przemiany, dokonywa-

[1]) „Korespond." IV, 115.

jącej się z trudem i cierpieniem, o których mówi poeta, zwracając się do Boga:

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
I tylko w nocy, cicho, na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną.

Rozum ludzki, nazywany przez świat „niezmiernym oceanem“, wydał mu się „kroplą“ we wszechmogącej dłoni Boga, to jest w porównaniu z wiarą; a jego zarozumiałość i pycha przejmowała poetę uczuciem wstrętu; gdyż pomimo olbrzymich uroszczeń, nigdy rozum ten nie mógł wznieść się do nieba, a bez wiary byłby zgoła „niewidomym“. Ukorzył się więc poeta, choć górnie błyszczał na niebios błękicie, przed Bogiem, gdyż poznał, że blask jego jest tylko „słabem odbiciem“ ogniów Przedwiecznego. Ukorzenie się to w duchu nie wystarczało już jednak Mickiewiczowi; popęd wewnętrzny, praktykami katolicyzmu kierowany, nakazywał pokorę swą objawić nie w cichej jedynie rozmowie z Bogiem, ale widomie i zewnętrznie wobec przedstawiciela Boga na ziemi. I oto w niedługim przeciągu czasu po raz drugi dopełnił aktu pokory i skruchy. W tajemnicy przed znajomymi, zamówiwszy wprzód księdza staruszka i przygotowawszy się czytaniem dziełka o naśladowaniu Chrystusa, poszedł w pamiętny wyborem nowego papieża, Grzegorza XVI, dzień 2 lutego 1831 r. do kościółka za miastem, ażeby się wyspowiadać. Wprost z kościoła zaszedł, zwykłym obyczajem, do Ankwiczów. Tu mu opowiedziano sen Henryki, w którym dwukrotnie widziała poetę ubranego w bieli, w sukni jakiejś długiej do ziemi, piastującego na ręku białego baranka. Widzenie to Henryki uderzyło silnie wstrząśniętą całym procesem przetwarzania się duchowego wyobraźnię Mickiewicza; poczytywał je za sen proroczy, za rodzaj objawienia duszy umiłowanej tego, z czem się nikomu nie zwierzał. Owa „obojętna duma“, z jaką niepokoje swe, „wnętrzne pioruny“, przed ludźmi ukrywał, była

zapewne także dotkniętą półodkryciem tajemnicy. Ale akt pokory musiał być dopełnionym całkowicie; wyznał więc Ankwiczom, iż wraca od Stołu Pańskiego. Sen Henryki zbliżył Adama w duchowym względzie do niej samej. W trzy dni potem, gdy nowo-obrany papież zasiadł na grobie św. Piotra, by udzielić błogosławieństwo „Światu i Rzymowi", Mickiewicz w chwili zwrócenia się Grzegorza XVI w stronę, gdzie stała Ankwiczówna, pochwycił jej rękę i trzymał ją póty, dopóki się papież gdzieindziej nie odwrócił, a potem szepnął Henryce półgłosem: „Najwyższy pasterz kościoła razem nas pobłogosławił; patrzył się na nas, a więc połączeni jesteśmy". Słowa te zapewne znaczyły tyle tylko, że poeta, przywiązujący teraz wagę do każdego obrzędu, widział w błogosławieństwie papieża potwierdzenie związku dusz, zresztą bez zamiaru zamienienia go na związek małżeński.

Nastrój ten religijny nie zamienił się jednak wtedy bynajmniej na usposobienie ascetyczne, na chęć zerwania ze światem i jego zabawami. Właśnie 2 lutego przybył do Rzymu dawny jego znajomy z Moskwy, Sergiusz Sobolewski. Z nim razem bywał u księżnej Wołkońskiej, u Aleksandra Galicyna żonatego z Chodkiewiczową, u Henryka Rzewuskiego; z nim razem robił wycieczki poza Rzymem i odbywał przechadzki po Rzymie. Wydawał się dosyć zadowolonym ze swego losu, ale dręczyła go i kłopotała niemożność udania się do kraju, bo chociaż przyznawał się Sobolewskiemu, że według jego przekonania, rewolucya nie uda się i będzie miała straszne następstwa, uważał za swój obowiązek, jako poety narodowego, dzielić losy narodu [1]).

W uskutecznieniu zamiaru wyjazdu do kraju „po uprzątnieniu różnych przeszkód" dawniejszych, zaszły nowe. We Włoszech pojawiły się rozruchy. „Rzym pełen trwogi — pisał Mickiewicz do Maryi Szymanowskiej pod datą 20 lutego 1831 roku [2]). — Boją się wszyscy gminu i transtewerynów, którzy

[1]) „Korespondencya", III, 65, 66.
[2]) Tamże, I, 80.

burzycielów i cudzoziemców za jedno mają. Licho jakieś wniosło Grabińskiego na dowództwo w Bolonii, co tytuł Polaka zrobiło we Włoszech niebezpiecznym. Chodzimy tu po ulicy z pistoletami w kieszeni, oglądając się na koltelatę, a wieczorem zamykamy się po domach. Muzea zaparte, galerye puste. Rzym, niedawno tak cichy i wesoły, może kto wie jakich scen doczekać się. Radbym jaknajrychlej stąd zemknąć i wyglądam statku parowego, bo lądem coraz trudniej będzie". Odebrał wreszcie (w końcu lutego lub pierwszych dwu dni marca) pieniądze od Garczyńskiego; miał o czem ruszyć; a chociaż w Romanii trwały rozruchy i drogi nie były bardzo bezpieczne, zamyślał wyjechać [1]). Co go wstrzymało przez cały marzec i znaczną część kwietnia, nie wiadomo. Sam Mickiewicz w liście do Wojciecha Stattlera z kwietnia mówi tylko ogólnikowo o „przeszkodach. o których długoby pisać" [2]).

Nakoniec zamiar dawno obrany zaczął się urzeczywistniać; poeta wyjeżdżał z Rzymu; ale zależało od okoliczności, „jak i kędy" miał się obrócić. Wilią wyjazdu spędził na via Mercede. Miał ze sobą poezye Byrona. Był to egzemplarz Ankwiczówny. Poeta zakreślił wiersz *Farewell, if ever fondest prayer* (Pożegnanie), kończący się smutnemi myślami, brzmiącemi (w przekładzie S. Duchińskiej):

Choć żal mną miota i rozpacz wre we mnie,
Z ust próżnej skargi nie wybiegną słowa,
Ach, to wiem tylko, żem kochał daremnie
I tylko szepcę: bądź zdrowa!! [3]).

Odchodząc, uścisnął Mickiewicz rękę Henryki i szepnął: — Niech Cię Bóg błogosławi. — Widzieli się wtedy po raz ostatni.

Nazajutrz 19 kwietnia „z żalem" opuścił miasto, które lubił i z którem wiązało go tyle wspomnień. Odbywał drogę z Sergiuszem Sobolewskim, oraz z rodziną Aleksandra Gali-

---

1) „Korespondencya", I, 81 (list do Garczyńskiego z 2 marca).

2) Tamże, I, 82.

3) Ks. J. Siemieński: „Ewunia", 84. W spisie rzeczy przy wierszu *Farewell* dopisał poeta datę „April 18. 1831. Rome".

cyna, jadącego z żoną, synem i malarzem nadwornym, Włodzimierzem Chwoszczyńskim. Podróż na Civita Castellana, Terni, Foligno, Perugią, Montepulciano do Florencyi była bardzo zajmująca. Galicyn i syn jego wygłaszali opinie patryotów rosyjskich, żona jego, mająca dwu synów z pierwszego małżeństwa (Chodkiewiczów) w wojsku polskiem i Mickiewicz byli oburzeni; Sobolewski i Chwoszczyński przechodzili z obozu do obozu; stąd ciągłe rozprawy, rozterki i godzenie się. W obozie polskim objawiały się także różnice opinij; Galicynowa wierzyła w powodzenie, Mickiewicz zaś nie wierzył nietylko w powodzenie, ale nadto, w razie powodzenia, w jego ciągłość i dobre następstwa [1]).

We Florencyi bawiono blizko dni cztery. Z tego miasta 26 kwietnia napisał Mickiewicz list do Ankwiczowej, świadczący zarówno o żywem zajmowaniu się wypadkami w kraju, jak i o troskliwości względem rodziny Henryki. Uspokajał on w nim przedewszystkiem Ankwiczową, żeby nie dawała się zatrwożyć „fałszywemi doniesieniami", jakie o klęsce Polaków naówczas się rozszerzyły, i żeby zbyt łatwo na sercu nie upadała. „Wiadomość fałszywa — pisał — była przeze mnie ściśle śledzona i dostatecznie wykryta. Oto jej treść. List z Medyolanu pod datą 20 kwietnia donosi, że w Wiedniu odebrano wiadomość o zupełnej naszych porażce; musiałoby więc to doniesienie wynijść z Wiednia 16 lub 17 kwietnia; tymczasem urzędowe depesze wiedeńskie pod 18 nic o tem nie wiedzą. Nadto *Gazeta Medyolańska* pod 21 także nic podobnego nie wspomina. Dziwną jest rzeczą, że mimo tak oczywistych dowodów, Polacy tutejsi cały dzień wczorajszy chodzili powarzeni. Widać, że do naszych wad narodowych należy nigdy na daty nie uważać, jakgdyby w naszym katechizmie był artykuł, nakazujący wierzyć we wszystko, co jest drukowane. Wspomniałem o urzędowej depeszy rosyjskiej. Marszałek [Dybicz] przyznaje się, że stracił 31 marca i pierwszego apryla 4.000 ludzi i 12 dział. Skrzynecki podaje stratę jego do 12 tysięcy.

---

[1]) „Korespondencya", III, 66, 67 (opowiadanie Sobolewskiego).

Taż depesza potwierdza, że Dwernicki, manewrując z częścią wojska ku Wiśle, z drugą częścią wpadł na Wołyń na początku apryla. Nad Wisłą z obu stron spodziewają się walnej bitwy. Resztę będziecie państwo mieli w *Allgemeine Zeitung*“ [1]).

Towarzystwo Galicynów pozostało we Florencyi, a Mickiewicz w dwa dni po napisaniu powyższego listu, wraz z Sobolewskim pojechał w dalszą drogę na Bolonią, Modenę i Parmę.

W Parmie rozstał się z Sobolewskim i puścił się sam w podróż, nie wiedząc napewno, dokąd się skieruje. Dnia 16 maja bawił jeszcze w Genewie, skąd pisał do Maryi Szymanowskiej, pobudzony głównie wyjątkiem z „Tygodnika Petersburskiego“, przytoczonym w gazetach niemieckich, który go głęboko poruszył.

Pismo owo w Nr. 24 i 25 (z 31 marca i 3 kwietnia 1831 r.) pomieściło streszczenie broszury, wydanej w Berlinie a przedrukowanej w Petersburgu po polsku i po rosyjsku, p. n. „Kilka uwag o teraźniejszej rewolucyi polskiej przez obywatela Królestwa polskiego“ (Quelques observations sur la dernière revolution de Pologne par un Polonais“), gdzie autor, przedstawiwszy błogi stan Królestwa Kongresowego za Aleksandra i Mikołaja, rewolucyą uważał za bezpodstawne małpowanie Paryża i Brukselli... „Tygodnik“ podawszy streszczenie, wyraził autorowi jego oraz tłómaczowi rosyjskiemu wdzięczność za rozpowszechnienie tak zdrowych poglądów. Nie poprzestając jednak na tem, zapewniał, że Litwini nie wezmą udziału w zawierusze, przyczem wdał się w rozpatrzenie stosunków Litwy z Polską i twierdził, że stosunki te okazały się dla Litwy jaknajzgubniejszymi. Litwa, według „Tygodnika petersb.“ z przyrodzenia jest państwem rosyjskiem; to też w przeciągu 35 lat lepiej się zrosła z monarchią niż przez cztery wieki z Rzeczpospolitą; Litwa lubi rząd monarchiczny; ojczyzną dla Litwy jest Rosya. Autor nie wątpił, że tak wszyscy Litwini rozumieją i czują...

---

[1]) List ten wydrukowała najpierw „Gazeta Lwowska“ 1885, Nr 77, potem „Przewodnik naukowy i literacki“ we Lwowie.

List do Szymanowskiej, z powodu tego artykułu napisany, brzmi gorzką i bolesną ironią.

Sympatyczne odezwy dziennikarstwa francuskiego o ruchu polskim, a może i wieść o formującym się w Paryżu oddziale Polaków, którzy jakoby okrętem mieli się dostać do Połągi na Żmudź, gdzie jak słyszał, „Załuski, Roniker i Wolmar naczelnikowali", zdecydowały Mickiewicza, że dalszą podróż zwrócił ku stolicy Francyi, dokąd przybył w czerwcu [1]). Wrażenia, jakich tu na miejscu doznał, nie były, zdaje się, bardzo przyjemne; Paryż wydał mu się „Atenami za czasów Demostenesa"; stronnictwa — „egoistami zdemoralizowanymi"; lud — pospólstwem, które lubi wrzeszczeć, odmieniać mówców, ale którego serca rak toczy. Wyróżniał jednego tylko księdza Lamennais, redaktora pisma *l'Avenir*. Powiadał o nim, że „szczerze płakał nad nami", dodając, iż to były jedyne łzy, jakie widział w Paryżu! [2]). Owa wyprawa na Żmudź nie przyszła do skutku z powodu niechęci rządu szwedzkiego, sprawie polskiej tak nieprzychylnego, że posłowi, Romanowi Załuskiemu, wysiąść na brzegu Szwecyi nie pozwolił. Mickiewicz, nie widząc celu w dalszym pobycie w Paryżu, postanowił zbliżyć się do kraju. Wraz z Antonim Goreckim, znanym sobie poetą-legionistą jeszcze z Wilna, pojechał, przybrawszy nazwisko niemieckie, do Drezna, a stąd po niedługim czasie do W. Ks. Poznańskiego. Przybył tu prawdopodobnie w początkach sierpnia. O smutnym wyniku powstania nie można już było wątpić; poeta nasz jednak chciał się dostać na miejsce walki.

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, 154. Podczas tej jego podróży, Warszawa pamiętała o poecie. Na wniosek, czy to Niemcewicza, czy też Lelewela, Towarzystwo Przyjaciół Nauk powołało go na swego członka korespondenta i ogłosiło o tem podczas publicznego posiedzenia w dniu 3 maja, na którem Brodziński miał swą entuzyastyczną mowę o narodowości.

[2]) „Korespond." I, 94.

II.

Jeden z obywateli W. Księstwa, Ksawery Bojanowski, przywiózł Mickiewicza do Śmiełowa, majątku szambelana hr. Zygmunta Górzeńskiego-Ostroroga, w pobliżu miasteczka Żerkowa, niedaleko granicy Królestwa Polskiego. Poeta chciał, ażeby go zaraz odesłano dalej, lecz uległ perswazyi i odłożył odjazd do pozajutrza. Obozowało już wówczas wojsko pruskie w Śmiełowie; na wszystkich rogach wsi stało po czterech żołnierzy, zwracających baczną uwagę na każdy krok mieszkańców, szczególniej zaś rodziny dziedziców. Mickiewicza nazwano kuzynem gospodarstwa i nauczycielem ich dziatwy. Po dwu dniach wyruszył poeta w towarzystwie samej hr. Górzeńskiej (z domu Bojanowskiej) i jej synów, Antoniego i Władysława, oraz panny Markiewiczównej i w godzinę stanął we wsi Komorzu, położonej tuż nad granicą, w domu dzierżawców, Florkowskich. Polecony tej rodzinie przez Górzeńską, Mickiewicz dwa dni cierpliwie oczekiwał chwili sposobnej do przekroczenia granicy. Oświadczył mu wreszcie Florkowski, że z powodu wielkiej czujności władz granicznych, przeprawa narazie jest niemożliwą. Powrócił więc Mickiewicz tak samo jak przyjechał, do Śmiełowa, by czekać na chwilę pomyślniejszą. Próbował raz jeszcze w towarzystwie wielce sobie życzliwego Aleksandra hr. Potockiego przeprawić się przez Prosnę. Potocki się dostał do Królestwa; a poeta nasz, gdyby umiał był dobrze pływać, byłby mógł podążyć z nim razem [1]).

W Śmiełowie zabawił kilka tygodni, ale doczekał się tylko wieści o poddaniu Warszawy. Przez ten czas był małomównym, poważnym i smętnie zadumanym; a ponieważ cała jego postać zdradzała człowieka wyższego i nakazywała usza-

---

[1]) Szczegół ten ujawnił pierwszy ks. Jan Siemieński w książce p. t. „Ewunia“ (str. 126) na podstawie *dzienniczka* Henryki Ankwiczówny Według relacyi Aleksandra Chodźki, poeta przeszedł do Królestwa „za pomocą jakiegoś chłopa“, ale bawił tam bardzo niedługo (Wł. Mic. „Żywot“ II, 158).

nowanie, oficer pruski Frankenberg, rezydujący w Śmiełowie, nie bardzo wierzył w jego przybraną bakalarską godność jako Adama Mühla i powtarzał nieraz: — Ten pan wygląda na księdza!

Towarzystwo w Śmiełowie było miłe i wielce ożywione. Sama pani domu, kobieta niezwykle piękna, wykształcona; siostra jej Konstancya z Bojanowskich Łubieńska, również uderzającej piękności, postawy okazałej, o czarnych oczach i kruczych włosach, wesoła, dowcipna, swobodna w obejściu, trochę literatka, pragnąca hołdów, egzaltowana i zalotna; bracia obu sióstr zapamiętali myśliwi; Ksawery uszczypliwy, Kalikst żywy, wesoły, zaczepiający zwłaszcza sensatów i pedantów, szydzący z nich dowcipnie, ale serdeczny i dobrocią rozbrajający najobraźliwszych nawet.

Po długim za granicą pobycie, Mickiewicz, tak tęskniący do północy, za przyjazdem do kraju, z radością dziecka witał wszystko, co polskie; dlatego lubił i zachwalał zupę z piwa i cieszył się, że mu kawę, jak za dawnych czasów na Litwie, podano w kamiennych imbryczkach; a gdy raz miejsce kamiennych zastąpiły srebrne, żalił się na tę niekorzystną zmianę i prosił usilnie, aby mu nadal przykrości takiej nie wyrządzano. Z Bojanowskimi, gdy nastąpiły polowania, jeździł na każde czy to w Śmiełowie, czy w Krzekotowicach, Szczodrzejowie, czy w Dębnie u hr. Stanisława Mycielskiego. Z Górzeńską lubił długie prowadzić rozmowy zazwyczaj o tem, co wówczas wszystkich zajmowało.

Najchętniej atoli i najczęściej przestawał z Konstancyą Łubieńską. Trzydziestoletnia ta kobieta, zamężna od lat kilku, używała całej swobody towarzyskiej, wcale przez męża nieskrępowana, gdyż ten uważał jej zalotność za wynik próżności i sądził, że gdyby seryo upominał żonę o zmianę postępowania z mężczyznami, zalotność ta mogłaby się w coś gorszego przeobrazić. Konstancya posiadała wiele talencików, które umiejętnie uwydatniać potrafiła: komponowała w lot uderzające zręcznością i podobieństwem karykatury, pisała sprytne bajeczki i satyryczne ucinki, które w towarzystwie miały po-

wodzenie. Zawróciło to jej głowę; marzyła o wsławieniu się na polu literackiem, puszczała się na kompozycye większych rozmiarów, szukała znajomości z mistrzami, ażeby i od nich tak samo jak od salonowców zbierać pochwały. Próżność kobiety pięknej połączyła się z próżnością sawantki, ażeby ją zbliżyć do Mickiewicza. Zapłonęła ku niemu tym sztucznym ogniem, co wynika z zapalonej wyobraźni, ale nie mniej silnie lubo nakrótko, oddziaływa, jak i gorące uczucie. Na wrażliwy umysł naszego poety i ta przelotna fantazya wpływ miała znaczny i wplątała go później w przykre zawikłania. Widywali się oni w Śmiełowie, w Budziszewie (majątku Łubieńskich), następnie dla uniknienia podejrzeń, to w Konarzewie pod Rawiczem, to w Kościańskiem w Kopaszewie u Skórzewskich, gdzie także dąb nosi nazwę Mickiewicza, gdyż pod nim jakoby długie spędzał wieczory poeta nasz z Konstancyą... Surowa w zasadach siostra Łubieńskiej, Górzeńska, czuła się bardzo dotkniętą lekkiem jej postępowaniem; niechętnie nawet wspominała o Mickiewiczu; podrastający dąbek zakazała nazywać jego imieniem [1]).

Wśród tych zabaw i wzruszeń, wśród poznawania natury i ludzi w Wielkopolsce, zeszło poecie trzy miesiące. Powstanie się skończyło. Wojska polskie przechodziły granicę. Najstarszy brat Mickiewicza, Franciszek, ranny, wszedł do Prus wraz z oddziałem jenerała Rybińskiego (5 października 1831 r.). Zasłyszawszy o tem Adam, rozpisał listy, ażeby się dowiedzieć o miejscu jego pobytu, przesłać mu pieniędzy i dalszym jego losem się zaopiekować. Miłość braterska odezwała się w jego sercu z całą siłą; zapewniał, że spać spokojnie nie będzie, póki listu od brata nie odbierze. Istotnie nie ustał w listowych poszukiwaniach póty, dopóki brata nie odszukał, funduszami nie zasilił i u jednego z nowo poznanych obywateli poznańskich, Józefa Grabowskiego, w bezpiecznem, a dla tułacza-kaleki miłem schronieniu, w Łukowie, nie umieścił.

---

[1]) Kl. Kantecki: „Mickiewicz w Śmiełowie“ („Ruch literacki“ 1875, Nr. 47, 48). Autor miał te wiadomości od Markiewiczównej, oraz od właścicieli Śmiełowa.

W tym też czasie znajomości jego w W. Ks. Poznańskiem znacznie się rozszerzyły; główniejsi przedstawiciele obywatelstwa (Turnowie w Objezierzu, Taczanowscy w Horyni, Bnińscy, Ponińscy i t. d.) poważali go i byli mu przyjaźni; a Mickiewicz takie powziął wyobrażenie o gościnności Wielkopolan, iż bez wahania pisał do brata, kiedy ten był jeszcze w Elblągu: „w Poznańskiem w każdym dworze będą dla ciebie konie, chociażby u nieznajomych“ [1]. Z wojaczki powrócił też Stefan Garczyński. Z nim widywał się często to w Poznaniu, to w Objezierzu u Turnów, to w jego majątku, Lubostroniu; filozofował chętnie i coraz ściślej się zaprzyjaźniał. Już w początkach stycznia 1832 będąc w Poznaniu, umawiał się z nim o wspólny wyjazd do Drezna [2]. Urzeczywistnienie jednak tego projektu przeciągnęło się; resztę stycznia, luty i początek marca przepędził w Horyni u Taczanowskich.

Ośmiomiesięczny pobyt w W. Ks. Poznańskiem miał dla Mickiewicza wielkie znaczenie w sprawie zgłębienia charakteru narodowego. Dotychczas znał on tylko rodaków z Litwy i Rusi; z innych zaś części b Rzeczypospolitej spotykał jeno osobistości pojedyńcze, nie w normalnych, lecz w wyjątkowych warunkach, bo na obczyźnie we Włoszech, żyjące. W W. Ks. Poznańskiem po raz pierwszy zetknął się z masami szlachty i ludu, siedzącemi na swojej ziemi, wprawdzie wśród specyalnych okoliczności, bo wśród gorączki ruchu, ale bądź-co-bądź w warunkach dość zbliżonych do normalnych. Miał możność porównania tych wspomnień litewskich, jakie się w duszy jego ułożyły, z wrażeniami, których doznawał w ciągłych stosunkach towarzyskich, bawiąc w Poznańskiem, prowadząc rozmowy, z natury ówczesnego położenia, dotykające kwestyj najżywotniejszych dla narodu. Za pośrednictwem Wielkopolan dowiadywał się o usposobieniu ludności w Prusach polskich i na Śląsku. Porównanie tego, co już wiedział o swym

---

[1] „Koresp.“ I, 86.
[2] Tamże, I, 89.

narodzie z własnej obserwacyi i z dziejów, z tem, co świeżo przed umysłem jego stawało, nietylko rozszerzyło pogląd poety ilościowo, ale pogłębiło go pod względem rzetelnej wewnętrznej wartości. Takie pogłębienie i rozszerzenie zapatrywań na swój naród, takie zasilenie nurtu patryotycznego nowymi dopływami, zarówno oddziaływało na dojrzałość talentu twórczego jak i na ustalenie charakteru.

Wypadki, którym choć zdaleka się przypatrywał, które odczuwać musiał nietylko wogóle jako Polak, ale i jako brat biorącego w nich czynny udział, ożywiły trochę może przytępioną swobodnem życiem za granicą czujność na ogólne potrzeby narodu, rozbudziły w świadomości jego żywiej i dotykalniej to pojęcie, że nie jest tylko jednostką, mającą żyć z siebie i dla siebie, ale że jest członkiem narodu, dla którego siły swe, swój talent poświęcić powinien.

Te żywe wpływy i te spotęgowane szeregi myśli, podniecająco działały na usposobienie i twórczość poety, który potrzebował tylko pewnego spokoju zzewnątrz, pewnego skupienia się wewnątrz i pewnego otoczenia przyjaznego, a znanego sobie dawniej, ażeby z nowymi poglądami i nowymi utworami przed narodem wystąpić i okazać zgodny z naturą swoją współudział w tem, co ten naród najmocniej obchodziło.

Warunki te znalazł w Dreźnie, dokąd w początkach marca się udał, poprzedzony już dawniej od Garczyńskiego [1]).

III.

Kilka pierwszych miesięcy po upadku powstania wśród tych, co kraj opuścili, ażeby zdala za granicą służyć mu według pojęć ówcześnie wyrobionych i za zbawienne uważanych, miało odmienny niż późniejsze charakter. Wprawdzie niezgoda wynikła skutkiem różnorodnych poglądów, niezgoda już w ciągu samego powstania silnie uwydatniona, nie znikła

---

[1]) Odyniec: „Wspomnienie z przeszłości“ str. 398.

wśród emigrantów, ale nie przeobraziła się jeszcze w fanatyczną zaciętość, niedozwalającą porozumieć się zwolennikom odmiennych zapatrywań. Spółczucie, znajdowane przez wychodźców w podróży przez Niemcy, a objawiające się chwilowym co prawda, ale głośnym i wystawnym, na zmysły przyjemnie działającym entuzyazmem, łagodziło niesnaski wewnętrzne i nakazywało wobec cudzoziemców zachowywać się wychodźcom jako jedno ciało i jedna dusza. Przyjmowani w charakterze bohaterów przez ludność niemiecką, rośli nasi wojacy we własnych oczach, nabierali otuchy coraz większej w możność i to rychłą powetowania poniesionej klęski i z tą łatwością przemiany uczuć, na jaką nasz temperament dozwala, łatwo przechodzili z pognębienia w stan upojenia i mamiących rojeń. To, co słyszeli na ulicach, czemu się przypatrywali w teatrach, na których grano sztuki sympatycznie Polaków przedstawiające, co wyczytywali w gazetach i broszurach, utwierdzało umysły, pochopne do przyjmowania miłych wrażeń, w mniemaniach napojonych tęczowemi barwami nadziei.

W Saksonii szczególniej, a zwłaszcza w stolicy jej Dreźnie, od tak dawna ulubionej Polakom, sympatye dobrodusznych mieszkańców ujmowały serca wychodźców i zachęcały ich do dłuższego pobytu. Duszą polskiego towarzystwa w Dreźnie była Klaudyna z Działyńskich Potocka, z wielkiej pani — siostra szpitalna z obciętym włosem, w czarnej sukni ujętej paskiem, z krzyżykiem zawieszonym na piersi, oddająca ostatni grosz na potrzeby braci, a nawet pracą własną przysparzająca funduszu dla potrzebujących rodaków. Zaraz za przybyciem do Drezna, założyła tu ona komitet dobroczynności, i chcąc mu zapewnić trwałość, oddała go pod prezydencyą Dobrzyckiej, znanej już nam damy dworu saskiego, sama czuwając nad tem, ażeby biedzie i nieszczęściu przynieść radę skuteczną lub pociechę przynajmniej siostrzaną [1]). Zarówno dawno już osiadłe w Dreźnie rodziny polskie (Józefostwo Łubieńscy, jenerałowa Dąbrowska, księstwo Sapiehowie, hr. Kos-

[1]) „Klaudyna Potocka“ (Usque ad finem) str. 7.

sakowska, hrabianka Aniela Czacka, Komarowie i t. d. [1]), jako też świeżo po powstaniu przybyłe (szczególniej Klementyny z Tańskich Hofmanowej, znanej Polsce całej wychowawczyni młodego pokolenia niewieściego) znajdowały punkt skupienia i łączności w domu wątłej, często chorującej strasznie, ale mężnej i szlachetnej Klaudyny.

Zebrania naturalnie w tylu domach polskich były liczne i gwarne, a po większej części nie smutne; opowiadano sobie wzajemne szczegóły walki, dyskutowano o tem, co dzienniki europejskie pisały, rojono o przyszłości świetnej, klęski poniesione za przeszłość minioną, a stan niepewności za tymczasowy poczytując.

Gdy Mickiewicz przybył do Drezna, przyjęto go jako wielkiego poetę serdecznie, lubo się nim nie interesowano wyłącznie [2]), gdyż było tyle ważnych przedmiotów, ciągle rozrywających uwagę i zapełniających wyobraźnie. To, że nie wziął udziału w powstaniu, nie było mu poczytywane za winę; ale gdy raz w zapale odezwał się, iż należało raczej zagrzebać się pod gruzami Warszawy, niż uchodzić z życiem za granicę, ktoś (podobno Kazimierz Małachowski) miał mu dać uczuć niewłaściwość takiego sądu, wypowiedzianego przez człowieka, który w żadnej bitwie nie był; miał powiedzieć sarkastycznie: chyba dlatego wypadało tak postąpić, abyś pan miał jedną ruinę więcej, na której z boleścią mógłbyś opiewać nasz upadek [3]). Prawdopodobnie zdania uszczypliwe wojaków

---

[1]) Odyniec: „Wspomnienia“ str. 431.

[2]) Dnia 23 marca 1832 zapisywała Hofmanowa w swoim Pamiętniku: „Poznałam dziś Mickiewicza; zastał nas przecież; bawił przeszło godzinę; zupełnie odpowiedział mojemu oczekiwaniu. Młody, twarz wyrazu pełna, mówi mało, ale dobrze i z uczuciem. Ubiór schludny, a zaniedbany; w oczach iskra gieniuszu; w całym układzie jakaś pewność a nie zarozumienie“.

[3]) Cybulski: „Geschichte der polnischen Dichtung“, t. II. 187. — Zarzut, że nie należał do ruchu, spotkał Mickiewicza najprzód od Rosyanina, Szymona Chlustina, który 22 listopada 1831 r. pisał do niego z Genewy: „Je vous plains. Mourir là-bas eût été un beau sort digne de vous. La vie pour nous autres ne peut être que le choix d'une mort. Vous en aviez

w tym kierunku dochodziły wiadomości poety, a może nawet, jak w powyższym wypadku, przez niego samego bywały wy wołane; napełniały one goryczą jego serce, ale nie tłumi w nim chęci okazania na właściwem sobie polu, jakie mc krajowi oddać usługi. Słowa takie miały wszakże ten skut że Mickiewicz usuwał się od towarzystwa liczniejszego i w szczı płem tylko gronie przyjaciół spędzał błogie, szczęśliwe chwile, rozmawiając, odbywając dalekie przechadzki, np. do Szwajcaryi Saskiej, — i pisząc.

To szczupłe kółko przyjaciół, wśród którego mógł poet z całą otwartością uczucia swe i myśli wypowiadać, które g czciło i kochało, składali; Odyniec, Garczyński, Domejko. Czasami przyłączał się do niego Antoni Gorecki, Wincenty Pol, towarzysz Domejki podczas ostatnich dni walki i przeprawy do Prus, Janusz Czetwertyński i Adolf Malczewski. W gronie przyjaciół Mickiewicz przypominał sobie czasy wileńskie, ożywiał się, rozgrzewał; od uczestników walki zasięgał szczegółów dotyczących całego ruchu, przejmował się głęboko uczuciami, które walczącymi kierowały, wyrabiał sobie pogląd na sprawę kraju, łącząc ją coraz ściślej z ideami religijnemi, wytworzonemi podczas drugiej zimy, w Rzymie przepędzonej.

Jaka była treść tych poglądów w pierwszym zaraz miesiącu pobytu w Dreźnie, możemy powziąć pewne wyobrażeni z listu Mickiewicza, pisanego 23 marca 1832 r do Joachim Lelewela, z którym pragnął się gorąco skomunikować, ażeby mieć od niego objaśnienie „wielu wypadków niepojętych“ i dowiedzieć się o widokach mistrza niegdyś swojego na przyszłość kraju. „Bóg nie pozwolił mi — pisał tu poeta — być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę... Tu [to jest w Dreźnie] powszechne skargi na niezgodę, łatwą do przewidzenia, bo wyniesioną

---

une belle sous la main, sans avoir pu l'atteindre. C'est triste“. („Koresp.“ t. III. 144). Opinie Chlustina, pomimo wpływu wywieranego nań w Rzymie przez Mickiewicza, odznaczały się krańcowością.

z Warszawy i tylko dojrzewającą we Francyi. Mnie się zdaje, że jedni ufają rządowi francuskiemu, drudzy narodowi albo ludziom *du mouvement*. Ja oba te stronnictwa francuskie mam za zgraję egoistów zdemoralizowanych i nic na nich nie liczę... Ja pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w biegu wypadków nieprzewidzianych żadną dyplomatyką". Dodawał przytem, iż dążeniom narodowym należałoby nadawać „charakter religijno-moralny, różny od finansowego liberalizmu Francuzów" i oprzeć się wyraźnie na katolicyzmie.

Takie myśli nie mogły trafić do przekonania Lelewela, który w Paryżu należał do najczynniejszych demokratów, opierających swe nadzieje na powszechnym ruchu narodów, a o wsparciu się na katolicyzmie bynajmniej nie myślących, Nic więc dziwnego, że Mickiewicz odpowiedzi na list swój nie odebrał. Poeta coraz częściej zwracał się ku wspomnieniu ostatniego pobytu w Rzymie, dokąd go Zeneida Wołkońska skłaniająca się do katolicyzmu i przebywająca najchętniej w towarzystwie Ankwiczów i ks. Chołoniewskiego, całem sercem wzywała [1]). Przypominał się Julii z Grocholskich Rzewuskiej, mieszkającej w Rzymie, dopytywał się o Henryka, którego z powodu barwnych, anegdotycznych opowiadań o wieku XVIII nazywał „kochanym uniwersalnym historykiem polskim", o ks. Chołoniewskiego, któremu „miałby różne rzeczy do doniesienia", jako człowiekowi, co mu nowy widok na świat otworzył. Pragnąłby mocno być we Włoszech, gdyż mu inne kraje bardzo zbrzydły, ale były „trudności liczne i trudne do pokonania" [2]).

Zmuszony poprzestać na szczupłem kółku przyjaciół, z którymi był połączony myślą i duszą, uczuł chęć do pisania. Najprzód, jakby do przygotowania się do twórczości oryginalnej, zaczął tłómaczyć „Giaura", którego już w Wilnie był rozpoczął; doszedłszy atoli do spowiedzi kalajora, zatrzymał się, gdyż raz, modląc się w kościele, poczuł, „jakby się nad

---

[1]) „Korespondencya", t. III, 145.

[2]) Tamże, t. IV, 114, 115.

nim bania z poezyą rozbiła". Wziął się więc do kontynuowania „Dziadów". Napisał podobno najprzód część jakąś, której, mimo próśb przyjaciół, nie pokazał nikomu; miała ona obejmować obraz pobytu poety w Rzymie; zaginęła całkowicie. Czy z tym utworem zatraconym ma jaką styczność fragment p. t. „Sen w Dreźnie", spisany z „widzenia" bez poprawek, a odnoszący się do wspomnień o Henryce Ankwiczównie, nic oczywiście pewnego powiedzieć niepodobna. Potem dopiero zaczął tworzyć tak zwaną część III, do której treść brał przedewszystkiem z własnych wspomnień, następnie ze wspomnień Odyńca i Domejki, a niewątpliwie także z broszury Lelewela wydanej roku 1831 w Warszawie po polsku i po francusku[1]).

Za wątek poetycki obrał poeta proces filaretów i filomatów z r. 1823/4, zgodnie bowiem ze swem usposobieniem, Mickiewicz podobnie jak Göthe to tylko głęboko i świetnie przedstawiać umiał, co sam przeżył, co duszą jego do głębi wstrząsnęło, co się wplotło w treść jego istoty. Nie mógł atoli i nie chciał pozostać historykiem owej chwili wyłącznie; wziął ją tylko za punkt wyjścia, za materyalny podkład uczuć i poglądów, wynikłych i wyrobionych w ciągu lat ośmiu, jakie od niej ubiegły, a zwłaszcza wypadków z r. 1831. W duszy poety dokonał spływ owych dwu różnych stanów duszy z r. 1824 i 1831, spływ tak doskonały, że w chwili tworzenia przynajmniej nie potrafił już ich odróżnić i mógł twierdzić z całym spokojem sumienia, iż w skreśleniu scen z r. 1824 i charakteru osób działających nic nie dodał i nic nie przesadził. Rozważając te sceny symbolicznie, przyznamy Mickiewiczowi słuszność najzupełniejszą.

Nie jest ona wyrazem pojęć i poglądów poety z czasów wileńskich; jeżeli bowiem wówczas istniała, to tylko w stanie zarodkowym, który dopiero pod wpływem Oleszkiewicza w Petersburgu, a zwłaszcza stosunków rzymskich i ks. Chołoniew-

---

[1]) Wykazuje to A. Mazanowski w rozprawie: „A. Mickiewicz od roku 1829—1832" (Lwów, 1884, str. 81, 82). Sam zresztą poeta zdaje się wskazywać w przedmowie do III części dziełko Lelewela, jako jedno ze swych źródeł.

skiego rozwinął się i spotężniał. Świat nadzmysłowy, nadprzyrodzony, który w dawniejszych częściach „Dziadów“ przybierał kształty stworzone dowolnie na tle wyobrażeń ludowych przez wyobraźnię poety, w nowopowstałem dziele ukazuje się w tych formach, jakie tradycya kościelna im nadała. Zastępy aniołów i szatanów zjawiają się nietylko jak owe fantastyczne duchy w noc „Dziadów“, ale nieustannie, lubo niewidzialnie, krążą wśród ludzi, czekają na objaw ich myśli uczuć i woli, staczają z sobą walki, ażeby duszę człowieka dla nieba lub piekła pozyskać. Nie silnie rozwinięty rozum, ani nawet uczucie gorejące najszlachetniejszym płomieniem; ale tylko pokora i wiara rozstrzygają o wartości człowieka, o jego zdolności działania dobrze dla narodu. Hasło, wygłoszone niegdyś w wierszu „Romantyczność“: „Czucie i wiara silniej mówią do mnie niż mędrca szkiełko i oko, a mogące się odnieść do wszelkiego rodzaju uczuć i wiar zarówno dogmatycznych jak fantazyjnych, teraz przybrało znaczenie szczegółowe i ściśle określone: uczucia religijnego i kornej wiary w przeciwstawieniu do pychy rozumu analitycznego i buntu przeciwko rządom Opatrzności. Cześć dla formuł i obrzędów kościelnych sięga teraz u poety tak daleko, że z naiwnością średniowiecznego artysty odtwarza scenę wypędzania dyabła, gadającego różnymi językami, za pośrednictwem egzorcyzmów, scenę, w której szczegóły trywialne mieszają się i łączą z podniosłym według intencyi poety pomysłem.

Z takiego tylko punktu widzenia daje się zrozumieć i układ i znamienne cechy utworu.

Jak w prologu do „Fausta“ staje zakład pomiędzy Bogiem, otoczonym zastępami niebieskimi, a Mefistofelesem, duchem przeczenia, o umysł i wolę jednego człowieka; tak w prologu do III części „Dziadów“ [1]) aniołowie światła i ciem-

---

[1]) Nazwa III części jest niewłaściwą; miejsce bowiem poematu pod tym tytułem znanego nie jest przed częścią IV, znaną już z wydania roku 1823, ale po niej; i to zarówno ze względów chronologicznych jak i psychologicznych.

ności czuwają nad śpiącym więźniem (Gustawem z IV części), ażeby myśl jego pochwycić i stosownie do jej natury ogłosić tryumf nieba lub piekła. Więzień, jak każdy człowiek bogatą wyobraźnią obdarzony, nie mogąc sobie wytłómaczyć rozumowo zjawisk swego ducha (sennego marzenia, fantazyi), zamiast winić własną nieświadomość lub niemoc, albo też czekać cierpliwie rozwiązania zagadek z ufnością, że kiedyś, choćby nieprędko, zagadkami być przestaną, oskarża mędrców, chlubiących się swoim analitycznym rozumem, że wyobraźnię znając tylko z wieści, objaśniają niedorzecznie jej objawy. Myśli tych powodem są właśnie owe zastępy duchów, unoszące się w jego celi; przytomność ich czuje Gustaw, a poszepty ich słyszane w sennem marzeniu, dochodzą do jego świadomości, budząc w nim pomysły i postanowienia. Gdy od anioła stróża tą drogą dowiedział się, że będzie wolnym, żegna swą przeszłość, swe cierpienia indywidualne, swój zawód miłosny, a zmianą imienia Gustawa na Konrada zaznacza nowy okres w rozwoju swego ducha. Zmiana to doniosłości wielkiej; odtąd Konrad nie będzie już myślał o sobie, nie będzie czuł swych dolegliwości, ale wchłonie w siebie myśli narodu, magnetycznie przejmie w siebie jego uczucia. Zmiany tej nie można datować według napisu położonego w prologu (1 listopada 1823), gdyż ona była wtedy dopiero w początkowem stadyum rozwoju; ale ją odnieść należy do czasów pisania poematu, kiedy w nim ugruntowała się głęboko świadomość zadania wieszcza narodowego. Mickiewicz nie kreśli historyi tej przemiany; zaznacza tylko najważniejsze i najbardziej znamienne jej rysy.

W scenie pierwszej, skreślonej realistycznie i odtwarzającej prawdopodobnie według rzeczywistości to, co się działo w celi Mickiewicza u bazylianów, poznajemy grono towarzyszów doli Konrada, odznaczonych odrębnemi właściwościami temperamentu. Patryarcha całej gromadki, Tomasz Zan, mówiący o poświęceniu siebie dla ocalenia kolegów prostemi słowy, jako o rzeczy zwykłej, nic go napozór niekosztującej, i Jan Sobolewski, opowiadający bez śladu nastroju patetycz-

nego zdarzenia, i rzewnie wesoły Frejent, gawędzący dużo i pośpiesznie, chwytający się różnych konceptów, i jowialny gospodarz Żegota (Ignacy Domejko), opowiadający bajeczkę Goreckiego, to postaci tak żywe, tak naturalne, tak prawdziwe, jakby przed nami sama rzeczywistość stawała. Nie zapomniał też poeta w odmalowaniu grona tej młodzieży rysu wolnomyślności religijnej, która wśród wychowańców ducha „wieku oświeconego“ istniała. Nawet ponury śpiewak i milczący przez większą część sceny towarzysz, którego młodzież kochała i czciła, Konrad, gdy słyszy piosenkę Jankowskiego, szydzącą z wiary, nie karci go za samo szyderstwo, bo się nie miesza „do wszystkich świętych z litanii“, lecz za wciągnięcie do niego imienia Maryi, które od dzieciństwa wielbić przywykł, a za lat młodzieńczych uwielbienie to wspomnieniem pierwszej miłości ukrzepił. Pieśń ta stanowi psychologiczne przejście do widzenia, w którem poeta, czując w sobie potęgę natchnień, lotem orła wznosi się ponad ziemię, ponad „plemię człowiecze“, rozcinając źrenicą swą jak mieczem brudne przyszłości obłoki i chcąc czytać „księgę sybilińską przyszłych losów świata“. W przekonaniu romantycznem o wszechmocy wyobraźni, dumny Tytan chce gwałtem się wedrzeć we wnętrze tajników; zdaje mu się, że jego potędze nic się oprzeć nie zdoła. Ale oto wobec niego jako orła zjawia się ptak olbrzymi, o skrzydłach czarnych jak burzliwa chmura, a szerokich i długich „nakształt tęczy łuku“, i zasłaniając sobą niebo całe, plącze myśli orła-poety. Ptak ten wydaje mu się przeciwnikiem; więc go „krukiem“ mieni, który nie pozwolił mu dojrzeć, nie pozwolił zbadać „księgi sybilińskiej przyszłych losów świata“. Z tym „krukiem“ stanąć musi orzeł do walki. A obraz tej walki stanowi scenę drugą, scenę „improwizacyi“. Walka odbywa się bez świadków ziemskich; rzecz naturalna; bo się toczy cała w duchu poety. Najprzód uprzytomnia sobie orzeł-poeta potęgę swojej twórczości; jak myśli dobywa sam z siebie, jak je wciela w słowa, jak ruch ich zna, jak nim kieruje; a uniesiony poczuciem siły, ze wzgardą

wspomina o wszystkich poetach, mędrcach i prorokach, których dotychczas świat wielbił, i powiada:

Gdyby chodzili dotąd wśród swych dusznych dzieci;
Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie oklaski
Słyszeli, czuli i za słuszne znali;
I wszystkie sławy każdodziennej blaski
Promieniami na wieńcach swoich zapalali:
Z całą pochwał muzyką i wieńców ozdobą,
Zebraną z wieków tyla i pokoleń tyla,
Nie czuliby własnego szczęścia, własnej mocy,
Jak ja dziś czuję w tej samotnej nocy,
Kiedy sam śpiewam w sobie,
Śpiewam samemu sobie...

A upojony tą rozkoszą twórczą, popada w złudzenie siły: sądzi, że jak słowa w pieśni układa, tak samo zjawiska przyrody potrafiłby według woli swej wiązać i rozwiązywać; że ptaki wędrowne, żeglujące na ledwie dostrzeżonem skrzydle, mógłby zatrzymać w locie wzrokiem swoim, że na kometę spojrzawszy całą mocą duszy, mógłby nie puścić jej z miejsca. Nie próbował wprawdzie dotąd, czy na jego słowo nie runęłaby ta „martwa budowa“, którą gmin światem zowie, bo nią gardził; ale czuje w sobie, że gdyby wolę swą „ścisnął, natężył i razem wyświecił, możeby sto gwiazd zgasił a drugie sto wzniecił“. To złudzenie siły, będące wynikiem szału natchnienia, upojenia twórczego, daje orłowi-poecie śmiałość zmierzenia się z twórczą potęgą Boga, który mu w pierwszej chwili szału się przedstawił.

Najprzód występuje z prośbą; chciałby posiąść „rząd dusz“, bo tylko ludzie „marni, ale nieśmiertelni“ nie uznają jego władzy, nie poddają się jego woli, jak słowa pieśni lub jak „przyrodzenie“. On kocha nie jedną rodzinę, nie jeden wiek, ale cały naród, wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia, kocha go jak przyjaciel, kochanek, małżonek i ojciec. Ale w tej miłości jest bezwzględnym, i gdyby mu „rząd dusz“ się dostał, byłby tyranem. On chce czuciem rządzić, ale tak żeby jego wolę wszyscy odgadywali i spełniali.

W chwili, kiedy szalejący, nieprzytomny, gorączkowo wytęża uczucie, wbijając je w żelazne swej woli okucie, duchy światła i ciemności, które w prologu nad nim czuwały, i teraz właściwe swe role spełniają: jedne pragną wzmódz pychę Konrada, by zgrzeszył bluźnierstwem, drugie usiłują go upamiętać. Modlitwa, którą pobożni za duszę Konrada zanosili, sprawia, że ten przed wymówieniem ostatniego bluźnierczego słowa omdlewa. Tak duch pychy, oszołomiony zarówno pojęciem jak złudzeniem swojej potęgi, doprowadzony został do poczucia swojej bezsilności wobec wszechmocy Stwórcy; a najszlachetniejsze jego pragnienia, skażone samolubstwem dumy, nie są narazie zaspokojone, dopóki pokutą i upokorzeniem nie zmaże orzeł-poeta grzechu, którego się dopuścił.

Nie dumnemu, lubo najszlachetniejszemi uczuciami przejętemu poecie, lecz prostemu braciszkowi, ks. Piotrowi (uosobieniu wszystkich wpływów religijno-mistycznych, jakim ulegał Mickiewicz) dostaje się w udziale wiedza księgi sybilińskiej, władza nad złymi duchami, dar proroczy. On bowiem nie szermierzy ani wiedzą, ani uczuciem, ani własną wolą, ale w kornej wierze, z uznaniem całej lichoty swojej, znosi drwiny, obelgi i policzki bez szemrania, ufa jedynie Bogu i jego mocy, na jego rozrządzenie się zdaje, pełniąc jednakże obowiązek swój odważnie i wytrwale. On-to Konrada podnosi, wypędza z niego szatana pychy, przepowiada mu wielką przyszłość, daje mu wskazówkę postępowania zgodnego z wiarą, z niej czerpiącego natchnienie i siły do czynu.

W tych dwu postaciach — Konrada i ks. Piotra — skupia się zasadnicza idea poematu, dająca stanowcze i zwycięskie pierwszeństwo kornej wierze nad zapędami najbujniejszej romantycznej egzaltacyi. Sam Mickiewicz uważał podobno improwizacyą Konrada za „punkt zwrotnikowy bajronowskiego kierunku w poezyi“, twierdząc, że w niej „szał pychy rozumu dosięga ostatecznych swych granic, a tylko pokorna wiara i chrześcijańska miłość brata Piotra broni go od ostatecznego upadku i zguby“. Przeciwstawiając ks. Piotra Konradowi, po-

żegnał Mickiewicz ideały romantyczne, na podniesieniu uczucia i wyobraźni do najwyższych szczytów osnute, a zwrócił się już-to do malowania prawdy świata ziemskiego, już-to w sfery mistyki chrześcijańskiej, którą poczytywał za prawdę świata nadziemskiego.

W innych luźnie zestawionych scenach III części „Dziadów", poeta znakomicie odmalował stosunki wileńskie, a potrosze i warszawskie, wydobywając na jaw pierwiastki zepsucia, lecz nie zamilczając także o stronach dodatnich. Z pomiędzy kilku postaci, zgnilizną moralną nacechowanych, wymienić potrzeba Doktora, którego w końcu aktu zabija piorun [1]).

Ogólny sąd poety o społeczeństwie naszem zdaje się zawierać w słowach Wysockiego, który powiedział do swych młodych towarzyszy:

. . . . Nasz naród jak lawa:
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi...

Wspomnienie osobiste było powodem umieszczenia sceny w domu wiejskim pode Lwowem, przedstawiającej rozmowę Marceliny z Ewą, modlitwę Ewy za autora piosnek (Konrada), wdzięczne widzenie zesłane jej przez aniołów. Chęć upamiętnienia modłów, zanoszonych w Rzymie w domu Ankwiczów za jego nawrócenie, skłoniła Mickiewicza do związania tego faktu z wypadkami wileńskimi. Połączenie to o tyle nie razi, o ile ogólny nastrój poematu nie jest tylko odbiciem nastroju z czasów wileńskich, ale i z późniejszych. Przyczynia się ono do wyjaśnienia wpływów, które wywołały zmianę poglądów w Konradzie.

Ostatnia scena ma właściwie na celu zewnętrzne połączenie tej części „Dziadów" z poprzedniemi; służy zaś do zaakcentowania raz jeszcze faktu zaznaczonego w prologu:

---

[1]) A. E. Odyniec w liście do L. Siemieńskiego. Zob. „Religijność i mistyka", str. 148.

odrzucenia przez Konrada uczuć osobistych. Taż dziewczyna, która w II części przyszła na uroczystość Dziadów, i za którą duch Gustawa jak cień postępował, zjawia się i teraz jako „kobieta“ i chce tego ducha zobaczyć. Odbywają się zaklęcia, jako to Bajkow [1]) i Doktór z dukatem na czole palącym go jak srebro stopione. Ukazują się zatem te osoby które przed chwilą napisania poematu umarły. Duch Konrada nie przybywa na zaklęcia; guślarz i kobieta widzą go jednak w gronie towarzyszów lecącego. Konrad raz tylko spojrzał w stronę cmentarza, gdzie stała kobieta.

Razem z tą III częścią „Dziadów“ napisany został „Ustęp“, zakończony wierszem „Do przyjaciół Moskali“. Miał ten „Ustęp“ stanowić przejście do dalszych części „Dziadów“. Ukazują się w nim przelotnie Konrad i jego towarzysze, ale nie działają, przypatrują się tylko nowym dla siebie stronom i ludziom. „Droga do Rosyi“, „Przedmieścia stolicy“, „Petersburg“, „Przegląd wojska“, „Oleszkiewicz“: oto napisy wskazujące kolejną treść „Ustępu“. Przedstawiają one pogląd poety na ziemię i ludzi. Widzi ścisły związek pomiędzy naturą kraju i umysłowością jego mieszkańców.

We wspomnieniu poświęconem Oleszkiewiczowi złożył poeta hołd pamięci zmarłego już wtedy człowieka, którego charakter czysty i szlachetny silnie nań oddziałał, i którego słowa rzuciły w jego duszę pierwsze rodzajne ziarna wiary mistycznej, rozwinięte później pod wpływem innych czynników tak bujnie, że tłumiły czasami żywotność ziarn odmiennego gatunku.

Oprócz III części „Dziadów“ i „Ustępu“, powstały jeszcze w Dreźnie cztery pomniejsze utwory, których treść wzięta była z opowiadań Garczyńskiego, Domejki, brata Franciszka i innych uczestników ruchu.

Tworzenie sprawiało poecie naszemu rozkosz praw-

---

[1]) „Bajkow, rzeczywisty radca stanu, szambelan, jadąc do Wilna w powozie, tknięty apopleksyą, nagle życie zakończył“. (*Gazeta Polska* 1829 r., Nr. 80 z 23 marca).

dziwą. „Mnie tu dosyć dobrze w Dreźnie — pisał do brata Franciszka 1 kwietnia — zasklepiłem się w domu i wiele teraz piszę; prawda, że część nie będzie mogła być drukowana w Polsce nigdzie; ale tłómaczenia wkrótce puszczę na świat, co mnie też znowu finanse nieco zasili. Póki piszę, czuję się szczęśliwy i o niczem nie myślę; gotów jestem tydzień z domu nie wychodzić. Powinienbyś tedy wiersze zawsze kropić; przynajmniej nie takbyś tęsknił do Litwy“ [1]). Przy końcu zaś tego miesiąca donosił Józefowi Grabowskiemu: „Stałem się *Schreibmaschine* i przez całe te kilka tygodni pióra z ręki nie wypuszczam. Jeszcze nie wszystko, com zaczął, pokończone, a póki nie skończę, to nie ruszę z Drezna, chyba mnie wypędzą, do czego na teraz niemasz podobieństwa. Gdzie się potem udam, jeszcze nie wiem i, prawdę mówiąc, nie myślę wcale o tem, bo pisanie jest rodzajem cietrzewiej piosenki, z której i wystrzałem trudno przebudzić“ [2]).

To zupełne oddanie się pracy twórczej tłómaczy się bogactwem myśli i uczuć, jakie poeta uzbierał podczas wędrówki swej po Europie, usposobieniem do pisania, oraz zdobytem władztwem nad językiem i stylem. Istotnie Mickiewicz doszedł już wówczas do najwyższej doskonałości we władaniu narzędziami poezyi, które stały mu się posłusznemi jak mistrzowi. Użycie dobitnych, znamiennych, malowniczych wyrazów, zastosowanie przymiotników wybornie określających dany przedmiot, posiłkowanie się przenośniami świeżemi a jednak niewyszukanemi, które umiał wyzyskać w sposób jak najobszerniejszy bez obrazy logiki lub smaku; tworzenie porównań pełnych plastyki, a nie kulejących w razie, gdy się rozciągnie je do szczegółów: oto główniejsze przymioty stylu prostego, jasnego, a jednak silnego i charakterystycznego.

---

[1]) „Korespondencya“ IV, 116.
[2]) Tamże, I, 95.

Wszelkie sztuczne sposoby rozdymania pomysłów, wszelka patetyczność słowna bez odpowiedniego w istocie rzeczy znamienia, znikają zupełnie z pism poety. To co było dawniej cechą drobnych jedynie utworów, teraz staje się właściwością i najobszerniejszych. Pobyt za granicą, a mianowicie przypatrywanie się naturze i rozglądanie się w sztukach pięknych, odbija się i na stylu: dążność do plastyki w wyrażeniach, oto znamię jego najwybitniejsze. Porównania też brane są niekiedy z tych świeżo tkwiących w pamięci wrażeń, gdy np. mówi o posągu Marka Aureliusza, albo o alpejskich kaskadach.

Kompozycya tylko w większych utworach szwankuje; odnosi się to głównie do „Dziadów". Nie mówiąc tu już o formie dramatycznej, gdyż ta wybitnieje w dyalogu jedynie, zauważyć trzeba, że III część nie jest artystyczną całością, ale zbiorem scen luźnie z sobą połączonych; następstwo ich zupełnie zależało od dowolności poety, nie zaś od konieczności rozwoju faktycznego wypadków lub psychicznego ludzi. Jest to przytem fragment zawierający tylko akt pierwszy, których w pierwotnym pomyśle poety miało być trzy [1]. Wszystkie natomiast drobniejsze utwory celują wykończeniem jako całostki misternie wykonane.

W połowie maja pokończył już Mickiewicz zamierzone poemata i przygotował je do druku; ale oprócz „Reduty Ordona", którą w Dreźnie ogłosił, nie mógł ich publikować gdzieindziej; zwrócił się więc znowu do Lelewela (dnia 20 maja) z zapytaniem, czy będzie mógł zająć się drukowaniem jego poezyj i czy może znaleźć pożyczkę na koszta ogłoszenia tomu takiej objętości jak „Wallenrod", albo o trzecią część więcej [2]. Co odpowiedział Lelewel, nie wiemy; dość, że Mickiewicz, widząc, jak rząd saski, ochłódłszy w do-

---

[1] Zob. artykuł J. Kallenbacha o autografie III części „Dziadów" w V-ym tomie „Pamiętnika tow. lit. i. M." (1891).

[2] „Korespondencya" I, 97.

tychczasowem dobrem dla wychodźców usposobieniu, rugował ich powoli ze swego kraju, „grzecznie wypraszając“, sam postanowił opuścić Drezno, a to tembardziej, że interesa, zapewne drukowe, powoływały go do Paryża, gdzie się miał osiedlić, chociaż nie cierpiał tego miasta „jak piekła“.

ROZDZIAŁ IV.

Pobyt w Paryżu. Podróż do Szwajcaryi. Wydanie „Pana Tadeusza" (czerwiec 1832 — lipiec 1834).

I. Wesoła podróż do Paryża zamącona smutnem przeczuciem. — Stosunki emigracyjne na bruku paryskim. — Zamęt pojęć i dążeń. — Rozterki i kłótnie wychodźtwa. — Obiad dla Dwernickiego. — Adres młodzieży z Besançon. — Ks. Czartoryski. — II. Rady Mickiewicza dla emigracyi. — „Księgi Narodu Polskiego" i „Księgi pielgrzymstwa polskiego". — III. Odczyt na posiedzeniu Towarzystwa ziem ruskich o duchu narodowym. — Druga rocznica powstania listopadowego. — Druk III części „Dziadów". Zamiar pisania dalszego ciągu poematu tego zaniechany został z powodu powzięcia myśli do innego utworu. — IV. Rozpoczęcie „Pana Tadeusza" w grudniu 1832 r. — Przeszkody przy tworzeniu tego poematu. — Spółudział Mickiewicza w sprawach emigracyjnych: założenie „Stowarzyszenia naukowej pomocy"; „Myśli o sejmie polskim"; „O projekcie dziennika francuskiego" i spółpracownictwo w „Pielgrzymie polskim" r. 1833. — V. Choroba Stefana Garczyńskiego i druk jego poematu „Wacława Dzieje". — Smutki Mickiewicza z powodu stosunku z Ankwiczami i Konstancyą Łubieńską. — Tłómaczenie „Giaura". — Wyjazd Mickiewicza do Szwajcaryi dla pielęgnowania przyjaciela. — Śmierć Garczyńskiego 20 września 1833 r. — VI. Powrót do Paryża. — Nota o losie bibliotek publicznych w Polsce. — Tworzenie „Pana Tadeusza". — Spokój wewnętrzny, sprowadzony ciągle wzmagającym się nastrojem religijnym. — Poprawianie poematu w gronie najbliższych przyjaciół. — Druk „Pana Tadeusza" ukończony w połowie r. 1834. — VII. Przemiana romantycznego na realistyczny sposób tworzenia. Usunięcie świata fantastycznego i przedmiotowe rozważanie uczuciowości. Prawda w odtwarzaniu stosunków rzeczywistych. — U Mickiewicza zarodki takiego trybu pojmowania i tworzenia, istniejące od początku zawodu poetyckiego, dochodzą do najświetniejszego rozkwitu w „Panu Tadeuszu". Chwilowa harmonia wszystkich potęg ducha: siła indywidualności i wpływ otoczenia. Przedmiot pracy twórczej. — VIII. Świat stworzony przez poetę. Tło dziejowe i miej-

scowe. Trzy sprawy różne zharmonizowane w jedną artystyczną całość i sposób ich przedstawienia. — Miłość indywidualna w trojakiej postaci: namiętnej, spokojnej i zalotnej: Jacek — Ewa; Zosia — Tadeusz; Telimena — Hrabia. — Zatargi majątkowe: Sędzia — Gierwazy; Szlachta zaściankowa; Maciek nad Maćkami. — Walka o niepodległość; stosunek do nieprzyjaciół; Płut i Rykow. Pogodne zakończenie, lekką przyćmione chmurką. — Krajobrazy. — IX. Brak w „Panu Tadeuszu" idealnych doskonałości; ludzi i rzeczy maluje poeta przedmiotowo, czyniąc tylko pomiędzy nimi wybór i podając ocenę względnej wartości objawów i przedmiotów za pośrednictwem zapału, rozrzewnienia i ironii. Ironia czasami przechodzi w sarkazm. — Układ i styl poematu. — Czy można go nazwać epopeją? — Brak w nim przedstawiciela mieszczaństwa i kobiety-obywatelki. — Niema potrzeby zestawiać „Pana Tadeusza" z epopejami greckiemi. — Znaczenie jego dla nas.

I.

Pod koniec czerwca 1832 roku wybrał się Mickiewicz w drogę do Paryża w towarzystwie ośmiu wychodźców. Jechali wspólnie jednym dużym powozem. Podróż nie była nudną. Mickiewicz miał chwile wesołe, górował nad innymi już to opowiadaniem rzeczy domowych, tegoczesnych czy historycznych, już żartami i pobudzaniem do gawędki, gdy towarzysze zdawali się ustawać [1]). Jowialny Ignacy Domejko, towarzysz od ławy uniwersyteckiej, lubił gawędzić żywo; pułkownik Łagowski, stary Kościuszkowski żołnierz i legionista, opowiadał „cuda" o Maciejowicach, legionach, major 4-go pułku Słubicki — o Grochowie, Dębem Wielkiem itd.; kapitan z Napoleońskiej służby, towarzysz Napoleona na Elbie, Puntner — o Borodynie, o Waterloo; żartobliwy poseł orłowski Franciszek Trzciński, zamłodu adjutant Dąbrowskiego, szef 1-go pułku Mazurów, rozweselał opowiadaniem pociesznych scen ze zjazdów, sejmików i hulanek szlacheckich; — a w przerwach posłowie z ostatniego sejmu: Aleksander Jełowiecki, Amancyusz Żarczyński i Henryk Nakwaski prowadzili niekiedy żarliwie dalszy ciąg długich dyskusyj i interpelacyj sejmo-

[1]) Ignacy Domejko: „Pamiętniki Wygnańca" (rękopism).

wych [1]). Jechano na Norymbergę, Bayreuth, Karlsruhe do Strasburga.

Pomimo niechęci rządów, ludność niemiecka, szczególniej w Bawaryi i Szwabii, jeszcze bardzo uprzejmie przyjmowała wychodźców. Na wszystkich popasach i noclegach witano ich serdecznie, goszczono hojnie, a nawet opłacano ich podróż pomimo wzbraniania się tak obdarowywanych; na prośby bowiem, żeby pieniądze schowano dla więcej potrzebujących, którzy jeszcze nadciągną, odpowiadano, że i dla tych wystarczy. W Karlsruhe sam nawet książę panujący okazał łaskawe względy, przysłał bilety gościnne do swego teatru; podróżni przechadzali się swobodnie po jego parku, ogrodzie, pałacu.

W Baden-Baden towarzystwo naszych podróżnych zmniejszyło się; Jełowicki bowiem i Żarczyński odjechali inną drogą, gdy reszta puściła się na Strasburg. Od tego miasta, gdzie bawiąc pięć dni, zapoznał się z jenerałem Dembińskim i doktorem Korabiewiczem [2]). Mickiewicz miał w dalszej podróży jednego tylko towarzysza, Ignacego Domejkę. W Nancy (18 lipca) odżyły dla nich wspomnienia filozofa dobroczynnego, Stanisława Leszczyńskiego. W Châlons nad Marną stanęli 19 lipca. Dotknęło tu ich bolesne zdarzenie. W mieście grasowała cholera. W tej samej oberży, do której zajechali, umarł nagle na tę chorobę jakiś oficer polski; widok cholerycznego trupa tak straszne zrobił wrażenie na Mickiewiczu, że mu ono przez wiele nocy sen odjęło i zachmurzyło umysł. Miał się wówczas odezwać do Domejki: „obaczysz, że umrę z cholery“ [3]). Pochowano oficera na miejskim cmentarzu; złożono składkę na wystawienie mu pomnika; Mickiewicz napisał dla niego nagrobek po łacinie [4]).

Z Châlons zwiedzili „Okopy Attyli“, potem pojechali do

---

[1]) „Korespondencya“ IV, 5, 6. (List Domejki do ks. Jana Siemieńskiego z 1880 r.).

[2]) Tamże, I, 101, 102.

[3]) Tamże, IV, 6.

[4]) I. Domejko: „Pamiętniki Wygnańca“.

małego miasteczka Suib dla przypatrzenia się obchodowi rocznicy rewolucyi lipcowej.

Dostęp do Paryża dla cudzoziemców, a zwłaszcza Polaków, był wówczas trudny, gdyż z powodu niedawnych rozruchów czerwcowych stolica pozostawała w stanie oblężenia; wychodźców zaś polskich starano się o ile można trzymać od niej zdala, w tak zwanych „zakładach“ (dépôts), w Awenionie, Châteauroux, Besançon, Bourges. Dla zamieszkania w Paryżu potrzeba było mieć osobne pozwolenie. Mickiewicz z Domejką musieli się o nie starać. Gdy odpowiedź ministra na podanie, zrobione przez poetę, długo nie nadchodziła, gdy minister kazał prefektowi Châlon'u zebrać wiadomości o osobach petentów, za poradą jednego z urzędników, postanowili pojechać do Paryża kuryerką rządową, której nikt ani w drodze ani przy wjeździe do miasta zatrzymać się nie ośmielił [1]. Lelewel, uprzedzony o dniu ich przybycia, czekał na nich w biurze „mesażeryi“ i wprost z dyliżansu zaprowadził Mickiewicza do mieszkania Bohdana Zaleskiego, którego poeta nasz znał dotychczas tylko z pism, z korespondencyi i opowiadań wspólnych przyjaciół. Odrazu stanęli z sobą na stopie przyjacielskiej; w dniu zaznajomienia się do późna w nocy czytał Mickiewicz Bohdanowi III część „Dziadów“ [2].

Pierwsze dni pobytu zeszły poecie na rozglądaniu się w stosunkach emigracyjnych. Były one w stanie najwyższego naprężenia. Wszyscy wprawdzie wychodźcy mieli na oku cel jeden, ale przy wybujałym naszym indywidualizmie, przy krewkości i porywczości usposobienia, przy małem wyrobieniu umysłowem, trudno im było zgodzić się na środki, do urzeczywistnienia celu tego prowadzące. Jak już podczas samej rewolucyi, tak i teraz na wychodźtwie potworzyły się stronnictwa, zacięcie swoich poglądów broniące, względem siebie

---

[1] I. Domejko: „Pamiętniki Wygnańca“.

[2] „Koresp.“ t. I, 170. Co do dnia przyjazdu Domejko („Koresp.“ IV, 6) podaje 1 sierpnia o 3 zrana. Słowacki (w „Listach“) już 31 lipca donosi matce, że Mickiewicz przybył do Paryża.

nieprzejednane. Jedni drugich oskarżali o klęski poniesione przez naród; jedni na drugich winę niepowodzenia zwalić pragnęli. A że nieszczęśliwi bywają najczęściej niesprawiedliwymi, oskarżenia te objawiały się w sposób gwałtowny, namiętny; od rozpraw, sporów, swarów i kłótni, dochodzono łatwo do zarzutów zdrady, a stąd do nadzwyczaj częstych pojedynków, jakby nie dosyć było jeszcze krwi przelanej na polach bitew, jakby sami siebie wytępić chcieli. Niejasność pojęć polityczno-społecznych a obok niej gorąca chęć do jakiegokolwiek ruchu i działania wywoływały straszny chaos opinij i dążności, nieopisane zamieszanie w umysłach i gorączkowy stan ducha.

Grunt paryski, i wogóle francuski, na którym żyli, nietylko nie przyczyniał się do ochłodzenia zapalonych, ale gorączkę ich stokrotnie potęgował. Był-to czas najszaleńszych projektów, najgwałtowniejszych teoryj, dążących do zburzenia lub zmienienia wszystkiego, co się do owego czasu utrzymało. Châtel proponował reformę katolicyzmu, Saint-Simoniści: Bazard i Enfantin — zmianę we władaniu własnością, emancypacyą ciała i kobiety; George Sand występowała z namiętnemi inwektywami na niedorzeczność urządzeń społecznych; romantycy egzaltowali się do wszelkich nadzwyczajności; politycy-doktrynerzy rozwijali szeregi planów nowej formy życia państwowego. Wszystkie gorętsze umysły najgłębiej były przeświadczone, że się znajdują w przededniu jakiegoś olbrzymiego przełomu, w którym wszystkie dawne formy zagrzebane będą, a nowe, dotychczas niewidziane i ledwie przeczuwane, ukażą się zdumionym tłumom, zachwycą je i szczęście im zapewnią.

Wobec tego szalonego zamętu, jaki się usadowił w głowach i tęczowymi wyziewami z nich się wydobywał, przemieniając się na ogniste odezwy, broszury, wiersze, artykuły i książki, pociągając ku sobie nieprzepartym czasami urokiem świetnego stylu i szlachetnych humanitarnych tendencyj, nawet dojrzałym umysłom trudno było zachować trzeźwość i jasność pojęć, a cóż dopiero mówić o naszych wychodźcach

młodych, słabo ukształconych, doświadczeniem nienauczonych, niemających długiej praktyki ani w rzeczach rozumowania, ani w sprawach społeczno-politycznych!... Chwytali oni w lot najskrajniejsze teorye, bo te do ich krewkich umysłów trafiały najłatwiej, i starali się je w czyn zamieniać, chcąc być po swojemu „rozumni szałem". Zawiązywano komitety, towarzystwa i kluby, upajano się własną swadą na zebraniach przy ulicy Taranne, gdzie niedawno Saint-Simoniści w podobnyż sposób huczeli.

Najruchliwszem i najgłośniejszem było stronnictwo demokratyczne, które przypisując niepowodzenie rewolucyi „niewoli" ludu, jak nazywano stosunek poddańczy, dążyli przedewszystkiem do jego wyzwolenia, piorunując na „arystokratów".

Obok tego towarzystwa istniały jeszcze zarówno w Paryżu jak na prowincyi po „zakładach" różne kluby, loże itd., którym przewodziła co bujniejsza młodzież. Do spokojniej usposobionych, ale samą nazwą ściągających pewną nieufność ogółu wychodźców należało założone 10 grudnia 1831 roku „Towarzystwo litewskie i ziem ruskich" mające na celu przedewszystkiem „zbieranie materyałów, potrzebnych do opisania powstania litewskiego i również jego opisanie", tudzież ogłoszenie drukiem dzieł opisujących zwyczaje Litwy, stopień jej cywilizacyi, charakter narodowy, usposobienie moralne mieszkańców, pamiątki historyczne i t. p. przedmioty.

Blizko 6000 wychodźców zebranych w Paryżu, po większej części bez zajęcia, miało dosyć czasu do zgromadzania się i rozprawiania, tembardziej, że najbiedniejsi nawet mieli choć częściowo zabezpieczony byt przez „Komitet francusko-polski" pod prezydencyą towarzysza Kościuszki w Ameryce, gorącego przyjaciela Polaków, jenerała Lafayette, „ostatniego z ludzi dawnych europejskich, w którym jest jeszcze duch poświęcenia się, reszta ducha chrześcijańskiego" — wedle wyrażenia Mickiewicza.

Wśród tej gwarnej rzeszy poeta nasz nie znikł wprawdzie, ale też nie zajął wydatnego stanowiska. Ponieważ nie

brał udziału w rewolucyi, nie uważano go za uprawnionego do radzenia o losach emigracyi; członkowie towarzystwa demokratycznego, wogólności niewielcy wielbiciele kościoła katolickiego, oburzeni bullą Grzegorza XVI przeciwko ruchowi rewolucyjnemu, nie lgnęli do człowieka, o którym opowiadali świadkowie z Drezna, jak do kościoła chodził, jak klęcząc żarliwie się modlił, o którym mówiono, że uniewinnia papieża, a nawet bullę. Ceniono go jako poetę, ale nie robiono mu odznaczeń jako patryocie.

W dniu 4 sierpnia wydali wprawdzie Litwini obiad na cześć jego, a poeta poprosiwszy Lelewela o temat, po trzy razy ze dwie godziny improwizował[1]); ale gdy w tydzień mniej więcej po przybyciu do Paryża, dnia 7 sierpnia wyprawiano ucztę na cześć jenerała Dwernickiego, Mickiewicz miał na niej drugorzędne tylko znaczenie. Obiad odbywał się w skromnym domku, otoczonym zewsząd drzewami ogrodu Pól Elizejskich. W sali, ozdobionej dwukolorowemi chorągwiami zasiadło o godzinie 5 około stu biesiadników; a ci, dla których miejsca przy stole zabrakło, musieli być tylko widzami. Na pierwszem miejscu siedział Dwernicki, po prawej jego ręce jenerał Umiński, po lewej — wojewoda Antoni Ostrowski. Szereg toastów rozpoczął Ledóchowski; poczem przemawiali: Zwierkowski, Umiński, Sołtyk, Leonard Chodźko, Franciszek Grzymała. Następnie 21-letni oficer Hieronim Kajsiewicz prosił o głos i jako ułan z korpusu Dwernickiego odczytał wiersz p. n. *Omne trinum perfectum*, na upamiętnienie zwycięstw jenerała nad trzema dowódcami rosyjskimi: Gejsmarem, Kreutzem i Rüdigerem. Potem wystąpił z wierszem Antoni Gorecki i jeszcze kilku innych. Wtedy dopiero różne głosy zaczęły wywoływać nazwisko Adama Mickiewicza. Poeta, wystąpiwszy na środek sali, „z zwykłym sobie talentem i łatwością“ improwizował „piękny“ wiersz przez kwadrans prawie nie zatrzymując się, i oświadczył Dwernickiemu zgodne wszystkich

---

[1]) Z listu Jana Koźmiana. Zob. jego życiorys w „Przeglądzie polskim“ 1885, zeszyt lipcowy, str. 44 i 45.

rodaków uczucia [1]). Przemowy wogóle trwały trzy godziny bez przerwy.

Hieronim Kajsiewicz, który pierwszy raz publicznie jako poeta wystąpił, chciał w duszy zaznajomić się z Mickiewiczem i posłyszeć jego zdanie, ale wydatne już opinie demokratyczne, jakie wtenczas wyznawał, a szczególniej opinie ludzi, z którymi żył, nie pozwoliły mu zbliżyć się zaraz do wieszcza; uczynił to dopiero po kilku miesiącach, za pośrednictwem Bohdana Zaleskiego i Stanisława Worcella. Z innego trochę powodu nie chciał zrobić pierwszego kroku do przypomnienia się pamięci poety 24-letni Juliusz Słowacki, który przed czterema laty z taką nieśmiałością poddawał swoje pierwsze próby poetyckie pod ocenę Mickiewicza, ale teraz dumny świeżo wydrukowanymi dwoma tomikami poezyj głowę nosił wysoko. Mickiewicz, zobaczywszy go, gdy towarzystwo przechadzało się po ogrodzie, widząc w nim może żywe przypomnienie dobrych czasów wileńskich, a może powodowany też delikatnością uczucia względem młodzieńca, którego ojczyma w III części „Dziadów" jeszcze drukiem nieogłoszonych, tak srodze, lubo zdaniem swojem sprawiedliwie dotknął, przystąpił do dumnego i ambitnego Juliusza i zaczął z nim rozmowę, przypominając mu, że go znał dzieckiem. Słowacki ze swej strony napomknął o wizycie Mickiewicza w domu matki, gdzie się zszedł z Janem Śniadeckim. Śmiał się Adam z przypomnienia i nadmienił o wierszach Juliusza nadesłanych sobie do oceny. Słowacki zdobył się na komplement, że uważa Mickiewicza za pierwszego poetę... gdy jeden z Polaków, stojący za Juliuszem, podchmielony zapewne, zaczął powtarzać „jak echo": nadto jesteś skromny... i temi słowami pomieszał zupełnie rozmowę [2]).

Wkrótce wszakże ta chłodna atmosfera, która z początku

---

[1]) „Pamiętnik emigracyi" w broszurze p. n. „Mieczysław II", str. 23—24 w artykule p. n.: „Przyjęcie Dwernickiego w Paryżu", Por. Życiorys Hier. Kajsiewicza, przez Br. Zaleskiego w „Roczniku" Tow. hist.-lit. w Paryżu, r. 1878, str. 267.

[2]) J. Słowackiego: „Listy do matki", wyd. 2-gie, t. I, 75, 76.

utworzyła się około Mickiewicza, zaczęła się rozgrzewać. Młodzież zwłaszcza litewska, wdzięczna za obudzenie w sobie zapału przez czytanie poezyj rodaka, pośpieszyła złożyć mu hołd uznania. Czterdziestu siedmiu wychodźców, będących w „zakładzie“ w Besançon, po większej części studentów lub kandydatów uniwersytetu wileńskiego, przesłało poecie pierścień z lirą wraz z adresem datowanym 8 sierpnia.

Oprócz tego objawu sympatyi uczuć młodzieńczych otrzymał Mickiewicz w tym czasie dowód uznania od osób starszych na emigracyi. „Towarzystwo litewskie i ziem ruskich“ na propozycyę Eustachego Januszkiewicza, zrobioną 30 lipca, wybrało go członkiem swoim (6 sierpnia), a niebawem (20 sierpnia), kiedy Towarzystwo podzieliło się na dwa oddziały: (historyczno-polityczny i przyrodniczo-techniczny), poeta nasz został naczelnikiem czyli prezesem pierwszego. Na tem właśnie posiedzeniu rozszerzono zakres prac Towarzystwa,

Książę Adam Czartoryski, niegdyś kurator wydziału wileńskiego, główny reprezentant tak nazwanego na emigracyi „arystokratycznego“ a raczej monarchicznego stronnictwa, przyjechawszy do Paryża w połowie września, dla przeciwdziałania ruchom zapaleńców demokratycznych, chętnie Mickiewicza w domu swoim gościł i poważał go wielce.

II.

Ożywiony tym przychylniejszym dla siebie zwrotem umysłów, Mickiewicz pomimo „bied i kłopotów“, wywołanych jego stosunkiem z Konstancyą Łubieńską, która często jeżdżąc za granicę, groziła odwiedzeniem poety w Paryżu i różnymi dziwnymi projektami, które ledwo można było wyperswadować roznamiętnionej histeryczce, raźnie wziął się do pracy, chcąc współbraciom swoim w ciągłej rozterce żyjącym dać zbawienne przestrogi i wskazówki. Nie przychylił się on do żadnego ze stronnictw istniejących na wychodźtwie; podzielając bowiem niektóre tylko przekonania każdego z nich, nie mógł się go-

dzić na wszystkie, nie mógł przyjąć głoszonych przez nie haseł i stanąć wyraźnie pod którymkolwiek ze sztandarów. Miał on już wyrobiony własny pogląd, którego główne zasady powstały w Rzymie przy czytaniu dzieł ks. Lamennais i w rozmowach z ks. Chołoniewskim i hr. Rzewuskim; szczegóły zaś wyjaśniły mu się za pobytu w Dreźnie, ostatecznie zaś skrystalizowały się w Paryżu na widok rozpraw i czynności wychodźtwa. Ponieważ pogląd ten był właściwie zastosowaniem tylko zasad katolickich do interesów, potrzeb, słowem całego położenia narodu polskiego, sądził poeta, że jeżeli go potrafi przedstawić jasno i przekonywająco, wszyscy rodacy przyjmą go i do niego postępowanie swe zastosują. Dla osiągnięcia pożądanej jasności i siły przekonania za najodpowiedniejszą formę literacką poczytał Mickiewicz styl biblijny, do obrania którego skierował go jego nastrój owoczesny. Tym sposobem powstały „Księgi Narodu Polskiego“ i „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego“, które wypracował poeta w ciągu jesiennych miesięcy r. 1832.

„Księgi narodu“ — to silne, namiętne przeciwstawienie ideałów społecznych egoizmowi i własnemu interesowi; czci dla ideału sprawiedliwości, bałwochwalstwu celów nizkich, materyalnych. Idea mesyaniczna, napomykana już przez innych pisarzów naszych, została przez Mickiewicza dobitnie zobrazowaną.

Jak się wychodźcy mają zachować, to wyraził poeta w szeregu nauk i przypowieści.

Nauki te i przypowieści zawarte są w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego“. Nie podaje ich Mickiewicz za swój wytwór własny, ale za wyraz usposobienia i przekonań zbiorowych. Zgodnie bowiem z zasadą ks. Lamennais rozum jednostkowy nie miał dla niego znaczenia, nie mógł głosić prawdy, lecz tylko rozum powszechny, a w zastosowaniu do kraju, rozum polski wogóle, ujawniający się w pismach i mowie ludzi przenikniętych tradycyą narodową. Dlatego też Mickiewicz wyraża swoje lekceważenie i pogardę dla wszelkich doktryn i teoryj indywidualnych; dlatego potępia naukę i cywilizacyą zachodnią, jako

opartą na bałwochwalstwie rozumu indywidualnego i samolubnym interesie. Nie znaczy to jednak potępienia rozumu i nauki wogóle. „Nie myślcie — powiada poeta — aby urząd przez się był zły i nauka przez się zła była, ale je ludzie zepsuli". Bo urząd wedle Chrystusa był-to „krzyż, na którym człowiek dobry dawał się przybijać i męczyć dla dobra drugich"; a nauka podług Chrystusa była słowem bożem, chlebem i zdrojem życia. Póki tak było, szanowano urząd i nauki. Ale potem ludzie podli zaczęli cisnąć się do urzędu jak do łoża ciepłego, aby w niem spać, a cenili miejsce urzędowania jako karczmę przy drodze wedle dochodów jej; ludzie zaś uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę i głos ich stał się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary, a więc młyny szumią, a nikt się z nich nie nakarmi.

Oprócz tego teoretycznego powodu, skłaniającego Mickiewicza do pogardy dla rozumu indywidualnego i cywilizacyi egoistycznej, był jeszcze drugi z okoliczności ówczesnych wynikły. Patrząc na krótkotrwały zapał Europy dla sprawy polskiej i na jej obojętność następną względem zwyciężonych, uznał to zachowanie się za próbę wartości cywilizacyi europejskiej i rozumu europejskiego. Dlatego zwracając się do wychodźców, pyta ich, czy w bitwach, więzieniach i ubóstwie nie więcej nakarmił ich pacierz, aniżeli nauki Woltera i Hegla, które są jako trucizna, i nauka Guizota i Cousina, którzy są jako młyny puste; — a zarazem dodaje, że wychodźcy są powołani, aby wrócili do poszanowania w kraju i w całem chrześcijaństwie urząd i naukę. Urząd znowu musi się stać równoznacznym poświęceniu; a nauka musi się stać żywą i prowadzić do czynu. Cywilizacyą nazywają w Europie „modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatra i szerokie drogi" — słowem dobrobyt materyalny. Dobrze jest uczyć się rzemiosł i sztuk i nauk; nietylko u Europejczyków, ale i u Turków i u dzikich można się nauczyć wielu rzeczy potrzebnych; należy atoli pamiętać, że na tem cywilizacya się nie kończy, że musi być udoskonaleniem ducha, musi się stać chrześcijańską. Pod tym względem pielgrzymi

nie mają się czego uczyć od Europy, ale sami ją mogą oświecać. Nie wszyscy oni są równie dobrzy, ale gorszy z nich lepszy jest niż dobry cudzoziemiec, bo każdy ma ducha poświęcenia się. A jeśli niektórzy różnią się od ogółu, to dlatego, że przybrali suknie cudzoziemskie: „jedni włożyli czerwone czapki francuskie, a drudzy gronostaje angielskie, a drudzy togi i birety niemieckie“.

Ogólne położenie wychodźtwa, jego spory i jego teorye polityczne, odmalował Mickiewicz bardzo trafnie w przypowieści o rozbiciu się okrętu. „Część ludzi — powiada — wypłynęła na brzeg cudzy. Byli zaś między tymi, co wypłynęli, żołnierze i majtkowie i rzemieślnicy i uczeni. Wszyscy narzekali i chcieli do ojczyzny wrócić i weszli w radę. Lud brzegu onego nie dawał im okrętu, ani łodzi, a będąc chciwy, nie dawał im drzewa bez pieniędzy. Poszli tedy do lasu i zaczęli opatrywać drzewa, a rozprawiać, wiele tych drzew i *jaki okręt zbudować*, czy podobny do dawnego, czy nowym kształtem, czy fregatę, czy bryg, czy kuter. Tymczasem ludzie owego brzegu przybiegli na odgłos kłótni i wygnali rozbitów z lasu [1]). Zaczęli więc narzekać i weszli w radę. Mówili jedni, iż *przyczyną rozbicia* był sternik i chcieli go zabić, ale był utonął; drudzy skarżyli majtków, ale mieli tylko kilku ludzi morskich i, zabiwszy ich, nie mieliby z kim płynąć; więc ich tylko łajali i urągali się nad nimi. Niektórzy wywodzili, iż rozbicie przyszło z wiatrem północnym; inni składali je na wiatr zachodni, inni obwiniali skałę podwodną [2]). I stała się między nimi kłótnia wielka; trwała zaś *rok cały*, a nic nie uradzono. Rzekli więc: rozejdźmy się, a szukajmy sposobu do życia. Więc cieśle poszli budować domy, a mularze murować, a uczeni książki pisać cudzoziemcom, każdy rzemieślnik wedle rzemiosła swego. I stało się, że wszyscy tęsknili do ojczyzny: a jedni nie umieli budować wedle rozkazania budowniczych cudzo-

[1]) Alluzya do rozmieszczenia wychodźców po „zakładach“.

[2]) Lud w poddaństwie.

ziemskich, a drudzy nie umieli pisma onych ludzi. Narzekali więc i weszli znowu w radę“.

Tu się kończy obraz położenia, a rozpoczynają rady samego poety, występującego w charakterze człowieka prostego, „który dotąd milczał, bo był cichy“.

Jedne wskazówki odnoszą się do strony umysłowej, drugie do moralnej; jedne mają na względzie owe huczne rozprawy pielgrzymów, na różne stronnictwa podzielonych, drugie — sposób ich postępowania.

Wszelkie roztrząsania o arystokracyi i demokracyi, o prawach, o formach rządu, uważa Mickiewicz za zupełnie zbyteczne i nieprzynoszące żadnego pożytku.

Najważniejszą, bo istotną rzeczą jest dbać o udoskonalenie wewnętrzne: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą“ — mówi Mickiewicz. — Z tej zasady wypływają wszystkie wskazówki postępowania. Mickiewicz wiedział, że gruntując przyszłość całą na moralnej przemianie ludzi, na ich udoskonaleniu wewnętrznem, domaga się reformy najtrudniejszej do przeprowadzenia; ale krążąc wówczas ciągle w sferze pojęć religijnych, żywił wiarę niezachwianą, że zmiana taka dokonać się może, a wiarę swoją opierał na analogii sprawy pielgrzymstwa z chrześcijaństwem.

Zgodnie z przekonaniem, iż słowo żywe, chleb życia nie powinien być na przedaż, Mickiewicz pisemka owe, stylem biblijnym kreślone, rozsyłał darmo, szczególniej po „zakładach“, gdzie przebywali prości żołnierze. Do wykształconych zaś przemawiał w tym samym duchu, ale innemi słowy, musiał bowiem używać formy rozumowania, chociaż czuł do niej wstręt wielki. Był smutny, pisał, miewał odczyty i drukował „z zapałem gorączkowym i ruchami konwulsyjnymi“ powiadając, że go to chroni od szaleństwa.

III.

Pisząc te „księgi“, poeta żył w odosobnieniu, w kółku przyjaciół: Bohdana Zaleskiego, brata jego Józefa, Domejki

i kilku innych Litwinów, Ukraińców i Wołyniaków. Zajmował się drukiem III. części „Dziadów“, korespondował ze znajomymi, a zwłaszcza ze Stefanem Garczyńskim, który pod wpływem Mickiewicza zarzucił swoje filozoficzne studya, czytywał „Żywoty Świętych“ i wypracowywał ostatecznie swój główny poemat „Wacława Dzieje“. Zajęty udoskonaleniem wewnętrznem, Mickiewicz zaniedbał się zewnętrznie, o strój nic się nie troszcząc, tak że Słowacki, zobaczywszy go na wieczorze u Czartoryskich, pisał do matki: „Nie możecie sobie wystawić, jak po liderlichowsku wygląda; z pomiętym od koszuli kołnierzem i we fraku zasmolonym“ [1]).

W życiu emigracyjnem niewielki brał udział i to tylko w ważniejszych zdarzeniach. Oburzały go krzykliwe objawy demokratyzmu; najhałaśliwszych więc jego naówczas przedstawicieli dotkliwie charakteryzował w wierszach, nieprzeznaczonych zresztą do druku. Oto parę wyjątków z tych epigramatów [2]):

Słyszysz, ile dział z Litwy przywiózł Krępowiecki
I celnym strzałem mierzy w cały stan szlachecki...
Choć nie mam prócz Parnasu innych posiadłości
I nadzieja dochodów moich w potomności,
Jestem pono szlachcicem, truchleję z obawy
Przed bohaterem sławnym z litewskiej wyprawy.
Jest sławiony w kantyczkach rabin z Świętogrodu,
Najmężniejszy przed wieki z Hebreów narodu,
Który kiedy Chrystusa związali Rzymianie
I wystawili na śmiech i na biczowanie,
Śmiał w synagodze, zbrojną wdziawszy rękawicę,
Uderzyć bezbronnego Zbawiciela w lice,
Tego męża był praprawnukiem naturalnym
Żyd, który za mych czasów był w Mirze kahalnym;
Sławili go z niezwykłej odwagi niechrzczeni,
Iż śmiał Radziwiłłowi dać figę w kieszeni.
Od tego żyda idzie mąż sławny w tułactwie.
    Przy nim stoi na deskach Puławski przeczysty
I wznosi rozczulony głos ewangielisty.

---

[1]) „Listy do matki“ I, 84.
[2]) Ogłosił je dopiero W. Mickiewicz w „Żywocie“ II, 198—204.

Woła: Jam kapłan prawdy! Fałszujmy i łżyjmy!
Woła: Jam kapłan zgody! Kłóćmy się i bijmy.
Jam zrobił ślub czystości! Walajmy się w śmieciach
Ja głoszę przebaczenie! Mścijmy się na dzieciach!
Tu głos jego oklasków zagłuszyły krocie,
Lecz on: krwi! krwi! kwiczał jak uwięzły w błocie.
Na ten kwik towarzysze z różnych dziur powstają,
Z nadstawionymi kłami: krwi, krwi, krwi kwikają.
. . . .
Komar niewielkie licho, lecz bardzo czupurne,
Wyciągnąwszy pyszczek i skrzydła poczwórne
I żądełko krwi chciwe, latał ponad śpiącym
I krwi, krwi, krwi wołał głosem bzykającym.
Drżyj, człowieku! wybiła ostatnia godzina,
Jestem Marat owadów, lotna gilotyna!
Aż przebudził się człowiek, czatował po głosie
I za pierwszem ukłóciem, paf! zabił na nosie.
Szedł z nieboszczykiem w okno, nie mógł znaleźć śladów
Tej lotnej gilotyny, Marata owadów.
Człowiek, gniotąc go w palcach: Nie budź śpiących, bracie,
Atomie terroryzmu, owadów Maracie.
Kiedyś tak małe licho, nie rób tyle krzyku,
A kiedy chcesz ukąsić, kąsajże bez bzyku,
Jeśli ci krwi potrza, gdzie chcesz nos mi wtykaj,
Tylko, kiedyś tak mały, kąsaj, a nie bzykaj.

W dniu 10 grudnia na wniosek Juliusza Słowackiego o potrzebie wybrania wiceprezesa dla Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich, zebrani zgodzili się i powołali na to stanowisko... Mickiewicza [1]).

Z początkiem grudnia ukazała się w druku III. część „Dziadów". Słowacki dotknięty do żywego wprowadzeniem w niej Doktora zabitego od pioruna, w pierwszej chwili chciał się koniecznie strzelać z Mickiewiczem i w tym celu napisał natychmiast list do przyjaciela swego, Michała Skibickiego, ażeby mu pomocy swej użyczył. Posłuchał jednak jego rady i od zamiaru pojedynku odstąpił; ale w duszy uczuł głęboką do poety naszego urazę, a nawet nienawiść. Nie mogąc znieść

---

[1]) Z. Wasilewski w art. przyt.

myśli, że pozostając w Paryżu, będzie się musiał z nim spotykać, wyjechał 26 grudnia do Szwajcaryi [1]).

Ale inni przyjęli poemat z zachwytem. Wyrazem opinii publicznej był niewątpliwie głos Niemcewicza, zamieszkałego wówczas w Londynie, który odebrawszy III część „Dziadów" przesłał poecie pieczątkę z głową Goethego jako „hołd winny jego talentom i obywatelstwu", a przytem list, przepełniony serdecznem spółczuciem i uznaniem. „Nie mogę przenieść na sobie — pisał Niemcewicz — bym nie pośpieszył z wynurzeniem wdzięczności mojej kochanemu ziomkowi za piękny dar jego. Jest-to śliczne dzieło, szczytne, czułe, dowcipne, historyczne, słowem wyższe nad wszystkie pochwały. Oby każdy talentu swego, jaki mu Bóg dał, tak pożytecznie, jak znakomity Mickiewicz używał; ale, niestety, wolimy się gryźć między sobą, a czernić przed obcymi. I ja już w 76 roku życia mego jeszcze gryzmolę, nie tak z natchnienia jak raczej z nałogu, którego i w zgrzybiałości pozbyć się nie mogę. Posłałem wam ramotę moją; przebaczcie starcowi, który nie wie, co plecie. Nikogo nie widzę jak Mickiewicza, coby był w stanie napisać poema epiczne w rodzaju Danta. Zachęcam do tego szanownego, kochanego ziomka; gieniusz jego dokona tego z chwałą dla siebie, a to i na ojczyznę naszę spłynie. Niech was Wszechmocny, jako ozdobę muz polskich, jaknajdłużej w zdrowiu, siłach i przedsięwzięciach zachowuje. Ujrzysz jeszcze kochaną Polskę; ja już nie" [2]).

Z uczuciem rozrzewnienia musiał poeta odczytać to pismo człowieka, którego uczczenie w grodzie litewskim widział przed laty, który następnie tyle mu okazywał sympatyi w listach do niego pisanych i w odezwach do znajomych. Widać to z odpowiedzi, jaką Mickiewicz przesłał weteranowi literatury polskiej. „Zawsze jesteś łaskaw na mnie — wyznał poeta — ja też nie przestanę być wdzięcznym. Dawniej przychylne twoje wyrazy były dla mnie ośmieleniem i zachęceniem, i te-

---

[1]) Słowacki: „Listy do matki", I, 145.
[2]) „Korespondencya" III, 170, 171.

raz czerpam w nich pociechę i uważam je za nagrodę. Ze wzruszeniem czytałem zdanie twoje o czwartym tomie [tj. o III. części „Dziadów", która utworzyła 4 tom pism Mickiewicza wydania paryskiego]. Zdawało mi się, że podsłuchałem przyszły wyrok potomności. Pozwól autorowi cieszyć się tem złudzeniem. Pochlebiło mi niezmiernie, że odgadnąłeś cel i plan mojego poematu. Przedsięwzięcie szerokie i bogate w przedmioty. Oby tylko Bóg dał natchnienie!

IV.

Czuł się wistocie naówczas Mickiewicz w usposobieniu poetyckiem, ale zamierzonych dalszych części „Dziadów" nie obrabiał; powziął bowiem pomysł innego poematu, który miał się stać największem jego arcydziełem i najświetniejszym poezyi polskiej skarbem. Dnia 8 grudnia donosił Odyńcowi, już wtedy żonatemu i osiadłemu w Dreźnie: „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju Hermana i Dorotei Goethego; już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. Duch poetycki czuję w sobie; ale tyle miałem zgryzot, tyle kłopotów korekty i prócz tego różnych bazgrań, rozprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem, jak czasem mogę kilkanaście wierszy skleić".

Przy tworzeniu atoli tego poematu, tak raźnie i z takiem upodobaniem rozpoczętego, stanęły jako przeszkody trzy głównie okoliczności, które albo odrywały poetę od pracy, albo zatruwały mu spokój wewnętrzny i pisać nie dozwalały. Były to najprzód sprawy emigracyjne, powtóre następstwa dawnych stosunków miłosnych, a wreszcie — choroba Garczyńskiego i zajęcie się wydaniem jego „Wacława".

Jakkolwiek Mickiewicz trzymał się zdala od robót i niesnasek emigracyjnych, uważał niekiedy za rzeczywisty obowiązek czy-to uczestniczyć w jakiejś ważnej sprawie, czy przełożyć swój projekt, czy też zabierać głos w dziennikarstwie.

I tak 29 grudnia należy do założenia instytucyi, która

wychodźcom niemałe usługi zrobiła. Było to „Stowarzyszenie w celu naukowej pomocy". Celem jego było zastosowanie wszelkich środków, któreby młodzieży polskiej za granicą ułatwić mogły nabycie pożytecznych wiadomości zarówno w zawodzie naukowym i artystycznym jak i w rzemieślniczym. Prezesem Stowarzyszenia został Adam Czartoryski, a członkami-założycielami: jenerał Kniaziewicz, L. Pac, Bonawentura Niemojowski, Ludwik i Cezary Platerowie, Aleksander Jełowicki, Adam Mickiewicz i Karol Marcinkowski. Oni stanowili „radę założycieli" i wybierali z grona swego trzech członków, składających „wydział funduszowy". Oprócz tych dwu władz był „wydział naukowy" składający się 1) z dozoru, 2) z uczących, 3) z uczących się. Na członków „dozoru" i na „uczących" powoływała „rada założycieli", albo ludzi ze swego grona, albo zzewnątrz to jest z grona „członków wspomagających", którymi mogli zostać: a) ci, co oświadczyli gotowość złożenia jakiej ofiary na cel Stowarzyszenia, b) ci, co dowiedli możności zbierania funduszów na cel Naukowej Pomocy, c) ci, co okazali chęć i zdolność dawania kursu jakiego, d) albo też chęć i zdolność poświęcania się wyłącznego jakiej nauce, sztuce lub rzemiosłu [1]). Mickiewicz uczestniczył w pracach wydziału naukowego, do którego należeli Platerowie, książę Czetwertyński, Ignacy Domejko i Feliks Wrotnowski. Wydział ten zajmował się wyborem nauczycieli, kwalifikowaniem uczniów, załatwianiem spraw z zakładami naukowymi. Starając się o pozyskanie poparcia ze strony cudzoziemców, sprawozdanie wydawano w języku francuskim [2]).

Pod koniec r. 1832 powstało za wpływem Mickiewicza pisemko, wydawane przez Eustachego Januszkiewicza, p. t.: „Pielgrzym polski". Czynny w niem udział poety jako publicysty jest bardzo wczesny; ale dopiero od kwietnia do końca

[1]) Zarówno akt Stowarzyszenia jak i jego organizacya wewnętrzna spisane zostały ręką Mickiewicza i mieszczą się w jego „Korespondencyi", t. II, str. 182—187.

[2]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, 234, 235.

czerwca 1833 r. stał się nieprzerwanym. Poruszając zagadnienia bieżące, zdolne zająć ogół wychodźców, rozwijał Mickiewicz myśli rzucone w „Księgach narodu i pielgrzymstwa". Nastawał mianowicie na zaniechanie złych środków w walkach o przekonania, utrzymując, że kłamstwo a tembardziej potwarz w polityce, jako zabytek czasów zepsucia, powinny być stanowczo usunięte, że nadszedł czas, kiedy prawda musi stać się nietylko hasłem, lecz istotną kierowniczką dziennikarstwa, parlamentaryzmu i całej wogóle polityki. Marzył o urządzeniu społeczeństwa ludzkiego, a przedewszystkiem europejskiego na zasadzie idei chrześcijańskiej. Sądził, że należałoby ustanowić „koncylium europejskie", któreby wyższem było nad wszystkie jednostkowe i jednoplemienne interesa, któreby się stało orędownikiem wszystkiego, co szlachetne, wielkie i poparcia godne, a śmiertelnym wrogiem wszelkiej nikczemności i podłości. Wierzył, że takie „koncylium" jest możliwe, byleby jeno nie zbrakło zapału i ufności w jego urzeczywistnienie. Co do spraw bliższych, nastawał na nieodzowną potrzebę zaniechania ruchów wybuchowych; zaniechania pogardy dla pewnych klas narodu, dzielenia się na stronnictwa, na konieczność nadawania chłopom wolności i oswabadzania od czynszów itp.

Gdy artykuły publicystyczne nie wywierały zamierzonego wpływu, zaprzestał tej niewdzięcznej pracy, zwłaszcza, że stan zdrowia Stefana Garczyńskiego przymusił poetę do opuszczenia Paryża.

V.

Wiadomość o wzmożeniu się choroby przyjaciela odebrał Mickiewicz jeszcze wówczas, gdy kończył druk III części „Dziadów" i „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa" gdy narzekał na nudy korekty, różne biedy i kłopoty, i gdy mimo to wszystko poczynał swą „powieść szlachecką" w rodzaju Hermana i Doroty. Pisząc o tem Odyńcowi, dodał: „Donieś mi w szczegółach o zdrowiu Stefana Garczyńskiego. Choroba jego jest nowym dla mnie ciosem, strasznie mię smuci; ile razy

wspomnę o was, świat mi brzydnie; tyle dokoła smutku... Przyślij mi proszę twój portret mały i Zosi [żony Odyńca...] Chciałbym mieć i portret Stefana" [1]).

W tym samym czasie, gdy Mickiewicz słowa te pisał w Paryżu, Garczyński z Drezna wysyłał przez Stanisława Barzykowskiego swoje poezye do druku, „przepisane dobrze i wyraźnie", tylko bez poprawek, o które upraszał przyjaciół swoich paryskich, wyłączając jeno Adama, o którym wiedział, że nie lubi „czesać i myć dzieci". Wyrażał nadzieję, że za trzy miesiące najdalej, a zatem „za życia" jeszcze swego, ujrzy edycyą „bazgranin" swoich. Pragnął, żeby jaknajprędzej druk się rozpoczął, „najpóźniej z pierwszym stycznia (1833), jeśli być może"; pieniędzy jednak nie posyłał i prosił Adama, żeby go zastąpił w początkach, jeżeli drukarz z półtora miesiąca poczekać nie zechce. „Opiece ojca poetów — pisał — powierzam manuskrypt; nie mam drugiego, a jeśli nie dla wierszy, przynajmniej dla mozolnej w przepisywaniu pracy chciałbym, ażeby manuskrypta moje nie zginęły. *Wacławowi* zwerbowałem stronnika gorliwego, panią Potocką; z zadowoleniem słuchała. Zresztą niech się tylko tobie podobają wierszydła moje, spokojnym będę". Stan zdrowia swego, nie tając niebezpieczeństwa, traktował jako rzecz drugorzędną w porównaniu z pragnieniem ujrzenia poezyj swoich w druku. „Co do wyjazdu mego z Drezna — donosił — ten zupełnie opóźnić trzeba... Heidenius [2]) śmiercią mi zagroził, gdybym gdziekolwiek zimową wyruszył porą. Ostatnie to oświadczenie mnie, którybym *jeszcze z rok przeciągnąć sobie życzył*, do zimowania w Dreźnie udecydowało. Na wiosnę może sobie gdzie rendez-vous damy, a stamtąd albo do Szwajcaryi albo do Włoch ruszymy, jeśli tobie tak dogodnie będzie, gdyż ja pojadę tam, gdzie będziesz" [3]).

---

1) „Korespondencya" I, 105.

2) Nazwisko tego doktora drezdeńskiego, wielkiego przyjaciela Polaków, Odyniec podaje: Hedenus („Wspomn. z przeszłości").

3) „Korespondencya" III, 164, 165.

Rękopism, o który tak się troszczył autor, dostał się bardzo późno do rąk Mickiewicza, bo dopiero po miesiącu przeszło, około 12 stycznia 1833 r. Pod tą datą odpisywał poeta Garczyńskiemu z zachwytem prawdziwie przyjacielskim: „Czytałem cały wieczór *Wacława*. Wrażenie zrobił na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o nim. Kiedyś czytał niektóre części, zdawały się niedokończone albo zamieszane; ale w ciągu harmonizują się i stanowią całe indywiduum. Już nie radziłbym odmieniać tego, co dawniejbym odmieniał. Czytałem zaraz niektóre części jednemu z przyjaciół. który wiele filozofował i saintsimonizował; uderzyły go mocniej niż moje nowe *Dziady*. Niezawodnie pokazuje się, że więcej przez głowę twoją przeszło myśli niż przez moją, choć je wiele lepiej wyrobiłem. Ileż wierszy w *Wacławie*, nad którymi dumam jak nad drogami w Pompei, myśląc o kołach, które musiały w tył i w przód wyjechać, nim tę koleinę wygryzły! Możesz być pewny, że to dzieło zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie odbija stan duszy wielu ludzi. Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem moralnym zrobi skutek zbawienny, bo odrazu przeniesie młodzież przez długą drogę rozumkowań. Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrość poetycką; ale mnie się zdaje, że gdyby *Wacław* był nie twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi: teraz kocham go jak gdyby wspólne dziecko". To też rad je był widzieć jaknajdoskonalszem; „pieśń o pchle" w *Wacławie* proponował odmienić na coś narodowego, bo mu przykro było, że „Fausta" przypomina. „Może ja wynajdę — dodawał — lub zrobię jaką piosenkę, jeśli zezwolisz, któraby z dalszym ciągiem kwadrowała, tak aby ani jednego z dalszych wierszy nie wyrzucić... Gdzieniegdzie myślę wyrazy poprzestawiać dla harmonii; może tylko kilka odmienię, ale bądź pewien, że tego nie nadużyję... Od dawnych lat, od czasu kiedym czytał Schillera i Byrona, nic mię głęboko całego nie zajęło! Powiedz mnie, jak idą dalsze części; jeżeli masz wenę, pisz koniecznie dalej". Ażeby zaspokoić niecierpliwość chorego przyjaciela, donosił, że druk po naradzie

z Domejką wkrótce rozpocznie. Ze swojej strony zawiadamiał, że choć mu rzeczy emigranckie czas żrą i humor psują, pisze jednak powoli swoje „poema sielskie“ i że ma już „prawie całe dwie wielkie pieśni“ [1]).

W rzeczywistości z drukiem poezyj Stefana nie poszło tak prędko, a pisanie poematu sielkiego musiało być zawieszone. Brak funduszów był głównym, a niepokój umysłu drugorzędnym, ale bardzo ważnym powodem i tego i tamtego opóźnienia. Ażeby mieć pieniądze, już w drugiej połowie stycznia zaczął Mickiewicz przepisywać i poprawiać *Giaura*, którego przetłómaczył w znacznej części za pobytu w Dreźnie, i „z wielkim żalem“ musiał „poemata szlacheckie“ zawiesić [2]). Pracą tą był mocno zajęty i znudzony (tak, że ją sobie „zbrzydził“) przez cały luty, wśród nader przykrych stosunków z krańcowo usposobionymi wychodźcami. „Na mnie — pisał 5 marca do Garczyńskiego — gotują się tu krytyki straszne w pismach francuskich i niemieckich; słychać, że Gurowski etc. chcąc mię zdyskredytować, mają dowodzić, żem głupi, przewidując, że Polacy uwierzą, kiedy wyczytają taki sąd w pismach zagranicznych, a zagraniczni sprawdzić nie będą mogli“ [3]). Oprócz przykrości, wywołanych pojęciami politycznemi, Mickiewicz był „głęboko smutnym“ i „zmęczonym moralnie“ z powodu swoich dawniejszych stosunków miłosnych. Konstancya Łubieńska tak się popisywała swemi uczuciami dla poety, że się to rozgłosiło po całem W. Księstwie Poznańskiem i dało powód do ubliżających wieści. Dotknięty niemi mąż zamyślał o rozwodzie; ale szanując wysoce rozum, prawość i szlachetność siostry swej żony, Górzeńskiej, doniósł jej wpierw o swym zamiarze, wyjaśnił pobudki i zapytał, czy mu co może zarzucić. Zagadnięta przyznała mu pewną słuszmość, lecz radziła wstrzymać się z tak ważnem postanowie-

[1]) „Korespondencya“ I, 106, 107.

[2]) Tamże, I, str. 108.

[3]) Tamże, str. 110. Wyjątki z niektórych krytyk owoczesnych podaje Wł. Mickiewicz w „Żywocie“ II, 218, 248, 249.

niem i spróbować, czy nie będzie można uniknąć skandalu. Łubieński posłuchał tej rady i żadnych kroków nie przedsięwziął. Wiadomość jednak o zajściu musiała się dostać do Paryża i poecie naszemu sprawić przykrość dotkliwą, zwłaszcza jeśli się zeszła z bardzo serdecznymi, a nawet natarczywymi listami od Ankwiczowej i jej córki.

Od czasu rozstania się w Rzymie, Mickiewicz korespondował z tym domem, donosił szczegóły ze swego życia, wypytywał troskliwie o zdrowie Henryki-Ewy. Tak było aż do 28 listopada 1832 r., kiedy ostatni list z Paryża wyprawił, gdzie znajdowało się zdanie, świadczące o pewnem rozdrażnieniu poety: „Nie domyślałem się — pisał tu Mickiewicz z ironią —, aby listy moje były dla pani więcej interesujące, niż listy któregokolwiek z jej znajomych“[1]). Ankwiczową zabolało to wyrażenie; korzystając więc z okoliczności zbliżających się imienin poety, zapewniała że chociaż to już drugi rok, jak solenizanta na dzień świętego Adama brakuje, przecież go obchodzą, jak gdyby był z nimi, „zanosząc mu sercem i myślą nasze uczucia i nasze życzenia przyjacielskie“; protestowała przeciw owemu wyrażeniu, mówiąc: „żadne dla mnie pismo nie może być i nie jest przyjemniejszem, jak ręką Pana skreślone; pragnę zawsze zasługiwać sobie na jego przyjaźń i sądziłam, że mam niejakie prawo za moją szczerą przychylność, z jaką byłam, jestem i będę zawsze“; donosiła wreszcie obszernie o wszystkiem, co Mickiewicza zainteresować mogło, czy jako człowieka, czy jako Polaka...

Prawdopodobnie nigdy nie będziemy wiedzieli wewnętrznych pobudek, które skłoniły poetę do upornego, prawdziwie „nowogrodzkiego“ milczenia[2]), do pozostawienia listu Ankwiczowej bez odpowiedzi. Przypuszczać jedynie można, iż zajęty pracami, żyjąc w atmosferze wielkich zagadnień społecznych i politycznych, a przytem niepokojony stosunkiem

---

1) Zob. „Korespondencyą“ III, 166, wzmianka w liście Ankwiczowej; samego listu Mickiewicza dotychczas nie odszukano.

2) Porów. „Korespondencyą“ IV, 115.

z Łubieńską, postanowił zagłuszyć w sobie uczucie, jakie był powziął dla Henryki, żeby zaś przyszło to łatwiej, nie wznawiać go odpowiadaniem na listy. Ankwiczowa i jej córka nie dały się zrazić brakiem odpisu na swą odezwę z 8 grudnia 1832; od tej daty do 11 marca 1833 wysłały trzy listy jeden po drugim, utyskując, że tylko postronnie dowiadują się, co porabia Mickiewicz, że tylko uczynność hr. Montalemberta dostarczyła im nowe utwory poety. „Zdaje nam się — pisała Ankwiczowa — iż w niczem nie zasłużyliśmy sobie na takie srogie milczenie. Szukamy wszelkiej sposobności zapewnienia go o tej szczerej prawdzie. A może zanadto naprzykrzamy się tą częstą korespondencyą; tak jednak nawykliśmy ufać w jego przyjaźń i dobroć, że na moment nie pomyślimy o jej zmianie... Obym przynajmniej jeszcze uzyskała Pana odezwę! Będzie ona jedyną łaską dla mnie i nią wszystkie przykre momenta słodzić sobie będziemy“. Do tych gorących próśb matki łączyła Henryka swoje, wymawiając poecie zapomnienie o niej. „Z smutkiem wyznać Panu muszę — pisała — iż nigdy nie spodziewałam się, byś nas Pan tyle chciał martwić milczeniem tak długiem, tak srogiem. Czyż Pan myślisz, że my mniej od niego czucia mamy, i że takie zapomnienie od osoby, od której najmniej spodziewać się go mogliśmy, nie jest nam bardzo przykrem? Ja już inaczej tłómaczyć go nie umiem, jak przez nieregularność poczty, lub też sądzę, że Pan zajęty swymi interesami, nie chodzisz na pocztę pytać o listy, gdyż nasze trzy poprzednie *koniecznie go powinny do odpisu zmusić*... Odpisz nam Pan na ten list, najmocniej upraszam o tę łaskę... Jeszcze raz proszę nie zapominać tak zupełnie o tej, którą Pan swą siostrą nazywał“ [1]). Niewątpliwie żal było Mickiewiczowi tego wątłego, chorowitego dziewczęcia, które tak naiwnie, tak szczerze ręce do niego wyciągało; ale nie czując już może takiej w sobie, jak dawniej ku niemu skłonności, postanowił nie podsycać jego nadziei chociażby słowem obojętnem nawet, i dlatego w milczeniu swojem po-

---

[1]) „Korespondencya“ III, 174—176.

został niewzruszonym. Ile w tem zachowaniu się współuczestniczyło uczucie dawne, ile stosunek z Łubieńską, ile duma człowieka ubogiego, ale niezależnego, wobec rodziny magnackiej, ile postronne okoliczności, zbadać niepodobna. W jednym z listów do Stefana Garczyńskiego znajdują się słowa, świadczące o stałem postanowieniu Mickiewicza, słowa, w których można się dopatrzyć tłumionej goryczy, a nawet jakiejś niechęci. Oto te słowa: „Często jestem moralnie zmęczony, wiesz z jakiej przyczyny. Nieszczęściem, *dotąd nie mogę odpokutować i widzę chęć wplątania mnie znowu koniecznie; postanowiłem nic nigdy nic odpisywać,* nic też o tem nie gadaj i nie pisz nigdzie"[1]). Sam Mickiewicz wytrwał w postanowieniu i na ponawiane błagania o odpis, ani słówkiem nie odpowiedział.

Wśród takich-to okoliczności przeleżał rękopism Garczyńskiego u Mickiewicza przez styczeń i luty. Po naradzie z Domejką czekał założenia nowej drukarni, gdzieby mniejsze koszta wydania być mogły, niż w jedynej naówczas, utrzymywanej przez panny Pinard. Nadeszły wreszcie pieniądze od Garczyńskiego, który się coraz bardziej niecierpliwił i o druk naglił. Trzeba było poprzestać na drukarni dawnej i jedynej, w której autorowie polscy, drukujący mnóstwo broszur, siedzieli sami i wyrywali sobie prasy. Druk rozpoczął się w końcu marca; a w początkach kwietnia wyszedł dopiero pierwszy arkusz z powtórnej korekty. Mickiewicz zajmował się *Wacławem* więcej niż swojemi dziełami; sam robił poprawki, sam korygował, ciągle się zachwycając poematem przyjaciela i twierdząc, że epoka jego ogłoszenia bardzo szczęśliwa. „Nie będą mieli czasu recenzenci — powiadał — drobnostkowemi uwagami oślinić dzieło. Nikt teraz nie myśli o szlifowaniu wierszy i mikroskopowaniu wyrażeń; a twoje poezye właśnie

[1]) „Korespondencya" I, 109. Możnaby te słowa odnieść do stosunku z Łubieńską, gdyby się okazały jej listy z tego czasu; nieodpowiadanie na listy Ankwiczowej i jej córki jest natomiast dostatecznie stwierdzone. Dodać trzeba, że Garczyński z Ankwiczową korespondował; zob. „Korespondencyą", III, 166, 167.

całością uderzą. Czytałem niektórym młodym poetom wiele części; uderzyły ich bardzo. Pokolenie młode bardzo dojrzało, do-zadziwienia; wiesz, że rozprawiają o teologii? Słowem Opatrzność wyda dzieło twoje nie pierwej i nie później jak potrzeba" [1]). Korekta była niewątpliwie rzeczą nudną, ale przyjacielowi autora sprawiała wiele przyjemności. „Zdawało mi się — pisał do niego Mickiewicz — że z twoją duszą gadałem, niekiedy dysputowałem, kłóciłem się, a zawsze, jak i w życiu naszem, rozstaliśmy się w zgodzie... Ach! jak dawno my z sobą nie dyskutowali; jak wiele razy, zbierając różne argumenta, myślę o tobie, gotując je, nie jako oręże, ale jako różne prezenty dla kochanki!" [2]) Skrupuły religijne, ożywiane czytaniem dzieł mistycznych, objawiały się u naszego poety w żądaniu pewnych poprawek w poezyach przyjaciela. Raz np. chciał „nie jako poeta, ale jako chrześcijanin", jeden wiersz przemienić albo parę, gdzie Garczyński zdawał się nie wiedzieć, co się z duszą stanie...

Tak się zajmując korektą pism przyjaciela, pisując artykuły do „Pielgrzyma", w kwietniu skończył wreszcie przepisywanie i poprawianie „fatalnego" Giaura, „szelmy i nudnika", a skończyć musiał, bo obiecywano mu zań pieniądze, których mu brakło tak, że musiał zastawić szpilkę, ażeby mieć gotówkę. Wrócił więc do „wiejskiego poematu", który był natenczas jego „pieszczonem dzieckiem", a który pisząc przenosił się myślą do ukochanej Litwy: żył „w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami etc." Rzadko gdzie wychodził; ciągle z Witwickim, blizkim wtedy sąsiadem, czasem z Bohdanem Zaleskim. Czytał mało; jadał w domu o południu, po wiejsku i ledwie-kiedy miał potrzebę zajrzeć do miasta. Na początku maja skończył trzecią, a pod koniec tego miesiąca czwartą pieśń „Tadeusza", tak bowiem nazwał owo „wiejskie poema" w liście z 6 maja 1833 r. Mieszkał wtedy przy ulicy Saint-Nicolas d'Antin w apartamencie dość obszernym, cho-

---

1) „Korespondencya" I, 111.

2) Tamże, str. 119, 120.

ciaż nad stajniami. Pisywał po sto i sto pięćdziesiąt wierszy na dzień, które odczytywał wieczorami najbliższym przyjaciołom, jeszcze niezaschłe na papierze. Zachęcał przytem rymujących, aby przynosili luźne rapsody szlacheckie, które miał wcielić do swej powieści na pamiątkę stosunków serdecznych. Tym sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego [1]) w opisie matecznika przerobionych wplótł do poematu Mickiewicz.

Zaczęły się skwary letnie. Adam, który więdnął i sechł w gorączkowej pracy, czasami zabiegał na jeden dzień i drugi do Bohdana Zaleskiego, mieszkającego w Sèvres pod Paryżem, a to „na wypoczynek i do chłypnienia wiejskiego powietrza". Wszyscy przyjaciele pragnęli, ażeby Mickiewicz opuścił Paryż, którego nie lubił, jak wiemy.

W połowie maja Garczyński pod opieką Klaudyny Potockiej wyjechał z Drezna, dążąc przez Strasburg do Szwajcaryi na kuracyą serwatkową. Prosząc Mickiewicza, ażeby w Strasburgu z nim się zjechał, smutnie stan swój opisywał: „Przez ciągły kaszel i połykanie lekarstw ustawiczne, dziwnie na ciele i duszy upadłem. Niepodobny jestem do siebie, kochany mój Adamie. Obojętności nie pojmowałem dawniej; zdawała mi się śmiercią; dziś mi duszę tak wyziębili, że jej prawie nie czuję. Dzień w dzień o zdrowie do Boga wzdycham, bo chęci dobre pozostały i zdaje mi się, żebym jeszcze coś zrobić potrafił; dotychczas mało ulgi miałem" [2]). Do Strasburga pojechać Mickiewicz nie mógł „dla zupełnego braku funduszu i kłopotów paszportowych"; ale przyobiecał przybyć do Bex w Szwajcaryi, gdzie miał leczyć się Garczyński. Ułatwiwszy trudności wszelkie, sprzedawszy „Giaura" na własność za sto dukatów i zabrawszy z sobą „Tadeuszka", opuścił Paryż z początkiem lipca [3]), jadąc w znaną sobie drogę.

---

[1]) W pierwotnej postaci wydrukował je W. Mickiewicz w „Żywocie" III, str. XXIV, XXV dodatku.

[2]) „Korespondencya" III, 181, 182.

[3]) Hofmanowa w „Pamiętnikach" zapisuje pod 8 lipca, iż Mickiewicz wczoraj wyjechał; ale jest list Mickiewicza („Korespondencya" I, 120) z 8 lipca, pisany już w Bex.

Podróż ta, pomimo jednodniowej choroby w Lozannie, orzeźwiła poetę. „Widok gór i błękitnego Lemanu — pisał wtedy do Domejki, który dalszym drukiem poezyj Stefana miał się zająć — przeniósł mnie w dawniejsze, weselsze lata. Przyznam ci się, że politycy paryscy jeszcze głupsi i mniejsi teraz wydają się niż przed tygodniem. Jak wielkich ludzi czas i oddalenie powiększa, tak liliputów pomniejsza i pożera". Sielankowe marzenia, wzmożone i widokiem wsi szwajcarskich i przypomnieniem Litwy, którą w „Tadeuszu" malował, zapełniły wówczas jego głowę. Do Odyńca pisał: „Gdybym miał wielkie sumy, sprowadziłbym cię tu z Zosią; kupilibyśmy parę krów szwajcarskich i koguta, żeby pod okiem piejąc, Litwę nam przypominał; kupilibyśmy też gęsi i indyków etc."

Jak jednakże ten zarys wiejskiego spokojnego życia był krótki i urywkowy, tak też i chwile niezamąconego dumania pojawiały się w rzadkich czasu odstępach. Stan zdrowia Garczyńskiego zmuszał Mickiewicza do myślenia raczej o środkach ratunku, aniżeli o urzeczywistnieniu projektów szczęścia i swobodnej twórczości. W środku lipca musiał z Bex wywieźć przyjaciela do Genewy i razem z Klaudyną Potocką czuwać nad jego zdrowiem. Zaledwie miał wtedy czas na przepisanie czwartej pieśni „Tadeusza".

Nieobecnego obgadywano na rozmaite sposoby. Puszczono między innemi wieść, że bawił we Florencyi i tam się ożenił[1]). Towarzystwo demokratyczne w swoich naradach przy ulicy Taranne także brało go w obroty.

Garczyński słabł coraz bardziej, a niepokoił się niesłychanie brakiem wiadomości o druku swoich poezyj. „Nie uwierzysz — pisał Mickiewicz do Domejki w końcu lipca — jak Stefan o to troszczy się, ustawicznie mówi o tem, myśli, lęka się, aby w Poznańskiem nie wzięto go za oszusta, a znowu ma podejrzenie, że po moim wyjeździe ty wszystko w kąt rzucasz i zajmować się nie chcesz. Trzeba zatem kochane dziecko uspokoić. Jeżeli druk skończony, przyślij nam tu kilka

[1]) „Korespondencya" I, 128.

egzemplarzy. Zmiłuj się, każ wydrukować jego korekty, choćby po kilka tylko egzemplarzy. Trzeba znać jego chorobę, żeby pojąć, ile on nad każdą omyłką rozpacza, jakie mnie robi wyrzuty i jakie dziwaczne ma podejrzenia"...

Czasami bywały chwile straszne; przez kilka godzin codzień pojawiały się symptomata konania. Mickiewicz nie miał żadnej nadziei; i sam w dodatku chorował na zęby i kaszel. Bawiąc od trzech z górą tygodni, za bramy Genewy się nie wychylił, i żadnego ze znajomych tamtejszych nie widział. Taki stan przeciągnął się do końca sierpnia, kiedy zdecydowano przez Lyon Rodanem pojechać do Awenionu, ażeby być bliżej południa [1]). Obrano zaś tę daleką drogę dlatego, że w Szwajcaryi „wielcy dyplomaci" odmówili choremu paszportu „nawet do skonania pod piękniejszem niebem", a we Francyi spodziewano się „łatwiej tę jedyną łaskę wyżebrać" [2]). Z Awenionu 7 września pisał poeta do Domejki: „Źle bardzo, bardzo z nami. Możesz wystawić sobie biedy podróży z chorym, którego na ręku z pojazdu do mieszkania dźwigać trzeba, w kraju, gdzie oberżyści spojrzawszy mu w oczy i widząc w nich niewiele życia, przyjmować nie chcą! Jak daleko trafimy, nie wiem. Mamy jechać do Marsylii, a stamtąd do Włoch— zamiar popierany przez wszystkich doktorów, chociaż dodają w ucho, że chory w Marsylii, albo na morzu życie zakończy. Może zostaniemy w Montpellier. Wtenczas uwiadomiłbym ciebie i zapraszałbym do nas. Jestem tak strudzony, tak bezsenny, że dłużej pisać nie mogę. Bądź zdrów. Pieniądze wszystkie, co miałem, wydałem w podróży, pięć *lieues* na dzień i w kraju tak drogim jak Szwajcarya. P. Potocka przysłała mi była pieniądze do Paryża, ale jej tu zwróciłem; póki mam swoje, cudzych nie chcę" [1]). Garczyński był tak chory, że nie można mu było mówić całej prawdy. Marzył o podróży do Włoch, a mógł ledwie przejść przez pokój, na cudzych opierając się rękach. Gdy do Awenionu przyjechał z Genewy Wiel-

---

[1]) „Korespondencya" I, str. 129.
[2]) „Dzieła" Mickiewicza, V, 51.

kopolanin Pągowski, dawny przyjaciel Stefana, Mickiewicz udał się do Marsylii, niby dla wystarania się o paszport do Włoch, aby biednemu choremu nadziei nie odbierać.

Bohdan Zaleski, dowiedziawszy się o tem, dla pocieszenia znękanego tylu biedami i kłopotami przyjaciela, pędem puścił się do Marsylii; ale go tu nie zastał; Mickiewicz wezwany bowiem naglącym listem, wrócił do Awenionu. Przybyła tu i Klaudyna Potocka. Garczyński nie doświadczał już bólów fizycznych; dręczyła go tylko niecierpliwość, chęć prędkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, a zarazem uczucie wzmagającej się słabości; śmierć swoją często przepowiadał, ale równie często pełen był nadziei, a w ostatnich dniach więcej niż kiedykolwiek. Tej nocy, kiedy żyć przestał (20 września), Mickiewicz był przy nim do późna, potem znużony bezsennością i drogą, poszedł spać. Pągowski czuwał przy łóżku. Przerażony zbyt cichym snem chorego, zbliżył się i znalazł go bez życia [1]).

Mickiewicz, który cierpienia swe zwykle zamykał w sobie, nie rozszerzał się nad boleścią po stracie przyjaciela. W dwa dni po jego śmierci napisał tylko te słowa: „Jestem podobny teraz do Francuza wracającego z 1812 r.: zdemoralizowany, słaby, obdartus zupełny, bez butów prawie. O niczem myśleć dotąd nie mogę, ale z czasem wypocznę i zdrowie, mam nadzieję, że wróci. Pągowski po tygodniu stracił apetyt i sen, a ja byłem dwa miesiące w takiem położeniu. Uważam za łaskę nieba przybycie tu Pągowskiego i Potockiej; bez ich pomocy możebym padł na łóżko“ [2]). Napisał po łacinie nagrobek dla druha, serdecznie i głęboko kochanego, oraz nekrolog krótki, ale wymowny, zakończony przytoczeniem wierszy zmarłego, charakteryzujących gotowość na śmierć i krótką młodość poety:

[1]) „Korespondencya“ I, 131.
[2]) Tamże, str. 132.

Ja-m się w szkole nieszczęścia jako wiatr na górze
Wyhodował i wyrósł; jak wiatr może zginę;
Ale przeczekam jeszcze tę jednę godzinę
I przyjmę z męstwem równem, na co-bądź zasłużę [1].

VI.

Dla przejażdżki udał się Mickiewicz do Nimes, a stamtąd wróciwszy jeszcze raz do miejsca, bolesnem wspomnieniem omglonego, wybrał się na jakiś czas do Lyonu, gdzie go wreszcie odnalazł Bohdan Zaleski. Przechodząc koło jakiegoś hotelu, zoczył go w oknie z papierem w ręku. Po wejściu do pokoju, zastał poetę codosłownie „zacietrzewionego“ nad *Tadeuszem*. Tegoż jeszcze dnia puścili się w podróż ku Paryżowi. Wprost z dyliżansu udał się poeta na dawniejsze mieszkanie, chociaż zimne, przy ulicy Saint-Nicolas d'Antin. Wydobrzawszy z różnych chorób, wrócił do dawnego sposobu życia, przerwanego chwilowo wezwaniem od Towarzystwa Cywilizacyi, utworzonego pod prezydencyą hr. Lasteyrie, zięcia Lafayette'a [2]), ażeby napisał „notę“ o smutnym losie bibliotek publicznych i prywatnych w Polsce, a zarazem wystosował wezwanie do Francuzów o złożenie biblioteki dla wychodźców polskich w Paryżu. Ułożywszy żądaną notę [3]), sie-

---

[1]) Nagrobek wydruk. w „Korespondencyi“ I, 131. Nekrolog widocznie przeznaczony do druku, ale dla niewiadomych przyczyn niepublikowany za życia Mickiewicza znajduje się obecnie w V tomie „Dzieł“ (str. 49—51).

[2]) Inni członkowie tego Towarzystwa, które zresztą, o ile wiadomo, działało bardzo krótko, byli: wiceprezes Daniel Saint-Antoine, sekretarz Mangeat, Bertin, Chardel, Reffay de Sulignan, Jullien de Paris (*Mélanges Posthumes*, II, 111). — O samem Towarzystwie wspomina Mickiewicz w liście do Kajsiewicza: „Korespondencya“, I, 135.

[3]) Ta nota, wydrukowana z małemi zmianami w dzienniku „Le Polonais“ w numerze styczniowym roku 1834. podpisana była przez komitet „Towarzystwa Cywilizacyi“ i przez członków komitetu centralnego francusko-polskiego. Przedrukowano ją z autografu w *Mélanges Posthumes* II, str. 118—124 p. n. „Dépouillement des bibliothèques et musées de Pologne“. Po polsku znajduje się w „Dziełach“ t. V, str. 249—254.

dział w domu „jak ćwik“ i pisał; z „Tadeusza“ w ciągu października utworzył pieśń piątą i rozpoczął szóstą, sądząc, że niebawem dobije do końca, gdyż całość według ówczesnego jego obliczenia miała się zawrzeć w 8 pieśniach. Mając nadzieję rychłego ukończenia, pozostał w Paryżu, chociaż go to miasto bardzo znudziło i wielce mu dokuczyło. Wieczorami przy herbacie lubił gawędkę w gronie ściślejszych przyjaciół: Domejki, Zaleskiego, Witwickiego, Stefana Zana, który go grą rozweselał. Odczytywał im poeta świeżo napisane części. Jakie wrażenie robił utwór i obejście się twórcy, opowiada Bohdan Zaleski: „W czasie odczytów żyliśmy jak przemienieni, przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry; zapominaliśmy bied i trosk powszednich tułactwa, zopominaliśmy piękących tęsknot, poojczystych i porodzinnych... Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swej młodości, w Nowogródku, Wilnie i Kownie, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako nawskróś. W uroczystych godzinach, z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów i hierarchii, wedle świętego Dyonizego Areopagity, jednem słowem, do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągnioną skłonność. W codziennem obejściu się z nami był nadpodziw dobrotliwy, słodki, rzewny, że poniewolnie Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński: umiał każdemu umilić dolę wygnańca, zażegnać boje i bóle wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło“ [1]).

Tę pogodę duszy, tę słodycz w obcowaniu czerpał Mickiewicz w coraz głębszem przejmowaniu się nastrojem religijnym, zasilanym czytaniem pisma św., księgi o naśladowaniu Chrystusa i innych dzieł mistyków średniowiecznych, oraz późniejszych, jako to: Ludwika Klaudyusza de St. Martin

---

[1]) B. Zaleski: „A. Mickiewicz podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza“, przedruk. w „Koresp.“ II, str. XIX, XX. — Wspomniane tu pisma Dyonizego Areopagity nie są autentyczne; wytwór-to średnich wieków.

(1743—1804), Franciszka Baadera (1765—1841), a nawet Justyna Kernera (1786—1862), autora „Jasnowidzącej z Prevorst". Coraz silniej się przekonywując, że zadowolenie wewnętrzne, spokój duszy jest wynikiem udoskonalenia i może istnieć niezależnie od wszelkich okoliczności pobocznych, od zdrowia, bogactwa, uznania ludzkiego, sławy i t. p., starał się wznosić na coraz wyższe udoskonalenia tego szczeble, zalecając je równocześnie swoim przyjaciołom i znajomym.

Wśród młodzieży emigracyjnej, pozyskał wtedy kilku gorliwych zwolenników, którzy go mistrzem duchowego życia nazywali. Między nimi był i ów Hieronim Kajsiewicz, który przed rokiem dla swych opinij politycznych nie chciał się był jeszcze zbliżyć do Mickiewicza. Do niego to i do jego kolegi w „zakładzie" w Angers, Leonarda Rettla, napisał Mickiewicz 16 grudnia 1833 r. list obszerny, podający znamienne wskazówki ku osiągnięciu doskonałości wewnętrznej. „Nie nazywajcie mnie, proszę, nauczycielem — przestrzegał — jest to tytuł straszny i ciężki na moje barki. Serce wasze potrzebuje kochać i szukać doskonałości, więc ubieracie w doskonałości bliźnich waszych, złocąc ich i zdobiąc promieniami. Strzeżcież się tego; zachowajcie złoto i blask Bogu i kościołowi, a dla bliźnich miejcie tylko zawsze dla wszystkich suknię miłosierdzia, aby obszyć ich nagość; uszyjcie i dla mnie tę suknię; nic więcej od was nie żądam. Napisano jest: nie nazywajcie się ani Pawłowi, ani Apollowi, ale Chrystusowi. Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle... Jeżeli które słowo z ust moich przyjęło się na sercu waszem, to słowo nie było moje, ale tylko *przechowane;* poznacie potem słowo prawdy, że pada cicho i leży długo, a potem wschodzi powoli; owocem jego jest miłość i zgoda. Goethe powiedział: *was ist am heiligsten? das, was die Menschen verbindet.* Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie wypada z hukiem jak kula, a zostawia zaraz po sobie ranę lub śmierć... Podaję wam sposób na rozeznanie dobrych od złych, prawdziwych od fałszywych. Kiedy powezmę jaką myśl religijną lub

polityczną, dochodzę, czy w tym dniu. kiedy ją powziąłem, jestem zgodny z sobą, czy nie zrobiłem czego złego, czy mową lub myślą bardzo nie zgrzeszyłem. Jeżeli rachunki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt. Sumienie jest-to żołądek duszy. Nie myślcie, że słowo prawdy uwodzi was od tentacyi, od walki; owszem im żołnierz czujniejszy i tęższy, tem częściej wódz go posyła na niebezpieczeństwa; hultajów i tchórzów zostawia w obozie, ale oni prędzej od mężnych giną. Ciężką-to jest walką życie! Doświadczycie sami rzeczy dziwnej: rozkosze i przyjemności, które uciekają od nas, kiedy gonimy za niemi, skoro zaczniemy wyrzekać się ich, zaczną gonić za nami... Ludzie sławni u ludzi są-to ludzie gardzący sławą i ludźmi, ale skuszeni nakoniec od świata. Im kto wyższy, tem łatwiej i niżej spaść może... Piszę to wam, bo wiem waszą miłość ludzi, ojczyzny, wolności: lękam się, abyście nie myśleli, że walka wewnętrzna jest stratą czasu, jest niepożyteczną światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnętrzna. Kraj i człowiek, wewnątrz bezwładny, upada. Ludzie wewnętrzni często jako sternik wśród burzy rzucają się do rudla: patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwie ręką czasem skiną, a los łódki jest w ręku ich. Drudzy biegają po pokładzie, krzyczą i mieszają tylko porządek, a cały krzyk ich jednej fali nie odwróci, jednego wiatru nie opanuje. Tylko nie myślcie, że to pisząc, mam siebie na widoku; piszę o ludziach, których nam potrzeba, których żebyśmy mieli, toby łódka nasza nie zatonęła" [1]).

Ten wysoki nastrój, w którym przemawiał do młodych przyjaciół, mniej surowo objawiał się w obcowaniu z rówieśnikami, którzy w codziennem, powszedniem jego życiu uczestniczyli; ale natury swojej nie zmieniał. Nie odwracał on od

[1]) „Korespondencya" I, 137—139. Warto też zanotować, że gdy przez Komitet narodowy Emigracyi polskiej wezwaniem z 3 lipca 1833 r. zarządzone było wotowanie (na piśmie) co do wyboru kandydatów na nowych członków tego komitetu, Mickiewicz pozyskał 1160 kresek (na 2627 głosujących). Zob. „Pielgrzym Polski" r. 1833, półarkusz 28-my. Czy faktycznie wszedł do składu komitetu, niewiadomo.

poety wszystkich przykrości i bólów, nie chronił od „splinów gwałtownych“, które go często „jak grajcarem“ w sercu wierciły; ale znajdował w nim poeta zawsze cichą przystań ukojenia powolnego.

Fluksye i kaszle dręczyły go całą zimę; ale nie oderwały go od pracy nad „Tadeuszem“; postępowała ona raźnie, tak że od października do lutego większą część poematu napisał. W połowie lutego 1834 r. pod szarą godzinę, kiedy znajomi blizcy zebrali się na zwykłą herbatę u. Mickiewicza i pocichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku „szparko machającego piórem po papierze“, powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał do nich: chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod „Panem Tadeuszem“ wielkie *finis*. Radośnie przyjaciele powtórzyli: chwała Bogu! i wykrzyknęli trzykrotny wiwat! z oklaskami przy winszowaniach i uściskach jak najserdeczniejszych. Nazajutrz wysłuchali najprzód mszy w kościele Saint-Louis d'Antin a potem zaprosili poetę na obiad do Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstymi toastami na cześć Adama i jego „pieszczonego dziecka“. Godowali jeszcze i w dniu następnym, równie skromnie i „po emigrancku“.

Samego poety ukończone dzieło nie przejmowało zadowoleniem; odrzucał je jakby ciężar jaki, a chciał iść dalej, wzlatywać wyżej. Ukończony utwór, który go podczas tworzenia tak mile w kraj rodzinny przenosił, nie zatrzymywał już na sobie uwagi twórcy, bo on rwał się do innej pracy, do dalszych części „Dziadów“ pewnie w tym kierunku, jak go Niemcewiczowi przedstawił. W tym samym czasie i w tym samym liście, w którym donosił Odyńcowi o skończonej pracy, pisał te znamienne słowa artysty, który nie wypowiedział się całkowicie, a oraz człowieka religijnie nastrojonego, który w innym już rodzaju chciałby działać: „Oprócz win własnych innego prawdziwego nieszczęścia niema. Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie; mało dbać o świat i ludzi, to jest jedyna nauka, którą łatwo powtarzać, ale której ważność późno daje się czuć w całej rozciągłości. Ja tu żyję prawie

samotny; z ludźmi coraz mi trudniej; a im mniej ich widzę, tem lepiej mnie. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało *dla świata tylko*, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Możebym *Tadeusza* zaniechał, ale już był blizki końca". Tak więc i *Tadeusz* nawet nie był, podług ówczesnego zdania poety, dziełem, z któregoby człowiek mógł się poprawić i mądrości nauczyć; widział w nim „wiele dobrego", ale też i „wiele marności". Gieniuszowi wolno być względem siebie niesprawiedliwym.

Bądź-co-bądź trzeba się było zająć wydaniem poematu, a przedtem jeszcze odbyć ceremonią jego „imienin i chrzcin", jak się sam Mickiewicz miał wyrazić, rozumiejąc przez to „niezbędne poprawki". W pierwotnym tekście znajdowały się imiona własne, rodowe i przeróżnych miejscowości na Litwie, które wypadało zastąpić wymyślonemi. Zaprosił więc Mickiewicz przyjaciół na te chrzciny. Na pierwszem zaraz posiedzeniu nawymyślali oni bez liku dziwnych imionisk, które Adam rozgatunkowywał: przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej w tej mierze służył mu Domejko, który jako spółpowietnik pana Tadeusza, doskonale znał miejscowość. Mickiewicz wymagał także, zaklinając na przyjaźń, aby, póki czas jeszcze potemu, wskazywali mu do sprostowania ważniejsze błędy, czy to w duchu, czy w treści, czy w formie, czy wreszcie w słowach i wyrażeniach czemkolwiek grzeszących. Mickiewicz z piórem w ręku sam czytał poemat, księgę po księdze, a kiedy uczuwał zmęczenie, odsuwał rękopism ku Witwickiemu albo Zaleskiemu do czytania. Z początku krytykowanie szło przyjaciołom trudno; ten i ów bąkał jednak uwagi, które poeta po krótkim namyśle uznawał za słuszne lub niesłuszne i natychmiast własnoręcznie mazał lub podkreślał do poprawki; a czynił to, jak mówi Zaleski, „z nieocenioną skromnością i nawet z pokorą". Nieraz w czasie czytania wyrywał Zaleskiemu rękopism i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszali je przyjaciele wymownie; poeta zbywał ich dowcipnem lub głębokiem słówkiem; „wiersz umorzony jak ziarno

pszenicy rozrodzi się tem bujniej" i t. d. Najwięcej takich wykreśleń było przy Telimenie. Stefan Witwicki bił ostro na tę panią. Adam potakiwał mu, utrzymując tylko, że mu była arcypotrzebną dla kontrastu i dla przeróżnych kombinacyj poematu. Zgodził się nakoniec na wyrzucenie wielu jej tyrad. Ktoś inny, przy mowach Buchmana i przy swarach szlachty zaściankowej, powiedział, że zniżają one nieco nastrój poważnej epopei. Mickiewicz podkreślił wiersze wskazane, ale dodał: „Hę! wiem ja, mój drogi, czego ty chcesz, ale nietylko w tych tu miejscach, co wskazałeś, ale i w całym poemacie potrzebaby podnieść nastrój o jakie półtonu. To naprędce nie da się zrobić; klamka już zapadła. Po dziś dzień huczy mi w uszach wasz Taranne. Poprawię się, da Bóg, w innej powieści, bodaj w Synie Pana Tadeusza, a najprawdopodobniej w dalszych częściach *Dziadów*.."

Nakładca oddawna już był zapewniony dla „Pana Tadeusza". Na wiele miesięcy przed podaniem go do druku, Mickiewicz zgłosił się do Aleksandra Jełowickiego, wtedy księgarnią polską w Paryżu otwierającego, i opowiadał mu, jak Milikowski, księgarz ze Lwowa, nie daje mu spokoju w domu i na ulicy, dobijając targu o poemat, w połowie nawet jeszcze nie napisany, i ofiarując mu dwa tysiące franków. Jełowicki odrzekł wtedy poecie: „Skoro ci, panie Adamie, Milikowski daje za twój poemat dwa tysiące franków, ja dam z przyjemnością i chlubą cztery tysiące. A więc, szczęść Boże w pracy i pospieszaj ku końcowi". Przy dalszych układach zawarował Mickiewicz, ażeby płatnym korektorem *Pana Tadeusza* był nie kto inny tylko Bohdan Jański, młodzieniec szlachetny i gorący, głęboko religijnie usposobiony i propagujący patryotyczny katolicyzm wśród emigracyi. Rozpoczął się więc druk poematu i postępował śpiesznie, dozorowany przez niecierpliwiącego się autora, który, pomimo korekty Jańskiego, robił sam rewizyą. Na początku kwietnia pierwszy tom „Pana Tadeusza" był na ukończeniu; a Mickiewicz dla tem pilniejszego dozorowania druku i korekty przeniósł się na ulicę Seine-Saint-Germain, do hoteliku, w którym mieszkali: Bohdan Jański i Ste-

fan Zan. Równocześnie Zalescy, Bohdan i Józef, wyjechali na wieś do Sèvres. Przy pożegnaniu obiecał Mickiewicz do nich zawitać. Istotnie za dni kilka rozpogodzony przybył do Sèvres na wiosenny wypoczynek, najął sobie mieszkanie na pagórku ku Bellevue, nieopodal od staruszki księżnej Giedrojciowej, przy której bawiły jej córki: Białopiotrowiczowa i Rautensztrauchowa, z któremi znał się nasz poeta i u nich bywał. Wiosna tego roku była nadzwyczaj piękna, ciągle prawie pogodna, ciepła, wonna. W towarzystwie Bohdana Mickiewicz, „nieznużony piechotnik", codziennie robił wycieczki poza Sèvres aż do Saint-Germain, odwiedzając po drodze rodaków, to dumając lub gwarząc. W zanadrzu i po kieszeniach nosił zawsze korekty i przeglądał je najczęściej leżąc na murawie z ołówkiem w ręku.

Wśród tej swobody wypoczynku zjawiały się jednak chwile, w których nagle się chmurzył i dosłownie ściemniał na obliczu. Wtedy odosabniał się, zamykał się w domu na całe dni. Jedną z przyczyn tych nagłych smutków był zamiar pisania dalszych części „Dziadów", z których chciał uczynić jedyne swoje dzieło „warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć". Ile razy zabierał się do tworzenia tych dalszych części, doświadczał wielkich wzruszeń i cierpień. Istotnie w tym czasie na luźnych kartkach pisał nocami nieczytelne notaty i urywki do tych rojonych uzupełnień [1]). Drugą przyczyną, z którą nie zwierzał się najbliższym nawet przyjaciołom, było postanowienie ostatecznego zdecydowania się, czy ma się ożenić, czy nazawsze bezżennym pozostać i może stan duchowny obrać. Przechylił się ku łatwiejszemu do wykonania — jak powiadał — zamiarowi, bo „do trudniejszego nie czuł w sobie dosyć siły i lękał się niebezpieczeństw, które niezawsze udawało mu się zwalczać" [2]). Tak rozstrzygnąwszy o swojem dalszem życiu, rozpogodził się i „niemal odmłodniał".

---

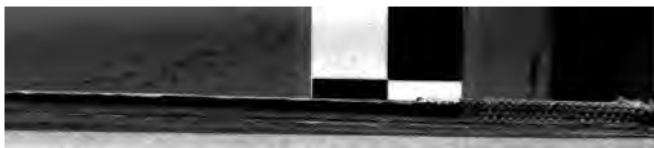
[1]) B. Zaleski: „A. Mickiewicz podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza", przedr. w „Koresp." II, str. XX—XXV.

[2]) „Korespondencya" t. I, 147.

W końcu czerwca czy na początku lipca odbijał się w drukarni ostatni arkusz *Pana Tadeusza*, dzieła, które miało świetnie zakończyć okres twórczości poetyckiej wieszcza naszego.

VII.

Wydanie „Pana Tadeusza" zakończyło okres twórczości poetyckiej Mickiewicza, ale rozpoczęło nowy okres rozwoju poezyi naszej. Romantyzm, przeszedłszy w poprzednich utworach wielkiego swego przedstawiciela przez główne fazy i dopełniwszy wspaniałego dzieła rozbudzenia wyobraźni i rozżarzenia uczuć zarówno indywidualnych jak narodowych, przetwarzał się w realizm, który, biorąc olbrzymi spadek po swym poprzedniku, uporządkował go, a nadto główne jego składniki doprowadził do harmonii pod kierunkiem jasnego i rozległego rozumu. Te fantastyczne a nieraz wybujałe formy, po większej części wynikające z nawrotu do dawniejszego stanu w rozwoju duchowym, przechowanego w pieśniach i baśniach ludowych, formy, które w czasie przemiany neo-klasycznych pojęć o pięknie, odegrały ważną historycznie rolę, okazały się już niepotrzebnemi, gdy przemiana się dopełniła. Duchy więc, upiory, świtezianki, rusałki, dyabły i anioły, musiały zejść z zaszczytnie zajmowanego w utworach artystycznych stanowiska, ażeby je ustąpić czysto-ludzkim postaciom, któreby bez wsparcia istot, przez fantazyą ludową wytworzonych, a także i bez walki z niemi, mogły żyć i działać, przemawiając do człowieka nowożytnego, dla którego nienapróżno minął „wiek oświecenia", nie językiem bujnej wyobraźni tylko, ale także językiem rozumu ukształconego, czyli inaczej mówiąc, językiem rzeczywistości spółczesnej, który z powodu odmiennych warunków rozwoju cywilizacyi musiał się różnić od języka rzeczywistości minionej. Ponieważ ów świat fantastyczny był koniecznym wynikiem umysłowej działalności człowieka, pragnącego mieć wyjaśnienie zagadek świata i zagadek ducha własnego, gdy więc pewną część tych zagadek wytłómaczono



inaczej, niż je rozumiał człowiek pierwotny, musiano i w poezyi to nowe tłómaczenie zużytkować w sposób właściwy. Nie wpływ zatem świata fantastycznego, ale rzeczywiste realne przyczyny lub pobudki miały odtąd kierować czynami człowieka utworzonego przez poetę, tak jak kierował się niemi człowiek utworzony przez naturę.

Podobnej przemianie uledz musiała i uczuciowość romantyczna. Charakter jej wybuchowy i wulkaniczny, który w tak rażącym kontraście zostawał z konwencyonalnie odmierzonym wyrazem namiętności ludzkich neo-klasycyzmu i przez to właśnie tak potężnie wpłynął zarówno na literackie jak i społeczne objawy życia, nie mógł być nadal poczytywany za jedyny i wyłączny, gdyż obok niego istniały w rzeczywistości najrozmaitsze gatunki i odcienie, zależne od temperamentu, płci, wieku, stopnia uobyczajenia, warunków materyalnego i duchowego rozwoju. Jak więc różnorodne w ludziach istniały stopnie natężenia uczuciowości, tak też je poeta w utworach swoich odwzorowywać był zniewolony. -- Miłość rodzajowa nietylko jest potęgą niszczącą, ale i uszczęśliwiającą; niezawsze i nie u wszystkich jest uczuciem najważniejszem, tak że złamanie go staje się równoznacznem ze złamaniem życia; niezawsze i nie u wszystkich, a raczej, rzadko i wyjątkowo, trwa niezmieniona przez lata całe i wśród najsroższych i najdotkliwszych okoliczności działających na inne potęgi duchowe; niezawsze i nie u wszystkich zajmuje duszę całą i nie pozwala innym jej czynnikom rozwijać się i wykształcać. — Miłość ojczyzny może się objawiać nietylko w entuzyastycznych wylewach i szalonych przedsięwzięciach, ale także w spokojnem, rozważnem a wytrwałem działaniu, w słowach trzeźwych i rozumnych. Przedstawicielem tej miłości może być nietylko zapaleniec i mściciel, ale także zwykły obywatel wiejski, ksiądz, mieszczanin, żyd, chłop. Formą jej może być nietylko walka podstępna, ale daleko częściej praca na roli, w warsztacie, w nauce, w literaturze i sztuce.

Wskutek takiego zmienionego zapatrywania na formy uczucia, podmiotowość, wybitnie cechująca utwory poezyi ro-

mantycznej, straciła na znaczeniu. Kiedy poprzednio poeta w postaciach, powoływanych przez siebie do życia, uosabiał swoje stałe lub chwilowe usposobienia, każąc im czuć, myśleć i mówić po swojemu, teraz trzeba było odtwarzać wszystkie usposobienia, wszystkie rodzaje czucia, myślenia i mówienia, jakie na świecie się wśród ludzi zauważyć dały, nietylko wzniosłe, świetne, potężne, ale także powszednie, codzienne, a nawet ułomne, gdyż i jedne i drugie znajdują się w rzeczywistości. Prawda w odtworzeniu zjawisk świata stała się hasłem poetów i artystów. I romantycy wołali: prawda i natura! — ale w ich okrzyku tętniało to najgłębsze i po większej części szczere przekonanie, że odwzorowując w poezyach swoich nietylko lirycznych, ale też epicznych i dramatycznych, stany własnego ducha, najdoskonalej prawdę i naturę odtwarzali. Mieli niewątpliwie słuszność o tyle, że ich sposób czucia, myślenia i mówienia był istotnie cząstką natury i prawdy; ale popełnili omyłkę, gdy tę cząstkę za całość uważać chcieli. Ażeby posunąć dalej rozwój poezyi, potrzeba było wyjść poza ten podmiotowy sposób widzenia i przedstawiania rzeczy i ludzi, potrzeba było obserwować i odtwarzać inne, odmienne od swojego stany i wstrząśnienia duszy. I dzieło poety miało być tem doskonalsze, im w przedstawieniu najróżnorodniejszych objawów życia ludzkiego więcej było obserwacyi, wyzwolonej o ile tylko można z pęt podmiotowego jedynie oceniania zjawisk. Nie było-to bynajmniej równoznacznem z wyrzeczeniem się indywidualności poetyckiej; bo najprzód dla wylewów uczucia indywidualnego pozostawał zawsze obszerny dział poezyi egotycznej, a powtóre pomimo największych starań o przedmiotowy sposób widzenia rzeczy nawet w naukach, a cóż dopiero w poezyi, niepodobna się pozbyć całkowicie podmiotowego zabarwienia w tem wszystkiem, co zzewnątrz do umysłu naszego napływa. Nie o ścisłość zatem umiejętną, nie o szkieletową prawdę objawów życia chodzić miało poecie, ale o to przedewszystkiem, ażeby zakres swoich spostrzeżeń rozszerzył przez uznanie różnorodności objawów życia, jako też przez nabycie przekonania, że zadaniem jego nie jest odtwarzanie

tylko stanów własnego serca i umysłu, ale także stanów odmiennych, które musiał poznać w całem ich bogactwie bez podmiotowych uprzedzeń, wyłączeń i kaprysów. Im szerszy zakres tych objawów różnorodnych mógł objąć i wiernie przedstawić, tem talent jego był bogatszym, tem dzieło jego wszechstronniejszem.

W Mickiewiczu możność do przemiany z romantyka w realistę istniała od samego zarania twórczości. Rozpoczął on nie od podmiotowych wylewów uczucia indywidualnego, ale od obrazka zdjętego z życia w sposób przedmiotowy („Zima miejska") oraz od pieśni lirycznych, wypowiadających uczucia ogólniejsze, przez pewną grupę ludzi podzielane (utwory filomackie i filareckie). Następnie, w czasach najnamiętniejszego rozbujania uczuć i fantazyi, kiedy go Schiller i Byron „rozpoili" tak, iż szukał „najmocniejszych trunków" [1]), zawsze obok fantastycznych lub podmiotowych obrazów i wybuchów umiał zachować spokój, rozsądek i szeroki pogląd na rozmaitość objawów ducha ludzkiego i interesów świata historycznego lub spółczesnego. Obok ballad pisze „wiersz do Lelewela" i „Warcaby"; obok „Dziadów" umieszcza „Grażynę". W „Sonetach Krymskich" niepokój serca koi widokiem wspaniałych lub groźnych zjawisk przyrody. W „Konradzie Wallenrodzie" przy ogólnym jaskrawo-uczuciowym kolorycie umiał utworzyć „powieść wajdeloty", tchnącą względnym spokojem. W III. części „Dziadów" wreszcie obok improwizacyi, widzeń, chóru duchów znajdują się sceny wzięte wprost z życia rzeczywistego i nakreślone sposobem realistycznym.

Były więc w tej szczęśliwej organizacyi poetyckiej wszystkie siły i czynniki do wydania utworów, które treścią swoją, nastrojem i układem spełnić mogły ideał sztuki nowożytnej; ale działały one przez czas długi osobno, w rozłączeniu i dlatego wydawały utwory jednostronnie tylko doskonałe; potrzeba było, ażeby się skupiły, ażeby się zestrzeliły w jedno ognisko — a mógł powstać utwór doskonały pod każdym

---

[1]) „Korespondencya" II, 144.

względem, mogło powstać arcydzieło gieniuszu. Takie harmonijne zespolenie wszystkich wielkich potęg duchowych istniało w Mickiewiczu podczas pisania „Pana Tadeusza“ i objawiło gieniusz jego w całej pełni i w całej wszechstronnej doskonałości.

Jest-to fakt widniejący z samego arcydzieła, a choćby zewnętrzne okoliczności życia poety świadczyły napozór przeciwko możności przyjęcia faktu takiego, to musimy raczej uznać słabość naszą w wyjaśnieniu przeciwieństw, aniżeli odrzucać wniosek, który ma swe uzasadnienie wewnętrzne, psychologiczne. Prawda, że czas pisania „Pana Tadeusza“ przypadł na chwilę, w której poeta przynosił do domu z wielkiego mrowiska ludzi „uszy pełne stuku, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów“, na chwilę, w której rodacy, zawiedzeni w pragnieniach, opuszczeni przez rządy, co ich egoistycznie do walki niedawno zagrzewały, a teraz ich za nią potępiały, rozdzieleni wewnętrznie, plwali na siebie zaciekle i żarli się wzajemnie. Prawda i to, że nietylko ogólne, ale i jednostkowe cierpienia dręczyły poetę w czasie, gdy tworzył swe arcydzieło; choroba i śmierć jednego z najukochańszych przyjaciół nie była-to okoliczność, coby mogła sprzyjać zachowaniu wewnętrznego spokoju i harmonii ducha. Mickiewicz sam czuł i wiedział doskonale, że na zażegnanie nieszczęść i bólów niepodobna mu odnaleźć czarodziejskiego zaklęcia poezyi i był do głębi przeniknięty nieszczęściami:

Ach, czyjeż usta śmią pochlebiać sobie,
Że znajdą dzisiaj to czarowne słowo,
Które rozczuli rozpacz marmurową,
Które z serc wieko podejmie kamienne,
Rozwiąże oczy tylą łez brzemienne?...

A jednak, mimo to wszystko, poeta odnalazł w sobie dosyć siły, ażeby wpośród tych klęsk ogólnych i cierpień indywidualnych, które rozum do pomieszania, a uczucie do rozpaczy doprowadzić mogły, zachować jasny, pogodny pogląd

na sprawy powszechno-ludzkie i narodowe, a nadto odtworzyć ludzi i wypadki bez skrzywienia ich oblicza.

Chcąc zrozumieć choć w części to zastanawiające zjawisko psychiczne, potrzeba przedewszystkiem pamiętać, że tylko na całkiem bierne istoty stanowczo i bezwarunkowo oddziaływują wypadki zewnętrzne, że przeciwnie duchy potężne i dzielne, do jakich należał nasz poeta, lubo ulegają naturalnie wpływowi otoczenia, potrafią przecież utrzymać swą samodzielność w tej mierze i tym zakresie, jaki im stopień ich talentu lub gieniuszu i charakteru naznacza. Wśród szalonej burzy zewnętrznej duchy takie mogą spokój zachować, oczywiście nie spokój bezwrażliwości i bezczucia, ale spokój tego podniesienia umysłowego, które mocą głębokiego przeniknięcia się prawami przyrody i prawami ducha, albo mocą gienialnego jasnowidzenia wchłaniając w siebie przemijające, bo z pewną tylko chwilą dziejową złączone szczegóły, umie naznaczyć im właściwe miejsce i stosunkową doniosłość w szeregu zjawisk, jakie przeszłość wypełniły, a przyszłość wypełnić mają. Na takich wyżynach umysłowości człowiek, odczuwając, nawet bardzo silnie, troski, bóle i cierpienia teraźniejszości, nie poddaje się im przecież całkowicie, nie ulega ich naciskowi, ale góruje nad niemi głową i sercem, przewidując i wieszcząc owę chwilę błogą, kiedy nietylko on i jemu podobni, lecz ogół także do względnej przynajmniej harmonii z sobą przyjść będzie w możności. Mickiewicz, tworząc „Pana Tadeusza", był u szczytu męskiej dojrzałości (lat 34—36), kiedy burze namiętne uspokoiły się; kiedy rozum skutkiem mnóstwa rzeczy widzianych, słyszanych i czytanych dosięgnął mocy najwyższej; kiedy wyobraźnia ujęta w karby rozsądkowe, nie straciła barwności i mocy, a pozbyła się dowolności i nieporządku; kiedy cały człowiek jako istota zmysłowo-duchowa przyszła do równowagi w swych czynnościach, nie przechylając się ani w stronę wrażliwości młodzieńczej ani w kierunku zobojętnienia, starzenie się zwiastującego. Równowaga taka w umysłach bogato uposażonych jest zjawiskiem i rzadkiem i krótkotrwałem, gdyż ich wytężona działalność wskutek

samej natury pracy nerwowej nader łatwo naraża na przechylenie się ku ostatecznościom. I u Mickiewicza chwila ta równowagi przeciągnęła się niedługo; dusza jego niebawem zwróciła się znowu w stronę uczuciową jak za czasów młodzieńczych, tylko z innem uczuciowości zabarwieniem. Bądź-co-bądź chwila taka istniała i wydała nam „Pana Tadeusza“.

Do podtrzymania poety w równowadze przyczynił się wielce sam przedmiot pracy twórczej. Mickiewicz z kilkoma przyjacioły „siadłszy przy kominie“, zamknął drzwi od „Europy hałasów“, wyrwał się myślą do ziemi lat dziecinnych, do tej jedynej krainy, w której trochę szczęścia zaznał, bo kraj ten zjawiał mu się w wyobraźni „święty i czysty jak pierwsze kochanie, niezaburzony błędów przypomnieniem, niepodkopany nadziei złudzeniem, ani zmieniony wypadków strumieniem“. Przebywając w tej krainie, tak uroczo mu się przedstawiającej, zwłaszcza w porównaniu z obcemi stronami, gdzie sam będąc cudzoziemcem, nie mógł ani pozyskać ani ofiarować takiego przywiązania, takiej miłości, jak u siebie na własnej ziemi wśród rodziny i drogich towarzyszów, łatwiej mu było utrzymać się w nastroju pogodnym, pełnym życzliwości i wyrozumiałości. I mocą woli, czarodziejstwem wyobraźni żył życiem podwójnem; jedno żalem, cierpieniem, goryczą, niepokojem go poiło, drugie napełniało go radością, weselem, ukojeniem i względnem przynajmniej szczęściem; w pierwszem gryzł się, oburzał i przeklinał, w drugiem sam doznając twórczej rozkoszy obejmował wszystkich miłosnem lub pobłażliwości pełnem spojrzeniem i wypowiadał słowa pokoju i pojednania.

Przy współdziałaniu tych czynników powstał świat nieśmiertelny, jaki tylko najwyższa i najdoskonalsza sztuka stworzyć może, świat zapełniony postaciami żywemi, których kształty, ruchy, mowę i czynności znamy dokładnie, a które są tak różnorodne: wzniosłe, powszednie i komiczne, jak i w tym świecie rzeczywistym, skąd przez poetę zostały wzięte. Ale w życiu rzeczywistem one przeminęły, gdy w świecie sztuki istnieją dotąd i istnieć będą nazawsze.

VIII.

Postarajmy się świat ten uprzytomnić sobie.

Chwila dziejowa, którą wybrał poeta dla umieszczenia w niej stworzonych przez siebie osobistości, to pamiętny okres w dziejach Europy, kiedy „ów mąż, bóg wojny, otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny, wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych, od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych, ciskając grom po gromie, w piramidy, w Tabor, w Marengo, w Ulm, w Austerlitz“. Pod działaniem tych gromów chwiały się trony, krajały się ziemie i układały w takie kształty, jakie im ręka „boga wojny“ zakreślała. Zdawało się, że świat całkiem nowe przybierze kształty na skinienie olbrzyma wzrostem małego. Przy takiem wstrząśnieniu powszechnem Polacy robili wysiłki, ażeby pod opieką zwycięskiego Napoleona odzyskać utraconą samoistność polityczną; umysły były rozgorączkowane i roiły plany najśmielsze. Odgłos tych walk i tych nadziei był tak potężny, że dochodził do najdalszych zakątków Litwy, gdzie wieszcz umieścił akcyą swego poematu. I tu wiedziano o zwycięstwach „boga wojny“ i tu rozpowiadano, jak to jenerał Dąbrowski z ziemi włoskiej stara się przyciągnąć do Polski, jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu i „zwycięzca wydartych potomkom Cezarów rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów“, jak Jabłonowski zabiegł, aż kędy pieprz rośnie, gdzie się cukier z trzciny wytapia i gdzie pachnące kwitną lasy.

Chwila-to była najsłodszych wspomnień poety ze swego dzieciństwa „sielskiego i anielskiego“, kiedy trosk dotkliwszych niewiele zaznał; a kraj, o którym pisał, to jego rodzinne strony nowogrodzkie, gdzie mu ubiegły lata dziecięce i młodociane.

Na tem tle czasu i miejsca przedstawił poeta świat swój, do którego jak spragniony do zdroju uciekał z ulic Paryża „pełnych stuku“. Trzy sprawy wprowadzają w ruch wszystkich tego świata mieszkańców, są sprężyną duchową ich zamiarów,

przedsięwzięć i czynności. Organiczne splecenie tych spraw w jednolitą całość jest najwyższym artystycznym tryumfem poety, który umiał każdej z nich nietylko naznaczyć właściwe miejsce w swoim utworze, ale także wystawić odpowiednią doniosłość nie za pośrednictwem rozumowania, lecz za pośrednictwem obrazów.

Jedna sprawa obraca się w zakresie uczuć indywidualnych; druga — w sferze interesów materyalnych; trzecia — w dziedzinie najwyższych zabiegów narodowych. Przedstawicielami pierwszej są Tadeusz i Zosia, Telimena, Hrabia i Rejent; przedstawicielami drugiej — Sędzia, Gierwazy i szlachta zaściankowa; przedstawicielem trzeciej jest całe społeczeństwo powołane do życia przez poetę, a przedewszystkiem najwybitniejszy i najczynniejszy jego w tym kierunku członek, Jacek Soplica. Pierwszej sprawie wyznacza poeta miejsce bardzo szczupłe, gdyż w życiu pospolicie, jeżeli pominiemy wyjątki, zajmuje ona niewiększe; druga sprawa przeprowadzona jest najobszerniej, gdyż interesa materyalne, jako codziennie się nasuwające, muszą nawet w najidealniej urządzonem życiu bardzo wiele pochłaniać czasu, chociaż przez to nie zyskują bynajmniej najwyższego i najżywotniejszego znaczenia, tak samo jak go nie mają w poemacie, gdzie trzecia sprawa, lubo stosunkowo do tej drugiej rozwinięta krócej, stanowi właśnie najistotniejszą część utworu, skupiającą w sobie rozproszone albo we wręcz przeciwnych kierunkach rozstrzelone życzenia, pragnienia i działania; kwestya niezależnego bytu narodu pochłania wszystkie myśli, wszystkie uczucia, godzi sprzeczne dążenia i poróżnionych wzajemną dla siebie przejmuje miłością. W tem uszeregowaniu i ustopniowaniu spraw, oraz w wydzieleniu dla nich miejsca w poemacie widzimy dowód, jak Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ nic nie zrobił w celu popisu lub efektu: nie rozszerzył się nad zapałami miłosnymi dla zjednania sobie serc tkliwych, ognistych lub romansowych; nie zapełnił też poematu gorącemi scenami patryotycznemi, gdyż jakkolwiek odczuwał i przedstawiał zarówno ważność miłości rodzajowej jak miłości ojczyzny, wiedział przecież, że

wybuchy jednej i drugiej właśnie dla swego wybuchowego charakteru nie mogą być normalnie długo-trwałymi, gdyż alboby się przemieniły w szaleństwo, alboby się stały komedyą. Interesa zaś materyalne, nie obudzające tak namiętnych wzruszeń, zajmują ludzi ciągle i musiały też być przez poetę, który pragnął pozostać wiernym rzeczywistości, traktowane obszernie. Nie wyłączają one naturalnie ani miłości rodzajowej ani miłości ojczyzny, tylko objawy ich sprowadzają do form spokojniejszych.

Trojakiego rodzaju miłość rodzajową przedstawia Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“: namiętną, spokojną i zalotną.

Jak wielka zachodzi różnica pomiędzy traktowaniem miłości romantycznem a realistycznem, pokazuje Mickiewicz, przedstawiając stosunek Jacka Soplicy do Ewy Horeszkówny. W głównych rysach jest-to stosunek Gustawa do Maryli: położenie towarzyskie obojga kochanków jest podobne, temperamenta też same, zawód miłosny — analogiczny, a przecież i wynik odmienny i sposób przedstawienia całej rzeczy różny, chociaż zarówno o jednym jak o drugim słyszymy z ust zawiedzionych kochanków. Różnicy przedstawienia zawodu miłosnego nie można tłómaczyć tem tylko wyłącznie, że Gustaw wylewa swe żale niebawem po utracie kochanki, nie przeszedłszy żadnych późniejszych kolei złych czy dobrych, Jacek zaś po latach wielu i po wielu różnych przygodach, jako zakonnik, gdyż w wyznaniach Jacka najmniej właśnie cechy zakonnika zaznaczył Mickiewicz. W tem jest główny powód różnicy, że Gustaw — to marzyciel, a Jacek — człowiek stworzony do czynu.

Jacek, szlachcic zaściankowy, rębacz zawołany, wielki paliwoda, kłótnik, trzystu kreskami Sopliców rządził wedle woli, trzęsąc całym powiatem i kiedy wyjeżdżał ze swego zaścianka, to liczniejszy dwór miał niżeli książęcy, a kiedy szabli dostawał, to kilka tysięcy kordów błyszczało wokoło, strasząc zamki pańskie. Temperament to był namiętny, porywczy; czyny Jacka nie były wynikiem rozwagi, ale chwilowego wrażenia i uczuć domagających się natarczywie natychmiastowego

zadowolenia. Taki człowiek miał tylko cześć przed słabością niewieścią zarówno przez pamięć na matkę własną jak i przez to poczucie obowiązku bronienia słabszych i opiekowania się niemi, często spotykane u silnych fizycznie. Taki człowiek gdy pokochał, to nie na to, aby wzdychać i błądzić przy księżycu i marzyć o platonicznej miłości, o której nic nie słyszał, ale na to, żeby z ukochaną połączyć się i żyć z nią po ludzku, nie po anielsku. Jacek pokochał Ewę, córkę magnata, stolnika Horeszki, dla którego kasztelan witebski był jeszcze za nizką figurą, gdyż go pogardliwie „drążkowym“ nazywał, chociaż ten bynajmniej takim nie był. Stolnik według dawnego trybu Rzeczypospolitej napozór serdecznie przyjmował „pana brata“, bo mógł wpływów jego na szlachtę zaściankową zapotrzebować; więc zapraszał go często na biesiady, wnosił niejednokrotnie jego zdrowie, krzycząc z podniesioną do góry szklenicą, że nie miał przyjaciela nad Jacka Soplicę. Szlachta domyśliła się, dlaczego Jacek Wąsal, Jacek Wojewódka tak chętnie przyjmował i zaprosiny i uściski Stolnika; a życząc dobrze swojemu bratu, ostrzegała go, że dygnitarskie progi za wysokie na nogi podczaszyca; Jacek śmiał się z przestróg, udając, że drwi z magnatów i z córek ich, mówiąc, że jeśli bywa u Horeszków to z przyjaźni jedynie i że żonę pojmie tylko sobie równą. Ale w gruncie, uwagi i żarty bodły mu duszę rogatą do żywego, gdyż on naseryo rozumiał, iż każdy szlachcic jest narówni z panami kandydatem do korony, a przypominając sobie zasłyszaną z dziejów wieść, iż Tenczyński dostał żonę z królewskiego domu, porównywał ród Sopliców z Tenczyńskimi i nie sądził, by ci byli wyżsi czemkolwiek od tamtych: czy krwią, czy herbem, czy wierną służbą Rzeczypospolitej. W tem dumnem przeświadczeniu o zacności swego rodu, Jacek myślał istotnie, że Stolnik nie ubliżyłby sobie, gdyby córkę oddał mu za żonę. Ale Horeszko „chytrze dumny“, udawał, że mu nawet nie przyszło do głowy, iżby Soplica mógł się starać naprawdę o taki związek; a gdy byli sam na sam, a Jacek miał już wybuchnąć wyznaniem, zręcznie zwracał rozmowę na rzeczy ogólne, zagadywał o łowach, procesach,

sejmikach. Poznał się w końcu na obłudzie Stolnika Jacek Wąsal; a gdy musiał odwzajemniać się uściskiem, to tak w nim złość wrzała, że obracał ślinę w gębie, a dłonią ściskał rękojeść, „chcąc plunąć na tę przyjaźń i wnet szabli dostać". Cóż wstrzymywało tego gwałtownika i zawadyakę? Nie znaczenie Stolnika bynajmniej, bo rozporządzając dowolnie zaściankami, mógł się go nie lękać; ale błagające spojrzenie Ewy i bladość jej lica. „A był-to taki piękny gołąbek, łagodny, wzrok miała uprzejmy taki! tak pogodny, taki anielski", że Jacek nie miał odwagi „zagniewać ją, zatrwożyć". Mógłby ją był porwać przy pomocy szlachty z Dobrzyna i czterech innych zaścianków, ale tu znowuż wątłość Ewy nie pozwoliła pomyśleć Jackowi o wykonaniu takiego zamiaru. „Ach — mówił Jacek po latach wielu gdyby ona była, jak nasze szlachcianki, silna i zdrowa! gdyby ucieczki, pogoni nie zlękła się i mogła słuchać szczęku broni!... lecz ona biedna! tak ją rodzice pieścili! słaba, lękliwa! Był-to robaczek motyli, wiosenna gąsienica! I tak ją zagrabić, dotknąć ją zbrojną ręką, byłoby ją zabić!..." Ale temperament taki, jaki wrzał w Jacku, chociaż ulegał urokowi słabości, nie był przecież zdolny do poświęcenia swej dumy, do wyrzeczenia się nadziei bez uczucia potrzeby zemsty. Postanowił więc Wojewódka w zamku nie bywać, miłość z serca wykorzenić, wziąć ślub z inną, a potem wynalazłszy jaką zaczepkę, pomścić się na dumnym i chytrym magnacie. Rzeczywiście ożenił się z pierwszą, jaką napotkał, dziewczyną ubogą, nie kochając jej wcale; ale mimo to miłości dla Ewy wyrwać z serca nie mógł; darmo się zmuszał do pilnowania gospodarstwa, stał się zły, opryskliwy; nie mogąc znaleźć pociechy w niczem na świecie, w końcu zaczął pić. Zrobił w rzeczywistości to, co Gustaw zmyślił tylko, nie chcąc, ażeby Maryla wiedziała, że się z miłości dla niej życia pozbawił. Bezład w domu Jacka, jego „nałóg haniebny" podały go na wzgardę sąsiadów, i ten, który niedawno trząsł całym powiatem, stał się przedmiotem śmiechu dzieci włościańskich. To zwiększyło jeszcze gorycz w jego sercu i przydało nowego żywiołu „biesowi zemsty". Nadarzyła mu się

sposobność; skorzystał z niej. Stolnik, jako zwolennik i obrońca konstytucyi trzeciego maja, wystawiony był na prześladowanie targowiczan i Rosyan, ich sprzymierzeńców. Zamek jego był w oblężeniu; bronił się dzielnie. Jacek przypatrywał się obronie; złość go porwała, że Stolnik mógł zostać zwycięzcą. Gdy go ujrzał stojącego na ganku, jak brylantową spinką ku słońcu migotał i wąs pokręcał dumnie i wzrokiem dumnym spoglądał, zdało się Jackowi, że jemu to w szczególności urągał magnat, szydząc i grożąc. Nie namyślał się, kurczowo pochwycił karabin żołnierski, nie mierzył prawie, wypalił i zabił ostatniego Horeszkę.

Natura miłości Jacka była równie gwałtowna i wybuchowa jak i miłość Gustawa; ale formy jej przejawiania się są inne, gdyż Jacek jest realistycznem odtworzeniem rzeczywistości, gdy tymczasem Gustaw, lubo również z natury wzięty, odmalowany został romantycznie. Miłość Jacka nie jest samą tylko czystą namiętnością, na którąby nic a nic nie wpływały zajęcia, sposób życia, stosunki towarzyskie i społeczne kochającego się, ale jest objawem, któremu towarzyszą, wzmagając lub hamując jego siłę, tysiączne, nieraz drobne okoliczności zarówno zewnętrzne jak wewnętrzne; a pod wpływem tychże objaw ten musi się wyrazić tak a nie inaczej; gdy przeciwnie rozwiązań namiętności Gustawa, jako objawu odosobnionego od wpływów, występującego w nieoznaczonej przestrzeni i czasie, może być bardzo wiele. Ten charakter konieczności w rozwoju objawów uczucia jest wynikiem a zarazem i dowodem ścisłego trzymania się rzeczywistości w jej artystycznem odtwarzaniu.

Ujrzymy toż samo i w objawach miłości prostej, między Tadeuszem i Zosią. Wykwita ona w sercach osób z tej samej sfery, podobnych do siebie i usposobieniem i nawyknieniami i stopniem wykształcenia. Przeszkody w naturalnym rozwoju ich uczucia są przemijające; mają charakter odraczania tylko możności ich związku, ale nie tamują bynajmniej ich popędów. Dlatego też uczucia te w objawach swoich nie podnoszą się ani na chwilę do stopnia gorących wylewów, ale istnieją

i trwają jako wyraz życzliwości wzajemnej, przyjaźni trochę żywszej niż między osobami płci jednakiej. Zosi w tych stosunkach, w jakich ją poznajemy, niepodobna sobie wyobrazić jako doznającej gwałtownych wzruszeń, a tembardziej jako wypowiadającej słowa namiętne. Jest-to panienka, która dopiero rok czternasty zaczyna. Dzisiaj takie panienki są jeszcze w szkole, ale w owych czasach, kiedy nawet trzynastoletnie wychodziły za mąż, nauka kończyła się bardzo szybko, bo się ograniczyła do czytania, pisania i rachowania, a w wychowaniu główną zwracano uwagę na możność rychłego ukazania się w towarzystwie, a więc na ogładę za pośrednictwem umiejętnych dygów i tańców. Zosia lubo od cioci pięknie dygać wyuczona, niebardzo o tę zaletę dbała, bo nie było dla kogo z nią się popisywać, bo u stryja, gdzie bawiła, zwykłymi gośćmi bywali „pleban, co pacierz mruczał lub w warcaby grywał, i palestra z fajkami". Miała zamiłowania czysto wiejskie: lubiła się zajmować drobiem, uprawiać grzędy ogródka, bawić się z dziećmi chłopskiemi. Maniery też jej dalekie były od salonowej wykwintności owego czasu: patrzała śmiało, kroku nie drobiła. Ale wdzięk naturalny i zręczność instynktowa mogły w bardzo krótkim czasie — nierówności i niewłaściwości przywyknień życia na zupełnej swobodzie, bez krępowania się konwencyonalnymi przepisami, wygładzić lub usunąć. O uczuciach swoich nie umie ona nietylko rozprawiać, ale i mówić dużo; odgaduje, kto jej jest życzliwy, oddaje mu się z zaufaniem zupełnem, zrzekając się własnej woli w sprawach ważnych, które do mężczyzny należą, jak jej to nieraz zapewne powiadano. Słowa jej są powtórzeniem wyrażeń, które słyszała w ciągu krótkiego swego życia, gdyż ani nauka ani doświadczenie nie mogły jej dostarczyć zapasu poglądów wyróżniających się od tradycyjnie przechowywanych w dworach szlacheckich. Główki jej atoli nie skrzywiły żadne niedorzeczności; Zosia ma ten zdrowy, chłopski rozsądek, który w zwykłej praktyce życia najlepszym bywa przewodnikiem, bo nie jest ani upartym ani zarozumiałym; dobre, rozumne słowo trafi do niego łatwo, jak do przekonania Zosi trafiła myśl

wyswobodzenia włościan. Mając organizm zdrowy i silny, pracy się nie lęka, a przyzwyczajona do życia wiejskiego, nie pragnie zabaw i gotowa poprzestać na małem.

Temperamentem i upodobaniami podobny jest do niej Tadeusz. Jak wszyscy Soplicowie był on silny, krzepki i rzeźwy, jedyny do wojaczki, w naukach niezamiłowany, ale obdarzony zdrowym rozsądkiem i sercem poczciwem. Charakter jego był miękki i łatwo dawał się powodować, lecz kiedy wziął na kieł, trudno mu było poradzić. Na salonowych zwyczajach się nie znał; gdy był w gniewie, pytany przez kobietę o zdrowie, poziewa, brwi marszczy, spogląda niemal z pogardą, a zniecierpliwiony krzesło nogą odpycha, wybiega z pokoju i trzaska drzwiami. Nie wie wcale, co to jest panować nad sobą, nad swymi ruchami i słowami. Gdy mu w sercu pogodnie, wymownym się nawet staje; a gdy chmurno — milczy jak zaklęty albo też bąka gniewne wyrazy. Marzenia a tembardziej jakichś egzaltowanych uczuć nie zna i nie rozumie; bez ogródek zmierza prosto do celu. Gdy się zaplącze w jakieś sieci, to nie myśli się z nich wyswobadzać zręcznością, ale przecina je lub rozrywa czy rozszarpuje. W trudnościach i kollizyach życia nie umie sobie radzić inaczej jak zwątpieniem chwilowem albo krzyżową sztuką. Ale zwątpienie trwa krótko, a krzyżowa sztuka może znaleźć zastosowanie częste. Jest w życiu jego jedno położenie takie, że Tadeusz biegnie w stronę stawu, prawdopodobnie chcąc się utopić, ale sam widok wody już w nim ten zapał porywczości ochładza. Do samobójstwa równie on niezdolny jak ojciec jego Jacek; ale narazić życie w boju gotów zawsze. Jest-to oczywiście spadkiem odziedziczonym po całym szeregu przodków, dla których samobójstwo było wstrętnym grzechem, a śmierć w walce — wielkim zaszczytem.

Miłość Tadeusza i Zosi nie zawiera szczegółów, któreby pożądaną były dla głów romansowych karmią. On ją spostrzega po raz pierwszy niezupełnie ubraną, zlatującą z parkanu do pokoju „przez płotki, przez kwiaty“. Widział ją przez

czas krótki, bo zapłonienie dziewczynki wprawiło go w kłopot, z którego rychłem wyjściem z pokoju się wybawił. Potem wziął o wiele starszą kobietę za owo urocze zjawisko i bałamucił się dopóty, póki omyłki swej nie poznał; a wówczas nie mógł jej odrazu naprawić, nie mógł się zbliżyć do Zosi, gdyż przy niej był inny młodzieniec. Zły na siebie, „opiły trucizną zazdrości", udawał, tak jak ojciec jego Jacek, obojętność, ale żółć w nim wzbierała strasznie. Nie przemawia do Zosi ani słowa; a Zosia dopiero przy pożegnaniu, gdy Tadeusz wraz z innymi oddalał się do Księstwa Warszawskiego, i gdy posłyszała jego ze stryjem rozmowę, przy której łzy mu w oczach stanęły, przynosi mu relikwiarzyk i w prostych a serdecznych słowach zaleca mu, żeby obrazek i relikwie te zawsze miał przy sobie i żeby pamiętał o niej. Kilka słów urywanych było całą odpowiedzią Tadeusza i całem wyznaniem miłości. A gdy zostali już narzeczonymi, mówią z sobą poprostu, bez uniesień, przypominają sobie niedawno ubiegłą przeszłość i radzą o tem, jak urządzą gospodarstwo. Mowa ich tak naturalna, tak spokojna, że już sama przez się pokazuje, jak te dwa serca sobie ufają, jak się znają, jak im nie potrzeba żadnych słownych upewnień, bo dusze instynktownie czują ku sobie pociąg wzajemny, o którego trwałości myśleć nawet do głowy im nie przychodzi, gdyż nie nauczyli się uczuć swoich rozbiorowi poddawać.

Inaczej jest w miłości zalotnej. Tu świadomość uczuć i ich odcieni, umiejętność zastosowania się do rozmaitych charakterów, pojęć i okoliczności, wprawa w użycie środków dobrze zastosowanych do osiągnięcia zamierzonego celu, są koniecznymi warunkami powodzenia. Telimena o warunkach tych wiedziała i starała się uczynić im zadość. Z dwu niejako istot składała się jej osobistość: jedna była-to Litwinka, dobrem sercem obdarzona, trzeźwa w ocenie stosunków życiowych najbliższych; druga — to kokietka, w której uwydatniły się cechy tej ogłady powierzchownej, jaką starały się sobie przyswoić u nas tak zwane wyższe stany, wzorujące się według mody i zwyczajów towarzyskich Francyi. Ten pokost francu-

ski zakrył pierwotną naturalną barwę jej fizyognomi cielesnej i duchowej, ale nie zdołał przejść aż do serca. Żyjąc długo wśród rozluźnionych pod względem moralnym stosunków, tak w kraju jak szczególniej w Petersburgu, zatraciła poczucie surowej cnoty i wogóle głębszych i silniejszych zasad etycznych, stała się lekkomyślną, zalotną i narzucającą się a w miarę przybywania lat zmniejszała się jej oporność względem zalecanek chociażby chwilowych tylko. Ponęt swoich używała jako środka wywierania wpływu głównie na ludzi, w których ręku były interesa materyalne obywatelstwa. Jako Polka miała naówczas w stolicy północnej powodzenie znaczne, słynęła pięknością, dowcipem i wykształceniem, umiała się zastosować do każdego temperamentu i do każdego wieku. Jej rozmowa, lubo z samych dobrze utartych ogólników albo z niby dowcipnych anegdot złożona, nie mogła zająć umysłów naprawdę wykształconych, ale czarowała wszystkich, co stopniem niżej w doświadczeniu życiowem, albo w lekturze belletrystycznej stali. Powaby swoje starannie podtrzymywała sztuką, a niedoświadczonemu zwłaszcza oku mogła się wydać i piękną i młodą, lubo w każdym jej „wdzięku“ był fałsz jakiś; a niedyskretne zmarszczki ukazywały się w licznym tłumie nietylko pod brodą, ale nawet na czole i na skroniach. Podstarzałej chodziło o to, ażeby jak najrychlej wyjść za mąż, i w tym celu wszelkich używała środków. Wiedząc, jak młodzi i niedoświadczeni chłopcy lgną zazwyczaj do starszych od siebie kobiet i łatwo pozyskanymi względami ująć się i powodować dają, skorzystała z pomyłki Tadeusza, który ją wziął za „urocze zjawisko“, widziane w pokoiku niegdyś przez siebie zamieszkiwanym, ośmieliła go do siebie nadzwyczaj prędko i ukazała przyjemności miłostek. Sama nie posiadając już z natury silnych namiętności, cenić je umiała w krzepkim i dorodnym młodzieńcu i garnęła się ku niemu ochotnie... ale z wyrachowania tylko; sądziła, że zaplątany w zastawione sieci Tadeusz, przez punkt honoru, nie chce narazić jej na osławienie i ślubem kościelnym za rozkosz zapłaci. Ponieważ zaś względy jej nie płynęły z namiętności, to i zawód na Tadeuszu nie zranił jej serca. Robi

mu ona wprawdzie gwałtowne wyrzuty, gniewa się nań i oburza: — ale to tylko słowami a nie duszą. To też, gdy zobaczyła na twarzy jego coś jakby chęć samobójstwa, odzywa się w niej poczciwa litewska natura; Telimena całe zajście, a z niem i niby-miłość i niby-osławę swoją „głupstwem“ nazywa, chcąc Tadeusza od kroku rozpacznego powstrzymać.

Ależ bo Telimena już przed tą sceną zwróciła była oko na innego mężczyznę, na Hrabiego. Postać-to znamienna z początku naszego stulecia. Należał on do tego pokolenia panów polskich, które utraciwszy po upadku Rzeczypospolitej znaczenie polityczne, nie wiedziało samo, co począć z sobą, jak zapełnić dni, miesiące i lata. Siedzieć na roli i pilnować gospodarstwa nie chciało się „królewiętom“, bo taki rodzaj zatrudnienia uważali za przyzwoity tylko dla szlachty; zajmować się szerzeniem oświaty w kraju przez zakładanie szkół było dla nich myślą mało dostępną, gdyż sami posiadając niewielki zapas powierzchownych wiadomości i talentów, nie rozumieli doniosłości nauki dla ogółu narodu; o podniesieniu przemysłu i handlu w kraju wyobrażenia nawet nie mieli, uważając tę sprawę za niegodną ich klejnotu rodowego. Nie potrzebując pracować na utrzymanie, a nie umiejąc spożytkować i mienia i czasu na rzecz dobra powszechnego, nudzili się i dla rozerwania się w nudach, obwozili je po stolicach europejskich, zbierając po drodze w towarzystwach arystokratycznych za granicą i w galeryach okruszyny dyletantyzmu artystycznego i literatury pięknej, awanturując się, gdy kto był żywszego usposobienia, w przygodach romansowych. Z takich wycieczek za granicę przywozili do kraju niektóre nabytki wykwintniejszego sposobu życia, zamiłowanie do obczyzny, a lekceważenie natury, zwyczajów i obyczajów ojczystych. I ostatni Horeszko „po kądzieli“ nie wyróżniał się od tego tłumu panów i półpanków. Miał jednakże cechę sobie właściwą: skłonność do sentymentalnego marzycielstwa w formach pseudo-klasycznych; naczytawszy się dużo romansów, roił o zostaniu rycerzem-bohaterem, a z czynem swojej odwagi, kiedy obronił zacne damy od brygantów pod Birbante-Rocca, lubił się popisywać

jako najjaśniejszym dniem w swem pochmurnem i nudnem życiu. Z czytania romansów, z oglądania pięknych widoków natury i galeryj — wedle wskazówek przewodników — przyswoił sobie styl uroczysty ze zużytemi przenośniami i porównaniami, oraz jakietakie ukształcenie artystyczne, dalekie naturalnie od wiedzy rzetelnej, jak się to pokazuje z jego pomyłki co do Breughelów, i z tych nic nie mówiących komunałów, jakie o krajobrazach wygłasza. Ładny frazes, według pojęć owoczesnych utworzony, był mu najmilszem wrażeniem, którem się pieścił i rozkoszował, przenosząc je nad wrażenia z życia rzeczywistego odbierane. Do uczuć głębokich zdolnym nie był, bo serce już wystudził, lubo jeszcze tak młody. Gdy go Telimena pragnie odwieść od wyjazdu z kraju i nakłonić do małżeństwa z sobą, odpowiada frazesami, jakby na pamięć z książki wykutymi:

Nie mogę być kochankiem, będę bohaterem;
W miłości troskach sławy zwę pocieszycielki;
Gdy jestem nędzarz sercem, będę ręką wielki.

Ale pozostał mu jeden dobry, szlachetny popęd, po przodkach odziedziczony, chęć służenia ojczyźnie; własnym kosztem pułk uzbraja i oddaje go rządowi Księstwa Warszawskiego. Nie zmienia on naturalnie innych jego popędów, które się w nałóg przemieniły; zarówno wówczas kiedy był próżniakiem nudzącym się, jak i wtedy, gdy z pułkiem swym przybył na Litwę wraz z armią Napoleona, pozostał tymże dyletantem noszącym się z teką i poszukującym „punktów widzenia“, pozostał tymże deklamatorem, co dlatego głównie robi wymówki Telimenie, ażeby mieć sposobność wypowiedzenia kilku ładnie zaokrąglonych frazesów, na które Telimena, zrzucając maskę sentymentalną, odpowiada głosem trzeźwej, powszedniej praktyczności: „dość już tego; nie jestem planetą z łaski bożej; dość, hrabio; ja jestem kobietą i już wiem resztę, przestań mi pleść ni to ni owo“. I jakby wieńcząc dzieło swojej zalotności, po dwu młodzieńcach, którzy zawiedli jej nadzieje, oddaje rękę Rejentowi podstarzałemu, będąc pewną, że nad

tym żwawym jeszcze, lubiącym giesta, ale dość ograniczonym człowiekiem zupełną władzę posiędzie, kierując nim według woli, zacząwszy od dnia zaręczyn, kiedy mu się we frak przybrać kazała. Zaloty jej kończą się małżeństwem konwencyonalnem. A jakby dla zaznaczenia, że tak się stosunki pomiędzy dwoma płciami najczęściej kojarzą, obok tej występuje druga para narzeczonych: Asesora z półwieczną panną, Teklą Hreczeszanką.

Tak to daleko odbiegliśmy od wulkanicznych wybuchów uczucia w sercu Gustawa! Nie mamy czego żałować: od marzeń zbliżyliśmy się do rzeczywistości.

Tęż rzeczywistość znajdziemy również w drugiej sprawie „Pana Tadeusza", w obrazie zatargów majątkowych. Proces długotrwały o kawałek gruntu i starą ruderę zamkową, oto początek i koniec zatargu; ale pomiędzy początkiem i końcem ciągnie się długi szereg śniadań, obiadów i kolacyj, przechadzek, wycieczek i polowań, rozmów, rozpraw, anegdot, zakładów, sprzeczek i kłótni, czyli innemi słowy cały szereg objawów zwykłego, powszedniego życia na wsi litewskiej w początkach bieżącego stulecia. objawów, które z małemi zmianami na całej przestrzeni kraju widzieć się dawały i dają. Bo w procesach takich, jakkolwiek chodziło niewątpliwie o wygranie sprawy, o zyskanie tytułu posiadania cząstki ziemi i wzmożenia swojego majątku, bardzo ważną rolę grała zawsze chęć gromadnego zbierania się, gromadnego jedzenia, picia i gawędzenia. Szlachta, mieszkająca nieraz daleko od siebie. rada była liczniejszemu zjazdowi, bo miała powód i potrzebę przejechania się po sąsiedztwie, zobaczenia się z wieloma, wynurzenia swoich opinij, wygadania się ze swemi dolegliwościami. Sądy graniczne, goszczące długo na jednem miejscu, ściągały cały zastęp świadków, życzliwców i ciekawców, a przez to urozmaicały jednostajny porządek żywota wiejskiego, wnosiły ruch i gwar w spokojne zazwyczaj siedziby szlacheckie.

Spór pomiędzy Soplicami i Horeszkami oprócz swego indywidualnego ma i typowe znaczenie, jako charakterystyka licznych i częstych zatargów pomiędzy sąsiadami bliższymi

i dalszymi, jako znamienny rys skłonności do pieniactwa w szlachcie naszej, jako obraz wreszcie niechęci pomiędzy panami a szlachtą, pomimo zgody pozornej. Właściwie nie dba tak bardzo Sędzia o stare zamczysko, ale głównie o postawienie na swojem, ponieważ mu strona przeciwna zaprzeczała prawa do tej rudery. Pomiędzy Soplicami i Horeszkami oddawna już istniały niechęci, które dodawały zaciętości stronom w podtrzymywaniu procesu.

Sędzia to brat młodszy Jacka Soplicy Wąsala, którego Targowica do swoich zaliczyła stronników na zasadzie owego zabójstwa Stolnika Horeszki. Gdy Jacek zdrajcą obwołany, uciekł z kraju, majątek jego przeszedł na Sędziego, który jako ubogi, przyjął dobra, nie robiąc sobie skrupułu z zatrzymania cudzej bądź-co-bądź własności. Z sumieniem łatwo mu poszło; uspokoił je wzięciem pod swą opiekę sieroty pozostałej po Ewie, córce Stolnika. Z sąsiadami nie miał wiele kłopotu; urok bogactwa jak dzisiaj tak i dawniej działał na ludzi potężnie; szlachta zaściankowa nie odmówiła szacunku i poważania bogatemu Soplicy, nie wglądając w to, jakim sposobem do majątku doszedł; uczciła urzędem obywatelskim, wybrała go na sędziego. Naturalnie przy nadarzonej sposobności przypomni ona sobie swoje do niego niechęci; wymówi mu najprzód to, że wyrósł ze „szlachciury", wytknie mu następnie, że się dmie zanadto, że od obyczajów szlacheckich się odstrycha, bo gdy pić nie chciał na zebraniu, a w gardło mu lano, krzyczał: „gwałt się dzieje"; a gdy prosił go szlachcic zaściankowy o rękę Zosi dla swego syna, odpowiedział, iż jeszcze mała, a tymczasem już ją komuś innemu przyobiecał. Znajdzie się wszakże i wtedy obrońca Sędziego, dowodzący, że Soplica w stosunkach z zaściankiem szuka zawsze zgody, ustępuje nawet ze swego, że on pierwszy zabronił chłopom kłaniać się sobie do ziemi, za grzech to poczytując, że gromadę do stołu zapraszał, że płacił za włość podatki, że Polskę kocha nad wszystko i polskie chowa obyczaje, że Soplicowo — to centrum polszczyzny. To wszakże niewątpliwa, że w zwyczajnych warunkach życia Sędzia darzony jest po-

wszechnem uznaniem i zasługuje na nie swoimi postępkami. Mniej ma burzliwy i namiętny temperament niż brat jego starszy; ale rodowe podobieństwo pomiędzy nimi uwydatnia się silnie. I on umiał kochać; po śmierci swej narzeczonej nie próbował już szukać pociechy w pożyciu małżeńskiem, poślubiwszy wierność zmarłej. I on był porywczy; pomimo zwykłej sobie powagi, łatwo się unosi, krzyczy, tupie nogami. I on był dumny: kochał kraj, gotów cały swój majątek oddać na jego potrzeby, nawet życie zaofiarować, ale nie chciał wyciągnąć pierwszy ręki do zgody z Hrabią, chociaż mu wykazywano, że zgoda ta dla kraju będzie pożyteczną. Nawet w jego miłości ojczyzny przebija się duma; skory jest do poświęceń dlatego, żeby go kto inny w nich nie wyprzedził, żeby nie wydarł pierwszeństwa Soplicom.

Nominalnie w sporze z Sędzią zostaje Hrabia, ale w gruncie rzeczy nie jest on rzeczywistym jego przeciwnikiem, nie on przedstawia zaciętość pieniaczą. On nie znając dobrze stosunków domowych Sędziego, żałuje, że Sędzia nie ma córki, którаby przez obudzenie w nim miłości wywołała zawikłanie dramatyczne. walkę obowiązku z uczuciem, możność pokonywania przeszkód i wywoływania teatralnych efektów. Sam nawet najazd. który miał proces zakończyć, albo nanowo go rozpocząć, ma w jego wyobraźni raczej znaczenie popisu rycerskiego niż siły, co mu zaprzeczone dobro powrócić zdoła. Istotnym przedstawicielem strony wojującej prawem i mieczem z Sędzią jest Gierwazy Klucznik. Scyzoryk, Szczerbiec, Mopanku. Półkozic, stary sługa domu Horeszków, gdyż on wchłonął w siebie wszystkie uczucia swych panów i stanął na straży ich pamięci i ich dobra, dokładając wszelkich sił, ażeby marzycielskiego Hrabiego do działania pobudzić. On był świadkiem śmierci Stolnika i poprzysiągł zemstę Soplicom, chociaż wiedział, że Stolnik w przedzgonnej chwili swemu nawet zabójcy przebaczył. Pomimo starości żywość w nim pozostała młodzieńcza. a każde jego słowo wychodziło mu z głębi serca, miłością lub nienawiścią przepełnionego, i stąd wprawiało w ruch nieustanny całe jego ciało. Ma wspomnienie przeszło-

ści wielkiego rodu, którą codziennie jakby w nabożnem rozmyślaniu przed zaśnięciem rozpamiętywał, na twarzy jego zjawiał się wyraz „żałości wielkiej i rozpaczy“. Żył i żyje nie dla siebie, ale dla panów swoich; a najdroższym mu przedmiotem była jego szabla, którą w interesie swych chlebodawców nieraz dokazywał. Nie miał nigdy żony, nie miał dziecięcia; „Scyzoryk“ był mu żoną i dzieckiem; nigdy się z nim nie rozstawał, od rana do mroku pieścił go; w nocy kładł go przy sobie na pościeli. On jest istotnym sprawcą i organizatorem zajazdu, zręcznie wyzyskując rozszerzoną wieść o zbliżaniu się wojny Francyi z Rosyą. Gdy królowie z królami pójdą za łby — rozumuje on — to czyż szlachta ma siedzieć cicho: „gdy wielki wielkiego będzie dusić; my duśmy mniejszych, każdy swego“. I zdaje mu się, że nietylko takiem rozumowaniem nie podkopuje sprawy publicznej, lecz owszem, że zyska kraj na wykonaniu rady jego cały: „Z góry i z dołu — powiada — wielcy wielkich, małych mali, jak zaczniem ciąć, tak całe szelmostwo się zwali, i tak zakwitnie szczęście i Rzeczpospolita“. Wielki i piękny w swem przywiązaniu do chlebodawców, ma główną wadę dawnych rezydentów szlacheckich na dworach pańskich, że sprawę magnata, któremu służył, utożsamiał ze sprawą Rzeczypospolitej, której był wolnym obywatelem.

W zajeździe bierze udział szlachta okoliczna, gęsta jak mrowie, niezmiernie kłótliwa, porywcza do bitew, swarząca się na zabój, skora do wyroków o sławie i życiu spółbraci, ale nie żywiąca długo mściwości w sercu i łatwo dająca się skierować od zatargów prywatnych do pomożenia sprawie ogólnej przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Hałaśliwa ta zgraja, niewiele mając w domu pożywienia i napoju, a obdarzona apetytem olbrzymim, zaostrzonym pracą i ciągłem przebywaniem na świeżem powietrzu, rada jest wszelkim okazyom, w których poczęstunek obfity stanowi składową część konieczną. Kto głośniej krzyczy i do namysłu lub rozwagi nie namawia, ten znajduje najprędszy u niej posłuch, bo dla wstrząśnięcia grubych jej nerwów i rozumu potrzeba silnych

i doraźnych ciosów. Stąd głos Bartka zwanego Prusakiem, który był gazet pilnym czytelnikiem, świadomym polityki, głos przemawiający za porządkiem, za zrobieniem konfederacyi jak w Wielkopolsce; również jak głos Buchmana, doradzający dojrzałą a systematyczną dyskusyą, obija się tylko o uszy słuchającej szlachty; gdy przeciwnie Maciej Kropiciel, co nienawidzi oczekiwania, igra słówkami i konceptami, a wpada w rym gorączkowemu usposobieniu zebrania dobitnym wyrazem: „kropić!“ — pozyskuje ogólne uznanie.

Patryarchą tej kłótliwej rzeszy był Maciek nad Maćkami, zwany także Kurkiem na Kościele, z powodu częstego przechodzenia z jednego stronnictwa do drugiego, albo Zabokiem dla zwyczaju chwytania ciągle jakby za pałasz, albo wreszcie Królikiem, iż z szczególniejszem zamiłowaniem zwierzątka te pielęgnował. Doświadczenie, w długiem a przeróżnemi zapełnionem przygodami życiu nabyte, zrobiło go rozumniejszym od współbraci, którym nieraz gorzkie mówił prawdy, na nic się nie oglądając. Nie lubił on czczej gadaniny, nie cierpiał swarów osobistych, prawdę mówił wszystkim w oczy i bez ogródki; zazwyczaj był milczący, a nawet „ponury“, ale gdy wpadł na jaki przedmiot, silnie go poruszający, mówił wiele, wyrazy wylatywały mu z ust szybko, a zaprawne były pospolicie goryczą: nieraz przychodzących do siebie po radę fukał i „wypychał milczkiem za drzwi domu“. Wpływ jego był znaczny w zwykłym trybie życia zaścianku dobrzyńskiego; Maciek bowiem zarówno się znał na prawie jak na gospodarstwie, a zmiany powietrza zgadywał częściej niż kalendarz. Więc czy-to siejbę rozpoczynać, czy wiciny wyprawiać, czy zboże żąć, czy procesować się, czy umowy zawierać: nie działo się w Dobrzynie nic bez Maćka rady. Ale podczas wzburzenia, kiedy on patrząc na nierozsądek spółbraci, lecących do walki w interesie prywatnym Hrabiego, nie raczył wdawać się w rozprawy i tylko głupcami nieustannie ich nazywał, zachowanie się jego pozostało bez wpływu. Starość zrobiła go gderliwym, a przyzwyczajenie do rządzenia umysłami szlachty zaściankowej, wytworzyło w nim skłonność do absolutyzmu,

któremu wszyscy bezwarunkowo poddać się byli powinni. Jako gorliwy katolik nie wróżył nic dobrego Napoleonowi, jeżeli się na wyprawę wybrał bez Boga. Jako narodowiec, z boleścią patrzał na strój i uzbrojenie wodzów polskich przybranych z francuska. On jeden tylko nie podzielał ogólnej radości, jaka się w Soplicowie objawiła na widok zbrojnych zastępów narodowych, idących na północ pod rozkazami „boga wojny".

Zajazd skończył się właściwie tylko na wielkiem spustoszeniu wszelkich zapasów żywności i napojów; najedzonych zwycięzców zwyciężył w końcu sen. Słodkiem było zasypianie, ale bolesnem przebudzenie. Wszystka szlachta zaściankowa ujrzała się w dybach, w które zakuło ją wojsko rosyjskie.

I tu znajdujemy się wobec trzeciej sprawy poematu, najważniejszej, najdonioślejszej, skupiającej w sobie i jednoczącej rozróżnione interesa indywidualne i rodzinne, doprowadzającej do zgody i harmonii uczucia i dążności wszystkich żyjących w tym świecie, przez poetę stworzonym. Zgodę tę i harmonię sprowadziło samo położenie rzeczy, ponieważ pomiędzy powaśnionych braci wdarł się obcy, który był zarówno nieprzyjacielem obu stron, toczących spór ze sobą. Atoli żeby położenie to mogło być wyzyskane na rzecz braci a przeciwko obcemu, potrzeba było odnaleźć środki do walki skutecznej. Odnalazł je bernardyn, ksiądz Robak. Był-to ów Jacek Soplica, który okrzyczany zdrajcą, od przyjaciół opuszczony, od współobywateli wzgardzony, czując wyrzuty sumienia, uciekł z kraju, ażeby uniknąć szyderstw, obelg i poniżenia, ale zarazem, ażeby okupić swe grzechy krwią i poświęceniem się. Bił się wszędzie za kraj, gdzie tylko znalazł potemu sposobność, a następnie przywdział habit mniszy, by się dobrowolnie upokorzyć i dlatego też przybrał przydomek Robaka. Jako emisaryusz zwiedzał wszystkie części dawnej Polski, roznosił nowiny, zagrzewał serca, budził umysły, przygotowywał rodaków do mogących nadejść wypadków, które wyzyskać należało na rzecz niepodległości narodowej. Umiejąc przemówić do wszystkich stanów stosownym językiem, zdołał

pozyskać zaufanie nietylko u braci szlachty, ale także u żyda Jankiela, przetwarzając go ze zwykłego handlarza, dbającego o zyski, w człowieka, który obok zysków miał także na widoku dobro narodu, czując się jego cząstką, podzielając jego cierpienia i starając się przybliżyć dni radości. Słowa Robaka, wypowiedziane w karczmie do szlachty zaściankowej, iż przed spodziewanym przybyciem Napoleona trzeba wymieść śmieci z domu, słowa zużytkowane przez Klucznika w interesie Hrabiego, wywołują zawikłanie, które on tylko na rzecz sprawy ogólnej mógł rozwiązać. Zebrawszy więc coprędzej szlachtę z zaścianków, niewciągniętą do wyprawy na Soplicowo, przyprowadza ją na odsiecz tym, co byli w dybach; a zręcznym podstępem osłabiwszy siły spólnego nieprzyjaciela, zagrzewa do stoczenia bitwy, w której przeciwko mocy regularnego, dobrze wyćwiczonego, ale spitego żołnierstwa, staje potężnym indywidualizmem nacechowany, niekarny animusz szlachecki i — zwycięża.

Wojsko rosyjskie zostawało pod kierunkiem dwu głównie wodzów: majora Płuta i kapitana Rykowa.

Major był z pochodzenia Polakiem, a przemieniwszy narodowość, stał się zawziętszym nieprzyjacielem swoich niegdyś rodaków, aniżeli Rosyanie rzeczywiści. Fanfaron zapalający fajkę asygnatami, uważający się za dowcipnego i z tego tytułu prawiący niegrzeczności damom, srogi, gdy jest w bezpieczeństwie, a tchórz ostatni, gdy się czuje zagrożonym, Płut — to jedna z tych istot pospolitych i nizkich, którym tylko bezczelność toruje drogę do pięcia się coraz wyżej, dopóki się im noga nie powinie.

Rykow przeciwnie, to natura z gruntu uczciwa. Bez ukształcenia, bez ogłady, rubaszny, posługujący się w myśleniu i w mówieniu zabytkami tradycyjnej mądrości ludów pozostałymi w przysłowiach, zabobonny, wierzący we wszystkie anegdoty o czarodziejstwie Bonapartego i Suwarowa, jest on służbistą i dba o swoje 8 medalów i 3 krzyże, ale poza spełnienie rozkazów władzy wyższej nie wychodzi; radby żyć w zgodzie z Polakami, jako dobrymi i do wybitki i do wy-

pitki, kocha swój kraj i rozumie, że każdy kochać ojczyznę własną powinien; potrzeby ma niewielkie, tak że mu jego szczupły żołd kapitański wystarcza „na ponczyk i lulkę tabaki“; dlatego też ofiarowanej sobie kiesy dukatów nie przyjmuje i gotów bezinteresownie stanąć w obronie szlachty, gdy odbywać się będzie śledztwo co do zaginionej roty całej. Bił się on mężnie, dowodził rozsądnie, ale ze spitymi jegrami do ładu dojść nie mógł.

Szlachta nie miała dowódcy; każdy był sobie wodzem. I pomiędzy nią znajdowali się ranni, a największą klęską w walce była utrata księdza Robaka, który ugodzony śmiertelnie, zaledwie miał czas opowiedzieć wysoce dramatyczne dzieje swego życia, otrzymać przebaczenie Klucznika i rozporządzić, jak się szlachta ma nadal zachować. Młodzież prawie wszystka udała się do Księstwa Warszawskiego, ażeby się do szeregów polskich zaciągnąć. W kilka miesięcy potem młodzież ta, a mianowicie Tadeusz i Hrabia, znaleźli się znowu w Soplicowie, razem z jenerałami Dąbrowskim i Kniaziewiczem i uczestniczyli w uczcie, na której Jankiel zachwycił i rozrzewnił wszystkich swą grą na cymbałach, wyrażającą po mistrzowsku uczucia, jakich doznawali Polacy w ciągu ostatnich lat bytu politycznego Rzeczypospolitej, i nadzieje, jakie budowali na legionach. Wszyscy byli weseli, wszyscy z upojeniem radości spoglądali w przyszłość; tylko Maciek z pochmurzonem czołem uciekł do swych królików. Tym sposobem pogodne zakończenie wszystkich zawikłań nadzieją świetnego w przyszłości losu ojczyzny, konieczne ze względu na przeświadczenie spółuczestników zdarzeń, przyćmiewa nieco dostrzeżona zaledwie chmurka niepowodzeń dalszych, chmurka, którą wtedy widzieli wyjątkowo niektórzy tylko.

A wszystkie te sprawy rozwijają się wśród wiosek litewskich, wśród pól, lasów i puszcz, przy najrozmaitszem oświetleniu, rannem, południowem, wieczornem i nocnem, przy stałej pogodzie, raz tylko szybko przemijającą, ale straszną burzą zamąconej. Krajobrazy te, tak samo jak ludzie, nie są sztucznie kombinowane, nie są naciągane do stanu uczuć

i usposobień w duszy człowieka, jak to nieraz w romantyzmie bywało, ale bierze je poeta wprost z rzeczywistości, maluje ze spostrzeżeń, które mu silnie w wyobraźni utkwiły. Te drzewa i te puszcze, to obłoki przebiegające po niebie, te stawy i te pola, te wschody i zachody słońca, te blaski księżyca, jakie w poemacie na wieki utrwalone, podziwem i uwielbieniem dla fantazyi mistrza przejmować będą, to nie są dowolne wyniki romantycznego kultu natury, wymagającego ciągłych zachwytów i uniesień, ale to konieczne, nieodzowne części obrazu rzeczywistości, w którym nie może brakować otoczenia, nietylko będącego tłem czynności ludzkich, ale też wpływającego na nie częstokroć bardzo potężnie. Gdyby brakowało tych krajobrazów, to nietylko nie byłoby właściwych im piękności w poemacie, ale nadto, co ważniejsza, nie byłoby tej całkowitej prawdy, jaką, odtwarzając rzeczywistość, dał nam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu".

IX.

Malując rzeczywistość, poeta nie mógł tworzyć idealnych doskonałości, w jakie obfitowała zarówno klasyczna jak i romantyczna poezya. To też niema ich w „Panu Tadeuszu": żadna tu postać nie jest ani bezwzględnie złą i brzydką, ani bezwzględnie dobrą i piękną; każda jest mieszaniną różnorodnych skłonności, popędów i nawyknień tak, jak bywa w życiu. Dla Mickiewicza w „Panu Tadeuszu" niema uprzywilejowanych bohaterów, którymiby się ze szczególniejszą sympatyą obchodził, starając się dla nich zjednać względy czytelników; ale też niema i takich osobistości, któreby lekceważąco lub pogardliwie traktował, usiłując je zohydzić lub poniżyć. Poeta stał na owej wyżynie, z której wszystkie objawy i przedmioty, chociażby najdrobniejsze i najmniej znaczące, ukazują konieczność swego istnienia, a stąd na jednakową zasługują uwagę badacza; każdy trzeba poznać i każdemu właściwe nakreślić miejsce zgodne z naturą, jeżeli całość ma być istotnem odbi-

ciem rzeczywistości. Stąd Mickiewicz z równą starannością opisuje snujące się po niebie obłoki i grę Wojskiego na rogu, lub Jankiela na cymbałach; stąd podaje równie szczegółową charakterystykę Jacka Soplicy jak Maćka nad Maćkami, kłótnię w Zamku i naradę w Zaścianku; stąd równie go interesują komiczna wyprawa Protazego z pozwem, jak i tragiczna spowiedź Robaka.

Tak robi każdy przedmiotowo tworzący artysta. Ale jeśli wszystkich szczegółów na obrazie pomieścić nie można, artysta musi zrobić z nich wybór; jeżeli w tej czynności pójdzie tylko za chwilowym nastrojem lub kaprysem, to utworzy rzecz silnie nacechowaną znamieniem podmiotowości swojej; jeżeli zaś po rozmyśle i rozwadze uchwyci najznamienniejsze przedmioty i objawy, to jest takie, które nietylko przez niego w danym nastroju, ale także i przez większość ludzi znających grupę przedmiotów lub objawów, z których wybór został dokonany, uznane zostaną za najlepiej ją uprzytomniające: to utwór jego osiągnie ten stopień przedmiotowej prawdy, do jakiego człowiek w pewnym danym czasie dojść może. Mickiewicz, według głosu powszechnego, wybrał istotnie i unieśmiertelnił w „Panu Tadeuszu“ takie tylko objawy i przedmioty, które istotnie dany czas i miejsce wybornie charakteryzowały. Ani jednego tu niema krajobrazu, ani jednej osoby, ani jednego szczegółu ważnego, któryby był fałszywym, któryby nie odpowiadał czasowi i miejscu, wziętym za przedmiot opowiadania. W drobnych szczegółach, mianowicie chronologicznych, są uchybienia, ale tak małoznaczne i niewidoczne, że je tylko przy szczegółowym rozbiorze dostrzedz i wskazać można.

Atoli obok wyboru musi jeszcze istnieć w dziele sztuki i ocena względnej wartości objawów i przedmiotów, przez artystę przedstawionych; chociaż bowiem wszystko, co istnieje, jako wynik konieczności ma swój powód bytu; to przecież dla człowieka nie wszystko ma jednakową wartość i doniosłość. Natura istnieje dla siebie a nie dla człowieka; dzieło zaś sztuki podaje człowiek tylko dla człowieka; a więc musi

zadość uczynić jego rozumowym, estetycznym i etycznym poglądom, poczuciom i popędom. Dawniejsi twórcy narzucali zgóry opinie swoje czytelnikom; pewne wybrane osobistości ukochane przez nich, pewne uczucia i poglądy, których sami byli wyznawcami, pewne popędy, które ich działalność powodowały, były silnie uwydatnione w dziele sztuki i stanowiły dla widza lub czytelnika miarę, według której miał oceniać wszystkie inne osoby, uczucia, pomysły i pragnienia. Dzisiejsi ułatwiają tylko czytelnikom i widzom wyrobienie sobie przekonania o stopniu wartości pewnego objawu lub osoby, przedstawiając okoliczności, wśród których one powstały, siły, któremi rozporządzają, powody lub motywy, które ich ukazaniem się lub działaniem rządzą, wreszcie skutki, jakie po ich ukazaniu się lub działaniu nastąpiły. Mickiewicz robił tak samo; każdy w „Panu Tadeuszu“ objaw jest pod tymi wszystkimi względami przedstawiony, już dlatego samego, że jest z samej rzeczywistości wzięty; każda osobistość działa tu z motywów wynikających z jej charakteru i nie mogących być innymi. Czytelnik więc stosownie do stopnia swego rozwinięcia i rodzaju swego umysłu oraz sfery, w której żyje, może sobie wytworzyć pojęcie o względnej pożyteczności lub szkodliwości, wyższości lub niższości każdego objawy i każdej osoby. Ale poeta nasz na tem nie poprzestaje. Dawniejszy jego sposób tworzenia, zawarunkowany rozwojem poezyi romantycznej, podmiotowością silnie nacechowanej, musiał się odbić nawet w „Panu Tadeuszu“, lubo w rozmiarach nadzwyczaj już szczupłych. Poeta wprawdzie bardzo rzadko mówi wprost od siebie, i to zaledwie w krótkich oderwanych zdaniach, ale zato, chcąc zaznaczyć stosunkową wartość zjawisk lub osobistości i ich działań, używa trzech środków artystycznych, mających charakter podmiotowy: zapału, rzewności i ironii.

Zapał, albo ogólniej, wysoki nastrój dramatyczny panuje w spowiedzi księdza Robaka, w jego urywanych i splątanych wyznaniach. Rzewność przebija się wszędzie, gdzie jest wzmianka o kraju rodzinnym i o wspomnieniach młodości. Ironia, ale ironia łagodna, pobłażliwa, najszerzej się rozlała po całym

poemacie, a szczególniej w tych tak licznych miejscach, gdzie jest mowa o codziennem, przeważnie fizycznem życiu szlachty zarówno zamożniejszej, jak i zaściankowej, oraz w obrazie Hrabiego, Telimeny, Protazego, Asesora i Rejenta. Ironia ta, zazwyczaj subtelnie wyrażona, ma na celu sprowadzić do właściwego, szczupłego znaczenia obszernie traktowane szczegóły. Jako artysta przedmiotowy, nie mógł on ich pominąć, gdyż bardzo wielkie istotnie zajmowały miejsce w rzeczywistości, ale jako myśliciel, z uśmiechem łagodnym traktował tę krzątaninę mrowiska ludzkiego, tak małe z takim wysiłkiem dźwigającego ciężary. Czasami tylko ironia ta przechodzi w sarkazm, którym poeta dotyka już wyraźnie te osobistości, które mu nie są sympatyczne; wykracza w takich razach z zakresu przedmiotowej twórczości i przechodzi w dziedzinę satyry. Taki sarkazm widoczny jest w obrazie postaci Buchmana, albo w pierwszem przedstawieniu Hrabiego, kiedy-to poeta nietylko powiada o nim, że „w istocie był wielkim dziwakiem", ale nadto przez sarkastyczne porównania ośmiesza jego czynności, mówiąc:

Nieraz pędząc za lisem albo za szarakiem,
Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie,
Jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokiej sośnie;
Często bez psa, bez strzelby, błąkał się po gaju,
Jak rekrut zbiegły; często siadał przy ruczaju
Nieruchomy, schyliwszy głowę nad potokiem,
Jak czapla wszystkie ryby chcąca pożreć okiem...

Takie jednak odstępstwa od przedmiotowego trybu tworzenia są rzadkie w „Panu Tadeuszu" i można je za wyjątkowe poczytywać.

I układ poematu i styl jego są dowodem wiernego pilnowania się rzeczywistości. Układ nie jest w najdrobniejszej nawet mierze wyrazem sztucznej kombinacyi, idzie bowiem za naturalnym rozwojem wypadków, które z początku roztaczają się powoli i dopiero od połowy utworu żywszym biegną ruchem; żadnej tu niema przerwy dla podrażnienia ciekawości czytelnika, żadnego sztucznego efektu dla wzmocnienia tych

wrażeń, jakich sama rzecz czytelnikowi dostarcza. Styl w opowiadaniu samego poety prosty, z wyrazów potocznej rozmowy złożony, świetniejący tylko trafnemi porównaniami i wybornie rozwiniętemi przenośniami, w dyalogu i przemowach odtwarza temperament, stopień i rodzaj ukształcenia, oraz chwilowy nastrój rozmówcy; dość przypomnieć sobie sposób mówienia Hrabiego, Asesora, i Rejenta, Gierwazego, szlachty zaściankowej, księdza Robaka w karczmie i na łożu śmiertelnem, wreszcie panegiryk na zaręczyny Tadeusza i Zofii, napisany w stylu deklamacyjno-klasycznym, ażeby ocenić różnorodność i znamienność w charakteryzowaniu wyrażania się osób poematu.

Czy „Pan Tadeusz“ jest epopeją? Jeżeli to oznaczenie estetyczne rozumieć będziemy według reguł spisanych z wzorów greckich, to odpowiedź wypadnie naturalnie przecząca; ale jeżeli przez nie chcemy określić utwór poezyi, obrazujący całe życie narodu w pewnej danej chwili dziejowej, to pomimo, że „Pan Tadeusz“ nie wyczerpuje wszystkich cech życia naszego w początkach XIX stulecia, ze względu jednak, iż najważniejsze w sobie mieści, miano to przyznać mu trzeba.

Z braków, jakie zauważyć można, dwa mianowicie zasługują na wymienienie: brak przedstawiciela mieszczaństwa i brak kobiety-obywatelki. Mieszczaństwo na Litwie zaznaczyło swoje społeczno-polityczne znaczenie co najmniej od r. 1794, a w początkach XIX stulecia należąc do różnych stowarzyszeń dobroczynnych, naukowych i społecznych, wzięło czynny udział w rozwoju spraw narodowych. Jeżeli Mickiewicz z bardzo nielicznej grupy żydów-obywateli wybrał Jankiela, to z równą słusznością mógł i mieszczanina-obywatela przedstawić. Pominięcie to daje się jednak wytłómaczyć obiorem wsi, jako miejsca rozwoju opowiadania; żyd na wsi mógł być bez najmniejszego naciągania do poematu wprowadzony, mieszczanin zaś — nie. Brak kobiety-obywatelki jest o wiele dotkliwszym. Trzy wyraźniej narysowane kobiety w „Panu Ta-

deuszu", obok pobieżnych wzmianek o innych, z powodu charakteru swego nie mogą bynajmniej reprezentować całego świata niewieściego, jaki był na Litwie w początku naszego wieku. Obok dziewcząteк zdrowych, nie lękających się pracy, szczerych i naiwnych, obok wątłych dziewic w cieplarnianej atmosferze salonu wyrosłych, obok kokietek przekwitłych, były kobiety dojrzałe, które w zakresie domowego życia spełniały obowiązki obywatelskie, jako matki, jako wychowawczynie przyszłych pokoleń.

Z tem zastrzeżeniem, „Pana Tadeusza" nazwać możemy epopeją. Zresztą mniejsza o nazwę; z nią lub bez niej pozostanie on poematem najpiękniejszym, najwspanialszym, jaki literatura nasza posiada, poematem, który w twórczości naszej artystycznej nowy okres rozpoczyna. Zestawiać go i porównywać z epopejami greckiemi w celu umieszczenia go w jednym rzędzie z niemi, jest dowolnością krytyczną, niemającą głębszego uzasadnienia. „Pan Tadeusz" powstał niewątpliwie pod działaniem epopei greckich i już przez to samo jako utwór późniejszy nie może mieć tego olbrzymiego znaczenia literackiego, co one. A powtóre uznanie dla „Pana Tadeusza", jako dla epopei pierwszej po Homerze wtedy jedynie uzyskaćbyśmy mogli, gdyby nasz naród miał takie znaczenie w dziejach cywilizacyi, jak je mają Hellenowie, gdyby odebrał pierwszeństwo w oświacie Francuzom, Anglikom i Niemcom. Wówczas nasze stosunki stałyby się interesującymi dla cudzoziemców; wówczas każda z postaci „Pana Tadeusza" nabrałaby nadzwyczajnego uroku, jakiego dodaje wielkie dziejowe znaczenie narodu, którego owe postaci były idealnemi przedstawicielkami. Zanim to nastąpi, „Pan Tadeusz" będzie dla nas tylko najznakomitszym poematem, jaki literatura nasza wykazać może. Że my w poemacie tym większe znajdziemy upodobanie, niż w Jerozolimie Wyzwolonej, niż w Raju Utraconym, niż w Hermanie i Dorocie, niż w Iliądzi i Odysei, to się samo przez się rozumie; gdyż każdy naród we własnej tylko twórczości najlepszą karm' umysłową dla siebie odszu-

kać może, jako w wyniku świadomych siebie myśli o bycie i działalności własnego narodu [1]).

---

[1]) Obszerniejsze studya o „Panu Tadeuszu" pisali: Edmund Chojecki: „De l'esprit poétique de la Lithuanie. L'oeuvre de Mickiewicz" (w Revue Contemporaine" 1862; tom 60-ty str. 775—808); toż w „La Pologne captive" 1864; Hugo Zathey: „Uwagi nad Panem Tadeuszem", Poznań 1872; Albert Gąsiorowski: „A. Mickiewicz od wyjazdu z Petersburga i Pan Tadeusz" (Wadowice, 1874; wyszedł tylko tom pierwszy); Franciszek Habura: „Pan Tadeusz a Iliada" (Kraków, 1874); Władysław Nehring: „Pan Tadeusz" („Ateneum" 1877 i w „Studyach" 1884); Stan. Tarnowski: Odczyty o Panu Tadeuszu, wygłoszone w Warszawie 1878 (dotychczas niedrukowane); Adam Rzążewski (Aër): „Studya nad pojedyńczymi utworami A. M-a. I. Pan Tadeusz". („Dziennik Poznański" 1884); Henryk Biegeleisen: „Pan Tadeusz", Warszawa, 1884; Adam Bełcikowski: „Kilka myśli o Panu Tadeuszu" (w dziele: „Ze studyów nad literaturą polską" Warszawa 1886); Walery Gostomski: „Arcydzieło poezyi polskiej", Kraków, 1893; W. A. Bruchnalski: „Reminiscencye w Panu Tadeuszu z Homera, Wergiliusa i Tassa" (w „Pam. Tow. lit. i. M." II, 95—121); F. Krczek: „Najwcześniejsze sądy współczesne o Panu Tadeuszu" (tamże, II, 175—186); R. Pilat: „Opis matecznika w trzech redakcyach" (tamże IV, 154—168); tenże: „Autografy pierwszych trzech ksiąg Pana Tadeusza" (tamże V, 75—140); Kazimierz Łapczyński: „Flora Litwy w Panu Tadeuszu" (Kraków. 1894); Józef Tretiak: „Dwie Zosie Mickiewicza" (w jego „Szkicach literackich" Kraków 1896), Wł. Mickiewicz: „Żywot" (II, 303—312 — zdania spółczesnych o Panu Tadeuszu). — Zob. mój artykuł „Oceny Pana Tadeusza" („Ateneum" 1885, zeszyt majowy) i „Nowe studyum nad Panem Tadeuszem" (tamże, 1894).

KSIĘGA CZWARTA.

OSIEDLENIE SIĘ NA OBCZYŹNIE.



ROZDZIAŁ I.

Życie rodzinne poety. Prace w języku francuskim. Historya Polski (lipiec 1834 — październik 1838).

I. Ożenienie się z Celiną Szymanowską. — Pierwsze miesiące pożycia małżeńskiego. — Usposobienie żartobliwe. — Założenie towarzystwa „Braci Zjednoczonych". — Troska o utrzymanie. — Prace literackie cudzoziemców w Paryżu; honorarya za nie płacone. — Artykuły Mickiewicza w języku francuskim. Historya przyszłości; zaniechanie jej. — II. Ciągłe wzmaganie się nastroju religijnego. — Surowe wymagania co do zadania poety. — Trudność tworzenia. — „Zdania i uwagi z pism Jakóba Böhme, Anioła Szlązaka i Saint-Martina". — III. Pod koniec 1836 r. ochota do pisania wraca. — Dochody autorów dramatycznych francuskich. — Mickiewicz ma nadzieję zrobienia wielkiej afery finansowej i pisze dramat po francusku. — Zdania o tym dramacie Alfreda Vigny'ego i George Sanda. Oddany do teatru Porte-St.-Martin, nie został przedstawiony. — Rozbiór „Konfederatów Barskich". Charaktery: Hrabiny, Pułaskiego, Wojewody i Księdza Marka. Charaktery: Jenerała, Doktora i Choisy'ego. — Wykonanie dramatu. — Styl. — Urywek dramatu „Jakób Jasiński" w języku francuskim. — IV. Zajęcie się dziejami polskiemi. — Stosunek z Edwardem hr. Raczyńskim. — Charakterystyka „Pierwszych wieków historyi polskiej". — Różnorodne plany propagandy religijnej. — Przepowiednie jasnowidzącej Parran. — Jak pojmował Mickiewicz obowiązki rodzinne.

I.

Kiedy ostatnie arkusze „Pana Tadeusza" się odbijały, Mickiewicz w tajemnicy nawet przed najbliższymi przyjaciółmi [1])

[1]) „Korespondencya", I, 146.

postanowił przyprowadzić do skutku zamiar ożenienia się. Przypomniał sobie córkę Maryi Szymanowskiej, Celinę, której w Petersburgu lubił dawać nauki moralne, drażniąc się z nią i przekomarzając, ale lubiąc ją „jako' dziecko dobre, żywe i wesołe“. Marya Szymanowska umarła w r. 1831 podczas cholery; córka jej starsza, Helena, wyszła za uniwersyteckiego przyjaciela Mickiewicza, Franciszka Malewskiego; Celina mieszkała u dziadka i babki w Warszawie. Za pośrednictwem wspólnego znajomego, doktora Stanisława Morawskiego, oświadczył poeta jeszcze w lutym 1834 r. chęć ożenienia się z Celiną, którą przed trzema laty, po śmierci jej matki, opuścił był narzeczony. Celina w towarzystwie kuzynki swojej, Laury Brzezińskiej, wybrała się na Drezno do Paryża, gdzie stanęła 29 czerwca [1]). Krewni jej, Franciszkowie Wołowscy, mieszkający w Paryżu, pomieścili ją u siebie. Oświadczyny formalne nastąpiły 2 lipca, przygotowania do ślubu odbyły się pocichu; w przeddzień aktu napisał Mickiewicz lakoniczną karteczkę do Ignacego Domejki: „Jutro mój ślub. Masz tedy ubrać się pięknie we frak i przyjść o pół do dziewiątej zrana do Zana, a z nim przed dziewiątą do Wołowskich, skąd udamy się na ceremonią. Nie mów nic o tem nikomu i pamiętaj nie spóźnić się“. Nazajutrz, we wtorek, '22 lipca 1834 r. poszło wszystko według ułożonego planu. Na ślubie była tylko rodzina Celiny i kilku przyjaciół Adama, a między nimi Julian Ursyn Niemcewicz [2]). Państwo młodzi zamieszkali przy ulicy de la Pépinière N. 160 „prawie na przedmieściu, jak na wsi“. Mieli ładny domek z ogródkiem; a w tym domku prócz nich była tylko rodzina jego właścicieli. Urządzili się jak można najskromniej w trzech pokojach, ale wygodnie, mając „własne meble“ i spodziewając się mieć wkrótce „własny fortepian“.

Ślub Mickiewicza, wedle żartobliwego wyrażenia samego

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ II, 292—295.

[2]) „Korespondencya“ I, str. 149 w liście Celiny do Heleny Malewskiej. Akt ślubny podpisali: Niemcewicz, Stanisław Wołowski, Aleksander Jełowicki, Ignacy Domejko, ksiądz Skórzyński, który ślub dawał, i ksiądz J. Olivier (Wł. Mickiewicz: „Żywot“, str. XXVIII dodatku).

poety, „przez kilka dni przerwał w Paryżu dyskusye polityczne (wśród wychodźców) i ledwo nie tyle zajmował nowiniarzy, ile przyjazd Lubeckiego". Po „nudach pierwszych wizyt" rzadko gdzie wychodzili. Wieczorem zbierało się u poety dawne towarzystwo: Domejko, Stefan Zan, Witwicki; czasem parę innych osób zaglądało do nich. Znajomi Mickiewicza nie odrazu przywykli do jego „nowego mebla" i byli „trochę żenowani". Przez trzy pierwsze tygodnie poeta próżnował i używał tylko życia; nie był ani razu „w kwaśnym humorze", często czuł się „wesoły i pusty", jakim oddawna nie był" [1]). Dawne upodobanie w płataniu figlów i wykonywaniu zabawnych pomysłów niekiedy mu wracało. Raz wybierając się na przechadzkę włożył Celinie, ubranej w czarną suknię, kapelusz męski na głowę; i tak wyszli. Nie podobało się to wielu. „Familia żony — pisał z tego powodu Mickiewicz żartobliwie do Klaudyny Potockiej, która nakrótko przedtem była w Paryżu i odwiedziła młode małżeństwo — przysłała do mnie urzędową deputacyą, protestując przeciwko takim abuzom władzy mężowskiej". A Potocka w tym-że tonie odpisała poecie: „Słusznie bardzo rada familijna zebrała się w obronie pani Celiny! Kazać jej w męskim kapeluszu chodzić, kiedy żurnal mód o tem nigdy nie pisał, a to bezprzykładny mężowski szał! Przypominam się pamięci tej męczennicy pańskiej, życzę jej, żeby się niezbyt cieszyła tem, co w niej chwalić będą, ale i nie zrażała, jak jej doświadczać przyjdzie, że i ona wszystkim dogodzić nie potrafi" [2]).

Oboje małżonkowie byli z siebie w wysokim stopniu zadowoleni i czuli się szczęśliwymi. We dwa tygodnie po ślubie pisał Mickiewicz do brata Franciszka: „Szukałem pociechy w domowem szczęściu, póki można być w domu. Chociaż oboje nie mamy majątku, póki żyję, będziemy mieli kawał chleba. O przyszłości wiesz, że mało myślę i wcale mi to nie truje szczęścia, że nie wiem, jak długo to szczęście potrwa.

---

[1]) „Korespondencya", I, 150.
[2]) Tamże, t. III, 191.

Celina jest żoną, jakiej szukałem, śmiała na wszystkie przygody, przestająca na małem, zawsze wesoła... Jeśliby cię los rzucił na ziemię francuską, znajdziesz u nas kochającą cię rodzinę, mały pokoik, polski barszcz i kaszę". Odyńcowi zaś donosił po trzech tygodniach od dnia ślubu: „Rozwodzić się nad teraźniejszem szczęściem jeszcze zawcześnie... Życz mnie tylko, ażeby tak zawsze było... Trzy tygodnie szczęśliwe: dobre i to na świecie!... Od rana Celina robi kawę, potem nibyto gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora".

Celina znów ze swej strony pisała w tym czasie do siostry: „Mogę cię teraz zapewnić, moja droga, żem znalazła nareszcie szczęście, o którem marzyłam. Adam dla mnie jest światem; o nic więcej nie dbam. Mało bardzo wychodzę; ty wiesz, że mój pan nie lubi wizyt ani etykiety; ale mamy przyjaciół, co o nas nie zapominają. Nie byłam na żadnym teatrze, odkładam, aż przyjadą Włochy; francuskich niebardzo jestem ciekawa, jednak pójdę choć po razu, żeby ci zdać sprawę z tego, com widziała i słyszała, chociaż mi będzie trudno opisać dokładnie. Pac wyjechał z córką na kilka miesięcy do Włoch, przez ten czas zostawił nam swój fortepian; będę dużo muzykować, tem przynajmniej mogę rozerwać kochanego Adama... Kazia pisała, że się wybierasz mię łajać za to, żem rozgłosiła zawczasu o moim projekcie. Co ja temu winna; szczęście zupełnie mnie przewróciło w głowie; ja dotąd sobie jeszcze czasem nie dowierzam; ale błogosławię tę chwilę, tę godzinę i tych, którzy się przyczynili do mego losu" [2]).

To żywe poczucie szczęścia nie mogło naturalnie trwać długo, ale nigdy nie przeszło w zobojętnienie. Mickiewicz był szczerze i serdecznie przywiązany do żony i starał się oddalić od niej wszelkie strapienie, o ile to było w jego mocy; a żona odpłacała mu zupełną w niego ufnością i wiarą, całkowitem woli jego poddaniem się.

Tak upłynęły szczęśliwie młodemu małżeństwu pierwsze

---

[1]) „Korespondencya", I, 148.

[2]) Tamże, I, 149.

cztery miesiące. Poza dom poeta wychylał się rzadko; wiemy tylko o jednej wielkiej uczcie (31 grudnia 1834 r.), przez członków Towarzystwa literackiego" [1]), zawiązanego jeszcze 29 kwietnia 1832 r., wydanej dla uczczenia swego prezesa, księcia Adama Czartoryskiego. Mickiewicz był członkiem „kollaboratorem" tego Towarzystwa. Na ucztę zebrało się około 80 osób, a między niemi czterech deputowanych francuskich, sprzyjających Polsce: Bignon, Odillon Barrot, Jullien de Paris (towarzysz Kościuszki) i Karol Gasc. Mowy tchnęły zapałem i serdecznością, a Mickiewicz wypowiedział świetną pochwałę Niemcewicza, co do zasług zarówno obywatelskich jak literackich [2]).

Z ogólniejszych dwa fakta wybitnieją w przeciągu tego czasu, jeden związany ze stałym już naówczas religijnym nastrojem poety, drugi z położeniem jego materyalnem.

Mickiewicz przekonawszy się dowodnie, że na działalność i usposobienie wychodźtwa nie potrafi wpłynąć swem słowem, że dyskusye i spory do porozumienia a tembardziej do zgody doprowadzić nie mogą, zaprzestał najzupełniej wszelkiej szermierki dziennikarskiej i żył zdala od spraw emigracyjnych. Sądził natomiast, że rozszerzenie ducha religijnego, związanie ścisłe sprawy narodowej z katolicyzmem, może, lubo powoli, oddziałać na ułagodzenie umysłów i na ugruntowanie w nich zasad stałych, niezależnych od teoryj, wyrastających na bruku paryskim z dnia na dzień. Stąd utworzenie jakiejś instytucyi religijnej, jakiegoś stowarzyszenia religijnego uważał za rzecz, która mogła bardzo zbawienny na wychodźców wpływ wywrzeć. Przykłady wielkiej żarliwości religijnej, oraz nawróceń nagłych utwierdzały w nim to mniemanie. Antoni Gorecki stał się, według słów poety, świętym człowiekiem i budował wszystkich swą pobożnością; Bohdan Jański żył jak pustelnik a nauczał jak apostoł; zapalony niedawno demagog wolno-

---

[1]) Wzięło ono sobie za cel „zbierać i ogłaszać materyały, tyczące się dawnego Królestwa Polskiego, jego obecnego położenia lub pomyślności przyszłej, a to w widoku zachowania i ożywienia w opinii narodów spółczucia, które dla Polski okazywały".

[2]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, 230, 231, 318—325.

myślny, Piotr Semenenko, wyglądał jak św. Jan ewangielista; wielu innych, a między nimi Hieronim Kajsiewicz, w jego ślady wstępowało. Chwila do utworzenia bractwa religijnego na emigracyi wydała się Mickiewiczowi bardzo stosowna; porozumiawszy się z Antonim Goreckim, Stefanem Witwickim, Cezarym Platerem, Bohdanem i Józefem Zaleskimi, utworzył wraz z nimi d. 19 grudnia 1834 r. po spowiedzi i komunii stowarzyszenie pod nazwą „Braci Zjednoczonych". Obowiązki stowarzyszonych, skreślone w akcie zawiązania związku, były proste i nieliczne: „modlić się codziennie za siebie, ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół; przykazania pańskie słowy i uczynki wypełniać; przykładem swym do tego rodaków zachęcać i na drodze tej spólną siłą utrzymywać się". Myśl patryotyczna towarzyszyła związkowym i była jednym z głównych motywów założenia towarzystwa [1]. Do wyżej wymienionych przyłączyli się niebawem Ignacy Domejko i Bohdan Jański. Ten ostatni najgorliwiej się zajmował związkiem i utworzył potem w mieszkaniu swojem „klasztorek" (1836 r.), w którym młodzi wychodźcy, czujący jakiś niepokój sumienia i pragnący pociech religijnych, znajdowali i przytułek i pociechę religijną. Mianowicie Piotr Semenenko i Hieronim Kajsiewicz w tym klasztorku poczuli powołanie do stanu duchownego, a w następnych czasach zostali założycielami nowego zakonu, „Braci Zmartwychwstańców", zatwierdzonego przez Kościół. Czytanie, pisanie lub tłómaczenie książek treści religijno-mistycznej stało się jednem z zajęć „Braci Zjednoczonych" a w tej pracy i Mickiewicz przyobiecał spółudział, mając zamiar przełożyć ulubionego sobie Dyonizego Areopagitę.

Zanim się jednak do pracy tej mógł zabrać, musiał pomyśleć o zapewnieniu sobie dochodu dostatecznego do utrzymania w Paryżu dwojga osób i spodziewanego potomstwa.

---

[1] Ciekawym jest projekt, przez jakiegoś bezimiennego podany Mickiewiczowi, założenia wśród wychodźców świeckiego zakonu, któryby się zajmował udoskonaleniem wewnętrznem własnych członków i kształceniem młodzieży. Projekt ten datowany był 18 maja 1833 r. Zob. Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, 252—255, oraz XIX—XXIII dodatku.

Fundusz za przekład „Giaura", który dopiero w r. 1835 wyszedł z druku, i za „Pana Tadeusza", już był z końcem r. 1834 wyczerpany, zwłaszcza że poeta jak dawniej tak i teraz mając pieniądze, udzielał ich bardziej od siebie potrzebującym i na przyszłość nic nie chował. Z wydania warszawskiego (r. 1833) i poznańskiego zebrało się kilka tysięcy franków u Odyńca, który w Dreźnie wziął był na siebie pieniężne sprawy poety. Odyniec, dla oszczędzenia kosztów przesyłki, powierzył ten fundusz pewnemu wielkiemu panu, a ten po drodze zgrawszy się w Niemczech, nie wypłacił Mickiewiczowi ani grosza. Dowiedziawszy się o doznanym przezeń zawodzie, ks. Adam Czartoryski i Niemcewicz starali się poruszyć sumienie „wielkiego pana", ale napróżno. Poeta zaś opowiadając szczegół ten córce po wielu latach nie chciał nazwiska jego wymienić" [1]).

Dochód z rozprzedaży poezyj wydania paryskiego, poprzednio dla poety samego wystarczający zaledwie, teraz nie mógł zabezpieczyć bytu dwojga osób, a jako nieregularny i od mnóstwa okoliczności zależny, był bardzo niepewną rękojmią możności wyżywienia się. Do tworzenia nowych rzeczy w języku ojczystym nie czuł w sobie Mickiewicz usposobienia, a po rzemieślniczemu traktować poezyi nie chciał. Musiał zatem pomyśleć o innem źródle zarobku; postanowił zwrócić się do literatury francuskiej.

Ze znakomitościami francuskiemi znał się nasz poeta, lecz nie utrzymywał z niemi stałych stosunków, już to dlatego, że niewielka jeno ich garstka przemówiła do jego serca, już to z powodu wydatków, na jakie życie z bogatymi stosunkowo ludźmi naraziłby go musiało.

Z księdzem Lamennais poznał się Mickiewicz jeszcze za pierwszego swego pobytu w Paryżu r. 1831. W roku następnym zawarł bliższą i serdeczniejszą znajomość z młodym hrabią Karolem Montalembertem, który zachwycony opowiadaniem Henryki Ankwiczówny, pierwszy odszukał Adama w stolicy, przetłómaczył, przy pomocy Bohdana Jańskiego,

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, 302.

„Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“, i poprzedziwszy przekład gorącą przedmową, zapraszał na swoje niedzielne wieczory, gdzie się gromadziło dużo młodzieży, a między innymi wsławiony później krytyk Sainte-Beuve i utalentowany obrońca katolicyzmu Fryderyk Ozanam [1]).

Z Wiktorem Hugo zapoznał naszego poetę znajomy z Weimaru rzeźbiarz David z Angers, który w serdecznych wciąż z Mickiewiczem pozostawał stosunkach. Oto, jak drugi znajomy z Weimaru, Wiktor Pavie, opisuje to zetknięcie się dwu twórców, z których jeden, wielkością swoją już wówczas przejęty, zaledwie się raczył ukłonić swemu litewskiemu gościowi, może nawet nie wiedząc o jego gieniuszu, jaki dopiero później cenić się nauczył: „David d'Angers przyprowadził Mickiewicza do Wiktora Hugo i wieczór bardziej się odznaczył doborem osobistości, niż znaczeniem ich zejścia się. Komu na myśl nie przyjdzie wspaniały obraz natchniony poecie widokiem słońca zachodzącego w morzu? Zdało się, że dwa słońca spotykają się z sobą jak dwaj cesarze! Ale nie! Jedno się tylko ruszyło słońce. Nasz cesarz [Hugo] podniósł się z tronu o tyle tylko, aby obdarzyć gościa ukłonem protekcyjnym i natychmiast zwrócił się ku figurantom wieczoru, obcym i jemu i nam, dworakom chwały, cisnącym się do jego ogniska i tak zajętym schlebianiem Wiktorowi Hugo, że wielkie imię Mickiewicza nie zrobiło na nich żadnego wrażenia. Kłęby kadzidła, wijące się przed głową francuskiego poety, zaciemniały mu sąd wszelki. Mickiewicz zjawił się zapóźno... Ledwie wskazówka zegara w stylu Ludwika XIII, wiszącego nad kominem, obiegła jedną godzinę, wielki poeta polski wymknął się równie niepostrzeżenie, jak był przyszedł. Wychodząc z nim razem, nie wiedzieliśmy, co więcej podziwiać: czy nieuwagę monarchy Placu królewskiego [nazwa ulicy, *Place Royale*, na której mieszkał Hugo], naiwnie pogrążonego w swej wielkości,

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ II, 206, cytata z dzieł Ozanama.

czy prostotę wygnańca litewskiego, który wracał do domu, nie podejrzewając nawet, jak dziwnie był przyjęty" [1]).

Z Karolem Nodier, głośnym wtedy fantastycznym nowelistą a zarazem uczonym, zaznajomił Mickiewicza również David z Angers. Tu u Nodier'a spotykał młodszych poetów romantycznych: Alfreda de Musset, Teofila Gauthier, Antoniego Deschamps...

Pani Wiara Chlustin (matka Anastazyi), z którą za przyjazdem do Paryża Mickiewicz odnowił rzymską i genewską znajomość, zbliżyła go z Chateaubriandem. Chateaubriand bywał wówczas tak milczący, że zdarzało się, iż Mickiewicz cały wieczór rozmawiał u pani Chlustin, nie usłyszawszy z ust jego ani jednego zdania. Raz zaprosił naszego poetę na polowanie. Wiadomo, że Mickiewicz był „błahym strzelcem"; otóż teraz ściągnął na siebie wymówkę, że dzik przebiegł koło niego, a on nie wziął go na cel. Dzik ten tak jakoś potulnie wyglądał, że Adam zawahał się, gdyż pomyślawszy, iż to zwierzę domowe zabłąkane w lesie, nie strzelił z obawy ośmieszenia się [2]).

Pani Anastazya de Circourt zetknęła Mickiewicza z Lamartinem, ale pretensyonalność autora „Medytacyj", jego nienawiść do Napoleona i niechęć do Polaków zraziły naszego wieszcza. Mickiewicza gniewało, gdy kto chciał porównywać Lamartine'a z Byronem [3]).

Jakaś inna dama zaprosiła raz Mickiewicza na obiad spólnie ze znakomitym powieściopisarzem Honoryuszem Balzakiem i nieskończenie mniej znakomitym, ale wielce wtedy poczytnym, Fryderykiem Soulié. Ci prosili Adama, ażeby jako cudzoziemiec wypowiedział swój sąd o ówczesnej literaturze francuskiej. Pani domu spodziewała się, że z obu stron posypią się grzeczności, świetne dowcipy itp., ale spotkał ją zawód

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, 339, 340, cytata z dzieł Paviego.

[2]) Tamże II, 337.

[3]) Tamże II, 337, 338.

bolesny. Mickiewicz odpowiedział, że gdyby nowy Omar spalił dwie trzecie drukujących się dzieł francuskich, nie byłoby czego żałować. Goście francuscy wytrzeszczyli oczy i zaczęli bronić, z przycinkami, wartości modnych powieści. Rozstali się bez najmniejszej chęci nowego spotkania. Pani domu była mocno zrażona znalezieniem się Mickiewicza, Mickiewiczowi wcale nie podobała się jej światowość — i przestali widywać się z sobą [1]).

Kto się przyczynił do zaznajomienia Mickiewicza z słynną powieściopisarką francuską, znaną pod pseudonimem George Sand (Aurora Dudevant) i z pełnym męskiego smutku a podniosłej dumy Alfredem de Vigny, nie wiemy, ale to pewna, że z niemi obojgiem stosunki Mickiewicza były trwalsze, bo na wzajemnej sympatyi oparte, chociaż pod względem przekonań i poglądów różnili się bardzo. U pani Sand, umiejącej odczuć natchnienia poety, spotykał się on często z Mussetem, a później z Chopinem, oraz z panią d'Agoult (Danielem Sternem). Alfred de Vigny zachęcał Mickiewicza do pisania po francusku, ofiarował mu się z pomocą i ubolewał nad niepewnością jego położenia zdala od ojczyzny [2]).

Opowiadano sobie wtedy bardzo głośno o świetnych dochodach kilku znakomitszych pisarzy francuskich. Utrzymywano, że Scribe miał do stu tysięcy franków rocznego dochodu, że Wiktor Hugo i Aleksander Dumas mieli przynajmniej po trzydzieści tysięcy, że Eugieniusz Sue, Balzac, Paweł Lacroix, a z feljetonistów i krytyków Juliusz Janin, Sainte-Beuve liczyli około dwudziestu pięciu tysięcy. Każdy z nich trzymał kabryolety i lokajów. A przecież niedawno jeszcze ci

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ II, 341, 342; autor nie podaje źródła tej anegdoty, ale utrzymuje, iż ową damą-gospodynią była znajoma z Odessy Karolina Sobańska, która już zdążyła wyjść po raz trzeci za mąż. Atoli z tomu IV „Żywota“ dowiadujemy się, że z tą panią widział się Mickiewicz dopiero w r. 1851. Otóż do tej daty (niewątpliwej, bo opartej na spółczesnej notatce Bohdana Zaleskiego) niepodobna odnieść anegdoty, gdyż Soulié umarł już w r. 1847. Zostawiam ją więc na tem miejscu, nie określając, u kogo obiad ów się odbywał.

[2]) Tamże II, 336, 342.

wielcy i bogaci pisarze byli biedni i nieznani. „Niegdyś — powiada pewien sprawozdawca — musiałem piąć się po schodach, aby dojść do Jules Janina, aby wejść przez drzwi z prostych desek, popękane, na zawiasach chwiejące się do szczupłej, niewięcej nad trzy kroki długiej izdebki, której połowę łóżko zajmowało; a nierównej posadzki, zaledwie raz w tydzień czyszczonej, nie pokrywały wówczas żadne kobierce. Tak było ze wszystkimi młodymi pisarzami — dodaje — a teraz? Wszyscy mieszkają na pierwszem piętrze, mają rzęd ozdobnych, bogato meblowanych pokojów, liberyą, mają cugi, kabryolety, nadobne żony itd...“

Lecz nietylko rodowici Francuzi dochodzili wtedy w Paryżu do sławy i majątku. Oto np. co mówi tenże sprawozdawca o *Henryku Heinem* i *Weimarsie,* chociaż o tym drugim milczy nawet szczegółowa historya literatury niemieckiej: „Heinego, Niemca, paryscy teraźniejsi dziennikarze także pochlebnie przyjmują. Wszędzie się chciwie o jego artykuły ubiegają, lecz musi je dawać wprzód do tłómaczenia, co wartość jego (nie zaś artykułów) znacznie zmiejsza; — i dlatego nie mogę go policzyć do rzędu pisarzów powszechnie szacowanych na 25.000 fr. Tłómaczem pism jego jest Löwe Weimars, rodem Niemiec z Hamburga. Sam ten Weimars należy do najgłośniejszych modnych pisarzy, jak tylko zrobił sobie imię przez swe tłómaczenie Hoffmanna. Francuz odrazu przenosi zasługi przełożonego oryginału na tłómacza. Löwe Weimars i Hoffmann są poniekąd jednoznaczni w Paryżu“ [1]).

Jeżeli roboty literackie tak dobrze były wynagradzane w stolicy Francyi; jeżeli nawet mierne cudzoziemskie talenta umiały zjednać sobie rozgłos i zyskać znaczenie wśród rzeszy piśmiennej; to dlaczegóżby Mickiewicz, pomimo najskromniejszego o sobie samym zdania, nie miał próbować szczęścia, by później swobodnie pracować na niwie ojczystej?

Wszak już dawniej w Petersburgu pisał „Historyę przy-

---

[1]) Wszystkie te szczegóły odnaleźć można w „Panoramie literatury krajowej i zagranicznej“ r. 1836, zeszyt III, str. 90—92.

szłości" w języku francuskim, którą wykończył podobno całkowicie na schyłku r. 1832 w Paryżu [1]), Poddał ją pod ocenę swego młodego wielbiciela, hr. Montalemberta. Ten zaczął tłómaczyć poecie, że obraz skarłowacenia dusz, nakreślony przez najsławniejszego z pisarzy polskich, ogłoszony we Francyi, byłby okropnem potępieniem króla Ludwika Filipa, od którego zależy byt materyalny wychodźtwa polskiego, że wydrukowanie takiej książki mogłoby „sprowadzić zmniejszenie lub skasowanie żołdu wypłacanego tułaczom". A że przytem samego poetę „raziła sprzeczność zachodząca między własną głęboką chrześcijańską wiarą w lepszą dolę człowieka, a chłodnym opisem stopniowego upadku i ostatecznego upodlenia społeczeństw europejskich"; więc „z obawy, aby pod parciem finansowej potrzeby, albo nalegań przyjaciół, nie ogłosił rękopismu w chwili nieodpowiedniej, rzucił w ogień owoc kilkoletniej pracy". Zachował jedynie kilka ćwiartek brulionu z powodu przepowiedzianego w nich powrotu Napoleonidów do władzy i chciał, ażeby ślad tej przepowiedni pozostał w jego papierach, gdyż był przekonany, że ów powrót wywrze wpływ na losy ojczyzny [2]).

W pierwszym z zachowanych ustępów maluje poeta walkę stronnictw we Francyi i zapowiada rewolucyę wojskową, która ma Napoleonidów wynieść na tron.

Wyciągnąwszy konsekwencye w duchu religijnym z nienawistnych sobie doktryn cywilizacyi materyalnej, przedstawia

---

[1]) Tak wnosić można z listu hr. Montalemberta do Henryki Ankwiczówny, pisanego przed 22 lutego 1833 roku. Czytamy tu o Mickiewiczu: „Będzie on wkrótce drukował po francusku pracę, którą ja mam przejrzeć. Oczekuję jej z wielką niecierpliwością". Zob. Jan Siemieński: „Ewunia", str. 142, 143.

[2]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, 224 z opowiadań Jana Scovazzi'ego. Urywki ocalone z Historyi przyszłości znajdują się w „Mélanges posthumes" (I, 161—182) p. n. „Premier chapitre des guerres futures". Na polski przełożył je, wstępem opatrzył i ogłosił drukiem p. t. „Tryumf proletaryuszów" Agaton Giller w „Świcie" lwowskim 1872 r., Nr. 1—3; inne tłómaczenie (L. Rettla) w „Dziełach" Mickiewicza (V, 211—227) p. t. „Wielka wojna w przyszłości".

chwilę, kiedy już „religia nie odpowiadała potrzebom ludzi ucywilizowanych, to jest ludzi bogatych i możnych, kierujących ruchami mas“ i kiedy już „królewskość“, uważana poprzednio za środek przeciw wdzieraniu się motłochu, „zdawała się zupełnie zużytą i nie potrzebną na nic w czasach pokoju“. Wtedy-to „bogactwa i resztki zbytku zaczęły obrażać dumę narodową, prawa i postanowienia władz rządowych zaczęły być wyszydzane i znienawidzone jak rozkazy despotyzmu, trybunały straciły wszelkie uszanowanie i cześć u ludu, bo sądziły tylko według martwej litery i wskazówek władz politycznych, nie mogąc się już odwoływać ani do Boga, którego się zaparły, ani do sumienia, którego znaczenie wraz z nazwiskiem zatarte zostało“. W takim stanie moralnego nieładu, jedna tylko instytucya się dochowała, gdyż rozporządzała siłą brutalną; instytucyą tą była armia. Ona miała rozstrzygnąć losy narodu, podzielonego na dwa stronnictwa: legitymistyczne i republikańskie. Legitymiści „jadowici i zawistni jak wszyscy tooretycy“, mieli wiele dyplomatycznej zręczności, ale stracili nawyknienie do czynu, nie śmieli używać przemocy, bo nie czuli się dość silnymi. Ponieważ niegdyś stawali po stronie sułtana, który mordował zbuntowanych chrześcijan; ponieważ później poklaskiwali gorliwości monarchicznej chłopa hiszpańskiego, mordującego szlachtę, pokazywało się stąd najwidoczniej, że jedno mieli tylko polityczne uczucie: obawę rewolucyi, i jedyny tylko dogmat: panowanie Burbonów. Ale i republikanie nie byli lepsi: nie mieli oni za sobą ani siły materyalnej, ani naczelnika, ani wspólnego dogmatu; „ich deklamacye dziecinne, ich groźby, ich odwoływanie się nieustanne do wspomnień z 1793 roku czyniły ich najpierw wstrętnymi, a śmiesznymi w końcu: nazwyczajono się patrzeć na nich, jak na retorów pysznych i bezsilnych“. Wobec takiego osłabienia obu stronnictw, wojsko, zelektryzowane imieniem Napoleona, powstało i władzę swoją nad Francyą rozciągnęło, skupiwszy nadzieje i nienawiści wszystkich pod sztandarem uwielbianego nazwiska.

W drugim urywku odmalował Mickiewicz walkę prole-

taryuszów z ostatnim przedstawicielem monarchii europejskiej, oraz starcie się republikanów francuskich z potężniejącym wciąż proletaryatem.

Bądźcobądź ta próba, choć nie ogłoszona drukiem, dawała Mickiewiczowi poczucie siły we władaniu językiem francuskim. Gdy więc nastręczyła się sposobność, nie omieszkał skorzystać, by w pismach francuskich wziąć udział, chociaż się okazało, że udział ten miał być bardzo krótkotrwałym.

Pierwszym drukowanym artykułem Mickiewicza w języku francuskim była znana już nam odezwa, w imieniu paryskiego Towarzystwa cywilizacyi napisana, o potrzebie założenia biblioteki polskiej dla tułaczów [1]).

Od marca r. 1835 miał wychodzić w Paryżu pod kierownictwem J. E. Boulet i przyjaznego Polakom R. O. Spaziera, czasopismo zatytułowane: „Revue de Etats du Nord et principalement des pays germaniques".

Prawdopodobnie zachęcony przez Spaziera, który się zbliżył do naszego poety, by mieć od niego pomoc przy zamierzonem tłómaczeniu „Pana Tadeusza" na język niemiecki, Mickiewicz zaraz do pierwszego zeszytu czasopisma owego dał artykuł p. t.: „De la peinture religieuse moderne des Allemands". Rzecz wydrukowana wstępem dopiero być miała do szeregu artykułów o malarstwie religijnem w Niemczech. Widzimy tu entuzyastyczne uwielbienie dla sztuki średniowiecznej, jako wyrażającej doskonale ideał chrześcijański, surowe potępienie t. zw. czasów Odrodzenia, kiedy duch pogański zapanował nad umysłami papieży, uczonych, literatów i artystów, wreszcie ogromne lekceważenie eklektyzmu w sztuce którego wyobrazicielem mieni Mickiewicz Rafaela Mengsa, oraz zejście sztuki na poziom powszedniości dla zadowolenia bogatych mieszczan i kramarzy w obrazach szkoły flamandzkiej. Mickiewicz kładzie nacisk na znaczenie idei, natchnienia, w dziełach sztuki, uważając formę, technikę za rzecz podrzędną. Rafael w pierwszej fazie twórczości swojej, kiedy się

---

[1]) Zob. t. II, str. 153 niniejszego dzieła.

kierował jeszcze wskazówkami Perugina, dosiągł szczytu sztuki chrześcijańskiej, lecz później zanadto się przejął kultem dla Apollinów i Wener klasycznych, tak jak Michał. Anioł, „dusza posępna i dumna", nie mógł odwrócić oczu od czoła Jowisza i torsu Herkulesa. Z postępem czasu sztuka, odwracając się coraz bardziej od wzniosłego celu religijnego, zeszła do szynków i domów rozpusty. Ale w chwili największego upadku, rozpoczął się zwrot ku lepszemu. Rewolucya francuska, wstrząsnąwszy duszami narodów, wywarła także wpływ orzeźwiający na sztukę. Wielki malarz Jakób Ludwik David wyprowadził malarstwo ze sfery życia powszedniej i prozaicznej i wzniósł je na wyżynę rodzaju historycznego. We własnej ojczyźnie godnych siebie naśladowców nie miał; za to we Włoszech, gdzie i przedtem sztuka nie spadła tak nizko jak u Flamandów i Francuzów, Cammucini przewyższył Davida bogactwem kompozycyi, dokładnością rysunku i blaskiem kolorytu. W rodzaju religijnym atoli pozostał eklektykiem, nie okazał wcale oryginalności [1]).

Na tem się kończy wstęp. W dalszym ciągu miał zapewne mówić o odrodzeniu malarstwa religijnego wśród Niemców i rozwinąć myśli rzucone w liście do Stattlera [2]): „Już Overbeck i Cornelius uznani za pierwszych mistrzów; już szkoły düsseldorfskiej próby zajęły bardzo tutejszą publiczność; a chociaż dziennikarze nie oddali im należnej sprawiedliwości, przecież artyści zaczynają poznawać, że tylko malarstwo chrześcijańskie ma przed sobą przyszłość, a inne rodzaje są tylko zabawką".

Dlaczego Mickiewicz nie drukował (czy też wogóle nie

---

[1]) Artykuł ten został przedrukowany r. 1846 w czasopiśmie „L'Artiste" p. t.: „Fragment sur la peinture"; ogłosił go ponownie J. Kallenbach w „Pam. tow. lit. im. Mick." (t. V, 235—241). Przetłómaczył go także na polski i drukował w „Przeglądzie Polskim" (1891, stycz.) i „Tyg. ilustr." (t. r.), nie wiedząc, że już w r. 1837 ukazał się przekład bezimienny i bez wymienienia Mickiewicza w „Pamiętniku Naukowym" (t. I. 22—31) p. t.: „O malarstwie religijnem".

[2]) „Korespondencya" I, 168.

napisał) dalszego ciągu swej rozprawy o malarstwie religijnem, nie wiemy [1]). Natomiast dał do „Revue des Etats du Nord“ inny swój utwór, powiastkę p. t.: „Semaine de miel d'un conscrit, fragment des mémoires d'un sergent polonais“; a powiastka ta okazała się w zeszycie majowym r. 1835. Jest to bardzo pięknie wykonany obrazek, osnuty na tle wypadków z r. 1831; przedstawia młodego ochotnika, który najprzód, zachwycony samą zewnętrznością wojska różnej broni, waha się, jaką ma sobie obrać, a następnie, zostawszy kanonierem, kocha się w swojej ośmiofuntowej armatce, czuwa nad nią w dzień, marzy o niej w nocy, drży o jej losy, jakby o szczęście ukochanej żony i doznaje niewysłowionego uczucia ubłogosławienia, gdy pod Stoczkiem przyczyniła się do zwycięstwa i do zdobycia wielkich armat rosyjskich... Jest w tym obrazku dużo powstrzymywanego uczucia, wiele humoru i łagodnej żartobliwej ironii, doskonale zastosowanej do opowiadania, włożonego w usta samego bohatera, wykształconego na wspomnieniach dziejowych [2]).

Na tem się skończyło spółpracownictwo Mickiewicza w „Revue“. Przyniosło mu ono oczywiście bardzo mało.

II.

Inne myśli i inne projekta oderwały Mickiewicza na czas pewien od piśmiennictwa francuskiego. Donosząc Odyńcowi o urodzeniu mu się 7 września 1835 r. córeczki, w której

---

[1]) Wł. Mickiewicz w „Żywocie“ II na str. 329 w przypisku utrzymuje, że usunięcie się Spaziera z redakcyi „Revue“ było tego przyczyną, a na str. 330 w tekscie, że „przechwałki“ tegoż Spaziera, jakoby tłómaczył Pana Tadeusza wspólnie z autorem (in Gemeinschaft mit dem Dichter), zniechęciły poetę do Revue. Jedno przypuszczenie wyklucza drugie.

[2]) Obrazek ten znajduje się obecnie w „Mélanges posthumes“ (I, 133—147) p. t.: „Mémoires d'un sergent polonais. Ma première bataille“; po polsku zaś w V-tym tomie „Dzieł“ str. 193—204 p. n.: „Moja pierwsza bitwa“.

sędziwy Niemcewicz, mieszkający wtedy pod Paryżem, zaraz się pokochał i dytyramby na cześć jej pisał, powiada poeta: „Różne plany tworzę na przyszłość, ale jeszcze nie wcielają się i przesuwają się jak cienie... Teraz siedzę w prozie, czytam kroniki i mam zamiar napisać krótką historyą polską". Równolegle wszakże z wczytywaniem się w kroniki, Mickiewicz nietylko z nastroju swego, lecz i z obowiązku członka „Braci Zjednoczonych" zagłębiał się w studya mistyczne. Protestancki szewcteozof XVI wieku, Jakób Böhme (1575—1624), który widział pierwiastek ciemny, lecz wciąż się światłem rozjaśniający w samym Bogu, i który twierdził, że bez zła, bez cierpienia, nie może się rozwinąć dobro i doskonałość; — mistyczny poeta katolicki Jan Scheffler, zwany Aniołem Szlązakiem (1624—1677), utrzymujący, że do rozwoju istoty swojej Bóg potrzebuje człowieka, tak samo jak człowiek potrzebuje Boga; — francuski tłómacz dzieł Böhmego i jego wielbiciel, Ludwik Klaudyusz Saint-Martin (1743—1804), podnoszący potrzebę ofiary i pokory wśród materyalistycznie i zuchwale usposobionego „wieku oświecenia" — oto główni w owej dobie przewodnicy Mickiewicza po krainie mistycznej. Mało z nich brał wówczas pod względem teoryi, ale obficie czerpał pod względem nauki moralnej, dającej wskazówki postępowania w życiu, by możliwą dla człowieka doskonałość osiągnąć. Świadczą o tem przetłómaczone przezeń myśli St.-Martina. Nie przeznaczał tego przekładu do druku, lecz dla własnego zbudowania go tylko spisał [1]). Dość będzie paru przytoczeń, by poznać nastrój ogólny:

„Starajmy się wszędzie otrzymać żądzę Boga. Aby dopiąć tego celu, pracujmy nad zwyciężeniem otaczających nas pozorów, nad uczuciem nędzy naszej. Ale nadewszystko usiłujmy wszędzie nosić z sobą tę myśl, że obecność wiernego przyjaciela nam towarzyszy, prowadzi nas, karmi nas i wspiera na każdym kroku. Uczyni to nas cierpliwymi i zaufanymi!

---

[1]) Ogłosił je Wł. Mickiewicz w „Żywocie" t. II, str. XXIII—XXVI dodatku.

Da nam mądrość i siłę zarazem. Czegóż nam zabraknie, gdy te dwie cnoty będą nas bezustannie ożywiać?"

„Niema człowiekowi szczęścia, dopóki w nim nie zapali się pochodnia boleści żywej. Wtedy tylko zaczynają się jego urodziny duchowe. Wtedy to, jak prorocy, woła od ranka do wieczora i płacze nad losem swoim i bliźnich. Kładzie się przy westchnieniu, przepędza noc we łzach, wstaje płacząc jeszcze i cały dzień nosi gorycz w sercu. Tyle to twarda próba, przez którą człowiek prawdy przejść musi! Póki nie przeszedł, nie wolno mu uważać siebie za urodzonego".

Podobnemi myślami zajęty, pisał do Odyńca (7 września 1835): „Zdaje się, że korzystałem wiele, myśląc i czytając *kilka tylko książek,* które dostarczają zapasu na długie medytacye. Z tych książek, jeśli co znajdziesz, radzę ci czytać. Takiemi są dzieła Saint-Martina, rzadkie bardzo i mało znane. Wyszukaj też koniecznie w Dreźnie książkę pod tytułem: *Das bittere Leiden Jesu Christi,* München, druga edycya. Są-to wizye mniszki Emmerich. Naszem zdaniem najwznioślejsze poema i wyższe od Klopstocka. Zabierają się tutaj moi znajomi to dzieło tłómaczyć, ale nie wiem, czy dobrze zrobią" [1]).

Studya nad pismami mistyków, oprócz właściwego w ówczesnem usposobieniu Mickiewicza pożytku duchowego, były dla naszego wieszcza ucieczką przed smutkami „osobistymi i familijnymi", jakie go w ciągu lata 1835 trapiły [2]), i zastępowały mu towarzystwo przyjaciół, którzy w owych czasach albo się porozjeżdżali, albo rozróżnili w przekonaniach z Adamem. Witwicki mieszkał na wsi, Zaleski ciągle politykował i „komitetował", a tym sposobem odstrychał się od Mickiewicza, bo ten, „przekonany o próżności perswazyj i dysput", o niczem z nim nie mówił, co się tyczyło ludzi i rzeczy na

---

[1]) „Korespondencya" I, 154, 155. Znajomi ci może dokonali przekładu, ale drukiem go nie ogłosili. Dopiero w roku 1844 wyszło w Warszawie tłómaczenie polskie tej książki przez ks. Bojanowskiego: „Bolesna męka Zbawiciela świata", a potem drugie, r. 1863, dokonane przez M. Ciemniewską, — i doczekało się wielu wydań.

[2]) Tamże, str. 155.

wychodztwie; Bohdan zaś, zrażony tem, rzadko do niego zaglądał. Poeta nasz stosunek swój ówczesny do Bohdana wyraził porównaniem: „jesteśmy jak dwa instrumenty, na których grać nie można razem, bo każdy inaczej nastrojony". Domejko więc tylko i Stefan Zan byli głównymi jego wtedy gośćmi; stary Niemcewicz do swojej „pieszczoszki" zaglądał czasami.

W poglądzie na zadanie poety Mickiewicz coraz stawał się surowszym z moralno-religijnego stanowiska. Poemata historyczne i wogólności „wszystkie formy dawne" uważał za „wpół-zgniłe" już, a w odżywianiu ich widział tylko chęć „zabawiania" czytelników. „Prawdziwa poezya naszego wieku — pisał 31 paździer. 1835 r. do Hieronima Kajsiewicza, który mu swoje utwory do oceny nadesłał — jeszcze może nie urodziła się; tylko widać symptomata jej przyjścia. Zbyt wiele pisaliśmy dla zabawy, albo celów zbyt małych. Przypominaj proszę te słowa Saint-Martina: *On ne devrait écrire des vers qu'après avoir fait un miracle.* Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości zgóry o rzeczach, *których rozum powiedzieć nie umie*, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą. Te myśli często budzą we mnie żal i ledwie nie zgryzotę; często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezyi, jak Mojżesz z góry; ale czuję, żem nie godzien zajść do niej. Wiem przecież, gdzie leży, i wy młodzi patrzcie w tamtę stronę. Nie znajdziesz jej na teatrach, ani w gazetach, ani w pochwałach tak zwanej opinii. Przekonasz się kiedyś, co to jest sława, i jak ci nie sprawi ani jednej chwili szczęśliwej, i często może będziesz najbardziej żałował tych słów, które największe wzbudziły echo" [1]).

Wobec tak wielkich i podniosłych wymagań, wobec przeświadczenia, że do obiecanej krainy poezyi nowej zajść nie zdoła, Mickiewicz zwątpił chwilowo o swojej twórczości,

[1]) „Korespondencya" I, 156.

biedził się z pisaniem historyi, a gdy Jełowicki, wydawca „Pana Tadeusza“ i „Giaura“, chciał pozbierać pomniejsze wiersze dla utworzenia z nich osobnego tomu i wydania go w roku 1836, trudno mu było „na kilka ćwiartek się zdobyć“ dla dokompletowania tomiku; wskutek czego druk się w lecie tego roku zatrzymał i aż do zimy spoczywał. Dał wreszcie poeta Jełowickiemu „Zdania i Uwagi z pism Jakóba Böhme, Anioła Szlązaka i Saint-Martina“ zebrane i wierszem wyrażone [1]).

Była-to jedyna ówczesna produkcya wierszowana naszego poety, będąca bezpośrednim literackim wynikiem jego zagłębienia się w pismach mistycznych. Z zasady wypowiedzianej w dwuwierszu „Słowo i Czyn“, według której „trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę“, oraz z drugiej, twierdzącej, że lubo miłe jest pienie aniołów, ale „daleko milsze człowieka milczenie“, Mickiewicz wolał przy ognisku domowem w milczeniu wypełniać cnoty rodzinne, niż pisać wiersze, nie czując natchnienia, nie mając pomysłu, któryby dusze mógł porwać ku Bogu, jedynemu źródłu wszystkiego dobrego w tem i przyszłem życiu, według wiersza:

> Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
> Byle im była cnota i ojczyzna droga.
> Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
> Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

Stan ten niemocy w pisaniu trwał przez znaczną część roku 1836. Lato przepędził poeta wraz z rodziną w Domont blizko Paryża w domu znanego rzeźbiarza Davida i zamierzał tam zostać na zimę dla większej oszczędności. W pobliżu, w Montmorency mieszkali Witwicki i Niemcewicz. Z nimi często się widywał. Zaleski odjechał był już do Strasburga

---

[1]) Zob. rozprawkę W. A. Bruchnalskiego: „Zdania i uwagi Anioła Szlązaka w przekładzie Adama Mickiewicza“ (w Pam. tow. lit. im. Mick.), t. III, 201—211. Zestawił tu autor 40 „zdań“ z odpowiadającymi im wieszami oryginału: „Cherubinischer Wandersmann“.

i zwiedzał Alzacyą, pisując obszerne listy z Molsheimu gdzie tworzył poemat: „Duch od stepu“.

Pod koniec jednak roku tego ochota do pisania wróciła, a walnym do niej bodźcem był bardzo smutny stan finansów. Mickiewicz, przejęty głęboko obowiązkami męża i ojca, nie mógł pozwolić na to, ażeby żona i dziecko głód cierpiały, sam o siebie dbając jak najmniej. Dobrze mu było w domu; córeczka sprawiała mu wielką uciechę, bo była zdrowa, silna, zręczna, a choć jeszcze nie mówiła w 16-tym miesiącu prócz słówek jakichś, które ciągle wymyślała i znowu ich zapominała, miał z niej poeta „domową komedyę zawsze nową i zabawną“. Pieścił ją bardzo i zajmował się nią tak dalece, że kiedy ją zaczęto w pieluchach sadzać na ziemi, kładł się obok niej, aby patrząc na niego, nauczyła się pełzać. Marysia bardzo często nie chciała zasnąć inaczej jak na rękach ojca, który długiemi godzinami nosił ją po pokoju gdyż nie pozwalała mu wyjść nigdzie wieczorem. To też pełen serdecznej prostoty ojciec, musiał używać wybiegów, aby uśpić czujność „swego tyrana“. A więc kiedy miał wyjść wieczorem, a podejrzliwe oczy Maryni zamknąć się nie chciały, zapowiadał, że ją bierze z sobą do znajomych. Ubierano ją zatem w kapelusik i płaszczyk, a ojciec wynosząc swoją pieszczoszkę do drugiego ciemnego pokoju, opowiadał, że zstępują ze schodów, że przebywają ulice i t. d., dopóki ukołysana nie zasnęła na jego ręku. Podobno napisał nawet wiersz, opiewający nieporównane wdzięki i przymioty Maryni; ale potem zastanowiwszy się, że kiedyś mogłaby z tego powodu urość w dumę, biorąc hiperbole za prawdę, podarł go i spalił [1]).

Owa atoli „komedya domowa“, ażeby być „zawsze nową i zabawną“, musiała się oprzeć na pewności, że chleba powszedniego nie zabraknie. Drobne sumki już to od rodziny, już to od mecenasów literatury odbierane, topniały w mgnieniu oka. Położenie było nader ciężkie, jeśli Mickiewicz w połowie r. 1836 zdecydował się prosić, za pośrednictwem Czarto-

[1]) „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu“ (str. 5, 6) przez Maryą Gorecką.

ryskiego, rząd francuski o zasiłek. Rząd odmówił, gdyż Mickiewicz właściwym emigrantem nie był [1]).

Należało zrobić jakiś krok stanowczy, któryby zabezpieczając przynajmniej teraźniejszość najbliższą, uchronił od kłopotów nieustannych. Szło o wielki los na loteryi życia.

Mickiewicz wiedział, iż utwory dramatyczne najpewniej się w Paryżu opłacały. Aleksander Dumas za „Henryka III" dostał 30.000 franków już-to ze sprzedaży rękopismu, już-to z opłat pobieranych przy każdem wystawieniu; prócz tego corocznie miał 6.000 franków za przedstawienia sztuk swoich dawniejszych. W każdym teatrze płacono już i wtedy autorom większe lub mniejsze sumy za każdą reprezentacyą. W teatrze np. *Porte St.-Martin* opłata autora wynosiła dziesięć od sta za każde przedstawienie, a nadto 48 franków w biletach do teatru. Była-to opłata prawnie zagwarantowana, a zatem nieochybna. Wszyscy cokolwiek zdolniejsi dramatopisarze mieli się w Paryżu świetnie [2]).

Mickiewicz zajął się więc myślą napisania dramatu. Nad tym rodzajem literackim zastanawiał się, jak wiemy, głęboko od samego zarania swojej twórczości; próbował w nim sił swoich; improwizował całe sceny; ale w języku ojczystym nie zostawił żadnej prawdziwie dramatycznej całości. Teraz, mając lat 38, a więc będąc w pełni męskiego rozwoju, postanowił w języku obcym pokusić się o dosiągnięcie szczytu twórczości poetyckiej, owładnąć formą, która mu dotychczas opór stawiała. Czynił to, jak sam wyznawał, „poprostu dla chleba", mając nadzieję, że zrobiwszy na dramacie francuskim „wielką finansową aferę", będzie mógł „na długi czas spokojnie po ojczystej literaturze wędrować" [3]). Ale chociaż pracował tylko „dla chleba", pozostał wierny swoim zasadom i kierunkowi twórczości, do którego ostatnie lata go nakłoniły. Wybrał temat patryotyczny i głęboką religijnością nacechowany. Korzy-

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, str. XXIX—XXXIII dodatku.

[2]) „Muzeum Domowe", r. 1839, I, 54—58.

[3]) „Korespond." I, 162.

stając z dobrego usposobienia, w przeciągu dwu ostatnich miesięcy r. 1836 napisał [1]) prozą francuską pięcioaktowy dramat p. n. „Les Confédérés de Bar“.

Nie dowierzając sobie samemu co do języka i stylu francuskiego, zwłaszcza, że najbliższy jego wówczas przyjaciel, Stefan Witwicki, wyrażał wielkie swe pod tym względem wątpliwości, Mickiewicz poddał swój utwór ocenie znanych już wtedy sobie osobiście autorów: dramatyka-poety, Alfreda de Vigny, i powieściopisarki, George Sand.

Vigny 1 kwietnia 1837 roku przesłał poecie naszemu bilecik, w którym zapewniał, że utwór jego przeczytał kilkakrotnie z wielką uwagą, że radzi go dać do grania, wprzód jednak radby zrobić „kilka ważnych uwag“ i dlatego prosił, ażeby Mickiewicz zechciał go odwiedzić. Jakiego rodzaju uwagi porobił Vigny, napewno nie wiadomo.

Sand zaś zapewniła, że dramat był piękny i że nie może być nieużytecznem lub obojętnem, cokolwiek Mickiewicz napisał. Prawdopodobnie Vigny wytykał usterki dramatu pod względem scenicznym, gdyż Sand zachęcała Mickiewicza, by utwór swój drukiem ogłosił, jeżeli w teatrze przedstawionym być nie może, prosząc zarazem o powtórne przysłanie rękopismu. Odczytawszy go drugi raz, przesłała poecie naszemu list następny: „Pozwoliłam sobie napisać kilka wyrazów atramentem obok wyrazów nakreślonych ołówkiem, które-m znalazła na marginesie pańskiego rękopismu. Nie wiem, czyje to są poprawki, ale wyznać muszę, że są po większej części złe, i sądzę, że pan znasz lepiej siłę i energią naszego języka, niż osoba, którąś pan owe poprawki zrobić zobowiązał. Nie śmiem wydać zdania o całości dzieła pańskiego; w kwestyi dramatu nie jestem sędzią kompetentnym. Zresztą mam takie uwielbienie i taką sympatyą dla tego wszystkiego, co od pana pocho-

---

[1]) „Koresp.“ I, 165; w liście do Odyńca. Jest tam data: „grudzień 1837; ale z zestawienia wieku Maryni („miesiąc szesnasty“) z datą jej urodzenia (7 września 1835) oraz z porównania z listem do tegoż Odyńca pod datą 15 aug. 1837, wynika, że to być nie może grudzień 1837, ale grudzień 1836. Por. „Koresp.“ III, 216: list Odyńca z 7 marca 1837.

dzi, że gdyby nawet było co do zganienia w tem nowem dziele, nie mogłabym tego dostrzedz. Powiem więc panu tylko o stylu. W miejscach, w których styl panuje nad akcyą, wydał mi się on tak pięknym, jak u dawnych pisarzy naszych; w miejscach zaś, w których z konieczności akcya panuje, styl (wyjąwszy kilka niewłaściwych wyrażeń, które dziecińtwem byłoby wymieniać — tak są łatwe do poprawienia) wydał mi się tem, czem być powinien, tylko trochę zanadto ucinkowym, szczególniej z powodu charakteru wojewody, którego siła wyrażeń polega właśnie na pominięciu drobiazgów frazeologicznych. Być może, że wszystkie inne osoby wskutek tego właśnie powinny były być wolne od zamilczeń ucinkowego sposobu mówienia. Duch języka naszego nie znosi tego w takim stopniu; a chociaż nowsi pisarze dramatyczni pozwalają sobie zwięzłości, nasi jednak starzy a znakomici mistrze, będący przodkami z ducha gieniuszu pańskiego, bardzo oględnie jej używali... Wstyd mi tych uwag względem tak wyższego talentu jak pan. Nie byłabym się na nie odważyła, gdybyś pan wskutek dobroci swojej nie był ich żądał ode mnie, niegodnej, lecz szczerej wielbicielki potęgi pańskiej. Co do powodzenia dramatu, niepodobna mi nic powiedzieć. Publiczność francuska dziś haniebnie głupia, przyklaskuje tak śmiesznym tryumfom że ją uważam za zdolną do wszystkiego, nawet do wygwizdania Szekspira, gdyby go przedstawiono pod nowem nazwiskiem. Mogę tyle tylko powiedzieć, że jeżeli piękno, wzniosłość i siła zasługują na uwieńczenie, to i dzieło pańskie uwieńczonem będzie" [1]).

Pomimo braku stanowczości w sądzie Sanda widać jednak w jej słowach niepospolite zainteresowanie się dziełem, którego treść nowa, zaczerpnięta z dziejów zupełnie jej może nieznanych, wyobraźnię powieściopisarki uderzyła. Przewidywała atoli niepowodzenie na teatrze; starała się przygotować do niego poetę, który po raz pierwszy miał doznawać wrażeń autora dramatycznego. W słowach jej zręcznych i dwuznacz-

---

[1]) „Korespondencya", III, 223, 224.

nych, jak wyrok augura, czuć i przyjaźń dla sympatycznego poety i obawę skompromitowania się sądem, którego publiczność może nie potwierdzić. I ona wszakże i druga jeszcze kobieta, hrabina d'Agoult, wsławiona później pod pseudonimem Daniela Sterna, zajęły się dramatem Mickiewicza bardzo życzliwie; uprosiły autora dramatycznego Mallefille i aktora Bocage, ażeby utwór ten odczytali, wskazówki swe pod względem scenicznym dali i starali się o jego przedstawienie w którym z teatrów. Mallefille podobno po skrupulatnem odczytaniu miał oświadczyć, iż znalazł w dramacie Mickiewicza mnóstwo piękności uczuć i myśli, ale akcyi, interesu dramatycznego, jak go we Francyi pojmowano, brak zupełny; wskutek czego nie widział szansy, aby ta sztuka mogła być przedstawiona „w warunkach godnych jej autora". Bocage podzielał podobno te zapatrywania [1]).

W każdym razie Mickiewicz, mając za sobą „opinią dobrą kilku znakomitych Francuzów", oddał swoich „Konfederatów" do teatru *Porte Saint-Martin* i w sierpniu 1837 roku wyrobił tyle, że się miało odbyć odczytanie dramatu w dyrekcyi teatralnej. Cieszył się niejaką nadzieją powodzenia. Odyniec na niewidziane, wierząc w gieniusz Mickiewicza, entuzyazmował się jego dziełem dramatycznem po swojemu. „Jak-eś je pisał z duszą, a nie z przymusu tylko — zapewniał go w liście — toć ani wątpić, że powinno zrobić ruch w Europie. Takich jak ty niewielu. Nie mogę się modlić, żebyś dobrze napisał, ale modlę się codzień z Antosią [córeczką], żeby ci Bóg dał zdrowie i swobodę duszy. W tem ostatniem jest już modlitwa i za powodzenie dzieła twojego, któreby cię mogło przynajmniej od trosk finansowych uwolnić, bo wiem, jak to robactwo dokucza i gryzie" [2]).

Niestety, nadzieje zawiodły. Dramat Mickiewicza nietylko nie zrobił ruchu w Europie, według tęczowych złudzeń Odyńca, ale nawet nie zapewnił autorowi skromnego utrzymania. Pod

---

[1]) „Mélanges posthumes" I, 14—16.
[2]) „Korespondencya", III, 216.

datą 4 września pisał Mickiewicz lakonicznie do Ignacego Domejki, któremu jako wykwalifikowanemu metalurgowi ofiarowano wówczas profesurę w Chili z 3.000 dolarów: „Dramat mój, na który jak na Chili liczyłem, dotąd śpi i na *Porte Saint-Martin* nieprzyjęty“ [1]). Zapewne już zaniechał próbować szczęścia na innych teatrach, a szczególniej w „Nowym Teatrze Francuskim“, który miano otworzyć, a w którym, jak pisał dawniej, miał „zapewnione przyjęcie“. Dramat Mickiewicza nie ukazał się na deskach teatralnych w Paryżu. Niepowodzenie w tym względzie było widoczne; dotykało ono zapewne miłość własną, ale na tę ranę miał poeta balsam w uczuciu chrześcijańskiej pokory, w której ćwiczył się ciągle; dotkliwszym był zawód w nadziei poprawienia finansów.

III.

Dla nas potomnych najdotkliwszym wynikiem tego niepowodzenia jest zatrata samego utworu, którego rękopism przechodząc przez rozmaite ręce, zaniedbany przez naszego poetę, zaginął w przeważnej części, tak że ocalały tylko dwa pierwsze akty. Ich zalety każą nam żałować, że nie posiadamy całości jedynego dramatu, który Mickiewicz wykończył i uznał godnym swego gieniuszu. Dwa te akty to jakby portyk wspaniałego gmachu, w którym poeta nasz zgromadził wszystko, co było szlachetnego i zdrożnego, wielkiego i przerażającego w naszym charakterze i w naszym losie, kiedy się zbliżał straszny dzień pierwszego rozbioru.

Poeta „wziął w pierś swą magnetycznie“ cierpienia narodu, ale zarazem miał odwagę wykryć cierpień tych przyczynę; nie był tylko lirykiem, ale został naprawdę dramaturgiem. Jakże smutnym, jak głęboko bolesnym, a jednak, jak niestety prawdziwym jest ten obraz, którym dramat się otwiera, obraz Polaków i Polek, które z lekceważeniem lub pogardą

---

[1]) „Korespondencya“, I, 164.

w duszy przychodzą jednak błagać ulubienicę jenerała to o powrócenie dóbr skonfiskowanych, to o odwleczenie terminu kontrybucyi, to o ułaskawienie syna... Ci sami ludzie, co się ze wstrętem niedawno od hrabiny odwracali, co jej ukłonu odmawiali, lub z niej drwili, teraz gotowi ją uwielbiać, gotowi ją czcić dlatego, że w jej ręku jest moc, dlatego, że posiada wpływy, które mogą cios zadać lub odwrócić. Jak oni łatwo przechodzą od uczucia dumy i buty do znieczulenia na upokorzenie, do podeptania godności własnej, do zaprzeczenia sobie samemu — a to dla ocalenia majątku, zdrowia lub życia. Jak wrażliwym, jak skorym do najbardziej krańcowych przekształceń jest ich temperament, przeskakujący z nadzwyczajną rączością od przygnębienia i rozpaczy do rojenia najśmielszych i najnieprawdopodobniejszych nadziei i naodwrót; gdy wdziana przez Wojewodę konfederatka już wystarcza do rozbudzenia radości, a niewyraźne półsłówka Miecznika zdolne są napełnić serca otuchą. Ale z tej właściwości temperamentu obok wad wypływają i przymioty narodu. Zdawałoby się, że ci, co o majątek, zdrowie i życie swoje tak dbają, będą tchórzami i służalcami. Bynajmniej. W chwili uniesienia i zapału niczem dla nich majątek, zdrowie i życie zarówno własne jak i najbliższych swoich; poświęcają je bez namysłu, bez rachuby, bez żalu, czując, że dopełniają najświętszej powinności bronienia tego, co kochają więcej nad majątek, zdrowie i życie. Ugiąć się dają łatwo, ale złamać się nie dozwalają.

Z takiego narodu wychodzą Hrabiny, ale też wychodzą i Pułascy.

Hrabina, córka magnacka, z pewnem lekceważeniem patrząca w latach dziecinnych na Kazimierza Pułaskiego, który ją pokochał namiętnie, ale jako ubogi szlachetka nawet marzyć nie mógł o ślubach z wojewodzianką, wydana za człowieka dzikiego i opoja, znienawidziła go, rozwiodła się z nim; widząc zaś w jenerale-gubernatorze elegancyą, uprzejmość nadzwyczajną, uwielbienie dla swoich wdzięków, powzięła dla niego szacunek i miłość, a w nadziei, że związkiem małżeńskim uświęci swój z nim stosunek, pozwala się uważać za

jego kochankę. Ponieważ ją ze strony rodziny, a mianowicie dumnego ojca, spotyka upokorzenie; ponieważ społeczeństwo polskie od niej się odwraca, gdy jej łaski nie potrzebuje, a wyczekuje w jej przedpokoju, kiedy konieczność do tego je zmusi, gardzi niem, ale gardzi tylko słownie. W głębi duszy pozostało w niej dużo szlachetności, a przedewszystkiem wspomnienie o młodocianem uczuciu, przechowywane jak świętość, oraz nawyknienia całego poprzedniego życia, których dorosłemu człowiekowi pozbyć się trudno, choćby chciał, a tembardziej, gdy nie chce, gdy mu żal, że nie może mówić swoim językiem, że nie ma towarzystwa rodzinnego. I nie dziwimy się, gdy z ironią powtarza robiony jej zarzut, że jest przyjaciółką Rosyan; bo ona w gruncie pozostała tem, czem była; jej drogiem jest wszystko, co kochają jej współbracia, a jeżeli polubiła jenerała, to jako jednostkę, nie jako przedstawiciela władzy wrogiej jej narodowi. Bez wahania i bez zająknienia broni uczucia miłości ojczyzny wobec jenerała i całą duszą nienawidzi szpiegów i denuncyantów. Ona pognębić się nie da, a nawet może zostać bohaterką.

Kazimierz Pułaski to bohater taki, jakiego mógł wydać naród wrażliwy a szlachetny. I on cały składa się z wrażeń. ale te wrażenia padając na duszę do podniosłych tylko wzruszeń nastrojoną, wzbogacają za każdym razem nową siłą, nową doskonałością jego wspaniałe, poetyczne, poświęceniem drżące serce. Jako prawdziwy Polak nie zna się i nie chce się znać na rachubie; on ani swoich ani nieprzyjacielskich wojsk nie oblicza; dla niego wszelkie plany i mapy są zbyteczne... Bo i nacóżby mu się te wiadomości przydały, kiedy on czuje w sobie siłę lwią, a mapę kraju swego ma wyrytą na piętach. Dopiero co był osłabły i daleką drogą znużony, a już się czuje świeżym, jakby nigdy trudu nie zaznał... Zaledwie ujrzał góry ojczyste, zaledwie chwilę spoczął na murawie, po której biegał dziecięciem, już o wszelkim wypoczynku zapomina, już gotów do walki. Może jest za sentymentalnym, gdy się wita z górami i dolinami, może niepotrzebnie wdaje się w rozmowę z góralem, który mu mówi

o pierwszej jego młodzieńczej miłości, może nie w porę wypowiada frazes, że niekiedy chciałby, żeby nie było ani wojny, ani sławy, ani Rosyi, ani Polski; — ale mimo tych lekkich skaz jest-to najsympatyczniejsza postać, jaką kiedykolwiek stworzył Mickiewicz, jest-to jedno z najgienialniejszych odtworzeń naszego charakteru.

Z tego samego gruntu wrażliwości i uczuciowości wyrosły charaktery Wojewody i księdza Marka; zmodyfikowane one są tylko wpływem dwojakiego rodzaju czynników i dlatego wydają się dalszymi od ogólnego typu narodowego.

W Wojewodzie duma i tradycye rodowe wyrobiły stanowczość. zdolność do udawania i obłudy dla przyprowadzenia do skutku raz powziętych zamiarów, małomówność a w niej sarkastyczne alluzye, posługiwanie się giestami, gdy nie chce całej myśli swojej wypowiedzieć, a wreszcie ponurość i pozorny brak uczucia. Ale i on jest tymże samym wrażliwym w gruncie i uczuciowym człowiekiem co i inni. Gdy słyszymy, jak często stawał przed wizerunkiem swej córki, owej Hrabiny, jak patrzył nań ze smutkiem, jak miotał na wyrodną obelgi wobec tego portretu i jak potem, gdy na jego wezwanie córka nie wróciła do jego domu, zaprzestał nań spoglądać i ją wspominać: to w nim widzimy głęboko czującego ojca-patryotę. A gdy kiedyindziej wyznaje, iż w rozmowie z jenerałem zaledwie wytrwał, gdy przypomnimy sobie, że częstokroć po takiej rozmowie ciężko chorował; to nam wrażliwość jego przedstawi się w całej pełni. Ale tę wrażliwość przytłumia duma rodowa i długie przyzwyczajenie do działań dyplomatycznych. Dyplomacya nakazuje mu udawać, mówić dwuznacznie, być sztywnie uprzejmym względem jenerała, dopóki nie nadejdzie czas wybuchu. Duma rodowa każe mu się uważać za przedstawiciela całej Rzeczypospolitej, której imieniem oddaje władzę Kazimierzowi Pułaskiemu a niedobitkom francuskim pozwala odejść, gdzie się im podoba. Duma rodowa i dyplomacya czyni z niego oligarchę, stawiającego interesa swoje przed interesami kraju, dlatego że on je utożsamia; duma rodowa i dyplomacya sprawia, że w chwili przygoto-

wania zamachu staje się nieubłaganym nawet dla własnej córki dlatego, że i ona może plany jego pokrzyżować.

Całkiem inne uczucia wpłynęły na przeobrażenie pierwotnej natury księdza Marka. I on jest wrażliwy i on jest popędliwy i porywczy; widać to w jego słowach, ruchach i całem zachowaniu się; ale najściślejsze połączenie miłości ojczyzny z miłością wiary i Boga, najdoskonalsze zlanie interesów kraju z interesami religii katolickiej uczyniły z niego surowego ascetę i namiętnego proroka, który pragnie w sobie i w innych wygubić ostatnie resztki samolubstwa i zwrócić całą duszę ku Bogu i ojczyźnie. W zwykłych okolicznościach zachowuje się jak zwykły człowiek; ale w chwilach uroczystych jest sędzią surowym i kaznodzieją nieubłaganym dla słabości ludzkich, dla wszystkich ziemskich pobudek. Z serca Pułaskiego pragnąłby wydrzeć samo wspomnienie miłości młodocianej, ażeby w jego przedsięwzięcie zdobycia Krakowa, gdzie mieszkała Hrabina, nie wcisnął się „robak samolubstwa". W ustach, rozochoconych myślą wyprawy i winem, chciałby potłumić hałaśliwe okrzyki, bo tylko w skupieniu ducha, z modlitwą cichą rozpoczynać należy wojnę świętą, bo ukorzeniem się tylko trzeba szukać siły u Pana Zastępów, bo tylko hymnem błagalnym należy się przygotować do czynu. Ponieważ wszystko od Boga pochodzi i wszystkiego tylko od Boga spodziewać się można, więc trzeba zdusić w sobie wszelkie pobudki osobiste, wszelkie namiętności ziemskie i spłonąć na ołtarzu całopalnym jako ofiara za grzechy, by wybłagać ich odpuszczenie i na kraj sprowadzić błogosławieństwo.

Jakże odmienne są postaci, wzięte przez poetę z innych narodów; jak głęboko i subtelnie odcieniowane są ich zasadnicze różnice!

Rosyanin, jenerał, to człowiek dobry, nie mściwy, nawet wspaniałomyślny, przynajmniej w słowach, ugrzeczniony, przejęty powierzchownymi nabytkami ogłady i cywilizacyi, lubiący swobodę, dobrą myśl, hulankę; ale dziedzicznie otrzymana i przez całe życie pielęgnowana cześć dla „służby" jest

w postępowaniu jego najgłębszą pobudką uczuć i czynów. W całem jego zachowaniu się, w słowach i postępkach, idzie mu przedewszystkiem o to, ażeby nie popaść w niełaskę, ażeby nie zmarnować swoich 25 lat służby. Gdy o to rzecz się zahacza, wpada we wściekłość, jest srogi i okrutny jak zwierz rozszalały; wtedy nic dla niego nie znaczą ani cywilizacya, ani ideje humanitarne, bo wówczas jest tylko żywem narzędziem w ręku władzy, dla której ma cześć zabobonną.

Doktór, Kurlandczyk, zimny, wyrachowany, ufny w swój rozum i obserwacye, które zbierał po wszystkich stolicach Europy, goniąc za pieniędzmi jak wyżeł za zwierzyną, zna tylko jedną pobudkę postępowania: własny interes i gwoli temu interesowi gotów podjąć się najnikczemniejszych posług. W duszy jego wygasło wszelkie uczucie szlachetniejsze; wie, że nim pogardzają nawet ci, co z jego zabiegów użytkują, ale go to ani obraża ani wogóle obchodzi; on ma plan zgóry osnuty, zapewne osiągnięcie jakiejś zaokrąglonej sumy, po otrzymaniu której usunie się z widowni i pożywać będzie w spokoju, bez najmniejszego wyrzutu sumienia, owoce swoich prac długoletnich. Zanim ta chwila nadejdzie, dobrym jest dla niego każdy środek do niej zbliżający; on pragnąłby nawet miłość jenerała dla Hrabiny wyzyskać na rzecz swego donosicielskiego rzemiosła; a gdy jenerał ze wstrętem napomknienie takie odrzuca, znosi to bez najmniejszego cienia obrazy i zwraca mowę na co innego. Spodlenie nic go nie kosztuje, byleby służyło mu za środek zbogacenia się.

Choisy wreszcie, jeden z tych szlachetnych, łatwo zapalnych Francuzów, co to mają w sobie żyłkę awanturniczą, posiada wrażliwość podobną do wrażliwości Polaków, ale miarkowaną poczuciem porządku, zdolnością do chłodnego zastanawiania się i obliczania następstw; dlatego chodzi mu bardzo o dokładne wiadomości co do liczby wojowników, co do położenia miejsca, planu wyprawy, co do użycia wojska różnej broni do różnych potrzeb wojennych. Do Polski szczególnem uczuciem przywiązany nie jest; bo goreje miłością tylko dla

idei wolności; w Ameryce [1]) biłby się tak samo w imię tej idei. Zapalność jego przemaga w nim skłonność do liczenia się z siłami; widząc, jak Polacy wbrew wszelkim strategicznym planom gorąco pragną walki natychmiastowej, daje się unieść powszechnemu entuzyazmowi, chociaż jest przeświadczony, że wszyscy idą na zgubę niechybną.

Takie są żywioły, wchodzące w skład dramatu Mickiewicza; jak je w dalszym rozwoju akcyi zużytkował poeta, w jakich postawił je kollizyach i jakie dał rozwiązanie tej sytuacyi pełnej tragiczności, którą w pierwszych dwu aktach nakreślił, o tem, niestety, nic nie możemy powiedzieć, bo nie mamy najmniejszej potemu wskazówki, a dopełniać braku wyobraźnią własną nie śmiemy.

Wykonanie tych dwu aktów pozwala nam tyle tylko zauważyć, iż poeta nasz poszedł drogą Schillera raczej niż Szekspira. W jego usposobieniu było dużo powinowactwa duchowego z uczuciowym dramatykiem niemieckim; nic więc dziwnego, że w „Konfederatach" rozmowy, co dają nam poznać z różnych stron osoby występujące w nich, mają przewagę nad rozwojem działania. Rozmowy te jednak nie są bynajmniej dyalogami epicznymi, ale mają istotne dramatyczności znamiona; z wyjątkiem chyba przydługiej rozmowy Hrabiny z bratem Adolfem, oraz Pułaskiego z Choisym na początku aktu drugiego, w których albo poznajemy tylko położenie i charaktery osób, albo ich uczucia. W dykcyi panuje wszędzie siła i zwięzłość, czasami dowcip epigramatyczny lub słowny *(concetti)*. Sama wewnętrzna treść myśli jest główną owej siły podstawą; retoryką nie często poeta nasz się posługuje; a „afektacyi romantycznej", którą współcześnie, w artykule o Puszkinie, głośno potępił [2]), niema tu ani śladu.

W czasie, gdy Mickiewicz miał jeszcze dobrą nadzieję

---

[1]) Choisy niewłaściwie mówi w r. 1772 o Lafayecie i Kościuszce, jakoby w Ameryce wówczas walczących.

[2]) „Mélanges posthumes" I, 301. Pierwotnie piękny ten artykuł ukazał się w dzienniku „le Globe" (25 maja 1837) p. t. „Notice biographique et littéraire sur Alexandre Pouchkine" (Zob. Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, 378).

co do powodzenia swego dramatu, powziął był myśl do drugiego, któremu nadał tytuł: „Jacques Jasiński ou les deux Polognes“. Akcya miała się odbywać w Wilnie w pałacu biskupa inflanckiego, w r. 1794. Z kilku scen, jakie posiadamy, widać, iż poeta chciał udramatyzować to przeciwieństwo dwu pokoleń, sfrancuziałego i staropolskiego, jakie naszkicował w mowie Podkomorzego w „Panu Tadeuszu“. Przedstawicielem sfrancuziałych ziomków, biorących tylko złe pierwiastki z cywilizacyi wieku oświeconego, miał być głównie biskup inflancki, przebiegły i przewrotny, polityfikujący na własną rękę i w widokach własnego interesu; przedstawicielami starej Polski mieli być: wielki referendarz litewski, uczciwy, ściśle praw kraju przestrzegający, a dalej Stanisław Romba, dawny sługa domu magnackiego, i Klara, wychowana na wsi według modły staropolskiej. Sympatya poety była oczywiście po stronie starego obyczaju. Czy dramat ten był wykończony, napewno powiedzieć niepodobna. Z dochowanego urywku wydawałoby się, że nie; gdyż znać w nim dopiero pierwszy rzut pomysłu, tak dalece, że wystąpienie Hetmana podwójnie zostało zaznaczonem; raz przychodzi z biskupem i referendarzem, poczem oddala się do wewnętrznych pokojów, a drugi raz przy końcu urywku wchodzi zzewnątrz, jakgdyby wcale nie przyszedł był poprzednio, i wypowiada słowa powitania referendarzowi, jakgdyby go dopiero co nie widział... Prócz tego szczegółu, który zresztą można wytłómaczyć sobie w ten sposób, iż ocalał pierwszy zarys dramatu, a późniejsze obrobienie zaginęło, to chyba tylko powiedzieć można przeciwko wykończeniu całości, iż niepowodzenie „Konfederatów“ odjęło Mickiewiczowi ochotę do prac dramatycznych w języku francuskim [1]).

---

[1]) Ocalone urywki obu dramatów wyszły po raz pierwszy z druku r. 1867 w Paryżu; przedrukowane następnie w Mélanges posthumes“ I, 17 - 108; po polsku przełożone przez Tomasza Augusta Olizarowskiego znajdują się w „Dziełach“, V. 79—190. — W tłómaczeniu polskiem przedstawiono „Konfederatów“ po raz pierwszy w Krakowie 1872. Ocenę dramatu i przedstawienia tego podał S. Tarnowski w „Przeglądzie polskim“ 1872,

IV.

Wielka więc „finansowa afera“, na którą poeta liczył, nie udała się. Szczęściem, w tym samym czasie, kiedy się kłopotał o los „Konfederatów“ w teatrze *Porte St. Martin* otrzymał Mickiewicz, na ponowne wstawienie się księcia Czartoryskiego [1]), od rządu francuskiego osiemdziesiąt franków na miesiąc i tysiąc franków jednorazowej gratyfikacyi. Donosząc o tem Ignacemu Domejce, zdawał się Mickiewicz być dosyć dobrej myśli, zwłaszcza że mógł oznajmić przyjacielowi innego rodzaju nowinę, która religijnemu jego uczuciu radość wielką sprawiała. Oto wraz z Cezarym Platerem jeździł na tydzień do Amiens i Saint-Acheuil, gdzie zapaleni demokraci: Grotkowscy, Stefan i Jan, po rekolekcyach przeszli do kościoła katolickiego. „Mnie — dodaje poeta — podróż i pobyt w klasztorze bardzo podobał się i niejako ożywił“ [2]).

To ożywienie dało mu zapomnieć o porażce w zawodzie dramatycznym a zwróciło do pracy nad dziejami polskiemi, którą z licznemi zresztą przerwami zajmował się od końca r. 1835. Praca ta szła mu opornie, gdyż, jak powiadał, musiał wielu rzeczy z gruntu nanowo się uczyć [3]); a miał taki umysł, że nie zdołał nigdy napisać tego, czego na pamięć nie umiał. Narzekał, że u nas historyą „strasznie sfałszowano“,

---

t. I, str. 158—173. Z innego punktu widzenia krytykę tego utworu nakreślił Adam Bełcikowski w „Pam. tow. lit. im. Mickiewicza“ (t. II, 35—65). Józef Kallenbach w dziele swojem „A. Mickiewicz“ prócz własnej oceny (II, 220—231), przytoczył w dodatkach opinie dwu profesorów francuskich (Giraud, Michaut) o tym przedmiocie (str. 420—422). Jeden z nich widzi podobieństwo „Konfederatów“ do dramatów historycznych z epoki romantyzmu francuskiego, w treści i formie pragnąłby więcej spokoju i pogody; drugi, oddając pewne pochwały szczegółowe, zarzuca powolność w akcyi i brak cieniowania w charakterystyce osób.

[1]) Wł. Mickiewicz „Żywot“ IV, str. XXXIII i XXXIV dodatku.

[2]) „Korespondencya“, I, 164.

[3]) Tamże, 163.

a widział, „jak to trudno co dobrego zrobić“. Doświadczał niekiedy uczucia, że wdał się w nieswoje i stąd bardzo często robotę przerywał. Pod datą 16 sierpnia 1837 r. donosił Odyńcowi, że pierwszy tom historyi polskiej skończony — ale praca mu rosła pod ręką, tak że jeszcze w połowie r. 1838 zmieniał „różne projekta tych lub owych rozdziałów“, co było, jak mówił „znakiem niedojrzałości idei“. Czekał więc „szczęśliwszego czasu i natchnienia“ [1]).

Edward Raczyński, znany mecenas literatury, zachwycony „Panem Tadeuszem“, z którego codzień po obiedzie jakby na wety z jakie dwieście wierszy zwykł był odczytywać, dowiedziawszy się, że Mickiewicz pisze historyą polską, słał list za listem nagląc go, żeby pracę przyśpieszył i jemu zostawił zaszczyt nakładcy. Prócz tego poddawał mu różne temata do poezyi. Raz przesłał mu powieść gminną o zdarzeniu, jakie nad jeziorem Skrzynno zajść miało, z prośbą, aby ją na balladę przelał lub pod inną jakąbądź formą wierszem opisał; miał bowiem zamiar ogłosić powieści gminne wielkopolskie wierszem i prozą, a chciał zbiór ten przyozdobić „rymami“ Mickiewicza. Przytem hrabia-mecenas kładł oryginalny warunek, dobrze malujący wielkopańską i wydawniczą razem zazdrość: oto prosił, żeby Mickiewicz, przesławszy wiersze, spalił brulion; pragnął bowiem Raczyński, jak powiadał, aby one, gdy „będą wydane, były świeże i nieznane“. Poeta obiecywał wprawdzie hrabiemu nadesłać poezye, ale zarówno brak usposobienia do pisania wierszem jak zajęcie się pracami dramatycznemi nie dozwoliły mu spełnić obietnicy, o co znów Raczyński natarczywie się dopominał... Innym razem radził hrabia Mickiewiczowi pisać powieść historyczną wierszem i nawet treść do niej nasuwał. „Ja nad wszystko przekładam obyczajowe nasze poezye — pisał — coś takiego, coby mi mego kochanego Tadeusza przypominało. Czyliżby w ręku pańskich życie Polaka nie miało być interesującem? Dajmy, że się urodził w r. 1750; szczegóły szkolnego zawodu, konfederacya bar-

[1]) „Korespondencya“, t. I, str. 172.

ska, stosunek z Tatarami i z Turkami; później sejmy, sejmiki, obiady uczone u Stanisława Augusta, sejm czteroletni, walka obyczajowa polszczyzny z francuczczyzną — czyliżby-to nie pięknych dostarczyło sytuacyj? Wiem, że próżno orłowi ścieżki wskazywać. Ja przecież czując, że miło dla Pana pracować, zająłem się dla Pana zbiorem szczegółów o obyczajach naszych z XVIII wieku. Wyciągam je z manuskryptów, które posiadam, których użyto do romansów obyczajowych niedrukowanych, a z dobrych bardzo źródeł czerpanych, z pamiętników z tegoż wieku, które mi powierzono. Użyjesz WPan Dob. tych rapsodyj, jak zechcesz" [1]). Przysyłał poecie wszystkie swoje wydawnictwa, a między niemi „Pamiętniki Paska", którymi Mickiewicz się zachwycał. Ucieszył się bardzo, gdy mu poeta doniósł, że zamierza niektóre epoki historyi polskiej wierszem opisać. Były-to plany tymczasowe, ulotne, przy pisaniu listu tworzone chętnie, zwłaszcza, że temat, podawany przez Raczyńskiego, i jego w owej chwili mocno zajmował; ale dalekie od urzeczywistnienia. Raczyński jednak nie zrażał się i uprzedzając nawet wszelką robotę, przysyłał poecie tytułem zadatku po 200 lub 300 talarów. Grabowska obiecywała nawet, za pośrednictwem Odyńca, zebrać prenumeratę na historyą polską w ilości 2.000 talarów [2]); ale do tego nie przyszło z powodu, że Mickiewicz nie mógł z dziejami wyśpieszyć.

Istotnie w jego rękopismach znaleziono tylko zarys historyi polskiej doprowadzony do śmierci Kazimierza Sprawiedliwego. Zarys ten podzielił autor na 3 księgi: w pierwszej przedstawił „Słowiańszczyznę od wyjścia jej z Azyi do czasów Lecha, Czecha i Rusa czyli Ruryka"; w drugiej opowiedział dzieje „królestwa polskiego w rodzinie Piasta aż do podziału państwa"; w trzeciej rozpoczął obraz „Polski w podziałach" i „rządu panów".

Wierny swojemu stałemu już wówczas nastrojowi religijnemu, w całem opowiadaniu przeprowadził Mickiewicz myśl

[1]) „Korespondencya" III, 222, 223.

[2]) Tamże, 216.

o opatrznościowem posłannictwie Polski, którem było, jak już wiemy, rozszerzanie chrześcijaństwa wśród pogan i obrona cywilizacyi chrześcijańskiej przed barbarzyństwem. Z tego stanowiska ocenia on działalność królów, chwaląc ją lub potępiając; z tego stanowiska nie może się zgodzić na uwielbienie dla Bolesława Chrobrego, który „obdarzony wielkiemi zdolnościami i siłami, często ich po ludzku źle użył, prawie zawsze po pogańsku nadużył; z tego stanowiska gani wojny z cesarzami niemieckimi, twierdząc, że Słowianie w Miśnii i Luzacyi „mniej zdziczali, mniej wyrodzeni, gdyby zostali pod jednym panem Niemcem, ocaleliby w większej liczbie i może potem zespoliliby się ze wzmocnioną Polską"; z tego stanowiska wysławia wyprawy na Pomorze w celu nawrócenia bałwochwalczych plemion. Z tą zasadą główną łączył Mickiewicz ściśle drugą, to jest ocenianie wartości moralnej charakteru osób i działań politycznych według surowej etyki chrześcijańskiej. Wszędzie usiłuje wykazać, że obłuda i intryga prowadzą za sobą złe skutki w polityce i że naodwrót czyn szlachetny nietylko duchowo, ale i materyalnie na dobre wychodzi. Zdaniem poety, „państwo nasze rosło, rozszerzało się, krzepiło tem właśnie, co niechrześcijanie zowią głupstwem, to jest rzetelnością w układach, otwartością w działaniach, miłością swojej, wstrętem od cudzej własności"; przeciwnie zaś „ilekroć próbowano rzymskiego gwałtu albo machiawelizmu włoskiego lub filozoficznego kanibalizmu, zawsze szkoda i klęska ostrzegały polityków, działających wbrew duchowi narodowemu".

W obrobieniu pierwotnych dziejów słowiańszczyzny, dziś jeszcze tak niejasnych i zagmatwanych, Mickiewicz napotkał niewątpliwie najwięcej trudności, tembardziej, że dzieł polskich tego przedmiotu dotyczących nie miał, zdaje się, pod ręką, a „Starożytności Słowiańskie" Szafarzyka były mu jeszcze naówczas nieznane. Bardzo też widać niedokładne miał pojęcie o zdobyczach lingwistycznych, wykazujących ścisłe pokrewieństwo Słowian z Indami, Grekami, Rzymianami, Celtami, Giermanami i Litwinami. Nawiązując dzieje wszystkich narodów do tradycyi biblijnej, wyprowadza Słowian z pokolenia Jafeat,

które „z głębi Azyi“ przed czasami Abrahama przeszło do Europy i utworzyło pierwszą „migracyą“, bierną, nieszczęśliwą, ale wytrwałą. Po niej nastąpiła druga „migracya“, pełna życia i działania, ale szalona; do niej należeli Keltowie i Kimrowie. Trzecia wreszcie „migracya“, tchnąca wyłącznie niszczeniem, dała poznać Europie Skitów, Tatarów i Arabów. Ludy pierwszej migracyi tworzyły jakby „mrowiska, które powoli w różnych kierunkach rozbiegają się, pracowicie budując“; ludy drugiej „przelatywały jako roje pszczół albo jak stada ptaków i zwierząt, szukające żeru i miejsca na gniazda“; ludy trzeciej „od czasu do czasu wpadały tłumnie jak szarańcza lub myszy wędrowne, których cel, drogi i kierunek są wielką tajemnicą“.

W założeniu państwa polskiego widział Mickiewicz obok Słowian jako masy biernej drugi pierwiastek, czynny, Lechów, przybyłych z gór Kaukaskich, którzy utworzyli rząd, ale żeniąc się ze Słowiankami, zatracili swoją mowę i zesłowiańszczyli się.

W opowiadaniu dziejów starał się nasz poeta uniknąć suchości dat chronologicznych, grupował fakta, charakteryzował ludzi; stan wewnętrzny, o ile było można przy ówczesnym zasobie wiadomości, uwzględniał, dbając o to, ażeby książka jego nie tyle służyła do nauki dla młodzieży, ile do czytania dla wszystkich Polaków, pragnących poznać dzieje ojczyste. Skłonność do poetycznego poglądu uwydatniła się w przejęciu legend (np. o słupach żelaznych w Sali i t. p) za fakta. Pisał jasno, zrozumiale, nie nadużywając ani przenośni, ani porównań. Niektóre ustępy, jak np. krajobraz Polski, są przecudnej piękności [1]).

Zdaje się, że zawikłane dzieje wieku XIII odstręczyły poetę od pracy żmudnej, do której nie czuł się usposobionym

[1]) Ten ułamek dziejów Polski wyszedł po raz pierwszy z druku dopiero w r. 1867 w Paryżu i to w tłómaczeniu francuskiem: „Premiers siécles de l'histoire de Pologne“; w r. 1868 wydrukowano tekst polski p. n. „Pierwsze wieki historyi polskiej“. Obecnie znajduje się w „Dziełach“ t. IV.

i dostatecznie przygotowanym. Zaniechał więc dzieła, którego prędko dokonać nie mógł, a to tembardziej, że ponowne troski domowe, chwilowo tylko uspokojone, nie dozwalały mu ani skupić myśli, ani studyować spokojnie. Dnia 27 czerwca 1838 r. urodził mu się syn, Władysław, i przynosząc z sobą radość ojcu, jako męski potomek, zwiększył zarazem wydatki. Około tego czasu pisał poeta do Ignacego Domejki, który już odjechał do Ameryki i przebywał w Coquimbo: „Ja zdaję się być zdrowy, wszakże niedobrze mam się na umyśle. Czuję się ciągle rozstrojony i drażliwy. Różne smutki, o których byłoby długo pisać, głębiej mi wyrdzawiły duszę, niż się sam spodziewałem. Nie wiem, czy to się skończy jaką chorobą, czy się przeważy i jeżeli nie wylazę jak wąż ze starej skóry. To pewna, że jeślibym mógł znowu wewnątrz całkiem wyzdrowieć, skorzystałbym wiele z przeszłych smutków“ [1]).

W takiem usposobieniu duszy zajmował się różnorodnymi projektami jakby dla ogłuszenia się i odsunięcia od siebie przykrych wspomnień czy dolegliwości uciążliwych: to obmyślał środki rozszerzania katolicyzmu wśród wychodźców przez tłómaczenie nowszych dzieł polemicznych, to proponował, żeby ktoś pojechał do Algieru, gdzie było kilkudziesięciu Polaków, i założył tam z początku czytelnię, a potem jakie bractwo czy towarzystwo; zdawało mu się bowiem, że „jeśliby kiedy przyszło do tego, iżby katolicy, w emigracyi znajdujący się, widzieli potrzebę połączyć się w jaką organizacyą i obrać starszego, w takim razie ów starszy powinienby albo w Irlandyi albo w Afryce założyć stolicę“ [2]). Co więcej, nie gardził nawet pociechą jasnowidzącej Parran i lubo nie miał „żadnych powodów“ wierzenia w te kobiece proroctwa, bardzo go one zajęły, gdyż tyczyły się kraju.

Te jednak i inne rojenia mogły na czas pewien oddalić smutek z duszy i ukoić rozdrażnienie; kłopoty natomiast materyalne, codzienne, prozaiczne, które w nikim zapału obudzić

[1]) „Korespondencya“ I, 177.
[2]) Tamże, 175.

nie mogą, sprawiały zgryzotę maluczką, ale ustawiczną, towarzyszącą we wszystkich poruszeniach, gospodarzącą w umyśle, rozsiadającą się w sercu. Wówczas-to wykazała się całkowicie i moc duszy i energia w naszym poecie. Nieraz bohater, poświęcający swe życie w chwili zapału, zostałby tchórzem najnikczemniejszym, gdyby mu przyszło staczać walkę chwila za chwilą, godzina za godziną, dzień za dniem, dla dania rodzinie kawałka chleba; bo w tej walce niema zwycięstw olśniewających, niema widzów zachwyconych, niema laurów przygotowanych, niema wreszcie przekonania wewnętrznego, że się spełnia czyn wielki — lecz prosty, zwykły obowiązek...

Mickiewicz rąk nie opuścił i nie mogąc w inny, odpowiedniejszy naturze swojej, sposób zabezpieczyć bytu rodziny, chwycił się zajęcia, które w młodości tak mu było wstrętnem — wystarał się o posadę nauczyciela. Dla dobra rodziny wprzęgał się w jarzmo ściśle określonego obowiązku.

ROZDZIAŁ II.

Starania o posadę nauczycielską. Katedra literatury łacińskiej w Lozannie (październik 1838—wrzesień 1840).

I. Mickiewicz postanawia zużytkować swoją wiedzę filologiczną. — W Szwajcaryi znajduje nader przychylne przyjęcie. — Przeszkody w otrzymaniu posady wyłuszczone przez Sismondego. — Wiersz napisany 1838 r. w Lozannie. — Choroba żony. — Powrót do Paryża. — Wyzdrowienie żony następuje nierychło. — II. Zmiany rządowe w Lozannie r. 1839. — Ponowne starania Mickiewicza. — Przygotowywanie się do nauczania. — List do Trentowskiego. — Nominacya na profesora tymczasowego. — Zmniejszona liczba godzin. — III. Wstępna lekcya w akademii lozańskiej. — Oznaczenie wartości literatury łacińskiej wbrew zdaniu, wypowiedzianemu w r. 1822. Rzymianie wynaleźli formę w sztuce słowa, byli pierwszymi literatami, zasiali ziarna literatury nowej. — Druga lekcya w akademii, stosunek literatur Wschodu do klasycyzmu. — Jak należy oceniać przechowane ułamki kursu lozańskiego. — Trudy podejmowane przez Mickiewicza. — Jego położenie materyalne. — IV. Drugie półrocze wykładów. — Nominacya na profesora zwyczajnego w Lozannie. — Propozycya objęcia katedry literatur słowiańskich w Paryżu. Wahanie się Mickiewicza; rady przyjaciół. — Przyjmuje posadę lozańską. — V. Mowy instalacyjne 26 czerwca 1840 r. — Koniec roku szkolnego. — Wycieczka w góry. — Choroba żony i dziecka. — Nominacya na profesora literatur słowiańskich w Paryżu. — Jak się Mickiewiczowi przedstawiał pobyt w Lozannie. — Wiersze napisane w Lozannie r. 1839 i 1840. — Przyczyny smutku. — Idea obowiązku.

I.

W akademii lozańskiej w Szwajcaryi wakowała r. 1838 katedra literatury łacińskiej. Czy-to z gazet, czy też z ust Hieronima Bońkowskiego, dowiedział się Mickiewicz na początku

jesieni o rozpisanym na katedrę tę konkursie. W Wilnie słuchał wykładów Grodka, w Kownie sam przez lat trzy uczył języka i literatury łacińskiej; dlaczegóżby nie miał podołać zadaniu w Lozannie, chociaż już „oddawna wypadł z filologii“ [1]) i o nowszych w tej dziedzinie poszukiwaniach nie wiedział. Postanowił spróbować i wyjechał w połowie października do Szwajcaryi. Przybywszy do tego kraiku wolności, zatrzymał się najprzód w Genewie, gdzie w bramie miasta spotkał Aleksandra Potockiego, z którym dzień cały przepędził; stąd wyruszył do Vevey do Nakwaskich, a następnie wraz z głową tej zacnej rodziny Henrykiem, udał się do Lozanny. Trafił szczęśliwie. Właśnie przed jego przyjazdem kandydat do katedry literatury łacińskiej „padł“; w akademii więc lozańskiej wolne było miejsce. Warunki materyalne wydały mu się dogodne: za sześć lub siedm lekcyj na tydzień około 2800 franków, a ktoby więcej przybrał godzin, miałby pensyą zwiększoną. Zasięgnąwszy wiadomości o cenach miejscowych, sądził, że za te pieniądze mógłby żyć wygodnie z rodziną. Prócz tego — kraj „piękny jak obraz“, Genewa o kilka godzin drogi. Donosząc o tem żonie 20 października z Vevey od Nakwaskich, już układał plany na przyszłość: na wakacye jeździliby do Włoch i żyliby szczęśliwie. Szło tylko o to, żeby się egzamina i „próby“ udały: na tę intencyą prosił żony, żeby zaraz do spowiedzi poszła. „Szczęście także dla mnie — dodawał żartobliwie — że Szwajcarzy, którzy o niczem nie wiedzą, oprócz ceny serów i wina, zasłyszeli jakoś o mnie i w tej chwili prawie, kiedy to piszę, odbieram wiadomość, że w Genewie jest miejsce profesora des littératures comparées, i że ważne osoby Rzeczypospolitej gadały o mnie. To miejsce byłoby jeszcze lepsze od lozańskiego. Owóż teraz plan mojej kampanii szwajcarskiej jest taki: jutro w niedzielę niema nic do roboty, więc siedzę u Nakwaskich na dobrym stole i winie, paląc fajkę i patrząc na jezioro; w poniedziałek jadę do Genewy dla rozpytania się o ową littérature compa-

[1]) „Korespondencya“ t. IV, str. 120.

rée: we wtorek jadę do Lozanny i tam będę siedział, aż póki albo miejsce otrzymam, albo z kwitkiem mnie odeślą, co także być może“ [1]).

Chcąc dać o sobie rekomendacye zwierzchności akademickiej, pisał do żony o przysłanie „Pana Tadeusza“ w tłómaczeniu niemieckiem Spaziera i artykułów francuskich o nim mówiących, a do ks. Adama Czartoryskiego, jako byłego kuratora uniwersytetu wileńskiego, ażeby mu dał świadectwo z ukończonych studyów i pracy nauczycielskiej. „Trzeba także dodać — mówił w liście do księcia — żem się sprawował trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tem łatwiej u nowych panów służbę znalazł“.

Zanim jednak dokumenta te nadejść mogły, wystosował 22 października podanie do prezesa komisyi akademii lozańskiej, Jaquet'a, opowiadając pokrótce o swoich studyach i pracach, które jakkolwiek bezpośredniego związku z literaturą łacińską nie miały, dowodziły jednak, że zajmując się ciągle naukami nadobnemi, musiał sobie z konieczności przypominać dawne studya klasyczne. Zresztą gotów był poddać się próbie egzaminu publicznego i zawiadamiał, że język francuski, w którym wykłady akademickie miały się odbywać, przestał być dla niego obcym, czego dowodem mogły być artykuły zamieszczone przezeń w dziennikach paryskich [2]).

Znajomych w Szwajcaryi, którzyby kandydaturę jego, lubo ubocznie tylko, poprzeć mogli, miał kilku. Od r. 1830 jeszcze znał on Sismondego, a de Candolle'mu gorąco poleciła go Anastazya de Circourt. Z Paryża znał krytyka Sainte-Beuve'a, który tu czasowo prowadził wykłady. Niebawem zapoznać się miał z wpływowym pisarzem, Justusem Olivier. „Dowiedziałem się — opowiada tenże — że jakiś poeta polski stawał w szeregu kandydatów do katedry literatury łacińskiej. Pewnego poranku wsiadając na statek w Ouchy dla dostania się do Genewy, ujrzałem jakiegoś pana, przechadzającego się

---

[1]) „Korespondencya“, I, 182.

[2]) Tamże, 185.

po pomoście parowca, i wpadłem na myśl, że to był właśnie ów kandydat. Znalazłem sposób zawiązania z nim rozmowy, która przeciągnęła się aż do Genewy. Nie pytając go o nazwisko, nabrałem przekonania, że pierwotne przypuszczenie moje było uzasadnione. Wysiadając w Genewie, powiedziałem mu: Jesteś pan Adamem Mickiewiczem, a ja — Justusem Olivier z Lozanny. Pozwoli pan, że stosunków swoich, jakie mieć mogę, na jego usługi użyję" [1]).

Polacy starali się także przyjść z pomocą poecie. Stanisław Worcell, głośny działacz demokratyczny, przysłał mu z Londynu list do Mandrot'a, znanego z czynnej dla wychodźców naszych sympatyi, a mogącego „niejedną przysługę" oddać temu, co się w nowy a raczej odnowiony zawód puszczał.

W uzyskaniu posady były oczywiście i przeszkody. Dobry i serdeczny Jan Karol de Sismondi, zajmujący ważne stanowisko w komisyi wychowania publicznego w Szwajcaryi, przestrzegał o nich poetę naszego po przyjacielsku, w liście z 25 listopada. Pierwszą z przeszkód stanowiło położenie Mickiewicza, jako emigranta. Szwajcarzy, naraziwszy się wielce rządom przez przyjęcie Ludwika Napoleona, stali się bardzo ostrożnymi. Sądził jednakże Sismondi, że gdyby poseł rosyjski Krüdener, skłoniony listem Anastazyi de Circourt, napisał poufnie do jednego z członków komisyi, iż nie widzi żadnej przeszkody do osiedlenia się Mickiewicza w Szwajcaryi, rzecz byłaby zupełnie załatwioną. Drugą trudność mogło stanowić usposobienie religijne poety. „Nie jesteśmy ani bigotami, ani intolerantami — pisał Sismondi — lecz szkoły nasze są protestanckie. Zwodzilibyśmy ojców, posyłających swe dzieci dla wychowania w swojej religii, gdybyśmy je poddawali kierunkowi innej. Że pan jesteś katolikiem, to nie jest żadną przeszkodą, ale stałoby się niezwalczoną, gdybyś pan za obowiązek sobie poczytał nawracanie. Tem lepiej zrozumiesz pan naszę

[1]) Wł. Mickiewicz z ust. samego Oliviera. Zob. „Odczyty w Lozannie", Warszawa 1885, dodatek.

powinność, ile że sam wielką wagę przywiązujesz do idei religijnych. Nie wątpię, że pan otwarcie nam określisz zasady, które mają rządzić pańskiem w tym względzie postępowaniem". Ponieważ dwie były posady: jedna w Lozannie, druga w Genewie, radził Sismondi, powtarzając propozycyą de Candolle'a, żeby, jeżeli o tę drugą starać się zechce Mickiewicz, umieścił kilka artykułów o literaturach północnych w czasopiśmie „Bibliotèque universelle de Genève" albo też — coby jeszcze lepszem było — żeby miał odczyty prywatne o tym samym przedmiocie. Przyniosłoby to pewien dochód, jak niemniej zwróciłoby uwagę publiczności, która „nieraz lepszym bywa sędzią od samej akademii" [1]).

Kłopoty, wynikające ze starań o posadę, znosił poeta napozór spokojnie, a nawet wesoło, ale w głębi duszy doświadczał zapewne rozgoryczenia. Przypominał sobie dotychczasowe losy swoje, swój żywot pątniczy. Coś go ciągle z jednego miejsca na drugie pędziło, nie dozwalając odetchnąć na dłuższą chwilę. Ten stan odmalował się w wierszu, napisanym w Lozannie, kiedy Mickiewicz oddalony był od rodziny, a niczem jeszcze stałem nie zajęty, w wierszu, zaczynającym się od słów: „Nad wodą wielką i czystą", a zakończonym smętną zwrotką:

Skałom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginąć:
Mnie płynąć, płynąć i płynąć...

Tak jest: płynąć mu potrzeba było bezustanku, „wzrok tylko na fali dzierżąc" — jak się w jednym z listów wyraża.

Wśród zagajonych zaledwie starań o posadę odbiera bolesną wiadomość, że żona jego dostała obłąkania.

Porzuca więc wszystko, śpieszy do Paryża i znajduje jedno konsylium przy żonie, a drugie — przy synku Władysławie. Żonę musiał oddać do domu zdrowia w Vanvres pod

[1]) „Korespondencya", III, 266, 267.

Paryżem; dzieci porozmieszczać u krewnych i znajomych (Marynię u pani Faucher, z domu Wołowskiej, Władzia u Platerów), porzucić obszerniejsze mieszkanie, a przenieść się do biednej stancyjki. Z listów, pisanych do żony w tym czasie [1]) — osobiście bowiem nie odwiedzał jej, ażeby nie zrobić zbyt gwałtownego wrażenia na umyśle osłabionym — przebija się tkliwość wielka, pomieszana kiedyniekiedy z energią i stanowczością. We wszystkich donosi o swojem i dzieci zdrowiu, prosi ją i zaklina, żeby była spokojna, jeśli chce się coprędzej wyleczyć, żeby się zajęła jaką robotą, haftem, któryby był pamiątką tego czasu rozstania, żeby grywała na fortepianie; wiedząc, że w obłąkaniu lubi się stroić, posyła jej trzewiki, dodając, iż robota ich z rue de la Chaussée d'Antin; — zapewnia, że jej spokój koniecznym jest dla jego szczęścia, obiecuje, że jak tylko wyzdrowieje, opuszczą Paryż.

Przyjaciele tymczasem zajmowali się szczerze sprawą jego posady lozańskiej. Sainte-Beuve już 28 listopada donosił Mickiewiczowi, że akademia lozańska postanowiła jednomyślnie przez aklamacyą żądać od rady stanu, żeby go powołała na profesora kursu tymczasowego pod najlepszymi warunkami i z płacą możliwie najwyższą. „Widzisz pan — dodawał — że jeżeli promień poetycki przedziera się trochę zapóźno, to się przedziera jednakże. Proszę pana, przyjmij. Lozanna jest miejscem wybornem; znajdziesz tam — mamże powiedzieć — ojczyznę, jak tylu innych wygnańców. Młodzież moralna, przezacna, patryotyczna, otoczy cię tam węzłami serdecznymi. Z pośród wszystkich polecam panu jako skarb poezyi, przywiązania, wszelkich cnót miłych, ognisko domowe naszych drogich przyjaciół Olivierów. Nigdziebyś pan nie mógł znaleść silniejszego wsparcia; jeśliby żona towarzyszyła panu, znaleźlibyście u nich wszystko, coby było pomocą, ulgą... Odpowiedz pan, odpowiedz prędko, czy-to panu Monnard, rektorowi akademii, czy też Olivierowi" [2]).

[1]) „Korespondencya" I, 186—193.
[2]) Tamże, III, 271, 272.

Odpowiedzieć poeta nie mógł, gdyż go całkowicie pochłaniały smutki i kłopoty. W niespełna miesiąc po pierwszym liście wysłał Sainte-Beuve drugi, w którym donosił, że zaproszenie urzędowe wyprawione zostało z Lozanny, że jednak Olivier obawia się, czy dojdzie ono Mickiewicza z powodu, iż poeta nasz nie zostawił dokładnego adresu. Nastawał na konieczność szybkiej odpowiedzi i nadesłania programu. Rada wychowania publicznego z niecierpliwością oczekiwała od Mickiewicza przyjęcia posady i programu. „Otwarcie Akademii — dodawał — nastąpi 8 stycznia — wszyscy przyjaciele pańscy (a masz ich pan tam wielu) zdają się pragnąć żywo, żebyś przybył na tę instalacyjną uroczystość".

I ta odezwa pozostać musiała bez skutku. Choroba żony i dziecka przykuwała poetę do Paryża. Właśnie w dniu 8 stycznia 1839 roku, na który wzywano go do Lozanny, pisał do Ignacego Domejki: „Żona po kilku miesiącach ledwie teraz daje nadzieję wyzdrowienia. Dzieci w obcych domach, ale przecie zdrowe. Bieda wszędzie. Dziwię się, że wszystko to przetrwałem dotąd, alem bardzo zestarzał w duszy".

Ówczesne stosunki w kraju i za granicą całym ciężarem smutku spadły na umysł skołatany nieszczęściami domowemi, które przecież jako najbliższe najdotkliwiej czuć się dawały. Poeta nigdzie nie bywał, siedział w domu, nawet gazety rzadko czytywał. „Oprócz niedostatków finansowych, nie byłem w stanie niczem zająć się — wyznaje — nic nawet przez ten czas czytać nie mogłem i nawet czytając nie rozumiałem. Większą cierpiałem biedę, niż tobie opisuję".

Pod tą prostotą słów, jak pod spokojnem wód zwierciadłem, kryje się głębia smutków, któreby mniej hartownego człowieka dawno zgryźć i strawić mogły. A usiłowanie jego, żeby uniknąć wzmianek o sobie, o swojej biedzie, usiłowanie, które nie dało się uskutecznić w całości, dowodzi, jak mało chciał zaprzątać najbliższych nawet przyjaciół swem cierpieniem jednostkowem. Zawsze u niego na pierwszym planie znajduje się ogół, który także bardzo wiele cierpiał.

Nadzieja wyzdrowienia żony, o czem w liście do Do-

mejki wspominał, usuwała się z miesiąca na miesiąc. Jeszcze w marcu musiał pisać do żony, w Vanvres zostającej: „Nikt tu ciebie zwodzić nie myśli, ani chce bez powodu przedłużać twoją samotność; wierz tedy, że idzie jedynie o to, żeby twoje zdrowie ustalić. Doktorowie uważają miesiąc marzec za niebezpieczny we wszystkich chorobach, boją się, ażebyś w domu nie doznała jakich kłopotów i zgryzot w tym czasie tak złym i dlatego cię zatrzymują. Powinnabyś cieszyć się, że już tak kilka tylko tygodni masz cierpieć — i wszystko się skończy".

To też wówczas dopiero, kiedy „wszystko się skończyło", to jest, kiedy żona zupełnie wyzdrowiała, mógł Mickiewicz nanowo o Szwajcaryi pomyśleć. W końcu marca 1839 r. odebrał żonę z zakładu, a dzieci od krewnych i znajomych, wrócił na dawne mieszkanie; ale o wyjeździe mowy być jeszcze nie mogło, gdyż Celina i Władzio byli osłabieni. Dopiero 9 maja zwierzył się już przyjaciołom z zamiarem opuszczenia Paryża, który mu zbrzydł do ostatka. Do Domejki tak pisał z powodu Lozanny: „Jeślibym tam osiadł, zarazbym myślił, czyby się nie udało tam ciebie przesadzić. Robilibyśmy eksperymenta chemiczne, bo do chemii równie jak do muzyki zawsze mam, jak wiesz, niemały pociąg. Tymczasem nie widać, żebyśmy coś mędrszego wymyślili jak bakalarstwo".

II.

W Lozannie zaszły były zmiany w połowie r. 1839. Partya, która poprzednio stała u steru rządu, po większej części z profesorów złożona, ustąpiła miejsca innej. Stąd wszczął się hałas na profesorstwo i akademią; utrzymywano podobno, że instytucya ta zbyt kosztowna a niebardzo potrzebna, czemu w duszy poeta nasz nie przeczył. Miał on przyjaciół i w partyi zwycięskiej: liczył na ich pomoc. Jego nadzieje spoczywały widocznie na dość silnej podstawie, gdyż sprawa profesury postępowała raźnie.

Pożegnany 10 czerwca przez liczne grono przyjaciół

i wielbicieli w Paryżu, dnia następnego [1]) udał się Mickiewicz wraz z całą rodziną, do Szwajcaryi. Przybywszy do Lozanny (17 czerwca), stanął podobno najprzód w mieszkaniu jednego z włoskich znajomych swoich, nazwiskiem Melegari, który był wtedy wygnańcem, a później, znacznie później, został ministrem spraw zewnętrznych w Rzymie. „Mając niewielkie mieszkanko w Lozannie, oddałem mu je do rozporządzenia — opowiada Melagari — ale on mi nie odpowiedział, a ja wyjechałem w podróż po Niemczech i Anglii. W drodze odebrałem list, zawiadamiający o przybyciu Mickiewicza do mego mieszkania. Powróciłem z Londynu, nie zatrzymując się w Paryżu. Miałem niejaki wpływ w Lozannie. Po pewnym przeciągu czasu Mickiewicz otrzymał katedrę“ [2]).

Naturalnie nietylko wpływ Melegarego, ale i dawniejsza nominacya na profesora pomogła Mickiewiczowi. W dniu 11 sierpnia donosił on, opierając się na przychylnej opinii wydanej przez akademią, jednemu ze swych znajomych, Władysławowi Laskowiczowi, że akademia już go wybrała, ale że były jeszcze do załatwienia „długie formalności w Radzie Stanu“. Mieszkał już wtedy „dosyć dobrze“ na rue Saint-Pierre „w domu wymeblowanym“, płacąc 80 franków miesięcznie. „Okna — pisał do Domejki — mam z mego pokoju na jezioro Leman i na Alpy; tylko szkoda, że do jeziora daleko. Wolę ja nasze litewskie krajobrazy, na których można zaraz położyć się i spać, niż te dalekie blichtry, co oczy trudzą jak *camera obscura*. Miasto Lozanna zresztą dość nudne. Mieszkańcy nam przychylni i byłoby nam tu dobrze, gdybyśmy przywyknąć mogli do cudzej ziemi. Ale próżno, jesteśmy jak cyganie, wszędy gośćmi. I ja tu w Lozannie tak jestem odosobniony, jak ty w Coquimbo, tylko bliższy swoich. Pojmuję doskonale twoją tęsknotę“.

Jeszcze 20 września sprawa katedry nie była załatwioną. „Mnie tu — pisze w dniu tym Mickiewicz do Bohdana Za-

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ II, 425, 426,

[2]) Wł. Mickiewicz. Zob. „Odczyty w Lozannie“, dodatek.

leskiego — jakotako pobyt znośny; ale kłopoty z miejscem nieskończone i nieskończebne". W tym czasie zajęty był myślą składania egzaminów, przypominał więc sobie to, czego się uczył w Wilnie: o miarach wierszowych, o asach rzymskich, o skróceniach wyrazów, i zatapiał się w *Gradus ad Parnassum*, przysłanym mu w darze od Witwickiego. „Czasem — pisał do Bohdana — rozczulam się czytając, kiedy te stare przypomnienia z ławek akademickich wywołuję przed oczy". Musiał dopełniać braki swojej wiedzy filologicznej, sprowadzać książki potrzebne do wykładu metryki łacińskiej i historyi literatury.

Równocześnie zaś, odpowiadając na list Ferdynanda Bronisława Trentowskiego, który odbywszy kampanią r. 1831, oddał się następnie studyom filozofii niemieckiej i, zostawszy docentem tego przedmiotu we Fryburgu, wydawał jedno dzieło po drugiem w języku łacińskim i niemieckim, budując nowy system królowej nauk — wchodził Mickiewicz w sferę dyskusyj filozoficznych na piśmie, gdy dotychczas tylko ustnie zwykł był się z rozprawiaczami ścierać. Wobec racyonalizmu Trentowskiego mistycznie nastrojony umysł naszego poety nie mógł się zachować obojętnie. Przeczytawszy nadesłane sobie dzieła jego (tj. „Grundlage der universellen Philosophie" i „De hominis vita aeterna"), uczuł potrzebę zaznaczenia różnicy w poglądach; ujmował się za ojcami kościoła, za św. Tomaszem i wogóle za filozofią scholastyczną, a szczególniej za mistykami zarówno dawnymi jak nowszymi, wymieniając imiennie Jakóba Boehme i Franciszka Baadera (1765—1841). Napadał na pojęcie nieśmiertelności, jakie znalazł w doktoryzacyjnej rozprawie Trentowskiego, i wskazywał lukę w systemie „powszechnej" filozofii jego, że nie uznaje i nie tłómaczy modlitwy, gdy „sam Hegel" czuł instynktem jej potrzebę tylko „nie wiedział, jak ją wsadzić w swój system". Chwalił natomiast jasność i popularność wykładu oraz „mnóstwo głębokich prawd i płodnych uwag"; zachęcał do pisania w języku polskim; „bo dla filozofa — powiadał — równie jak dla wojownika w ojczyznie odkryją się środki i siły, o któ-

rych on sam zgóry wiedzieć nie może". Przepowiadał, że duch filozofa, który „od czasu Lecha" był „pierwszym i jedynym Polakiem", co poznał, obszedł, zmierzył i posiadł „całe terytoryum obcej filozofii", pocznie w duchu i języku polskim system filozoficzny nowy, różny od tego, jakie na obcej ziemi urodził, a raczej zbudował [1]).

Przy tej sposobności prosił filozofa o nadesłanie książek treści filologicznej, ażeby wiadomości swe dawne odnowić, uzupełnić i rozszerzyć.

Wśród takiego zajęcia się filologią i filozofią, otrzymał Mickiewicz pewnego dnia od jakiegoś radcy stanu zaproszenie na obiad. Podczas wetów zawiązała się nader ożywiona pomiędzy współbiesiadnikami rozprawa o literaturze łacińskiej. Przedłużyła się ona aż do późnego wieczora, a w chwili, gdy Mickiewicz brał za kapelusz, gospodarz domu rzekł mu: „Winszuję panu świetnych odpowiedzi! Egzamin pański powiódł się wybornie". — „Jak-to, mój egzamin?" — „Ależ tak. Panowie ci — to profesorowie akademii; oni zadawali pytania i złożyli sprawozdanie. Jest ono przychylnem dla pana pod każdym względem". — „Gdybym wiedział zgóry — mawiał Mickiewicz, opowiadając ten szczegół — o co chodziło, czułbym pewne skrępowanie, a ów dowcipny sposób postępowania ochronił mnie od niego" [2]).

Rzecz naturalna, że owa poobiednia pogadanka nie mogła w zupełności zastąpić egzaminów prawdziwych, mogła tylko chyba skłonić Radę Stanu do mianowania Mickiewicza profesorem z odłożeniem egzaminu na później. Jakoż 1 października Rada Stanu mianowała poetę naszego profesorem tymczasowym pod warunkami materyalnymi mniej dogodnymi (1700 franków) aniżeli w roku 1838, z większą liczbą godzin (8 na tydzień w gimnazyum i w akademii) oraz z obowiązkiem złożenia z końcem roku egzaminu i rozprawy. Niedogodności te zmusiły Mickiewicza do wystosowania 6 paździer-

---

[1]) „Korespondencya" t. IV, str. 117—120.

[2]) Tę anegdotę opowiadał synowi poety Aleksander Biergiel.

nika podania do wice-prezesa Rady Stanu w Lozannie, w którem przedstawił trudności, z jakiemi będzie musiał walczyć, ażeby obowiązkom podołać. „Wiadomo panu — pisał — że profesor cudzoziemiec w pierwszym roku zawodu swego obok nauczania musi równocześnie zapoznawać się ze swymi słuchaczami. Nie może on poprzestać na przygotowaniu materyału do swego kursu, lecz musi części jego w ten sposób urządzić, żeby zastosowane były do wymagań publiczności, która w każdym kraju ma potrzeby i gusta odmienne. Wśród tej pracy zastosowawczej, częstokroć wypadnie zmieniać plan pierwotny, opuszczać pewne części nauki, które wydawały się poprzednio koniecznemi, a wprowadzać inne, których ważność poznaje się z bezpośredniego zetknięcia. To też w tym pierwszym roku układa się nietylko kurs, ale każdą pojedyńczą lekcyą. Otóż 8 lekcyj tygodniowo takiego nauczania wymagają wysiłków, któreby mi pochłonęły wszystkie chwile i nie pozostawiły mi czasu do przygotowania egzaminu ogólnego, ani do wypracowania rozprawy. Poszłoby za tem, że w końcu roku znalazłbym się w położeniu bardzo niekorzystnem wobec moich współzawodników". Prosił w końcu, ażeby mu zredukowano liczbę godzin tygodniowych do sześciu [1]). W odpowiedzi na to podanie, Rada Stanu (16 października) zmniejszyła rzeczywiście liczbę obowiązkowych godzin w ten sposób, że w gimnazyum miał Mickiewicz dawać cztery lekcye na tydzień, w akademii zaś tylko dwie.

III.

Niebawem po rozstrzygnięciu tej kwestyi odbył nasz poeta wstępną lekcyą (12 listopada) w akademii. Nabawiła go ona „niemało strachu"; do Justusa Oliviera mówił przed wstąpieniem na katedrę, że zdaje mu się, jakby szedł na rusztowanie. Udała się jednakże; młodzież wyprawiła mu serenadę.

---

1) „Korespondencya", t. II, str. 190, 191.

Doszła ona do nas. Obfituje w wiele bystrych uogólnień i spostrzeżeń; a jeżeli pod względem ściśle umiejętnym nie zadawala, można przecież zrozumieć, iż musiała zająć a nawet zentuzyazmować młodzież. Mówił w niej profesor o poniżeniu, w jakiem zostawały naówczas studya nad łaciną, starał się wyjaśnić przyczyny tego, sięgając czasów Odrodzenia kiedy to pojawiły się w rzeczypospolitej uczonych „upiory rzymskie" i zagarnąwszy wszystkie prowincye ducha, zajadle tępiły wszelką narodowość, wprowadzały uwielbienie dla bałwochwalstwa, a wstręt do chrystyanizmu. Jako nieodwołalną reakcyę przeciwko przecenieniu literatury łacińskiej, przedstawił Mickiewicz działalność filologów niemieckich i angielskich z końca przeszłego i początku naszego stulecia, którzy literaturze rzymskiej przeciwstawili grecką, wykazując w tamtej brak oryginalności. A gdy równocześnie sztuka nowożytna w arcydziełach Goethego i Byrona zajaśniała młodością i siłą, literaturę łacińską zaczęto uważać za bezużyteczną. Mickiewicz, który niewątpliwie pamiętał, że w r. 1822 w przemowie do swoich poezyj, stał na tem właśnie stanowisku w ocenie poezyi rzymskiej, teraz po latach 17 wydał w duchu sąd o swych młodzieńczych poglądach i wypowiedział głośno odmienne, doszukawszy się w dziełach autorów rzymskich takiej nici, która przeszłość z teraźniejszością łącząc, doprowadziła go do uznania istotnej wartości literatury łacińskiej. Istotną tę wartość widzi nasz profesor w wyższym stopniu wolności i niezależności ducha ludzkiego, osiągniętym przez Rzymian prowadzonych mieczem konsulów, kierowanych polityką senatu, utrzymywanych żelaznem ramieniem cesarzów. Wyższy ten stopień objawił się wprowadzeniem do sztuki nowego żywiołu, to jest rozumu, a nawet „rachuby". Poezya grecka była to piosnka narodu złożonego z improwizatorów, nie mająca zgóry określonego celu, nie obrachowywująca swych środków, całkiem instynktowa. Rzymianie zaś mieli świadomość tego, do czego dążyli, wynaleźli formę w sztuce słowa tak, jak Grecy wynaleźli formę w rzeźbie i malarstwie; byli pierwszymi literatami. Z tej zasadniczej cechy wyjaśnił Mickiewicz inne właściwości

literatury rzymskiej, wskazywane przez krytyków, mianowicie jej patryotyzm i satyryczność, oraz wykazywał, jak Rzymianie równocześnie z nadaniem form nowych ideom obcym zasiali ziarna literatury przyszłości w swoich dziełach historycznych, w których zawarli „prawdziwą, wysoką, oryginalną poezyą". Powiedziawszy, iż Szekspir studyował historyków rzymskich i od nich przyjął niektóre ze swych wzniosłych pomysłów, efektownym zwrotem zamknął odczyt. Przytoczył kilkanaście wierszy z Jordanisa, Stacyusza i Klaudyana a następnie wyjątek z „Korsarza" Byronowskiego i wskazał, że jest-to właściwie tłómaczenie tylko z łaciny. „Oto, panowie — kończył Mickiewicz — dowód dotykalny, że literatura łacińska, dając ciało ideom greckim, zasiała równocześnie ziarna literatury nowej, która może nie wydała jeszcze wszystkich owoców swoich".

Wyobraziwszy sobie, że cały odczyt błyskawicował śmiałymi rzutami myśli i że był wypowiedziany z całym ogniem, do jakiego Mickiewicz był zdolny, łatwo pojmiemy zapał słuchającej go młodzieży.

Zapał ten nie malał, gdyż profesor miał zapas uderzających nowością pomysłów, którymi słuchaczów olśniewał. W drugim zaraz odczycie dał obfity studentom materyał do rozmyślań, przedstawiając stosunek literatur narodów wschodnich do klasycyzmu grecko-rzymskiego i odmawiając im wyższości nad nim, z wyjątkiem jednego rodzaju, to jest poezyi religijnej, która za pośrednictwem biblii przeszła do Europy i spotkała się z poezyą europejską za wieku Augusta rzymskiego. Z tego faktu wyprowadził Mickiewicz nowy dowód na korzyść literatury rzymskiej. Duch Wschodu — według niego — coraz bardziej przenikając życie Rzymian i Greków, utwierdził nazawsze zjednoczenie obu wielkich cywilizacyj pogańskich, a równocześnie związał je z tradycyą powszechną. „Skutkiem tego literatura rzymska — mówił Mickiewicz — nabywa dla nas nowego znaczenia, nowej godności jako literatura uniwersalna. Epoka Augusta może być nazwana epoką centralną.

Obierając stanowisko w epoce tej, obejmiemy przeszłość i przyszłość, Wschód i Zachód".

Zgodnie z tym programem, prócz lekcyj w gimnazyum, Mickiewicz w pierwszym semestrze przebiegł dzieje literatury łacińskiej pogańskiej, w drugim zaś wykładał o literaturze łacińsko-chrześcijańskiej. Wykłady te byłyby dla nas bardzo ciekawe, ale niestety, prócz drobnych cząstek nie znamy ich. Mickiewicz prawie nigdy nie spisywał lekcyj swoich. Najczęściej poprzestawał na zanotowaniu dłuższych przytoczeń, jakie miał zamiar odczytać z katedry, lub też zadawalał się zwięzłym spisem dat i imion własnych, mało zresztą podczas lekcyi zaglądając do tego szczupłego zasobu notatek. A jeżeli nawet wyjątkowo zdarzało mu się napisać jaką prelekcyą, to w czasie mówienia improwizował mimo to całkiem inną. Zazwyczaj wyciągi, przygotowane przezeń pracowicie, na nic mu się nie przydawały, gdyż, jak tylko zabrał głos, cudowna jego pamięć dostarczała mu potrzebnych tekstów w takiej obfitości, że już nie uwzględniał tych, w które się zaopatrzyć uważał za konieczność [1]).

Oceniając ułamki, pozostałe z odczytów, potrzeba zawsze mieć na pamięci, że to są mowy; w mowie zaś każdej nietylko słowa mają znaczenie i wpływ wywierają, ale nadto powierzchowność mówcy, jego postawa, dźwięk głosu, giesta, okoliczności, wśród których przemawia, słuchacze, do których się zwraca. Jest-to zatem równoczesne działanie całej osobistości mówcy i rzeczy mówionej na odpowiednio nastrojone audytoryum. Zdarza się niekiedy, iż ruch jeden uwydatnia i unaocznia myśl jakąś lepiej niż całe dziesiątki wyrazów, na jej określenie użytych. Zdarza się, że szczęśliwym głosem wypowiedziane, rozumnie zaakcentowane słówko sprawia takie wrażenie, jakiegoby nie wywołał najpiękniej, najumiejętniej zbudowany okres. Mickiewicz na katedrze był — wedle wyrażenia Justusa Oliviera — jak ogień, „który skoro się tylko zapalił, żarzył się i błyszczał sam przez się, wybuchał, grzmiał

---

[1]) Wł. Mickiewicz: Zob. „Odczyty w Lozannie", dodatek.

niekiedy, ale nie zatrzymywał się nigdy" [1]. W piśmie, w druku wszystkie te korzyści żywego głosu giną nieodwołalnie; czytamy tylko wyrazy i zdania w pewną stężałą formę ujęte, myśl lotną do ziemi przykuwające. Urok osobistości, a zwłaszcza urok chwili są niemal zupełnie stracone dla czytelników, odczytujących pocichu mowy takie w lat wiele.

Prócz tego dla zrozumienia charakteru tych mów nie należy zapominać o dwu ważnych względach: że były wypowiedziane w okolicznościach wyjątkowych, uroczystych i że wygłosił je poeta w czasie silnego jeszcze władztwa poezyi romantycznej. Pierwszy wzgląd wyjaśnia nam ich ogólnikowość, gdyż w takich wypadkach wybiera się temata dostępne dla jaknajszerszej publiczności; drugi zaś tłómaczy staranie prelegenta nietyle o ściśle umiejętne traktowanie przedmiotu, ile o nadanie mu powabu nowości, o poglądy oryginalne i uderzające, o „gienialne" myśli. Jedno tu tylko zadziwić może, tak samo jak w „Pierwszych wiekach historyi polskiej", a mianowicie brak wszelkiej wzmianki o pokrewieństwie ludów aryjskich, lubo mówiąc o Rzymianach i literaturze łacińskiej, właściwa nastręczała się po temu sposobność. Rzecz-to była jeszcze nowa naówczas i do ogólnych opracowań historyi i literatury rzymskiej niewprowadzona; ale w kołach uczonych już obiegała. Mickiewicz, znający pisma Augusta Wilhelma Schlegla i jego osobiście, mógł coś niewątpliwie o niej zasłyszeć, ale nie poczytywał jej jeszcze za dostatecznie ugruntowaną, ażeby ją głosić publicznie.

Nareszcie i to przy ocenie prelekcyj Mickiewicza z uwagi spuszczanem być nie powinno, że autor nie przygotował ich ostatecznie sam do druku, że ukazały się zatem bez jego przyłożenia się i bez właściwego wykończenia. Prelekcye te bywały improwizowane częstokroć; z natury więc swojej w tym

---

[1] „Bibliothèque universelle et Revue Suisse", 1876, czerwiec, str. 199 według cytaty Wł. Mickiewicza.

kształcie, jak były wygłoszone, do druku się jeszcze nie nadawały [1]).

Te jednak improwizowane odczyty były wynikiem mozolnej pracy przygotowawczej. Przypomnijmy sobie właściwość umysłu Mickiewicza, iż nie mógł nic napisać, czegoby na pamięć nie umiał; przypomnijmy sobie, że według własnego wyznania „oddawna wypadł z filologii", — a zrozumiemy, że zmuszony był robić studya bardzo pilne, ażeby podołać zadaniu. W listach, pisanych w pierwszych tygodniach wykładu, zaznaczył sam poeta trudy tej pracy profesorskiej. „*Eheu*, pani — pisze do Olivierowej, wymawiając się od zaproszenia — co po łacinie znaczy: *niestety!* Mam lekcyą o godzinie czwartej. Wyjść niepodobna. Zresztą nie jestem wcale do gości; od stóp do głowy oblepiony błotem łacińskiem, cuchnę dziś zanadto klasycznością" [2]). Bohdanowi Zaleskiemu donosił 2 grudnia: „Ja wczora zwaliłem z karku trzeci tydzień lekcyj i dzisiaj, jak katorżnik wypuszczony na światło, dyszę. Pracę mam wielką. Dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszej w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński. O siódmej muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę i pluję francuzczyzną. Nieprędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię" [3]). W dwa miesiące zaś potem, może trochę świętami Bożego narodzenia, a stąd odpoczynkiem „rozbrykany" — mówiąc jego słowy — z pewnym humorem porównywa twórczość słowika ukraińskiego ze swojemi nauczycielskiemi zaję-

---

[1]) Trzy prelekcye Mickiewicza wyszły najprzód w tłómaczeniu polskiem autora pracy niniejszej; drukował je „Wędrowiec" r. 1884. W odbitce ze wstępem moim i rozprawką Władysława Mickiewicza wyszły w Warszawie 1885 p. n. „Adam Mickiewicz. Odczyty w Lozannie" (str. 133). W oryginale pojawiły się one wraz z powiększoną przedmową Władysława Mickiewicza w „Revue universelle internationale" w NN. 18—20 z grudnia 1884 i stycznia 1885 roku (Paryż). Drobne ułamki innych odczytów, będące w posiadaniu syna poety, ogłosił on częściowo w „Żywocie" ojca t. II, str. 470—472.

[2]) „Korespondencya" II, 153.

[3]) „Korespondencya" t. I, 209. Jest tu wprawdzie data 2 listopada, lecz z treści wynika, że mylnie przez poetę napisana.

ciami: „A przecież *tandem aliquando* przysłałeś choć parę piosenek. Muza ci zapłać! Tem lepiej mi się te pieśni wydały śród chłodów i mgły łacińskiej, środkiem których brnę a brnę. Ale i bez tego arcypiękne. *Bied-biedu* przegrywka wyśmienicie wykoncypowana i, żebym teraz wiersze pisał, tobym ci konceptu zazdrościł. Nieraz ją sobie śpiewam i mam zamiar kiedyś do niej muzykę zrobić. Ma się rozumieć, jak będę miał pieniądze, i literaturę i książki porzucę, na wsi osiądę i będę muzyki komponował. Zamiar dawny, tylko że nikt w mój talent nie wierzy. Obaczymy, kto ma racyą. Mam w tym względzie, jak Słowacki powiada, zapas ironii na całą publiczność. Ale, ale... twój ów wiersz senny, dziwna to, dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w auguście czy septembrze napisałem albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy, w celu zrobienia pierwszej części *Dziadów!* Owóż rzecz taż sama: chłopiec tuła się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniej, bo śpi, a chórem nad nim nucą i piołuny siwe i lebioda i ślimaki etc. etc. Inspiracya mnie opuściła i przestałem pisać. Twój ułamek aż mnie nastraszył, tak jest ładny. Kto wie, czy ty teraz nas nie okradasz przez sen z wszelkiej poezyi? Kto wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poetycznego? i widzisz, dlaczego my nie piszem..." [1]).

Istotnie oprócz wiersza bez tytułu, rozpoczynającego się słowy: „Snuć miłość, jak jedwabnik nić z piersi swych snuje" [2]), nic więcej, jak się zdaje, w tym czasie poeta nie utworzył.

Materyalne jego położenie było naówczas niezłe. Przeniósłszy się z rue Saint-Pierre do Maison Beau-Séjour, mieszkał w pięknym domu; salon miał „pyszny z ogromnemi zwierciadłami i olbrzymiemi oknami, z widokiem na ogród i jezioro". Mieszkanie to jednak było, jak się wyrażał, podobno największą i całą jego przyjemnością. Lubo chętnie zabawom rodzinnym się oddawał, lubo nie brakowało mu to-

---

[1]) „Korespondencya", I, 210, 211.
[2]) Druk. w „Dziełach", t. V, 14.

warzystwa, nawet polskiego, gdyż w Lozannie mieszkali zacni państwo Jundziłłowie, z którymi rodzina poety żyła w bardzo serdecznych stosunkach, to przecież ciężka go nieraz napadała tęsknota do Litwy i ciągle śnił o Nowogródku...

IV.

Po skończonym semestrze wykładów akademickich rząd akademii okazał, w jak wysokim stopniu wykłady te go zadowoliły. Pod datą 15 lutego 1840 r. pisała akademia do Rady wychowania publicznego: „Ukazanie się jednego z pierwszych gieniuszów poetyckich naszego czasu na jednej z katedr akademii lozańskiej, blask jego sławy europejskiej, zlewający się na instytucye nasze, jest wypadkiem zbyt ważnym, zbyt zaszczytnym, ażeby go nie powitać radośnie. Od pierwszych odczytów Mickiewicza, słuchacze ujrzeli w nim wielki talent do krytyki literackiej, niezawsze będący wynikiem talentu poetyckiego, ale podtrzymywany, natchniony przezeń i rozszerzany co do obszaru ogarnianych poglądów. Znajomość życia wewnętrznego Rzymian w związku ze sztukami i literaturą, znajomość ducha mowy łacińskiej oraz ducha poetów i mówców, którym służyła za narzędzie; zadziwiająca biegłość w przenikaniu ich charakteru indywidualnego, połączona z badaniem ich utworów; szczęśliwe zestawienia starożytnej literatury rzymskiej z różnemi literaturami nowemi, talent słowa w języku obcym, nakoniec interes nowości nadany przedmiotowi, napozór wyczerpanemu, i natchnienie duszy poetycznej ożywiające dary natury i wyniki pracy: — oto w oczach słuchaczów Mickiewicza przyczyny rosnącego powodzenia wykładów, które zniewalają sobie młodzież, ściągają codzień więcej słuchaczów i zachwycają coraz bardziej tych, co mogą najlepiej o nich sądzić“ [1]). Ze swej strony Solomiac, dyrektor

[1]) Dokumenta te i wiele innych, odnoszących się do katedry lozańskiej, są obecnie przytoczone w dziele Wł. Mickiewicza: „Żywot“ II, str. XLIV—VIII dodatku.

kolegium czyli gimnazyum kantonalnego. w raporcie do rektora akademii. p. Monnarda. z d. 26 lutego pisał [1]): „Słuchając Mickiewicza, czuje się, że ma się do czynienia z inteligencyą, która niezmiernie wiele zrobiła nabytków i dużo porównywała. która zatem widzi wszystko zwysoka. Prace najuczeńszych filologów są mu znane doskonale: nie korzysta on z nich jednak niewolniczo; ocenia je według wartości, a erudycya jego zawsze jest na usługach rozsądku i wyższego rozumu. Ci, co słyszeli jego wykłady o autorach niezbyt znanych, jak np. o Lukrecyuszu, albo bardzo znanych, np. o Cyceronie, mogli zauważyć. że zdania jego, zarówno zdrowe *(sains)* w obu wypadkach, są jego własnością. A kiedy przedmiot pobudził go do porównywania autorów różnej narodowości, jak np. z powodu Katulla, spostrzeżono, do jakiego stopnia jego pogląd, o wytrawnem znawstwie świadczący, potrafi chwytać subtelne stosunki *(des rapports ingénieux),* nie ubliżając prawdzie, a z korzyścią dla piękna... Język jego oddaje tak jasno, powiedziałbym, tak gorąco myśl jego, że niepoprawności w szczegółach znikają wobec trafnego zastosowania wyrazów i energii w ich użyciu. A kiedy idzie o tłómaczenie autora, Mickiewicz odznacza się ścisłością, okazującą rzadkie rozumienie języka francuskiego, czegoby może nie odnalazło się zawsze u innych profesorów, obeznanych z mową naszą w sposób bardziej przyrodzony. Przekładając np. Sztukę poetycką Horacyusza, wymaga on nietylko tłómaczenia jasnego i wiernego, lecz chce je mieć zwięzłem, barwnem, poetycznem, jak samo dzieło autora; a kiedy idzie o jakiś ustęp z komedyi Plauta lub Terencyusza, to zwroty poufałe, mogące w naszym języku oddać wyrażenia łacińskie, ocenia on z tak delikatnym taktem, iż z tej jednej próbki można by już wyciągnąć wniosek o wielkim jego smaku literackim".

Wobec takiego zdania przełożonych najbliższych, wobec

---

[1]) Dokumenta te i wiele innych, odnoszących się do katedry lozańskiej, są obecnie przytoczone w dziele Wł. Mickiewicza: „Żywot" II, str. XLIV—VIII dodatku.

petycyi studentów z 9 marca, zachwyconych wykładami uwielbianego profesora, prezes rady stanu, Jaquet, zawiadomił 13 marca 1840 r. profesora naszego, że Rada Stanu, wysłuchawszy z zajęciem wielkiem raportów, złożonych przez dyrektora kolegium, przez akademią i przez Radę wychowania o jego kursie, zastosowała przysługujące sobie prawo w wypadkach *wyjątkowych* i mianowała go bez poprzednich egzaminów profesorem zwyczajnym literatury łacińskiej, z płacą 3000 franków szwajcarskich, które wyrównywały 4000 franków francuskich; była-to pensya, dawana jedynie bardzo odznaczającym się profesorom, których chciano powołać lub zatrzymać na katedrze [1]). Żaden z owoczesnych profesorów w Lozannie takiej nie pobierał [2]).

Decyzya ta wywołana została częścią samymi wykładami, częścią wskutek rozgłosu, jakiego nabierało imię Mickiewicza, szczególniej od chwili, kiedy powszechnie w Europie znana autorka, George Sand, ogłosiła w grudniowym zeszycie „Revue des deux mondes“ z r. 1839 piękną rozprawę o dramacie fantastycznym, gdzie z wielkiem odznaczeniem zestawiła autora „Dziadów“ z Goethem i Byronem; [3]) częścią wreszcie wskutek rozchodzących się już w marcu 1840 r. pogłosek o utworzeniu w Paryżu katedry języków i literatur słowiańskich oraz o powołaniu na nią naszego poety.

Szwajcarzy zrozumieli, że posiadają wpośród siebie znakomitość europejską, o którą sam Paryż się ubiega, i wszelkich używali środków, ażeby ją w akademii swojej zatrzymać. Między innemi udano się także do pomocy prasy. Biorąc pochop z nominacyi Mickiewicza na profesora zwyczajnego, z pensyą wyjątkową, pisał dziennik miejscowy, „Nouvelliste

---

1) „Korespond.“ IV, 190.

2) „Nouvelliste Vaudois“ z 17 marca 1840, przedruk. u Wł. Mick.

3) Że ta rozprawa Sanda silnie oddziałała na umysły Szwajcarów, mamy dowód wyraźny zarówno w urzędowej odezwie Rady wychowania publicznego (Wł. Mick. „Żywot“ II, str. LVIII dod.), jak w artykułach dzienników (tamże str. LXII i LXIII) i w mowie rektora Monnarda (tamże, str. LXXXIV).

Vaudois", 17 marca 1840 roku: [1]) „Poprzedzony w Lozannie ogromną sławą literacką, nie omieszkał znakomity Polak przewyższyć tych nadziei, jakie na nim pokładano. Wszyscy, co go słyszeli, uderzeni byli niezaprzeczoną i rzadką wyższością jego nauczania. Obfituje ono w głębokie, oryginalne i trafne poglądy, w subtelne i bystre spostrzeżenia, łączy rozległą wiedzę z wielką znajomością ludzi i rzeczy. Ożywiony zawsze szlachetnemi myślami, w połączeniu z doskonałym taktem, podniósł Mickiewicz naukę literatury łacińskiej na stopień filozoficznego studyum ducha i charakteru narodu rzymskiego. Ten wykład, odznaczający się prócz tego wieloma zaletami, któreby zadługo było wymieniać, nie zostawia zresztą nic do życzenia pod względem jasności, dokładności i wysłowienia, gdyż słynny profesor w sposób najszczęśliwszy pokonywa trudności języka francuskiego tak dalece, że zapomina się wkrótce o tem, coby razić mogło w jego wymawianiu, niemającem wszakże nic giermańskiego. To też uczniowie gimnazyalni, studenci akademii, dyrektor kolegium, akademia i Rada wychowania publicznego jednomyślnie oddali hołd znakomitej zasłudze Mickiewicza, a Rada Stanu, która wzięła inicyatywę, nie wahała się podwyższyć mu płacy do największego *maximum*, na jakie zezwala prawo... Nie pozostaje nam nic więcej jak tylko pragnąć, aby p. Mickiewicz, którego sława jest europejską, okazał się głuchym na czynione mu skądinąd wezwania i dał pierwszeństwo naszej małej republice, gdzie jest kochany i uwielbiany i skąd najpierwsze otrzymał wezwanie" [2]).

Istotnie potrzeba było pewnego nacisku na poetę, gdyż zaczął się wahać. Na odezwę Rady Stanu nie odpowiedział odrazu, lecz rozpisał listy do swoich znajomych paryskich, pytając o radę. Od Leona Faucher, publicysty spokrewnionego z sobą przez żonę, Wołowską z domu, który pierwszy rzucił myśl założenia katedry słowiańskiej w Paryżu i popierał ją najgoręcej w porozumieniu z ks. Czartoryskim i ówczesnym

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, 444.

[2]) „Odczyty w Lozannie", str. 63, 64.

ministrem oświecenia, Wiktorem Cousin, — domagał się upewnienia, że projekt przyjdzie do skutku, a jako jeden z motywów przemawiających za Paryżem podał obawę, żeby córeczka Marynia nie dostała pospolitego w Szwajcaryi wola.

W odpowiedzi otrzymał odradzające Paryż zdanie Witwickiego, a doradzające — Faucher'a.

Witwicki z religijno-gospodarskiego stanowiska pisał 16 marca 1840 r.: „Jeśli masz wątpliwość, to najlepiej tak zrób: pójdź do spowiedzi, albo tylko daj na mszę do Ducha ś. i zaraz w kościele, odrzucając wszelkie względy miłości własnej, zdecyduj się, patrząc na krucyfiks, i przyjm tę decyzyą śmiało i bezpiecznie, choćby ci się potem wydawało, żeś się omylił, nie wierz temu, owszem bądź pewny, żeś się nie omylił. Co do mnie, zważywszy i to, co o Paryżu wiem i myślę, i to, co mi o Lozannie donosisz, oparłbym całkiem decyzyą na tem, czy egzystencya akademii lozańskiej jest zapewniona, to jest czy zmiany polityczne, jakich doświadcza Szwajcarya (a tego dobrze nie wiem), nie grożą akademii zamknięciem, utratą funduszów i t. d. Jeśli można przewidywać, iż byt akademii niepewny, wziąłbym natychmiast Paryż; w razie zaś przeciwnym, do Paryża-bym nie wracał, a odpisując do Rady Stanu uwiadomiłbym, że dla niej propozycyą ministeryum francuskiego odrzucam, i wszedłbym przez to słusznie w większe i mocniejsze u Rady prawo na teraz i na przyszłość, o czem wyraźniebym napisał, aby został tego ślad w aktach Rady na przypadek zmiany osób, na co później, w razie potrzeby, mógłbym się powołać. W Paryżu większe pole do sławy, ale na co tobie! Na posag dla Marysi? na ubranie dla żony? Między ludźmi masz już tej sławy dosyć; dobijać się sławy dla samej tylko próżności nie daj tego, Boże! W Paryżu droższe życie nietylko co do potrzeb kuchennych, ale i co do potrzeb ducha; gdzieindziej mniej trzeba pieniędzy, żeby żyć wygodnie, mniej cnoty, żeby żyć zbawiennie; w Paryżu wszystkiego trzeba więcej, daleko więcej! A nawet co do samej sławy, czybyś w Paryżu nie zaczął czasem tanieć, ile że przy twojej nie-paryskiej naturze; w Lozannie samo

17*

odmówienie propozycyi paryskiej już cię stawia na niesłychanej wysokości; palcami cię sobie pokazując, będą mówili: Oto ten, co odmówił katedry w Paryżu! W małych miasteczkach dłuższa u ludzi pamięć, wsiąka niejako nawet w cegły domów, w kamienie bruku; w Paryżu wszystko codzień wymiotą, wyskrobią, odnowią. Cóż teraz powiedzieć o przyjaciołach! Ja przekładając dla ciebie Lozannę, daję zapewne dowód niepospolitej bezinteresowności; już to niektórzy z życzliwych moich ucieszyli się dla mnie na wiadomość twego powrotu; może też nie chcę cię prosić na swój pogrzeb; bądź-co-bądź jednak familia tak zacna, przychylna i pobożna, jak sobie wystawiam Jundziłłów, więcej istotnie w dobrym rachunku życia zaważy jak cała hurma paryskiej emigracyi; wielki także miałbym wzgląd na to, co piszesz o Lozannie, że tam się żyje lepiej i pobożniej" [1]).

Leon Faucher, zapalony do swojej myśli i patrzący w przyszłość różowo, odpisał 17 marca: „Wychodzę od ministra; on nietylko jest usposobiony, ale zdecydowany. Jeżeli ministeryum stanie oporem, jak mniemam, w dyskusyi nad funduszami tajnymi, to katedra języka i literatury słowiańskiej będzie utworzona, a pan będziesz mianowany, gdyż ją tworzą dla pana. Ministeryum wzięło górę w nominacyi komisyi. Komisya zda raport wielce prawdopodobnie w sobotę; a dyskusya odbędzie się we wtorek przyszły. Zaraz po zawotowaniu, Cousin zaproponuje otworzenie katedry i pańską nominacyą w radzie ministrów, która ją zaakceptuje, jestem tego pewny, gdyż Thiers ma względem mnie zobowiązania, co je rad będzie skwitować. Gdy otrzyma sankcyą gabinetu i króla, Cousin napisze do pana urzędowo, ofiarując posadę; nakoniec zażąda funduszów od komisyi budżetowej, która nie może ich odmówić. Na to wszystko potrzeba cokolwiek czasu. Prosimy pana o lawirowanie przez dwa tygodnie. Możesz pan odpowiedzieć Radzie lozańskiej, że jej propozycya przynosi panu zaszczyt i wzrusza, że czułbyś się szczęśliwym, poświę-

---

[1]) „Korespondencya" IV, 193, 194.

cając jej swe prace, że jednakże zanim los swój ustalisz w sposób nieodwołalny, musisz zasięgnąć rady przyjaciół jako należący do emigracyi; że zresztą zdrowie córki i żony wystawione jest w Lozannie na chorobę miejscową, co do której zaradzić się musisz lekarzów. Zyskuj pan na czasie, jak będziesz mógł, ale zyskuj na czasie. Pokazywałem ministrowi list przez Jaqueta do pana pisany; nie chce on wystawiać pana na zawód, ale idzie mu o pozyskanie go; zresztą masz tu posłannictwo do spełnienia. Polska winna się odrodzić literacko w Paryżu, zanim się podźwignie politycznie. Posiadasz szablę to jest pióro swoje; proszą pana o użycie jej tutaj. Książę Czartoryski gorąco zajął się tą sprawą. Dał mi notę polityczną; ja ułożyłem rodzaj noty literackiej, która stanie się podstawą raportu do króla, a którą oddam ministrowi jutro lub pojutrze. Z mojej strony nie zaniedbałem niczego na rzecz powodzenia; można stawić dziesięć przeciw jednemu że się nam uda" [1]).

Zanim Mickiewicz, otrzymawszy te odpowiedzi, zebrał się do odpisania Radzie Stanu, doszło go 20 marca pismo urzędowe od akademii lozańskiej, przez rektora Monnard'a i sekretarza Courtat'a podznaczone, w którem wspomniawszy o nominacyi przez Radę Stanu, powiedziano: „Włożono na nas obowiązek oznajmić panu urzędowo to wezwanie. Niepodobna było powierzyć nam przyjemniejszego do spełnienia zadania. Żywo odczuwamy zaszczyt, jaki akademia lozańska otrzymuje wskutek nominacyi twojej, panie; dumni jesteśmy odblaskiem twojej chwały, spadającym na nią, i tem uświetnieniem, jakiego udzieliło jej imię twoje. Ale nie mniej jesteśmy szczęśliwi na myśl o wpływie, jaki nauczanie twoje wywrze na młodzież tego kantonu, którą zarówno lekcye twoje jak i pisma zawsze przejmować będą miłością tego wszystkiego, co uszlachetnia ludzkość. Twoi nowi koledzy, panie, odwdzięczając przyłączenie się twoje do sprawy, której się poświęcają, starać się będą przy każdej sposobności okazywać

---

[1]) „Korespond." IV, 195, 196.

ci serdeczną wdzięczność i usiłować będą to sprawić, żebyś zaznał słodyczy drugiej ojczyzny na tej ziemi, gdzie nauka i literatura uprawiane są pod osłoną i na korzyść wolności" [1]).

Po takiej odezwie akademii, będącej przypomnieniem odpowiedzi, należnej Radzie Stanu, Mickiewicz już nie zwlekał i zapewne, biorąc na uwagę odległy termin, w którymby projekt katedry paryskiej mógł się urzeczywistnić, chociaż nie bardzo dowierzał stałości położenia rzeczy w Szwajcaryi [2]), — napisał 21 marca do prezesa Rady Stanu list, z wyrażeniem zgody na ofiarowaną posadę. „Z wdzięcznością przyjmuję wezwanie, jakiem zaszczyciła mnie Rada Stanu. Czuję ważność obowiązków, jakie na mnie wkłada; i gdyby nadzwyczajna życzliwość, z jaką oceniono usiłowania moje w zawodzie nauczycielskim, i to wszystko, co jest zaszczytnego i pochlebnego w wyrażeniach listu pańskiego, nie dodały mi były odwagi, to z wielkiem wahaniem przyszłoby mi się zdecydować na przyjęcie położenia wyjątkowego, jakie mi daje w akademii ograniczona liczba lekcyj i nadzwyczajna pensya. Racz więc, panie prezesie, być wobec Rady Stanu tłómaczem uczuć moich i przyjmij zapewnienie wysokiego szacunku" [3]).

Rada Stanu dojrzała w wyrażeniu Mickiewicza o wyjątkowem położeniu w akademii niejaką obawę profesora o pewność i trwałość posady i dlatego wiceprezes rady, Van Muyden, wystosował w dniu 4 kwietnia do Mickiewicza pismo, w którem, dziękując za przyjęcie katedry, upewnia zacytowaniem odpowiednich artykułów prawa dotyczącego akademii, że nominacya jego, lubo wyjątkowa, jest najzupełniej zgodna z przepisami [4]). Stąd wypływał naturalnie wniosek, że z tej strony nie może grozić posadzie żadne niebezpieczeństwo. Rada Stanu i akademia ubezpieczały się, jak widzimy, starannie co do posiadania poety naszego.

[1]) „Korespondencya" IV, 197.
[2]) Tamże, I, 217.
[3]) Tamże, II, 197.
[4]) „Korespondencya" IV, 201, 202.

Korespondencye w sprawie katedry paryskiej szły naturalnie swoją drogą. Mickiewicz, jako ojciec dwojga dzieci, spodziewający się lada chwila trzeciego, działał bardzo oględnie, ażeby miejsca pewnego na niepewną nadzieję nie zamienić. To też nawet na list z 10 kwietnia przez Wiktora Cousina pisany, a zapewniający, że nikt inny tylko nasz poeta na profesora proponowanej katedry będzie powołany [1]), przesłał odpowiedź tak ostrożną, że minister upewniać się musiał u Faucher'a co do jej znaczenia [2]). Leon Faucher dopiero w imieniu poety wyraził zgodę na objęcie posady. Mickiewicz już po tym fakcie w liście do Bohdana Zaleskiego z dnia 24 kwietnia mówi jeszcze w sposób wahający się: „My tu zdrowi. Ja lekcyą dalej ciągnę; miałem list od ministra z Paryża z propozycyami miejsca w Paryżu; negocyuję o to. Wszakże żal mi Lozanny, gdzie mam teraz chleb i pokój! Żal miejsca, które sam własną pracą bez najmniejszej niczyjej pomocy (oprócz bożej) zdobyłem, mimo niemałych przeszkód. Ludzie tu też dobrzy. Ale są powody ważne za Paryżem". Powody te w liście do Witwickiego, który, jak wiemy, był przeciwnikiem projektu, wyłuszczał Mickiewicz w ten sposób, że łączył interesa osobiste z ogólnymi. Obawa o zdrowie dzieci, „o ładną szyjkę Misi" poparta była obawą, żeby katedry słowiańskiej w Paryżu nie zajął jaki Niemiec, zwłaszcza że Cousin „jest z Niemiaszkami w stosunkach" [3]).

Projekt Wiktora Cousin otworzenia katedry języka i literatur słowiańskich wniesiony został w izbie deputowanych 19 kwietnia i odesłany do komisyi, której sprawozdawca, Véjux, wyraził w jej imieniu zgodę. Krótka dyskusya odbyła się 12 czerwca. Poseł Auguis, trochę literat, wystąpił z opozycyą, twierdząc, że Słowianie literatury oryginalnej nie posiadają; ale po objaśnieniu, danem przez ministra oświecenia i po

---

1) Tamże, str. 202, 203.
2) Tamże, str. 205.
3) Tamże. str. 211.

przemowie posła Danis za katedrą, izba uchwaliła ją 198 głosami przeciw 91.

W izbie panów sprawozdawcą był baron de Gérando (7 lipca), który, opierając się na dziele Eichhoffa, wydanem r. 1839 (*Histoire de la langue et de la littérature des Slaves*), wykazywał słuszność projektu ministra. Izba, bez rozpraw, przyjęła go (9 lipca) 64 głosami przeciw 27-iu [1]).

Tymczasem niezbyt miłe zajęcia, nieodłącznie związane z obowiązkami nauczyciela, nadeszły dla naszego poety z końcem półrocza letniego. „Mnie tu gorąco — pisał Mickiewicz do Zaleskiego z początkiem czerwca — bom w upałach i opałach; nie miałem ani chwili czasu. Egzamina zaczynają się o siódmej godzinie zrana i trwają bez końca. Muszę jako ekspert egzaminować, dyskutować, wotować; dostałem fluksyi i gorączki".

V.

Dnia 26 czerwca odbyła się w akademii lozańskiej uroczystość instalowania Mickiewicza, jako profesora zwyczajnego w tejże akademii. Pierwszy przemawiał prezes Rady wychowania publicznego, Emanuel de la Harpe, potem rektor akademii Monnard, a w końcu zainstalowany profesor [2]). Ponieważ krążyły ciągle wiadomości o powołaniu poety do Paryża, zwierzchnicy starali się prawdziwie serdecznemi i zaszczytnemi słowy zjednać go dla swojej instytucyi i przywiązać go do

[4]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, str. LXXII—LXXIX. oraz XC—XCVIII dodatku. Nawiasowo dodam, że do objęcia katedry literatur słowiańskich w Paryżu wzdychali: Hieronim Napoleon Bońkowski, autor dwu rozpraw drukowanych w krótkotrwałej „Revue slave" 1839 r. i tłómacz Starożytności Słowiańskich Szafarzyka, oraz Krystyn Ostrowski, tłómacz poezyj Mickiewicza na język francuski. Zob. Roman Pilat: „Spółzawodnicy Mickiewicza do katedry w Collège de France („Pam. tow. lit. im. Mick." III, 191, 192) i Wł. Mick. „Żywot" II, 480.

[5]) Mowy La Harpe'a i Monnarda wyszły z druku p. n: „Discours prononcés à l'installation de M. Adam Mickiewicz comme professeur ordinaire de littérature latine dans l'académie de Lausanne par MM de la

niej; poeta zaś, wciąż jeszcze ostrożny, odpowiadał wymijającymi ogólnikami.

„Piękny-to zaiste dla akademii dzień — mówił rektor Monnard — kiedy widzi zasiadającego wśród siebie poetę, którego sława spółzawodniczy ze sławą Goethych i Byronów. A więc to istotnie prawda, że w spisie członków swoich położyć może tak pożądane *(envié)* nazwisko Adama Mickiewicza, że możemy nadać ci, szanowny panie, tytuł, który nie doda wprawdzie nic do twojej chwały, ale który rzuci na nią samą blask żywy. Więc-to nie marzenia senne zamącone obawą przebudzenia! Od kilku miesięcy pragnienie zatrzymania ciebie i niepokój utraty rozwinęły w głębi dusz naszych cały dramat nadziei i obaw. Nie wiedziałeś o nim może; chyba że go poznałeś po gotowości, z jaką akademia zażądała powołania pana, po światłym pośpiechu, z jakim Rada Stanu zwróciła się do pana, używając wszelkich środków, jakie tylko prawo przewiduje i na jakie pozwala, wreszcie po tej radości, z jaką młodzież ucząca się przyjęła wiadomość o tym podwójnym fakcie, uwieńczonym wkrótce pomyślnym wynikiem — przyjęciem posady przez pana. Imię twoje, szanowny panie i drogi kolego, jest bogatą danią złożoną przez ciebie na rzecz instytucyj naszych; przyjmujemy ją z uszanowaniem i wdzięcznością. Sama przez się stanowiłaby ona dla nas dobrodziejstwo nieocenione; ale upraszają cię, abyś oddał i inne jeszcze usługi: w kraju tak głęboko republikańskim jak nasz,

---

Harpe, président du Conseil de l'instruction publique; C. Monnard, recteur de l'académie; A. Mickiewicz, récipiendaire. Lausanne, Imprimerie et librairie de Marc Ducloux, éditeur, 1840" w 8-ce. Na tylnej okładce pomieszczono objaśnienie następne: „Mowa, wypowiedziana przez p. Mickiewicza przy swej instalacyi, oraz mowa p. radcy stanu Muret'a, wypowiedziana w charakterze prezesa Rady wychowania publicznego przy instalacyi pp. Zündel i Edwarda Sécrétana, nie zostały nadesłane przez autorów do druku". Szkic mowy Mickiewicza dochował się jednak i obecnie jest już drukowany wraz z mowami La Harpe'a i Monnarda w dziełku cytowanem nieco powyżej: „Adam Mickiewicz: Odczyty w Lozannie" str. 72—104. Oryginały zaś mów Szwajcarów przedrukował Wł. Mickiewicz: „Żywot" II, str. LXXXI—XC dodatku.

nie mogąc wymagać równości talentu lub gieniuszu, wymagają pewnego rodzaju równości w działaniu, dającem się materyalnie oszacować, i zdają się lękać, ażeby sława nie była synekurą. Ale pan nie pojmujesz tego w taki sposób: poświęcenie, z jakiem nauczasz literatury łacińskiej, gruntowność wiedzy, obszerny zakres badań, poglądy wzniosłe i bystre zarazem, szczęśliwe zestawienia tylu różnorodnych literatur, które ci dokładnie są znane, wnikanie we wnętrze życia narodów, głęboka intuicya w duszę każdej rzeczy, rzut oka poety wielkiego: wszystkie te zalety zapłodniły lekcye, których urok i użyteczność ściągają i zatrzymują liczne koło słuchaczy... W zamian za to wszystko, co nam dajesz, przyjmij to, co my posiadamy: wolną ojczyznę i serca kochające. Patrz na ten wiatr, co wywołuje burże na górach lub marszczy jezioro i nadyma żagle, lub przynosi nam zapachy leśne i chłodzi nas po dziennych upałach: to podmuch wolności. Patrz na tych ludzi, co chodzą koło żniwa lub okopują winnice, co uprawiają sztuki potrzebne do życia lub wiedzę, pożywienie duszy, co wychowują młodzież dla przyszłości kraju, lub rządzą równymi sobie pod powagą jedynego pana, to jest prawa: lud ten — to rodzina. Patrz na te łąki użyźnione sztuką, na te pola orane z taką wytrwałością, na te pagórki żyzne dzięki mozołom niestrudzonym: wszystko to należy do ludzi, co pracują i zbierają, do ludzi, co są obywatelami — to wszystko jest ojczyzną. Ofiarujemy ci ją równocześnie z przywiązaniem dusz naszych. Zatrzymaj na naszej ziemi, szczęśliwej skutkiem wolności, swój namiot podróżny, smagany burzą; niech rodzina twoja znajdzie pod niebem kantonu Vaud spokój i szczęście. Bądź bratem naszym".

Na te serdeczne słowa Mickiewicz odpowiedział krótko, że uczucia jego i skłonność osobista przywiązują go do kantonu waldejskiego, że wdzięcznym jest i słuchaczom i zwierzchności akademickiej za oznaki współczucia; ale zarazem dodał, że jeśli się zdarza, iż los nieprzeparty całe plemiona ludzkie przenosi w dalekie strony od ulubionej im ziemi, tem bardziej człowiek pojedyńczy znaleźć się może w wyjątkowem

położeniu, które mu nie pozwala iść za życzeniem własnem" [1]). A poprzestając na tej wzmiance, dającej odczuć jego położenie i powołanie jako członka narodu nieszczęśliwego, przeszedł do zobrazowania twórczości poetów chrześcijańskich z wieku V, piszących po łacinie, a mianowicie Prudencyusza. Mówił z zapałem, zwiększonym tą okolicznością, że utwory tych poetów odpowiadały jego nastrojowi religijnemu i przypominały mu wypadki z dziejów własnego narodu. Kiedy skreśliwszy obraz męczeństwa dziecka sześcioletniego, które za wiarę rodziców skazane, sama matka podawała katowi, Mickiewicz zatrzymał się i rzekł: Darujcie mi to wzruszenie; byłem świadkiem scen podobnych — niewysłowione spółczucie objawiło się wśród słuchaczów, którym stanęły przed oczyma losy narodu profesora [2]).

Zapał mówcy udzielił się i publiczności i zwierzchnikom. Wyrazem uznania publicznego był artykuł obszerny w „Nouvelliste Vaudois", zdający sprawę z tego instalacyjnego odczytu w słowach pełnych uwielbienia. „Erudycyą p. Mickiewicza — powiedziano tu między innemi — od erudycyi pospolitej, zawsze prawie suchej i bezbarwnej, odróżnia charakter niezmiernie malowniczy i oryginalny. Poza uczonym widać zawsze wielkiego poetę i człowieka myślącego głęboko. Jeszcze raz powtarzamy, że szczęśliwa młodzież, która będzie mogła korzystać z jego nauk; szczęśliwe koło literackie, które tego męża do grona swego zaliczy".

Równie sympatycznie odzywał się później „Kuryer Szwajcarski", który rozumiejąc dobrze powody, które skłoniły poetę do opuszczenia Lozanny, uznając prawość i wzniosłość jego duszy, nie chciał, ażeby najmniejszy cień goryczy mieszał się z żalem pożegnania. A o całości wykładów pisał: „Nie zapomnimy tych spostrzeżeń obfitych i nowych uwag, tryskają-

---

[1]) Ostatnich wynurzeń niema w mowie do nas doszłej; były one improwizowane i zanotowane przez dziennikarza w „Nouvelliste Vaudois" z 30 czerwca 1840, we wtorek.

[2]) I tego szczegółu niema w mowie; podaje go wzmiankowany N. „Nouv. Vaudois".

cych nagle z każdej części przedmiotu, tych lekcyi dobrego smaku, które były często lekcyami moralności, tego jędrnego i przejrzystego wysłowienia, tego wytrawnego stylu, noszącego piętno starożytne, nakoniec tego zdrowego rozsądku tak wzniosłego, że mógł uchodzić za najszczytniejszą wyobraźnię, i tej imaginacyi tak czystej, że się równała z najszczytniejszym rozumem" [1]).

Do tych objawów poważnego uznania i serdeczności ze strony inteligencyi szwajcarskiej, oddziaływających niewątpliwie nader przyjemnie na usposobienie profesora-poety, przyłączyła się jeszcze inna okoliczność, która sercu jego radość sprawić musiała. Wzywani oddawna Zalescy, Bohdan i Józef, zjechali do Lozanny w lipcu i przepędzili wraz z Mickiewiczem miesiąc przeszło już-to w jego „pałacu" Beau-Séjour, już-to na wycieczkach pieszych po okolicach Szwajcaryi, z pomiędzy których i Montblanc nie była pominięta.

W tydzień po wyjeździe Zaleskich otrzymał Mickiewicz nowy list od Wiktora Cousin'a, pod datą 10 sierpnia pisany, a domagający się stanowczej odpowiedzi [2]). Poeta odpisał obszernie, przyrzekł miejsce przyjąć i „dołożył nawet trochę komplementów". Nie otrzymawszy jeszcze atoli nominacyi, nie zrobił żadnego kroku co do zrzeczenia się katedry lozańskiej i znowu wyruszył ku górom. Z Interlaken pisał 4 września do Bohdana Zaleskiego: „Przez dolinę, którąśmy przeszli, wlazłem nalewo w Oberland. Stąd może zabrnę aż do Zurych. Bardzo mi to służy na zdrowie i czuję się tak rzeźwy, że aż mi się na wiersze zbiera. Ale nie zacznę pisać, aż dowiem się urzędownie, że ty przestałeś śpiewać. I to jeszcze wypróbuję przez rok cały twego milczenia; wtenczas dopiero wezmę się do dudy litewskiej". Rzeźwość ta atoli nie trwała długo; za-

---

[1]) Ustęp przytoczony przez Lucyana Siemieńskiego w „Portretach literackich", t. I, 309. Cały zaś artykuł z 9 października 1840 roku przedrukował Wł. Mickiewicz w „Żywocie" II, str. CIII i CIV dodatku, podobnie jak artykuł z „Nouvelliste Vaudois" z 29 września (str. CIV i CV tegoż dodatku).

[2]) „Korespondencya" IV, 223, 224.

chmurzyła ją choroba żony i synka, który cierpiał na zapalenie mózgu. Rodzina żyła rozdzielona. Poeta z żoną na wsi, jedno dziecko w domu, drugie u Jundziłłów. Donosząc o tem Bohdanowi z Lozanny 19 września, dodawał: „Teraz, zdaje się, synek przyjdzie do siebie. Ja ledwie widzę, co piszę, bom całą noc nie spał... Z ministrem korespondencye idą, ale nominacyi dotąd nie mam. Bądź zdrów. Bieda na świecie".

Nominacya wszakże już była; minister Cousin podpisał ją 8 września; tylko list jego, zawiadamiający o tem, nie doszedł był jeszcze Mickiewicza w d. 19 września dlatego może, iż był wysłany na ręce posła francuskiego w Szwajcaryi [1]). Tego samego dnia musiał jeszcze poeta odpisywać prezesowi Rady Stanu w Lozannie na parokrotnie wyrażone żądanie, żeby swoję mowę instalacyjną do druku nadesłał. Z opóźnienia swego tak się tłómaczył Mickiewicz: „Mowa, którą wypowiedziałem podczas ceremonii instalacyi mojej, była raczej wynikiem chwilowego natchnienia aniżeli wytrwałej pracy; dopiero dowiedziawszy się, że żądać jej ode mnie będą wedle przyjętego zwyczaju dla oddania do druku, starałem się utrwalić wspomnienia w notach, które chciałem uporządkować podczas wakacyj. Zabierałem się już do tego, gdy nieszczęście domowe oderwało mnie przemożnie od roboty. Proszę więc pana, panie prezesie, żebyś raczył być wobec Rady wychowania publicznego tłómaczem żalu, jaki uczuwam, żem był sprawcą tego opóźnienia, zapewniając ją, iż jak tylko będę mógł to uczynić, pośpieszę spełnić żądanie, jakie już wyraził poprzednio wice-prezes Rady, a jakie pan ponawiać raczysz w liście z d. 18 b. m." [2]).

W cztery dni potem, 23 września, otrzymawszy już niewątpliwie list Cousin'a oraz naglącą odezwę Faucher'a, żeby wyjazd do Paryża przyśpieszył, Mickiewicz napisał do prezesa Rady Stanu w Lozannie, przedstawiając swoje zrzeczenie się

---

[1]) „Korespondencya" t. IV, 230.

[2]) Tamże, t. II, str. 192.

katedry [1]): „Przykro mi bardzo — mówił — zawiadomić Radę Stanu, że jestem zmuszony zrzec się obowiązków profesora w akademii lozańskiej. Rząd francuski świeżo zaprowadził w Paryżu katedrę literatur słowiańskich; ofiarują mi ją, a bardzo poważne powody znaglają mię do jej przyjęcia. Słowianie poczytują katedrę tę za stanowisko literackie nadzwyczaj ważne wśród okoliczności obecnych. Już każdy naród tej rasy stara się zapewnić je sobie w swoim interesie. Polacy obawiają się i słusznie, żeby w razie mojej odmowy na propozycyą ministeryum francuskiego cudzoziemiec jaki nie był wezwany do wykładów i żeby nie wniósł do nich ducha wrogiego narodowości naszej. Uważałem więc za swój obowiązek przyjąć stanowisko, które mi proponuje rząd narodu przyjaznego Polakom, a które współziomkowie moi powierzają mi w interesie naszej sprawy narodowej. Jeżeli pozwalam sobie zapuszczać się w te szczegóły, odnoszące się do mojej osobistej pozycyi, to dlatego, że na sercu mi leży wyłuszczenie Radzie Stanu rzeczywistych powodów mojej nowej ekspatryacyi. Jakkolwiek wielką przywiązuję wagę do zaszczytnego tytułu profesora zwyczajnego akademii lozańskiej; jakkolwiek za szczęśliwego-bym się uważał, gdyby mi go wolno było zatrzymać: to wszakże nie mogąc nadal spełniać obowiązków, nie myślę bynajmniej co do pensyi wyzyskiwać brzmienia postanowienia pańskiego z 13 marca 1840 roku i dlatego za rok dopiero co ubiegły wezmę pensyą tylko profesora nadzwyczajnego taką, jaka była naznaczona postanowieniem pańskiem z 1 października r. 1839. Upraszam Radę Stanu, żeby raczyła upoważnić mię do zachowania mego dyplomu: będzie on dla mnie cenną pamiątką pobytu w krainie waldejskiej, gdzie odebrałem tyle dowodów życzliwości i sympatyi ze strony rządu i ogółu".

W odpowiedzi na ten list, będący dowodem bezinteresowności poety, prezes Rady Stanu, wówczas Van Muyden, wyraził 26 września w imieniu Rady żal z powodu opuszczenia katedry przez Mickiewicza, wdzięczność za „znakomite

[1]) „Korespondencya" II, 193.

usługi“, jakie oddał „wyższemu wykształceniu w kantonie“, zgodę na zatrzymanie dyplomu, a wreszcie niezgodę co do pensyi, zawiadamiając, iż Mickiewicz odbierze płacę profesora zwyczajnego [1]). Poeta nasz zawdzięczając Szwajcarom oznaki szacunku i uwielbienia, prosił rektora akademii listem z 4 października, żeby mógł pozostać z akademią lozańską w stosunkach, któreby go upoważniały do uważania siebie za związanego z jej hierarchią. „Nie śmiałem — pisał — żądać tej łaski, ponieważ krótki mój pobyt w Lozannie nie dozwolił oddać nauczaniu publicznemu usług, któreby mi zjednały tak cenną nagrodę. Jeżeli wszakże w moim nowym zawodzie danem mi będzie kiedyś pozyskać za pośrednictwem jakich prac użytecznych uznanie w kołach nauczających, to mam nadzieję, że akademia zechce uwzględnić wówczas życzenie, które pozwalam sobie wypowiedzieć obecnie, i że mi nie odmówi tytułu profesora honorowego, który byłby dla mnie najdroższym z tytułów naukowych“ [2]).

Nie mogąc czekać na odpowiedź, gdyż naglono go o przybycie do Paryża, Mickiewicz, pożegnawszy przyjaciół i znajomych, zabrawszy żonę i troje dzieci (gdyż w Lozannie rodzina powiększyła się 24 maja o jedną córeczkę, Helenkę), wyruszył w pierwszych dniach października przez Bern i Strasburg, gdzie bawił 8 t. m. i zaznajomił się z Lucyanem Siemieńskim, który mu dostarczył kilku książek tyczących się Słowiańszczyzny, a tak potrzebnych przyszłemu profesorowi literatur słowiańskich [3]). Przepędziwszy tu dni kilka dla odpoczynku, w wybornem usposobieniu, Mickiewicz wraz z rodziną udał się do Paryża i tu go doszły jeszcze słowa uznania i czci, jakiemi zwierzchność kantonu i akademia żegnały poetę-profesora. Najprzód prezes Rady Stanu zawiadomił w słowach pełnych czci o przesłaniu Mickiewiczowi dyplomu profesora

---

[1]) „Korespondencya“ t. IV. 232.

[2]) Tamże, str. 122. Podana tu jest mylnie data 1 paźdz. Zob. Wł. Mickiewicz: „Żywot“ II, 468.

[3]) „Korespondencya“, IV, 122; porów. Siemieńskiego „Portrety Literackie“, I, 318—329.

honorowego akademii lozańskiej i dodał: „Ten akt rządu naszego nie będzie dla pana pustą kartą papieru; przypomni on panu mały zakątek ziemi, w którym radowano się z posiadania go przez chwil kilka, w którym charakter jego został oceniony, a nauczanie wymowne i głębokie zostawiły ślady niełatwe do zatarcia. Miłość nasza i uwielbienie towarzyszą panu w nowym jego zawodzie, a życzenia szczęścia pójdą za panem wszędzie, dokąd Opatrzność kroki jego poprowadzi". Następnie rektor Monnard, uprzedzając, iż akademia uczyniła zadość życzeniu profesora wprzód, nim je poznała, pisał między innemi: „Imię twoje, szanowny panie, wpisane na liście jej członków, będzie dla niej tytułem honorowym i osłodzi żal po twoim odjeździe tak żywo odczutym przez tych, co się mogli nazywać twoimi kolegami, oraz przez młodzież przechowującą wspomnienie lekcyj twoich. Akademia nie przestanie zasyłać życzeń za twoje i rodziny twojej szczęście. Twoje powodzenie i los twój zawsze zajmować będą tych, co już łączyli miłość z wysokiem poważaniem, jakiem przejęci byli dla twojej, szanowny panie, osoby" [1]).

Wobec tych dowodów prawdziwego uznania czyż nie miał poeta powodu wzdychać za Lozanną i pisać do Ignacego Domejki: „W Lozannie byłem na końcu pobytu zepsutem dzieckiem i rządu i akademii; i gdyby nie choroba powtórna żony i dzieci, wspominałbym Lozannę jak raj" [2]). A jednakże w tych nielicznych zresztą i drobnych rozmiarami utworach, jakie wśród owego „raju" powstały, czuć tylko nutę zrezygnowanego smutku i melancholii. Poeta uciekał od rzeczywistości, w której żyje ciałem tylko, a nie duchem („Gdy tu mój trup pośrodku was zasiada"), wzdycha „do samotności", widzi się wygnańcem („W obcym żywiole, bez oddechu w górze, bez ciepła na dole"), wylewa łzy zarówno na swe dzieciństwo i młodość, jak i na swój „wiek męski — wiek klęski", żałuje rozrzutności uczuć, czuje się starcem, w Bogu już tylko upa-

---

[1]) „Korespondencya", t. IV, str. 234—236.

[2]) Tamże, t. I, str. 226.

truje jedynego rzetelnego płatnika, co za skarby serca sobie powierzone wynagradza z lichwą...

Skądżeż to usposobienie tęskne, ta pomroka ducha?

Wywołały je i utworzyły te kłopoty domowe, powszednie, codzienne, prozaiczne, w których marnieje polot ducha, skazanego na przetrawianie myśli, mających na celu zapewnienie chleba powszedniego i utrzymanie rodziny. „Słyszeliście — pisał raz do przyjaciół, sumując swoje biedy i mozoły — o chorobie mojej żony, dziecka, potem podróż z całą rodziną, gospodarstwo, interesa, lekcye, zabiegi, korespondencye oficyalne, tyle rzeczy! a do żadnej z nich nie jestem bardzo sposobny".

Prócz tego, zajęcia nauczycielskie, od których poeta odwykł już dawno, nietylko pochłaniały mu czas, ale nadto nie odpowiadały ustrojowi jego ducha. Już w wieku młodzieńczym niebardzo mu one smakowały; narzekał na nie i odrywał się od nich, ilekroć tylko mógł, a cóż dopiero po 16 latach zupełnego z niemi zerwania! Sumienność nie pozwalała mu karmić młodzież okruchami studyów dawniejszych, które, przy najdoskonalszej nawet pamięci, nie mogły po tak znacznym przeciągu czasu wystarczyć wymaganiom nauczania zarówno gimnazyalnego jak i akademickiego; musiał zatem pilnie na każdą lekcyą się przygotowywać — sam mówi „o woluminach całych do wertowania" — musiał czytać wiele książek fachowych, niestanowiących, jak wiadomo, dla niespecyalisty zbyt miłej lektury. Umysł zresztą poetycki tak różny jest od umysłu nauce się oddającego, iż naginanie go i przetwarzanie nie przychodzi nikomu bez trudu i przykrości.

Obok tych dwu czynników czasowych działał trzeci, dawniejszy i trwalszy od tamtych: było nim oddalenie od kraju i ta smutna pewność, że się do niego nie wróci. W wierszu: „Te rozkwitłe świeżo drzewa" poeta wyraźnie wypowiada, że dusza jego jak wdowa widzi tylko sierót wiele, więc weselić się nie może:

Mija wiosna, mija zima,
Mija pogoda i słota:
Nie przeminie żal pielgrzyma,
Bo on wdowiec i sierota...

Wśród tych chmur na niebie ducha pojawiały się czasami błyski ukrytego poza niemi słońca i rozświecały promieńmi swymi mroki wnętrzne; w takich chwilach poeta czując się czasowo rzeźwiejszym, zrywał się do lotu, w takich chwilach mówił o „raju" lozańskim, lubo i wtedy nawet nie zaniedbywał obwarunkować swego wyznania. Praca i to praca uciążliwa zajęła wówczas miejsce swobodnej twórczości poetyckiej. I jakże poecie nie miało być smutno? Smutki jednak, biedy i kłopoty, wśród których płynął, znosił wytrwale i mężnie, „cały oddech zatrzymując i oczy tylko na fali dzierżąc" — a siłę do tego czerpał w pięknej i wielkiej idei obowiązku.

Czasy nauczania w Lozannie były ciężką a uboczną próbą tej świetnej roli, w której miał wystąpić na katedrze literatur słowiańskich w Paryżu.

ROZDZIAŁ III.

Powrót do Paryża. Pierwszy rok wykładów w kolegium francuskiem (październik 1840—czerwiec 1841).

I. Powody założenia katedry literatur słowiańskich. — Charakterystyka kolegium francuskiego. — Dwumiesięczne przygotowywanie się Mickiewicza do wykładów. — Mianowany zastępcą profesora i instalowany w kolegium. — Przywiezienie zwłok Napoleona do Paryża. — Widzenie Mickiewicza i spisanie „Snu". — Pierwsza lekcya w kolegium 22 grudnia 1840 r. — Jak została przyjęta. — II. Wilia w dzień imienin Mickiewicza. — Uczta w wieczór Bożego Narodzenia. — Improwizacya Słowackiego i Mickiewicza. — Niesłychane wrażenie, jakie Mickiewicz wtedy wywarł na współbiesiadnikach. — III. Drugu lekcya w kolegium. — Uczta w dzień Nowego Roku 1841 r. — Ofiarowanie puharu pamiątkowego. — Improwizacya Mickiewicza nie wywiera już takiego wpływu jak poprzednia. — Słowacki uczuł się obrażonym; zemsta za pośrednictwem „Beniowskiego". — Niechęci innych rodaków. — Zarzuty czynione wykładom. — Francuzi daleko je wyrozumialej oceniali. — IV. W W. Ks. Poznańskiem przyjmują sprawozdania o prelekcyach Mickiewicza krytycznie. — Wystąpienie Wojciecha Cybulskiego. — Druk prelekcyj w „Dzienniku Narodowym". — Nie oddaje on w całości ustnych wykładów. — Charakterystyka kursu pierwszego; dwie dające się w nim wyróżnić części. — Zakończenie kursu. — Zamiar napisania gramatyki porównawczej słowiańskiej i rojenie o twórczości poetyckiej rozwiewają się wskutek nieprzewidzianego wpływu mistyki.

I.

Rosnąca wciąż potęga polityczna Rosyi, silne i wpływowe rządy Mikołaja I, kiełkująca myśl o panslawizmie, to jest o połączeniu wszystkich plemion słowiańskich najprzód

duchowo a potem i materyalnie, wybicie się na wolność Serbów z pod despotyzmu tureckiego, usiłowania Polaków, świetny rozwój poezyi polskiej, odrodzenie literatury czeskiej i „ilirskiej“ czyli chorwackiej, ogrom ludności słowiańskiej: wszystko to w połączeniu z potężnie rozbudzonem we Francyi pragnieniem zniesienia granic wyłączności narodowej w nauce i piśmiennictwie skłoniło ministra oświaty (od 1 marca 1840 r.), głośnego filozofa, Wiktora Cousin'a, do otwarcia nowej katedry, z którejby żądni wiedzy dowiadywali się o językach i literaturach słowiańskich, o naturze i charakterze twórczości plemienia, mogącego samą liczbą swoją mieć wielki wpływ na przyszłe losy Europy. Katedrę tę zaprowadzono w zakładzie, mającym trzysta lat bytu, a odszczególnionym od innych właściwą sobie organizacyą. Kolegium pierwotne „trzech języków“, później francuskiem nazwane, nie było ani szkołą ani uniwersytetem, lecz instytucyą systematycznie uorganizowanych odczytów publicznych. Osoby płci obojej dopuszczano do słuchania wykładów bezpłatnych, z których składać egzaminów nikt nie potrzebował; przychodził, kto chciał, i odchodził bez żadnej kontroli, bez żadnego nadzoru. Każdy kto pragnął imię sobie w świecie naukowym wyrobić, starał się o posadę w kolegium, ażeby zajmującym wykładem pociągnąć ku przedmiotowi swojemu słuchaczów, dać się poznać szerokim kołom publiczności, zasłynąć na mównicy nauczycielskiej. Na katedrach w tem kolegium zasiadali przed rokiem 1830 i Guizot i sam Wiktor Cousin. Około roku 1840 zaczęli się tu wsławiać profesor literatury francuskiej Ampère, entuzyastyczny filozof Edgar Quinet i poetyczny historyk Juliusz Michelet.

Przy ogólnem wstrząśnieniu i ożywieniu umysłów prądem romantycznym w poezyi, socyalistycznym w teoryi reformowania społeczeństw, demokratyczno-republikańskim w sprawach polityki wewnętrznej, postępowo-wolnomyślnym w całem państwie ducha bez różnicy narodowości, ludzie w Paryżu byli nadzwyczaj wrażliwi i zapalni, a idee chociażby niewielkie, lecz wielkimi i świetnymi frazesami wygłoszone, zyskiwały sobie gorących a nawet zagorzałych zwolenników.

Trzeba tylko było umieć przedstawiać kwestye z ich strony najbardziej interesującej, trzeba było umieć odnaleźć w przedmiocie, który się przedstawiało, punkt styczności z wszechludzkościowymi ideałami, lub też oryginalnym poglądem zabłysnąć, ażeby uznanie wśród ogółu pozyskać. Ogół ten, złożony z bardzo różnorodnych pierwiastków o różnym stopniu wykształcenia, na ścisłości i gruntowności wykładu poznać się nie umiał, i zraziłby się odrazu, gdyby go kto chciał traktować choćby najbardziej naukowym, najbardziej metodycznym, ale suchym sposobem zapoznawania z umiejętnością, przez siebie reprezentowaną. Natomiast ogólny kierunek ówczesnej literatury, ówczesnego życia duchowego usposabiał tę publiczność jeżeli nie do zrozumienia i ocenienia, to w każdym razie do pożądania poglądów ogólnych, którymiby następnie w rozmowie towarzyskiej czy w dziennikarstwie szermować mogła. Ogół ówczesny inteligencyi paryskiej był w tem stadyum młodzieńczego usposobienia, w którem lubimy przelatywać po samych niebotycznych wierzchołkach wiedzy, lekceważąc drobne, poziome szczegóły, w którem lubimy budować systematy ogarniające ludzkość całą, bez pilnego i krytycznego badania, jakby też systematy te wyglądały, gdyby je rzeczywiście chciano zastosować do życia. Była jeszcze wtedy wiara wielka w potęgę intuicyi, to jest odgadywania prawd i praw rządzących światem, i wielka ufność w możność rychłego dokonania zbawiennych reform za pośrednictwem przeniesienia natychmiastowego szlachetnych teoryj w życie polityczno-społeczne.

Mickiewicz znał niewątpliwie nastrój ówczesnej inteligencyi i do zadosyć-uczynienia mu, jak można sądzić z ocalałych odczytów lozańskich, był najzupełniej przygotowany. I on sam, będąc synem epoki, nie lubił badań drobiazgowych, ani zaciekań krytycznych, cenił natomiast spostrzeżenia ogólne, dające się zastosować do jaknajwiększej liczby zjawisk życia. Wielką też dla niego, jako dla przyszłego prelegenta, wygodą była zupełna nowość przedmiotu, który po raz pierwszy miał być wykładanym z katedry. W każdym atoli razie sumienność nie dozwalała mu spokojnie oczekiwać chwili otwarcia kursu.

Z języków i literatur słowiańskich znał właściwie tylko polską i rosyjską; czeską bardzo ułamkowo, a o serbskiej i chorwackiej zaledwie miał niejakie pojęcie. Potrzeba było nagwałt poszukiwać książek słowiańskich, o które w Paryżu było nadzwyczaj trudno. Najwięcej ich dostarczył poecie naszemu Bohdan Zaleski, który już wtedy zajmował się poezyą ludową Serbów; Anastazya de Circourt, prowadząca wtedy w Paryżu dość uczęszczany salon, również mu była pomocną. Oprócz literatury potrzeba było znać historyą narodów słowiańskich. Tu się okazały Mickiewiczowi pożytecznemi studya, jakie podjął przed laty kilku dla napisania historyi polskiej. Ale te studya mogły posłużyć jedynie do zarysu bajecznych początków słowiańszczyzny jako pewnej całości; a w dalszym ciągu odnosiły się tylko do Polski, Rusi, poczęści do Czech i plemion zaodrzańskich; Bułgarowie zaś, Serbowie, Chorwaci nie byli niemi objęci. Okazała się więc konieczność zaznajomienia się z dziejami tych narodów, poznania, co o ogóle dziejów Słowiańskich czescy uczeni, a zwłaszcza Szafarzyk, napisali.

Zwlekał więc poeta nasz otwarcie kursu i dwa miesiące przeszło od czasu przyjazdu do Paryża, poświęcił wyłącznie, jak się zdaje, na przygotowanie się do wykładów. Przyjechawszy tu 13 października, został 6 listopada prawdopodobnie zainstalowany przez Letronne'a w kolegium francuskiem, to jest wpisany na listę wykładających i zaprezentowany innym profesorom [1]). On sam tytułu profesora nie otrzymał, gdyż do tego trzeba było być „naturalizowanym“ we Francyi, a poecie żal jakoś się robiło „przestać być Litwinem urzędownie i przedzierzgać się w Francuza“ [2]). Otrzymał więc tylko urzędową nazwę zastępcy *(chargé du cours)*. Czas rozpoczęcia wykładów oznaczył przy instalacyi ogólnie na grudzień.

Zanim je rozpoczął, zaszedł w Paryżu wypadek, który całą publiczność wstrząsnął do głębi, a dla Mickiewicza był

---

[1]) „Korespondencya“ IV, 234.
[2]) Tamże, I, 231.

jakby potwierdzeniem jego przeczuć i przewidywań. Od kilku miesięcy spodziewane przywiezienie zwłok wielkiego więźnia z wyspy św. Heleny, które wywołało wiele pięknych poezyj wśród Polaków, a między niemi pieśni Słowackiego i Krasińskiego, stało się rzeczywistością W dniu 15 grudnia książę Joinville przybył z trumną Napoleona do Paryża i po odprawieniu wspaniałych egzekwij, przy współudziale weteranów polskich, którzy w pochodzie pogrzebowym szli tuż zaraz po byłej gwardyi cesarskiej, wśród olbrzymich tłumów, uroczyście nastrojonych, odbył się pamiętny pogrzeb. W Mickiewiczu dawna wiara w ideę Napoleońską, przygłuszona bolesnemi lub mozolnemi okolicznościami życia, ożyła z całą siłą i zapłodniła wyobraźnię widzeniami i rojeniami o zagadkowej przyszłości. Oglądając przygotowania do egzekwij Napoleona, w biały dzień zdało mu się, że widział człowieka, jadącego z głębi kraju, wózkiem jednokonnym, w biedzie, po błocie i mgle, i uczuł, że ten człowiek „wiezie wielkość, wielkie rzeczy". Wtedy też zapewne uznał za potrzebne przepisanie snu o sobie i o Ewie Henryecie Ankwiczównie, jaki miał jeszcze w Dreźnie [1]). Zakończenie tego wiersza, a mianowicie słowa: „Przebudziłem się z obliczem ku niebu, z rękoma na krzyż, jakby do pogrzebu" może wskazują bezpośredni wynik wrażeń doświadczonych w dniu egzekwij. Oprócz atoli tych wewnętrznych prac ducha, zewnętrznie wypadek ów nie wpłynął narazie na poglądy i zachowanie się Mickiewicza; miał on dopiero później, przy zbiegu innych wydarzeń, wykazać się z całą doniosłością swoją.

Nadszedł dzień 22 grudnia, na który dzienniki paryskie zapowiedziały rozpoczęcie kursu literatur słowiańskich przez Mickiewicza. Na godzinę przed czasem oznaczonym na lekcyą, już tłumy roiły się w gmachu kolegium przy zbiegu ulic des Ecoles i Saint-Jacques, niedaleko od Sorbony. W sali, w której miał wykładać Mickiewicz, był jeszcze Ampère, a już się do niej tłoczono; po wyjściu Ampère'a ścisk się powiększył,

[1]) „Pisma", t. V, 11—13.

robiono sobie miejsce, jak było można; przyszło ze dwadzieścia kilka kobiet, Polek; mężczyzn także najwięcej Polaków, ale pojawiło się także dosyć Francuzów, Rosyan, Niemców, nawet „poddanych baszy egipskiego, których poznać było można po czapkach“. Panował tedy w sali rumor i szmer czekającej publiczności. Polacy jak zazwyczaj byli głośni. Tym sposobem zeszło trzy kwadranse. Wtem powstają tu i owdzie jakieś krzyki; to studenci francuscy zaczynali hałaśliwie się domagać, żeby dano większą salę, gdyż tłok był nadzwyczajny. Ale krzyk ten stłumiły oklaski; wszedł bowiem Mickiewicz, naturalnie bez żadnego ukłonu; oklaski wciąż brzmiały. Profesor zajął miejsce na katedrze to jest na krzesełku poprostu, znajdującem się pod ścianą, w kawałku sali odgrodzonym od publiczności baryerką. Tu znajdowali się niektórzy przedstawiciele literatury francuskiej i emigracyi jako to: Montalembert, Salvandy, Faucher, Niemcewicz, Czartoryski; z kobiet siedziała tu tylko pani Faucher (z domu Wołowska). Publiczność za baryerką usadowiła się na ławkach, wznoszących się amfiteatralnie aż pod sufit, albo też stała.

Gdy oklaski przebrzmiały, Mickiewicz biorąc pochop z tej okoliczności, iż miał przed sobą w znacznej części rodaków, a pomiędzy nimi dostrzegał wielu przyjaciół swoich, przedstawił oklaski, którymi go przyjęto, jako objaw mający na celu dodanie odwagi mówiącemu; — stąd przeszedł do skreślenia trudności swego położenia.

„Gdybyście nawet, panowie mówił — mogli zapomnieć wrażeń, jakie odbieracie, słuchając sławnych profesorów tej szkoły; gdybym ja ze swej strony mógł zamknąć oczy na trudności nieodłączne od samego przedmiotu, który mam wykładać: to jakże mógłbym się pozbyć uczucia tej niedogodności, jaką tu z sobą przynoszę, jaka jest przywiązana do mojej osoby?... Jestem cudzoziemcem, muszę się wyrażać językiem, który ani co do pochodzenia, ani co do form i charakteru nie ma nic wspólnego z tym, jaki zwyczajnie służy za organ moim myślom. Nie idzie tutaj tylko o to, żebym wobec was pojęcia i uczucia moje przekładał dosłownie na mowę obcą dla mnie,

ale nadto, zanim je wypowiem, muszę przemienić całkowicie sposób wyrażenia. Ta praca wewnętrzna, tak mozolna, jest przecież konieczną w wykładzie literatury; gdyż nie postępuje się tu według metody znanej i obranej zgóry, nie trzyma się formuły, dozwalającej rozwinąć się myśli bez pomocy stylu, jak to zrobić można w naukach ścisłych. Wyszedłszy z obrębu gramatyki i filologii, będę musiał dać poznać pomniki literatury i dzieła sztuki; a dać poznać pomnik sztuki i literatury jest-to chcieć przenieść do duszy słuchacza zapał, który twórcę ożywiał. Nauki przygotowawcze, gdybyśmy nawet mieli czas na nie, dałyżby nam moc wydobycia z jakiego arcydzieła tego życia cudownego a ukrytego, które jest prawdziwym tajnikiem sztuki? Bynajmniej! Żeby to życie ukryte, żeby ta iskra wytrysnąć mogła, trzeba ze swej strony słowo twórcze wymówić, a takiego słowa niepodobna wymówić, nie posiadając wszystkich tajemnic języka, którym się posługujemy. Czy cudzoziemiec może dojść do takiego znawstwa? A zresztą choćby mu się to udało, potrzeba mu jeszcze będzie dokonać drugiej pracy równie trudnej: będzie musiał oddać dokładnie formę zewnętrzną, tę część nieoddzielną, częstokroć główną w dziełach sztuki; a czasem jeden wyraz niewłaściwy, niedobrze użyty, albo tylko źle wymówiony może zniszczyć skutek całego wykładu".

„Trudności te są mi znane — mówił dalej Mickiewicz — za każdym ruchem myśli mojej czuję ciężar kajdan, jak wy ich brzęk słyszycie. Gdybym radził się tylko poszeptów miłości własnej; gdybym dbał tylko o swój interes artystyczny i o godność osobistą: zrzekłbym się niebezpiecznego zaszczytu przemawiania w tem gronie, bo przykro jest występować przed publicznością, kiedy się nie czuje posiadaczem tej siły, jaką daje łatwość i wdzięk wysłowienia; atoli względy bardzo ważne nakazały mi katedrę tę przyjąć. Wezwano mię, żebym zabrał głos w imieniu ludów, z którymi mój naród swoją przeszłością i przyszłością ściśle jest związany; wezwano mię, żebym zabrał głos w czasie, kiedy słowo jest potęgą nader wielką, w mieście, które — jak ja, cudzoziemiec, powiedzieć

mogę — jest stolicą słowa: nic zatem wstrzymywać mnie już nie może".

Zaznaczył następnie jako jedną z cech owej chwili uczucie popychające ludy do wzajemnego zbliżenia się, a jako ognisko, sprężynę i narzędzie tej dążności przedstawił Paryż i Francyą, twierdząc, że żaden naród nie może czuć się upokorzonym tą wyższością „najstarszej córki Kościoła", przechowującej wszystkie natchnienia nauki i sztuki, i że w żadnym narodzie owa chęć zbliżenia się ze światem ucywilizowanym nie była tak żywa, jak wśród Słowian.

Ta ostatnia okoliczność posłużyła profesorowi do wykazania wartości narodów słowiańskich, prawie zupełnie nieznanych Europie pod względem umysłowym i moralnym. Rozległość terytoryum przez nie zajmowanego, różnorodność form politycznych i religijnych, istniejących wśród nich — obok siebie, rozmaitość a zarazem jedność mowy słowiańskiej; wpływ dziejowy Słowian na losy Europy, doniosłość polityczna niektórych w czasie obecnym, odkrycia naukowe poczynione przez Zaluzianskiego, Ciołka (Vitelliona) i Kopernika, znaczenie Polski jako Kopernika „świata moralnego"; wszystko to są względy, które — zdaniem Mickiewicza — powinny były stać się przedmiotem badań i zajęć ludzi myślących, co narody słowiańskie pragną poznać do gruntu.

Siebie poczytywał Mickiewicz za przysposobionego nieco do podołania ciężkiemu zadaniu. „Długi pobyt w różnych krajach słowiańskich — mówił on — znalezione tam sympatye, wspomnienia, które się w pamięci mojej wyryły nazawsze, pozwoliły mi odczuć jedność rasy głębiej, niż gdybym ją znał tylko ze studyów i rozumowań teoretycznych; przyczyny naszych dawniejszych rozterek, środki dojścia do naszego przyszłego połączenia nigdy nie przestały mnie zajmować. Plan więc mego kursu jest gotów, i sądzę, że w tym razie łatwiej mi jest niż komu innemu z pomiędzy Słowian zabezpieczyć się od wpływu przesądów, namiętności, wznieść się ponad ciasny, wyłączny punkt widzenia ze stanowiska interesów stronniczych. Stronniczość byłaby przeszkodą dla sprawy na-

szego wielkiego dzieła narodowego, a zresztą, źleby odpowiedziała myśli rządu, który katedrę tę ustanowił".

Sposób mówienia w ciągu całej lekcyi, którą wypowiedział poeta z pamięci. parę razy tylko zaglądając do notatek, był ucinkowy, trochę cierpki, wciąż ustający, zwłaszcza że frazesa mianowicie w pierwszej części były krótkie, urywane, jakby mówca nie miał śmiałości puszczenia się na fale wymowy bez lękliwego oglądania się na zapas słów i zwrotów. Ku końcowi lekcyi, mularz jakiś tuż za oknem pracujący zaczął trochę stukać; profesor się na to skrzywił; natychmiast otworzył ktoś ze słuchaczy (kasztelan Olizar) okno i mularza przepędzono. Mickiewicz podniósł się wtedy z krzesła i zdjął palto, bo mu było gorąco, nietylko — jak później powiadał — z rozgrzania się okolicznościami wykładu, ale i z pół butelki szampana, którą wypił przed samą lekcyą dla lepszej otuchy.

Skończył na dwie czy trzy minuty przed godziną. Brawo dano znowu, ale krótsze niż na początku. W ciągu zaś lekcyi oklasków wcale nie było, co księcia Czartoryskiego szczerze obeszło. Lubo nie zachwycił słuchaczów, bo był „zimny i nieochoczy", pierwszą tę jednak lekcyą chwalono powszechnie, zarówno w rozmowach prywatnych wśród Polaków i Francuzów, jak i w dziennikarstwie. Zaraz wieczorem 22 grudnia *Messager* wspomniał o niej z pochwałą; 23 i 24 zaś pojawiły się długie artykuły w *Courrier français, Temps, Constitutionnel, Univers, Siècle, National* bardzo życzliwie i bardzo pochlebne. Z krytyką nie odezwał się nikt [1]). Czasopismo polskie, wychodzące wtedy w Paryżu, p. n. *Młoda Polska* nazwało tę pierwszą lekcyą cudownym wstępem, którym Mickiewicz postawił się odrazu na wysokości, do jakiej zwrócone były oczy Słowiańszczyzny, pewnej, że tam ujrzy swego apostoła [2]). Tylko Józefat Bolesław Ostrowski, który w „Nowej Polsce" jeszcze

---

[1]) List Stefana Witwickiego do B. Zaleskiego z 26 grudnia 1840 r. w „Kronice Rodzinnej" 1883 N. 1. Zdania wymienionych w tekście dzienników przytoczył Wł. Mickiewicz w „Żywocie" III, 22–25.

[2]) „Młoda Polska" w rubryce: „Wiadomości historyczne i literackie", Tom III, Paryż 1840, str. 444.

przed objęciem katedry przez Mickiewicza, wściekłe i haniebne miotał nań potwarze i odmawiał kwalifikacyj na profesora literatur słowiańskich, lubo w druku obiecał, że już nigdy nazwiska Mickiewicza nie napisze, nie omieszkał rzucić sarkazmu z powodu pierwszej prelekcyi [1]).

II.

W dzień urodzin i imienin poety współziomkowie postanowili okazać mu cześć publiczną i wydali wilią na 60 mniej więcej osób w „klubie polskim", założonym przez Józefa Kaszyca, marszałka powiatu nowogrodzkiego, i Izydora Sobańskiego, w celu oddziaływania na emigracyą w duchu zgody i pojednania. Na wilią zaproszono Mickiewicza z rodziną wbrew zwyczajowi dotychczasowemu, gdyż klub był wyłącznie męski. Przyszła więc i Celina z córeczką Marynią, ubraną po szwajcarsku. Dobrego węgrzyna dostarczył jenerał Michał Mycielski. Uczta odbywała się serdecznie i wesoło. Mickiewiczowi mogło to być przykrem, że najbliżsi jego przyjaciele, Witwicki i Zaleski, nie przyszli. Prezes klubu, a zarazem najstarszy wiekiem w całem zgromadzeniu, Julian Niemcewicz, miał mowę nacechowaną duchem religijnym, winszował uroczyście Mickiewiczowi i wzniósł jego zdrowie. Poeta-profesor, odpowiadając Niemcewiczowi, mówił, jak wiele osobiście ma dla niego obowiązków, jak był od niego broniony przeciw klasykom niegdyś itp. Po wilii wielu z pomiędzy gości poszło do domu solenizanta, gdzie przy grze dobrego gitarzysty, Stanisława Szczepanowskiego, bawiono się wybornie [2]).

Nazajutrz w dzień Bożego Narodzenia, Eustachy Janusz-

---

[1]) „Nowa Polska", t. IV, oddz. 3, str. 617, przytoczona przez Wł. Mickiewicza w „Żywocie" III, str. 27 i 28. Porównaj także tom II, str. CIX i CX dodatku. Przedtem jeszcze ogłosił Roman Piłat interesujący artykuł: „Głosy publicystyki emigracyjnej o pierwszych wykładach Mickiewicza w Collège de France" („Pam. tow. lit. im. A. Mickiewicza" III, 67—101).

[2]) List Witwickiego do Zaleskiego w „Kron. Rodz." 1882 Nr. 1.

kiewicz, księgarz-wydawca, postanowił urządzić składkową wieczerzę na cześć Adama. Pokoje, stanowiące ówczesne jego pomieszkanie na pierwszem piętrze, zdołałyby wprawdzie pomieścić znaczną liczbę gości, ale niepodobna w nich było ustawić stołów. Skorzystał praktyczny Januszkiewicz z tego, że dolna część domu, w którym mieszkał, była niezajęta; tam więc za zgodą gospodarza ustawiono stoły.

Wieczorem 25 grudnia zebrało się u Januszkiewicza osób ze czterdzieści. Był tam brat Eustachego Januszkiewicza Romuald, był Juliusz Słowacki, był Stanisław Ropelewski, Stanisław Szczepanowski, Franciszek Grzymała, Józef Kaszyc, Jan Koźmian, trzech Platerów, Ludwik Nabielak, Ludwik Orpiszewski, Michał Mycielski, Feliks Wrotnowski, Stanisław Barzykowski, Ludwik Mierosławski i wielu innych, ale nie było ani Niemcewicza, ani Zaleskiego, ani Witwickiego, ani Franciszka Chopina. Był natomiast literat Chopin z Petersburga, Cassin z Paryża i J. Ottavi z Ajaccio.

Zebranie zabawiało się najprzód rozmową i muzyką; artyści polscy popisywali się; na kwadrans przed wieczerzą Szczepanowski odegrał na gitarze waryacye z marsza Dąbrowskiego, czem przypomniał Adamowi jego Jankiela. Przy wieczerzy, zastawionej na dole, prezydował kasztelan Ludwik Plater. Pierwszy toast wniósł Korsykanin Ottavi na cześć wieszcza-katolika, czem przeniósł Adama w epokę pobytu w Rzymie.

Potem improwizował Juliusz Słowacki. Wystąpił z „całą dumą“, jak się wydało przyjaciołom Mickiewicza, ale w końcu ukorzył się przed gieniuszem Adama. Po przestanku powstał znowu i tłómacząc się z tego, co powiedział, w kilku strofach złożył hołd Mickiewiczowi, poczem żartobliwie zakończył w tych mniej więcej słowach: „O ty, coś w Tadeuszu tak pięknie opisał grzybobranie, naśladuj ze mną Wojskiego; on przez fantazyą czy kaprys kładł do worka różne grzyby i nieraz omijał rydze, a brał muchomory“. Zakończenie to podobało się szlachcie; dano Juliuszowi brawo. Wtem podniósł się Adam. „Twarz jego — jak mówi Eustachy Januszkiewicz — przy-

brała anielską postać; dziwna, niepojęta światłość otoczyła jego skronie; powstali wszyscy jakby na zjawienie się bóstwa, przychodzącego odwiedzić śmiertelnych. A on... wypuścił z ust swych rzekę słów, najcudniejszych myśli i rymów, z taką siłą, gwałtownością i mocą, a razem z takim wdziękiem, że im nic równego nie było. Tak pęd był niewstrzymany, że nim oddech tamował. Staliśmy w osłupieniu; milczenie było grobowe".

Mickiewicz rozpoczął od odpowiedzi Słowackiemu, wskazując przyczyny niepowodzenia jego poezyj — w braku miłości i wiary. Na dowód potęgi tych czynników przytoczył przykład ze swojej prelekcyi w kolegium francuskiem. Oto niedawno — rzekł — kiedym miał mówić przed obcymi, wszyscy mnie odbiegli, odstąpili. Jedni mówili: skądże mu ta śmiałość w obcym odzywać się języku? inni obwiniali mię o miłość własną, a nie wiedzieli, że oto tu w sercu Bóg złożył słowa prawdy, które ja mocen jestem na wszystkie tłómaczyć języki; jabym wam i po niemiecku gadał i t. p. Ja myśli nie szukam i rymów nie składam; tak-em wszystko napisał, jak dziś do was gadam! — A potem mówił prześlicznie o powołaniu poety i skończył tem, że dla wieszcza jedna tylko droga: stąd (pokazując na serce) przez miłość tam (wskazując w górę) do Boga! — Całej improwizacyi, którą tylko w powyższem bardzo suchem streszczeniu i w małym, niezupełnie autentycznym urywku [1]) zdołano zapamiętać, było z półtorasta wierszy; za-

---

[1]) Wiersze te wydrukowano dopiero w r. 1885 (w IV-tym tomie wyd. lwowskiego). Brzmią one tak:

Ja rymów nie dobieram, ja zgłosek nie składam,
Tak wszystko napisałem, jak tu do was gadam,
W piersi tylko uderzę, wnet zdrój słów wytryśnie;
A jeśli na tym prądzie iskra boża błyśnie,
Nie wynik to rozumu, ani płód marzenia,
Od Boga ją przyjąłem na skrzydłach natchnienia;
Nią widzę przyszłość, chwytam myśli, czuciem rządzę,
Nią silny, grzechy nasze i przyszłość osądzę.

. . . .

Wiedzcie, że dla poety jedna tylko droga,
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga!

zawierała ona myśli i uczucia tak wzruszające i z taką siłą wypowiedziane, że kiedy poeta ją skończył, wszyscy byli rozrzewnieni; jednomyślny okrzyk uwielbienia wyrwał się im z piersi; wszyscy padli na kolana. Jakieś uczucie serdecznej miłości ogarnęło serca; mało z sobą znajomi ściskali się jak dawni przyjaciele, przysięgali sobie dozgonne braterstwo; byli i tacy, między innymi Stanisław Ropelewski, co doznali nerwowego ataku, jakiegoś konwulsyjnego wstrząśnienia. Chorzy mówili, że są uzdrowieni, a artyści czuli w sobie nową siłę twórczą, której im w tej chwili gieniusz udzielił. Działo się to o godzinie drugiej po północy. Mickiewicz kazał sobie potem grać na gitarze, co go uspokoiło; następnie odjechał; wszyscy zaś inni pozostali jeszcze przeszło godzinę w milczeniu i zapytywali siebie, co i jak się to stało. Kasztelana Platera półomdlałego odniesiono do powozu. Mieszkał on daleko od Januszkiewicza. Żona kasztelana niespokojna, że go tak długo nie było, wstając z łóżka, budzi córkę; zarazem zaczynają modlitwę; wtem słyszą turkot powozu; wchodzi Plater, rzuca na podłogę kapelusz, płaszcz; na widok oczu zapłakanych i włosów w nieładzie, żona z córką truchleją, myśląc, że zwaryował, a on zalewa się łzami i poczyna opowiadać, czego był świadkiem; i one się popłakały.

Stefan Witwicki, który z początku trochę sarkastycznie wspomniał ze słyszenia o całym wieczorze w liście do Zaleskiego, gdy się rozpytał dokładniej, sam wpadł w zapał i pisał do tegoż: „Mój Bohdanie! Ta improwizacya było to coś bardzo wielkiego, dziwnego, nadprzyrodzonego. Wszyscy są tem jak pijani. Widziałem już kilkanaście osób z tych, co były przytomne, i nie sposób sobie wystawić, z jakiem wzruszeniem o tem mówią. Twarz Adama miała być w ten moment jak anielska, spokojna, piękna, jasna. Dość ci powiedzieć, że Kaszyc płakał całą noc, a Szadurski, który także nie jest entuzyastą, wczoraj niejednemu się przysięgał, że gdyby mu Adam kazał wtedy skoczyć z najwyższej wieży, skoczyłby natychmiast. Barzykowski także płakał, całował Januszkiewicza

w ręce, dziękując, że go zaprosił. Plater Władysław szlochał; Mikulski Izydor utrzymuje, że widział nad głową Adama światłość. Jedni mówią, że to trwało pół godziny, a drudzy że pięć minut. Słowem, wyraźnie przemówił przez niego Pan! Co mówił, nikt nie jest w stanie powtórzyć, a wszyscy przecież byli jaknajzupełniej trzeźwi. Szadurski np. nie pił ani kropli wina, bo trochę był słaby" [1]). Sam Mickiewicz na zapytanie Witwickiego, powiedział, że nie pamięta, co to było, przyczem miał mieć „wzrok cokolwiek zmieszany, ale pokorny". Będąc u Januszkiewicza na drugi dzień po uczcie, mówił tylko o okolicznościach, które przyczyniły się do podniesienia nastroju jego duszy. Były niemi: gitara, marsz Dąbrowskiego, a najbardziej to, że kiedy z pierwszego piętra schodzono na dół na wieczerzę, Januszkiewicz zaprosił marszałka Kaszyca, jako przedstawiciela województwa nowogrodzkiego, aby podał ramię Adamowi. „Tem zrobiłeś mi największą rozkosz — mówił poeta Januszkiewiczowi — bo mi się przypomniał mój wiek młodzieńczy i cała przeszłość moja".

III.

Wśród tych wzruszeń nadszedł czas drugiej lekcyi, która się odbyła zaraz po świętach, 29 grudnia w tydzień po pierwszej. Mickiewicz mając na myśli organizacyą gminy słowiańskiej, rozpoczął swą mowę od zainteresowania słuchaczów twierdzeniem, iż publicyści, zajmujący się zagadnieniami społecznemi, mogliby zaczerpnąć wiele światła w organizacyi społecznej świata słowiańskiego i przewidzieć zgóry, jakimi będą ostateczne rezultaty ich systemów, czemby oszczędzili ludzkości wielu doświadczeń bolesnych. Następnie zwracając się do historyi słowiańskiej, utrzymywał, iż w dziejach narodów północnych znaleźć można środek do rozwiązania kwestyi na-

---

[1]) List Witwickiego do Zaleskiego z 28 grudnia w „Kron. Rodz." 1883, N. 1.

padów barbarzyńskich a mianowicie prawdziwą przyczynę, która zatrzymała nawałę narodów azyatyckich, nie dopuszczając jej do Europy zachodniej. Skreśliwszy w barwnych obrazach charakterystykę Mongołów i Turków, wskazał posłannictwo dwu państw słowiańskich: Rosyi i Polski w obronie cywilizacyi chrześcijańskiej i w obronie Europy od zalewu barbarzyńskiego; Rosya walczyła przeciwko Mongołom, Polska przeciwko Turkom; Mongołowie zostali odparci ku północy, a Turcy zatrzymani w środkowej Europie. Charakter odrębny obu tych walk oznaczył profesor w kilku dobitnych zdaniach: Rosya opierała się i cierpiała; Polska napadała, była zwyciężana i tryumfowała pokolei. Wspomnieniem Jana Sobieskiego i wskazaniem, jak prędko ślady zniszczeń w krajach rolniczych zacierają się, zakończył Mickiewicz lekcyą drugą, która była jakoby dalszym ciągiem myśli, rzuconych w pierwszej, o znaczeniu narodów słowiańskich w Europie.

Po tym odczycie, w dzień Nowego Roku 1841, Januszkiewicz urządził drugą ucztę dla profesora. Odbyła się ona znowu w mieszkaniu księgarza, w którem kazał jedną ścianę wybić, ażeby módz zwiększoną liczbę współbiesiadników wygodnie pomieścić. Sala przybrana była w kwiaty. Biust poety opasany wieńcami. Oprócz gości z 25 grudnia przybył Stefan Witwicki. Przed Mickiewiczem stał puhar składkowy [1]). Podstawę jego stanowiły trzy gracye; trzymały one czarę, której pokrywę zdobił lew dzierżący tarczę z napisem: „Adamowi Mickiewiczowi na pamiątkę dnia 25 grudnia 1840 roku“; prócz tego na pokrywie były inne tarcze z napisami: Wallenrod, Dziady, Grażyna, Pan Tadeusz, Sonety, Księgi Pielgrzym-

[1]) Miał go wręczyć Słowacki, ale gdy ten obrażony, że projektowane początkowo obdarzenie go jakimś upominkiem, nie doszło do skutku, odmówił, obiecał to zrobić Bohdan Zaleski, lecz przez „pierzchliwość ptasią“ i obawę, by go do improwizowania nie zmuszano, nie przybył na ucztę. Zob. Wł. Mickiewicz: „Żywot“ III, 43. F. Hösick: „Życie Juliusza Słowackiego“ 1897, t. III, 88—92.



stwa, Ballady, Katedra Słowiańska. Wkoło wreszcie był dwuwiersz wyjęty z ody do Lelewela:

> Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki
> Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki.

Mickiewicz wzniósł toast podziękowania. Puhar obchodził z rąk do rąk przy dźwięku pieśni filareckiej. Franciszek Grzymała czytał wiersz.

Po obiedzie, na dole, w pokoju ubranym w chorągwie i tarcze z napisami takimi jak na puharze, kasztelan Plater dał hasło do nowego szeregu toastów; zaczął deklamować Odę do młodości. Mickiewicz mu przerwał i stanąwszy przy fortepianie zawołał o puhar; napełnił go winem, wypił i zaczął improwizować, albo raczej prorokować, bo i sam siebie nazwał prorokiem.

Mówił dość długo, ale już nie wywołał tak potężnego wrażenia jak ową pierwszą improwizacyą; przeciwnie, niektórzy podochoceni demokraci zaczęli głośno protestować, — i poeta przerwał swe wieszczby, lubo miał wiele jeszcze ważnych do powiedzenia rzeczy, jak to później twierdził, utrzymując, że się wówczas czuł w najwyższym stanie natchnienia.

Towarzystwo bawiło u Januszkiewicza do trzeciej po północy; ale już nie było w niem tego ducha zgody i miłości, jak na wieczorze 25 grudnia. Biesiadnicy rozeszli się z bardzo odmiennemi wrażeniami.

Było-to niejako zapowiedzią niebawem ujawnić się mających niesnasek. Nawet wspomnienie owego pięknego wieczoru Bożego Narodzenia zaczęło się mącić. Lubo nikt dokładnie powtórzyć nie mógł improwizacyi, wypytywany ten i ów niby coś sobie przypominał i na karb Mickiewicza niejedno dodawał. Między innemi rozniosła się plotka, jakoby Mickiewicz w improwizacyi swojej zaprzeczył Słowackiemu nazwy poety, do czego dodano jako dopełnienie, iż zebrani wtedy naumyślnie chcieli upokorzyć Juliusza, żądając, żeby wręczył puhar niby dla złożenia hołdu mistrzowi. Gdy się ta plotka rozeszła, gdy znalazła nawet echo w druku w „Tygodniku

literackim" poznańskim, dumny Juliusz uczuł się dotkniętym boleśnie; a kiedy Mickiewicz, może nawet niewiedzący nic ani o plotce ani o artykule „Tygodnika", nie protestował przeciw drukowanemu skrzywieniu swej myśli, Juliusz wniósł, że „Bóg litewski" sam nie był obcy całemu zajściu, że chciał go zetrzeć i zmiażdżyć. Gorycz w duszy draźliwego poety wezbrała; do gotowych już pięciu pieśni „Beniowskiego" dopisał pełen sarkazmu ustęp końcowy o owej uczcie i o improwizacyach, przedstawiając Mickiewicza jako wroga nielitościwego i niesprawiedliwego.

Z druku wyszedł „Beniowski" dopiero na wiosnę 1841; dopiero więc wtedy mógł Mickiewicz doznać przykrego uczucia; ale tymczasem zbierały się inne nieprzyjemności. Trzecia z kolei lekcya, 5 stycznia odbyta, w której poeta-profesor mówiąc w dalszym ciągu o walkach Rosyi i Polski z barbarzyństwem, nazwał pojęcie ojczyzny u Polaków nieokreślonem, bo jeszcze dotychczas nieurzeczywistnionem, wywołała niezadowolenie wśród pewnej części wychodźców. Czasopismo, wydawane w Paryżu przez Andrzeja Słowaczyńskiego p. n. „Narodowość", wyraziło głośno i bardzo dosadnie to niezadowolenie, mieszcząc obszerny artykuł, zatytułowany: „Ojczyzna na kursie literatury słowiańskiej". Zarzucono w nim ostro profesorowi niewłaściwe określenie pojęcia ojczyzny, nazwanie języka polskiego konwersacyjnym, umniejszenie zasług Polski wobec chrześcijaństwa, uboczne przyznawanie Rosyi pierwszeństwa w Słowiańszczyznie, przyczem nie zaniechano nawet nikczemnych insynuacyj.

Niektóre z zarzutów były słuszne, np. nazwanie języka polskiego konwersacyjnym, i musiały być nieraz powtarzane, ponieważ Mickiewicz uznał za rzecz potrzebną odpowiedzieć na nie z katedry w 5-tej lekcyi z d. 12 stycznia. Oznajmił wtedy, że od czasu otwarcia kursu odbiera codziennie listy od uczonych słowiańskich, którzy już-to krytykują plan, już-to szczegóły wykładu. Uważał ten objaw za znamienny, jako dowodzący, że literatura słowiańska nie jest jeszcze oderwaną jak kwiat uschły od drzewa życia, że się łączy najściślej z hi-

storyą, religią i polityką, że dosyć dotknąć kwestyi literackiej, ażeby poruszyć cały tłum zagadnień najżywotniejszych. Odpowiadał następnie na trzy zarzuty, to jest co do pominięcia zasług Polski i Litwy w walce z Mongołami, co do nazwania języka polskiego konwersacyjnym i co do planu wykładów. Odparcie dwu pierwszych zarzutów nie mogło być w zupełności zwycięskiem, opierało się bowiem na mylnie podanych faktach (np. nieistnienie katedr polskich naukowych, teatru polskiego w owych czasach), albo na pominięciu lub lekceważącem ocenieniu wypadków ważnych (np. co do Mongołów). W odparciu trzeciego zarzutu natomiast miał Mickiewicz słuszność całkowitą, nie zgadzając się na poddawaną sobie myśl, iżby za podstawę wykładu wziął tak zwany język starosłowiański, oraz zamierzając przedstawić rozwój literatur słowiańskich w takim porządku, w jakim się one historycznie ujawniały i do znaczenia dochodziły.

Francuzi okazali się daleko wyrozumialszymi od ziomków profesora w ocenie jego wykładów. O pierwszych mianowicie lekcyach mówili z takiem przejęciem się, z takim zapałem, jakby się przed nimi nadzwyczajne ukazało zjawisko. Młody redaktor czasopisma „Le Semeur“, znający Mickiewicza z Lozanny, Adolf Lèbre, 20 stycznia 1841 między innemi tak się wyraził w swym artykule: „Nikt nie mógł być lepiej dobrany na tłómacza tej nowej dla nas literatury, jak p. Mickiewicz, znawca wszystkich języków słowiańskich i pierwszy wśród poetów polskich. Jakoż odpowiedział on godnie sympatycznemu oczekiwaniu, które jego imię obudziło. W wykładzie p. Mickiewicza góruje myśl oryginalna, poważna i surowa zarazem, imaginacya potężna i śmiała, a obrazowanie szybkie i silne, stylem wznoszące się nieraz do wysokości epopei. Z łatwością wznosi się on ponad powszednie porównania i jaskrawe zuchwalstwo; talent jego nie szuka tak błahych oklasków. Prawda jest wielkim celem jego ambicyi i widać to natychmiast w bezstronności, która zawsze jest trudną, a na ten raz okazuje szczególniej szlachetność charakteru i umysłu. Erudycya dokładna łączy się w nim z poetyckiem natchnie-

niem i z sądem filozoficznym, któremu pewność wzniosłych przekonań nadaje nieomylną cechę prawdy. Jasność w szczegółach, prostota w ich układzie, w końcu ów wysoce zdrowy rozum, który znamionuje prawdziwie wyższe umysły i jest tem w rzeczach myślenia, czem dobry smak jest w rzeczach sztuki, nadaje tłómaczeniu się p. Mickiewicza powab, okraszony jeszcze wdziękiem świetnej wyobraźni. Tchnienie twórcze ożywia wszystko w jego słowie: zmartwychwstaje przeszłość, ciągną świetnie tłumy ludów wywołane z wypisanem na czole godłem okropnych albo błogich, cichych albo głośnych, ale zawsze ważnych i dobroczynnych losów, ze wspólną ideą nieraz zapomnianą może, lecz wiadomą niebu" [1]).

„Pierwsze odczyty Mickiewicza — pisał Hipolit Lucas [2]), redaktor dziennika „Le Globe", literat przerabiający dla sceny francuskiej arcydzieła Hiszpanów — w których odrazu stanął w rzędzie najznakomitszych uczonych naszej epoki, urzeczywistniły w zupełności nadzieje jego przyjaciół; to dowcipny, to głęboki, to uczony jak antykwaryusz niemiecki, to pełen polotu i wyobraźni jak syn wschodu, zgłębiając okiem wieszczem przeszłość narodów pogrążonych w ciemnościach wieków, lub wznosząc się do najwyższych zagadnień filozoficznych i moralnych, rozwinął on podwójny przymiot: świetnego profesora i poety natchnionego, krytyka i twórcy. Już liczni wychowańcy kupią się około niego; sala, pierwotnie przeznaczona na jego wykłady, okazała się niedostateczną do objęcia jego słuchaczy francuskich i słowiańskich... [3]). Znakomitości literackie wszelkiego rodzaju naznaczają sobie schadzkę na kursie Mickiewicza. Ampère zszedłszy zaledwie z katedry, zasiada pomiędzy słuchaczami i zasypuje swego następcę na katedrze dowodami szczerego i niedwuznacznego uwielbienia. Montalembert, Salvandy. Michelet, Sainte-Beuve, George Sand: [4])

---

[1]) Przytacza cały ustęp z „Semeur" Wł. Mickiewicz w „Żywocie" III, 23-25.

[2]) Przedrukowano w „Mélanges Posthumes" II, str. LXXIX, LXXX.

[3]) Liczono ich przeciętnie około 300.

[4]) wraz z Fryderykiem Chopinem.

oto osoby, które w imię cywilizacyi przychodzą tu, by przyswoić sobie tę nową półkulę myśli, jaką im uczony polski ma odkryć".

Równie entuzyastycznie opisywał wykład i samą postać profesora-wieszcza Ludwik de Loménie, który wydając „Galeryą sławnych znakomitości", w początkach roku 1841 tomik dwudziesty piąty poświęcił Mickiewiczowi[1]. Zaznaczał on wprawdzie trudność, jakiej doświadczał mówca w dobraniu wyrazów i wyrażeń, ale uwielbiał słowa przezeń dobrane, a podziwiał wiarę naiwną, energią moralną i wielkość prostoty pełną.

Prelekcye Mickiewicza stały się wśród entuzyastycznej młodzieży francuskiej równie głośnemi i ulubionemi, jak odczyty Edgara Quineta i Juliusza Micheleta. Ci trzej profesorowie utworzyli trójcę wielkich budzicieli ducha.

IV.

Te atoli zachwyty Francuzów nie mogły przeciwważyć nieprzyjemności, jakie coraz częściej spotykały Mickiewicza ze strony spółrodaków, którzy złożywszy mu hołd winny po pierwszych prelekcyach, stawiali teraz różnorodne wymagania i pretensye, podyktowane po większej części usposobieniem i poglądem stronniczym. Dlatego to poeta porównywał każdą ze swych lekcyj albo do podróży przez pampasy „skróś tygrysów i Indyanów", albo do bitwy, która „Bóg tylko wie, jak się uda". Dlatego polecał się modlitwom przyjaciół, i uważał za łaskę bożą, iż z katedry „haniebnie nie spadł". Główną nieprzyjemność swego położenia widział w tem, że musiał wykładać wśród emigracyi. „Nie możesz sobie wystawić — pisał do brata Franciszka na początku marca 1841 — co to za bieda z ludźmi zamkniętymi w tak smutnem położeniu. Każdy, dzień i noc, kuje projekta polityczne i wścieka się,

[1]) Przedrukowano w „Mélanges Posthumes" II, str. XXIX—XLVIII.

kiedy drugich nie może na swoją stronę przemówić. Chodzą nasi na mój kurs, ale dlatego, aby się wywiedzieć, jakiej ja partyi: czy arystokrata czy demokrata? i gniewają się, że ja im o polityce nie gadam. Teraz zdaje się, że się nieco uspokoili".

Ale właśnie gdy list ten do Łukowa w W. Ks. Poznańskiem doszedł, w redakcyi czasopisma tamtejszego p. n. „Orędownik Naukowy" już się znajdował krytyczny artykuł znanego Mickiewiczowi Wojciecha Cybulskiego, który w uniwersytecie berlińskim gotował się zająć podobną posadę jak Mickiewicz w Paryżu, oddawał się więc gorliwie studyom słowiańskim i zadanie profesora literatury pojmował ściśle naukowo. Artykuł ten z datą 18 lutego 1841 roku wywołany był korespondencyą z Paryża w N. 10 „Orędownika" pomieszczoną, w której wśród pochwał wielkich dla profesorskiego talentu Mickiewicza, była następująca charakterystyka jego wykładu: „Jest-to wielki improwizator a badacz historyczny, idący za popędem swojego widzimisię, nie poddając się prawom, które w takowych badaniach są i muszą być nieodzownemi. Z historyi tworzy on poemat; podania historyczne, prawdy historyczne przedzierzga w tkankę swojej imaginacyi. Takie kształty potworzone zdobi barwą zapału, upoważnia głębokiemi pojęciami filozofii, znanemi prawdnikami polityki, a usankcyonowawszy je religią, to, co mu w imaginacyi wydawało się, że być było powinno, wyraża, że istotnie było w świecie historycznym prawdy". Na ten punkt korespondencyi uderzył Cybulski. „Jeżeli tak — pisał on — Mickiewicz zabłysnąć może gieniuszem swym w nowym swym zawodzie, jak przechodzący kometa; ale ani on porządku myśli ducha ludzkiego, tych gwiazd niezagasłych, które w nim rozjaśniła filozofia, zmienić nie potrafi, ani wzniesie się w biegu swoim do tego słońca prawdy, które rozumie, że Bóg stoczył do serca jego". Roztrząsając następnie wyrażenie o przedzierzganiu prawdy historycznej w tkankę wyobraźni wieszczej i usankcyonowaniu jej religią, dowodził szkodliwości takiego postępowania w rzeczach nauki: „Imaginacya — mówił — bez iskry prawdy jest

córką szaleństwa; serce bez rozsądku jest otchłanią błędu, treścią bez formy: katolicyzm zawarty w sobie, niewchodzący w życie zewnątrz niego leżącego świata, odpychający, potępiający rozwijanie się ludzkiego ducha byłby zabytkiem przeszłości, formą bez życia, mordercą samego siebie". Ponieważ o prelekcyach Mickiewicza wiedział tylko ze słyszenia; ceniąc więc jego gieniusz, Cybulski wyraził niedowierzanie względem doniesień korespondenta, widząc w jego relacyi zamieszanie pojęć; ale przytem wypowiedział życzenie, żeby Mickiewicz nie przedzierzgał historyi w poemat...

Chcąc zapobiedz szerzeniu się dowolnych doniesień o wykładach paryskich, wypadało ogłosić je drukiem. Z początku Mickiewicz przeciwnym był myśli rozpowszechnienia a nawet utrwalenia swoich prelekcyj, tak że gdy zamyślano o subskrypcyi na stenografów zaraz po pierwszym wykładzie, profesor starał się temu zapobiedz [1]). Ale z czasem musiał się pogodzić z tym projektem, przez słuchaczów gorąco popieranym; a gdy od 1 kwietnia zaczęło w Paryżu wychodzić po polsku nowe czasopismo p. t. „Dziennik Narodowy", założone przez Władysława Platera, a redagowane przez Kołosowskiego przystał nawet na drukowanie kursu w tłómaczeniu polskiem Feliksa Wrotnowskiego. Z tego-to czasopisma mogli poznać rodacy, nie chodzący lub nie mogący chodzić na prelekcye Mickiewicza, co w nich wypowiadał. Kurs ten wszakże, w czasopiśmie drukowany, nie był i być nie mógł dosłownem powtórzeniem ustnego wykładu; bo najprzód słowa żywej mowy ujęte w nim zostały w formę treściwą i tylko przytoczenia dawano w całości; powtóre tłómaczony był z notatek słuchaczów, nie zaś z rękopismów profesora, który tak samo jak w Lozannie nie miał nigdy dość cierpliwości, ażeby wygotowywać swe prelekcye na piśmie, i liczył zawsze na swoją pamięć i dar improwizatorski. Prócz tego sam profesor, przeglądając prelekcye swe, przez Wrotnowskiego z notat stenograficznych tłómaczone, robił poprawki. Wiemy o tem napewno

---

[1]) „Korespondencya", I, 229.

mianowicie co do owego ustępu o ojczyźnie, który takie niezadowolenie wywołał, gdy jeszcze był tylko wygłoszony z katedry. Lekcya III, w której się ten ustęp mieści, miała iść do druku dopiero w końcu maja. Otóż Mickiewicz 26 t. m. pisze do Wrotnowskiego: „Wstrzymaj się proszę z drukiem tej lekcyi. Ja muszę cały ten okres o ojczyźnie sam zredagować, czego w tej chwili nie mogę zrobić. Inne także miejsca zupełnie myśli mojej nie oddają. Wiem, że to trudno być czyimś dragomanem; ale nie mogę wcale odpowiadać za waszą redakcyą. Chciałbym bardzo widzieć noty, podług których piszecie, bo wcale różne od moich.. Można pisać uwagi nad lekcyą jakie chcąc, ale nie przytaczać wyrazy jak-gdyby moje własne, do których ja nie mogę przyznać się“ [1]).

Z prelekcyj zatem drukowanych nie można mieć zupełnie dokładnego wyobrażenia o samym wykładzie ustnym; a oceniając je, potrzeba zawsze uprzytomniać sobie te względy, o jakich mówiliśmy przy odczytach lozańskich. Jedną tylko pod tym względem cechą różnią się prelekcye paryskie od lozańskich, iż je ostatecznie autor sam przejrzał, poprawił i do druku podał, wziął zatem w końcu odpowiedzialność za nie na siebie, gdy tymczasem o lozańskich powiedzieć tego nie można.

W kursie pierwszoletnim wyróżnić należy dwie części: do pierwszej należy 25 odczytów mianych w ciągu grudnia, stycznia, lutego i marca; do drugiej 16 prelekcyj, wypowiedzianych, po miesięcznym wypoczynku, w ciągu maja i czerwca. Obie wprawdzie mają jedną własność wspólną: przemaga w nich poeta nad uczonym, a już co erudycyi antykwaryusza niemieckiego, o której mówi Lucas, to jej nie dostrzegamy wcale; — w każdym jednak razie pierwsza znacznie jest słabszą od drugiej.

Jest w niej przedewszystkiem trochę nieładu chronologicznego, nieumotywowanego żadnymi względami donioślejszego znaczenia. Nieład ten tłómaczy się już-to dość częstem

[1]) „Korespond.“ I, 233, 234, oraz IV, 384 w przypisku.

u Mickiewicza, lubo przez niego samego potępianem jako wada narodowa, lekceważeniem chronologii, już-też niepodobieństwem posiadania odrazu wszystkich zabytków literackich, jakich w danej chwili potrzebował. Wskutek tych dwu przyczyn stało się, iż o pieśniach serbskich, których czas powstania Mickiewicz odnosił do XIV wieku, wprzódy rozprawiał w swych wykładach aniżeli o pomnikach literatury polskiej, ruskiej i czeskiej z wieku XIII. Nie można wyjaśnić tej przerzutni chronologicznej chęcią skupienia dziejów Polski i Rusi i przedstawienia ich w jednym obrazie bez przerywania wątku opowieści, gdyż właśnie od końca 12-ej aż do początku 15-ej lekcyi mówił Mickiewicz o Polsce i Rusi z XII stulecia, przerwał swoje opowiadanie, ażeby wyłożyć rzecz o Bulgarach, Serbach i Czarnogórcach, i dopiero w 22-ej wrócił do niego, rozpoczynając od napadu Mongołów. Rzeczą było konieczną dla samego związku zdarzeń opowiedzieć ten najazd, zanimby się przystąpiło do najścia Turków i obrazu ich walki z Słowianami południowymi. Ale Mickiewicz mając pod ręką pieśni serbskie i spodziewając się, że mu tymczasem nadejdą książki potrzebne do zobrazowania literatury polskiej, czeskiej i ruskiej od XIII do XV stulecia, wolał naruszyć porządek historyczny i rozszerzył się wprzód o Turkach niż o Mongołach. Nadzieja zawiodła go w znacznej części; tak dalece, że gdy mu przyszło już z konieczności mówić o Polsce, Czechach i Rusi, musiał historyą na miejsce literatury podstawić. Ukrzywdzeni tem zostali głównie Czesi, których piśmiennictwo w wiekach XIII – XV rozwijało się właśnie najświetniej i na Polskę wpływało; profesor zaś zupełnie je prawie pominął.

Powtóre jest w tej pierwszej części wykładów pewna niekonsekwencya. Poświęciwszy sześć lekcyj poezyi ludowej serbskiej, wypadało powiedzieć także choćby nie w tak obszernym zakresie o poezyi ludowej innych narodów słowiańskich. Mickiewicz zaledwie tu i owdzie jakąś przygodną o niej wzmiankę uczynił, ale nigdzie dokładniej się nad nią nie zastanowił.

Sama nawet forma wykładu jest w tej pierwszej części trochę suchą i chłodną. W rozbiorach swoich poprzestaje Mickiewicz na krótkich uwagach, częstokroć okolicznościowych tylko, jakby dla objaśnienia wyrażeń w przytaczanym wyjątku, a jeżeli robi zestawienia i porównania, np. Gallusa, Nestora, Kozmasa i Dytmara, to czyni to bardzo pobieżnie, zadawalając się wskazaniem najważniejszych tylko według siebie punktów.

Inaczej ma się rzecz z wykładami, głoszonymi w maju i czerwcu. Profesor-poeta ożywił się tu znacznie; wymowa jego płynie pełnym strumieniem, porównania i zestawienia są śmiałe, poglądy obejmują obszerne widnokręgi, w zdaniach i sądach jest pewność i stanowczość, rozbiory są szczegółowsze i sięgają zawsze rdzenia kwestyi, gienialnie odkrywają istotę pisarza. W samej treści wykładów jest ciąg i jedność; poeta wybrał kilka najznakomitszych postaci i o nich dość szczegółowo się rozwiódł, mając ciągle na oku związek literatury z życiem dziejowem. Jeżeli w tej części odczytów nie stał się ideałem historyka literatury, gdy zanadto dowierzał intuicyi a zamało ścisłemu badaniu, to w każdym razie świetnie spełnił zadanie prelegenta, który przed mieszanem audytoryum po raz pierwszy o literackiej działalności Słowian przemawiał. Zająwszy stanowisko wszechdziejowe, z jego wyżyn rozpatrywał tę działalność, porównywając ją ciągle z objawami twórczości Europy zachodniej i wyjaśniając żywioły literatury słowiańskiej wskazaniem charakteru i rozwoju historycznego narodów, które ją wydały.

Skądże wynikła ta korzystna zmiana w wykładach? Być może spowodowała ją w części chęć zatrzymania słuchaczów, których liczba z powodu pięknej pory wiosennej zmniejszała się; ale główną jej przyczyną było znalezienie się w dobrze sobie znanych czasach. Mickiewicz mówił wtedy o Polsce i o Rosyi od środka wieku XV aż do traktatu westfalskiego; literatura polska musiała z natury rzeczy wyjść tu na plan

pierwszy; mógł więc nasz poeta mówić o ludziach i książkach, z któremi się spoufalił od czasów młodocianych, mógł z rozkoszą malować epokę szczęścia i potęgi swego narodu. Z drugiej zaś strony historya Rosyi a mianowicie czasy Iwana Groźnego dostarczyły poecie obfitego materyału do kreślenia barwnych obrazów i robienia głębokich psychologicznych spostrzeżeń, które dawały poznać naturę rządu i narodu rosyjskiego. Profesor czuł, że stoi na stałym gruncie, że mówi o tem, co było niejednokrotnie przedmiotem jego rozwagi; z całą więc swobodą roztoczył przed słuchaczami zapas swoich wiadomości i rozmyślań, z całą barwnością i plastyką słowa powoływał nanowo do życia dawno zmarłe, a jednak pamiętne nazawsze postaci. Wybrał ich niewiele, gdyż z polskich, pomijając wzmiankowane tylko lub krótko scharakteryzowane, ukazał jedynie Długosza, Grzegorza z Sanoka, Reja, Kochanowskiego, Szymonowicza i Skargę, ale wskrzesił je naprawdę, dał im nanowo życie, może niezawsze zupełnie takie, jakiem było ich rzeczywiste, ale bądź-co-bądź życie istotne, indywidualnemi cechami znamienne.

Dnia 29 czerwca skończył swój kurs, przeprosiwszy wprzódy słuchaczów, że o wielkim poecie dubrownickim Gunduliczu nic im nie powiedział z powodu krótkości czasu. Ostatnie ustępy odczytu miały na celu napiętnowanie polityki egoistycznej, jaką zainaugurował traktat westfalski, oraz oznaczenie stosunku Polski do Rosyi, jak niemniej podniesienie doniosłości Słowiańszczyzny w sprawach europejskich. Żywe oklaski pożegnały profesora, zstępującego z katedry i udającego się na pięcio-miesięczny odpoczynek.

Zamyślał on po skończeniu kursu „napisać gramatyczkę porównawczą słowiańską“ to jest, jak się żartobliwie wyrażał, „przepisać z Niemców“. Ale już zgóry przeczuwał, że projektu tego nie wykona, bo nie czuje do takiej roboty odpowiedniego usposobienia. „Praca mała — dodawał — cóż, kiedy ja do niej niezdolny, przeczuwam nudę wielką“. O poezyi bał się myśleć. „Chybabym — powiadał — gdzieś głę-

boko na wsi osiadł, tobym może coś wydumał". W rzeczywistości ani do napisania gramatyczki porównawczej ani do wydumania poematu nie przyszło; zdarzył się bowiem wypadek tak stanowczy w życiu poety, że czynność jego na niespodziewane skierował tory.



ROZDZIAŁ IV.

Poznanie się z Andrzejem Towiańskim. Propaganda mesyanizmu na konferencyach (lipiec — grudzień 1841 r.).

1. Smutki i kłopoty domowe Mickiewicza. — Obłąkanie żony. — Zjawienie się proroka i wyzdrowienie żony Adama. — Przeszłość Towiańskiego i charakterystyka jego umysłu. — II. Przygotowanie Mickiewicza do spełnienia posłannictwa. — Sposób pisania Towiańskiego. — Początek sprawy bożej ogłoszony 7 sierpnia 1841 r. — Zapał Mickiewicza: jego listy do Bohdana Zaleskiego i Ignacego Domejki. — Pierwsze zebranie publiczne w katedrze paryskiej 27 września 1841 r. — Słaby skutek przemowy. — Zawieszenie obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w kościele św. Seweryna. — Konferencye niedzielne w domu Mickiewicza. — III. Nauka Mistrza. — Wyróżnienie odmiennych epok dziejowych. — Realizacya słowa. — Powołani do niej przedewszystkiem Izraelici, Francuzi i Polacy. — Kult Napoleona. — Trzy obowiązki: podnieść ducha, zdobyć ciało, podnieść ciało do wysokości ducha. — Środki do spełnienia tych obowiązków: wewnętrzne i zewnętrzne. — Wyrobienie *tonu*. — Za przykład, służyć miała wyznawcom prostota chłopa polskiego. — Przeczucia, sny cudowne, natchnienia i widzenia. — Trudności doświadczane przez Mickiewicza w zrzuceniu z siebie skóry dawnego człowieka. — Jakie rady podawał Towiański do usunięcia oschłości ducha. — Proste umysły wyznawców wymagały innych środków, ażeby przy sprawie wytrwać mogły. — Trudne zadanie wyszukania takich środków spadło na Mickiewicza.

I.

Życie domowe profesora-poety w roku 1841 było napozór dość spokojne i szczęśliwe. Dochody jego nie mogły się nazwać wielkimi, ale wystarczały na skromne utrzymanie;

5000 franków za prelekcye w kolegium francuskiem, 1000 franków za układanie katalogu rękopismów słowiańskich, w bibliotece publicznej znajdujących się: nadto jakaś bliżej określić się niedająca sumka z rozprzedaży poezyj dawniejszych, stanowiły zapas pieniężny dostateczny na wydatki rodziny złożonej z męża, żony i trojga dzieci, jeżeli się znajdowała w normalnych stosunkach zdrowia. Zamiłowanie do cichego, czysto domowego sposobu przepędzania czasu, zwiększone koniecznością ciągłej pracy dla podołania wymaganiom wykładów publicznych, unikanie takich zebrań, któreby narażały na jakieś większe rozchody, rodzaj zabawy skromny i niekosztowny czyniły nietylko możliwem, ale znośnem a nawet przyjemnem życie Mickiewicza w domu przy ulicy Amsterdamskiej. Niewielkie grono przyjaciół i dobrych znajomych, takich jak Zaleski, Witwicki, Zan, Wrotnowski, Januszkiewicz, Kaszyc, Niemcewicz, zbierało się w mniejszym lub większym składzie co sobota w tym domu, gdyż był-to dzień na stałe przyjęcia wyznaczony. Co niedziela znowuż cała rodzina poety zapraszana bywała na obiad do Franciszków Wołowskich, gdzie pod okiem kochanej „babuni“ dzieci bawiły się wybornie, matka z paniami gawędziła, a ojciec rozmawiał z gospodarzem domu lub synem jego Ludwikiem, głośnym później ekonomistą; wieczorem zaś zabawiał się w wista z Wołowskimi i z pułkownikiem Gawrońskim. Grał w karty dobrze, ale często się zdarzało, że zagadawszy się albo zamyśliwszy o czem, w roztargnieniu zapominał, co się święciło, i niecierpliwił partnera. Zaczynały się wówczas po partyi głośne rozprawy i wyrzuty, a Marysia z Władziem przerażeni chowali się pod stół, nie pojmując, co mogło być powodem żwawego sporu między tak poważnymi ludźmi [1]). Marynia była-to już 6-letnia dziewczynka i szczerze dopytywała się, kiedy za mąż pójdzie za Domejkę; bajki Krasickiego mówiła na pamięć, baśń o żelaznym wilku opowiadała i książki dla zabawy czytała, w kątku siedząc; Władzio był drobny i malutki, ale

[1]) Marya Gorecka: „Wspomnienia“, str. 31, 32.

„żywy i roztropny i dobry“, często chorował, ale ze słabości dość łatwo powracał do zdrowia; najmłodsza wreszcie Helenka, dostająca wtedy zębów, była „zdrowa i miła i dobra i spokojna i tłusta“ [1]). Mickiewicz w „świecie“ bywać nie lubił. Czasami zdarzało się, że zdecydowany już pojechać gdzie z żoną w ostatniej chwili rozmyślał się, a żona okazywała się wtedy powolną. Raz Celina nadzwyczaj ładnie ubrana, gdyż, będąc piękną, w stroju się kochała, zaczekawszy czas jakiś na męża, poszła w końcu do jego pokoju i zamiast znaleźć go przygotowanym do wyjścia, zobaczyła siedzącego w szlafroku przed kominkiem. „Czy wiesz, moja Celinko — odezwał się — że wcale mi się nie chce jechać na ten wieczór; jestem trochę zmęczony, czy nie zostalibyśmy w domu?“ Celina nie stawiała najmniejszego oporu i z uśmiechem podobno poszła strój zrzucić [2]). Sam, zapraszany przez panią Sand, d'Agoult lub Juliusza Micheleta, bywał poeta na wystawniejszych obiadach [3]).

Były więc, jakby się zdawało, najgłówniejsze przynajmniej warunki zewnętrzne do zapewnienia spokoju duszy i do swobodnego spoglądania w przyszłość. A jednak z listów poety, pisanych wtedy do przyjaciół, rzadko kiedy błyśnie uśmiech zadowolenia lub żart wesoły, częściej zaś daleko widnieje smutek i pognębienie. Raz pisał: „Smutek powoli zstąpił aż na dno mojej duszy, skąd bardzo trudno go wyrugować, zwłaszcza, że i do pracy brak mi często czasu i swobody. Tak jestem teraz smutny i słaby, że nie mam ani siły, ani pamięci do interesów“. To znów: „Od czasu, jak-em tu znowu osiadł w Paryżu, różnie mi się dzieje: często bieda, zawsze praca i kłopot“. Kiedyindziej jeszcze, łącząc wspomnienie o zatargach emigracyjnych i o smutnych wieściach krajowych z jednostkowymi swymi kłopotami, powiadał: „Moje położenie jest lepsze osobiście, gdybym mógł oziębłej patrzeć na głupstwo i cierpienia naszych, ale to trudno, — i gdybym

---

[1]) „Korespondencya“ I, 227, 231, 235.
[2]) M. Gorecka: „Wspomnienia“, str. 20, 21.
[3]) Wł. Mickiewicz, „Żywot“ III. 69.

nie miał częstych smutków z domu, co niepodobna". Smutków tych powodem głównym były cierpienia umysłowe żony, które po przyjeździe ze Szwajcaryi pojawiały się parokrotnie.

Zaledwie kurs w kolegium francuskiem skończył, zaledwie miał czas chwilkę odpocząć, żona zapadła w gorszy niż dawniej stan obłąkania. Musiał ją oddać do domu zdrowia, zapewne do Vanvres, jak i za pierwszym razem; musiał na jej utrzymanie znaczne wydawać sumy, które w bardzo krótkim czasie mogły pochłonąć caloroczny dochód. Łatwo sobie wyobrazić okropne położenie poety. Pomoc ludzka mogła tylko materyalną stronę bytu zabezpieczyć, ale cierpień ducha ukoić nie zdołała. Zgodnie ze swoim nastrojem religijnym całą ufność położył Mickiewicz w Bogu tylko; modlitwa i ukorzenie się stanowiły dla niego jedyny środek względnego przynajmniej uspokojenia rozterki wewnętrznej. Do umysłu jego i serca przemawiały wtedy tylko uczucia i wyrazy pociechy religijnej; wrażliwość jego w tej mierze spotęgowała się cierpieniem.

Gdy poeta nasz był w takim stanie ducha, właśnie co powróciwszy od chorej żony, dnia 30 lipca 1841 roku zapukano do drzwi jego mieszkania. Wszedł mężczyzna 43-letni, ubrany w długi brunatny surdut, zapięty od góry do dołu, z wysokim, pod samę szyję sięgającym kołnierzem, w butach palonych, z fizyognomią mającą niejakie podobieństwo do Napoleona I, poważną i energiczną. Powitał on zgnębionego poetę zwykłem w Polsce pozdrowieniem chrześcijańskiem i przypomniał się jego pamięci, kiedy się przed laty dwudziestu w Wilnie widzieli. W ciągu rozmowy zapytał przybyły, jak się Mickiewiczowi w Paryżu powodzi, a poeta, zajęty wówczas wyłącznie swojem nieszczęściem domowem, opowiedział o niem gościowi, który, zdawało się, nie przypuszczał, że Mickiewicz jest żonaty. Wysłuchawszy relacyi o chorobie, gość miał wytłómaczyć poecie, co to za choroba, a potem oświadczył, że „zna potęgę ducha objawioną przez Pana naszego" i że uzdrowi mu żonę. Poeta odrzekł, że wierzy w miłosierdzie boże. Wówczas gość kazał Mickiewiczowi oznajmić swoim przyjaciołom, że ją zdrową zobaczą, zabrać ją do siebie, i do-

dał: „wojsko by stanęło pomiędzy nami, to je rozproszę". Ton jego uderzył poetę, który jego słowu uwierzył. Poczem przepędził „straszną noc", podobną do tej, jaką przepędzić miał biblijny Jakób, kiedy to anieli zstępowali z nieba i znów tam wstępowali. Zaufawszy w potęgę miłosierdzia pańskiego, poszedł nazajutrz zawiadomić kilka osób. Stary doktór Polak, wątpiąc, czy poeta jest przy zdrowych zmysłach, wziął go za rękę i zaczął puls badać; co spostrzegłszy, Mickiewicz roześmiał się i odjechał po żonę. Dyrektor zakładu przypuszczał, że poeta nasz odbiera chorą dlatego jeno, iż niezadowolony był z leczenia i chciał ją gdzieindziej umieścić. Żonę rozdąsaną i w stanie ekscytacyi, przywiózł „w kanikułę i w czasie burzy" do domu. Tu zebrało się kilka osób, nie tych, które poeta uwiadomił, ale przypadkowo nadeszłych. Między temi czterema czy pięcioma osobami znajdował się Izydor Sobański. Celina miała twarz jak z gipsu, wzrok osłupiały, była w paroksyzmie choroby. Cudowny lekarz zbliżył się do niej, wziął ją za ręce, szepnął parę słów tak cicho, że poeta ich nie usłyszał; Celina padła na kolana, a wstawszy zaczęła ściskać męża i dzieci. Cudowny lekarz oświadczył wówczas, że on to nie swoim rozumem zrobił, ale z rozkazu Boga, że to jest znak dla Mickiewicza, żeby i sam uwierzył i innym dał świadectwo, iż gość jego ma specyalną misyą od Pana Boga do wychodźców polskich [1]). Mickiewicz w posłannictwo jego uwierzył.

Tym gościem, tym lekarzem cudownym był Andrzej Towiański. Nieświadomość jego co do stosunków naszego poety nie okazała się istotną, a odwiedziny jego nie bez intencyi przypadły na czas wielkiego smutku Mickiewicza. Ważniejsze szczegóły z poprzednich lat życia Towiańskiego dadzą nam poznać i charakter i powody jego postępowania.

---

[1]) List W. Chełchowskiego do Ignacego Domejki z 9 października 1841 r. wydruk. w dziele: „Współudział A. Mick. w sprawie Andrzeja Towiańskiego" t. I, str. 8, a także w „Korespond." I, 244, por. list. Mick. do Skrzyneckiego z 23 marca 1842. Wł. Mickiewicz: „Żywot" III, 87, 88 według relacyj Leonarda Rettla, Jana Scovazzi'ego i Melegarego.

Urodzony 1 stycznia r. 1799 w Antoszwińciu, majętności rodziców, ukończył gimnazyum wileńskie w roku 1815 wraz z Franciszkiem Malewskim i Janem Waszkiewiczem, późniejszymi kolegami uniwersyteckimi Adama [1]). Dotknięty w młodości ciężką chorobą oczu, nie mogąc się przez długi czas zatrudniać pracami, do wykonania których potrzeba było wzroku, zapuszczał się już wtedy w ciągłe dumania i marzenia [2]). Te przymusowe, przez dni, tygodnie i lata ciągnące się rekolekcye przyzwyczaiły żywą wyobraźnią obdarzonego młodzieńca do życia sennego, do podsłuchiwania głosów wewnętrznych, do widzeń i uznawania tych widzeń duchowych za przedmioty i zjawiska zewnątrz istniejące. „Nieraz — powiadał on później — cały dzień obmyślałem, jak buty powinny być uszyte, po kilka godzin trawiłem w modlitwie, jak kupić ćwieki dla ojca do gontów, żeby to wszystko było *w prawdzie*“ [3]). Młodość jego upływała właśnie w tych czasach, kiedy prąd mistyczny, popierany w Rosyi przez cesarza Aleksandra I, zajmował w swe nurty licznych wyznawców, zarówno najpodnioślejszego, jak i najtrywialniejszego rodzaju. Grabianka, Poszman, Studzieński, Oleszkiewicz i inni wyobraziciele tego kierunku, żyli co prawda po większej części w Petersburgu, ale ich wyobrażenia przedostawały się łatwo na Ruś i Litwę, a szczególniej do Wilna. Jednocześnie doświadczenia magnetyczne, cudowni lekarze-nieucy w rodzaju Antośka z Grodzieńskiego, niemniej cudowne jasnowidzące były w Wilnie przedmiotem ciągłych rozmów; a choć i przeciwników im nie brakło, zyskiwały mimo to gorliwych a nawet zapalonych zwolenników, jak np. Lachnickiego, wydawcę „Pamiętnika Magnetycznego“. Jakkolwiek towiańczycy wypierali się wszelkiego związku z magnetystami, a doświadczenia i leki tychże za ubliżenie „duchowi“ podawali, to przecież prawdopodobną wydaje się rzeczą, że sam Towiański, w młodości przynaj-

---

[1]) „Kuryer Litewski“, 1815, Nr. 53.

[2]) St. Witwicki: „Towiańszczyzna“, str. 19.

[3]) „Współudział Ad. Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego“, 1, 196.

mniej, nie gardził nimi, a co więcej, korzystał z nich w wytworzeniu pojęcia swego o sile woli. W wyrażeniach jego spotykają się też nieraz słowa: *magnetyzm* i *magnetyczny*, a w sposobie leczenia, które również praktykował, widać wpływ magnetystów i jasnowidzących.

Trzecim pierwiastkiem, co nieujętym fantastycznym rojeniom młodzieńca formę jakąś nadał, był, zdaje się, już w pierwszej młodości Towiańskiego osobliwy kult Napoleona, który wśród mało rozwiniętych ludzi uchodził za czarodzieja, za osobistość nadludzką do tego stopnia, że wielu w istotną śmierć jego wierzyć nie chciało. Nadzwyczajne wyniesienie się tego „Boga wojny", jego olbrzymie zwycięstwa, zapał przezeń w masach budzony wydawały się cudownemi, to jest niedającemi się wyjaśnić w sposób czysto-ludzki. Nie mamy wprawdzie bezpośrednich dowodów, żeby Towiański już w młodości takie zapatrywanie podzielał; ale zważywszy, że nie były one wyjątkowemi, że je niezależnie od siebie w oddalonych miejscowościach wyznawali ludzie różnych przekonań, że nadto wśród polskich wojskowych były dosyć pospolite, bez trudu początek późniejszej idei „mistrza" odnieść możemy do owych chwil młodzieńczych, związanych z mglistem podaniem o kampanii roku 1812.

Po ukończeniu nauk gimnazyalnych, zaczął Towiański uczęszczać do uniwersytetu wileńskiego, ale z powodu ciężkiej choroby musiał zaprzestać pracy umysłowej. Późniejsi jego wyznawcy nie wysławiali bardzo jego nauki, owszem, choć niektórzy podziwiali głębokość jego poglądów, powszechniej jednak utrzymywano z pewną chlubą, że nie posiadał wiedzy z książek nabytej. Marzeniom więc świadomość wyników umiejętności nie kładła zapory; młodzieniec wyrastał na męża, na obywatela. W r. 1818 został rejentem sądu powiatowego wileńskiego, do czego nie było potrzeba natenczas nauki specyalnej. W r. 1820 pomieścił w „Tygodniku Wileńskim"[1]) trzystronicowy artykulik p. n. „Zdarzenie prawdziwe". Artykulik ten

---

[1]) Tom X zbioru, str. 285—288.

jedną tylko posiada zaletę, to jest jasność stylu, gdyż ani treścią ani obrobieniem ponad mierność się nie wznosi. Opowiada tu Towiański, że jeden „młody, żywy, wesoły jegomość, imieniem Ferdynand, był przedmiotem uwielbienia swoich przyjaciół zebranych na wspólnej i uczciwej zabawie", ponieważ podbił serce pięknej Ludwiki. Wróciwszy do domu, Ferdynand odebrał list, donoszący o śmierci kochanki; zachorował i gryzł się cały tydzień tem, że go najlepszy nawet przyjaciel Dyonizy nie odwiedził. Wyzdrowiawszy, idzie do Dyonizego i zastaje go na marach. Wstrząśnięty tem zdarzeniem wstępuje do klasztoru, przez dwa lata najprzykładniejsze prowadzi życie i mówi jednemu z przyjaciół, że „w klasztorze grób swój znajdzie". Wkrótce, bo w pół roku po tem oświadczeniu, przyjaciel ów dowiaduje się, że Ferdynanda wygnano z klasztoru za nieprzyzwoite postępki, „których wymieniać nie wypada..." Opowiadanie to wskazywało w 22-letnim młodzieńcu skłonność wyobraźni do zajmowania się nadzwyczajnemi wydarzeniami i gwałtownymi przewrotami w duszy ludzkiej, niezdarzającymi się codziennie.

Zostawszy następnie w r. 1825 asesorem 1-ego departamentu Sądu Głównego, nie uciekał się w razach wątpliwych do wyroków rozumu lub przepisów, lecz tylko do natchnień modlitwy. „Będąc urzędnikiem — mawiał później — kiedy jaka sprawa między żydem i chłopem przychodziła, siedziałem ranek w kościele i potem największego trudu trzeba było, żeby mię nie zbito z rezultatu, jaki w modlitwie sobie zanotowałem. Bo nie sztuka — dodawał — zirytować się, wyłajać kolegów, rozpisać się na wyroku; ale to rzecz, użyć całej miłości, całej mocy, żeby postawić prawdę".

Po śmierci ojca objąwszy mająteczek, zajął się ulepszeniem bytu włościan i podniesieniem ich moralności; zaprowadził u siebie gminne narady i tylko za zgodą gminy o wszelkich interesach wspólnych stanowił. Opieką nad włościanami i pełnem braterskiej miłości obejściem zjednał sobie ich zaufanie, które podzielali mający z nim styczność mieszkańcy sąsiednich wiosek, a niemniej i żydzi, ujmowani głębokiem

z jego strony poszanowaniem ich uczuć religijnych i sprawiedliwem z sobą postępowaniem [1]).

Na początku roku 1830 ożenił się z Karoliną Maksówną, której siostra była za doktorem Ferdynandem Guttem, dobrze Mickiewiczowi znanym, i postarał się zaraz nakłonić swą towarzyszkę do wdrożenia się w jego sposób myślenia, nietylko w sprawach donioślejszej wagi, ale nawet w najdrobniejszych szczegółach życia codziennego. Zwolennicy jego z uwielbieniem wspominali później tę siłę woli „mistrza“, któremu „niewolno było“ mieć sługi, coby mu jeść gotował, aż póki on sam go nie wyuczył. I cóż-to był za kuchmistrz godny proroka? Sługą tym, jak się wyraził sam Towiański, była żona jego, która już przy kuchni, przy zatrudnieniach gospodarskich umiała trwać w takim „tonie“, że mistrz mógł z nią rozmawiać „o najwyższych rzeczach“. Raz z powodu zajścia z rodzicami mistrz musiał robić dla chorej żony owsiankę, gotować jaja, a idąc na sądy w mundurze przy szpadzie, pod płaszczem nosił to dla niej. Często koledzy spotykając go, śmiali się, ale Towiański umiał znieść szyderstwo z godnością [2]).

Ludzie tego rodzaju są zazwyczaj usposobienia powolnego, a niezdolni do czynów gwałtownych, posiadają natomiast energią wyczekiwania i upór w raz powziętych myślach. W wypadkach 1831 roku nie brał Towiański żadnego udziału i innych (np. malarza Walentego Wańkowicza) od niego odwodził, przepowiadając, że się zakończą nieszczęśliwie. Odkąd nabrał przekonania, że ma do spełnienia misyą, niewiadomo napewno; lecz powiadają, że już i w kraju szerzył powoli swoje marzenia. Za granicę dosyć często wyjeżdżał dla kuracyi w Karlsbadzie i nietylko lata, ale i zimy nieraz przepędzał poza krajem. Antoni Edward Odyniec pisze, że przez dwie zimy 1835 i 1836 w Dreźnie był z nim w tak blizkich stosunkach, iż się widywali codziennie. Osobiście na Odyńcu

---

[1]) „Rocznik Tow. hist lit.“ 1879, str. 418.

[2]) „Współudział Ad. Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego“, t. I, 196.

zrobił Towiański dobre wrażenie; w rozmowach z nim znajdował Odyniec oprócz przyjemności niemałą też korzyść pod względem zwłaszcza psychologicznej analizy fenomenów wewnętrznego życia. Wówczas to „mistrz“ zapoznał się ze szczegółami życiorysu Mickiewicza. W pogawędkach bowiem Odyniec zawsze na pierwszym planie stawiał postać Adama, nietylko „jako przyjaciela i poetę“ ale także „jako największego człowieka“ sobie znanego. „Niejednokrotnie przeto — mówi Odyniec — opowiadałem o nim to wszystko, co nietylko widziałem sam lub od niego słyszałem, ale i mnóstwo takich szczegółów i rzeczy, o których on sam nigdy przede mną nie mówił, a tylko opowiadali mi inni, najbliżsi powiernicy i towarzysze dzieciństwa jego i pierwszej młodości, jak np. Jan Czeczot, Tomasz Zan i nakoniec sama Maryla Puttkamerowa“ [1]).

Wśród tych podróży, nie wiadomo, czy się Towiański zapoznał z dziełami Hoene Wrońskiego, filozofa-matematyka, w których była mowa o konieczności odnowienia chrystyanizmu i o misyi Napoleona, czy też nie; ale to przynajmniej za pewne przyjąć można, że nie mógł nie słyszeć o różnych reformatorach kościoła, jacy naówczas we Francyi się zjawiali. Bądź-co-bądź dotychczasowe marzenia stężały w pewne oderwane zdania, które Towiański zaczął uważać za wyniki natchnień niebieskich. Sądził mianowicie, że nadeszła pora wprowadzenia zasad chrystyanizmu, które podług niego były dotąd pojęciami tylko czy uczuciami, w praktykę życia tak prywatnego jak publicznego, czyli wyrażając się jego słowy, nadeszła pora „realizacyi“.

Sam jako człowiek powolnego charakteru i nieprzyzwyczajony do zebrań wielkich, nie ufał sobie, ażeby mógł jako apostoł w roli czynnej wśród tłumu wystąpić; musiał zatem poszukać takiej osobistości, którąby powagą swego nazwiska,

---

[1]) List Odyńca do Siemieńskiego z 20 kwiet. 1871 r., drukowany w studyum Siem.: „Religijność i mistyka w życiu i pismach A. Mickiewicza“, str. 150.

stopniem w hierarchii społecznej, zapałem i pochopnością do czynu mogła się stać narzędziem owej „realizacyi“. Osobistość taka nie przedstawiała się w umyśle jego odrazu jasno, dlatego też kroki jego w celu pozyskania organu misyi swojej były bardzo niepewne, widocznie pociemku stawiane. Ponieważ z kościołem nigdy otwarcie i stanowczo zrywać nie chciał, zdawało mu się zapewne, że przemawiając do duchownego w imię Chrystusa celem urzeczywistnienia zasad w ewangielii wygłoszonych, potrafii go skłonić ku sobie. Udał się więc najprzód do arcybiskupa Dunina w Poznaniu; szczegółów atoli tego widzenia się nie znamy; wiadomy jest tylko rezultat, to jest odprawienie Towiańskiego z niczem. Mniej jeszcze znamy drugi jego krok w Dreźnie [1]), bo nawet osoby tam odwiedzonej przez Towiańskiego, nie możemy z nazwiska przytoczyć. Dopiero trzecie z kolei kołatanie, z którem apostoł do jenerała Skrzyneckiego w Brukseli się zwrócił, nieco szczegółowiej się nam przedstawia. Towiański klęcząc, opowiedział swoją misyą jenerałowi; ten, zrazu dosyć zimny, uwierzył mu nakoniec, bo go znał oddawna, przepędzając po parę miesięcy u wód czeskich, jako człowieka dobrego, potulnego i poczciwego. Później jednak, gdy dowiedziawszy się, że Andrzej od 20 lat przeszło, a żona jego od trzech, u spowiedzi nie byli, doradzał, aby to uczynili, a oni „z gniewem i oburzeniem powstali nań“, — zerwał wszelkie z apostołem stosunki, chociaż przyznawał, że z nich „wiele dobrego“ wyniósł [2]). „Nie sądzę ja lekko Andrzeja i Gutta (jego szwagra) — pisał potem Skrzynecki do Mickiewicza — wiele mi głębokich udzielili rzeczy, wiele odkryli, które albo słabo czułem, albo przez zasłonę widziałem; oni mi odkryli siłę i skuteczność modlitwy“ [3]). Skrzynecki odepchnął Towiańskiego dlatego jedynie, że nie widział w nim szczerego katolika, a nawet podejrzywał, że nie wierzy w bóstwo Chrystusa, gdy tymczasem je-

[1]) „Mémorial de la legion polonaise“ przez Wł. Mickiewicza, str. 118.
[2]) „Współudział“ II. 167—170.
[3]) Tamże, II, 172.

nerał poza obrębem kościoła katolickiego stanowczo zbawienia nie widział.

Kiedy się więc i ta trzecia próba nie udała, Towiański, z właściwą sobie wytrwałością, nie zraził się wcale niepowodzeniem, ale pomyślał o innej sławnej osobistości, którejby mógł użyć do urzeczywistnienia reformy chrześcijaństwa. Wtedy to przed jego wyobraźnią stanął poeta ściśle narodowy, który z katedry w Paryżu przemawiał do słuchaczów różnej narodowości językiem zrozumiałym dla klas ukształconych każdego kraju; Mickiewicz wydał mu się najodpowiedniejszym, najwięcej powodzenia zapewniającym propagatorem jego marzeń. Znał on usposobienie religijne poety i skłonność jego do mistycznych rojeń, przejął się jego utworami, a zwłaszcza III-cią częścią „Dziadów“, której przepowiednie do siebie zastosował, oraz „Księgami narodu i pielgrzymstwa polskiego“, zjawił się więc w Paryżu, przemówił do poety w chwili, kiedy rozstrojony umysł nie mógł stawiać oporu sercu i wyobraźni, uzdrowił mu żonę i pozyskał zapalonego, później fanatycznego wyznawcę.

Oprócz owego uzdrowienia, Towiański dał podobno Mickiewiczowi jakieś inne przekonywające „dowody posłannictwa swego“, ale o tych dowodach poeta nasz zawsze ogólnikowo się wyrażał, mówiąc, że mu mistrz opowiedział o nim takie rzeczy, o których tylko sam Mickiewicz mógł wiedzieć. Przejąwszy się zaś naukami Towiańskiego, utrzymywał, że wiara jego w słowa mistrza była skutkiem całego życia, wszystkich usposobień i prac duchowych, tudzież, że publicznie i wyraźnie przepowiadał go rodakom w Paryżu. Powoływał się w tym względzie na swoje utwory i na ową improwizacyą z 1 stycznia 1841 r., w której między innemi mówił, że „wszyscy są na złych drogach, że ich rozumowania, zabiegi nigdzie nie doprowadzą, że jeżeli Bóg zlituje się nad nami, to przyśle człowieka, który będzie dla nas *prawem żywem*, którego *słowa*, *czyny* i *giesta* będą artykułami“ [1]). Wówczas też zaczął opo-

[1]) „Korespondencya“, I. 248.

wiadać o owym widzeniu, mianem w dzień biały, kiedy się przygotowaniom do egzekwij Napoleona przyglądał, w którem teraz dopatrywał się przepowiedni o przybyciu Towiańskiego z Litwy na wózku dwukołowym.

II.

Pozyskawszy sobie Mickiewicza, Towiański przez kilka dni dawał mu ustne i piśmienne wskazówki, jak ma się przygotować do spełnienia wielkiego dzieła odnowienia chrześcijaństwa. Wszystko, co wtedy wyszło z pod pióra „mistrza", nacechowane jest wielką niezaradnością stylową i z rokiem każdym wzrastającą niejasnością pomysłów i ich wypowiedzenia. Uczepiwszy się pewnego wyrazu, tak go często powtarzał, czy potrzebnie czy niepotrzebnie, że wypowiedziawszy dużo słów, bardzo mało myśli podaje. Takie cechy mają już dwie notatki, dane Mickiewiczowi w czasie owego przygotowania. Zaleca w nich mistrz uczniowi swemu modlitwę, „pracę wewnętrzną", przez którą ma nabrać „czucia wiernego sługi, umiejącego przez miłość Pana rozróżnić głos jego od poszeptów złego ducha, choćby najpiękniej, najdoskonalej udanych"; każe nadto „pomódz ciału, aby było powolne duchowi, aby góry nad duchem nie brało". Zdawałoby się, że nic więcej powiedzieć nie chciał Towiański, że radził uduchowniać się i cały trud tej pracy wewnętrznej oczywiście pozostawiał przysposabiającemu się na „wiernego sługę". Zdawałoby się, że nie mając innych pojęć do dania, na zanotowaniu wymienionych dopiero co zakończy. W rzeczywistości było inaczej: brak pojęć zakrywał mistrz częstem ich powtarzaniem. I tak np. podzieliwszy na dwa punkta swoje wskazówki w liście do Mickiewicza i zamieściwszy jako punkt pierwszy radę ową o „pracy wewnętrznej", drugi tak formułuje: „Wysokie stopnie, na które dusza twa nieraz *wzniosła się*, stopnie, na które *wzniosła się* z czystej posady miłości, pokory, *ofiarowania się dla prawdziwego ducha,* są tobie wiadome. Otóż *praca,*

usiłowanie wewnątrz, ażeby nauczyć się stan ten *utrzymać, zapewnić w tobie*, aby skoro Pan Najwyższy powoła do służby, wystąpić pomimo mnóstwa przeszkód w czystej sukience, w czystem i *podniesionem czuciu"*. I to stanowi punkt niby odrębny od pierwszego, a jednak jest on umysłowo tymże samym co i pierwszy...

Mistycy wogóle, czy są w Indostanie, czy we Francyi, mają zwyczaj rozkoszowania się pewnemi słowami, które zawierają, dla nich tylko naturalnie, treść nieskończoną, mogącą stać się przedmiotem i całodziennych i całorocznych i wiecznych rozmyślań!... Przemawiając do kogoś innego, wymagają po nim spółki duchowej najzupełniejszej, a więc nietylko rozumienia myśli swoich, marzeń, zachwytów, ale nadto przenikania ich, domyślania się, zgadywania, gdyż pod tym jedynie warunkiem uczniowie mogą doświadczyć tych samych rozkoszy duchowych, jakich mistrze doznają.

W ciągu tych chwil, użytych na wdrożenie umysłu poety do ćwiczeń mistycznych, Towiański potrafił sobie zjednać dwu przyjaciół Mickiewicza, Antoniego Goreckiego i Izydora Sobańskiego. Na podstawie tedy zdania ewangielicznego, że gdzie trzech się zejdzie w imię Chrystusa, tam duch boży się znajdzie, poświęcił ich aktem uroczystym na apostołów Sprawy bożej i ogłosił, że dnia 7 sierpnia 1841 r. o godzinie 10 zrana „początek tej sprawy zrobiony został". Skutkiem tego „Pan — jak się wyraził Towiański — kładzie kres niedoli ludów słowiańskich", a chce, ażeby nauka Chrystusowa zajaśniała w całym blasku, jak przed osiemnastu wiekami, i ażeby do wszystkich czynów człowieka „bez wyłączenia dotychczasowego" była zastosowana. „Kto uwierzy świadectwu tych trzech braci — mówił Towiański — przez wiarę duszę swą wdzięcznością i miłością dla Pana zapali, zgodnie wezwanie przyjmie i przez to uwolni *Brata przybyłego od rozszerzania usty śmiertelnemi* tego, co głęboko w pokorze i milczeniu czcić należy, znajdzie u Pana zasługę wiary i da świadectwo zbawienia swego, że głos Pana choć *przez proch* [t. j. przez To-

wiańskiego] przeszły, poznał i dopełnił... Tułacze pańscy, przejmujący się tem niebieskiem wezwaniem, utworzą *świętą Rotę* pod przewodnictwem Jezusa Chrystusa, poświęcającą się zbliżającej się sprawie ludów. Bo Pan berło ziemi złemu odbiera, a sługom Chrystusa oddaje; podług woli Pana, *promienie świętej Roty* ożywiać będą liczne zastępy sprawy miłości Pana, *promienie świętej Roty* ożywiać będą skrzepłe w niewoli ludy słowiańskie" [1]).

Mickiewicz z całym zapałem gorącego serca rzucił się do propagandy Sprawy bożej. Już 4 sierpnia [2]) przyjął z niezwykłą sobie skwapliwością urząd prezesa Towarzystwa historyczno-literackiego po zmarłym w maju Niemcewiczu, a to niewątpliwie w przewidywaniu, iż zebrania Towarzystwa dadzą mu sposobność szerzenia nowych idei w gronie inteligencyi. Dnia 15 sierpnia napisał natchniony wiersz do Bohdana Zaleskiego, będącego w Beaune, powołując go do natychmiastowego przybycia do Paryża. „Skoro ten list przeczytasz — mówił w zapale — upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracya już połączona. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Józefa (Zaleskiego) wołaj natychmiast do Paryża". Brał tu oczywiście życzenie swoje pogodzenia wychodźców za skutek, bo wierzył silnie w niecofnioną prawdę słów mistrza. Ta wiara skłania go również do przyzywania Ignacego Domejki, ażeby rzuciwszy wszystko w Chili, wracał czemprędzej do Europy, do Paryża, gdzie się zjawił „mąż nadzwyczajny, naczynie łask dziwnych". „To, co już wiem od niego — dodawał — jest tak wielkie, że wartoby do Ameryki jechać i z Ameryki wracać, aby podobne rzeczy słyszeć" [3]). W Paryżu wpływem swoim do uznania mistrza przyprowadzał, bo niektórzy przynajmniej rodacy uważali go nietylko za największego poetę, ale też za „praktyczną głowę, dobrze obejmującą rzeczy i niełatwą

[1]) „Współudział", t. I. 2.
[2]) „Korespondencya", I, 235.
[3]) Tamże, str. 243.

do oszukania [1]). Kilku czy kilkunastu ludzi poszło za przykładem wielkiego poety, znakomitego profesora, dobrego Polaka, który do żadnych robót wątpliwej wartości nigdy nie należał, a wszystkich i zawsze do zgody, do jedności namawiał. Ta okoliczność, że Mickiewicz przez lat dziesięć nie łudził się zwodniczemi nadziejami, dodawała niezmiernej wagi obecnemu jego wystąpieniu.

Towiański skorzystał z zapału, jaki widział w najbliższem otoczeniu swojem; postanowił z roli głosiciela prawdy w kółkach prywatnych przejść do działania publicznego. Po rekolekcyach świeckich, odbytych z Mickiewiczem na letniem jego mieszkaniu w Nanterre, pod Paryżem, drukowaną kartą zwołał wszystkich rodaków do wspaniałej katedry paryskiej (Notre Dame) na dzień 27 września o godzinie pół do dziesiątej zrana. Że krok ten ostatecznie spowodowała rwąca się do czynu dusza Mickiewicza, przypuszczać można niemal napewno. W dniu oznaczonym obecni w katedrze (w liczbie około 200 osób) ujrzeli ołtarz umyślnie urządzony na środku kościoła; odśpiewano Veni Creator, msza była odprawiona przez tytularnego kanonika katedralnego w asystencyi dwu innych kanoników. Podczas mszy przyjęli komunią Towiański i Mickiewicz. Po skończonem nabożeństwie Towiański przemówił do licznie zgromadzonych Polaków rozmaitych partyj. Powiadał, że przysłany jest od Pana, że przychodzi ofiarować swe usługi braciom nie w wiadomościach i nauce, ale w pokorze i prostocie serca. Twierdził, że nadeszła chwila, w której złość ludzka dosięgła kresu i dlatego Pan obmyślił środki zaradcze. Oświadczał, iż przychodzi uwiadomić braci, jako wkrótce wszystkie cierpienia ludzkości ustaną, że ewangelia obejmie w całej rozciągłości swe panowanie i ludy wolnością pocieszone będą. W końcu głosem drżącym, ale uroczystym wymówił słowa następne: „A teraz zapraszając was do uczestnictwa czynnego, do którego was wezwałem z woli bo-

---

[1]) „Korespondencya", str. 245.

żej, oświadczam wobec Boga, którego wolę spełniam, że sprawa boża i epoka chrześcijańska wyższa, rozpoczęły się" [1]).

Skutek tej przemowy nie odpowiedział oczekiwaniom mistrza; wprawdzie ci, co stali bliżej niego, byli wzruszeni, Eustachy Januszkiewicz miał oczy czerwone od łez; płakali też i inni, ale nie wszyscy. Stefan Witwicki, na którego Mickiewicz wielce liczył, jako na serdecznego przyjaciela, nie uznał wcale misyi Towiańskiego i ostrzegał innych. Antoni Gorecki wkrótce się odstrychnął od mistrza; liczba uczniów nie zwiększała się silnie.

Mistrz spróbował jeszcze jednego wystąpienia. Starając się działać na uczucia katolickie i narodowe, jak poprzednio, przystąpił do komunii, tak teraz za środek pociągnięcia wychodźców ku sobie, zużytkować pragnął głęboką cześć spółziomków dla Najświętszej Panny. W kościele św. Seweryna, jednym z najstarszych w Paryżu, zawiesił 8 grudnia 1841 r. obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, a powiadamiając o tem wychodźców kartą drukowaną, wyraził się dość dwuznacznie, tak, że można było mniemać, iż to przywieziony z Wilna oryginał, chociaż była-to tylko kopia, wykonana przez Walentego Wańkowicza.

---

[1]) Znane są trzy sprawozdania z tej pierwszej publicznej przemowy Towiańskiego; jedno prawie spółczesne, bo spisane w liście Chełchowskiego do Domejki z 9 października 1841 r.; drugie o 3 lata późniejsze, ale przez naocznego również świadka, Witwickiego; trzecie dokonane przez samego Towiańskiego, zredagowane w języku francuskim, a ogłoszone dopiero w r. 1877. Są one dosyć zgodne z sobą. W sprawozdaniu samego Towiańskiego niema jednak takiego jak w dwu innych nacisku na rychłość dokonać się mającej poprawy losu ludzkości wogóle, a jest natomiast silnie zaznaczona zgodność z ewangelią. Powiada on tu, że wszystkie formy i ceremonie kościelne doznają u niego nietylko uszanowania. ale są rozpatrywane w świetle zupełniejszem, są ożywione duchem miłości i poświęcenia, są czczone czynnie, a zatem wywyższone. „Ewangielia — powiadał — jest mojem jedynem światłem, mojem jedynem prawem; nic wyższego nie zstąpi na ziemię; światło boskie tej księgi zostanie aż do końca świata jedyną pochodnią człowieka; w miarę postępu chrześcijańskiego będzie ono coraz bardziej poznawane i wykonywane, a wszelkie inne światło okaże się złudzeniem przemijającem" („Współudział A. M.", t. II, str. 291).

Pod tąż samą datą i z powołaniem się na obraz Matki Boskiej wydał Towiański pierwszą swą odezwę drukowaną do wychodźców, powołując ich, by czerpali, „ze świętego zdroju Łaski“ dla „Sprawy świętej“, by się sposobili „do wielkiej godziny, którą Miłosierny Pan przeznaczył na odkrycie ogromu Myśli swojej dla człowieka“, zaręczając, że zjednoczenie wychodźców „stanie się posadą kolosu, który Prawica Wszechmocna podnosić już zaczyna“. Kończył odezwę, wołając: „O duszo słowiańska!“ w prostocie twojej masz ty organ rozumienia Głosu Pańskiego. Cała ziemia i wieki świadectwo to niosą tobie. I zasługa powolności twej dla Pana niezadługo uweseli ciebie“ [1]).

I ten atoli środek niewielu przywabił ciekawych, a jeszcze mniej wyznawców, bo tylko jednego Feliksa Wrotnowskiego. Towiański zaniechał tedy na czas jakiś głośnych manifestacyj po kościołach, zwłaszcza, że prefekt policyi zwrócił już na nie oko i ostrzegł arcybiskupa paryskiego (17 grudnia 1841) o nowym apostole. Arcybiskup, Dyonizy Affre, podziękował prefektowi i zapewnił go, że uprzedzi proboszczów paryskich, aby się mieli na baczności wobec Towiańskiego, gdyby znowu chciał występować w jakim kościele.

Trzeba było poprzestać na zebraniach prywatnych. Odbywały się one w mieszkaniu Mickiewicza co niedziela pod prezydencyą Towiańskiego; przychodził na nie prawie każdy, kto chciał, wprzód się tylko gospodarzowi domu opowiedziawszy [2]). Z początku miewał konferencye sam mistrz, lecz w roku 1842 odbywał już wielki post samotnie, z Mickiewiczem na-

---

[1]) „Współudział“, I, 9—12.

[2]) Według Władysława Gołembiowskiego („Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna“) „skoro przedstawił się jaki kandydat, musiał przechodzić przez badanie Mickiewicza, który usiłował owładnąć jego serce i umysł i wymagał literalnego wyrzeczenia się rozumu i przekonań... o świętym mężu Towiańskim rozprawiał z największym zapałem, magnetyzował przybysza, siadając przed nim, trzymając go ciągle za ręce, dotykając swojemi kolanami i z wlepionemi weń oczyma“. Charakterystyka ta odnosić się może do późniejszych dopiero czasów.

wet rzadko tylko i nakrótko widując się. Obowiązek więc nauczania braci spadł na poetę, który naturalnie własne swoje uczucia i poglądy zaczął przyoblekać w formę nową.

III.

Nie chodziło w konferencyach tych o rozpowszechnienie jakichś pojęć, jakichś idei, gdyż mistrz sam małą ich ilość posiadając, niewiele je cenił. Prawidłem jego było nigdy z nikim *nie rozprawiać*, bo idee nikomu już nie pomogą. Ziemska mądrość jest głupstwem; należy wszystko z ducha czerpać i *czuciem* pojmować prawdę słowa Pańskiego. Ktoby więc szukał w towiańszczyznie jakiegoś określonego poglądu na świat, na naturę ludzką, na dzieje narodów lub jednostek, tenby najzupełniejszego doznał zawodu. Człowiek, co prawda, nigdy się nie potrafi pozbawić wszystkich zdolności swego umysłu, dopóki pozostaje przy życiu; stąd choćby jak najbardziej nienawidził rozumu, choćby się najgłębiej w tonie mistyki zanurzył, zawsze przecież z powszechnego źródła wiedzy czerpać choć trochę musi. I Towiański, zwłaszcza gdy się przekonał, że słuchacze jego i wyznawcy bądź-co-bądź potrzebują idei, mówił o niej ogólnikowo i starał się dać jakie-takie odpowiedzi na pytania, dotyczące zagadnień ducha ludzkiego i jego stosunku do świata widzialnego i niewidzialnego,

Wraz z mistykami wszystkich czasów Towiański przyjmował wpływ bezpośredni świata duchów, zarówno dobrych jak złych, na świat ziemski, oraz możność komunikowania się z „zastępcami“ nadprzyrodzonymi światłości i ciemności. Głosił też, jak wielu starożytnych, metampsychozę t. j. przechodzenie dusz z istot niższych w wyższe lub naodwrót w ciągu wieków [1]). Na podobieństwo Pitagorejczyków, kabalistów żydow-

---

[1]) Co do Mickiewicza, taką mu w dniu 4 października 1841 roku odkrył przeszłość jego duchową: „Był rycerzem kamiennym znanym z odwagi, stałości i surowego życia. Był zakonnikiem znanym z surowości i mę-

skich i Saint-Martina, przywiązywał wielką wagę do cyfr (szczególniej do czwórki, piątki i siódemki) oraz ich kombinacyj.

Człowiek jest „ostatnią pochwą, ostatnim punktem widzialnym, przez które zastępy duchów niewidzialnie działają... duch człowieka, co mówię, każdego tworu, musi z owymi zastępami duchów „do pewnej, wyrokiem Najwyższego przepisanej, harmonii ułożyć się“ [1]).

Tak jak filozof-matematyk Hoene Wroński (1778—1853) odróżniał w dziejach siedm epok [2]); ale gdy autor „mesyanizmu“ każdą z nich dokładnie określił i powiedział, że żyjemy w piątej; Towiański nie zadając sobie trudu nad wyszukaniem cech, odznaczających wszystkie epoki, zadowolił się twierdzeniem, że żyjemy dopiero w epoce drugiej, zaczynając pierwszą od Jezusa Chrystusa, a milcząc zupełnie o świecie przedchrześcijańskim. Chrystus zrealizował słowo boże na ziemi; to, co ludzkość dopełnić ma w ciągu wieków, Chrystus w życiu swem już urzeczywistnił; ale wraz z jego śmiercią słowo boże opuściło ziemię, umarło dla ziemi. Człowiek przez „złą wolę swoją“ przerwał działanie myśli bożej i pozostał w stanie dziecińtwa, czcił formę słowa bożego, a nie posiadał jego ducha. Reformacya, podług Towiańskiego, nietylko nie podniosła sprawy bożej, lecz owszem poniżyła ją. „Luter popełnił grzech straszny, chcąc wytłómaczyć słowo boże przez ziemię; nadał on zbyt fatalny kierunek czczeniu Boga zapomocą rozumu, zapomocą ziemi; znaczy to tyle, co chcieć obalić chrystyanizm, który pojmuje Boga duchem, uczuciem: a duch

---

czeństwa. Był dziewicą Orleańską. Był prorokiem przed Jezusem Chrystusem. Dziś nim jest i *przed trzecim* (?) będzie. Ostatnie żywota (!) cierpi za niespełnianie upominku Pańskiego“. A w dniu 14 października: „Jego liczba pięć. Cztery żywota odbył — Piąty ma odbyć“ (Wł. Mickiewicz: „Żywot“, III, str. XXII—XXIII dodatku).

[1]) „Biesiada“ w „Roku“ poznańskim 1843, z. IV, str. 56.

[2]) Zob. F. B. Trentowski: „Hoene Wroński czyli mesyanizm polsko-francuski“ (w „Roku“ poznańskim 1844); K. Libelt: „Kwestya żywotna filozofii“, Poznań 1845; (J. B. Ostrowski): „Hoene Wroński“ Poznań, 1852; S. Dickstein „Hoene Wroński; jego życie i prace“ Kraków, 1896.

Lutra do tej pory uznać tego nie chce". Towiański wyrzuca protestantyzmowi, że wygnał z kościoła wszystko, co obudza uczucie, ceremonie, obrazy, posągi; że wszystko w nim jest zimne, rozsądkowe, że każdy jest w nim jakby w swoim pokoju; że nie ma żadnej ofiary, „a zatem żadnego postępu". Rewolucya francuska z r. 1789 „była pierwszym ruchem, objawiającym światu zbliżenie się epoki wyższej; ruch ten na drodze Siły i Kary Bożej gotował świat do epoki Miłosierdzia i Łaski. Rozpieszczona i skalana tonem Ludwika XIV Francya poniosła w tej wielkiej rewolucyi straszną karę bożą... Po tym rozlewie krwi winnej i niewinnej zesłał jej Bóg wybawcę w osobie Napoleona" [1]). Napoleon dopiero zaczął realizować słowo boże, ogłoszone przed 18 wiekami, zarówno w życiu prywatnem jak i publicznem. W czem Towiański dopatrzył tej realizacyi, o tem nigdy dokładnie nie powiedział, zbywając ciekawych takimi np. ogólnikami: że był to urzędnik słowa, przedostatni w świętej kolumnie duchów wspierających człowieka, że czas, poprzedzający pojawienie się jego, był przedświtem, on zaś jakoby jutrzenką przed wschodem słońca, że gdyby Napoleon nie był wprzódy na ziemi, to on, mistrz, musiałby bardzo wiele trudu ponieść, ażeby dać poznać Francyi bohatera epoki nowej; że Napoleon umiał znaleźć „punkt egzaltacyi", posiadał „ruch ducha" chociaż dla idei niższej; że z powodu tej pracy ustawicznej ducha był zamyślony, milczący; że bądź-co-bądź Napoleon był człowiekiem niepojętym *(un homme inconcevable)*. Misyi jednakże swojej nie spełnił. Dlaczego? W odpowiedzi znowu ogólniki; ponieważ nie wytrwał w *tonie*, ponieważ energia jego nie była w końcu dosyć czysta, ażeby zasłużyć na pomoc nieba, że wykoleił słowo boże i t. p. Naciskany pytaniami, odkrył przecież Towiański, na czem według niego polegało to wykolejenie myśli bożej. Raz popełnił Napoleon grzech wielki, że nie uszanował dostatecznie w papieżu namiestnika Jezusa Chrystusa i traktował go

[1]) „Pisma Andrzeja Towiańskiego", t, I, 14, 15 przytocz. przez Wł. Mickiewicza: „Żywot" III, 116.

na równi z innymi władcami, a drugi raz, że pragnął, ażeby rękodzielnie francuskie wyrównały w doskonałości rękodzielniom angielskim: „przez co właśnie uznał wyższość Anglii i upadł“ [1]).

Chcąc zrozumieć ważność tego grzechu, trzeba wiedzieć, że każdy naród ma swoje przeznaczenie, swoje posłannictwo, i że nie powinien z zakresu jego wychodzić. Rzecz tę Towiański, nie podnoszący się nigdy do poglądów szerokich, tak przykładowo objaśnia: „Napoleon upadł, ponieważ chciał zwyciężyć Anglią *tonem* Anglii, chciał zgnieść jej handel i przemysł, robiąc Francyą przemysłową i handlującą. Bóg wszakże popiera handel i przemysł Anglii, ponieważ one są *na wysokości* ducha angielskiego, a wymaga, żeby Francya wydała owoc wielkości i starożytności swego ducha. Wiedz, mój bracie, że każdy Francuz był mężem przed epoką Jezusa Chrystusa. Napoleon źle zrobił, chcąc unicestwić Anglią. Trzeba szanować myśl bożą *nawet w błocie*, a nigdzie nie można przekraczać granic, położonych przez Boga. *Żółć* popycha nas do niszczenia, ale duch mówi: szanuj wszędzie myśl bożą, podnoś się na swojej drodze, a podniesiesz innych“ [2]).

„Nie przyszedłem — mówił Towiański w innym czasie — dawać wam rozkazy, ale służyć. Wszystko, co żyje w naturze, jest bratem moim, nawet ten robaczek, co czołgając się z jednego miejsca na drugie, spełnia wolę bożą w małem swojem kółku. Taksamo są ludzie mające małe kółko działalności; to też dozwolonem jest Anglikom, którzy według ducha *są dziećmi dwurocznemi*, bawić się złotem. Niemcy, mający lat trzy, mogą zajmować się filozofią; ale lud Izraela, Francuzi i wy, rodacy moi, którzy już dosięgliście wieku młodzieńczego, nie możecie mieć tej wolności. Wy obowiązani już jesteście poszukiwać tego, co podnosi ducha i powinniście czynić wszystko jedynie podług prawa wyższego, prawa słowa bożego. A jednak ów robaczek, ów Anglik, ów Niemiec, są braćmi naszymi

---

[1]) „Współudział“ t. II. str. 312.

[2]) Tamże, t. II, str. 335.

i kochać ich powinniśmy". Napoleon chciał się wynieść i przewyższyć Anglików na polu dziecińśtwa; ażeby zwyciężyć Anglików, sam się stał dzieckiem. Gdyby był chciał pracować dla zajęcia swego własnego pola i pokazania się na niem tem, czem jest Francya, wówczas Anglia upokorzyłaby się, bo pokonałaby ją broń właściwa dla zwycięźenia „brata młodszego", dla podniesienia go. Bóg pragnie tego zwycięstwa, bo ono będzie „postępem" obu braci; aż do tej chwili „brat młodszy" dostrzega w „starszym" widziadło tylko, to jest męża, który się stał dzieckiem. Anglik nie jest „widziadłem"; on „jest w prawdzie", on jest tem, czem jest: dziecko bawi się pogrążone całkowicie w swych cackach, w swych złudzeniach [1]).

Towiański mówi ustawicznie tylko o trzech narodach: Izraelitach, Polakach i Francuzach, jako o przeznaczonych do spełnienia „sprawy bożej", jako o „braciach starszych". Sprawa ta jednak dotyczy całej ludzkości; cóż więc twierdzi o przeznaczeniu owych „braci młodszych"? Pod tym względem zachowuje roztropne milczenie, widząc, że i wśród najbliższego otoczenia propaganda bardzo powoli postępuje. Pochlebiając miłości własnej tego otoczenia, kwalifikuje inne narody jako dzieci, które jeszcze nie dorosły do zrozumienia „sprawy bożej", które długo jeszcze będą musiały pracować, ażeby stanąć tam, gdzie już stanął stary Izrael, Polak i Francuz. I tym jednak nie przyznaje zupełnego usposobienia do wypełnienia sprawy; mówi im tylko o ich wielkiej misyi. Cierpienia długowieczne Izraelitów, zapał Francuzów, prostota i pobożność Polaków zjednały im tę wielką łaskę u Boga, że pierwsi usłyszeć mogli słowo boże w wyższym rozwoju. Szczególniej jednak dwa ostatnie narody cieszą się tą łaską. Francuzi „posiadają materyą, siły ziemskie w obfitości, ale potrzebują ducha ofiary chrześcijańskiej". Francuzi mają ciało subtelne, które dla ducha ich nie stanowi przeszkody; stąd łatwo się zapalają; są narodem, który idzie na czele postępu ludzkości. Polakom przeszkadza ciało, które jest grube; ale oni mają

[1]) „Współudział" II, 337.

w sobie ducha ofiary, którym mogą zasilać Francuzów. Wpływu jednak tego nie określa Towiański; owszem niekiedy wypowiada wprost, że Francya może dojść do poznania „słowa bożego“ wtedy tylko, gdy się przejmie duchem Napoleona, który odpokutowawszy grzechy swe na wygnaniu, stał się wolnym dnia 15 grudnia r. 1840, t. j. wówczas, kiedy prochy jego przeniesiono do Paryża. Co więcej, ten duch Napoleona powinien przejmować wszystkich. „Musimy się koniecznie — powiada Towiański — połączyć z duchem Napoleona. Napoleon dał wzór działania; jest poprzednikiem czynnego życia Słowa. Człowiek, który ma choć trochę idei Napoleońskiej, jest bliższym Boga, niż wiele osób modlących się do Boga od rana do wieczora“ [1]).

Ziemia jest wielka i potężna przez nadużycie łaski; Boga niema na ziemi, bo na niej panuje duch piekieł; grzech stworzył arcydzieło: ciało się podniosło, duch się obniżył. Podróże, umiejętności, sztuki piękne, teatry, koleje żelazne, statki parowe, wynalazki: są-to owoce grzechu, są-to nieszczęścia człowieka przebywającego na manowcach [2]). Nie są one jednak złe same przez się, mogą się owszem stać szczęściem na drodze prawdziwej, mogą się stać siłą człowieka i środkiem do zrealizowania ducha. Francya pierwsza powołana jest do urzeczywistnienia tej prawdy, że można mieć wielkie życie ziemskie, nie zniżając ducha do *tonu* ziemskiego. Kiedy się pytano Towiańskiego, który powiadał, że rządy Ludwika Filipa gubią ducha we Francyi, jaki też rząd w tym błogosławionym kraju się ustali, pozbywał się ciekawców wygodnym frazesem, że taki rząd Francya mieć będzie, na jaki zasłuży. „W *siódmej* dopiero epoce ogień Chrystusa rozpali się na świecie w takiej potędze, że zło zniknie przed nim z oblicza ziemi i nie zagaśnie już nigdy ogień ten, ale palić się on będzie w peł-

---

[1]) „Współudział“ II, 296.

[2]) Por. potępienie cywilizacyi materyalnej Zachodu przez Mickiewicza w „Księgach pielgrzymstwa polskiego“ i w ocalonych resztkach „Historyi przyszłości“.

ności naznaczonej, tak w sercu, jako i na całem polu życia człowieka. Wówczas to Słowo Boże, ukrzyżowane i pogrzebione w Chrystusie, zmartwychwstanie i żyć będzie przez wieki w niebiosach" [1]). Swoje posłannictwo, motywował Towiański tem, że dzisiaj *znowu* kolumny ciemne ziemię zaległy... przez sfałszowanie światła Jezusa Chrystusa, albo zgaszenie jego zupełne, że „w świątyniach Pana czarne dymy dla szatana wznoszą się", że „Bóg postanowił z swego niegasnącego nigdy miłosierdzia, aby nietylko światło Jezusa Chrystusa *oczyszczone* i rozżarzone zostało, lecz aby tak się natężyło, iżby gwiazda żarząca się ze światła, zapaliła się, aby ogień miłości boskiej, ogień Nowego Zakonu uweselił posępną ziemię, aby więcej berła, więcej władzy piekło straciło, bo ćmy złych duchów... przed gwiazdą pierzchać muszą, a czyste duchy do światła boskiego spuszczają się..." Towiański „pierwszy na ziemi" otrzymał rozkaz i razem wolę Najwyższą, by tajemnice Pańskie objawił wybranym i do wspólnej pracy ich przyjął, „aby światłe kolumny do *czynnej służby* na ziemi stawały dla obrony od Złego najświętszej sprawy Pańskiej" [2]). Trzy są dogmata tej nowej epoki: 1° świętych obcowanie t. j. związek ducha w ciele z duchami wyższymi bez ciała; 2° „doskonalenie się ducha przez koleje w czasie, na jakich Bóg go stawi, podnosząc lub zniżając w szeregu istot odbywających pielgrzymkę na globie i przy globie"; 3° duch, wpędzony w jakikolwiek organ na jego rozwinięcie anormalnie, nędznieje [3]).

Jakież tedy reguły podaje mistrz, ażeby można sobie zasłużyć

---

[1]) „Pisma Andrzeja Towiańskiego" t. I, 12 przytoczone przez Wł. Mick.

[2]) „Biesiada" w „Roku" 1843, z. IV, 57, 58, 68, 70. — Mimochodem zauważyć należy, iż myśl o możności *odnowienia* chrystyanizmu nie była obcą pisarzom, uważanym za najbardziej katolickich Józef de Maistre w swoich „Wieczorach Petersburskich" (rozmowa 11) wyraził swą wiarę, iż nadchodzi *trzeci wybuch dobroci boskiej* (une troisiènne explosion de la bonté divine) objawienie objawienia (une révélation de la révélation). Zob Ludwik Binault: „Joseph de Maistre et Lamennais" (w „Revue des deux mondes" 1861 zesz. z 1 lutego).

[3]) Z zapisek Stefana Zana podał W. Nehring w „Pam. Tow. lit.", t. II, 90, 91.

na błogosławieństwo boże? Co trzeba robić, ażeby nastąpiło urzeczywistnienie słowa bożego na ziemi? Człowiek ma trzy obowiązki do spełnienia: podnieść ducha, zdobyć ciało, podnieść ciało do wysokości ducha. Człowiek powinien się *egzaltować*, bo egzaltacya daje siłę. Ale egzaltować się bez przeniknienia ciała jest-to zbaczać z drogi prostej. Kto egzaltuje się tylko w duchu jak Francya, jak panie salonowe, ten dokonywa tylko pozorów; taka egzaltacya jest fałszywa. Jak tylko wzniesiemy ducha, powinniśmy duchem tym przeniknąć swe ciało, a wówczas możemy wpływać na innego człowieka i udzielać mu *ruchów swego ducha*. Pierwszym środkiem do uczynienie egzaltacyi prawdziwą jest modlitwa; ale nie modlitwa waży, tylko wzniesienie ducha do Boga, połączenie się z nim. Modlitwa ta powinna odbywać się codziennie; co wieczór zaś robić należy rachunek sumienia. Dalszymi środkami są: ciągła praca w duchu, pomoc udzielana ciału, aby powolne było duchowi, spowiedź, inne sakramenta, poprawa życia, darowanie uraz i czekanie „hasła szczęścia swego“ z czystem sercem, wyrabianie „czucia mocy“, zapomnienie o sobie, strzeżenie się suchości i ospałości ducha, bo „lepiej jest być dziecinnie i chłopczykowato wesołym niż ociężałym“, zdanie się na Boga, słuchanie, staranie się o pokój duszy, oczyszczenie wnętrza z zarazy arystokratycznej, unikanie wszelkiego „zaprzeczenia“, z którego rodzi się dyskusya. Wszystkie te środki skupia Towiański we własnym technicznym wyrazie: *hora*, *horowanie* (prawdopodobnie wziętym z języka ludowego: harować t. j. ciężko pracować).

Do pomocy przy tej pracy wewnętrznej doradzał mistrz różne obrządki. Królową Sprawy świętej była, jak wiemy, Matka Boska Ostrobramska w kościele św. Seweryna. Wpatrywanie się w ten obraz, modlitwa przy nim, były zalecane. Krucyfiksu nie protegowali towiańczycy; mieli natomiast krzyż *biały*, bez męki Pańskiej, i chorągiew z wizerunkiem Chrystusa *(Ecce homo)*, namalowanym przez Walentego Wańkowicza podług Guido Reniego. Odśpiewywano chórem marsz „Sprawy świętej“:

Przyjm, Panie, trud, boje i życie nasze w ofierze.
Niech Twa miłość i prawda padół nasz weseli,
Niech wróg zgięty uzna święte prawa Twoje.
Niech w bratniej lidze imię Twoje przez wieki rozszerza[1].

Post Nowego Zakonu był następujący: od rana do zachodu słońca wstrzymywano się od działań, rozmów i myśli, któreby nie były w stosunku prostym ze Sprawą. Do miejsc świętych odbywano pielgrzymki, a szczególniej do Waterloo. Mistrz, zachęcając do odbycia tej pielgrzymki, doradzał wyznawcom, ażeby odwiedzali przedewszystkiem kapliczkę, znajdującą się na tem miejscu, gdzie stali Francuzi (w pobliżu fermy Ceillou) i obejrzeli drzewo, pod którem stał Napoleon przy końcu bitwy: „Pod tem-to drzewem — objaśniał mistrz — Napoleon uczuł, że utracił całą potęgę, że nić łaski urwała się dla niego. Módlcie się tam do Boga, żeby połączył w was Słowo z czynem, żeby nie pozwolił, aby myśl uczczenia Słowa przez praktykę została przerwaną". Drugiem miejscem uprzywilejowanem było Einsiedel w Szwajcaryi, gdzie czczono św. Meinarda. Bracia mieli znaki Służby św. i ozdabiani byli „medalami Sprawy", na których był wizerunek Najwiętszej Panny z „promiennemi rękami, spuszczonemi ku ziemi". Przez czas jakiś Mickiewicz nosił się nawet z myślą wybudowania czy też urządzenia kaplicy, a przynajmniej ołtarza przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Towiański myśl tę pochwalił, ale kazał się wstrzymać z jej wykonaniem; podał tylko projekt, jak w danym razie kaplicę należy urządzić. Cała kaplica miała być błękitno pomalowana z *gwiazdami* u góry (jak w Wilnie); na bokach ołtarza miały stać dwie kolumny korynckie „w całej wzniosłości porządku"; na nich dwa *lwi* lub pawilon, a na tym znów Amor wznoszący się w górę z napisem: *Gloria in excelsis Deo*.

Wynikiem połączonych ćwiczeń wewnętrznych z prakty-

[1] „Pamiątka zebran sług Sprawy Bożej od 4 maja do 1 czerwca 1842" (litografowana; przytoczona przez Wł. Mickiewicza w „Żywocie", t. III. str. 130).

kami zewnętrznemi miał być *ton*, który stanowił całą zasługę i całą potęgę zarazem prawdziwego wyznawcy. Niema prawie ani jednego listu, ani jednej notatki Towiańskiego, w którychby o tym *tonie* mowy nie było; ale napróżnobyśmy szukali w nich wyjaśnienia, czem on jest, po czem go poznać można. Do wyrobienia, do podnoszenia *tonu*, do trwania w nim mistrz zachęcał ciągle, orzekając, że ten brat ma ton, a tamten go nie posiada, że jeden obniżył się w tonie, a drugi podwyższył; ale powodów orzeczeń takich wcale nie wskazywał. I nic dziwnego; ton musiał być wytworem każdego wyznawcy zosobna, musiał być wynikiem ruchu i „potu“ jego ducha; pojęcie o tonie, zzewnątrz dane, do niczegoby nie służyło. Zresztą nawet *pojęcie tonu* w ścisłem znaczeniu wyrazu było niemożliwem, bo go *czuciem* jedynie pochwycić należało. Kto taki ton posiadał i ciało swe nim przeniknął, ten mógł czuć ton innego brata, chociażby o kilkaset mil oddalonego. Mickiewicz i Towiański raz tylko jeden podali cechy tego tonu: „prostotę, rzewność, niewinność dziecięcą, bez błagania, bez uniżania się przed ludźmi“ [1]). Jako wzory takiego tonu podaje Mickiewicz pisma Towiańskiego, ale dla profanów nic ta wskazówka nie mogła znaczyć, bo oprócz ciemności wyrażeń i chaosu myśli, nic więcej odkryć w nich niepodobna. Towiański napomyka raz [2]), że duch ma siedm tonów, ale nie rozwija wcale tego poglądu i nigdy nie wskazuje praktycznie, jaki ton, czy pierwszy, czy drugi, czy trzeci i t. d. ma ten lub ów wyznawca. Twierdzi wszakże, iż ton musi panować w każdym ruchu ciała, w każdem drgnięciu, w każdem słowie, w każdym postępku. U kogo ton „niedociągnięty“, ten nie może skutecznie służyć Sprawie bożej, ten jest w „męcie“. Jak ton podobny bracia odróżniali? Jedynie za pośrednictwem *czucia*. Stąd też takie np. sprawozdania Mickiewicza przesłane mistrzowi, jak: „Brat Seweryn ciągle w tonie *twardnieje* i zniża się; bracia nie zawsze w stosownym tonie mu odpowiedzieli“;

---

1) „Współudział“, I, 274, 284.
2) Tamże, str. 286.

albo też, że „brat N. w tonie podniósł się“, — nie dają nam obrazu stanu duszy pewnej jednostki, ale są tylko dla wtajemniczonych, dla odczuwających ten stan zrozumiałe. Mickiewicz lubił dawać wyznawcom za przykład prostotę chłopa polskiego, który dotknięty chorobą „bosonóż na kulach“ idzie na odpust z tą wiarą, że zdrów do domu powróci. „Może my wiele zrobiliśmy — dodaje poeta — może my mamy wielkie zasługi; ale jakkolwiekbyśmy stali wysoko, chłop nasz jest od nas większy przed Bogiem, jemu jest więcej wiadomych tajemnic pańskich, bo taką wiarę w Ojca może tylko mieć syn, co na jego piersiach spoczywa“ [1]).

Rzecz naturalna, że takie zatopienie się w samem uczuciu, posługiwanie się wyłącznie intuicyą, wymagało abdykacyi rozumu, wymagało, mówiąc słowami Towiańskiego, naśladowanymi z Nowego Testamentu, „wypróżnienia ducha“, „zgłupienia dla Chrystusa“. Mickiewicz też najwyraźniej powiada, że potrzeba „wyrwać się zupełnie z przeszkód ziemi, z więzów umysłu naszego“, ze wszystkiego, co jeszcze zawadza „duchowi“, a „utonąć“ natomiast i „spocząć w Sprawie“ [2]). Sam poeta nieraz narzekał na to, że mu rozum utrudnia głębsze poczucie niejednej rzeczy chrześcijańskiej w duchu Towiańskiego. Rzekł on „w boleści“ do mistrza: „Więcej dziś mam trudu w poskromieniu przewagi rozumu, niż miałem w nabyciu onego“ [3]).

Pozbywszy się zawad rozumu, jeśli uczucie jest silne, jeśli wyobraźnia bujna; można mieć przeczucia, sny cudowne. natchnienia i widzenia. I rzeczywiście miewa je Mickiewicz, miewają niektórzy inni bracia. „Miałem myśl — opowiada raz poeta nasz Towiańskiemu — aby jedno pomieszkanie było obrócone na skład rzeczy należących do Sprawy; pism, obrazów etc., gdzieby wolno było bratu pójść na pracę duchowną

---

1) „Współudział“, I, 222.

2) Tamże, I, 231.

3) „Pisma Andrzeja Towiańskiego“ I, 65 w przytoczeniu Wł. Mickiewicza: „Żywot“ III, 129.

Uczułem, że o tem będzie *znak jakiś*. Badałem Romualda, czy nie miał jakiego *znaku* o mieszkaniu swojem, ale nic z tej strony nie było. Razem *ciągnęło* mię *uczucie* ku mieszkaniu jednej pastuszki kóz (gdzie nigdy nie byłem), a która o Sprawie wie i świętobliwie żyje. W tymże czasie ona nic o moich zamiarach nie wiedząc, miała nadzwyczajne *widzenie*, iż Bóg w jej chatce przyszedł mieszkać" [1]). Podobne przeczucia powtarzają się nieraz, choć się nie sprawdzają nigdy [2]). Sny i widzenia nawiedzają go równie często. „Byliśmy trapieni ciągle *snami* o Ferdynandzie [Gucie]. W czasie choroby mojej raz śniło mi się, że walczyłem z wrogami, a Ferdynand wisiał na mojej szyi bezwładny i słaby, że go tak nosiłem. Inni także o nim *śnili;* to nas bardzo niepokoiło. Celina [żona Mickiewicza] miała też przypadek: padła krzyżem silnie na schody kościoła. Teraz zdrowa. Lepiej z nią i będzie lepiej. Mam to zapowiedziane *znakami wielkimi*. Widziałem jej *ducha*. Odtąd postępowanie moje z nią poszło z pewniejszej siły i coraz skuteczniej idzie" [3]). W parę miesięcy potem znowu widzenie: „W ostatnich dniach dał mi Bóg poczuć niektóre ważne rzeczy o sobie. Doszedłem, iż moje cierpienia ciała są robotą ducha czy kilku ich, którzy dotąd mię napastują. Jednego z nich *w pół snu widziałem*. I dobry też stróż mój coraz też bliższy i *dotykał mię*, ale jeszcze nie wiem jego nazwiska i kto jest. Może Bóg mi i to odkryje. 11-go i dziś *w nocy* byłem w tej pracy. Zdaje się, że duchy koło mnie *są z mojej rodziny*" [4]). Tego rodzaju widziadła, natchnienia dosyć często zapisuje Mickiewicz [5]), uważając je zawsze za wskazówki postępowania; notuje też sny innych braci [6]) i przedstawia je mistrzowi do rozwagi a sądu.

Kto nigdy sam nie odbywał ćwiczeń duchowych, z zu-

---

[1]) „Współudział", I, 153.
[2]) Tamże, I, 87, 167.
[3]) Tamże, I, 143.
[4]) Tamże, I, 192.
[5]) Tamże, I, 40, 51, 52, 62, 139, 142. II, 99.
[6]) Tamże, I, 98, 135, 143, 261.

pełnem zapomnieniem o świecie zewnętrznym i o sobie; kto nigdy nie doznawał rozkoszy i męczarni zarazem tego mistycznego zatopienia się w Bogu, tego zrzeczenia się swojej indywidualności na rzecz ducha niewidzialnego, wszędzie obecnego, na wszystkie najdrobniejsze nawet kroki nasze patrzącego; albo też kto nie studyował przynajmniej życia wewnętrznego wielkich mistyków (jak np. św. Teresy): ten powyżej przytoczone sny, przeczucia, natchnienia i widzenia traktować będzie z uśmiechem politowania i nie zrozumie nigdy, jakim sposobem potężna inteligencya mogła się zniżyć do wiary prostaczej, zabobonnej, cudackiej. Ale kto się znajdował choćby pod niedługotrwałą władzą ekstazy, a później trzeźwem na nią mógł spojrzeć okiem, ten oceni wysoką tragiczność, jaka się w owych naiwnych mieści opowiadaniach. Nie tak to łatwo było szeroki pogląd na wszechświat i jego dzieje zacieśnić do szczupłego koła pojęć udzielonych przez Towiańskiego; nie tak to łatwo było nabytki wiedzy przez lat co najmniej 30 zbierane podeptać, zbrzydzić sobie, a na ich miejsce czcić same fantastyczne obrazy; nie tak-to łatwo przemienić tryb życia codziennego i w każdem stąpnięciu, w każdym gieście mieć na pamięci Sprawę i tylko Sprawę.

W duszy poety wrzała walka straszna, w której dawny człowiek, ustalony w pojęciach i uczuciach, pasował się z człowiekiem nowym, a jednak niezupełnie sobie obcym. Walka ta trwała rok cały. Pomimo początkowych zapewnień poety, że w duszy jego wiosna zapanowała, były tam słoty jesienne, płaczące łzami gorzkiemi. Pozostał nam ślad tych łez w jednym z listów poety do Towiańskiego, w którym są ustępy tragiczną przejmujące grozą. Mickiewicz zaczyna od wezwania pomocy: „Drogi nasz Mistrzu! Zasilaj *koło* nasze słowem i *mnie pożyw*. Koło trzyma się w całości, ale mało ruchu i słabo“. Następuje zarys ówczesnej fazy szamotania się ducha: „Ja więcej kruszę się, jak podnoszę się; dałeś mi *jęk* do Pana, ale *moc* nie schodzi“. I jakżeż? Mówi to minister słowa bożego, przyznaje się do słabości!... A dlaczego? Bo przeszłość jest poza nim, bo w nim silnie jeszcze stoi dawny człowiek:

„Często zdaje mi się, że już jestem duchem stojącym i pokutującym w *nieruchomości;* tak przeszłość moja ciemna i kręte dawne drogi porywają ducha mego *wstecz* na rozmyślanie. *Lotu nie mam dotąd*". A prócz tego nieubłagana rzeczywistość grozi mu ciągle, bo mistyka daje siły, ale tylko we wnętrzu ducha. Jakże głęboki smutek widać w tem krótkiem, prostem zdaniu: „Część wielką siły pożera mi dom". Nie rozszerza się poeta nad tym przedmiotem, jakby mu wstyd było, że na chwilę o sobie, o rodzinie pamiętał; więc natychmiast zwraca się do swych obowiązków, do prac w *kole.* „A muszę ciągle pilnować i najmniejszą szczerbę opatrywać i *duchem całym* zatykać, aby złe nie wcisnęło się. Ciężko mi samemu w *kole*". W końcu wciska się rozpacz nawet do owych widzeń, które mogły były dostarczyć najwięcej pociechy, najwięcej rozkoszy duchowych. „We snach mam częste i ciężkie walki z duchami przeciwnymi, a *jeszcze ni razu mi się nie przyśniło,* żebym ich zwyciężył. To męczą mię, to wołam o ratunek, to uciekam. Stoję zawsze walecznie, ale siły nie dopisują. *Toż samo i na jawie dzieje się zapewne ze mną..."* [1]).

Na ten krzyk duszy zbolałej, która tak szczerze zaufała słowom mistrza, przynoszącego „pociechę", cóż odpowiada Towiański? Otacza się przedewszystkiem, jak zwykle, tajemniczością; powiada, że z powodu oddalenia nie może „wyjaśnić myśli Pańskiej tymi czasy spełniającej się"; ale „wolno mu" odezwać się już do braci „i dalej na kierunek wpłynąć"; prawi znane wszystkim ukształconym ogólniki o rozdwojeniu duszy ludzkiej i jego potrzebie; zamiast serdecznej, szczerej pociechy, daje uczuć chłodną powagę mistrza, który z góry wiedział, że taki stan duszy ucznia musi nastąpić. „Odkrywasz mnie, kochany Adamie, stan wnętrza twojego. Wchodzę w położenie i czuję ciernie żywota twojego; a widzę, jak *wszystko dobrze będzie.* Wyzwoliłeś się już wiele z więzów padołu i wiele się wznosisz do krainy weselszej; ale masz, najmilszy bracie, *dopełnić to wyzwolenie, w należnej swobodzie* ducha two-

[1]) „Współudział", I, 39, 40.

jego stawiąc, a wolnego wznosić, rozpalać dla Pana i wielkiej myśli Pańskiej". Tyle dla zachęty na przyszłość, a teraz następuje niby wyjaśnienie duchowego stanu ucznia: „Jest-to prawo dla wszystkich nas powołanych. A taki tylko duch nasz troski, jak słońce mgły, rozpędzi: a troski dawane są dla budzenia do tego tonu czystości i wzniesienia, do tej ofiary od gatunku ducha należnej. Przez skruchę i jęk do Pana obmywamy się w źródle miłosierdzia, wyzwalamy się, stajemy na drodze; — a tylko przez *budzenie siebie* na tej drodze, przez pracę ducha wznosimy się, ofiary naszej dopełniamy, owoc dojrzały Panu składając. Rozdzielenie tych dwóch osobnych części jest częstokroć źródłem niedoli człowieka... Po trudach twych, bracie najmilszy, w tych dwóch częściach, kiedy wiele w nich zasługi liczysz, ostatni *szlif* łatwo dopełnisz, przygotowane owoce zbierzesz; a Sprawa Pańska pole i ułatwienie tobie podaje, a dzięki Panu nad Pany, ten nas połączył i nie rozdzieli" [1]).

Taki list mógł pocieszyć i umocnić chyba Mickiewicza tylko, który potrafił czerpać z zasobów własnego umysłu, wznosić się po szczeblach udoskonalenia duchowego; mistrz atoli kazał mu jeszcze budzić ducha w *kole*, do takiej samej pracy ducha zagrzewać, ton z braci czysty i pełny wydobywać, to jest poprostu trzymać w ciągłem naprężeniu ich umysły i serca.

A przecież po większej części byli to ludzie prości, którzy nie umieli przenikać ustawicznie ciała swego duchem, nie mogli żyć abstrakcyami lub fantazmatami. Istotnie prócz Mickiewicza, Goszczyńskiego, Aleksandra Chodźki i paru innych, w gronie wyznawców mistrza napotykamy same nazwiska nieznane, ludzi bezwątpienia poczciwych, może nawet serdecznych, ale inteligencyą niecelujących. Oni jako dawni żołnierze pragnęli czynu, kazano im się modlić; oni chcieli wiedzieć coś pewnego o kraju, kazano im czytać niezrozumiałe listy mistrza i zatapiać się w nich przez dobę

---

[1]) „Współudział", 1, 41.

całą [1]); oni byli ludźmi praktycznymi, kazano im robić ćwiczenia mistyczne. Potrzeba było takiej energii i takiego wpływu na umysły, jakie posiadał uwielbiany przez wszystkich poeta, ażeby tak długo ludzi tego rodzaju utrzymać przy sobie.

Do jakiego zaś stopnia trudnem było położenie, najlepiej wskaże ta okoliczność, że w pięć lat po rozpoczęciu sprawy Mickiewicz musiał wydać własnej żonie, Celinie, świadectwo następne: „Celina wiary w Sprawę nie ma, lubo ją *udać umie*, kiedy potrzeba...“ [2]). Cóż dopiero mówić o ludziach obcych skądinąd poecie, którzy spodziewali się jakiegoś rychłego przewrotu, a ten ciągle się jakoś nie pojawiał. Dlatego też silna i radosna wiara dni pierwszych wkrótce uległa zmianie tak dalece, że Mickiewicz nie naglił już Domejki do porzucenia Ameryki, lecz zostawiał to jego własnemu natchnieniu. Proroctwa nie spełniały się; widzenia okazywały się ułudą, sny zawodziły; oschłość ducha zaczynała się wkradać, wytężone z początku uczucia i wyobraźnie, pozbawione nowej karmi, słabnąć zaczęły [3]). Potrzeba było coś przedsiębrać i jeżeli nie

---

[1]) „Współudział“, I, 264.

[2]) Tamże, I, 300.

[3]) Źródłami do poznania nauki Towiańskiego, dostępnemi dla wszystkich, są: „Biesiada, pismo z 17 stycznia 1841 roku“ (Paryż, 1842 litografowana; druk. w „Roku“ poznańskim IV, 56—71); „Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego“, 2 tomy (Paryż, 1877); „Nieznane szczegóły z nauki Andrzeja Towiańskiego przez Władysława Nehringa („Pam. Tow. lit. i. Mick.“ II, 66—94); — dostępnemi zaś dla wyznawców: „Pisma Andrzeja Towiańskiego“, 3 tomy, Turyn, 1882, w drukarni Vincent Bona); „Andrzej Towiański“, tłómaczenie z włoskiego (przez Karola Bajkowskiego?) Turyn, 1897, str. 363. — Z pomiędzy dość licznych opracowań, wspomnień, krytyk, pamfletów, wymieniam tylko niektóre: „Towiańszczyzna wystawiona i annexami objaśniona przez Stefana Witwickiego“, (Paryż, 1844); „Rzecz dotycząca się Towiańszczyzny, ułomek z Teozofii Bronisława Trentowskiego“ (w czasopiśmie: „Teraźniejszość i przyszłość“ 1844, zeszyt III, str. 289—361); „Towiański et sa doctrine jugés par l'enseignement de l'église par Pierre Semenenko“ (Paryż, 1850); „Moje stosunki z Towiańskim i Towiańczykami przez **** (Komierowskiego), Paryż, 1856; „Przeciw błędom Andrzeja Towiańskiego“ przez ks Semenenkę (w „Przeglądzie Poznańskim“, 1858, I); „Mesyanizm i Towiańszczyzna w ogólnym zarysie“

sprowadzić królestwo boże na ziemię, to przynajmniej dążyć do celu tego czynnie. Dlatego też mistrz sam, a częściej z natchnienia Mickiewicza i za jego pośrednictwem decydował się na pewne kroki, które miały okazać, że nie sama modlitwa, że nie sama kontemplacya jest posadą epoki realizacyi Słowa bożego; lecz rzeczywiste wniknięcie w życie, w działalność, czyn jakiś stanowczy, zbliżenie do urzeczywistnienia Słowa zapowiadający.

---

przez Czesława Pieniążka (Lwów, 1877); „Andrzej Towiański, jego cele polityczne i socyalna religia" napisał ksiądz Feliks Rożański, (Poznań, 1882); Maryan Zdziechowski: „Mesyaniści i Słowianofile, szkice z psychologii narodów słowiańskich" (Kraków, 1888); „Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego" 5 tomów (Kraków 1892—95) przez ks. Pawła Smolikowskiego.

ROZDZIAŁ V.

Dalsze wykłady w kolegium francuskiem (grudzień r. 1841—czerwiec 1844 r.).

I. Z początku Mickiewicz stara się oględnie w wykładach przygotować umysły do przyjęcia nauki Towiańskiego. — Wielbienie entuzyazmu i ducha ofiary; potępienie rozumu egoistycznego i materyalizmu. — Utwory literackie, dzieje Polski i Rosyi służą profesorowi do rozwinięcia tych poglądów i historycznego ich stwierdzenia. — Dnia 17 marca „ruch ducha dla Boga". — W dzień Wielkiej Nocy stara się Mickiewicz pozyskać Czartoryskiego. — Pochwała Niemcewicza. — Posiedzenie Towarzystwa historyczno-literackiego. — W maju 1842 r. ogłasza na prelekcyach wielkie znaczenie Napoleona i posłannictwo narodów słowiańskich. — Zapowiedź nowego społeczeństwa, które nie będzie wynikiem rewolucyi, lecz ewolucyi. — W czerwcu wprowadza nazwę mesyanizmu dla nowej nauki. — „Zdarcie" baryery dzielącej Polaka od brata Francuza. — Wezwanie do czuwania w oczekiwaniu „męża przeznaczenia". — II. Wydalenie Towiańskiego z Francyi; osiedlenie się jego w Belgii. — Wystąpienie księży katolickich przeciw towiańszczyźnie i Mickiewiczowi. — Spowiedź towiańczyków 29 listopada 1842 r. — Widzenie się Mickiewicza z arcybiskupem paryskim. — III. Kurs trzecioletni. — Zarówno wykład starożytności, jak i literatur słowiańskich zdąża do okazania konieczności mesyanizmu. — Sprawa Świętopełka Mirskiego. — Rozwój teoryi socyalistycznej z zabarwieniem religijnem w maju i czerwcu 1843 r. — Wakacye r. 1843 wielce dla Mickiewicza bolesne. — Wyprawa Towiańskiego do Rzymu. — Ogłoszenie wyzwolenia kobiet. — Pozyskanie kilku Francuzek. — IV. Kurs czwartoletni był wprost wykładem mesyanizmu i posłannictwa Towiańskiego, oraz krytyką kościoła urzędowego. — Wymowa Mickiewicza wznosi się do szczytu. — Ogłoszenie Towiańskiego jako Mistrza w dniu 19 marca 1844 r. — Rozdanie litografij z wizerunkiem Napoleona płaczącego. — Rozterka w Towarzystwie historyczno-litorackiem. — Mickiewicz przestaje być jego prezesem. — Krytyka mesyanizmu i Mickiewicza przez spółczesnych. — Mickiewicz musi się podać na dłuższy urlop w kolegium francuskiem. — Jego miejsce zajmuje Cypryan Robert.

I.

Najbliższą i zarazem najlepszą sposobność do rozszerzania publicznie nauki Towiańskiego miał Mickiewicz na wykładach literatur słowiańskich w kolegium francuskiem. W porozumieniu atoli z mistrzem postanowił ze sposobności tej korzystać oględnie. Wynikło to zapewne z poczucia najbliższego obowiązku wykładania przedmiotu, który przedstawić się podjął, bo jakkolwiek przekonanie, iż głosi prawdę najważniejszą dla ludzkości, mogło go w oczach własnych usprawiedliwić z zaniechania rzeczy podrzędnej, jaką była literatura, to wszakże z początku przynajmniej sądził, iż potrafi pogodzić jedną powinność z drugą, żadnej nie uchybiając. Drugim powodem owego postanowienia mogła być chęć zachowania sobie na później tej katedry, ażeby tymczasem utwierdzić w wierze tych, co już mistrza uznali. Miał więc Mickiewicz prowadzić swój wykład literatur słowiańskich w dalszym ciągu, zlekka tylko przygotowując słuchaczów teoretycznie do przyjęcia kiedyś nowego objawienia.

Jakoż w dniu 14 grudnia 1841 rozpoczął profesor nanowo swe lekcye od zaciekawienia audytoryum silnie postawionem zagadnieniem co do najbliższej przyszłości Słowiańszczyzny i Zachodu europejskiego. Korzystając z niepokoju myśli, panującego w Paryżu, z gorączkowych objawów przewidywania i przyśpieszania przyszłości, powoływał się na zdania filozofów, twierdzących, iż ludzkość żyła wówczas w epoce przejścia, mającej się skończyć albo „restauracyą“ albo „przeobrażeniem“, a w każdym razie jakąś zmianą, jakąś „palingienezą“ ówczesnego porządku rzeczy. Profesor nie roztrząsał pytania, czy zmiana ta nastąpi w duchu Fouriera i komunistów, czy w duchu Piotra Leroux, głośnego już wtedy przyjaciela pani Sand, czy w czyimkolwiek innym, ale utrzymywał, że kiedy wszyscy zaczynają przeczuwać zmianę w sposobie zapatrywania się na świat, pojmowania natury albo ludzkości, to się nieraz zjawia „człowiek nieznany, obcy nau-

kom, pracujący poza obrębem towarzystw uczonych i akademij, który wyprzedza regularny pochód nauki i wpada na wynalazek zadziwiający akademie i ciała uczone". Nie powiadał, że takiego człowieka już zna, ale obiecywał słuchaczom „zbierać jaknajskrzętniej wszystkie znaki, coby mogły wskazać punkt widnokręgu, na którym ma zajaśnieć to nowe światło"; a zarazem rzucił przypuszczenie, iż owa idea, którą Zachód usiłuje wydać, a której Słowianie pragną, będzie ideą „wspólną dla wszystkich ludów". W końcu podnosząc z naciskiem obowiązek głoszenia prawdy, pracowania w interesie prawdy, przysposobił umysły do zrozumienia powodów, które nakazać mu mogły wmieszanie w sprawy literackie kwestyj religijnych i społecznych. „Nie godzi się już dzisiaj — powiadał — zacieśniać wykładu do samej erudycyi historycznej: byłoby to nie znać się na publiczności, ubliżać swemu powołaniu i zapominać zanadto o interesie narodu, który katedrę tę założył. Będę się przeto zawsze starał roztrząsać i objaśniać, ile w mojej możności, kwestye, które mi się wydadzą użytecznemi Francyi i powinny w tej chwili zajmować i interesować publiczność francuską".

Ci, którzy już wiedzieli o przejęciu się Mickiewicza nowem objawieniem, zaniepokojeni zostali takiemi oświadczeniami, przypuszczając, że profesor porzuci literaturę a chwyci się propagandy religijno-społecznej. Po tej więc lekcyi jeden z dzienników polskich, w Paryżu wychodzących, wyraził swe obawy; a Mickiewicz odebrał prócz tego kilka listów, z tego samego powodu napisanych. Na następnej zatem lekcyi (21 grudnia) musiał się profesor wytłómaczyć jaśniej, iż nie zaniecha wykładu literatury, że dopiero zastanawiając się nad poezyą i filozofią nowszych czasów, będzie miał sposobność rozwinąć poglądy religijne i społeczne, które mogą najwięcej zainteresować Francuzów. Zaraz też zajął się obrazem stanu politycznego i umysłowego Słowiańszczyzny, a w szczególności Rosyi i Polski; przystąpił nawet do rozpatrzenia zabytku literatury polskiej, Pamiętników Paska.

W tym i dalszych wykładach, mających wyraźny pod-

kład historyczno-literacki lub polityczny, starał się profesor takie na jaw wydobywać zdarzenia, charaktery, myśli i zdania, z powodu których mógłby stoczyć walkę z racyonalizmem, egoizmem i materyalizmem, a wykazać nadzwyczajne znaczenie zapału i egzaltacyi w życiu jednostek i narodów, w sprawach publicznych i prywatnych, w pomysłach literackich i filozoficznych. Stąd-to pochodził i wybór autorów, których dzieła dawał poznać; stąd też dotykał takich szczegółów dziejowych, które ku potwierdzeniu tezy służyć mogły. Mickiewicz z pomiędzy poetów i prozaików polskich wieku XVII roztrząsnął tylko Pamiętniki Paska i Gigantomachią Kordeckiego. Pasek posłużył mu do entuzyastycznego wychwalania konstytucyi polskiej, w której zdaniem jego „żaden żywioł racyonalizmu europejskiego, mającego za podstawę i narzędzie interesa egoistyczne“, nie znajdował zastosowania, w której wszystko zostawione było natchnieniu chwili, wpływowi bożemu. Kordecki nadał się wybornie do odmalowania tej wiary, co czyni cuda, co się nie ogląda na rachuby ziemskie, ale wszystkiego się od Boga spodziewa. Jego „Gigantomachię“ nazwał poeta „epopeją moralną“, dziełem natchnionem, wielkiem. Bezwarunkowo większą część wykładów z pierwszego półrocza 1841/42 poświęcił Mickiewicz rozpatrzeniu się w dziejach Polski i Rosyi, upatrując w pierwszej uosobienie entuzyazmu, w drugiej — egoistycznego wyrachowania. Objawy racyonalizmu i materyalizmu w kraju naszym przedstawiał jako zboczenie z drogi wytkniętej przez ducha narodowego; stąd reform ani edukacyjnych ani politycznych w. XVIII nie pochwalał, wiarę natomiast w bezpośredni wpływ świata niewidomego na widomy poczytywał za siłę moralną i polityczną Polski, a stąd za wzór do naśladowania podawał Kordeckiego i obrońców Częstochowy, i konfederatów barskich. Ponieważ duch narodowy Rosyi a więc i jej polityka były wprost przeciwnemi duchowi i polityce Polski, dlatego co było tej szkodliwem, sprzyjało wzrostowi i potędze tamtej.

Pierwsze półrocze wykładu zakończył Mickiewicz 15-go marca 1842 r. zarysem powstania Kościuszkowskiego i odszu-

kaniem w dziejach Polski typów „wracających“: Lech — Dwunastu wojewodów — Wanda — Leszki i Popiele — Piast — Bolesławowie i Władysławowie — Polska w podziałach — Jadwiga — szereg królów podobnych do Leszków i Popielów, z których ostatni Stanisław August umiera nikczemnie — Kościuszko. W takiem zestawieniu upatrywał coś cudownego i pytał racyonalistów, czy mogą podobieństwa te wytłómaczyć, a sam przytoczył zdanie Szekspira o wielu rzeczach na ziemi i niebie, o których się nie śniło filozofom (tak jak w wierszu „Romantyczność“) i dodał, że i w historyi jest takich rzeczy również niemało.

Zaledwie załatwiwszy się w ten sposób z półroczem kursu, musiał Mickiewicz na rozkaz mistrza sprowadzać sztandar Chrystusa z Nanterre, gdzie pierwsze było uroczyste towiańczyków zebranie, zgromadzić koło i wraz z niem dnia 17-go marca drgnąć „ruchem ducha dla Boga“, błagając o strącenie szatana, to jest ducha ziemi. Ta praktyka mistyczna miała zdaniem mistrza wywrzeć wpływ wielki, bo wedle jego zapewnienia, w dniu owym wielu ludzi dobrej woli łączyć się miało z wyznawcami Towiańskiego, a między innymi głośny w owych czasach mistyk francuski Pierre-Michel. Była ona przygotowaniem do czynnego wystąpienia w dzień Wielkiej Nocy. Mickiewicz i Karol Różycki udali się wtedy do księcia Czartoryskiego, aby go pozyskać dla Sprawy. Wynik tego kroku był całkiem niezadawalający: Czartoryski uwierzyć w misyą Towiańskiego nie chciał, lubo Mickiewicz niewątpliwie użył całej wymowy, ażeby pociągnąć ku Sprawie tak wpływową osobistość. O stopniu przeświadczenia się prawdą posłannictwa Towiańskiego mogą dać wyobrażenie słowa, które Mickiewicz 7 kwietnia pisał do jenerała Skrzyneckiego, nazywając się przyszłym jego, daj Boże, żołnierzem: „Weź po chrześcijańsku to, co piszę. Piszę, bo czuję w tej chwili, że kto przeciwko tej Sprawie stanie, większą weźmie odpowiedzialność, niźli ciężar cały ziemi“.

Dnia 8 kwietnia powrócił Mickiewicz na katedrę. W pięciu lekcyach kwietniowych dokończył opowiadania o ostatnich

latach literatury Stanisławowskiej, a w szczególności o Karpińskim, przeszedł do zobrazowania idei legionów, wypowiedział świetną pochwałę Niemcewicza niemal w rocznicę jego zgonu, wysławiając w nim to, że był przedewszystkiem patryotą i że sztuce nigdy nie składał ofiar, nigdy nie pisał dla zabawy czytelników; wreszcie wygłosił po raz pierwszy publicznie swoją cześć a zarazem cześć ludów słowiańskich dla Napoleona, głównie akcentując w nim tę zasługę, że na ludziach wieku XVIII, „niezdolnych już dziwić się niczemu", wymusił uczucie podziwienia, a „klasę cywilizowaną Polaków, przesadzającą nawet Francuzów w pochopności do rozumowań, nauczył *śledzić długo jeden fenomen, wpatrywać się w jeden punkt,* rozważać ruch tego światła na widnokręgu dziejów, obudził w niej *uczucie czci niemal religijnej*".

W parę dni po tej prelekcyi odbyło się posiedzenie Towarzystwa historyczno-literackiego. Mickiewicz, jako prezes, zagaił je przemową głęboko wzruszającą [1]), wypowiedzianą prawie jednym tchem, w której dotykając zadań Towarzystwa, wskazywał je nadal nie w zamykaniu się w przeszłości, nie w stawianiu twierdz w piersiach własnych, ale w szukaniu wszystkiego w sobie samym przez pracę wewnętrzną. „Nie nazywajcie mnie krytykiem, ale wieszczem; przyznaję się do tego charakteru, gdyż dzisiaj byłoby dla mnie zaniechaniem obowiązków, byłoby zbrodnią odrzucać go przez jakąś skromność, przez jakiekolwiek względy... Te słowa nie odstąpią was, choćbyście je odpychali; będą zawsze świadczyły, że były wam powiedziane, nigdy ich nie zdołacie zapomnieć. Przysięgam wam bracia, na śmiertelnem łożu przypomną się wam i nie dadzą pokoju. Powtórzę wam z apostołem mówiącym do Żydów: czekaliście Mesyasza, a Mesyasz był między wami. Powiem jako w ewangielii o niewiastach galilejskich, co przyszły szukać Chrystusa w grobie: kogo szukacie? Chrystus powstał".

Przemową tą pociągnął podobno Mickiewicz ku Sprawie

---

[1]) Wydrukował ją 7 maja „Dziennik Narodowy".

44 rodaków [1]). Cyfra ta stanowiłaby bezwątpienia bardzo silne świadectwo wpływu mówcy, który czuł się natchnionym, gdybyśmy nie wiedzieli, że pomiędzy jego słuchaczami w Towarzystwie historyczno-literackiem znajdowało się już wielu dawniejszych wyznawców Towiańskiego. Rzecz pewna zresztą, że w dwa miesiące potem, na uroczystym akcie, który potrzeba było stwierdzić jaknajwiększą liczbą podpisów, znalazło się Towiańczyków tylko 45, lubo w tym przeciągu czasu grono niewątpliwie się zwiększyło kilku członkami, pomiędzy którymi najwydatniejszą i najmniej spodziewaną postacią był Juliusz Słowacki, znajdujący w nowem objawieniu spokój duszy, ustalenie charakteru, zapomnienie wszelkich uraz względem ludzi, a w szczególności względem Mickiewicza.

Pięć lekcyj majowych poświęcił profesor-apostoł rozwinięciu i ugruntowaniu w umysłach idei wielkiego znaczenia Napoleona, oraz posłannictwa narodów słowiańskich a mianowicie polskiego w związku z Francyą. Za pochop ku temu posłużyła historya legionów i ich poezyi, a nadto objawy mistycyzmu (t. zw. martynizmu t. j. poglądów St. Martina) wśród Rosyan. Zrobiwszy uwagę, że w Napoleonie pierwszy raz Polska z Francyą złączyła się wspólnem uczuciem i wspólną nadzieją, twierdził, że zjawienie się i upadek tego nadzwyczajnego człowieka są zapowiedzią nowej epoki, która miała być „tem względem czasów naszych, czem chrześcijaństwo było względem pogaństwa“. Plemię słowiańskie, nie wydawszy swego ducha na prace inteligencyi i przemysłu, zachowało czyste i głębokie uczucie religijne; żadna ze znanych dotąd form politycznych nie może mu uczynić zadość; a pośród tego plemienia naród polski, zawsze miany od Europy „za rycerski i szukający nie wiedzieć czego“, ma wzniosłą misyą utworzenia społeczności nowej. Ta zaś społeczność nowa nie będzie wynikiem *rewolucyi*, lecz *ewolucyi*, bo chrześcijaństwo nie może już być wywróconem, ale zato może być rozwiniętem; każda bowiem „prawda nieśmiertelna rozwija się i rośnie“.

---

[1]) „Współudział“ I, 27.

W pierwszych dwu lekcyach z czerwca starał się profesor dowieść, że w Rosyi nowa idea społeczności powstać nie może, a przeciwnie Polska do jej wydania jest przygotowana. Myśl o posłannictwie Napoleona poparł poglądami Hoene-Wrońskiego, wprowadzając z dzieł jego nazwę „mesyanizmu“ [1]) dla tej nowej oczekiwanej powszechnie idei. Zbijał natomiast twierdzenie Wrońskiego, iż zawód Francyi już skończony; przeciwnie utrzymywał, iż wedle ogólnej wiary i opinii Słowian, z Francyi właśnie wyjdzie siła wstrząsająca posadami starej Europy; a za jeden z dowodów przytoczył oprócz ustanowienia katedry słowiańskiej w Paryżu, fakt, iż „jak w kościele św. Piotra w Rzymie stoją konfesyonały dla wszystkich ludów i języków europejskich“, tak w Paryżu „w biurach ministeryów mają dla swoich interesów przeznaczone gabinety Portugalczycy, Hiszpanie, Włosi, Niemcy i Polacy“.

Gdy Mickiewicz wygłosił to ostatnie zapatrywanie 14-go czerwca, Towiański, który niewątpliwie pilnie śledził słowa swego gienialnego ucznia, swego Aarona, zaraz nazajutrz uznał za rzecz potrzebną polecić „baryerę dotychczasową z bratem Francuzem zedrzeć“, to jest, mówiąc prościej, szukać wśród nich prozelitów. W instrukcyi, danej wyznawcom, Towiański wystąpił nietyle jako prorok, ile jako człowiek znający potęgę miłości własnej. Modyfikuje on w niej wyraźnie słowa, które do rodaków 27 września 1841 w katedrze paryskiej wypowiedział, nakazując, żeby wyznawcy, zszedłszy się z Francuzami „w Bogu, jednem czuciu, jednem widzeniu“, mówili „o zlitowaniu się Pana *najprzód* nad Francyą, a *potem z kolei* nad

---

[1]) Wyrazu tego użył Wroński po raz pierwszy w dziele „Prodrome du messianisme“ (Paryż, 1831) na oznaczenie systemu prawd bezwzględnych (absolutnych) wykrytych przez siebie. Autor był stanowczym wrogiem wszelkiego mistycyzmu; protestował więc namiętnie i wielokrotnie przeciwko stosowaniu „świętej“ nazwy mesyanizmu przez Mickiewicza, nazywając go „misérable poëte“, ébonté plagiaire“ itp. Zob. u S. Dicksteina: „H. Wr.“, str. 176, 220. Podobnież u Ostrowskiego: „H. Wr.“ str. 22, 85; u Wł. Mickiewicza: „Żywot“ III, 259.

ludami słowiańskimi"[1]). O powrocie do kraju niema tu już mowy.

Zdaje się, że to polecenie nierychło przyniosło rezultaty w nawróceniach, ale spotęgowało żarliwość Mickiewicza na katedrze. W ostatnich czterech lekcyach swego drugoletniego kursu, zastanawiając się szeroko nad poematem Garczyńskiego i historyozoficznemi broszurami Bukatego, wielbiciela filozofii Hoene-Wrońskiego, powtarzał z zapałem twierdzenia swoje o związku Polski i Francyi, o posłannictwie Polaków, dodając, że przedstawicielem tego posłannictwa ma być jeden człowiek, „mąż przeznaczenia". Zakończył przytoczeniem ustępów z dziełka Brodzińskiego, stosując je do owej zapowiedzianej przez siebie ewolucyi: „Czuwajcież, wszystkie matki, wszyscy mistrze i kaznodzieje! Wszelka żywa duszo polska, pragnij i czuwaj, bo nie wiesz miejsca ani czasu, w którym powołana być możesz. Czuwaj każdy, czyś prostak czy mędrzec, czyś mąż wielkiego serca czy słaba niewiasta. Czuwaj na każdy wiatru powiew; przedewszystkiem bądź duszą płonącą ku Bogu, który sam zsyła łaskę i sam sposobność do jej przyjęcia daje".

II.

Ostatnia ta lekcya odbyła się 1 lipca; nastąpił czas wypoczynku dla wszystkich profesorów, ale nie dla Mickiewicza, na którego zwaliły się strapienia i kłopoty. W dniu 13 lipca otrzymał Towiański od rządu francuskiego rozkaz opuszczenia Paryża. Pozostał jednakże jeszcze dni kilka w mieście, a w wilią wyjazdu, 18 lipca, zebrawszy braci w kościele św. Seweryna, miał do nich przemowę, czy też rozdał tylko kartki z pożegnaniem i zachętą do wytrwania. Udał się następnie do Belgii, a zatrzymawszy się czas jakiś w Senlis, osiadł w Brukseli. Mickiewicz dla ułatwienia mu pobytu, pojechał tamże i podał prośbę do króla Leopolda, o udzielenie sobie audyencyi dla

---

[1]) „Współudział" I, 26.

przedstawienia „aktu urzędowego“ o osobie mistrza, przyczem zapewniał, że poznanie tego aktu leży w interesie jego królewskiej mości [1]). Czy otrzymał, czego żądał, nie wiadomo; w każdym razie pobytu w Belgii Towiańskiemu nie wzbroniono. Z Belgii udał się Mickiewicz nad Ren a potem odwiedził Szwajcaryą [2]) być może w celach propagandy. Gdy wrócił, „koło“ paryskie, podzielone na siódemki, zostawało pod jego kierunkiem, słuchało jego konferencyj, przez niego odbierało wskazówki mistrza. Z początku najgorliwszym jego pomocnikiem był Seweryn Goszczyński, który odbierał od Towiańskiego wprost do siebie adresowane listy; ale później sam Mickiewicz musiał się bronić przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym, przeciw niekarności „koła“, a wreszcie przeciw własnym swym wątpliwościom.

Nieprzyjaciółmi zewnętrznymi byli głównie księża polscy, dawni przyjaciele lub wielbiciele Mickiewicza, których on niegdyś do wiary nawrócił lub w niej utwierdził, których radami swemi do przyjęcia kapłaństwa pobudził. Pierwszy ks. Aleksander Jełowicki, przed 8 laty wydawca „Pana Tadeusza“, zwrócił uwagę katolików na niebezpieczeństwo grożące ze strony towiańczyków, a wydostawszy odpis broszury Towiańskiego p. n. „Biesiada“, w której chaotycznie wyłożone były nibyto dogmata nowej wiary: o kolumnach duchów dobrych i złych, zapełniających świat zarówno w przeszłości jak w teraźniejszości, o przechodzeniu dusz itd. kazał ją odlitografować w r. 1842 w tym celu, ażeby przez odsłonięcie rzeczy zwrócić na nią uwagę i ośmieszyć apostoła, nieumiejącego mówić jasno. On też poruszył księży katolickich do oddziaływania na Mickiewicza. W końcu maja przybył z Rzymu do Paryża ks. Edward Duński (Karski), a w lipcu ks. Hieronim Kajsiewicz, ów zawzięty niegdyś demokrata, a potem szczególny poety naszego wielbiciel. Spotkanie się było dla obu niewymownie przykre. Mickiewicz jak każdy człowiek gwał-

[1]) „Współudział“ I, 38, 39.
[2]) Tamże I, 58.

townego temperamentu, przeświadczony głęboko o prawdziwości swoich mniemań, które uważa za jedynie zbawienne, stał się w obcowaniu szorstkim i namiętnym; Kajsiewicz jako świeżo z seminaryum wyszły ksiądz, równie gwałtownego, żołnierskiego usposobienia i równie głęboko przekonany o prawdzie wiary, której był kapłanem, nie przedstawiał się już teraz w charakterze ucznia do nauczyciela, ale w charakterze reprezentanta kościoła. Pod koniec lipca z książką Towiańskiego w ręku pojechał Kajsiewicz wraz z Duńskim do Mickiewicza; wkrótce po nich przybyło do niego kilku towiańczyków; zawiązała się gorąca rozmowa i trwała godzin kilka. Mickiewicz odpierał od siebie zarzut herezyi, mówiąc, że Towiański nie ujmuje dogmatów, tylko je tłómaczy, szeroko a wymownie okazywał dobre skutki nauki Towiańskiego na tych, co go uznali, zarzucał kościołowi nieczynność; co do nazwania towiańszczyzny „nowym zakonem“, twierdził, że nazwa ta odnosi się jedynie do potrzeby wlania ducha nowego w formy kościoła, że się cała reforma odbędzie w kościele i przez kościół; groził księżom wogóle, że jeżeli oni nie zechcą być wykonawcami, to się inni znajdą nowej formacyi; wyrzucał swoim niegdyś przyjaciołom, że się na nich zawiódł, utrzymując, że poszli inną niż tą, którą zaczęli wraz z nim, drogą, że weźli w formułki; w zapale nazywał ich faryzeuszami, synagogą, a nawet „krzyżownikami Chrystusa“ [1]).

Odtąd rozmowy się powtarzały; Kajsiewicz starał się z kazalnicy w języku polskim do ziomków przemawiać i wyobrażenia ich religijne prostować. Towiańczycy znaleźli się w ciężkiem położeniu, zwłaszcza że i świeccy się od nich usuwali, najlepsi nawet przyjaciele Mickiewicza. „Wystawieni jesteśmy na szturm całej emigracyi — pisał poeta do Domejki dnia 22 października. — Wszystko się zmieszało. Książę Czartoryski i jego strona ma nas za szalonych, demokraci za partyą moskiewską, wojskowi za przywłaszczycieli ich rang! Pi-

---

1) Br. Zaleski: „Życiorys Kajsiewicza“, z listu tegoż; w „Roczn. Tow. hist. lit.“ 1878, str. 314, 315.

szą, krzyczą, my milczymy. Walka zamknęła się w murach kościoła; tam wszystko kupi się. U świętego Rocha księża mają polskie kazania przeciwko nam, jako przeciw heretykom, a ludzie, którzy nigdy do kościoła nie zazierali, przychodzą z książkami, aby zrobić przeciw nam manifestacyą. A ja cię upewniam, co wiem, że nigdzie takiej modlitwy niemasz jak w naszem kole, i takich łask nigdy Bóg nie zlewa. My posyłamy ludzi do spowiedzi, choć na spowiedzi ludziom przeciw nam plotki szepcą księża... Już *Izrael* zaczyna z nami łączyć się, upatrując epokę swego powrotu do Chrystusa; i *protestanta* mamy, który poszedł z nami paść przed ołtarzem Bogarodzicy, i głucha wieść już poczyna iść na Paryż. Ale *niewielu* dano to poczuć i wyrozumieć, co się spełnia... Witwicki nas ściga jako kacerzy. Bohdan (Zaleski) unika ze strachem. Wszystkie dawne związki rwą się i dziwnie plączą... Familia żony mojej [1]) boi się nas i przestaliśmy prawie widywać się. Przed rządem francuskim byłem przez naszych pomawiany, jeśli nie oskarżony. Dziwię się sam po tem wszystkiem, co się tu robi, że mnie rząd nie wypędził... Ale Bóg widzi, że kto taką prawdę poczuł i takie rzeczy widział, o to tylko dba, aby wytrwał".

Dawniejsi wyznawcy, zwłaszcza ci, co w nadziei rychłego powrotu do kraju uwierzywszy, powysprzedawali się i zamieszkali w hotelu (jak Chełchowski), teraz zawiedzeni, wyklinali towiańszczyznę. Inni też bracia słabli. Pocieszano się w „kole“ tem, że nowi natomiast bracia zbliżali się w *tonie* do mistrza, mianowicie nawrócony izraelita Ram i Romuald Januszkiewicz. Ażeby okazać, że nie zrywają z kościołem, wszyscy towiańczycy poszli 29 listopada do spowiedzi, którą odbyli u księży polskich: Duńskiego i Kajsiewicza. Wypytywani szczegółowo o dogmata wiary, wyznawali wszystkie, jakie kościół katolicki podaje. Księża nie mogąc się po takim objawie zdecydować sami, co mają o Sprawie myśleć, postanowili naglić arcybiskupa paryskiego, ażeby coś o niej posta-

[1]) Państwo Faucher.

nowił. Gdy widzenie się z arcybiskupem zaproponowano Mickiewiczowi, przystał na to ochotnie.

Zanim jednak mogli zastać arcybiskupa, Mickiewicz otworzył swój kurs w kolegium francuskiem 6 grudnia. Księża byli naturalnie na tej lekcyi; nie podobało się im wysoce to, co profesor mówił o szeregu objawień, z których składa się rzeczywisty postęp, i o narodzie polskim jako przedstawicielu nowego objawienia.

Takie coraz wyraźniejsze występowanie Mickiewicza z ideą mesyaniczną wydawało się księżom rzeczą bardzo niebezpieczną; rachowali na widzenie się z arcybiskupem. Nastąpiło ono nareszcie w połowie grudnia; poeta-profesor był u wielce wyrozumiałego i świętobliwego arcypasterza Affre'a dwa razy, zdumiewał się jego pokorą, mówiąc: „jamci mówił do niego na kolanach, ale on przedemną jakby laik się tłómaczył". Z całą żarliwością Mickiewicz zapewniwszy pokrótce o swojej prawowierności, zaczął arcybiskupowi przedstawiać martwotę ówczesnego duchowieństwa, które zamiast budzić ducha, zamiast zapalać serce entuzyazmem dla prawd wiary, pisze liche rozprawki, zajmuje się administracyą, pilnuje litery Pisma. W końcu, gdy arcybiskup pytał się Mickiewicza, co ma uczynić? poeta miał odpowiedzieć: „Ja prosty laik, tyś biskup, módl się do Ducha św., a zrozumiesz, co masz czynić. Ale koniecznie zrób coś takiego, aby, gdy wychodzisz na ulicę, lud klękał przed tobą, prosił cię o błogosławieństwo i otrzymawszy je, wierzył, że jest lepszym i został nim rzeczywiście. Otrzymaj to, a będziesz prawdziwym biskupem".

Gdy po tej rozmowie ks. Kajsiewicz widział się z arcybiskupem, ten rzekł mu dobrotliwie: „poeta wasz jest człowiek egzaltowany; ma on jednak dobre chęci; nie odpychajcie go zatem i bądźcie z nim cierpliwymi" [1]).

---

[1]) Najszczegółowsze sprawozdanie o tej rozmowie spisał w 28 lat po zajściu ks. Hieronim Kajsiewicz (Pisma t. III, przedruk we „Współudziale", I, 27—31). W liście do ks. Semenenki z 20 grudnia 1842, współczesnym wypadkowi, mówi o tem Kajsiewicz daleko krócej, ale ogólna charakterystyka jest ta sama. Czytamy tu: „Adam był *dwa razy* u arcybiskupa, ale

Przestroga arcybiskupa powstrzymała księży polskich od wyraźnie wrogiego występowania przeciwko Mickiewiczowi, tak że zaniechali zamierzonej „refutacyi“ jego kursu. Mickiewicz zaś w łagodnem przemówieniu arcypasterza dojrzawszy uboczną jakoby zachętę do szerzenia nauki, mającej na celu podniesienie i wyszlachetnienie ducha, coraz śmielej w kursie swoim poczynał.

III.

Kurs ten trzecioletni był już o wiele krótszy od poprzednich; zawarł się cały w 25 lekcyach, z których ośm obrócił profesor na niby specyalne badania o pochodzeniu, mitologii i prawodawstwie Słowian, a resztę — na przedstawienie idei

---

właściwie *raz się obszerniej rozmówili*. Adam podziwia arcybiskupa łagodność, wyrozumiałość, głęboką nawet pokorę — *człowiek czysty*, jak powiada, będąc u mnie po tej wizycie. Arcybiskup nierad jego egzaltacyi, ale wierzy jego dobrej wierze, przeto nie chciałby go *pousser au bout*, kiedy zapewnia, że jest i chce być katolikiem. Zdaje się, że rozmowa Adama obudziła uwagę arcybiskupa i że odtąd więcej weźmie na seryo tę sprawę. Nadto upoważnia cię arcybiskup *d'une manière officieuse*, abyś z p. Towiańskim rozmówił się najjaśniej, ile być może, o powołaniu, jakie sobie przyznaje i na mocy czego, i jak tłómaczy pisma swoje, *Biesiadę* w szczególności, i jaką wagę do pism swoich przywiązuje“. W innem piśmie ks. Kajsiewicza z r. 1844, przeznaczonem do druku, ale wtedy niedrukowanem, mamy uboczne objaśnienie, dlaczego tak ogólnikowo tylko w liście do ks. Semenenki się wyraził; powiada on tu o wizycie u arcybiskupa: „Widzenie to nie sprawiło pożądanego skutku. *Nie objawiam tego, co mi w zaufaniu powierzył sam Mickiewicz*, ale ile wiem od ks. arcybiskupa i wikarych gieneralnych, ograniczył się Adam na zaręczeniu ogólnem swej prawowierności, *nie pozwalając zresztą zapałem swoim przyjść do spokojnej i jasnej rozmowy*. Tryumfowali towiańczycy, jakoby upewnieni o swą prawowierność; wiem wszakże, że arcybiskup nazywał mniemania jego smutnemi, *des convictions malheureuses*. Wszakże wierny uczeń Niebieskiego Mistrza, który kazał nie zdeptywać lontu dymiącego się jeszcze i głowni tlejącej do reszty nie zagaszać, zalecał nam łagodność, cierpliwość, nieunikanie ich, owszem obcowanie i użycie wszystkich środków, jakie miłość i roztropność chrześcijańska nastręczyć może“ (ks. Paweł Smolikowski: Hist. zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego).

mesyanicznej to jest idei zapowiadającej stanowcze zmiany religijne, polityczne i społeczne, doszukując się jej w „Nieboskiej Komedyi“ Krasińskiego, w „Duchu od stepu“ Zaleskiego i w paru innych utworach. Badania starożytności słowiańskich łączyły się jaknajściślej z tendencyą kursu; nie były-to bynajmniej przedmiotowe wywody, zapoznające z zamierzchłą przeszłością Słowian, ale przeciwnie tezy, popierające mesyanizm. Utożsamiając Słowian z Assyryjczykami i ludami Azyi Mniejszej, dojrzał grzech ich pierwotny w ubóstwieniu człowieka, a jako karę za grzech ten przedstawiał wielowiekową niewolę ludów słowiańskich, z której dopiero mesyanizm ma ich wyzwolić. Rozbierając mitologią, dowodził, że ona u Słowian nie opierała się na objawieniu, stąd wyprowadzał wniosek, że dopiero teraz objawienie to u Słowian się pojawia, jako konieczny czynnik życia narodów, jako sprężyna dalszego postępu.

Gdy 10 marca 1843 roku mistrz oznajmił, że zło doszło „do swego górowania“ i że pora „działać zaczepnie“, ile okoliczności pole otworzą, co najzupełniej uznaniu Mickiewicza zostawiał, ukazując mu tylko „ogół myśli bożej“, profesor, który wtedy właśnie wykładał rzecz o mitologii, zakończył swą lekcyą z 21 marca rodzajem kazania: „Na cóż nam dane życie — mówił — jeżeli nie na to, abyśmy się nauczyli pełnić swoją powinność? Ale czyż sztuka spełniania swej powinności jest wynikiem kultury i cywilizacyi takiej, jak ją na Zachodzie pojmują? I na cóż nam wszystkie jej wyrafinowane nabytki, jeśli nas nie prowadzą do trudnej sztuki spełnania powinności? Czyliżby nie należało raczej rozpocząć od uczenia się sposobu życia u tego ludu, który tę cenną umiejętność posiada? Czyżby nie należało coprędzej odrzucić wszystkie formuły cudzoziemskie i zamiast nauczać, pójść raczej na naukę do tego ludu, który zdobył sobie — powtarzam to raz jeszcze — najcenniejszą ze wszystkich umiejętność znania i wykonywania obowiązku?“.

W dniu 3 maja Mickiewicz jako prezes zagaił posiedze-

nie Towarzystwa historyczno-literackiego przemową, w której starał się całe zgromadzenie pociągnąć ku nowemu objawieniu.

Skończywszy swe przemówienie, Mickiewicz wyszedł z sali. Władysław hr. Plater stanął przede drzwiami, chcąc koniecznie wyciągnąć go na dyskusyę; zniecierpliwiony poeta, odsuwając go, powiedział: precz mi z drogi!... Książę Czartoryski, zamykając sesyę, oświadczył, iż żałuje nieobecności Mickiewicza, z którym „w rzeczach głównych się zgadza". Wówczas Plater zapytał z przekąsem: w czemże to książę podziela zdanie Mickiewicza, czy nie wyłącznie to, które ma nasz poeta o jego rodzinie?[1]). Odtąd czasopismo wydawane przez Wł. Platera: „Dziennik Narodowy", które dotychczas samo jedno wśród prasy emigracyjnej przychylne było Mickiewiczowi, przyłączyło się do nieprzyjaznego mu chóru. Agitował też Plater celem wykluczenia poety z Towarzystwa Literackiego,

Równocześnie robił Mickiewicz zabiegi, ażeby pozyskać dla Sprawy kolegów-profesorów w kolegium francuskiem. Uczuciowo usposobieni i poetycznie nastrojeni Michelet i Quinet najwięcej zdawali się nakłaniać ku propagandzie choć połowicznej tylko. Z radością więc doniósł szwagrowi mistrza (Guttowi), iż Quinet „ideę, o ile czas i okoliczność wymaga, w całej pełni podał, oświadczając, że idzie teraz o tryumf Chrystusa, że on jest religii Tureniusza, Karola W. i Napoleona, robiąc nakoniec wezwanie do *génie français*". Chciał Mickiewicz w tych katedrach kolegium francuskiego mieć stanowisko obronne „przeciwko jezuitom, wspieranym przez rząd, jako partyi pacyfikatorskiej" i łudził się nadzieją, że sam wraz z innymi wyznawcami Towiańskiego zdoła profesorów natchnąć „żyjącym duchem" w przeciwstawieniu do „zakrzepłych form skamieniałego kościoła".

We własnych swych prelekcyach, w ciągu maja i czerwca, Mickiewicz przedstawiając naukę filozofów polskich, starał się osłabić słowami swemi wszystko to, co tchnęło u nich

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" III, 232, 233 według „Dziennika Narodowego".

racyonalizmem, a wszystko natomiast, co się odnosiło do ducha, natchnienia, egzaltacyi na korzyść nowego objawienia obrócić. Mówiąc o starożytnościach słowiańskich, rozbierał kwestyą własności, krytykował przepisy kodeksu francuskiego dotyczące tego przedmiotu, utrzymywał, że według Słowian posiadanie jednostkowe ziemi jest grzechem i że wspólna własność jest ideałem, który od Słowian przejść musi na Zachód i załatwić spory wzniecone przez socyalistów i komunistów. Rozwijał więc właściwie teoryą socyalistyczną, ale dawał jej podkład religijny, sądząc, że tym sposobem uniknie wszelkich zawad, jakie socyalizmowi zwykłemu stawiane bywały. W ostatniej lekcyi 27 czerwca, streściwszy przebieg dziejów słowiańskich, a szczególniej Polski i Rosyi, utrzymywał, że dawny stan rzeczy w Słowiańszczyźnie już się kończy, że natomiast zbliża się epoka nowa, której urzeczywistnienie musi się rozpocząć we Francyi jako w ognisku wszelkiego ruchu i wszelkiej siły; zaręczał Francyi, że w Słowianach znajdzie „wojsko przyszłe tego SŁOWA, co ma utworzyć nową epokę". Wrażenie lekcya ta sprawiła wielkie: wszyscy byli poruszeni; koledzy Mickiewicza z kolegium francuskiego aż do łez się rozczulili [1]), zapewne głównie dlatego, że posłyszeli entuzyastyczne pochwały dla swej ojczyzny.

Wakacye r. 1843 należały do najboleśniejszych chwil w życiu Mickiewicza. Cierpienia fizyczne („bicie krwi"), będące wynikiem natężeń umysłowych i trwającej jeszcze ciągle walki wewnętrznej, połączyły się z biedą materyalną, spowodowaną nadzwyczajnymi wydatkami na podróż mistrza, który się wybierał „czynić z papieżem", Grzegorzem XVI, to jest przedstawić mu swoję naukę, prosić o uznanie i błogosławieństwo. Sam poeta musiał przeprowadzać Towiańskiego, zajmować się wszystkimi prozaicznymi kłopotami z najęciem mieszkań po drodze i t. p. a wszystko zaspokajać z własnego szczupłego funduszu.

Wyprawa mistrza do Rzymu (w październiku 1843 r.)

---

[1]) „Współudział" I, 99.

nie udała się; nietylko nie mógł się widzieć z papieżem, którego sekretaryatowi dał ks. Józef Hube krótki zbiór jego nauki ale nadto dostał rozkaz natychmiastowego wyjazdu. Mistrz wyjechał, przekonany, jak to utrzymywał w odezwie datowanej 9 listopada z Marengo, że choć „nie czynem człowieczym“, to duchem spełnił wolę Pańską, gdyż „w stolicy apostolskiej sztandar czynnego Słowa Bożego podniesiony, *ton* Sprawy Bożej przekazany“. Zachęcał braci, by czynili „ostatni przegląd tajników“, bo „w nich ofiara czysta ducha dla Pana sprowadzać ma potęgę Pańską dla ratunku człowieka“ [1]); Mickiewiczowi zalecił „dalej się w lekcyach posuwać“.

W samem „kole“ paryskiem, w którem zaprowadzono ważną reformę, polegającą na tem, iż na zgromadzenia można było przychodzić tylko „w pełnym tonie“, niezbyt dobrze się powodziło, lubo Mickiewicz przez coraz częstsze konferencye starał się żywić i podnosić ducha, wynajdując ważne zagadnienia. Między innemi podjął kwestyą stanowiska kobiet w nowej epoce. Oświadczył on na jednem z zebrań, że przyszła chwila „wyzwolenia kobiet“ i powoływał się na słowa mistrza, który poczytał to wyzwolenie za istotną część sprawy. „Kto tego nie uzna i nie poczuje — mówił Mickiewicz — ten nie jest w Sprawie. Kobiety powołane są do równości; duchy nie mają płci, są sobie równe i stosownie do różnic organizacyi wezwane do czynów odpowiednich. Wy byłyście dotąd *niewolnicami*, dawano wam rolę podrzędną, najdogodniejszą dla męża. Kobieta do niczego mieszać się nie mogła. Kuchnię, gospodarstwo zdano na nią. Fałszywie pojmowano ich zalety; od młodości córkę, która chętnie doglądała kuchni, pielęgnowała dzieci, poświęcano do kuchni, albo zamykano do klasztoru jako nie dla świata, bo taki kopciuszek nie mógł wprowadzić w dom bogatego szlachcica, ani honoru utrzymać; a wysilano się dla tej, która fałszem, próżnością celowała nad inne. W wychowaniu samem uczono je udawania i obłudy, ukrywania się i błyszczenia tylko pozorami. Ten ucisk kobiet

---

[1]) „Współudział“ I, 121, 122.

poczuły kobiety w ostatnich czasach, szczególniej francuskie, i poczęły się wyzwalać na *niewłaściwej* drodze; pogardziły wszystkiem, zaczęły pisać romanse jeszcze wolniejsze od mężczyzn. Otóż to trzeba uznać, iż kobiety powołane są do braterstwa w Sprawie, do ważnej roli". Jaka była właściwa droga wyzwolenia się kobiet, tego Mickiewicz szczegółowo nie wskazywał, powołując się jedynie na dwa przykłady z dziejów krajowych: jeden z nich w osobie Emilii Plater malował odwagę wojenną, a drugi w osobie Klaudyi Potockiej — serce miłosierne i siłę ducha [1]). Zresztą samo uczestnictwo w Sprawie dostatecznem widać już było do wyzwolenia. W tym czasie pozyskano sobie kilka Francuzek, znanych nam tylko z imienia; były to: Marya, Amelia, Anna.

IV.

Wogóle pod koniec r. 1843 i przez pierwsze miesiące następnego starano się jąknajwięcej pozyskać Francuzów, gdy nad kołem polskiem unosiła się „mgła chłodna". I znowuż Mickiewicz wystąpił do pracy zarówno w konferencyach prywatnych, miewanych w „kole francuskiem", jak i na publicznych kursach literatury, które rozpoczęte 22 grudnia 1843 r. przemieniały się już zupełnie na wykład nietylko mesyanizmu wogóle, ale wprost — posłannictwa Towiańskiego.

Nigdy może nie słyszano z katedry świeckiej wylewu uczuć tak ognistych, słów tak namiętnych, objawów pragnienia poprawy ludzi tak szczerych, jak właśnie w tych mowach Mickiewicza. Spełniał on z całą dokładnością to, co zagajając je, zapowiedział, gdy obiecywał słuchaczom, że im przynosi

[1]) „Współudział", I, 70, 71. Przemówienie powyższe Mickiewicza nie jest oznaczone datą. Wydawca dodał od siebie r. 1842, zaznaczywszy go jednak pytajnikiem. Szczegóły inne zawarte w przemówieniu (np. „tu nie idzie o samą Polskę, ale o cały glob", „wszystko, co stare, jest nam przeciwne", „Kościół już w VII wieku zaczął tłumić ducha" itp. wskazują, że conajwcześniej mogło się ono odbyć w 2-giej połowie r. 1843).

lampę życia, czarę natchnienia: „Ile zdołałem nasączyć w moją duszę zapału, miłości, siły, powołany jestem tu wylać. Wznoszę tę czarę, by zrobić uroczystą libacyą dla gieniuszu narodu wielkiego, dla gieniuszu Francyi: po spełnieniu takiej ofiary wolno dopiero gieniusz ten wyzywać do czynu... Jak oddawna już zatarłem w sobie uczucie, które mogłoby mię oddzielać od moich pobratymców Słowian, tak teraz składam z siebie swoją narodowość i swoje pochodzenie. Będę zapatrywał się na sprawę Słowiańszczyzny oczyma Francuza i będę usiłował połączyć w mym duchu siłę, jaką gieniusz słowiański przynosi, z umiejętnością rządzącą Zachodem". Katedrę literatur słowiańskich przedstawił wtedy Mickiewicz jako „stanowisko wojenne", jako „basztę", którą gieniusz Francyi powierzył duchowi słowiańskiemu, sprzymierzeńcowi narodu francuskiego.

Wymowa profesora-poety wzniosła się istotnie w tych wykładach do szczytów najwyższych mocy i siły przekonania, mogła porwać, zachwycić nawet tych, co do objawień nowego mistrza żadnej nie przywiązywali wagi, bo się w niej czuć dawała olbrzymia potęga głębokiego uczucia i szczerości wiary. Za literacki podkład posłużyły do lekcyj jego: „Przedświt", „Legenda", „Sen Cezary" Krasińskiego, oraz „Biesiada" Towiańskiego. Biorąc pochop z tych pism, Mickiewicz mówił przeważnie o wielkich wadach kościoła urzędowego, który posłannictwo swe spełniał za pośrednictwem rutynicznego wykonywania obrządków i ogłaszania pisemek religijnych, „ckliwych i pieniackich", a nie posiadał ani najdrobniejszej cząsteczki ducha apostolskiego, ducha ofiary i poświęcenia. „Kiedy cholera grasowała w Paryżu — mówił on do słuchaczów, chętnie przyjmujących krytykę duchowieństwa — spotykaliście na ulicach ojców rodzin bladych, drżących, którzy nie mówiąc do siebie ani słowa, spojrzawszy tylko jeden drugiemu w oczy, zgadywali, czy się lepiej czy gorzej dzieje w mieście, i za powrotem każdego z nich do domu z samej postawy, z chodu można było poznać, jaką nowinę przynosili żonom i dzieciom stroskanym... Kościół prawi nam ciągle, że zaraza niedowiarstwa szerzy się po narodach; kościół mówi nam bezustanku,

że choroba zabójcza ogarnia dusze i zadaje im śmierć, którą on ma za wieczną. Pytam się wszystkich ludzi dobrej wiary, czy widzą na twarzach, w ruchach, w skinieniach przedstawicieli kościoła tę boleść, jaką widzieli w ojcach rodzin? A przecież księża patrzą na zgubę całej ich rodziny duchownej!“ Jak przedtem w r. 1842 od arcybiskupa paryskiego, tak w r. 1844 od wszystkich duchownych żądał, ażeby mocno przejąwszy się tem, co głoszą, wzbudziwszy w sobie wiarę silną, stali się tak gorliwymi apostołami, jak byli pierwsi opowiadacze słowa Chrystusowego, ażeby potęgą wiary mogli wywołać nawrócenia cudowne i odmienić oblicze zepsutego świata.

Śmiałość, z jaką ogłosił Mickiewicz zapowiedź zmian stanowczych w bycie ludów europejskich, namiętny wylew uczucia w krytyce istniejącego porządku, wymowa niezrównana ściągały na odczyty jego wielką liczbę słuchaczy. Profesor przekonany, że nie zewnętrzna forma jego wystąpienia, lecz treść sama lekcyj jest magnesem przyciągającym audytoryum, postanowił wielką manifestacyą zaznaczyć nastanie nowej epoki, wyznać publicznie przyjście jej objawiciela.

Dnia 19 marca wyłożywszy cechy, po których można poznać reprezentanta SŁOWA nowego, wezwał obecnych, ażeby zaświadczyli istnienie objawienia, ażeby głośno wyrzekli, iż znają i uznają Mistrza... Bracia powstali i odpowiedzieli „w wielkim tonie“; byli Francuzi *obcy*, którzy powstali także i świadczyli. Jakiś Rosyanin krzyknął: nosim to w nas. Reszta słuchaczów była „przybita i zdekoncertowana“; nikt nie śmiał przeczyć nawet giestem, chociaż przeciwnicy Towiańszczyzny przyprowadzili tu „całe swe wojsko“. Sala była pełna i wielu stało za drzwiami. „Siłę Bóg dał taką — donosił Mickiewicz szwagrowi mistrza — że po ostatnich pięciokwadransowych przemowach nie czułem *żadnego* strudzenia w ciele i mógłbym był wieczorem drugą lekcyą dawać“.

Lekcyą tę uważał Mickiewicz za spełnienie „jednej części roboty“, ponieważ „Sprawę“ i „Mistrza“ obwieścił. Nazajutrz po niej Edgar Quinet, wielbiący namiętnie Mickiewicza, wołał

do swoich słuchaczów: „Tuż obok mamy objaw tego tak pożądanego zespolenia się ducha kilku szczepów do walki, którą się stara wszcząć gieniusz ciemności. Muszę obwieścić i powitać fakt ważny, który spełnia się o kilka kroków stąd w obwodzie *Collège de France*. W imieniu Słowian, pierwszy poeta słowiański, nasz drogi i bohaterski Mickiewicz walczy swojem świętem słowem za sprawę, która często łączy się z naszą. Któż kiedy słyszał słowa bardziej szczere, religijne, chrześcijańskie, nadzwyczajne, niż tego poety wśród rozbitków swego narodu jak prorok pod wierzbami. Ach! jeżeli dusza męczenników i świętych Polski nie jest z nim, to nie wiem, gdzieby była. Kto zwłaszcza kiedykolwiek mówił o naszym kraju, o Francyi, z synowskiemi uczuciami, jak ten syn Polski? Dzięki mu. Ci ludzie, współtowarzysze broni, byli zawsze w awangardzie naszych wojsk. Słusznie chcą jeszcze w ruchu Francyi należeć do awangardy przyszłości. Idźmy za nimi" [1]).

W czterech ostatnich lekcyach bardzo krótkiego zresztą kursu, bo tylko z 14 odczytów składającego się, Mickiewicz starał się przekonać słuchaczów, że w Mistrzuześrodkował się ogień święty, mający oświecić glob cały, że w nim jest urzeczywistniona synteza nowa, że w nim widzieć należy ideał człowieka naszej epoki. Na ostatniem zebraniu w dniu 28 maja 1844 r. profesor, powołując się na widzenie księdza Piotra w III. części „Dziadów", dowodził, że ów człowiek z troistem obliczem i troistem czołem ukazał się już Izraelitom, Francuzom i Słowianom, którzy zaświadczyli, że go widzieli i poznali; następnie wspomniał o posłannictwie Napoleona, którego wizerunki litografowane krążyły podczas tej części lekcyi z rąk do rąk, wskazał, że jego posłannictwo przerwane zostało na polach Waterloo, że obraz jego to obraz każdego Francuza i kazał szukać „męża przeznaczenia"; wizerunek rozdany miał być znakiem, po którym tego męża poznać było można; było to zatem skierowanie tych umysłów, co jeszcze

[1]) „Oeuvres complètes d'Edgar Quinet" II, 147 w przytoczeniu Wł. Mickiewicza: „Żywot" III, 280.

nie zostały wtajemniczone, ku osobie Towiańskiego, mającego niejakie do Napoleona podobieństwo. Wreszcie wypowiedział toasty przez Towiańskiego przed trzema laty Skrzyneckiemu zakomunikowane, za pomyślność najświętszej sprawy ludów, oraz za radość, pokój i zbawienie ducha Napoleona.

Mickiewicz łudził się głęboką wiarą w skuteczność słowa, lubo niejedna okoliczność mogła go była przekonać, że w rzeczywistości skuteczność ta niewiele się różniła od urojenia. Najprzód, od roku już istniała dysharmonia pomiędzy pewną częścią członków Towarzystwa historyczno-literackiego, podżeganych przez Wł. Platera, a jego prezesem; czasopismo, które uchodziło za organ Czartoryskiego, *Trzeci Maj*, ostro i gwałtownie napadało na Towiańskiego i Mickiewicza; potrzeba więc było usunąć się dla uniknienia przykrzejszych powikłań. Mickiewicz podał się do dymisyi. Rada wydziału starała się go wprawdzie zatrzymać, ale gdy prezes nie chciał uznać, że w wykładach jego są napaści na kościół, a Rada zarówno w tych wykładach, jak i w objaśnieniach podanych przez Mickiewicza na zebraniu Towarzystwa „znalazła pewne opinie tyczące się religii niezgodne z własnem przekonaniem“ i uznała, iż „ta różność zdań zniosłaby harmonią, jaka między Towarzystwem a jego naczelnikiem zachodzić powinna“; musiało nastąpić ostateczne (18 kwietnia 1844) zerwanie [1]).

Równocześnie, ze wszystkich obozów posypały się krytyki, nieraz ostre i dojmujące. Nie mówiąc już o napaściach czasopism emigracyjnych, które od r. 1841 nie ustawały prawie na chwilę (z wyjątkiem *Dziennika Narodowego* do drugiego kwartału r. 1843) miotać najniedorzeczniejszych potwarzy lub drwin, zaczęły się teraz ukazywać broszury lub rozprawy, pisane nieraz przez głośnych przedstawicieli literatury i nauki. Księża polscy (Zmartwychwstańcy) w rozmowach,

---

[1]) Szczegółowo opowiedział o tem L. Gadon w dziełku: „Rzut oka na 50-letnie koleje Towarzystwa Historyczno-literackiego w Paryżu“ (Paryż, 1883, str. 53—56, 138—147).

listach, kazaniach występowali ze stanowiska religijnego zarówno przeciwko Mistrzowi jak przeciwko profesorowi-poecie.

Dawny serdeczny przyjaciel Mickiewicza, Stefan Witwicki, nie mogąc dojść z nim do żadnego porozumienia za pośrednictwem ustnych perswazyj, pożegnał go bolejącym listem [1]) i poczytał jako katolik za swój obowiązek ogłosić drukiem zdanie swe o całej Sprawie, ażeby powstrzymać od towiańszczyzny tych, coby na wiarę wielkiego wieszcza narodu do niej pociągniętymi się czuli. Wydał więc broszurę p. n. „Towiańszczyzna wystawiona i annexami objaśniona“ (w końcu marca 1844), w której opowiedział zewnętrzne dzieje ruchu mesyanicznego, zestawiając go z podobnymi objawami we Francyi, z boleścią wspominał o obłąkaniu Mickiewicza, o odstrychnięciu się jego od katolicyzmu, którego niegdyś był tak gorliwym wyznawcą i obrońcą wśród wychodźców. Nie zapierając się swoich uczuć przyjacielskich, Witwicki potępiał naukę przyjaciela głoszoną w kolegium francuskiem.

Inni byli mniej wyrozumiali. Władysław Golembiowski w książce p. n. „Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna“ biorąc za podstawę rozbioru wykłady literatur słowiańskich, rzucił cień na całą przeszłość Mickiewicza, twierdząc, że zarozumiałość i pycha były jedynym bodźcem jego duszy, że we wszystkich jego poezyach, nawet najpatryotyczniejszych kryje się myśl samolubna, nieuczciwa i przeciwnarodowa, że sam poeta-profesor to szpieg działający celem skompromitowania narodu i zatrucia jego rozwoju umysłowego.

Z innego, filozoficznego stanowiska wystąpił Ferdynand Bronisław Trentowski, który w czasopiśmie „Teraźniejszość i Przyszłość“, pomieścił obszerną „Rzecz dotyczącą się Towiańszczyzny“; a w „Orędowniku „Naukowym“ wydrukował swoję „Demonomanią“. W obu pismach dowodził, że objawy jasnowidzenia są wynikiem „nocnej, zwierzęcej strony“ w człowieku, że opinie i zdania jasnowidzących nie wznoszą się bynajmniej nad stopień wykształcenia dawniejszego, że zatem

[1]) „Korespondencya“ t. IV, str. 285.

temu, co jako widzenia i proroctwa podają zwolennicy Towiańskiego, nie można nadawać większej wagi, jak zwykłym słowom ludzkim. Nie żałował wyrazów dosadnych i porównań jaskrawych, ażeby tylko poniżyć w oczach ogółu „niedołężną i partacką" naukę Towiańskiego i Mickiewicza, bo „dlaczegóżby — powiadał — nie godziło się nam w obronie rzeczy człowieczeństwu najświętszych — od króla naszych poetów, robiącego się nagwałt najjadowitszym obskurantem, prześladowcą oświaty wyższej, porwać przeciw najoczywistszemu głupstwu za ironiczne widły..." [1]).

Tak więc katolicy, patryoci i racyonaliści uderzyli zgodnie na apostoła objawienia nowego, który wprawdzie w imię dawniejszych swoich zasług znajdował obrońców (mianowicie Wojciecha Cybulskiego w „Roku", Hipolita Cegielskiego w „Orędowniku Naukowym") jako poeta, ale powszechnie był potępiany jako mistyk.

Napróżno Mickiewicz ogłosił w nowem zbiorowem wydaniu swoich poezyj przedmowę Aleksandra Chodźki, gdzie powiedziano, że okres poezyi się skończył, a zaczął się okres czynów, że wszystko, co odtąd poeta wyda, będzie większe „prawem wzrostu i postępu ducha"; napróżno utrzymywał, że na namiętne pytania Konrada w III. części „Dziadów" Bóg już odpowiedział; — oprócz nielicznej garstki towiańczyków, nikt, rozkoszując się dawną twórczością poety, w jego prorocze stanowisko uwierzyć nie chciał i ubolewał tylko nad przyćmieniem jego ducha, nie zaś podziwiał jego wzrost i postęp [2]).

---

[1]) „Teraźniejszość i przyszłość" 1844, zeszyt III, str. 395.

[2]) W tem miejscu nie od rzeczy będzie wspomnieć o słabym zresztą utworze niby dramatycznym, wydanym w Paryżu bezimiennie p. t. „Dwa akty" (1845), poświęconym Mickiewiczowi w tym zamiarze, ażeby wieszcza „Dziadów" poruszyć obrazami wszystkich świętości, którym dawniej hołdował, i wyrwać z mistycznego koła, w którem zużywa serce wielkie i umysł potężny. W „dwu aktach" występuje *Konrad* chory z siniałą twarzą i roi swoją improwizacyą; lekarz zrozumieć go nie może. Wtedy staje przed Konradem czarnoksiężnik *Andrzej* i mówi mu, że jest Chrystusem, a on, Kon-

Nielepiej działo mu się i wśród Francuzów. Gdy zebrania w kolegium francuskiem przybrały charakter zgromadzeń sekciarskich; gdy kobieta jakaś wśród odczytu zaczęła przemawiać; gdy zwłaszcza na lekcyi z 28 maja wzniósł Mickiewicz toast na cześć Napoleona: minister oświaty, którym naówczas był sławny krytyk Villemain, prosił, ażeby zaprzestano podobnych manifestacyj, — niemiłych dla Ludwika-Filipa; a gdy profesor w poczuciu swej misyi czerpiąc siłę, nie chciał się na to zgodzić, zaproponowano, żeby się podał do dymisyi, albo żeby przynajmniej żądał dłuższego urlopu. Mickiewicz pod datą 4 października podał prośbę, w której prosił o urlop na półrocze zimowe, ażeby mógł zająć się ogłoszeniem tego, co dotychczas w kolegium francuskiem wykładał. Ministeryum się zgodziło i naznaczyło zastępcę Mickiewicza, w osobie mało znanego literata, Cypryana Roberta.

Tym sposobem usunęła się poecie zpod nóg jedyna podstawa, na której mógł przemawiać publicznie i rozszerzać prawdy nowego objawienia. Kiedy inni rodacy, nie wciągnięci w koło towiańczyków, ubolewali nad tem, że miejsce tak ważne, z którego można było zapoznawać z dziejami i litera-

rad, duchem apostoła Jana. Konrad uznaje go za Boga nie dla siebie, ale dla ludzi. „Dziś świętość twą śpiewam, bo jutro ją zduszę"; mówi jeszcze, że nie znał Boga, póki nie znał Andrzeja, który „swoją nikczemnością Boga istność sławi i że od tej chwili w bóstwo wierzy". Czarnoksiężnik mówi do siebie, że się omylił i że trzeba w poecie w słabą stronę chrześcijanina uderzyć. Konrad, pełen uniesienia miłości, modli się do Matki Boskiej, przed nią wylewa się z myślami o szczęściu braci, o zamiarze postawienia króla 44, jej powtarza ustęp ze swej improwizacyi z r. 1840. Konrad wyprawia Andrzeja i żegna słowy: „Ty rządź zdaleka i nigdy nie wracaj". Mowa o duchu Lancy i duchu Charcie itp. o tem, że Konrad prowadził braci do panslawizmu. Konrad spotyka się z trupem Słowackiego; wyzywają się na rozumy i duchy, oba wydają jeden głos, w końcu Konrad zwala zapaśnika, ale pada i sam. Lekarz myśli, że on umarł, trup woła o przeciwniku, że ożył. — W II akcie w sali obrad demokratycznych lekarz chce krajać ciało Konrada. Zbiega się pełno ludzi. Trup rozprawia o demokracyi i arystokracyi i znowu dysputuje z Konradem, którego słowami rzecz się kończy: „Umilknij, trupie, bo ja — ja dziś śpiewam".

turą ludów słowiańskich oraz wielką cześć zjednać dla narodu własnego, musiało zostać zajętem przez kogoś obcego, towiańczycy nie mogli nie odczuć straty jakiejkolwiek przynajmniej publicznej reprezentacyi tego, co za najświętsze i najważniejsze na ziemi poczytywali. Nastał więc znowu czas ciężkiej roboty wewnętrznej, którą kierować musiał Mickiewicz·



VI.

Próby czynnej propagandy mesyanizmu. Legion polski we Włoszech. Trybuna ludów (czerwiec 1844—grudzień 1849 r.).

I. Gotowanie się do służby czynnej. — Rękolekcye siedmiodniowe. — Odezwy do Rotszylda. — Chęć pozyskania Mikołaja I. — Z tego powodu zamieszanie w „kole". — Mistrz niezadowolony z Mickiewicza. — Podróż Mickiewicza do Szwajcaryi 1845 r. — Przemowa do studentów w Lozannie. — Powrót do Paryża. — Wręczenie Mickiewiczowi medalu z popiersiami jego, Micheleta i Quineta. — Starania o zajęcie umysłów „koła". — Nieporozumienia z Towiańskim. — Tragiczny list poety z 12 maja 1847 r. — Przeciwieństwo charakteru Towiańskiego a Mickiewicza. — II. Nadzieje wywołane wśród ludów wstąpieniem Piusa IX na stolicę apostolską. — Ruchy włoskie w r. 1848. — Wyjazd Mickiewicza do Rzymu. — Spowiedź Mickiewicza przed ks. Jełowickim. — Pierwsze posłuchanie u papieża. — Po wybuchu rewolucyi lutowej w Paryżu Mickiewicz stara się utworzyć legion polski. — Poparcia u bogatych nie znajduje i zwraca się do młodzieży. — Poświęcenie sztandaru polskiego. — Drugie posłuchanie u papieża. — Wyruszenie z Rzymu. — Pochód przez Włochy. — Zatrzymanie się w Medyolanie. — Trudności w zebraniu znaczniejszej liczby ochotników. — Zostawiwszy sprawy legionu Kamieńskiemu i Siodołkowiczowi, Mickiewicz wraca do Paryża. — III. Ofiarność Branickiego ułatwia zwiększenie liczby legionistów i zaopatrzenie ich potrzeb. — Chęć powrotu na katedrę literatury słowiańskiej i projekt objęcia katedry w Krakowie spełzają na niczem. — Ludwik Napoleon prezydentem rzeczypospolitej francuskiej. — Nadzieje Mickiewicza. — IV. Założenie „Trybuny Ludów". — Publicystyczna działalność Mickiewicza w języku francuskim. — Zajęcie się sprawą ludu i wolności. — Trzy prawdy polityczne wysoko przez Mickiewicza cenione. — Zawieszenie wydawnictwa „Trybuny" i jej krótkotrwałe wskrzeszenie. — W objawach reakcyi europejskiej dopatruje się Mickiewicz cech zbawiennych.

I.

Na ostatniej lekcyi w kolegium francuskiem odbyło się, jak wiemy, wezwanie ducha Napoleona i duchowe z nim połączenie. Otóż z początkiem czerwca nastąpiły rekolekcye siedmiodniowe, poświęcone „gotowaniu się do służby we Francyi“, a zasadzające się na tem, aby bracia zespolili się i ustalili w sobie „ton miłości sług Chrystusowych z tonem mocy wojowników Napoleona“. Po siedmiu dniach rozmyślań i uroczystem przyjęciu komunii, mieli badać siebie bracia, czy są gotowi do służby we Francyi. „Kto z nas — mówił Mickiewicz — pocznie w duchu odpowiedź: owośmy służebnicy Pańscy! ten będzie miał dowód, że pracę tych siedmiu poranków spełnił“. Widocznie bracia nie poczuli w duchu tej odpowiedzi, gdyż musiano pomyśleć o innych środkach urzeczywistnienia Sprawy.

Już dawniej, przed rokiem, mistrz miał nadzieję, że przez nawróconego Izraelitę, brata Rama, potrafi zyskać dla Sprawy potężnego pieniędzmi i wpływami Izraela — Rotszylda. W sierpniu r. 1843 wystosował był do niego odezwę „z wyższego rozkazu“, aby ducha swojego sposobił na wielką godzinę, w której Pan do służby go zawezwie. Pisał w niej między innemi: „Bóg powołuje człowieka w dniach tych miłosierdzia swojego na drogę opuszczoną. Kto *wyżej stoi* w dopełnieniu myśli bożej, przeznaczony jest zająć wyższy szczebel na ziemi. *To prawo czyni Izraela wielkim.* Przez winę Izraela prawo to nie spełnia się dla Izraela przez wieki. Co niższem jest od Izraela przed Bogiem, poniża Izraela na ziemi“. Trzymał się tu Towiański tej samej metody, jaką doradzał w instrukcyi, danej braciom co do postępowania z Francuzami; za pośrednictwem łechtania miłości własnej usiłował ująć bogacza, ażeby wsparł Sprawę. Podobną odezwę wysłał po raz drugi 1 października 1844 roku; donosił nawet Mickiewiczowi, że „służba z Rotszyldem szczęśliwie odbyta“, że list jego i mowa brata Rama wyzwały ducha izraelskiego, że się poddał, ukorzył i drgnął dla woli bożej... Pomocnemi w tej sprawie

były dwie Francuzki, Amelia i Anna, które „wyzwały złego ducha“ Rotszyldowego. Zdaje się jednakże, iż te radosne nadzieje były złudzeniem, gdyż o dalszych skutkach owego nawrócenia nigdzie już nie słyszymy, a o bracie Ramie niedługo potem pisał Mickiewicz, że go cechują „bojaźń i drżączka prawdziwie żydowska“.

Sam zresztą mistrz w gruncie rzeczy niewiele widać liczył na Rotszylda, gdyż w tymże czasie, gdy do niego drugą odezwę miał wysłać, powziął już myśl inną, myśl zwrócenia się do potężnego władcy Północy, Mikołaja I. Owe rekolekcye, nakazane w początkach czerwca, miały na celu pod nazwą „służby we Francyi“ przygotowanie wyznawców do wystąpienia czynnie z propagandą towiańszczyzny w Rosyi. Już 1 czerwca pisał mistrz do Mickiewicza, że czuje obowiązek „silniej na Rosyą uderzyć, długo się jednak wahał i zwlekał; nareszcie po namyśle i naradzie piśmiennej z naszym poetą, wygotował Towiański w języku polskim i francuskim „pismo do cesarza Mikołaja“, w którem podejmując myśl Hoene-Wrońskiego, iż przeznaczeniem Rosyi jest przekształcenie na lepsze istniejących stosunków, wskazywał mu obowiązek uznania objawienia nowego. „Prowadząc tyle ludów słowiańskich berłu twojemu poddanych — mówił tu — ty dziś jesteś narzędziem woli bożej największem na ziemi. Jeśli usłuchasz wezwania bożego, poddani twoi, wierni Bogu, poświęcając się myśli bożej w tobie złożonej, poświęcą się dla twej wielkości, dla szczęścia twojego“... Zapewniał, że temi nowemi uczuciami dla Rosyi i cesarza przeniknieni są ci z wychodźców, co już przyjęli słowo boże, i zapewniał, że wkrótce przejmą się niemi miliony. Pismo to miało być podpisane przez Aleksandra Chodźkę i wręczone posłowi rosyjskiemu w Paryżu, Kisielewowi.

Mickiewicz potrzebę tego aktu uznał. W jego mniemaniu był on zapowiedzią spełnienia obowiązku, zaniedbanego przez kościół katolicki, względem kościoła wschodniego [1]). Po usta-

---

[1]) Zob. w kursie czwartoletnim literutur słowiańskich lekcyą czwartą 16 stycznia 1844.

leniu redakcyi aktu, poeta dał „kołu“ 28 lipca 1844 r. instrukcyę następującą: „Wzywają się bracia do przeczytania dziś wieczorem i jutro rano ostatniego rozdziału ewangielii ś. Jana, gdzie opisana Wieczerza Pańska. Pracujmy nad tem, aby dobrze poczuć *gotowość do czynu*, tj. nie do czynu, jakiego każdy z nas chce, ale jakiego Bóg od każdego z nas żąda, a *który może być wręcz przeciwny woli naszej*. Pracujmy, ażeby poczuć, do czego Bóg nas powołuje, na tem dziś cała rzecz i do tego skierujmy całą pracę ducha... Dotychczasowe prace nasze powinny były nas przygotować wewnętrznie. Dziś już każdy ma czuwać, *odbywać wigilią podróży do Jerozolimy*. Szczęśliwy, kto będzie mógł powtórzyć [za Chrystusem]: wypełniło się!“ [1]).

Ale nie dosyć było napisać akt i spokojnie oddać go w ambasadzie (15 sierpnia); znalazł się żarliwiec, który później został odstępcą narodowym, Seweryn Pilchowski, i ofiarował się osobiście zawieźć pismo do Petersburga i wręczyć je cesarzowi. Udawszy się z tym projektem do Towiańskiego, otrzymał jego błogosławieństwo. „Koło“ było pewne, że Pilchowski „tonem wyższym Słowo przed Mikołajem postawi“ [2]). W tym też duchu przemówił Mickiewicz na zgromadzeniu „koła“ w dniu pamiątkowym 29 listopada. Wyraził tu, że „dawnym duchem“ nic Polacy z Rosyą nie zrobią, że potrzeba stanąć w „tonie prawdy, nie zaś nienawiści“, że należy pokazać się „mężem, nie zaś robakiem“, bo robaka, pełznącego z utajonym jadem, „każdy ma prawo zetrzeć“. Nakazawszy zatem „sposobić się do miłości Chrystusowej ku braciom Słowianom“, z zastrzeżeniem, by ta miłość była „czystą, szczerą, prawdziwą, bez żadnej rachuby, bez żadnego oglądania się na siebie“; nakazawszy „pokochać, co jest czystego i dobrego w Rosyi, i w tej miłości działać z Rosyaninem“, odczytał akt, a po objaśnieniu go rzucił się do nóg bratu Sewerynowi

---

[1]) Sprawozdanie z Koła, niedrukowane, przytoczone przez Wł. Mickiewicza w Żywocie“ III, 329, 330.

[2]) „Współudział“ I, 200—204.

Pilchowskiemu, który się aktem publicznym zapisał w formalne poddaństwo Towiańskiemu.

Nie wszyscy z pomiędzy towiańczyków na akt ów patrzali okiem Mickiewicza. Nastąpiło zamieszanie w „kole". W imieniu pewnej jego części zaprotestował Juliusz Słowacki [1]), oderwał się od „koła", w którem przewodniczył Mickiewicz, a następnie utworzył własne. Pilchowski, którego poeta nasz poczytywał za „prawdziwego reprezentanta Słowiańszczyzny", okazał się niegodnym tego tytułu. Mikołaj Kamieński i wielu innych braci z oburzeniem odepchnęło myśl, popieraną przez Mickiewicza. Zaczęły się kłótnie w łonie samego „koła"; trzeba było wyznawców nietylko umacniać i podnosić w tonie, ale nawet „bawić"; powaga Mickiewicza wśród nich zmniejszała się; ci bracia, na których patrzano, jako na filary nowego objawienia, zawodzili nadzieje, zaczynali się skarżyć, że nie rozumieją słów mistrza, lub też chcieli przewodnictwo w „kole" wydrzeć naszemu poecie.

Mistrz nie wiedział sam, co robić wśród tak niepomyślnie zmienionych stosunków. Minister, przezeń ustanowiony i „wodzem Słowa" nazwany, utracił możność publicznego głoszenia Sprawy i nie mógł być tak wpływowym jak dawniej; prócz tego narzekał na niektórych braci; ale bądź-co-bądź bez niego możeby się „koło" ani na chwilę nie utrzymało w całości; nie można więc było utracić takiego męża, ale należało go silnie „docisnąć". To też gdy od 29 listopada 1844 aż do kwietnia 1845 roku „koło" nic nie przedsięwzięło nazewnątrz, „budując się" tylko na konferencyach, a wódz Słowa ogłosił jedynie drukiem swe prelekcye w kolegium z dwu lat ostatnich, p. n. „L'église officielle et le Mesianisme", — mistrz zaczął pisać długie listy pouczające i napominające, a 11 kwietnia 1845 oświadczył, że „na pierwszych sługach Sprawy św. Sprawa zatrzymana". Mickiewicz zebrał „koło" w dniu 16 maja 1845 roku i braciom tęskniącym za „realizacyą" Słowa, powiedział

---

[1]) Zob. „Pisma pośmiertne", ogłoszone przez H. Biegeleisena, 1884, str. XXI.

między innemi: „Bóg na ziemi nic nie niszczy, dopóki nie wyhoduje nowej potęgi, któraby starą zastąpić mogła. Teraz, kiedy chrześcijaństwo ma być wprowadzone do polityki, każda potęga przez wyższą i czystszą może tylko być strącona, a póki siła nowa nie da o sobie świadectwa, Bóg nie zniszczy tego, co jest“ [1]). Poczem wyznaczywszy zastępcą swoim Karola Różyckiego i oddawszy mu szkatułkę z pismami mistrza, pożegnał się z „kołem“, zapewniając je, że „koło“ francuskie „podniosło się do wysokości, na jakiej jeszcze nie było“.

Dnia 18 maja wyjechał z Paryża do Rychterswylu, nad jeziorem zuryskiem, gdzie mistrz wówczas przebywał. Na rozkaz jego odbywszy w poblizkiem Einsiedeln, sławnem z cudownego obrazu Matki Boskiej, trzydniowe rekolekcye, „jak babulka litewska, z czystym zarodem słowiańskim na odpust w wierze i bojaźni idąca“, miewał Mickiewicz częste rozmowy z Towiańskim, a następnie otrzymywał od niego liczne odezwy, w których jak zwykle w słowach zawiłych rzucał swe myśli o chrześcijaństwie, o papiestwie, o duchu ziemi i niebios; oraz kreślił niby patologiczny opis stanu duszy Mickiewicza, „najwyższego kapłana epoki słowa“. Opisu tego nie rozumiem dobrze; tyle tylko wywnioskować zdołałem, że „mąż epoki“ nie był zadowolony z „najwyższego kapłana“, zarzucając mu: „z czasów sposobnych niekorzystanie, wznoszenie się idei niepopierane, z punktem jej dobrym, z błyskiem czystym niełączenie się“. Nie wątpił jednak mistrz, że podawszy kapłanowi „ton Chrystusowy ucieleśniony a potężny“, obudzi w nim „skruchę“, „a ta wyrwie ducha z tego jednego, a przeniesie na inne pole a właściwe, z zaklęcia wybawi, do ostatka wyleczy“.

Zdaje się, że na razie porozumienie między Towiańskim a Mickiewiczem nie było zupełnem i że mistrz skazał „wodza słowa“ na pokutę, gdyż Mickiewicz, opuściwszy Rychterswyl w połowie czerwca [2]) i udawszy się w odwiedziny do daw-

---

[1]) „Współudział“ I, 232.
[2]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ III, 370.

wnych znajomych szwajcarskich, komunikował się z „mężem epoki“ nie bezpośrednio, ale przez jego rodzinę.

W kantonie waldeńskim znalazł Mickiewicz grunt przygotowany do przyjęcia Słowa i doradzał Towiańskiemu, aby tam skierował działalność w celu realizacyi tego Słowa. Jako dawny profesor akademii lozańskiej doznał tu serdecznego i zaszczytnego przyjęcia; naczelnik kantonu, Druey, słuchał ciekawie opowiadania wodza Słowa o odnowieniu religii i zdawał się podzielać jego poglądy. Akademicy, dowiedziawszy się o przybyciu swojego niegdyś gimnazyalnego nauczyciela, udali się 27 czerwca w piątek o jedenastej wieczorem do hotelu, w którym stanął, i wyprawili mu serenadę z pochodniami. Znaczna liczba obywateli wzięła udział w tej „sympatycznej demonstracyi“, jak ją nazwał „Nouvelliste Vaudois“. Mickiewicz zeszedł na dół i przemówił gorąco, odwołując się do uczuć młodzieży szlachetnej i patryotycznej. Zaledwie skończył swe przemówienie, studenci wykrzyknęli potrójny wiwat, którym objęli i kraj i współziomków swego dawnego profesora. Mickiewicz odpowiedział wiwatem na cześć Szwajcaryi nowej i waldejczyków [1]).

Miłe to przypomnienie dawniejszych lat swobodnych stało się chwilową przynajmniej przerwą trosk apostolskich. Za powrotem do Paryża (12 lipca) zastał sprawy, które go i jako profesora na urlopie i jako towiańczyka mocno dotykały.

Dwaj jego koledzy z kolegium francuskiego, z którymi żył najściślej, wzajemnej doznając sympatyi, Quinet i Michelet, zachwiali się na swoich stanowiskach, z podobnych jak i on powodów; ale jako Francuzi, nie tak łatwo jak on mogli być usunięci z katedr. Zgromadzenie profesorów, pod sąd którego oddane były ich wykłady na żądanie ministeryum, oświadczyło, że profesorowie ci w niczem nie przekroczyli przepisanych karbów i że kolegium zatwierdza ich wykład publiczny. Młodzież na pamiątkę tego zwycięstwa swoich ulubionych przewodników kazała ze składkowych funduszów wykonać

---

[1]) „Korespondencya“, t. IV, 201, 202.

Borelowi duży medal bronzowy, na którym z jednej strony znajdowały się popiersia Mickiewicza, Micheleta i Quineta, a po drugiej napis: *Ut unum omnes sint* (Oby wszyscy jedność stanowili) oraz wyrażenie, od kogo medal jest ofiarowany, w słowach: *La France et les auditeurs du Collège de France.* Następnie udawali się tłumnie do mieszkania każdego z trzech profesorów dla wręczenia im medalu i oświadczenia, iż oni jedni przechowali tradycyjny wykład kolegium z najszczęśliwszych czasów historyi francuskiej.

Gdy deputacya ta przybyła (13 września) do Mickiewicza i gdy Bertillon, student medycyny, wypowiedział żal swój i towarzyszy z oddalenia tak znakomitego profesora, przedstawiciela kraju pognębionego, poeta podziękował za życzenia dla swej ojczyzny, zaznaczył, że świat stary kona, że w młodzieży szukać należy mężów epoki nowej, a w końcu zawołał: „Zresztą nie jestem ja tylko Polakiem, reprezentującym wśród was ten naród, co się dla ojczyzny waszej poświęcał; jestem przedewszystkiem człowiekiem, oczekującym rozwiązania wielkiego zagadnienia, którego wy tylko dokonać możecie. Z Micheletem i Quinetem złączyłem się dlatego, że w nich dojrzałem myśl tę samę. Jak ja, uczyli i oni, że posłannictwo Francyi jest wszechświatowe i że ludy żyć mogą tylko przez nią i z nią. W tem jest bezwątpienia przyczyna tych wszystkich objawów spółczucia, któreśmy w was znaleźli, a które są sercom naszym drogie. Bądźcie mężni jak wasi sławni przodkowie, ale bądźcie też niezłomni jak oni. Zdaje mi się, że widzę wasze rysy wyryte wraz z moimi na bronzie, który mi dajecie; nie zapomnę was nigdy; ale niech żadnego z was nie zbraknie przy apelu, kiedy dzień spólnego pochodu nadejdzie. Biada tym, którzy będą nieobecni“ [1]).

Sympatya, uwidoczniona wystąpieniem młodzieży, ukrzepiła poetę-apostoła w walkach, jakie się wszczęły w łonie towiańszczyzny. „Koło“ paryskie było podzielone; niektórzy bracia zawiązali ze sobą „spółkę ścíślejszą“, do której i reszta

---

1) „Korespondencya“ I, 278—280. Por. tamże tom IV, 317.

się skłaniała, chociaż nie brakło oporów i niechęci. Zaczęto oskarżać Mickiewicza, że chce utworzyć niezależne od mistrza „koło“; a chociaż wódz Słowa zwyciężył i przed mistrzem się oczyścił, nie wróciły jednak dawne, pełne zaufania stosunki.

Usiłował Mickiewicz długą bezczynność odnośnie do Sprawy wynagrodzić nowymi ruchami, ale i te nie udawały się jak i poprzednie. W rocznicę zburzenia Jerozolimy (12 sierpnia) zeszli się bracia w bóżnicy, słabo oświetlonej, a Mickiewicz miał mowę do rabina, który wielekroć mu przerywał i uciekał, najmocniej oburzając się na to, że mu poeta o żałobie Izraela mówił, gdy on tej żałoby wcale nie odczuwał. Tak samo nie powiodło się nowe poselstwo do księcia Czartoryskiego oraz do przedstawicieli stronnictwa demokratycznego. Stosunki z komunistami jakoteż rozmowy z księżmi również do niczego nie doprowadziły. Obok tych wszystkich porażek, dotkliwie także dawał się czuć brak funduszów; w październiku r. 1845 wykazała się w „kole“ wielka nędza finansowa.

Mistrz, który o wszystkiem odbierał dokładne raporta, był bardzo niezadowolony z Mickiewicza i wyrzucał mu, że „kocha śmierć“. Ażeby więc życie obudzić, postanowił dodać mu do pomocy „wodza Ziemi“ Karola Różyckiego (13 listopada) i tę chwilę za rozpoczęcie nowej epoki w Sprawie uważał, określając ją jako „wyjście Sprawy na ziemię“. Przez czas jakiś było między wodzem Słowa a wodzem Ziemi dobre porozumienie; robiono ponowne kroki to u Czartoryskiego, to u księży; ale niebawem naprężone stosunki nie mogły się utrzymać; każdy zaczął iść swoją drogą. Mickiewicz postanowił raz jeszcze ustnie się porozumieć z mistrzem i 4 lutego 1846, w towarzystwie Eustachego Januszkiewicza, opuścił Paryż. Zaniósł przed mistrza skargi głównie na Gutta i jego żonę, którzy po swojemu się rozporządzali i zamęt w „kole“ pomnażali. Mistrz na skargę nie zważał, zabraniając Mickiewiczowi zajmowania się cudzymi grzechami, a wymagając, żeby stanął „w pełności na stanowisku swojem“. Mickiewicz nie zgodził się na dalsze trwanie w „spółce“ z Guttem — i nastąpiło ochłodzenie stosunków. Towiański zaczął się żalić (11

lutego), że Mickiewicz „w dawną noc odpadł“, że „skaził dom jego tonem pogańskim, salonowym“; widział w nim przedstawiciela „tonu morzącego“. Żona Towiańskiego użyła nacisku moralnego, opisując poecie swój sen, w którym ujrzała jakoby matkę Mickiewicza, mówiącą do niego z siłą nadzwyczajną: „Leżysz w odrętwieniu dawnem; żądania dążenia nie masz; spuszczasz się na przecknienie się z okazyi czynu w przyszłości, ale tego nie doczekasz. Zawołanie Pańskie jest blizkie, a ratuj się. Utraciłeś tu wiele, *pozostaje tylko trzy dni.* Drgnąłeś w egzaltacyi do twej misyi, dałeś krok i strupiałeś. Złe przetrzymania ofiary strzeże. Grunt grzechu — upór w ospalstwie, opór do życia“. Pani Towiańska dodawała jeszcze: „Sumieniu twojemu, bracie, zostawuję wziąć to za sen, za marę, lub za głos boży, z krainy ducha do człowieka idący, jako to ja i we śnie i na jawie wzięłam... Czułam, że zawołanie Pańskie znaczyło śmierć brata Adama; prócz dnia dzisiejszego śniło mi się trzy razy, że brat Adam tu umierał“.

Ażeby zrozumieć doniosłość a zarazem niegodziwość tej groźby, trzeba pamiętać, że Mickiewicz wciąż wierzył w posłannictwo Towiańskiego i w jego wiedzę rzeczy zaświatowych. Gotował się więc na śmierć, spisał testament. A gdy minęła ostatnia z powiedzianych nocy szczęśliwie, zebrał siły i w dniu 27 marca wygłosił ustnie mistrzowi całą prawdę, na co tenże odpowiedział nazajutrz pismem do braci, twierdząc, „że wola boża odparta przez brata Adama“, a niebawem potem wezwaniem, ażeby tenże brat Adam zatrzymał się przy nim, dla przyjęcia z rąk mistrza „aktów Sprawy Bożej“. To drugie pismo przyniósł Mickiewiczowi Karol Różycki i oddał je na klęczkach. Adam odrzekł: „Przyjmuję na kolanach, jak dotąd przyjmowałem, pisma Pana, ale urzędowania przyjąć nie mogę inaczej, aż się mistrz zgodzi, abym je sprawował wedle własnego uczucia mojego“ [1]).

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ III, 404, 406—410. — „Współudział“ II, 34, 35.

Pożegnawszy Towiańskiego listem z 7 kwietnia, wrócił Mickiewicz do Paryża.

Obok potępienia działań Mickiewicza, Towiański zaczął wyraźnie zmieniać sposób przemawiania do spółrodaków; dnia 17 marca ostrzegał ich, że myśl o ojczyźnie ziemskiej „nie wedle woli bożej“ jest zbrodnią [1]). Zawsze on wprawdzie stawiał misyą swoją na pierwszym planie; ale dopiero teraz tak stanowczo myśl o czemś innem, a nie o urzeczywistnieniu misyi, za niegodną wyznawców swoich poczytał. Widoczną było rzeczą, że straciwszy nadzieję dokonania dwu spraw odrazu, to jest zmiany doli rodaków i ugruntowania swoich marzeń co do ulepszenia ducha religijnego — jako człowiek nieskłonny do czynu, wyrzekł się pierwszej sprawy, która w przeprowadzeniu napotkała niezwalczone przeszkody i na ciągłe upokorzenia jego dar proroczy narażała, a natomiast starał się popierać przynajmniej drugą, która, jako sfer duchowych dotycząca, łatwiej nawet w razie niepowodzenia na korzyść idei posłannictwa obróconą być mogła.

Mickiewicz za powrotem do Paryża, zaprzestał dawniejszych czynności swoich w „kole“, które się rozpadło na kilka grup. Dwudziestu dwu zwolenników Adama, każdy osobno, napisali do mistrza, usprawiedliwiając postępowanie poety, a gdy odpowiedzi nie było, zwarli się w grono ściślejsze, posłuszne wodzowi Słowa. Przez kilka miesięcy jednak nie odbywały się konferencye. Żona Mickiewicza, poczuwając się do wdzięczności dla mistrza, przyjechała 12 września do Szwajcaryi i pisała do męża pod wpływem nauk Towiańskiego: „Złóż przed Bogiem koronę twojego rozumu, nauki, doktryn, taktu ziemskiego i stań przed mistrzem nagi, próżny i głupi, a nanowo znajdziesz w nim mistrza“. A równocześnie prosiła o nadesłanie jej 70 franków. Mickiewicz spełnił jej prośbę i pisał: „Więcej nie mam, to, coś zostawiła, nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. *Więcej nic już do zastawienia nie mamy*... Po opłacie chleba, mleka,

[1]) „Współudział“, II, 30

piwa, etc. zostało mi na tydzień życia, po którym tygodniu zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale, gdzie się udać". Żona wróciła dopiero 7 października i znowu przekładała poecie słowa mistrza, które skutku nie odniosły. Przez rok przeszło zasępione było nieco pożycie domowe [1]).

Poeta 19 grudnia 1846 roku uznał, że teraz dopiero wszedł na właściwą drogę Sprawy; ale mimo-to nie mógł nie spostrzedz, że zawiódł oczekiwania zarówno swoje jak i tych dusz prostych, co jego przykładem i słowy pociągnięte, do „koła" weszły. Stąd w sercu jego zapanował znowu smutek głęboki; stąd poszła przerwa kilkomiesięczna w korespondencyi z mistrzem; stąd powstał tragiczny list z 12 maja 1847 roku, w którym poeta odmalował swój zawód i te walki, jakie z duchem braci staczać musiał. „Drgnięcie dusz wystawialiśmy na widok — pisał w tym liście — jako okrasę próżności naszej; zadawaliśmy to drgnięcie jeden drugiemu, jakoby jakiś martwy inwentarz z pod jednej ręki pod drugą zapędzany. Kazaliśmy braciom radować się lub boleć, kochać lub nienawidzieć, często nie mając w sobie tego uczucia bólu lub radości, do któregośmy wzywali! Wielość rozkazujących mnożyła wyzywy częstokroć sprzeczne, a na każdy kazano odpowiadać. My wyzywający, sami będąc w braku wiary, w czczości, w utrapieniu, nie mogąc znieść samotności, która nas wobec nas stawiąc, nicość nam naszą pokazywała, wypadaliśmy na braci, zadawaliśmy im cierpienia, aby widokiem ich mąk tragicznie rozrywać się. Doszło było do tego, że wyzywający podobni stali się do słabnących tyranów, którzy tylko w krwawej kąpieli ciepło znajdują. *Brano kąpiele z ducha bratniego!* Im czuliśmy mniej w sobie swobody, siły, życia, tem mocniej wołaliśmy o życie. Wydobywaliśmy życie sztuczne: kazaliśmy braciom robić ruchy często ze stanem ich wewnętrznym niezgodne; odejmowaliśmy braciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszelkie tyranie, wolność *milczenia*... Kiedy Bóg nam nie dał tej łaski, aby sam nasz duch, samo oblicze na-

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot" III, 432—434.

sze wyzywało bliźnich do skupienia się, do podniesienia, do czci dla nas; chcieliśmy brak nasz fizyczny zastąpić fukaniem, krzykiem; a kogo nie mogliśmy wystraszyć, ogłaszaliśmy zaocznie za zbrodniarza i buntownika. Bo każdy, kto czemkolwiek i kiedykolwiek nie zgodził się z nami, a raczej echem naszem nie był, zostawał ogłoszony za buntownika. Zaprowadzaliśmy władzę najsmutniejszą, jaka jest na globie, władzę, którą w kraju naszym mają ochmistrzynie, ekonomowie i ludzie dworscy i panicze-goście nad chłopami, władzę najsmutniejszą, bo ona zna tylko doniesienia, kary, bo tam niema skargi i obrony, wysłuchania i sądu i wyroku, władzę, którą Opatrzność już nawet z ziem słowiańskich usuwa... Widzieliśmy przykład, że grzechy brata, w spółce bratu sakramentalnie zwierzone, były objawione drugim bez spółki ducha z pokutującym — przykład w dziejach zbrodni nowy... Po tem wszystkiem trudno nam wrócić do tego zaufania, do tej szczerości, z jakąśmy się zeszli przed laty; a bez niej niema płomienia, niema czynu. I nie wrócimy tam, aż każdy z nas poczuje, co przewinił, wewnątrz siebie to odwoła i ducha braciom przyniesie wolnego od sądów, od wyroków i podejrzeń...“ [1]).

Nie posiadamy odpowiedzi Towiańskiego na ten list poety, gdyż urywek z dnia 31 maja nic nie wspomina o owych zarzutach, jakie Mickiewicz wypowiedział w pełni boleści. Napisanie i wysłanie tego listu było krokiem stanowczym w sprawie zachwianych poprzednio stosunków. Mickiewicz, który dawniej nie śmiał ani jednego słowa bez porady lub zezwolenia mistrza wygłosić, który oczywistych mylek ortograficznych i gramatycznych w pismach Towiańskiego nie ważył się sam poprawiać, teraz widział nawet winy ze strony „męża Epoki Słowa“. Odtąd nie zerwawszy „spółki“, każdy po swojemu Sprawę popierał i rozpowszechniał.

Towiański zdawszy czynne szerzenie Sprawy „wodzowi Ziemi“, Karolowi Różyckiemu, sam zamknął się w swojem

[1]) „Współudział“, II, 87—90. — Toż w „Korespondencyi“ I, 293—298.

dawniejszem marzycielstwie i, jak machinka, wyrzucał czasami z siebie rady i wskazówki, zawsze kręcąc się w kółku. Najwybitniejszym dowodem jego niezdolności do wystąpienia czynnego, jest powtórny jego pobyt w Paryżu po rewolucyi ludowej. Chociaż już zdecydował się „przenieść Sprawę do Anglii", dał się jednak porwać ruchowi ogólnemu i lubo z początku „odpychał" radę Mickiewicza, który go zachęcał do „służby" we Francyi, zjechał przecież do Paryża. Mickiewicz sądził, że jeden tylko Towiański potrafi wyjaśnić przyczynę zamieszek we Francyi, namawiał więc mistrza, żeby to zrobił i zyskał sobie umysły francuskie. Towiański przyjechał do Paryża 26 maja, zebrał „koło" 29, oświadczył, że „pole działania" dla wyznawców Sprawy Bożej jest we Francyi, nazwał zdrajcami tych, co się stamtąd wydalali, ale na tem całą swą czynną rolę zakończył. do żadnej akcyi nie przystępując... I to był człowiek, co zwiastował „realizacyą Słowa" nietylko w życiu prywatnem, ale i publicznem: w religii, w polityce i w każdej czynności ludzkiej! Mimo takiego odosobnionego trybu życia został Towiański 10 lipca osadzony w więzieniu Conciergerie i dopiero staraniom żony Mickiewicza zawdzięczał w końcu września swoje oswobodzenie [1]). Wyjechawszy z Paryża, przesłał do „koła" list ze zwykłymi sobie ogólnikami, mającymi niby usprawiedliwić jego postępowanie: „W teraźniejszem położeniu naszem, w tych smutnych czasach, kiedy dopuszczone jest *złemu* panowanie we Francyi, a zwłaszcza w stolicy jej, oddalam się od was, nie zetknąwszy się z wami osobiście, nie pożegnawszy was. *Nie jest wolą bożą,* abyśmy łamali prze-

[1]) Gdy starania przyjaciół i samego Mickiewicza nie odniosły skutku, gdy się dowiedziano, że Towiańskiego skazano na deportacyą, Celina przedarła się do ówczesnego prezydenta, Cavaignac'a, i z taką energią przemówiła za mistrzem, iż Cavaignac zmiękł i zasłaniał się już tylko prefektem policyi. Celina przypomniała sobie, że wchodząc widziała p. Ducoux czekającego na posłuchanie. Sama zadzwoniła i rzekła lokajowi, że jenerał wzywa prefekta policyi. Zanim zdziwiony Cavaignac usta otworzył, Celina objaśniła p. Ducoux, czego jenerał żąda. Nie opierał się już dłużej Cavaignac, ale miał tego póżniej żałować.

ciwności nasze, abyśmy walczyli z tem złem, które jako winę naszę poczytało i jako za winę karało spółkę naszę i dążenia nasze w tej spółce do spełnienia woli bożej, do podania Francyi drogi, na której jest zbawienie jej...“ [1]). Odtąd zajmował się tylko rozmowami, cichem nawracaniem, leczeniem chorych, odezwami; wybierał się wprawdzie niekiedy na „czynienie“ z papieżem i z Francyą, ale nigdy do tego nie przyszło; zawsze stawał na zawadzie brak „głosu zwyżej“.

Mickiewicz przeciwnie, lubo nie wspierany przez „koło“, na kilka stronnictw nieprzyjaznych podzielone, nie ustawał w zabiegach co do urzeczywistnienia sprawy w tym duchu, jak była ogłoszona w katedrze paryskiej 27 września r. 1841; pragnął istotnie „realizacyi Słowa“ i żadnej ku temu sposobności nie pomijał.

Lato r. 1847 od końca czerwca do początków września przepędził w Normandyi, w wioseczce Langrune niedaleko od Caen, używając kąpieli morskich. Tymczasowemu zastępcy swojemu w „kole“, Feliksowi Wrotnowskiemu, przyznając prostotę i szczerość bez „fałszywego wydymania się w postawę i w słowa“, kazał się gotować „na przyszłe potrzeby“ i pisał: „Nasz trud teraz cały w tem, abyśmy zachowując naszą prostotę i szczerość polską, dźwigali się z tego grzechu, któryśmy odziedziczyli po upadłej ojczyźnie naszej, z tej nizkiej szlacheckiej rubaszności, gnębiącej wszelkie głębsze czucie, i z tej arystokratycznej pankowatości, co się w nas tak zakorzeniła; ostatnia ta wada, wychodząca z ducha żydowskiego i francuskiego, ma tu w życiu paryskiem wielką podporę“ [2]).

Za powrotem do Paryża, zastał tu swoją znajomą z W. Ks. Poznańskiego, Konstancyę Łubieńską (wówczas już Wodpolową), która wymogła na poecie powierzenie sobie córki Maryi, ażeby ją zaznajomić z krajem i stryjem Franciszkiem. Może pod wpływem tej okoliczności, w dniu 27 września zebrał „koło“ i zalecił mu zastanowienie się nad środkami wy-

[1]) „Współudział“ II, 123.
[2]) Tamże, II, 95.

ruszenia z emigracyi; instynkt bowiem mówił mu, że czas wrócić do kraju i „czynem“ pokazać, jaka jest droga emigracyi. A gdy bracia oświadczyli, że ze wszystkiem zdają się na niego, dał im 5 października na piśmie słowa następujące: „Objawienie ducha chrześcijańskiego w polityce, budowanie państwa Chrystusowi *musi wziąć początek z Rzymu*, który jest kościołem i państwem. W kościele zachował się u ołtarza *ton* chrześcijański, w jego ustanowieniach zachowało się *podanie*, a w jego działaniach *takt*. Powołani, abyśmy Duchowi państwo na ziemi zdobywali, z Rzymu, *posady naszej*, na ziemię iść musimy. Dary boże, owoce prac wiekowych w nim złożone, czystem uczuciem przyjąć i naszègo ducha, *nasze podanie* i *nasz takt* z tej zasady podnosić“ [1]).

II.

Od wstąpienia (w połowie r. 1846) na stolicę apostolską nowego papieża, Piusa IX, uwaga powszechna z zajęciem wielkiem zwracała się ku Włochom. Oczekiwano stamtąd hasła odrodzenia społeczeństwa. Liberalne rządy Piusa IX, zaprowadzone przezeń reformy w państwie kościelnem, sprzyjanie narodom uciśnionym, poważanie idei wolności jednostkowej i zbiorowej napełniały otuchą umysły postępowe; ci zaś z postępowców, co religijnie byli usposobieni, roili sobie nadzieję, że najwyższy pasterz kościoła podniesie sztandar wyprawy krzyżowej przeciwko wszelkiego rodzaju gwałtom i nadużyciom samowoli. Wśród ciężkiej i mrocznej atmosfery, nakrywającej ołowianem wiekiem ówczesne społeczeństwa, promienie wychodzące z Watykanu, które za słoneczne poczytywano, zdawały się zapowiadać możność swobodniejszego oddechu.

Mickiewicz, co od tak dawna przeczuwał i przepowiadał zmiany w Europie zajść mające i pragnął być czynnym wśród

---

1) „Współudział“ II, 100.

tych zmian pracownikiem, po nowym naczelniku kościoła spodziewał się bardzo wiele, a zajęty myślą, iż żadna reforma nie może być trwałą, jeżeli się na gruncie głęboko i szczerze religijnym nie oprze, gorąco życzył sobie, ażeby namiestnik Chrystusa na ziemi stanął na czele ruchu społeczno-politycznego, nadając mu kierunek i uświęcenie. Czuł się powołanym do tego, ażeby papieżowi myśl tę w całej rozległości i pełnem znaczeniu przedstawić i dlatego zamierzył osobiście udać się do Rzymu.

Zaledwie zatem przyszły do Paryża wieści o pierwszych ruchach włoskich r. 1848, Mickiewicz, zdawszy zarząd „koła", któremu przewodniczył, na Juliana Łąckiego [1]), dnia 21 stycznia opuścił wraz z Edwardem Geritzem Paryż, i z Marsylii morzem przybył 6 lutego do Rzymu, dla zaczęcia „służby bożej" przed „urzędem" tamtejszym [2]). Przez dni kilka czy kilkanaście unikał wszelkich odwiedzin i rozpraw, ażeby się godnie przygotować do tej ważnej służby. Następnie zaszedł do księży polskich, tworzących już wtedy zakon odrębny pod nazwą zmartwychwstańców. Ujrzawszy wśród zgromadzonych na rekreacyę księdza Aleksandra Jełowickiego, z którym przed kilku laty z powodu rozpraw o towiańszczyznie, obszedł się ostro, zawołał: „ojcze Aleksandrze! zawiniłem przeciwko tobie, przebacz mi dla miłości Boga!" Uściskali się ze łzami.

Wkrótce potem uzyskał poeta za pośrednictwem ks. Jełowickiego osobne posłuchanie u papieża (5 marca). Nie wiemy zgoła, jak się ono odbyło; ógólnikowo tylko zmartwychwstańcy zapewniali, że się nie powiodło i że Pius IX miał się o Mickiewiczu wyrazić ze smutnym uśmiechem: „biedny człowiek".

Idąc za radą matki Makryny, poeta postanowił odbyć spowiedź z całego życia i za spowiednika obrał sobie właśnie

---

[1]) Temu Łąckiemu, gdy się zamierzał żenić z pewną Francuzką, księża polscy nie chcieli dać ślubu inaczej, jak pod warunkiem wyrzeczenia się nauki Towiańskiego. Gdy na to zgodzić się nie chciał, Mickiewicz związek jego pobłogosławił i akt odpowiedni spisał 25 lutego 1847 r. Towiański krok ten poety zganił. Zob dokumenty u Wł. Mickiewicza: „Żywot", III, 445—448.

[2]) „Korespondencya" IV, 197.

ks. Jełowickiego, który, zgodnie z orzeczeniem wielkiego penitencyarza w Rzymie, kardynała Castracaniego, nie mógł mu udzielić rozgrzeszenia inaczej jak pod warunkiem, że pisma swoje w sprawie mesyanizmu oraz pisma Towiańskiego odda pod sąd kościoła i wyrok jego przyjmie. Mickiewicz zgodził się na ten warunek. Rozpoczęła się wówczas nowenna do Najświętszej Panny, w kaplicy matki Makryny. Poeta, odbywszy tę nowennę, wyspowiadał się i przyjął komunię ze wszystkimi Polakami w kościele zmartwychwstańców (św. Klaudyusza).

Na dzień Zwiastowania Najświętszej Panny (25 marca) naznaczone było posłuchanie u ojca św., na którem mieli się znajdować przedstawiciele różnych stronnictw polskich: Mickiewicz jako Mickiewicz, Ludwik Orpiszewski jako pełnomocnik księcia Czartoryskiego, Roman Postępski malarz jako zwolennik demokracyi, Edward Łubieński jako obywatel świeżo przybyły z Warszawy, Edward Jełowicki, ks. Hube i ks. Jełowicki jako wprowadzający deputacyę. Mowę miał wypowiedzieć, na życzenie wielu, nasz poeta.

Na krótko przed posłuchaniem, Mickiewicz, na usilne naleganie ks. Jełowickiego, złożył pod sąd kościoła dwa ostatnie tomy kursów swoich w kolegium francuskiem i papiery Towiańskiego. Poczem „w jakiemś rozgorączkowaniu“ ukląkł przed ks. Józefem Hubem, ówczesnym przełożonym zmartwychwstańców, prosząc go o błogosławieństwo na to posłuchanie, a razem zaklinając wszystkich księży, ażeby duchy swoje zjednoczyli z jego duchem w tem, co on ma ojcu św. powiedzieć. Ks. Hube odpowiadając Mickiewiczowi, tłómaczył mu, że nie z duchami ludzkimi, ale z duchem Jezusa Chrystusa łączyć się trzeba. Rozjątrzyło to Mickiewicza, a księża się zaniepokoili.

Przed 7 wieczorem cała deputacya była u drzwi papieża. Poeta, chodząc sam po przedpokoju z głową w górę podniesioną, a z twarzą rozognioną, gotował się na przemówienie. Pius IX przyzwał najprzód księży, aby oznajmili, kogo wprowadzają. Na wiadomość, że Mickiewicz ma przemówić,

smutnie się uśmiechnął i rzekł: już go słyszałem, biedny człowiek! Wtedy ks. Jełowicki odpowiedział, że zapewne w skutek błogosławieństwa ojca św. zaszła w Mickiewiczu niemała już zmiana, że się spowiadał i książki swoje i pisma Towiańskiego oddał pod sąd kościoła, z publicznem przyrzeczeniem, że gdyby je kościół potępił, i on je potępi. „Oby dotrzymał!“ — odpowiedział papież, dodając: niech wnijdą i zadzwonił. Drzwi się otworzyły. Wszedł najprzód Mickiewicz, ale w takim nastroju ducha, w jakim go ks. Jełowicki nigdy nie widział. I począł przemówienie głosem coraz bardziej się podnoszącym. Przekładał Piusowi IX, że przyszła nowa epoka ducha, upominał go, aby w niej spełnił swój obowiązek; wspomniał o Polsce, a w końcu chwyciwszy papieża za rękę, wstrząsnął nią gwałtownie i krzyknął: „wiedz, że duch boży jest dzisiaj w bluzach paryskiego ludu“. Wtedy Pius IX „z niezrównaną powagą i słodyczą“ rzekł do poety: „nie zapominaj, miły mój synu, do kogo mówisz“.

Umilkł Mickiewicz i cofnął się nieco. Po nim przemawiali inni członkowie deputacyi, z widocznem zakłopotaniem. Papież sam w końcu przemówił o Polsce: że inną była dawniej, gdy była pełna czystej wiary, a kościołowi posłuszna że teraz pokutuje za swe ciężkie grzechy, że jednak on spodziewa się miłosierdzia bożego, jeżeli Polacy wrócą do czystej wiary, do czystych obyczajów i do synowskiego posłuszeństwa kościołowi; i dodał: „takiej tylko Polsce i takim tylko Polakom błogosławię!“ Wtedy Mickiewicz zawołał: „Na taką Polskę i na taką wierność przysięgamy wszyscy!“ Papież, jak się zdawało, posłuchanie skrócił, przypuścił jednak wszystkich do ucałowania nóg swoich, poczem deputacya wyszła; zostali tylko księża. Papież już był usiadł przy swoim stoliku, zabierając się do swojej pracy; a księża cichutko u nóg jego klęczeli. Spojrzał na nich z uśmiechem, czem ośmielony ks. Jełowiecki rzekł: „Ojcze Święty, przebacz! Zapomnij to chwilowe uniesienie naszego poety; wszak potem on pierwszy na wierność kościołowi wykrzyknął: przysięgam! — „Oby tylko

dotrzymał tej przysięgi swojej" — odpowiedział papież i chętnie przebaczył [1]).

Mickiewicz śledził pilnie bieg wypadków, a gdy w początkach marca dobiegła do Rzymu wieść o rewolucyi w Paryżu z 24 lutego, powziął myśl utworzenia legii polskiej, któraby pomagając Włochom w ich walce z Austryakami, mogła stanowić pierwszy zawiązek wojska, mającego działać w sprawie oswobodzenia kraju, kiedy spodziewany powszechny ruch europejski sprawę tę do urzeczywistnienia możliwą uczyni. Myśl podobną podjęli już poprzednio zarówno zmartwychwstańcy jak i stronnictwo księcia Czartoryskiego, mające swego ajenta dyplomatycznego przy dworze papieskim w osobie Ludwika Orpiszewskiego. Starania jednak tego ajenta, jak niemniej Władysława hr. Zamojskiego, rozbijały się o niechęć papieża i jego otoczenia, lubo w papieża to głównie interesie zmartwychwstańcy i Czartoryski legią utworzyć zamierzali. Myśl Mickiewicza wszakże miała daleko rozleglejsze znaczenie; jemu nie chodziło o to, żeby papież wśród wojsk swoich miał także pułk polski, ale o to, żeby legia polska miała samoistne znaczenie, posiadała własny swój sztandar i własnych dowódców, a powtóre o to, żeby przez taką odrębność i odpowiednie hasła można było ku niej pociągnąć Słowian, w służbie austryackiej przymusowo zostających, i wyjść do boju z hasłem wyzwolenia Słowiańszczyzny.

Z takim zamiarem zwierzył się Mickiewicz zarówno zmartwychwstańcom, dawnym żołnierzom, jak i innym Polakom,

---

[1]) W przedstawieniu posłuchania u papieża poszedłem za listem ks. Jełowickiego, pisanym 29 marca 1848 (a więc w 4 dni po fakcie) do jenerała Skrzyneckiego. List ten jest drukowany w Hist. zgrom. Zmartw. Pańskiego przez ks. Pawła Smolikowskiego. Wł. Mickiewicz zarówno w „Mémorial de la légion polonaise" (I, 86—90), jak i w „Żywocie" (IV, 83—85), nie mogąc znać tego listu, trzymał się źródeł mniej pewnych, jako to: Wandy Odrowąż (Kuszlówny): „Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848" (Poznań 1850); Edwarda Łubieńskiego: „Mickiewicz w Rzymie" (tże t. r.); Bronisława Zaleskiego: „Ludwik Orpiszewski" (Przegląd Polski, 1875, wrzesień).

bawiącym wówczas w Rzymie. Zmartwychwstańcy byli pewni, że papież pobłogosławi chorągiew polską, tak samo jak pobłogosławił lombardzką, lecz wiedzieli, że na rozwinięcie jej w swojem państwie, „jako król pokoju“, zezwolić nie może. Z bogatych arystokraktów tylko Ksawery Branicki okazywał szczerą chęć poparcia zamiaru materyalnie, inni, jako to dawny przyjaciel Adama, Aleksander Potocki, i poeta Zygmunt Krasiński nie rokowali przedsięwzięciu powodzenia i należeć do niego nie chcieli. Krasiński na kilkakrotne ustne namowy Mickiewicza, z nerwowym wstrętem odpychał myśl uczestniczenia w tej sprawie, która mu się jako „czerwona“ przedstawiała... a na potrzeby przyszłej wojny ofiarował... 500 franków...[1]). Musiał się więc poeta zwrócić do biednych i niemających w świecie znaczenia, ale gotowych jak on poświęcić swe życie dla idei. Było gronko artystów polskich w Rzymie, żyjących po cygańsku, jak ogół artystów ówczesnych[2]), i dlatego najniepochlebniejszymi epitetami przez salonowe towarzystwo obdarzonych[3]). Mickiewicz wpłynął na nich swą porywającą wymową; poszli do spowiedzi, której nie praktykowali dawniej. Sądził poeta-apostoł, że tak nawróceni zdołają zjednać księży polskich dla sprawy, ale się omylił.

Burzliwe było zebranie 27 marca, składające się ze 40 mniej więcej Polaków. Po otwarciu posiedzenia przez ks. Je-

[1]) O ówczesnem usposobieniu Zygmunta i o zapatrywaniu się jego na sprawę, podjętą przez Mickiewicza, mogą dać wyobrażenie następne słowa w liście do Sołtana z d. 28 lipca r. 1848: „Prysnęło mi pióro w rękach 24 lutego... Przeczułem potop klęsk, przeczułem, że wiedzeni fatalnym zmysłowym instynktem, rzucim się wszędzie na stronę rzeczypospolitej czerwonej; że za zemstą goniąc, nie dorwiem się zaraz zmartwychwstania... Do tego *szatańska postać* w owych dniach koło mnie była: towiańszczyzny wyobraziciel, a towiańszczyzna niczem innem jedno rzecząpospolitą czerwoną, odzianą w mistyczne barwy. Ta postać rozkroiła mi swemi kłamstwy i ohydnem okrucieństwem i szatami wnętrzności; więc zamilkłem, nerwy mi się rozstroiły“. Człowiek gienialny, ale niezdolny do czynu, brał własne przywidzenia za istotną treść słów Mickiewicza.

[2]) Edward Łubieński: „Mickiewicz w Rzymie“, Poznań, 1850, str. 6.

[3]) Zygmunt Krasiński w liście do Sołtana z 10 sierpnia 1848 r.

łowickiego, Mickiewicz wniósł rzecz o wyborze wodza, tłómacząc, że na te nowe czasy potrzeba człowieka wyobrażającego ideę nową, że przeto takim wodzem nie może być nikt z dawnych, przedstawiających przeszłość niepowrotną, np. Władysław Zamojski. Usłyszawszy to młody poeta, Cypryan Norwid, odrzekł, że do takiego legionu, któryby chciał zerwać z przeszłością, on żadną miarą należeć nie może, i to mówiąc wykreślił się z listy legionistów, spisanej na poprzedniem posiedzeniu. Mickiewicz nie zważając na to, dalej myśli swe rozwijał, a gdy z nich coraz wyraźniej przebijała się towiańszczyzna, Edward Łubieński zawołał: „Mości panowie, pamiętajcie, że Polska herezyą się brzydzi". Na te słowa Mickiewicz zawrzawszy gniewem, zaczął gwałtownie występować przeciwko obłudnemu jezuityzmowi oraz przeciw samemu Łubieńskiemu i jego rodzinie. Gdy w skutek wdania się ks. Jełowickiego cokolwiek się uciszyło, brat Cypryana Norwida, Ludwik, świeżo przybyły z kraju, w imieniu towiańczyków wyraził żal względem Mickiewicza, iż oddawszy pod sąd kościoła naukę Towiańskiego, odstąpił ich mistrza. Mickiewicz odparł, że bynajmniej mistrza się nie zaparł, a wydostawszy z zanadrza książeczkę, zawołał: „patrz, oto słowa mistrza, które zawsze na sercu mem noszę!" Wtedy Orpiszewski wymówił poecie jego nieszczerość w stosunku z kościołem. „Żadnej tu nieszczerości niemasz — odparł Mickiewicz — Kościół nauki Towiańskiego jeszcze nie potępił, mogę się jej trzymać i mogę ją szerzyć!" Wówczas wszczęła się niesłychana wrzawa, wpośród której najdonośniejsze, choć nieliczne głosy wołały: „Niech nas prowadzi Mickiewicz". Inni chcieli Edwarda Jełowickiego. Przewodniczący zamknął wtedy posiedzenie, a poeta „jakgdyby wichrem" porwał za sobą zwolenników swoich i wyszedł [1]).

Musiał się on zadowolić tą szczupłą garstką młodzieży, którą dla swej myśli pozyskał, mając gorącą wiarę, że ona

---

[1]) List księdza A. Jełowickiego z 29 marca 1848 r. u P. Smolikowskiego: „Hist. zgrom. Zm."

niebawem zwiększyć się musi napływem wychodźców polskich z Francyi, oraz zastępami Słowian austryackich. Nie wahał się więc z nią wystąpić do dzieła.

Dnia 29 marca 14 ochotników zawiązało się w „zastęp polski“, aby walczyć za wolność kraju własnego i obcych w niewoli będących narodów. Oprócz samego Mickiewicza i jego towarzysza paryskiego, Edwarda Geritza, do zastępu tego wchodzili: Nepomucen Siodołkowicz, Stanisław Zaleski, Gabryel Rożniecki, Karol Saski, Aleksander Kamiński, Józef Michał Orłowski, Aleksander Zieliński, Karol Markoni, Ignacy Stachowski, Niesiołowski, Józef Kurowski i Piotr Lewicki. Tegoż dnia spisano „Skład zasad“, mających być podstawą przyszłego ustroju społecznego. Gruntem tych zasad była religia katolicka; zapewniano jednak swobodę wszelkiemu wyznaniu; hasłem politycznem — wolność najwszechstronniejsza i równość wobec prawa i urzędów; kto tylko będzie w Polsce bez różnicy płci i narodowości (Izraelici i Słowianie poszczególe wymienieni), miał się cieszyć braterstwem, obywatelstwem i równemi we wszystkiem prawami; każdej rodzinie miała być przeznaczona „rola domowa“ pod opieką gminy, a każdej gminie „rola gromadna“ pod opieką narodu; ażeby zaś usunąć wstrętną myśl komunizmu, zabezpieczono wszelkiej własności poszanowanie i nietykalność.

W dniu 10 kwietnia opuścił Mickiewicz Rzym wraz ze swymi towarzyszami i okrętem udał się do Liwurna. Stąd przez Empoli, Florencyę, Bolonię, Placencyę dostali się do Medyolanu (1 maja) wszędzie po drodze przyjmowani entuzyastycznie. Z Medyolanu Mickiewicz wysłał list do Juliana Łąckiego, kreśląc swoje na przyszłość zamiary: „Opatrzność — pisał — dała mi spełnić część mojej tu służby czynnej. W krajach, któreśmy przechodzili, rządy oddawały nam pierwsze odwiedziny; sztaby wojskowe prezentowały się nam.

W Medyolanie o milę od miasta deputacya urzędowa nas przyjęła i tłumy ludu wprowadziły do miasta, gdzie czekała pod bronią kilkunasto-tysięczna gwardya narodowa. Całe miasto ruszyło się. Żaden monarcha tak nie był przyjmowany.

Bóg dziwnie ku nam skłaniał serca ludzi. Byliśmy też dzień i noc w pracy i nawet chwile jedzenia i picia zajęte... Mam wszelką nadzieję, że tu się uorganizujemy, poczem ruszę do was, ale muszę tu rzecz na pewnym stopniu postawić. Tu tylko początek działania przeciwko Austryi... Że we Francyi rzecz główna, to wam zawsze mówiłem i pisałem, ale bez wyzywu ze Szwajcaryi i Włoch dotądby się we Francyi ciągnęło. Działania braci Francuzów i innych uważam za niewłaściwie prowadzone, i dobrze, iż z nimi nie działaliście. Oni zawsze chybiali i chybiają w czasie; orzą i każą orać tygodniem przed odelgą... O jakżeby tu [we Włoszech] nas przyjęto, gdybyśmy mieli choć batalion! Ilebyśmy tu zrobili, mając czas z sobą i żywioły" [1]).

Chodziło teraz właśnie o zorganizowanie „batalionu", o zwiększenie tej garstki, którą Mickiewicz z Rzymu przyprowadził, ochotnikami z wychodźców. Nie było-to rzeczą łatwą. Jakkolwiek bowiem zawsze się sporo znajdowało emigrantów, co gotowi byli pójść wszędzie, gdzie wolności hasło posłyszeli, teraz jednak zadużo już istniało takich magnetycznie przyciągających miejscowości. Jedni udali się do Galicyi i W. ks. Poznańskiego, drudzy zatrzymali się w zrewolucyonizowanych Niemczech, inni w Paryżu oczekiwali chwili do wystąpienia odpowiedniej, inni jeszcze pozostawali do rozporządzenia Czartoryskiego i Władysława Zamojskiego. Nietylko atoli na ogół wychodźców nie mógł liczyć z zupełną pewnością nasz poeta-legionista; nawet wyznawcy Towiańskiego, na różne podzieleni „koła", nie stanowiąc jednolitego ciała, nie szli tłumnie na wezwanie Mickiewicza, tembardziej, że mistrz działanie jego potępił stanowczo, powiadając, że w Paryżu trzeba „w *horze* i trudach pracować, a we Włoszech wszyscy przyjmują z oklaskami, rzucają wianki i pochwały" [2]).

Potrzeba było niestrudzonej cierpliwości i nadzwyczaj-

---

[1]) „Korespondencya" II, 13, 14.

[2]) Z listu Aleksandra Chodźki 31 maja 1848, przytoczonego przez Wł. Mickiewicza w „Żywocie" IV, 172.

nych wysiłków energii, ażeby zamiar utworzenia legionów urzeczywistnić wśród takiego rozbicia się myśli i dążności emigracyjnych, wśród zabiegów Władysława Zamojskiego, który ze swej strony legią do skutku chciał przyprowadzić. W ciągu dwu miesięcy blizko Mickiewicz dokazał tyle, że dzielny pułkownik Mikołaj Kamieński przybył ze 120 ochotnikami do Medyolanu, i utworzył pierwszy rzeczywisty „zastęp", który przyjęty został do wojska lombardzkiego, na warunkach, na jakich Dąbrowski niegdyś legiony sformował, to jest bez chorągwi własnej.

Gdy ta kompania w końcu czerwca wyszła na linią bojową, dostawszy rozkaz zajęcia pogranicza od Tyrolu około miasteczka San Antonio, Mickiewicz, zdawszy na Siodołkowicza starania około „zakładu" dla przyszłych kompanij, sam udał się do Paryża, ażeby wpływem osobistym i zabiegami przyśpieszyć wyruszenie z Francyi ku Włochom znaczniejszej liczby ochotników, mogącej naprawdę zaważyć na szali wypadków, a zarazem módz otrzymać chorągiew własną [1]).

---

[2]) Zjednoczone Włochy nie zapomniały tej przysługi naszemu poecie. Na wniosek Samuela Alatri, municypalność m. Rzymu kazała wmurować tablicę na domu, w którym mieszkał Mickiewicz r. 1848. Uroczystość odsłonięcia tej tablicy odbyła się 29 marca 1877 r., rozpocząwszy się całym szeregiem pięknych mów na Kapitolu. W rok potem umieszczono tam popiersie poety dłuta Wiktora Brodzkiego. Dnia 26 listopada 1879 r. popiersie to uwieńczono wspaniale laurem, ofiarowanym przez Henryka Siemiradzkiego. Tegoż roku utworzono i otwarto w Bolonii Akademią imienia Mickiewicza, przeznaczoną do rozpowszechniania znajomości dziejów i literatur słowiańskich, a przedewszystkiem polskiej. W Akademii tej uczczono mowami 25-tą rocznicę śmierci naszego wieszcza i postanowiono co rok w ostatnią niedzielę listopada święcić tę pamiątkę. Szczegółowy opis wszystkich tu wspomnianych hołdów, wraz z podaniem tekstu mów, adresów, listów, telegramów, znaleźć można w książce wydanej przez Władysława Mickiewicza p. t. „Honoration de la mémoire d'Adam Mickiewicz en Italie" (Paryż, 1881, str. 130).

III.

Do Paryża przybył Mickiewicz w przeddzień aresztowania Towiańskiego, a po owych strasznych dniach czerwcowych, w których socyaliści w walce z innemi stronnictwami ponieśli klęskę dotkliwą. Ogłoszony wskutek tych wypadków stan oblężenia w Paryżu i w znacznej części Francyi utrudniał wszelkie kroki. Lubo rząd francuski chętnie zapewne widział opuszczanie Paryża przez Polaków, nie chciał jednak wejść w myśl Mickiewicza, nie chciał zasiłkiem w pieniądzach lub broni łączyć się moralnie z tymi, co szli walczyć z Austryą w obronie wolności włoskiej. A umundurowanie, uzbrojenie i zaopatrzenie w fundusze na koszta przejazdu było właśnie główną przeszkodą szybkiego formowania oddziałów. Nareszcie przeszkoda ta wskutek ofiarności Ksawerego Branickiego została usuniętą. Z końcem lipca i początkiem sierpnia, 4 oddziały po sto lub kilkudziesięciu ludzi zaczęły przedostawać się do Włoch pod dowództwem Michała Chodźki, Maurycego Haukego i innych. Istotny udział w ówczesnych walkach włoskich z Austryą miała tylko pierwsza kompania pod dowództwem Kamieńskiego; ostatnie przybyły do Włoch wtedy, gdy po wzięciu Medyolanu, Karol Albert zawarł już był rozejm z rządem austryackim (9 sierpnia). Wówczas legioniści polscy wydali się Karolowi Albertowi niedogodnymi; doznawali tedy różnych upokorzeń. Wtedy-to (1 września) pisał Mickiewicz do jednego z naczelników, J. Klukowskiego: „Ciężko jesteśmy doświadczeni — i wy tam i my tutaj... Dobrze zrobiliście, nie śpiesząc się z ostatecznem wyjaśnieniem położenia waszego w wojsku tamecznem. Widocznie, że Albert chce się was pozbyć. Trzymajcie się, póki was zostawiają razem z włoską komendą. W innym razie starajcie się udać do Genui, gdzie możecie zdobyć poparcie w opinii publicznej, a w najgorszym znowu razie, kierujcie się do Livorno lub państwa papieskiego. Ma się rozumieć, że ci, którzy żadnego do wojskowości nie czują popędu i na innej drodze służyć mogą ojczyźnie, wolni są od

obowiązku; zrobili, co mogli. Zamiar jest w duchu; prowadzenie od sił naszych zależy, a skutek w woli bożej. Ate starzy emigranci i wogóle wojskowo służyć chcący dotąd we Włoszech tylko mają pole czynu. Niech staraniem waszem będzie, jeśli podobna, do Wenecyi dążyć, gdzie mielibyście punkt pewny oparcia. We Francyi los emigranta jest dziś najsmutniejszy: opuszczenie, nędza i ledwie nie wzgarda. Niema tu poco wracać... Konieczność pilnowania interesów legii, to jest funduszów i środków posyłania ludzi, zatrzymuje mnie tu gwałtem".

Miał nasz poeta nadzieję, że układy pokojowe między Karolem Albertem a Austryą „splączą się" i że Francya wciągniętą zostanie w ruch tameczny, a nie przewidywał wcale, że to wciągnięcie Francyi dokona się w duchu całkiem przeciwnym jego idei.

Niektóre oddziały polskie w rzeczywistości schroniły się do Vercelli w Piemoncie, skąd dopiero w późnej jesieni dostały pozwolenie połączenia się w Toskanii z innymi, które wylądowały w Liwurnie.

Kiedy już sprawy legii nie zajmowały zbyt dużo czasu Mickiewiczowi, czynny jego umysł szukał sposobności rozszerzania poglądów swoich w innym zakresie. Opierając się na fakcie, że towarzysze jego w kolegium francuskiem, Quinet i Michelet, pozbawieni jak on swych katedr za Ludwika Filipa, objęli je napowrót za rzeczypospolitej, chciał i on katedrę swą odzyskać. Na prośbę jednak jego w tym względzie odpowiedziano mu, że jak dotąd tak i nadal zastępować go będzie Cypryan Robert.

Później otwarła się przed nim perspektywa zostania profesorem literatury polskiej w uniwersytecie krakowskim na katedrze, opuszczonej przez Michała Wiszniewskiego. Na zrobioną sobie w tym względzie propozycyą, oświadczył ówczesnemu rektorowi uniwersytetu, Józefowi Majerowi, swą gotowość służenia rodakom, uznając „ważność tej służby w teraźniejszych czasach i w położeniu naszem" a zarazem zaszczyt, jaki mu uczyniono, zaszczyt „największy, jaki spotkać

może nauczycielą Polaka". Zamiar ten, wskutek ówczesnych stosunków w polityce austryackiej, pozostał tylko projektem [1]).

Najżywiej zajął naszego poetę wynik głosowania powszechnego z d. 10 grudnia 1848 roku. Ten, z którym Mickiewicz zostawał w dość ścisłych stosunkach jako z potomkiem wielkiego bohatera wieku, Ludwik Napoleon, nadzwyczajną większością głosów powołany został na prezydenta rzeczypospolitej. Łatwo sobie wyobrazić radość poety, który sądził, że przewidziany przezeń powrót Napoleonidów do władzy był zwiastunem tej oczekiwanej przez ludy ery nowej. Przyłączył się do deputacyi polskiej (Rybiński, Sierawski, Olizar i inni), winszującej wyboru Ludwikowi Napoleonowi i miał do niego przemowę, w której wyrażając w imieniu Polaków i braci Słowian najserdeczniejsze życzenia, przypomniał ogrom obowiązków, jaki wkłada nań wybór narodu, pragnącego spełnienia tego wszystkiego, co było prawdziwym postępem w rewolucyi francuskiej i prawdziwem bohaterstwem w epoce Napoleońskiej... Nic nieznacząca odpowiedź prezydenta nie zraziła go, może dlatego, że była wypowiedziana wobec dość licznego zgromadzenia, a więc nie mogła wyjawiać istotnych poglądów Napoleona. Widać to z listu, który d. 28 grudnia napisał do Towiańskiego. „Przychodzi czas — mówił tu — żebyśmy długą naszą pracę duchowną w idei Napoleona i związku jej chrześcijańskim z losami narodów dalej posunęli czynem publicznym. Jeden z członków rodziny Napoleona, Hieronim, jest wyraźnie wskazany jako osoba pośrednicza między nami i urzędem. Hieronim teraz rządcą Inwalidów, postawiony w miejscu *au dessus des agitations humaines.* Dawne moje z nim stosunki [bo jeszcze z roku 1830]. Przed rewolucyą powiedziałem mu w szczegółach, co ma nastąpić i nawet, w jaki sposób będą do rządu powołani". W końcu wzywał Towiań-

---

[1]) Szczegółowiej opowiedział o tem Adam Nowicki: „Mickiewicz jako niedoszły profesor uniwersytetu krakowskiego" (w „Przewodniku naukowym i literackim", Lwów, 1887, str. 624—630; toż samo w „Kraju" petersb. 1887, N. 39).

skiego, ażeby przybył do Paryża i „głosem żywym“ odezwał się przed „izbą lub urzędem“. Mistrz atoli odpowiedział, że służba jego dla Francyi już spełniona *w duchu*, gdyż „wszelka realizacya niedopuszczona“ mu była, że odezwa do narodu francuskiego nie zdaje mu się rzeczą właściwą i że należy zrobić „pauzę w dokonaniu zamiaru tego, nim się wyjaśni, czy przed czynieniem z papieżem można nam czynić publicznie z Francyą“. Zanim list ten odebrał, już sam Mickiewicz uznał potrzebę wstrzymania się z krokami zamierzonymi. Widział się wprawdzie z księciem Hieronimem i jego synem; ale z powodu nawału zajęć prezydenta, nie mógł z nim wiele mówić, nie mógł Sprawy wyłożyć. Nabrał więc przekonania, że „trzeba pozyskać takie zaufanie, ażeby rozmowy zażądano“. Czas jakiś łudził się nadzieją, że to nastąpi, a gdy nie następowało, rzucił się po raz drugi w swem życiu do publicystyki.

IV.

Zdawało się Mickiewiczowi, że pochwycił istotną myśl ruchu europejskiego jako dążność wszystkich narodów do wspólnej obrony wolności, i że w imię tej idei wydając gazetę, stanie się organem, najsilniej do serc i przekonań ogółu przemawiającym. O połączeniu się z jakiemkolwiek stronnictwem Francyi owoczesnej nie mogło być mowy, dlatego że nawet ci, którzy co do zasad politycznych i społecznych najbliżej stali poety naszego, różnili się z nim pod względem poglądów religijnych. Ale i o stworzenie nowego odrębnego stronnictwa nie chodziło Mickiewiczowi, gdyż idea przezeń głoszona powinna była, zdaniem jego, znaleźć uznanie powszechne nietylko we Francyi, ale w całym cywilizowanym świecie. Wierząc mistycznie w potęgę słowa, sądził, że potrafi niem pociągnąć ku swym poglądom jeżeli nie wszystkich, to większość przynajmniej. Już w początkach sierpnia 1848 r. zwrócił się do mało znanego dziennikarza francuskiego, Eugieniusza Carpentier, z prośbą o obliczenie kosztów gazety. We-

dług tego obrachunku wypadło przygotować się na wydatek 40.000 franków rocznie, ponieważ miał to być dziennik broniący pewnej idei, nie zaś przedsiębiorstwo przemysłowe [1]). Niepodobna było liczyć na poparcie ze strony jakiejkolwiek partyi; ktoś jeden musiał choćby z początku tylko, jak sądził Mickiewicz, dać hojną zapomogę, ażeby gazeta mogła stanąć na wyżynach dziennikarskich. Ten sam Ksawery Branicki, co łożył na legią włoską, przyszedł z pomocą Mickiewiczowi i w założeniu dziennika, któremu nazwę „Trybuny ludów“ *(La Tribune des peuples)* zgodnie z dążnością nadano.

Redaktorem odpowiedzialnym został „chudy Francuz“, Eugieniusz Carpentier, życzliwy dla prezydenta rzeczypospolitej, Ludwika Napoleona. Edmund Chojecki, młody, sprytny, goniący za frazesem publicysta i poeta, który już w Warszawie r. 1841 redagował krótkotrwałe „Echo“, a nabrał pewnego rozgłosu książką „Czechia i Czechowie“ (1847), objął, na życzenie Branickiego, urząd sekretarza.

Pierwszy numer „Trybuny ludów“ wyszedł 15 marca 1849 roku i zawierał program przez Mickiewicza skreślony. Publicysta nasz wychodził z zasady, że w ówczesnych okolicznościach odosobniony ruch ludów ku postępowi stał się niepodobieństwem, bo albo doprowadzi każdy naród do zguby, albo narazi ogólny interes ludzkości na niebezpieczeństwo. Powołuje tedy Mickiewicz na swoją trybunę wszystkie narody, dając każdemu zupełną wolność słowa.

W wypowiedzeniu przekonań widać już pewne wątpliwości co do przyszłych rządów nowego prezydenta rzeczypospolitej, gdyż obok uwielbienia dla idei Napoleońskiej znajduje się tu przestroga, że od czasu, kiedy Napoleon włożył koronę na głowę, „otworzył się szereg nieszczęść, które do dziś dnia ciężą nad ludami“. Zgodnie z takiem pojmowaniem Napoleona jako republikanina, Mickiewicz obiecuje bronić do upadłego konstytucyi republikańskiej, starać się mówić ludowi prawdę we wszystkich sprawach, zachęcając go do solidarnego wy-

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ IV, str. XXIII dodatku.

stępowania wszędzie tam, gdzie o wolność iść będzie. Co do stosunku swego ze stronnictwami francuskiemi, Mickiewicz oświadczył, że „Trybuna“ będzie zawsze „z mężami wiernymi postępowemu instynktowi mas, którzy nie przestaną pracować nad ustaleniem stanu towarzyskiego, odpowiedniego *nowym* ludowym potrzebom“.

Przez trzy miesiące (marzec, kwiecień i maj) trwała natężona publicystyczna działalność Mickiewicza.

Po wzburzeniu ludowem 13 czerwca 1849, stłumionem krwawo przez Changarnier'a, „Trybuna Ludów“ wraz z pięciu innymi dziennikami, za pomieszczenie kilku namiętnych odezw w imieniu ludu, została zawieszona, a trzech z pomiędzy jej współredaktorów uwięziono. Mickiewicz, który o wydrukowaniu owych odezw nie wiedział, gdyż nie wychodził z domu z powodu ciężkiej choroby, był również w obawie aresztowania. Jeden ze współpracowników „Trybuny“, Juliusz Lechevalier, odezwą do ministra spraw wewnętrznych, Dufaure'a, wyjaśniającą stan rzeczy, zapobiegł uwięzieniu naszego poety, który miesiąc blizko przepędził przez ostrożność w mieszkaniu młodego adwokata, A. Dessus, gdzie spalił rękopism swojej Historyi Polski. Wróciwszy 9 lipca do rodziny, zajął się dokończeniem druku swoich prelekcyj w kolegium francuskiem z pierwszych dwu lat, ażeby tym sposobem dopełnić wydawnictwo swoich wykładów, rozpoczęte w 1845 r. drukiem dwu tomów, obejmujących lekcye z r. 1842—44.

Po zniesieniu stanu oblężenia „Trybuna“ ukazała się nanowo w d. 1 września. Mickiewicz wyjaśnił tu swoje stanowisko wobec wypadków 13 czerwca, nazywając rozruchy i wojnę domową objawem najprzeciwniejszym ogólnemu kierunkowi, w jakim dziennik jego miał postępować. „Służymy — pisał — sprawie ludowej, a ludy Europy nie przestają budować swych nadziei na sile i energii narodu francuskiego. Rozruchy i wojna domowa nie miałyby innego skutku jak rozstrojenie narodu i nie mogłoby to przynieść korzyści komu innemu prócz nieprzyjaciołom naszym, o czem ci dobrze wiedzą“.

Atoli ta druga chwila działalności publicystycznej w r. 1849 trwała bardzo krótko [1]). Z jednej strony cofnięcie wszelkich funduszów przez Branickiego, a z drugiej srogie prawo przeciwko cudzoziemcom, którzyby w pismach barwy czerwonej brali udział, uniemożliwił dalsze należenie do redakcyi dziennika. Wszyscy Polacy, a z nimi i Mickiewicz, opuścili 16 października „Trybunę“, którą zaczęli wydawać sami Francuzi, ale i to przez czas nader niedługi.

W tym właśnie miesiącu kreślił nasz poeta przyjacielowi swemu za Atlantykiem, Ignacemu Domejce, smutne położenie swoje i spółrodaków w Paryżu: „W emigracyi, a raczej w jej resztkach bieda materyalna sroga. I nas tu ciągle straszy, a czasem dociska. Dotąd jednak mieliśmy i mieszkanie i chleb i czem płacić; należymy tedy dotąd do szczęśliwych. Co dalej stanie się, Bogu wiadomo... Ja tu trzymam się dotąd w Paryżu, ale nie wiem, jak długo. Rząd mi także zagraża. Wszystko tu koło mnie szeroko wymarło, lub rozłączyło się ze mną. Ostatni moi bliżsi znajomi dawni, zabytki zacności szlacheckiej, Izydor Sobański i Michał Mycielski, już pogrzebani“.

---

[1]) Niektóre artykuły Mickiewicza, pomieszczone w „Trybunie“, zebrał syn jegó i ogłosił w książce p. n. „La politique du dix-neuvième siècle“. Paryż 1870. W przekładzie polskim Leonarda Rettla zamieszczono te artykuły w VI tomie „Dzieł“ poety, str. 89—236. Potem syn dostał od Aleksandra Chodźki dokładniejszy spis, ale tego dopełnienia dotychczas nie wydrukował (Wł. Mickiewicz: „Żywot“ IV, 460) — O poglądach społeczno-politycznych Mickiewicza pisali szczegółowiej: Teodor Kalkstein: „A. M. eine historisch-socialpolitische Studie“ (Pelplin, 1874, str. 104); Henryk Biegeleisen: „Socyologia A. Mickiewicza (w „Prawdzie“, Warsz. 1885, Nr. 1—5); tenże: A. Mickiewicz jako rewolucyonista“ (w „Ruchu“, Lwów, 1887, zesz. 1—3); Jan Kasprowicz: „Pojęcia społeczno-polityczne Mickiewicza“ (w „Kuryerze Lwowskim“ 1890, N. 183); Bolesław Limanowski: „Artykuły polityczne A. Mickiewicza“ (Kraków, 1893; jest to 1-szy tom „Wydawnictwa młodzieży imienia A. Mickiewicza“; Limanowski do przedruku art. politycznych dodał przedmowę str. XXXVIII i trzy kartki przypisków).

ROZDZIAŁ VII.

Życie w zaciszu domowem. — Ostatnia próba czynnego wystąpienia w świecie (grudzień 1849 — listopad 1855).

I. Rodzina poety. — Otoczenie z towiańczyków złożone. — Nowe i wznowione znajomości. — Wrażenie, jakie robił na odwiedzających go Polakach. — Korespondencya jego z Domejką, Łubieńską i Mainardem, — Stosunki z Towiańskim. — Otrzymanie posady bibliotekarza arsenału w końcu r. 1852. — II. Wojna krymska. — Mickiewicz uczuwa potrzebę czynnego w niej udziału. — Rada Towiańskiego. — Nota Mickiewicza o położeniu Rygi. — Oda na wzięcie Bomarsundu. — III. Śmierć żony. — List Towiańskiego. — List Henryki z Ankwiczów Kuczkowskiej. — Memoryał o formacyi legionu polskiego. — Starania o otrzymanie misyi na Wschód. — Podróż do Konstantynopola. — Jak poecie wydał się Stambuł. — Obóz pod Burgas. — Niesnaski między Czajkowskim a Zamojskim, które napróżno usiłuje zażegnać.— Myśl utworzenia pułku z Izraelitów. — Ostatnie chwile wieszcza. — Śmierć 26 listopada 1855 r. - Eksportacya zwłok; przewiezienie ich do Paryża; pogrzeb w Krakowie. — IV. Dopiero po śmierci oceniono gieniusz i wpływ Mickiewicza. — Uczuciowość głęboka i szczera, jako zasadnicza potęga jego ducha. — Wpływy zewnętrzne i wewnętrzne, działające na objawy tej uczuciowości. — Wpływy otoczenia i czasu. — Rodzaj wyobraźni. — Rodzaj rozumu; brak zdolności analitycznych. — Charakter Mickiewicza jako poety i człowieka. — Nawet słabe strony poety i człowieka w Mickiewiczu wypływają z wielkich przymiotów jego serca i umysłu.

I.

Przez półczwarta roku, od końca 1849 do połowy 1853, prowadził Mickiewicz życie prawie całkiem domowe, zachowując bliższe stosunki z tymi głównie, co w wyznawstwie zasad mesyanicznych przy nim wiernie pozostali.

Rodzina była liczna: dwie córki i czterech synów; troska o ich utrzymanie i wykształcenie, stanowiła jedną z tych dolegliwości w życiu poety, którą on znosił najmężniej. Jako urlopowany profesor kolegium francuskiego pobierał 3000 franków, gdyż 2000 dostawał Cypryan Robert. Dochód z rozprzedaży poezyj nie mógł być ani pewny, ani regularny; a dochód z drukowanych prelekcyj żaden [1]). Bywał więc nieraz w „wielkich kłopotach", lubo „ostatniej biedy" nie doznawał [2]). Nie frasował się też bardzo; a wieczorki muzykalne, na których bywała rodzina Quineta, córka Micheleta, Adela Dumesnil, i inni, odbywały się u Mickiewiczów dość często, zwłaszcza w zimie r. 1850. Bywali też nawzajem u Quinet'ów, Dumesnilów.

Otoczenie codzienne, z towiańczyków złożone, niezupełnie odpowiadało potrzebom jego ducha. Byli to wprawdzie ludzie zacni i z pewnymi zasobami umysłowymi, ale wielu z nich nie rozumiało poety wcale; przychodzili, słuchali, powtarzali słowa usłyszane bez zagłębiania się w naturę umysłu człowieka gienialnego, omroczonego tylko mistycyzmem. To też najczęściej wśród takiego towarzystwa siedział Mickiewicz zasępiony; albo też prawił zebranym jak mistrz, chociaż właściwych zebrań „koła" wcale już wtedy nie było. Ci z kraju, którzy w takich chwilach odwiedziny wielkiemu poecie składali, nie wtajemniczywszy się głębiej w jego życie wewnętrzne, doznawali w wysokim stopniu rozczarowania i za powrotem mówili ze smutkiem o upadku wieszcza, porównywając jego towarzyszy do mnichów [3]).

---

[1]) W d. 9 marca 1851 r. według rachunku księgarskiego dochód z rozprzedaży prelekcyj wynosił fr. 301 i ct. 95. Zob. Wł. Mickiewicz: „Żywot", IV, str. XXIV dodatku. Czy fr. 825 i ct. 35 tamże podane pochodzą z rozprzedaży prelekcyj, nie objaśniono. Zdaje się wszakże, że tak. Powiada bowiem Januszkiewicz, że „jeśliby przedaż tak szła wolnie jak dotychczas, trzebaby lat trzech jeszcze na pokrycie należności dla p. Branickiego", wynoszącej wtedy 3875 fr. i 70 ct.

[2]) „Współudział" II, 150.

[3]) To porównanie towarzyszów, otaczających Mickiewicza, do mnichów zrobił także Aleksander Hertzen, który poznał naszego wieszcza, jak wiemy,

W marcu 1850 roku przybyła do Mickiewiczów najmłodsza przyrodnia siostra Celiny, 23-letnia Zofia Szymanowska, mająca zamiar kształcić się w malarstwie, „Była to bardzo przystojna i wykształcona osoba, ślicznie śpiewała i grała na fortepianie. Rzadkiej energii i poświęcenia, zbyt szybko sądziła ludzi i, gdy raz kogo potępiła, to walczyła z nim namiętnie... Gorszyła się obdartymi emigrantami, którzy Adama i Celinę nazywali bratem i siostrą; mowa ich niemniej raziła ją, jak strój niedbały... Opowiadania podróżnych, którzy mało się nad Sprawą zastanawiali i niedorzeczności, kursujące po emigracyi, za dobrą przyjmowali monetę, najgorzej ją dla towianizmu usposobiły. Panu Andrzejowi przypisywała wszystko, co się jej w domu szwagra nie podobało: swoboda zostawiona dzieciom z uszczerbkiem nauki, uciążliwa gospodarka Celiny, życie z dnia na dzień. Z obawą przystępowała tak do samego poety, jak do jego żony; religijność ich trąciła jej kacerstwem, a maniery obrażały jej wymagania towarzyskie, wyrobione w Warszawie. W domu szwagra czuła się w obcym, niesympatycznym sobie żywiole“ [1]). Obudziło się w niej wprawdzie z czasem współczucie szczere dla Celiny, a nieco powściągliwe uwielbienie dla Mickiewicza, w rozmowie którego dostrzegała coraz więcej „mądrości, dobroci, czucia głębokiego“ — ale otoczeniu jego wypowiedziała wojnę; Celinę „zachęcała do biernej opozycyi, słusznej względem paru osobistości, dla których poeta okazywał zbyt wielką pobłażliwość, ale nieuzasadnionej względem innych, którzy stawali się ofiarą kobiecych kaprysów“ [1]). Kiedy tacy nielubiani przybywali do Mickiewicza, zazwyczaj i panna Zofia i Celina wychodziły z pokoju [2]).

Jeżeli najbliżsi nie mogli się zżyć z otoczeniem poety, to trudno się dziwić, że obcy, przyjeżdżający do Mickiewicza

---

w początkach r. 1849. Zob. wyjątek z jego pamiętników, przytoczony w przedmowie do „La politique du XIX siècle“, str. XXXVIII.

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ IV, 273, 274.

[2]) T. Lenartowicz: „Listy o Adamie Mickiewiczu“, 1875, str. 23.

na krótkie odwiedziny, wynosili wrażenie przykre, które następnie ujawniali w druku [1]).

Inaczej przedstawiał się Mickiewicz tym, którzy cokolwiek dłużej w jego towarzystwie przebywali, którzy sercem przynajmniej umieli odczuć to, co w umyśle wieszcza rodziło się i słowami wylewało nazewnątrz. Teofil Lenartowicz, wówczas trzydziestoletni blizko poeta, przypuszczony był przez naszego wieszcza do niejakiej zażyłości i widział go w różnych nastrojach.

Oto najprzód opis pierwszej jego wizyty, podany co prawda po latach wielu:

„Wchodząc uczułem u nóg po sto funtów ołowiu; no, bywaj zdrów, cóż ja tu jemu powiem! Iść, nie iść, a przecież zobaczyć go muszę, choć aby raz w życiu. Zapukałem z nieśmiałością i czekałem odpowiedzi... nie prędko nastąpiła, a może i nie dosłyszał [Mickiewicz], tak uderzenie było lękliwe; za powtórnem, usłyszałem kroki i Adam, trzymając fajkę w ręku, sam otworzył mi drzwi.

„Nie mam wyrazu na opisanie wrażenia, jakie mi sprawił. Widziałem Lelewela, Bohdana Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego i tyle naszych wówczas jeszcze żyjących gwiazd, i nie straciłem odwagi, nie zapomniałem słowa, kiedy wobec Adama uczułem się tak ograniczony, że ani rusz... Chciałem coś górnie zagadać i wybełkotałem jakiś obrzydliwy frazes, za który byłbym się za ucho pociągnął, gdyby nie jego obecność. No, trudno, zakłopotanie moje spostrzegł i dobrotliwie wskazał mi miejsce obok siebie, tonem przychylnym zapytując:

— „Skąd przychodzisz, bracie, z której części Polski?

— „Ojciec mój był Litwinem, a ja rodem z Warszawy.

— „A kiedy tak, to my i ziomkowie; uprzedził mnie Cypryan Norwid, że pracujesz i że poezye piszesz. Nie znam, ale chętnie przeczytam, bo jużciż obchodzi mnie wszystko, co tam robicie w kraju. Cóż tam macie nowego?

„Wymieniłem kilka nazwisk i kilka nowych dzieł świeżo

---

[1]) Za przykład tego może posłużyć opowiadanie, pomieszczone w „Nowinach“ lwowskich (1854 N. 48) o wizycie z r. 1849.

wyszłych; niektóre przeglądał już, a imiona wszystkich autorów były mu znajome i z całą szczerością mówił o dziełach i osobach, nie szczędząc co prawda nazwisk i nie obwijając w bawełnę; mówił z przestankami, patrzał mi w oczy bystro...

„Rysy jego wyrażały nieustającą burzę wewnętrzną; w milczeniu jego było coś jak w ciszy wielkiej chmury przed gromem; oczy małe, szare zdawały się nie rzucać spojrzeń, ale promienie przeszywające, ostre jak światło kamieni szlifowanych; w każdem zdaniu stanowczość, a w każdym ruchu swoboda; wzdychał często i dolną część ust zaciskał; w całej jego postaci było coś odrębnego od innych, coś, co nie mogło się dostroić, zszeregować z drugimi...“

Po rozmowie o kraju, o niektórych wydatnych osobistościach, Mickiewicz zamilkł; a Lenartowicz, żeby nie zabierać czasu, wstał i z nieśmiałością wyciągnął rękę, którą wieszcz silnie uścisnął, prosząc, żeby go młody poeta odwiedzał.

Nie rychło jednak ponowił odwiedziny młody poeta; najczęściej bywał Mickiewicz w swojem kółku: Biergiela, Stefana Zana, jakby na pół pogrążony w marzeniu, puszczał kłęby dymu z fajki i odymał usta, „jak człowiek, któremu ciężą drobiazgi życia“.

„Zaszedłem raz — opowiada Lenartowicz — Biergiel pociągał brzytwy na pasku. Mickiewicz przechadzał się zakłopotany. Zan po drugiej stronie wpatrywał się w niego nieprzenikliwym wzrokiem, dyalog się ucinał, rozmowa nie szła; jedno spojrzenie Biergiela od brzytwy zafascynowało mnie, straciłem koncept i wyniosłem się coprędzej“.

Ale w chwilach, kiedy się Mickiewicz ożywił, rozmowy jego miały charakter „Ksiąg Pielgrzymstwa“. Poeta mówił przypowieściami, stylem biblijnym, bez nastrajania się do tej formy. „To było u niego tak prostem — powiada Lenartowicz — tak odpowiedniem jego charakterowi, że nieraz słuchając go mówiącego o Polsce, rytm jakiś przenosił mnie myślą na palestyńskie wybrzeża i na pustynię, którą przechodził lud wybrany. Jego powieści o szlachcie litewskiej, o zwyczajach krajowych nawet, miały odrębny wyraz, coś dziwnie

patryotycznego i dobrodusznego razem. Był jakby wschodni, poważny mąż, pan namiotów, król wytrącony ze swojego państwa nieskończonej przestrzeni“ [1]).

Ulubionym towarzyszem Mickiewicza, którego opowiadań lubił bardzo słuchać, był jeden z legionistów włoskich, Henryk Służalski. Emigranci nazywali go poprostu kłamcą z powodu niestworzonych historyj, jakie o przygodach swoich opowiadał; w gruncie rzeczy był-to staroszlachecki facecyonista, z niepospolitym darem fantazyi, niekrępowanej żadnymi więzami. Według żartobliwej uwagi Mickiewicza, Służalski tak opowiadał, jak gdyby był obecnym w chwili, kiedy Pan Bóg świat tworzył. Z podróży poety naszego do Rzymu ułożył jakby „drugie dzieje apostolskie“, a mówił z taką wiarą w swoje słowa, że słuchacz na chwilę przynajmniej był najpewniejszy, iż gdzieś nad brzegiem morza Włosi, uniesieni wielkością Adama, rzucili się przed nim na kolana, a inni na marmurowe place miast nadmorskich, przed ołtarz, kwiatami uwieńczony, prowadzili woły ze złoconymi rogami, wołając: Apollo jest! ofiarujmy na cześć Apollina!...

Na święconem r. 1850 u Ksawerego Branickiego nastąpiło po wielu latach rozłąki zbliżenie się z Bohdanem Zaleskim, już wówczas żonatym i dzietnym. Wróciły dawne serdeczne stosunki i latem tego roku często Mickiewicz odwiedzał druha w Fontainebleau.

Z nowych znajomości naszego wieszcza, zawartych w tym czasie, należy wymienić Ludwika Zwierkowskiego (Lenoir'a) dobrego znawcę Wschodu, wydawcę dzieła p. t. „Kozaczyzna w Turcyi“ (Paryż, 1857), gdzie nam przekazał kilka zajmujących poglądów i zdań, wygłoszonych przez Mickiewicza; dalej szlachetnego, marzycielskiego Edmunda Mainard'a, znanego lepiej pod pseudonimem Fontille'a, na którego mowy Mickie-

[1]) „Listy o Adamie Mickiewiczu“ przez Teofila Lenartowicza, Paryż 1875, str. 6, 11—14, 20. — Podobneż wrażenie nadzwyczaj miłe odniósł Ewaryst Estkowski, który w r. 1853 odwiedził Mickiewicza. Zob. „Pisma pedagogiczne E. Estk.“, Poznań 1863, str. LXIII, LXIV. — Por. także zdanie L. Siemieńskiego w przedmowie do przekładu dziełka Fontille'a, str. 4.

wicza działały tak, jak słowa Ewangielii, i który złożył szczery hołd poecie naszemu w dziełku: „Adam Mickiewicz — sa vie et sa croyance“ (Paryż, 1862); wreszcie Armanda Lévy, gorąco przywiązanego do osoby i dążności Mickiewicza, zapisującego troskliwie w swym dzienniku wszystko, co od niego usłyszał [1]).

Zawiązały się też nanowo stosunki z Towarzystwem historyczno-literackiem, zerwane w r. 1844. Mickiewicz w roku 1848 ofiarował do jego biblioteki pamiętniki ks. Jundziłła, a gdy po raz pierwszy zaczęto mówić o zamiarze wybudowania własnego domu, Karol Sienkiewicz zasięgał rady u naszego poety. Na posiedzeniu 7 stycznia 1851 polecono Eustachemu Januszkiewiczowi oświadczyć poecie, że chociaż zrzekł się prezesostwa wydziału, nie wyrzekł się — jak się spodziewać wolno — należenia do grona jego, które go u siebie z otwartemi rękoma powita. Jakoż niebawem Mickiewicz wszedł znowu do Rady wydziału, a protokół z 12 marca notuje obecność jego na sesyi i udział w naradach. W rozprawach o składce na dom dla biblioteki, gdy Sienkiewicz odczytał projekt odezwy do rodaków, a w niej obszernie się rozwodził nad potrzebą i znaczeniem bibliotek wogóle i nad ich wpływem na oświatę publiczną, Mickiewicz wyraził zdanie, by „przedstawioną odezwę skrócić, ustępy o polityce i filozofii na stronę uchylić, a wogólności, mówiąc do Polaków, dotykać tylko rzeczy polskiej, a i to mówiąc o bibliotece, nie wystawiać jej jako rzecz jedyną, od której wszystko zależy“. I fortece — rzekł — „są w Polsce potrzebne do obrony kraju, ale, gdyby ktoś zaczął dowodzić, że one tylko, a oprócz nich nic nie jest, coby jaką wagę dla Polski miało, podałby siebie w podejrzenie monopolizowania różnorodnych sił i środków, życie narodu stanowiących“. Na tejże sesyi została zamianowana komisya składkowa z członków: Zamojskiego, Małachowskiego, Mickiewicza, Sienkiewicza i Januszkiewicza. Wkrótce potem odezwa pod datą 8 kwietnia 1851, zmieniona według uwag naszego wieszcza,

[1]) Z dziennika tego korzystał Wł. Mickiewicz w tomie IV „Żywota“.

wymownie wzywająca do datków na kupno domu dla biblioteki polskiej w Paryżu, i obliczająca koszt jego na 100.000 fr. została w licznych egzemplarzach rozesłana po różnych miejscowościach... W drugiej połowie tegoż roku, na wniosek Mickiewicza i Sienkiewicza, Towarzystwo, w uznaniu długoletnich prac Celestyna Mrongowiusza około języka polskiego w zgiermanizowanych Prusiech polskich, zaprosiło go na nowego członka i przesłało mu wraz z listem poety, jako konserwatora biblioteki, medal swego prezesa, Adama Czartoryskiego [1]).

I korespondencya Mickiewicza z tego czasu była dosyć zacieśniona. Najczęściej pisywał on do trzech osób: do przyjaciela z uniwersytetu, Ignacego Domejki, do dobrej znajomej z W. ks. Poznańskiego, Konstancyi Łubieńskiej, która wyszedłszy za Wodpola, nie przestawała odwiedzać Mickiewicza już w charakterze wtajemniczonej w mesyanizm siostry, opiekowała się jego córką Marynią podczas jej rocznego pobytu w W. ks. Poznańskiem, zasięgała rady poety w ważniejszych sprawach życia, — nareszcie do świeżo poznanego Edmunda Mainarda (Fontille'a). W listach do Domejki zazwyczaj sprawy swe domowe i emigracyjne opowiadał; w listach zaś do Wodpolowej i Mainarda rozwijał myśli, dotyczące udoskonalenia wewnętrznego owego podniesienia ducha, które miało człowieka z Bogiem połączyć i spoić.

Z mistrzem Towiańskim przez całe trzy lata ani jednego listu nie zamienił, ponieważ na ostatnią odezwę swoją nie odebrał odpowiedzi, z czego wywnioskował, że mistrz nie życzył sobie, ażeby Mickiewicz dalszych rad od niego zasięgał i wprost do niego się zgłaszał. Osoby, w bliższych i ciągłych stosunkach z Towiańskim zostające, utwierdzały poetę w tem mniemaniu; dlatego milczenia przerywać nie chciał, oczekując w wątpliwościach swoich „wyraźniejszej, wyższej woli“ [2]). W d. 28 grudnia 1852 pierwszy odezwał się Towiański, składając życzenia na zbliżający się rok nowy. „Życzę tobie, bra-

[1]) L. Gadon: „Rzut oka na 50-letnie koleje Tow. historyczno-literackiego w Paryżu“. str. 66, 67, 158—160.

[2]) „Współudział w sprawie“ II, 147, 148.

cie — pisał między innemi — życzę zarazem i sobie, abyśmy nawzajem stanęli przed sobą w tej wolności i prawdzie, w której staniemy wkrótce, po śmierci naszej; abyśmy porozumieli się z sobą jako chrześcijanie, jako bracia, towarzysze jednej służby, abym wsparty Łaską Bożą dopełnił usługi mojej dla ciebie, wyjaśnił, związał i w jedności ukazał ci to, co dotąd nie jest jeszcze u ciebie jasnem, związanem, do jedności doprowadzonem; abyś w tej jasności przejrzał i zakreślił drogę, którą masz iść do końca życia twojego, abyśmy jednakowo widząc, po jednej drodze i do jednego celu dążąc, połączyli się w człowieku naszym tak, jak połączeni jesteśmy w duchu naszym, abyśmy w tej pełnej spółce odnowili, podnieśli i owocnymi uczynili owe piękne czasy nasze...“ [1]). Mickiewicz odpowiedział, zapewniając o niezmienionych uczuciach swoich i wyrażając myśl, że wszystko dąży do tego, aby społeczeństwa i tych, co niemi kierują, „postawić w konieczności zbliżenia się do prawd źródła“, które jest w mistrzu.

Wśród takiego usposobienia i wśród takich warunków życia przebył Mickiewicz najcięższe czasy reakcyi europejskiej; był świadkiem przepowiedzianego przez siebie [2]) zamachu stanu, dokonanego przez prezydenta rzeczypospolitej francuskiej 2 grudnia 1851. W dniu 15 grudnia rzucił poeta na papier słowa jakby przemowy do prezydenta: „Napoleon zdziałał coś nareszcie przez ciebie Ukróciłeś tę samolubną żądzę Francuzów bawienia się wszystkiem: czy to zasadami, czy życiem ludzkiem, ideami czy też ziemską rzeczywistością. Roz-

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ IV, str. LII—LIV dodatku.

[2]) Armand Lévy zapisywał w swoim dzienniku: „1-go grudnia 1851. Mickiewicz powiedział mi wobec p. Aleksandra Chodźki: gdyby prezydent znał całą siłę swego imienia i tradycyi, nie potrzebowałby jednego batalionu, by wyrzucił za drzwi tych gadułów, dość byłoby garstki policyantów. Mówił to o 10 wieczorem. Nazajutrz o $7\frac{1}{2}$ opowiedziałem mu, co zaszło w nocy. Był zdziwiony tem tak prędkiem potwierdzeniem słów swoich i powtórzywszy pani Adamowej, co powiedział wczoraj, rzekł do mnie: Trzymaj się na uboczu. Jest to lokomotywa w pełnym biegu, która zdruzgocze, co tylko stanie jej na drodze“. Wł. Mickiewicz: „Żywot“ (IV, 306).

począłeś od wymazania z książek francuskich tych plugawych nałogów, którymi Francya zakażała świat cały. Zdarłeś zasłonę historyczną i filozoficzną, która zaciemniała dzieje chrześcijaństwa i dzieje Napoleonów. Te dwie epoki sofiści wygluzowali z ludzkiej pamięci, a są one jedyne, których wspomnienie zachowują ludy. Przyszłość Napoleonów zależy od sposobu, jak pojmować będą sprawę polską, a przyszłość ich związana jest z przyszłością narodów. Myślą tą natchniony byłem z góry z rozkazem wyjawienia jej 27 lub 28 listopada. Choroba stanęła mi na przeszkodzie. Wielce nad tem cierpiałem i cierpieć będę".

Na nowy rok 1852 Mickiewicz zaniósł życzenia swoje Hieronimowi Bonaparte i zapytał, jakie są widoki jego synowca względem Polski. „Synowiec mój jest małomówny — miał odpowiedzieć Hieronim, — ale kiedym mu zadał pytanie które mi teraz czynisz, rzekł mi, wybije też godzina i o Polsce pomyśleć [1]).

Osobiste stosunki Mickiewicza z prezydentem ustały zupełnie. Katedrę literatur słowiańskich stanowczo mu już odebrano 12 kwietnia 1852 r., a tym sposobem pozbawiono go 3000 franków dochodu. Na odezwę jego do ministra wychowania publicznego, Fortoula, wykazującą, iż przyczyną zawieszenia wykładów w kolegium francuskiem były przepowiednie powrotu Napoleonidów do władzy we Francyi [2]), odpowiedziano mu, za wstawieniem się Hieronima Bonapartego i jego syna, w półsiodma miesiąca nominacyą 30 października na bibliotekarza biblioteki arsenału [3]) z mieszkaniem, „stałem i dobrem", i 2000 franków pensyi. Mickiewicz przyjął z wdzięcznością tę posadę 3 listopada i niebawem (30 listopada) wszedł w swe obowiązki, które nie wymagały wprawdzie wysiłków umysłowych, ale były dość uciążliwe i zabierały „pół tygodnia" czasu. Przemiana rzeczypospolitej francuskiej na cesarstwo (2 grudnia 1852) nie zaznaczyła się wyraźniej we

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot". IV, 308—310.
[2]) „Korespondencya" II, 78—80.
[3]) Tamże, t. IV, 344.

wspomnieniach o Mickiewiczu. Aleksander Chodźko zapisywał tylko, że zdaniem poety, przeznaczeniem Ludwika Napoleona „nie jest, jak się zdaje, budować nowe rzeczy, ale czyścić, gotować dla nich miejsce, łamiąc złe rzeczy stare: gazeciarstwo, adwokaturę parlamentową, przewagę bankierów, wpływ orleańskiej *bourgeosie* etc.“ [1]).

Zdrowie Mickiewicza nieraz mocno się chwiało; wracało wszakże do stanu zwyczajnego, ilekroć miał „spoczynek w samotności“, o co było „trudno bardzo“ [2]).

II.

Kolizye na Wschodzie o grób święty w Jerozolimie i pątników, zajęcie się tą sprawą w Europie nasunęły znowuż poecie, uparcie oczekującemu lepszej chwili, myśl, że nadchodził czas, w którym prawdy spotęgowanego chrześcijaństwa uznane zostaną zarówno przez narody, jak przez ich władców.

„Szybko w tym kierunku wszystko idzie — pisał do mistrza pod datą 17 stycznia 1853 roku — i łatwości, które teraz słowo prawdy znaleźć może ku czynnemu objawieniu się, z każdym dniem jaśniej ukazują się. Mam więc nadzieję, mistrzu nasz, że po długich twoich pracach u wioseł i sznurów, powoła się Bóg w chwili stanowczej ku sterowi... Czy mi wolno działać, żeby tę chwilę zbliżyć? nie wiem. A w każdym razie bez twojej rady i pomocy nic nie przedsięwezmę, coby mogło wpływać na jaki ważny kierunek, bo mi to nie wolno“. Mistrz pośpieszył odpowiedzieć bardzo łaskawie i przyjaźnie, potwierdzając przeczucie Mickiewicza, że „ogół zdarzeń dąży do tego celu, aby wola boża, słowo boże przyjęte było, aby Chrystus, prawda rządziła i tryumfowała na świecie“. Ale z upoważnieniem do działania nie odzywał się wyraźnie, mówiąc tylko ogólnikowo: „Ufam, że łaska boża wskutek

---

1) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ IV, 340.

2) „Współudział“ II, 148.

pragnienia twojego da tobie światło i siłę dla spełnienia tych życzeń, że uczynisz to, co tobie uczynić jest naznaczono w tem życiu wewnątrz siebie i zewnątrz siebie; ufam, że taż łaska wesprze mnie w daniu tobie pomocy, jakiej dla celu tego potrzebować ode mnie możesz" [1]).

Szlachetne, wielkie serce poety nie pamiętało uraz i niesnasek; darowało mistrzowi wszystkie zawody, na jakie go tenże naraził, i chociaż nie miało już tej ufności dziecięcej co dawniej, współczuciem się tylko dla Towiańskiego przejmowało. Lubo sam niezamożny, a nieraz biedny, Mickiewicz niejednokrotnie posyłał Towiańskiej po 100 franków „na intencyą" lub „na potrzeby" Kazia, chrzestnego swego syna [2]). W interesie mistrza zakołatał znowu do Ludwika Napoleona jako cesarza, i porozumiawszy się z Karolem Różyckim, przedstawił cesarzowi w nocie [3]), wręczonej w początkach stycznia 1854, więc po wybuchu wojny krymskiej, za pośrednictwem gorącej towianistki, panny Letronne, posłannictwo Towiańskiego, jego myśli co do Napoleona i przepowiednie co do jego rodzeństwa. Nie wiadomo, czy cesarz czytał tę notę; to tylko pewna, że nie wywarła ona skutku najmniejszego.

Niema chyba potrzeby nadmieniać, że zapiska ta nie wywarła żadnego wpływu na plany mocarstw, przeciw Rosyi występujących. W maju również przedstawił się wraz z Adamem Czartoryskim w Tuileryach, na czele deputacyi polskiej, winszując cesarzowi, że nie padł pod strzałem Pianorego. Napoleon przyjął deputacyę w salonie, gdzie się znajdowało wiele osób z dworu. Wyraził półgłosem swe sympatye dla Polski, poczem podnosząc ton, ażeby usłyszeć go mogli przyboczni oficerowie, dodał: „Nic dla niej zrobić nie mogę". Ta dwulicowość dotknęła mocno Mickiewicza. Nie odezwał się wcale. Wieczorem opowiadając o przyjęciu, wyraził się o Ludwiku Napoleonie: „To dusza pospolita". A mówiąc o zachowaniu się

---

1) „Współudział" II, 148—150.
2) Tamże, II, 151, 153.
3) Tamże, II, 156—159. Wł. Mickiewicz „Żywot" IV, 375.

Czartoryskiego, rzekł: „Z nich dwóch prawdziwym księciem był Polak“ [1]).

Gdy flota sprzymierzonych działająca na Bałtyku w dniu 16 sierpnia 1854 r. wysadziła Bomarsund w powietrze, przypomniał sobie Mickiewicz raz jeszcze swoje studya klasyczne i napisał odę łacińską na cześć Napoleona III *(Ode in Bomarsundum captum)*. Ogłosił ją bezimiennie, widocznie nie ubiegając się wcale o to, ażeby jako jej autor, cesarzowi się przypomnieć. W odzie tej bardzo zręcznie wyzyskał nasz poeta wspomnienie mitologiczne o Herkulesie wypędzającym Kakusa z jaskini, a zarazem z radością witał zapowiedź sławy wojennej.

Po tem wypowiedzeniu swych uczuć Mickiewicz zaniechał znowuż na czas jakiś robienia projektów, sprawy ogólne mających na celu. Zajęty wykształceniem swoich dzieci, których miał, jak wiemy sześcioro, obowiązkami bibliotecznymi, oraz zajęciami, jakie włożył nań wybór na wiceprezesa Rady szkoły narodowej polskiej w Paryżu, Mickiewicz nie miał zbyt dużo wolnego czasu; a kłopoty domowe, spory z żoną [2]) o kierunek wychowania (poeta chciał synów kształcić na rzemieślników) swobodę myśli mu odbierały.

Ażeby braki finansowe, wciąż trwające, choć trochę umniejszyć, podjął się w połowie r. 1854 za trzysta franków dać książkę p. t. „Le Czarisme, la Pologne et Napoléon“. Nie miała to być rzecz zupełnie nanowo napisana, lecz kompilacya i dlatego sam poeta właściwie jej nie dokonywał. Polecił tylko młodemu swemu przyjacielowi, Armandowi Lévy, który wydał był wtedy broszurę o kwestyi wschodniej, przepisanie odpowiednich ustępów z odczytów o literaturach słowiańskich i te wypisy następnie sobie do poprawy oddawać. Robocie tej poświęcał się w bibliotece arsenału. Kolega jego, Francuz, sądząc, że prowadzi korektę drukarską, ostrzegł go, że jeżeli coś

---

[1]) Z dziennika Armanda Lévy, przytocz. przez Wł. Mickiewicza: „Żywot“ IV, 405.

[2]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ IV, 276.

zamierza wydać, to bezpieczniej byłoby wywiedzieć się z góry, jak rząd na to zapatrywać się będzie. Poeta zaprzestał z tego powodu pracy tej w bibliotece; a że wieczorem w domu przeszkadzali mu goście, poprawianie ostatnich rozdziałów trwało zbyt długo; księgarz zniecierpliwiony wycofał się z przedsięwzięcia i zamierzone wydawnictwo nie doszło do skutku [1]).

III.

W początkach marca 1855 roku dotknął poetę cios bolesny. Żona jego Celina, oddawna już bardzo ciężko chora, zapadła gorzej jeszcze i nadzwyczaj srogie męki cierpiała. Dopiero od czasu, kiedy się dowiedziała od męża, że już nie było dla niej nadziei życia, zrobiła wszelkie rozporządzenia domowe, pożegnała się ze wszystkimi znajomymi zupełnie jak przed podróżą. „Słowami i czynami — powiada Mickiewicz — dała wtenczas świadectwo prawdom, które o przyszłym świecie przeczuwaliśmy i przewidywaliśmy... Umarła z przytomnością, pokojem a nawet wesołością“ 5 marca [2]).

Mistrz pośpieszył z listem pocieszającym; ale i tu swego charakteru nie zapomniał. W słowach jego poznać łatwo marzyciela, któremu nie o pociechę dla bliźniego, ale o mrzonkę własną najwięcej idzie. Więc mówi przedewszystkiem o tem, że Celina w ostatnich dniach swoich powróciła „do zarodu, do gatunku, do początku swojego“, oblicza jej rachunek z Bogiem; a potem wspominając o „spółce“ swojej z Mickiewiczem, robi nacisk na to, że siostra Celina była długo „umarła, nie-

---

[1]) Wyszło dopiero dzieło to w r. 1867 nakładem Hetzela w Paryżu p. n. „Histoire populaire de Pologne, publiée aves notes et chapitre complémentaire par Ladislas Mickiewicz“. W przekładzie polskim Leonarda Rettla i z jego dopiskami ukazało się jako tom I-szy w Paryżu roku 1871 p. n. „Historya Polski w głównych jej zarysach“; obecnie stanowi tom X-y „Dzieł poety“ w wydaniu paryskiem. Szczegóły o całej tej sprawie podaje Wł. Mickiewicz w „Żywocie“, t. IV.

[2]) „Korespondencya“ II, 104.

owocująca“ i tak przemawia do zbolałego poety: „Oby miara cierpień, ucisków twoich dopełnioną już była przed Bogiem, aby niosąc odtąd sam tylko krzyż wewnętrzny, lekki, owocny, po przebytych goryczach kosztował słodyczy wewnętrznej i pełen łaski, pełen światła i siły chrześcijańskiej, idąc po drodze twojej, spełnił, do czegoś wezwany wolą najwyższą; a potem, abyś wyjednał sobie, aby wszystkie krzyże życia twojego znalazły wagę na szali sądów bożych i policzone były jako odpłata Bogu za *niesienie niedostateczne*, ile to z rachunku okaże się, *krzyża naznaczonego tobie*, krzyża Chrystusowego, krzyża ofiary chrześcijańskiej“ [1]).

Zupełnie innego rodzaju pociechą był list odebrany od Ewy Henryki, niegdyś Ankwiczównej, a wtedy już po raz drugi, za Kuczkowskim, zamężnej. Wspomnienie pięknych dni rzymskich ożywiło poetę, jak-to widać z jego odpowiedzi: „Szczęśliwy dziś jestem, Henryeto, zaczynając, w imię twoje mile pierwszy dzień zmartwychwstania i wiosny. Zawsze pewien byłem twoich życzliwych dla mnie uczuć, ale dowód tej życzliwości, który po tylu latach, pierwszy raz wprost od ciebie, wprost z ręki twojej odebrałem, przyszedł mi w sam czas i stał mi się wielką pociechą... Od roku owego, kiedym ciebie poznał w Rzymie, życie moje jest prawie ciągłem grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia, z którem żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas nazawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrobowe, nie lepsze od śmierci. W ciągu tych lat takich, ilekroć wspomniałem o tobie, starałem się pocieszyć tą myślą, że ty, Henryeto, nie należąc do tego smutnego pokolenia, przyszedłszy na świat znacznie później od nas, żyłaś pod inną, a więc może pod lepszą gwiazdą“ [2]).

Atoli dla człowieka, którego myśl zawsze dążyła do jakiegoś czynu, pociechy słowne wystarczyć nie mogły; potrzeba mu było koniecznie rzucić się znowu do działalności

[1]) „Współudział“ II, 160, 161.
[2]) „Korespondencya“ II, 105.

publicznej na szerszą skalę. Zamiar utworzenia legionów polskich, któreby działały w Turcyi jako wojsko posiłkowe armii państw sprzymierzonych, zamiar podjęty już w r. 1854 przez różne osoby, zajął teraz Mickiewicza w wysokim stopniu. Z zapałem młodzieńczym wziął się do urzeczywistnienia projektu. Najprzód wypracował 17 czerwca 1855 roku memoryał o formacyi legionu polskiego na Wschodzie i przedstawił go rządowi angielskiemu za pośrednictwem Czartoryskiego, który projekt ten całym swym wpływem popierał. Nastawał w tym memoryale, jak niegdyś co do legii włoskiej, na to, ażeby Polacy w legionach tych przedstawiali się we własnym charakterze narodowym. — Następnie starał się wyrobić dla siebie za pośrednictwem tegoż księcia Adama u rządu francuskiego jakąś „misyą literacką“ [1]), ażeby mógł na miejscu przyjrzeć się stosunkom słowiańskim. Przytem obiecywał sobie szerszą działalność, ciekaw poznać zastępy, tworzone w Turcyi przez znanego powieściopisarza, Michała Czajkowskiego, który przyjąwszy islamim, zyskał sobie zaufanie u rządu tureckiego i miał już wtedy poruczone dowództwo nad kozakami, znajdującymi się w państwie tureckiem.

Na tych staraniach i zabiegach, na zwalczaniu przeszkód upłynęło trzy miesiące, tak że dopiero 11 września mógł wyjechać z Paryża. Przed odjazdem dokonał całopalenia papierów swoich, pomiędzy którymi było nawet sporo wierszy [2]). Przypadkiem zapewne dochowały się drobne fragmenty, których czas powstania nie jest nam wiadomy. Pomiędzy nimi znajduje się urywek p. t. „Livre des Concordances“ [3]), przedstawiający rozwój stopniowy duchów, zarówno ciałem obleczonych, jak i wyzwolonych z niego, przechodzenie ich z jednego ciała w drugie, rzecz o stosunkach

[1]) Notę Mickiewicza w tej mierze wydrukował syn jego w „Żywocie“ IV, str. LXIV–LXVI dodatku.

[2]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ IV, 419.

[3]) Tamże, IV, str. XLIII—XLVIII dodatku.

pomiędzy wyższymi i niższymi. Myślowo z wywodami tymi zostaje w związku fragment wierszowany p. t. „Drzewo“ [1]):

I z drzewa wysłużyło już zostać robakiem,
Już świeci się po wierzchu liściem nie jednakim,
Barwistą wróżbą liszki, wierzchołki jak różki
Bodzie w górę i liśćmi przebiera jak nóżki.
Gdy wiatr wionie, że nie wiesz, czy dziecko w kolebce,
Czy gąsienica szybko mącąca nogami,
Wsłuchać w szum wód głuchy, zimny i jednaki
I przez fale rozeznać myśl wód jak przez znaki,
Dać się unosić wiatrom nie wiedzieć gdzie lotnym
I zliczyć każdy dźwięk w ich ruchu kołowrotnym,
Wnurzyć się w łono rzeki z rybami,
Ich okiem niewzruszonem jak gwiazda,
Nie wyczytasz . . .

Dzieci zostawił pod opieką Zofii Szymanowskiej. Sam miał za towarzyszów podróży Armanda Lévy i Henryka Służalskiego. Jechał z nim również Władysław ks. Czartoryski. Zabawiwszy kilka dni w Marsylii, morzem udali się w dalszą drogę. Nowy przystanek cokolwiek dłuższy był na Malcie. Stamtąd skierowali się ku brzegom Lakonii, mając zdaleka na widoku Kretę z górą Idą, opłynęli przylądek Matapan, zostawili poza sobą Cyterę i wśród Cyklad dążyli ku Paros i Syros. Tu ich nie przyjęto, dlatego, że na okręcie byli chorzy i jeden nieboszczyk, którego pochowano na pustej wyspie Delos. Dalej między Chios i lądem zakręcili ku Smirnie, stąd wracając i zbliżając się ku brzegom między Lesbos i dawnym Pergamem, ujrzeli Idę trojańską i równiny u stóp jej zalegające. Byli zbyt daleko od ujścia Ksantu i Symoentu, ażeby je dojrzeć, ale grób Achillesa, panujący nad całem pomorzem, widny im był przez czas długi i ze stron różnych [1]).

Stambuł, dokąd przybyli 22 września, podobał się Mickiewiczowi, ale nie ze względów estetycznych. „Potrzeba mieć

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Żywot“ III, 168.
[2]) „Korespondencya“ II, 15.

zmysły bardzo demokratyczne i nader silne — pisał wówczas do pani Chlustin — ażeby znieść pierwsze wrażenia, jakich się doznaje w mieście wschodniem. Ja jednak szybkom się do nich przyzwyczaił. Wyznam nawet, że z niejaką przyjemnością zatrzymywałem się w pewnych częściach miasta, które mi się wydały doskonale podobnemi do uliczek mego rodzinnego litewskiego miasteczka. Proszę sobie np. wyobrazić plac publiczny pokryty warstwą gnoju i pierza, po której przechadzały się spokojnie kury, indyki i wszelkiego rodzaju zwierzęta w pośród gromad psich odpoczywających; a dla przybycia z tego placu do naszego mieszkania trzeba było przechodzić uliczki, tak pierwotne i tak malownicze, że oszczędzam pani ich opisu. Zresztą raz tylko na dzień przemykam się po tych przejściach pośród kup szczurów zdechłych i kotów zabitych i Anglików pijanych na śmierć i tragarzy tureckich zajmujących oba końce uliczki".

Mieszkał on na Jeni-Szeri, w smutnym, opuszczonym domu przy ulicy Kalendzi-Kuluk, gdzie zajmował dużą izbę o jednem kwadratowem oknie, przypominającą nasze karczmy. Zwiedzał bazary. unosił się nad spokojem kupców i ich ufnością nawet względem nieznajomych, przypatrywał się budowlom; chodził wreszcie za interesami, które go do Konstantynopola sprowadziły.

Ponieważ Czajkowski ze swymi kozakami znajdował się w obozie pod Burgas, Mickiewicz w pierwszych dniach października wybrał się do tego miasta dla przypatrzenia się naocznie legionom. Zachwycony był porządkiem w obozie i dobrym stanem żołnierzy. Polubił życie obozowe, jadł prostą strawę żołnierską, a w towarzystwie Mateo Raszo, jednego z najsławniejszych hajduków rumelijskich, który się do kozaków zapisał, robił wycieczki w okolice dla rozpoznania położenia i dla rozrywki [1]).

Ale obok tej strony przyjemnej znalazł tu inną, która, przypominając mu stosunki włoskie z r. 1848, boleśnie go zape-

---

[1]) M. Czajkowski: „Bułgarya" str. 298.

wne dotknęła. Czajkowski obwiniał Władysława Zamojskiego, że tenże przez ambicyą stara się zachwiać stanowisko jego wobec władz tureckich, i że dla rangi i tytułu pragnie kozaków oddać pod opiekę i na żołd Anglii. Mickiewicz, któremu kroki Zamojskiego we Włoszech żywo tkwiły w pamięci, łatwo uwierzył, że i teraz działanie jego szkodę tylko sprawie przynieść może. Za powrotem więc do Konstantynopola napisał obszerny list 25 października do księcia Czartoryskiego, wystawiający jenerała Zamojskiego w najgorszem świetle [1]. Czartoryski równocześnie prawie w liście z 27 października [2]) usilnie prosił Mickiewicza, ażeby pracował nad zgodą obu dowódców, dodając, że jenerał Zamojski, przechodząc z woli cesarza francuskiego na żołd angielski, uznaje zawsze służbowy stosunek z głównem dowództwem Czajkowskiego (Sadyka-Paszy), że rozumie doskonale niezmierną ważność formacyi pod osobistym wpływem i bezpośrednią komendą Sadyka; że radby ją widzieć także pomnożoną; że będzie gotów szczerze jej pomagać i zasobami i jeńcami lub zbiegami z kozaków, Rusinów, Słowian lub ochotników polskich, podług ich życzeń i podług wspólnego porozumienia się z Sadykiem.

Zgody tej, niewątpliwie dla skutecznego działania bardzo potrzebnej, nie mógł Mickiewicz dokonać, gdyż ambicye obu dowódców zanadto były podrażnione [3]).

Bawiąc w Konstantynopolu, dokąd wrócił 18 październ-

[1]) „Korespondencya" II, 119—122.

[2]) Tamże, t. IV, 362—363.

[3]) Zyg. Miłkowski (Jeż) w książce p. t. „Udział Polaków w wojnie wschodniej" (Paryż, 1858) z demokratycznego punktu widzenia potępia działalność zarówno Wł. Zamojskiego jak Sadyka-Paszy. Zamojski, według niego, to licha osobistość, kondotyer wynajmujący Polaków rządowi angielskiemu, fanatyk, absolutysta, słaby organizator, ambitnik, skąpiec. Sadykowi przyznaje Miłkowski talent poety, ale odmawia mu „udolności" w organizowaniu i prowadzeniu wojska; sam nic nie brał do kieszeni, ale jego pomocnicy obławiali się ofiarami na 1-szy pułk kozaków składanemi; żołnierze jego, to zbieranina Bulgarów, pomieszanych z Nekrasowcami...

nika, zamierzał utworzyć pułk z Izraelitów. Czajkowski projekt ten pochwalił, popierając go przytoczeniem faktu, iż Izraelici berdyczowscy nieśli pomoc Karolowi Różyckiemu i pieniędzmi i ofiarą osób, i że on sam w pułku kozackim dał miejsce i znaczenie Żydom, zbratał ich z Polakami i kozakami pod bronią. Na przyszłych organizatorów pułku wskazywał Sadyk dla piechoty Bednarczyka, dla jazdy — Wierzbińskiego lub Paczka.

Mickiewicz potrafił już sobie zyskać niektóre osoby wpływowe, był pewny, że Karol Różycki stanąłby na czele pułków izraelickich i wogóle miał jak najlepsze nadzieje co do urzeczywistnienia zamiaru. Co więcej, kreślił gorączkowo po polsku i po francusku niektóre sceny z dramatu Jakób Jasiński, wspomnienia sieroty 18-letniej, przybyłej z pensyi do babuni, rozmowę chorych na cholerę [1]), zamierzał się uczyć wraz z Armandem Lévy po turecku. Wtem nagle zaniemógł.

Było to dnia 26 listopada, w poniedziałek około 10-tej zrana. Poeta-organizator otrzymał dobre wieści od Czajkowskiego i opowiadał je Armandowi Lévy. Wtem nadszedł pułkownik Kuczyński, szef sztabu wojsk egipskich, czarny jak Arab, znany poecie dobrze z dawniejszych czasów. Mickiewicz, cierpiący nocy poprzedniej, miał się lepiej i był dosyć wesoły; rozmawiał długo z pułkownikiem, a między innemi rzekł: „Kuczyński, wiesz, żem się zaczął uczyć po turecku; lękam się tylko, by się ze mną tak samo nie stało, jak z jednym z królów naszych, o którym kronika mówi, że już nieźle sylabizował, kiedy go śmierć zaskoczyła“.

Mówił następnie wiele o swych dzieciach i zakończył o najmłodszym Józiu, w którym wiele widział rzeczy uderzających jak na wiek jego dziecinny.

Około wpół do dwunastej uczuł mdłości i lekką dyaryą

---

[1]) Fragmenta te wydrukował Wł. Mickiewicz w „Żywocie“, IV, str. CXXIII—CXXXI dodatku.

i położył się na łóżku; ale ani on sam, ani jego przyjaciele nie byli zatrwożeni. Nastąpiła inna wizyta. Około godziny 2-ej Lévy wyszedł w interesie Mickiewicza. Pułkownik Kuczyński został aż do 3-ej. Mickiewicz miał się niby lepiej i zapragnął spoczynku. Około wpół do piątej Lévy wrócił i dowiedział się na wschodach, że Mickiewicz dogorywa. Wchodząc do stancyi usłyszał rzeczywiście od Henryka Służalskiego te słowa: mój przyjacielu, on stracony! — to cholera. Doktór wojskowy, Jan Gembicki, siedział na kanapie, a gdy go pytano, czy jest nadzieja, odpowiedział, że nie wie. Choremu dano laudanum i robiono wszystko dla rozgrzania go. Spostrzegłszy wchodzącego Armanda Lévy, Mickiewicz zapytał go o zdrowie, ponieważ Lévy również był cierpiącym dnia i nocy poprzedniej. Dowiedziawszy się od Służalskiego o opinii lekarzy: Gembickiego, Szostakowskiego i Bednawskiego, iż może umrzeć, kazał zawołać księdza Ławrynowicza Litwina i chciał Służalskiemu podyktować testament, ale nie miał ku temu siły; zalecił tylko ustnie Służalskiemu, ażeby dzieciom jego przekazał polecenie wzajemnego kochania się. Przybyło wtedy dwu innych lekarzy polskich, a potem doktor Drozdowski; znaleźli poetę w stanie niebezpiecznym. Mickiewicz nie chciał już brać laudanum. Myślano, że byłoby dobrze, gdyby mógł zasnąć; wszyscy więc wyszli ze stancyi. Mickiewicz zatrzymał Lévy'ego, uspokoił się nieco i rzekł mu: „nie wiedzą, co mi jest; chcą mnie rozgrzać, a ja cały w ogniu". Potem zasnął trochę. Ksiądz nadszedł, Mickiewicz poznał go, ale nic nie powiedział. Kolki wróciły. Doktor Drozdowski zrobił mocne nacierania, poeta zawołał: „oni mi skórę zedrą, jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi już nie porośnie". Dano mu znowu laudanum; nic nie pomogło, boleści się zwiększyły, chory pasował się bez skargi. Kuczyński, smutnem wiedziony przeczuciem, o godzinie szóstej powrócił; poeta go poznał. W samem już konaniu rzekł mu: „Kuczyński, pułk kozaków otomańskich!" O godzinie dziewiątej dokończył życia z zupełną przytomnością umysłu, z smutnem wejrzeniem, nic nie mó-

wiąc. Ksiądz Ławrynowicz w ostatniej chwili namazał go olejem św., a Lévy zamknął mu oczy [1]).

Ciało zabalsamowano i, pokonawszy liczne przeszkody, stawiane przez spółziomków, którzy chcieli pochować Adama na pograniczu między Azyą i Europą, postanowiono przewieźć do Francyi. Dzień, wyznaczony na eksportacyą zwłok, 30-go grudnia 1855 roku, był posępny. Mżyło. Na ulicach pełno było błota; Konstantynopol zasępiony od chmur i deszczu. Karawan pokryty czarnem suknem, bez żadnych ozdób, ciągnęła para wołów. Muzykanci Włosi ofiarowali się dobrowolnie służyć muzyką i grali marsz pogrzebowy. Oddział piechoty eskortował ciało. Żołnierze szli we dwa szeregi, w odstępach o kilka kroków jeden za drugim. Za trumną postępowali Polacy, Francuzi, Włosi, Grecy, Żydzi, Niemcy, Ormianie, Bulgarzy, Serbowie, Kroaci, Dalmaci, Bośniacy, Czarnogórcy, słowem wszystkie niemal narodowości słowiańskie, oraz niektóre zachodnie i wschodnie. Obrządkowi przewodniczyli księża polscy, a celebrował ks. Ławrynowicz. Po drodze wniesiono trumnę do kościoła św. Antoniego, gdzie była msza żałobna. Potem ruszył orszak do portu Top-Hane, skąd trumnę wielkiego poety przeniesiono na wyznaczony przez rząd francuski parostatek Eufrat. Mowy przy eksportacyi nikt nie miał, gdyż tego wyraźnie żądał zmarły [2]).

Ciało Mickiewicza złożono na cmentarzu w Montmorency 21 stycznia 1856 r., gdzie także spoczęły zwłoki jego

---

[1]) Opowiadanie o ostatnich chwilach podał pułkownik Kuczyński w liście do dzieci poety, drukowanym w „Korespondencyi“ t. II, 139, 140. — W dzienniku i listach Armanda Lévy są małoznaczące odmiany. Zob. Wł. Mickiewicz: „Żywot“ IV, 437—452. Por. także: „Ostatnie chwile i pogrzeb Adama Mickiewicza według współczesnych źródeł, spisał Władysław Bełza“ (Lwów 1890, str. 40).

[2]) Zenon Fisz (Tadeusz Padalica): „Listy z podróży“, Wilno, 1859, t. III, 238, 239, według opowiadania człowieka, który obecny był na eksportacyi; T. T. Jeż: „Szczegóły niektóre o śmierci i eksportacyi zwłok Mickiewicza“ (w „Książce zbiorowej ku uczczeniu pamięci A. M-a“, Petersburg, 1898, str. 44—56).

żony, przewiezione w tym dniu z cmentarza Montmartre. W dniu 21 maja 1867 roku odsłonięto tam staraniem dzieci skromny pomnik z medalionem dłuta Augusta Préaulta i uczczono wieszcza przemówieniami, wypowiedzianemi przez Polaków, Francuzów, Czecha, Serba, Węgra [1]. Dzięki czynnym i wytrwałym zachodom młodzieży, spełniło się w końcu gorące życzenie narodu: śmiertelne szczątki wieszcza przewiezione zostały do kraju i wśród najwspanialszej i najrzewniejszej uroczystości, jaką wiek nasz widział, 4 lipca 1890 roku pochowane w Krakowie na Wawelu, tam, gdzie się mieszczą groby naszych królów i bohaterów, niedaleko od trumny Tadeusza Kościuszki [2].

IV.

Po śmierci dopiero poety odczuto i zrozumiano całą wielkość straty, jaką poniósł naród. Piętnaście lat ostatnich życia Mickiewicza zamąciło tę harmonią ogólną uznania, jaka się od ogłoszenia III części „Dziadów" i „Pana Tadeusza" ustalać zaczęła dla ich twórcy pomiędzy inteligencyą społeczeństwa. Związanie się z Towiańskim, odczyty w dwu zwłaszcza końcowych kursach literatury słowiańskiej, które przez Rzym zostały w spisie ksiąg zakazanych pomieszczone, utworzenie i kierownictwo legionu polskiego we Włoszech, działalność publicystyczna w „Tribune des peuples", a w końcu pobyt w Konstantynopolu i popieranie Czajkowskiego prze-

---

[1]) Opis tej uroczystości znajduje się w dziełku, wydanem przez Wł. Mickiewicza p. t. „Monument d'A. Mickiewicz à Montmorency. Notice et discours. Texte français et polonais avec vignette et eau-forte de Bronislas Zaleski" (Paryż, 1867, str. 95).

[2]) Wszystkie dzienniki galicyjskie i poznańskie uczciły chwilę tę odpowiednimi numerami pamiątkowymi. Z oddzielnych wydawnictw zaznaczę: „Pamiątka złożenia zwłok A. M. w katedrze na Wawelu" (Kraków, 1890. str. 96); „Pedagogika Mickiewiczowska. Książka pamiątkowa, wydana przez Towarzystwo pedagogiczne ku uczczeniu uroczystego złożenia zwłok A. M na Wawelu" (Lwów, 1890, str. 86).

ciw Zamojskiemu wywołały i wzburzyły mnóstwo niechęci, namiętności, intryg i przekonań, które słowami, pismami i postępowaniem Mickiewicza czuły się dotknięte, obrażone lub znieważone. Mistycyzm jego uczynił go niemiłym, a nawet wstrętnym, zarówno całemu zastępowi księży i ścisłych katolików, jako też szeregom wolnomyślicieli. Jego mieszanie się do publicystyki i polityki było nie na rękę stronnictwu monarchicznemu, mającego w kraju i za granicą niemałe wpływy i znaczenie; a równocześnie bynajmniej nie zyskiwało pochwały ze strony jakiegokolwiek większego odłamu przekonań społeczno-politycznych, istniejących na wychodztwie i w kraju. Niewiele oddziałać mogły głosy tych, którzy chcieli oddzielić poetę od mówcy i agitatora, gdyż spółżyjący z przedstawicielem i jednego i drugiego charakteru, choćby teoretycznie zgadzali się na takie odróżnienie, w praktyce przecież, w sądach i wyrokach codziennych, musieli brać na uwagę przedewszystkiem tę stronę, którą on do nich w danej chwili się zwracał. W przeciągu ostatnich lat piętnastu życia swego Mickiewicz coraz bardziej znajdował się osamotnionym, coraz bardziej usuwał się z tej ogromnej widowni, jaką poprzednio zajmował, do szczupłych ścian własnego mieszkania, gdy nawet zwolennicy Towiańskiego nie wszyscy go już mistrzem swoim uznawali. A ta garstka stronników, co przy nim pozostała, lubo się przyjaźnią i uwielbieniem dla niego szczyciła, ileż razy — jak mówi dobrze go znający towiańczyk, Leonard Rettel [1]) — „w spragnieniu jego przykładała mu do ust gąbkę z octem i żółcią, przez złe zrozumienie, przez niewłaściwe stosowanie, używanie i nadużywanie jego pojęć; ileż to razy przez egzagieracyą, przez zaciętość sekciarską, przez bałwochwalstwo nieraz i niewolnicze przywiązanie do osoby a nie do idei, stawiała mu niechcący przed oczy karykaturę tego, co dla niego było najświętszem“.

Śmierć poety ukoiła namiętności, przez działalność jego obudzone; wszystko, co przypadkowe i chwilowe, co wynikało

---

[1]) „Wspomnienie o Mickiewiczu“ (rękopism).

ze starcia się bieżących interesów i opinij, zeszło do grobu wraz z ciałem, a nieśmiertelne płody ducha pozostały jako karm' dla pokoleń spółczesnych i potomnych, świadcząc o wielkiem sercu, o sile charakteru, o potędze gieniuszu tego, który już więcej tworzyć nie mógł.

Studyowanie jego utworów, zaznajamianie się ze szczegółami jego życia, wnikanie w poufne jego zwierzenia, rozpatrywanie natury jego ducha i objawów jego działalności coraz dokładniej, coraz bardziej przekonywająco wykazywały jego wielkość, jako człowieka i jako poety.

Zasadniczą potęgą jego ducha, główną dźwignią jego czynności i postępowania, najważniejszym jego poezyi czynnikiem było głębokie, niesamolubne, a świadome siebie uczucie, obejmujące miłośnym uściskiem jednostki, naród i ludzkość całą, pragnące nietyle dla siebie, ile dla nich, nadejścia chwili uszczęśliwienia i ubłogosławienia. Uczucie to przenikało cały organizm poety, wstrząsało nim i kierowało zarówno w sprawach indywidualnych jak i ogólnych. Ujawniło się ono i w przywiązaniu do rodziny, i w serdecznem ukochaniu towarzyszy młodości, i w namiętnych lub rzewnych uniesieniach miłosnych, i w stosunku do żony, i w zajęciu się dziećmi, i w pełnieniu przyjętych obowiązków, i w miłości ojczyzny. Nie przybierało ono cech biernego, załzawionego roztkliwienia, było skupione w sobie, ale przy odpowiednich warunkach mogło się rozpłomienić, rozżarzyć i wybuchnąć lawą. Do pozowania, do dramatyzowania objawów swoich nie miało skłonności; było w zwykłych warunkach czerstwe, czysto-ludzkie, wolne od chorobliwej i zmiennej fantastyki; nie miało słowem właściwości takich, jak uczuciowość Słowackiego lub Krasińskiego. Uczucie Mickiewicza posiadało przymiot rzadki dosyć, zwłaszcza wśród klas ukształconych — szczerość. We wszystkich przejściach i we wszystkich stosunkach był nasz poeta najzupełniej szczerym; nigdy pochwycić go nie można na najlżejszem nawet udawaniu, jakiego ludzie nieraz mimowiednie się dopuszczają, gdy tylko

raz pozwolili sobie przybrać nastrój fałszywy, którego w głębi duszy nie odczuwali.

Szczerość i głębokość uczucia nie wyłącza bynajmniej łatwości przybierania różnych stopni natężenia i różnego nastroju, gdyż zmiany stanów uczuciowości zależą od rodzaju wrażeń z zewnątrz, od siły fantazyi i od rozwinięcia zdolności refleksyjnej w człowieku.

Życie dostarczało Mickiewiczowi wrażeń najróżnorodniejszych tak pod względem rodzaju jak i mocy. I najbliższe rodzinne, sąsiedzkie, przyjacielskie, i dalsze ogólno-krajowe, i jeszcze dalsze — ogólno-europejskie stosunki składały się na to, ażeby duszę poety zasilić nadzwyczaj obfitym zasobem wrażeń, od spokojnych i beznamiętnych poczynając, a kończąc na wzniosłych i tragicznych. Cały okres jego życia był szeregiem zmian w pojęciach i systematach literackich, religijnych, politycznych i społecznych. Epopeja Napoleońska kołysała jego dzieciństwo; młodość ubiegła mu pod wpływem nauk uniwersyteckich, przejętych duchem „wieku oświecenia“ z jednej, a reakcyi religijno-politycznej z drugiej strony. Pod koniec życia uniwersyteckiego oddziaływać nań zaczęła nowa poezya europejska, która się do jego umysłowości dostała pod nazwą romantycznej, ale w przeważnej mierze nie mieściła w sobie tego, co w Europie romantyzmem ściśle nazywano, nie zawierała mianowicie dążności reakcyjnych i wstecznych, przemawiając tylko głosem roznamiętnionego, „rozpojonego“ uczucia i wspaniałymi obrazami wzmożonej na siłach fantazyi. Pod tchnieniem tej poezyi budzi się w nim poczucie siły twórczej oryginalnej, a zarazem poczucie możności wpływu na serce narodu przez dostarczenie mu utworów, w którychby społeczeństwo odnalazło wyraz na swoje pragnienia, tęsknoty i ideały. W miarę jak nici sympatyi wysnuwały się z serca poety i z serca narodu, łącząc się i wzmacniając, Mickiewicz coraz dokładniej nabierał świadomości swego zadania i coraz ściślej uczucia swoje zespalał z uczuciami społeczeństwa, wchłaniając jego radości, a o wiele częściej jego bóle, i wypowiadając je natchnionemi słowy

w poematach, które z serca wychodząc, do serc trafiały i niemi władały.

Niepowodzenie ruchu, na którym tak świetne pokładano nadzieje, gwałtowne przewroty pojęć w zachodniej Europie, gdzie poeta zamieszkał, niezbrodzony war poglądów, przekonań i dążeń, rojenia o rychłem uszczęśliwieniu ludzkości, rewolucye i wojny, tak gorączkowo zajmujące umysły żywe i namiętne — wszystko to tłumnie osiadając w duszy Mickiewicza, nadawało coraz-to nowe kształty objawom jego uczucia, coraz to wyżej nastrój jego podnosząc i przedstawiając mu coraz rozleglejsze dziedziny, w których działalność jego zbawienną mu się wydawała. Zapomniawszy o sobie, szukał lekarstwa na bóle i cierpienia całej ludzkości, w której naród jego miał zająć stanowisko przewodnika we wszystkich interesach cywilizacyjnych. Szturmował do nieba, poruszał potęgi ziemskie, pisał i czynił, ażeby upragniony dzień udoskonalenia i szczęścia przybliżyć.

Dla nadania kształtów natchnieniom serca zarówno w pomysłach poetyckich jak i społeczno-politycznych miał Mickiewicz do posługi niesłychanie bogatą wyobraźnią. Właściwością jej główną była plastyka i barwność tak wielka i tak wspaniała, jakiej żaden inny poeta polski nie posiadał, a z europejskich chyba tylko Szekspir i Goethe. Nietylko zjawiska, przedmioty i ludzie ze świata rzeczywistego, ale nawet mary świata fantastycznego przedstawiały się Mickiewiczowi w kształtach wyraźnie zarysowanych i właściwemi barwami naprowadzonych. Ta zdolność myślenia wykończonymi i zabarwionymi obrazami sprawiła, że poeta stał się odrazu zrozumiałym dla wielkich kół społecznych, najłatwiej i najchętniej przyjmujących wszelkie pomysły, które im jawnie i jasno stają przed oczyma, jakby żywe, jakby widziane i słyszane naprawdę, nie zaś za pośrednictwem pojęć tylko. Ale równocześnie ta sama zdolność myślenia wyrazistymi obrazami prowadziła poetę drogą najprostszą do widzeń i halucynacyj, które bywały tak żywemi i tak przedmiotowemi, że je Mickiewicz brał za widma, istotnie z zewnątrz napływające. — Na-

tomiast wyobraźnia jego, jako tak wybitnie, tak uderzająco plastyczna, nie posiadała przymiotu, właściwego fantazyi innego naszego poety, Juliusza Słowackiego, nie posiadała lotnej eteryczności. Postaci Mickiewicza, choćby fantastyczne, są nawet w swej pieszczotliwości lub powietrzności stosunkowo krzepkie i krążą bardzo blizko ziemi; Świtezianka jego np. w porównaniu z Goplaną Juliusza może być czerstwą dziewczyną nazwana, pomimo, że się tak lekko po falach unosi; kształty jej rysują się przed nami tak wyraźnie, iż możemy ją sobie bez trudu odtworzyć nietylko w ogólnych zarysach, ale i w szczegółach. Stąd też bardzo subtelnych odcieni w uczuciach, marzeniach i rozumowaniach nie znajdziemy w pismach naszego wieszcza, który lubił i umiał malować rzeczy wyraźne, a ludzi po większej części przedstawiał zdrowych, czujących, myślących i działających według normy nie wyjątkowej, lecz ogólnej. To, co nazywamy nerwowością, albo lepiej zdenerwowaniem, uznania u niego nie znajdowało, lecz było surowo karconem. Wypływało to naturalnie z jego zdrowej i silnej organizacyi duchowej, z uczuciowości serdecznej i szczerej, z fantazyi plastycznej i barwnej, a wreszcie z tego rozumu jasnego i rozległego, jaki mu był właściwym.

Rzeczywiście możemy i powinniśmy mówić o wielkim rozumie Mickiewicza. Rozum ten był zaszczepiony na zdrowym rozsądku przedewszystkiem, który się rozwinął i ugruntował wśród bardzo normalnych warunków pierwotnego wychowania, utrzymującego potęgi duchowe w równowadze. Następnie ukształciły go nauki, obcowanie z mnóstwem ludzi rozumnych i utalentowanych w różnych krajach Europy, obserwacya zjawisk życiowych, a zwłaszcza własne rozmyślanie. Mickiewicz nic nigdy nie przyjmował biernie, zawsze przerabiając „nabytki cudze“ na treść własnego umysłu i na każdej swej wiadomości wyciskając cechę oryginalną. Pomimo rozmiłowania się w Schillerze i Byronie przez lat kilka, nie można powiedzieć, ażeby którykolwiek jego utwór, chociażby najdrobniejszy, był prostem odbiciem uwielbianych wzorów, jak to musimy np. twierdzić o byronizmie Słowac-

kiego. Taż samodzielność cechowała poetę naszego i w życiu rzeczywistem. Pomimo przykrości, jaką sprawiać mogło osamotnienie, nie wszedł on do żadnej partyi emigracyjnej, nie zapisał się pod żaden sztandar, ale wyrobiwszy sobie własne poglądy na sprawy narodu i ludzkości, urzeczywistnić je usiłował. — Mimo jednak rozległość i samodzielność tego rozumu był w nim jeden brak ważny. Jak fantazya Mickiewicza nie posiadała eteryczności, tak rozum jego nie miał uzdolnienia rozbiorczego. Jak wyobraźnia nasuwała mu obrazy wybitne plastyką i barwnością, tak rozum budził w nim myśli ogarniające całość wielką i rozległą, ale nie dbające o to, ażeby ją na poszczególne rozebrać części i podać rozbioru tego uzasadnienie. Łatwo mu było wypowiedzieć wielkie prawdy, lecz nie zadawał sobie trudu udowodnienia ich przez wykazanie ich podstawy i następstw. Wygłosił on np. dwa ważne twierdzenia: pierwsze, że w człowieku i w narodzie każdym jest pewna zasadnicza myśl lub uczucie, które poznawszy, najlepiej wszystkie działania jednostki lub narodu wytłómaczyć zdołamy; a drugie, że krytyka literacka nie powinna stawiać wyroku, ale tylko pisać historyą utworu; — ale zdania te w pismach jego luźnie rzucone, nie rozwinęły się w szczegółach; gdy tymczasem też same zdania, zupełnie zresztą niezależnie zdobyte przez H. Taine'a, stały się podwaliną jego poglądów estetycznych, przeprowadzonych analitycznie przez wszystkie możliwe zastosowania. Co było przyczyną tego braku w rozległym skądinąd i bogatym rozumie Mickiewicza? Przedewszystkiem naturalnie syntetyczna właściwość jego umysłu, uwydatniona zarówno w jego uczuciu, jak i w wyobraźni; — ale do utrwalenia tej właściwości przyczyniło się niewątpliwie i to, że za młodu nie odbył studyów filozoficznych, które w późniejszem życiu, przy ustaleniu się umysłu, już go pociągać nie mogły. Stąd wynikł wstręt Mickiewicza do dyskusyj, do abstrakcyj myślowych i stąd także słabość jego prób analitycznych np. w zakresie etymologii.

Przy takich czynnikach umysłowych wyrabiał się cha-

rakter Mickiewicza i sposób jego życia. Wrażliwość jego była niesłychanie wielka, ale nie powodowała bynajmniej natychmiastowego oddziaływania na zewnątrz, nie dążyła do bezpośredniego objawiania się w ruchach, słowach i czynach dlatego właśnie, że uczucie jego było głębokie i poddawało się kierunkowi rozumu. Widać to zarówno z twórczości Mickiewicza, jak i z jego postępowania w świecie. Tworzenie przychodziło mu łatwo, jak to poznajemy z rękopismów, które są daleko mniej kreślone i poprawiane, aniżeli np. rękopismy Słowackiego; a jednak pisał stosunkowo do dzielności swego gieniuszu niewiele. Pochodziło to stąd, że nie dając się powodować chwilowym wrażeniom, przerabiał je w sobie, przemieniał na najgłębszą treść duchową i dopiero wtedy brał się do pisania, gdy całe szeregi obrazów stały już gotowe w jego fantazyi, gdy uczucie doszło do stanu wyraźnej świadomości, nie zatraciwszy jeszcze siły i barwy, gdy rozum uznawał całość za odpowiadającą zamiarowi. Ponieważ twory jego wytryskały ze stałych warstw duszy, a nie z ruchomej jej powierzchni, sprawiały więc głębokie wzruszenie w czytelnikach i silnie wrażały się w ich serca i umysły.

Podobnież rzecz się miała z jego stosunkami w świecie. Nie należał on do tych, którzy łatwo z ludźmi zabierają znajomość i odrazu pozyskują uznanie i uwielbienie; przeciwnie, nowych zawierać związków nie lubił, a na obcych przy pierwszem widzeniu nietylko uroku nie wywierał, ale nawet bardzo korzystnego wrażenia nie robił. Natomiast gdy przy bliższem poznaniu nazwał kogo przyjacielem, to dzielił się z nim całem sercem, uważał go za część swej istoty, robił dla niego nieraz więcej niż dla siebie samego. Postać jego wtedy dopiero stawała się czarującą, gdy żywszem uczuciem promieniejąc, słowami natchnionemi dała poznać duszę poety. Wówczas wpływ wywierał na ludzi całą swoją osobistością. „Mało spotkałem ludzi — powiada Fontille, który poznał go w latach mistycyzmu — mających taką duchową potęgę, jak ją miał Mickiewicz. Należał on do liczby tych, co zyskują na bliższem poznaniu, bo wielkimi są sami przez się. Najwięcej

cenilem w nim, nie jego gieniusz artystyczny i poetyczny. bo nie czytałem ani jego prelekcyj słowiańskich, ani jego poezyj; ani też uderzała mię jego wymowa, ani pomysłów szczytność... cóż więc?... nie umiem powiedzieć. Wyrażał się on poprostu, z niejaką trudnością w języku francuskim, i nic takiego nie mówił, coby nie było łatwo zrozumiałem... Zdarzało mi się w chwilach posuchy duchowej szukać pociechy w modlitwie według wskazówek ewangielii. Zamknąwszy się w pokoju, czytając i odczytując św. Mateusza i św. Jana, znajdowałem w tych prostych książeczkach pokarm duchowy, czułem się przeniknionym, oblanym wodą żywota... Owóż słowa Mickiewicza sprawiały na mnie ten sam skutek. Mówiąc jasno i poprostu, wlewał on przeświadczenie o prawdzie tego, co za prawdę uważał; w rozumowania, dedukcye i indukcye nie bawił się wcale, unikając wszelkich abstrakcyj. Sztuka jego na tem się zasadzała, że się bez niej obchodził. Myślał on i rozumował, jak ci, co się nie nauczyli w szkołach dowodzić za i przeciw. Jeżeli nie zdołał przekonać, to wzruszył. Potęga wpływu jego na osoby, na które działał słowem, wynikała z wielkiej bezinteresowności; nie szukał on, ani chciał czego innego, prócz ich własnego dobra [1]". Działał więc na ludzi w żywem zetknięciu się z nimi takim samym sposobem, jak w pismach; dawał im ducha swego, nie dbając o użycie żadnych środków, któreby ubocznie skuteczność wpływu zapewniały. Jeżeli duch ten całością swoją nie zdołał mu pozyskać serc i rozumów, to nie starał się przekonywać o prawdzie swoich pomysłów i twierdzeń za pośrednictwem roztrząsania szczegółów, całość ową składających. Jak pisał, tak i działał wówczas dopiero, gdy go do czynu znaglił silny popęd wewnętrzny; dlatego też nie szedł tam, gdzie szły tłumy, dlatego też nie nabrał nigdy w życiu publicznem rutyny i był jej nieprzyjacielem. Pomimo długoletniego przebywania w salonach, nigdy się nie stał salonowcem, zacho-

---

[1]) Fontille: „A. M." w oryginale, str. 126—130, w przekładzie str. 98—100.

wując w ruchach i w mowie właściwą sobie oryginalność, w której ślady pierwotnego wychowania na prowincyi silnie się uwidoczniały. Pomimo, że w sercu jego płonęła gorąca miłość ojczyzny, nie złączył się z żadnem ze stronnictw, które w imię tej miłości skupiały ludzi i do działania powoływały. Natomiast tam, gdzie uważał za swój obowiązek wystąpić czynnie, nie baczył ani na formy, ani na zwyczaje, ani na upokorzenie miłości własnej, ani na zarzuty tłumów, ani na żadne inne względy, idąc do celu wytrwale, z poświęceniem myśli, czasu, zdrowia i pieniędzy. Działając wtedy pod wpływem uczucia, które nie zna rozpraw, bo jest najmocniej i najgłębiej o prawdzie i zbawienności tego, co przedsiębierze, przekonane, bywał szorstkim i nieubłaganym, pomimo rzetelnej dobroci serca. Wówczas z człowieka nie łagodnego wprawdzie, ale wyrozumiałego, stawał się żarliwym apostołem, którego oburza ślepota ludzi, nie widzących jedynego i najwyższego dobra.

Takie cechy wielkiego gieniuszu i wielkiego charakteru wyjaśniają nam jego potęgę i jego słabość we wpływie na społeczeństwo. Jako poeta stał się najgienialniejszym wyobrazicielem twórczości naszego narodu; przeniknął nawskróś jego serce i umysł, odtworzył najżywsze uczucia, pragnienia i ideały jego w obrazach, którym równych nie było, poruszył najgłębsze zagadnienia jego bytu, dał poznać jego charakter i nawyknienia; wlał nowe życie w literaturę i to nietylko w przeciwieństwie do poprzedniego jej stanu, a więc nietylko historycznie, ale za pośrednictwem „Pana Tadeusza“ wskazał drogę jej rozwoju na przyszłość, nie co do treści naturalnie, ale co do sposobu tworzenia artystycznego. Odkąd Polska istnieje, nie wydała drugiego poety, któryby w tym stopniu, co Mickiewicz, był oryginalnym i któryby tak silny, tak ożywiający wpływ wywarł na naród.

To dowód potęgi Mickiewicza, uznanej przez wszystkich. Słabość jego tkwi w jego apostolstwie społeczno-politycznem; ale i ona dowodzi, że z wielkich przymiotów serca i umysłu wypłynęła. Istotnie w całym apostolskim jego zawodzie nie-

podobna nie uznać złudzenia ze strony poety; lecz równocześnie nie można nie widzieć, iż było ono z liczby najszlachetniejszych, o jakich tylko pomyśleć można, gdyż wynikało z wielkiej podniosłości charakteru i z głębokiej wiary w lepszą stronę duszy ludzkiej. Mickiewicz uwierzył we wszechmocną potęgę ducha zarówno nad ciałem własnem, jak i nad wszystkimi ludźmi, nad wszystkimi przedmiotami, nad wszystkimi wypadkami; uwierzył w możność rychłego, niemal natychmiastowego przewrotu, tak w przyrodzie, jak i w społeczeństwie, w jego myślach, uczuciach i przyzwyczajeniach. Żadne niepowodzenie, żadna porażka nie mogły wiary tej w nim zachwiać; prędzej oskarżył siebie samego o niedostateczne przygotowanie własnego ducha; prędzej przypuścił brak „łaski“ w sobie, aniżeli niemożność zastosowania w życiu maksymy o sile wiary prawdziwej. Zdawało mu się, że on w rzeczywistości potrafi dokonać tego, czego Konrad z „Dziadów“ nie mógł spełnić w świecie wyobraźni; a zdawało mu się tak dlatego, że Konrad występował przeciw Bogu, gdy on sądził się być w zjednoczeniu z Bogiem. Wszystkie cuda, o których opowiadają legendy, wydawały mu się najzupełniej możliwymi o tyle naturalnie, o ile ten, co cuda takie miał sprawić, posiadał wiarę szczerą, prostą a głęboką. Przekonanie to, nie będąc wynikiem nieznajomości dowodów przeczących mu, lecz opanowaniem tych dowodów za pośrednictwem natchnień, które poeta poczytywał za potęgę wyższą od rozumowania, przeszło nietylko w treść umysłu, ale wcieliło się w czyny, w postępowanie całe — i obudza w nas wzruszenie tragiczne. Byle jaka pusta głowa mogła nie popaść w te błędy, które w okresie mistycznym towarzyszyły naszemu poecie, mogła nawet szydzić z naiwności jego wiary, ale tylko dlatego, że na taką naiwność nigdy zdobyć-by się nie potrafiła. Nie chcę przez to powiedzieć, że mistyka wogóle, a towiańszczyzna w szczególności, na uznanie rozumu zasłużyć powinna Towiańszczyzna mianowicie wykazała swoją bezsilność zbyt jawnie, ażeby można jej rokować jakiś wpływ na znaczniejszą liczbę jednostek; uboga w idee, zaplątana w sieć

mglistych, fantastycznych obsłonek, mogła ona jedynie pod tchnieniem tak potężnego umysłu, tak namiętnego serca, jakie posiadał Mickiewicz, nabrać cokolwiek życia i przywiązać do siebie kilkudziesięciu ludzi. Do odrodzenia ludzkości, czy choćby jednego narodu, nie posiadała warunków, a przez lekceważenie nauki i rozumu rozbiorczego naraziła się na zupełną bezpłodność. Wszakże, obrana z owych fantastycznych obsłonek i przez Mickiewicza wyjaśniona, zawierała myśl wprawdzie nie nową, ale niemniej przeto ważną; dążyła bowiem do tego, żeby zniknął rozdział pomiędzy moralnością prywatną i publiczną, rozdział, którego nie wstydzili się ludzie głosić wówczas, jak nie wstydzą się i dzisiaj, zarówno z katedry, jak z łamów dziennikarskich i trybun parlamentarnych. Myśl ta oraz poglądy społeczno-polityczne Mickiewicza, na niej oparte, a dążące do ustalenia wolności, sprawiedliwości i szczęścia narodów, mają przed sobą przyszłość, tylko że nie będą mogły być urzeczywistnione tak rychło, jak marzyło wielkie i szlachetne serce wieszcza [1]).

---

[1]) Oto parę ocen tej strony działalności naszego poety, nakreślonych przez osoby mu spółczesne. Lucyan Siemieński w przedmowie do przekładu dziełka Fontille'a powiada: „Kto tylko miał szczęście zbliżyć się do nieśmiertelnego wieszcza, nawet w epoce najmistyczniejszych jego usposobień, mógł się przekonać z kilku słów rozmowy, ile w nim było trzeźwego, prostego, a razem głębokiego sądu o rzeczach i ludziach. Wskazując najszczytniejsze drogi ducha, nie spuszczał on z oka rzeczywistego życia i rozumiał je praktyczniej i jaśniej, niż owi, co się mienią być *par excellence* realistami". — Aleksander Chodźko w przedmowie do oryginału tegoż dziełka oświadcza: „W człowieku tak hojnie uposażonym od natury jak Mickiewicz, władza imaginacyjna nie była niczem innem, jak ową *folle du logis*, zostającą pod strażą innej, wyższej, duchowej potęgi czyli inteligencyi ścisłej i umiarkowanie rozważnej, o jakiej niewiele wiedzą tak jego oszczercy, jak przesadni panegiryści". — Seweryn Goszczyński w mowie, wypowiedzianej przy odsłonięciu pomnika poety w Montmorency 1867 roku, wołał: „Mickiewicz był katolikiem jak lud jego, z wiarą we wszystkie dogmata, z cześcią dla wszystkich obrzędów, jako środków budzenia ducha do życia i podnoszenia go ku Bogu; jeżeli wyszedł z koła nieruchomości religijnej, pobożności martwej, wiary ślepej tam nawet, gdzie Bóg pozwala otworzyć oczy, to dlatego, że słuchał więcej głosu Boga jak ustanowień ludzkich, że

Wiemy dziś napewno, że w świecie zarówno fizycznym jak i duchowym istnieje rozwój powolny, który zakłócają wprawdzie nagłe wulkaniczne wybuchy i niespodziewane wstrząśnienia, ale który pomimo to idzie dalej swoją zwykłą, normalną drogą. Odrodzenie też narodów i ludzkości nie może się dokonać za jednym zamachem, jakiemś „drgnięciem" mistycznem i ekstazą, lecz musi się odbywać zwolna za pośrednictwem wszystkich środków, jakimi ludzie rozporządzać mogą, a więc nie za pośrednictwem sercowych jedynie i fantazyjnych, ale także rozumowych i materyalnych. Atoli wiedząc to, nie możemy bezwarunkowo potępiać wzniosłej wiary poety, że ludzie odrazu przeanielić się dadzą, gdyż wiara taka, czynem objawiona, ma dla atmosfery duchowej podobne znaczenie, co błyskawice i gromy dla atmosfery fizycznej: oczyszcza ją i orzeźwia potężnem wstrząśnieniem umysłów, wprowadzeniem do nich pierwiastku, działającego jak prąd elektryczny.

---

w dziele Chrystusa odnosił się więcej do jego ducha, jak do martwej litery i jej wykładaczy. Człowiek słabszy, zamiłowany więcej w spokoju, oglądający się więcej na ludzi niż na Boga, jednem słowem mniej silny czuciem religijnem, jak był Adam Mickiewicz, nie byłby zdolny do podobnego czynu, bo ta przyszłość katolicyzmu, którą przyjął za swoją, obarcza człowieka trudniejszymi obowiązkami, wzywa do większej miłości Boga i ludzi, do większej i do czynniejszej, do ofiary wyższego stopnia, ciężkiej dla człowieka, mającego ofiarę ciała, życia, za najwyższą, do bliższego naśladowania Chrystusa, do ściślejszego pełnienia praw jego i życia w ich duchu. Nie uląkł się jednak tych trudności, bo przeniknąwszy istotę religii, widział, że jeżeli co, to religia, jako naczelniczka i podstawa wszelkich ludzkich instytucyj, powinna mieć życie, a tego niema bez ruchu i postępu· że prawdy religijne, pełne i jasne w źródle swojem, w niebie, zesłane ziemi jako nasiona, muszą się rozwijać, rozrastać, aby z postępem czasu i ludzkości, dojrzewającej z czasem, mogły być użyteczne człowiekowi. Tak pojmując katolicyzm w przyszłości, wiernym był synem jego kościoła. I nie znam w życiu jego chwil doniośléjszych nad czas, który przeżył pod natchnieniami, płynącemi ze źródła tej wiary rozszerzonej. Prawdy, płynące przez niego na katedrze paryskiej, są może najwyższem jego natchnieniem poetyckiem". (Monument d'A. Mickiewicz à Montmorency, str. 34, 36).

Jak w poezyach Mickiewicza odbiła się przeszłość oraz strona uczuciowa i obyczajowa narodu, tak w jego poglądach społecznych znajdują się ziarna, które się rozwinąć mają w przyszłości. Jest-to jedyny nasz wieszcz-gieniusz, nie tylko wielbiony i czczony, ale także rozumiany i kochany przez naród, którego był najlepszym i najwyższym w poezyi wyobrazicielem.

KONIEC.

DODATEK.

A) **List Adama Mickiewicza do Tadeusza Bułharyna** [1]).

Berlin 12 iunii novi stili [1829].

Szanowny i łaskawy Tadeuszu!

Przybyłem do tutejszej stolicy śród deszczów, chłodów, mgły, rosy, po błocie gorszem od litewskiego, a stąd w nienajlepszym humorze. Przykro mi było, że musiałem Karlowo ominąć, ale jakżebym mógł Rygę przejechać i wiatru litewskiego zachwycić i oprzeć się tylu pokusom nowogrodzkim i kowieńskim! Wolałem tedy prosto skoczyć do Baltyku i znalazłem się odrazu o tyle mil od wszystkich moich znajomych. Spieszę się do Włoch, muszę jednak Drezno zobaczyć i do Weimaru na kilka dni skoczyć dla widzenia się z Göthem, do którego mam listy polecające. Odebrałem tu z Warszawy wiadomość o koronacyi i pełne entuzyazmu opisy uczt i zabaw. Ja tam nie byłem! Podzielam tylko zdaleka szczęście moich spółrodaków. Chciałem zrazu przesłać Tobie w oryginałach i prozaiczne i poetyczne Warszawianów i Litwinów płody, ale musisz mieć je oddawna, a przynajmniej słyszeć o nich musiałeś. Donoszę Ci tylko, że Cesarz nasz jest teraz w Berlinie, przyjmowany z entuzyazmem, i że, jak powszechnie słychać, rad był z pobytu w Warszawie, i Cesarzowa łaskawie wspominała o serdecznem uniesieniu, z jakiem przyjętą była od mieszkańców polskiej stolicy. Tyle nowin politycznych; prywatne literackie anekdoty i opisy na dalszy czas odkładam. Teraz muszę biedz znowu do konsulatu, na pocztę, pakować, płacić, liczyć etc. etc.

Dodam jeszcze w prywatnej części listu mojego, że dowody przyjaźni Twojej dla mnie głęboko w sercu zapisałem. Przekonany jestem o Twojej

---

[1]) Autograf znajduje się obecnie w zbiorach biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie. Przytaczam list ten według kopii, udzielonej mi przez p. Włodzimierza Spasowicza.

szlachetności, daruj jednak, że ci raz jeszcze wyciągając rękę przez piaski Brandeburskie i morze Baltyckie przypomnę potrzeby Tomasza i kilku moich przyjaciół. Tadeuszu kochany, jeśli dla nich będziesz chciał tyle bydź dobrym ile dla mnie, na całe życie moje zachowam Ci wdzięczność, zachowam Ci jedno z pierwszych miejsc w sercu mojem. Bądź zdrów. Odczytaj raz jeszcze te ostatnie kilka wierszy.

Żonie Twojej ręce całuję. Przypomnij mię zacnemu naszemu *Przyjacielowi ludzkości*[1]).

Twój szczery przyjaciel

Adam Mickiewicz.

B) List Mickiewicza do Ankwiczowej[2]).

Florencya 26 kwietnia [1831].

Nie mając żadnych ciekawych nowin, odłożyłbym napotem list mój, ale lękam się, aby Pani znowu nie zatrwożono fałszywemi doniesieniami, które podobno stąd pobiegły na plac Navona. Pozwolę tedy sobie znudzić trochę łaskawą Panią kaznodziejskiemi przestrogami, aby tak łatwo na sercu nie upadać. Wiadomość fałszywa była przezemnie ściśle śledzona i dostatecznie wykryta. Oto jej treść.

List z Medyolanu pod datą 20 kwietnia donosi, że w Wiedniu odebrano wiadomość o zupełnej naszych porażce, musiałoby więc to doniesienie wyniść z Wiednia 16 lub 17 kwietnia, tymczasem urzędowe depesze wiedeńskie pod 18 nic o tem nie wiedzą. Nadto Gazeta Medyolańska pod 21 także nic podobnego nie wspomina.

Dziwną jest rzeczą, że mimo tak oczywistych dowodów, Polacy tutejsi cały dzień wczorajszy chodzili powarzeni. Widać, że do naszych wad narodowych należy nigdy na daty nie uważać, jak gdyby w naszym katechiźmie był artykuł nakazujący wierzyć we wszystko, co jest drukowane. Wspomniałem o urzędowej depeszy rosyjskiej. Marszałek przyznaje się, że stracił 31 i pierwszego aprila 4000 ludzi i 12 dział. Skrzynecki podaje stratę jego do 12 tysięcy. Taż depesza potwierdza, że Dwernicki manewrując z częścią wojska ku Wiśle, z drugą częścią wpadł na Wołyń na początku aprila. Nad Wisłą z obu stron spodziewają się walnej bitwy. Reszta będziecie Państwo mieli w *Allgemeine Zeitung.*

Kończąc urzędową moją ekspedycyą, upraszam Panią złożyć ukłony moje P. Hrabiemu i polecić mię pamięci dobrych i łaskawych Pań moich.

[1]) Józefowi Oleszkiewiczowi.
[2]) Autograf w bibl. Zakł. Nar. Im. Oss.

Zaleskiemu donoszę, że na Żmudzi podobno Załuski, Roniker i Walmar naczelnikują [1]).

Pojutrze wyjeżdżam do Turynu, stamtąd do Genewy.

C) Dzieci Adama Mickiewicza.

Wieszcz nasz osierocił dzieci sześcioro. Podaję tu krótkie o nich wiadomości, zaczerpnięte już-to z pism Adama, już-to z informacyi listowej syna jego, Władysława.

1. Córka Marya urodziła się w Paryżu 7 września 1835 r. Odebrawszy wychowanie domowe, zwiedziwszy W. Ks. Poznańskie pod opieką Konstancyi Wodpolowej, a Włochy pod opieką Zofii Szymanowskiej, wyszła za mąż za Tadeusza Goreckiego, syna znanego poety Antoniego, 14 listopada 1857 roku. Męża utraciła 31 stycznia 1868 r. a jedyną córkę, Helenę Modlińską, 5 lipca 1884 r. Syn Ludwik ukształcił się na lekarza w Krakowie, a Adam na technika w Rydze. W piśmiennictwie naszem znana jest jako autorka książeczki p. n. „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu opowiedziane najmłodszemu bratu". Warszawa 1875, str. 78 w 16-ce; drugie wydanie poprawione i pomnożone, w Krakowie 1889, str. 162. Pisywała także do „Kroniki Rodzinnej".

2. Syn Władysław urodził się w Paryżu 27 czerwca 1838 roku. Wykształcony w domu, uczył się z początku w szkole polskiej na Batignolles, potem, gdy go koledzy prześladowali jako syna towiańczyka, u ś. Barbary; bardzo wcześnie, bo już w r. 1859 rozpoczął zawód literacki, pisując do dziennika *L'Espérance,* wychodzącego w Genewie pod redakcyą Armanda Lévy. Niektóre artykuły, tu pomieszczane, przedrukował następnie w dziełku ogłoszonem w Paryżu r. 1863 p. n. „La question polonaise" (str XI, 152). Tegoż roku i następnego był spółpracownikiem gazety *Opinion Nationale;* prócz tego zajął się wydaniem rękopismu p. t. „La Pologne et ses provinces méridionales, manuscrit d'un Ukraïnien" (r. 1863, str. XXIII, 167), poprzedziwszy go przedmową; oraz ogłosił broszury: „Notes sur l'état des choses en Pologne" (str. 32), „Czartoryski, Wielopolski et Mierosławski" (str. 60), „Lettre au comte de Montalembert sur l'insurrection polonaise" (str. 15). Pracował potem przy komisyi wydającej korespondencyą Napoleona I. Od r. 1866 stał się właścicielem księgarni polskiej w Paryżu i rozpoczął cały szereg wydawnictw, mających na celu już-to szerzenie oświaty narodowej wogóle, już-to gromadzenie i rozpowszechnianie wszystkich pism wielkiego swego ojca. W pierwszym względzie najważniejszem niewątpliwie przedsięwzięciem było wydawanie „Biblioteki ludowej polskiej" po cenie nader do-

[1]) „Gazeta Lwowska" 1885, Nr. 77.

stępnej, 25 centymów za tomik. Takich tomików do r. 1870 wyszło 60; później nie wzrastała wprawdzie cyfra pism tu ogłaszanych tak szybko jak w pierwszych latach, ale bądź-co-bądź zwiększała się ciągle. „Biblioteka" ta zawiera istotnie utwory bardzo cenne i warte najszerszego rozpowszechnienia. Obok tego wydawnictwa ogłaszał Władysław Mickiewicz jak poprzednio, lubo rzadziej, broszury własne: „Congrès de Moscou. Lettre a MM. Palacky et Rieger députés bohèmes" (1867, str. 4), „Congrès de Genève. Protestation polonaise contre la paix. Lettre à M. le président du congrès (1867). Przetłómaczył także na język francuski wszystkie pisma Krasińskiego („Oeuvres complètes du poëte anonyme de la Pologne", 2 tomy, Paryż 1869). — W sprawie ogłoszenia pism swego ojca położył również Władysław zasługi znaczne. Zbierał wszystko, co tylko Adam kiedykolwiek napisał, ogłaszał drukiem, objaśniał nieraz bardzo obszernie, prostował błędy biografów itd. Oprócz wydania „Dzieł" w r. 1868/70, 1880 i 1885 to w 4 tomach, to w 6, wydobył on pierwszy na jaw, i ogłosił drukiem „Histoire populaire de Pologne" (Paryż 1867, u Hetzela, str. XXIV i 617, po polsku w przekładzie Leonarda Rettla: „Historya polska w głównych jej zarysach", 1871; dotychczas tylko tom I-szy, str XXIII i 353), oraz „Drames polonais" (Paryż 1867); nadto korespondencyą znakomicie pomnożył, ogłosiwszy ją najprzód w 2 tomach (1871/2) a potem w 4 (1880—1885), osobno zaś w 2 tomach „Współudział Ad. Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego" (Paryż 1877). Wiele drobnych artykułów Adama zebrał z dzienników i z licznymi komentarzami wydrukował w „Mélanges posthumes" (tom I r. 1872, tom II w 1879). Artykuły z „Trybuny ludów" zgromadził w jedną całość i dołączywszy przekład publicystycznych prac ojca, pisanych w języku polskim, wydrukował je w „La politique du XIX siècle" (Paryż 1870). Podjął dzieje legionu włoskiego na szeroką skalę i ogłosił I-szy ich tom p. n. „Mémorial de la légion polonaise de 1848 crée en Italie par Ad. Mickiewicz" (Paryż 1877). Napisał wstęp do kursu. literatury słowiańskiej (1866), opis uroczystości odsłonięcia pomnika w Montmorency: „Inauguration du monument d'Ad. Mickiewicz à Montmorency" (Paryż 1867, str. 48), opis uczczenia pamięci ojca we Włoszech: „Honoration de la mémoire d'A. Mickiewicz en Italie" (Paryż 1881, str. 130); dał wykaz bibliograficzny wydań, rozbiorów i tłómaczeń dzieł ojca (w r. 1870 i 1880). Tłómaczył na język francuski niektóre jego poemata np. Konrada Wallenroda oraz bardzo wiele pism jego prozą, mianowicie: „Les premiers siècles de l'histoire de Pologne" (1867). Wydał po francusku biografią ojca: „A. Mickiewicz, sa vie et son oeuvre" (Paryż 1888). Najznakomitszą atoli jego pracą, wynikiem długoletnich poszukiwań i wielkiej czci synowskiej, jest cztero-tomowy „Żywot A. Mickiewicza podług zebranych przez siebie materyałów oraz z własnych wspomnień" (Poznań, 1890—95), prawdziwa skarbnica szczegółów życiorysowych Ogłaszał przytem pisma innych o ojcu np. Lenartowicza, Zaleskiego. Synowska jego troskliwość o spuściznę duchową po ojcu zasługuje na szczere uznanie. Od 1 kwietnia r. 1884 do

16 października 1886 był spółwłaścicielem i spółredaktorem dwutygodnika wychodzącego w Paryżu p. n. „Revue Universelle Internationale“, oraz pisuje od czasu do czasu recenzye literackie do „XIX-e siècle“, korespondencye do „Kuryera Warszawskiego“ itp. Najświeższą jego pracą jest artykuł: „Listy Adama Mickiewicza do Amedeusza Melegari“ (w „Przewodniku naukowym i literackim“ 1898, zeszyt marcowy).

3. Helena urodziła się w Lozannie 24 maja 1840 r.; wyszła za mąż 21 kwietnia 1862 r. za syna emigranta, Ludwika Hryniewieckiego, ciągle zajętego przy budowie kolei żelaznych. Zawsze przebywała we Francyi na prowincyi; dzieci jej sfrancuziały. Córkę starszą utraciła 11 kwietnia 1864 r., drugą zaś wydała za mąż 15 kwietnia 1884 r. za p. Royer, urzędnika w fabryce tytoniu. Miała jeszcze dwie młodsze córki i syna Witolda. Zmarła 10 sierpnia 1897 r. w Cosne (Nièvre).

4. Aleksander urodził się 3 maja 1842 r.; zmarł w Berlinie 27 listopada 1864 r. Przełożył na język francuski i przedmową poprzedził dziełko Marka Minghetti p. n. „De l'organisation administrative du royaume d'Italie“. (Paryż, Dentu, 1862, w 8-ce, str. XIX i 211).

5. Jan urodził się 7 kwietnia 1845 roku; zmarł w kwietniu 1885 r.

6. Józef najmłodszy, urodzony 20 grudnia 1850 r., wychowywał się u pani Falkenhagen-Zaleskiej, która napisała dla niego wspomnienia o jego rodzicach, cytowane w dziele Władysława Mickiewicza: „Żywot“ (tom IV); obecnie służy w administracyi miasta Paryża.

D) Sprostowania i dopełnienia.

Na str. 34 tomu I-go przedstawiłem według Odyńca opowiadanie o zamieszkaniu króla westfalskiego w domu Mickiewiczów. Świeżo p. Władysław Bełza, opierając się na pamiętniku Nikodema Kiersnowskiego, ogłoszonym przez Kajetana Kraszewskiego p. t. „Urywki ze wspomnień nowogrodzkiego szlachcica“ (Kraków, 1893), wykazał, że król Hieronim stanął r. 1812 na kwaterze ustąpionej przez marszałka Rdułtowskiego, w pałacu niegdyś Radziwiłłowskim („Przewodnik naukowy i literacki, 1898, zeszyt kwietniowy, str. 343—345).

Na str. 281 tomu I-go do przypisku należy dołączyć następne sprostowanie i uzupełnienie: „P. Stanisław Estreicher wykazał w „Świecie“ krakowskim (1892, str. 45) w artykule: „Nieznany sonet do Maryli“, że wiersz „Jak wielorakie świecą na tem błoniu kwiaty!“ najprzód był drukowany r. 1828 w „Dzienniku Wileńskim“ (Literatura nadobna, III, 112) z inicyałami A. M., ale bez daty, która ukazała się dopiero w „Birucie“ z r. 1838 W wydaniu „Dzieł“ Mickiewicza lwowsko-paryskiem z r. 1885 wydrukowano go (t. I, 175) z datą: Kowno, 1823 aug. (bez dnia) — niewiadomo na jakie

podstawie. W wydaniu warszawskiem „Poezyj“ Mickiewicza z r. 1886, 188 pomieszczono go między wierszami wątpliwej autentyczności z powodu daty. P. Tretiak tedy przywrócił go tylko do dawniej zajmowanego w Dziełach poety miejsca“.

Na str. 40 tomu II-go w streszczeniu rozdziału II, w. 23 i 24 zamiast: „Niepokój o Ankwiczów, którzy... bawili w *Rzymie*, powinno być: „N. o A. k. b. w *Paryżu*.

Na str. 194 tomu II-go w spisie studyów poświęconych Panu Tadeuszowi dodać należy wyborną rozprawę Stanisława Witkiewicza p. t. „Mickiewicz jako kolorysta“, pierwotnie drukowaną w „Wędrowcu“, a obecnie mieszczącą się w książce p. n. „Sztuka i krytyka u nas“ (Kraków—Warszawa, 1891, str. 97—136).

Na str. 411 tomu II-go dodać należy w przypisku: „Do rękopiśmiennej spuścizny po Mickiewiczu należą jeszcze: 1) artykuł (niedokończony) o słynnym mistyku niemieckim, Jakóbie Böhmem, dyktowany po francusku Armandowi Lévy w końcu r. 1853, a znajdujący się w posiadaniu syna poety; 2) przekład francuski ustępu z dzieł filozofa amerykańskiego Emersona. Autograf znajduje się w bibliotece Akademii Umiejętności w Krakowie, jako dar Karola Rogawskiego[1]), który dostał ten rękopism od Leonarda Rettla w r. 1847. Myśli Emersona (podane w trzecim kursie literatury, lekcya XIX), o drzewie i zwierzęciu może nasunęły Mickiewiczowi temat do wiersza p. t.: „Drzewo“, przytoczonego w tekście na str. 412.

---

[1]) Objaśnienie przezeń podane, jakoby to był przekład mowy wypowiedzianej w Bostonie r. 1841, a ogłoszonej w dzienniku „The Dial“, mowie, o której Mickiewicz wspomniał w kursie literatury słowiańskiej (Rok trzeci, lekcya XI i XIV), jest zupełnie mylne. Myśli, w tym urywku zawarte, mają raczej związek z ustępem, przytoczonym przez Mickiewicza z dzieł Emersona w lekcyi XII kursu IV-go.

SPIS TREŚCI ROZDZIAŁÓW.

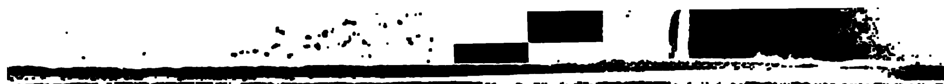
Księga trzecia. — Podróż po Europie.



Inne pisma autora tej książki.

1. Gieneza fantazyi. Warszawa, 1873.
2. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. I-sze wyd. 1873, IV-te ilustrowane 1894.
3. Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens. Lipsk 1874.
4. Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. Warszawa, 1874.
5. Książka do czytania. Warszawa, 1874.
6. Rousseau w stuletnią rocznicę śmierci. Warszawa, 1878.
7. Poezya w wychowaniu. Wilno, 1881.
8. Autorki polskie XIX wieku. Warszawa, 1885.
9. Adam Mickiewicz. Odczyty w Lozannie. Warszawa, 1885.
10. Studya i szkice literackie, 2 tomy. Kraków, 1886.
11. Nasi powieściopisarze, serya I. Kraków, 1887.
12. Józef Ignacy Kraszewski, zarys biograficzno-literacki. Kraków—Warszawa, 1888.
13. Nasi powieściopisarze, serya II. Warszawa, 1894.
14. Współcześni poeci polscy. Petersburg, 1895.
15. Nasza literatura dramatyczna, 2 tomy. Petersburg, 1898.
16. Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach, 3 tomy. Warszawa (w druku).
17. Józef Korzeniowski, zarys literacki. Petersburg, 1898.
18. Zygmunt Kaczkowski, zarys lit., Petersburg, 1898.
19. Tadeusz Czacki. Jego życie i działalność wychowawcza, Petersburg, 1898.
20. Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi, Warszawa, 1898.
21. Estetyka Adama Mickiewicza, Lwów, 1898.
22. Przekłady Horacego (Bibl. Warsz. 1869).
23. Przekłady Cycerona (tamże 1872).
24. Przekłady Sofoklesa (Ateneum 1876).

25. Nowy przekład Iliady (tamże 1887).
26. Przekłady Eurypidesa (tamże 1884).
27. Goethe, zarys biograficzno-literacki (tamże 1878).
28. Młode siły: Orzeszkowa, Sienkiewicz, Świętochowski (tamże 1880).
29. Józef Szujski (tamże 1883).
30. Debiuty powieściopisarskie (tamże 1883, 1886).
31. Filozof w więzach reakcyi: Trentowski (tamże 1888).
32. August Cieszkowski (tamże 1894).
33. Nowy zwrot w powieściach Orzeszkowej (tamże 1895).
34. Rodzina Połanieckich (tamże 1894).
35. Poganizm i chrześcijaństwo w powieści Sienkiewicza (tamże 1895).
36. Prus o Egipcie (tamże 1897).
37. Józef Kremer (Niwa 1875).
38. Karol Libelt (Gazeta Polska 1875).
39. Leon Borowski (Encyklopedya wychowawcza 1881).
40. Czasopisma dla wieku młodocianego (tamże 1882).
41. Tomasz Dziekoński (tamże 1884).
42. Dziesięć lat z dziejów wychowania w Polsce (Bluszcz 1875).
43. Pierwsza w Polsce książka o wychowaniu (tamże 1878).
44. Towarzystwo Szubrawców i Jędrzej Śniadecki (Tygodnik ilustrowany 1878; toż w Kalendarzu Wileńskim 1881).
45. Żywioł mieszczański w poezyach M. Romanowskiego (Tygodnik ilustr. 1891).
46. Literatka polska przed pół wiekiem (tamże 1893).
47. Edmund Wasilewski (tamże 1896).
48. Marya Sadowska (Bibl. Warsz. 1869 i Opiekun domowy 1874).
49. Adam Naruszewicz (wstęp do wyd. poezyj tego autora). Warszawa, 1880.
50. Eliza Orzeszkowa (Świat 1892 i jako wstęp do powieści „Bene nati“ 1892).
51. Powieści chłopskie Orzeszkowej (Świat 1892).
52. Powieści społeczne Orzeszkowej (Świat 1893).
53. J. I. Kraszewski jako redaktor (Gazeta Polska 1897).
54. Kazimierz Kaszewski (Wędrowiec 1897).




Stanford University Libraries
3 6105 010 576 606

